

Walter Jen Williams MIASTO W OGNIU

Przełożył Andrzej Kłopot



Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego | 1999

WALTER JON WILLIAMS

MIASTO W OGNIU

PRZEŁOŻYLI: GRAŻYNA GRYGIEL, PIOTR STANIEWSKI

Tytuł oryginału: City on Fire

**Wydanie I
1999 by Wydawnictwo MAG**

Szczególne podziękowania dla Christophera Shellinga
za jego poparcie w chwilach kryzysu; a także dla
Bardzo Małego Oddziału, Sally Gwylan,
Gene Bostwicka, Pat McGraw, Pati Nagle,
i Sage Walkera. Bez ich bezlitosnych
dobrych rad, ta książka byłaby
całkiem inna.

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[1](#)
[2](#)
[3](#)
[4](#)
[5](#)
[6](#)
[7](#)
[8](#)
[9](#)
[10](#)
[11](#)
[12](#)
[13](#)
[14](#)
[15](#)
[16](#)
[17](#)
[18](#)
[19](#)
[20](#)
[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)
[25](#)

Pneuma sunie tunelem InterMetu, mknie pod miastem-światem jakby napędzana tchnieniem boga. Aiah siedzi w wagoniku, drzemie i śni o Płonącym Człowieku.

Jego ognista postać góruje nad sąsiednimi domami, otoczona wirem katowanego powietrza, spiralą sadzy. Zostawia za sobą pogorzelska; tam gdzie przejdzie, budynki wybuchają płomieniami. Rwęce strumienie ognia wypływają z koniuszków jego palców, zmieniają w żużel i popiół wszystko, czego dotkną.

Aiah nie może się powstrzymać, czuje, że to jej obowiązek – podchodzi do Płonącego Człowieka. Z gardła olbrzyma wrywa się głuchy krzyk wściekłego strachu i Aiah uświadamia sobie, że ta ogromna postać to kobieta.

Aiah spogląda prosto w twarz szalejącej postaci – teraz widzi wyraźnie: Płonąca Kobieta to ona, to Aiah!

Wzdryga się i budzi; siedzi w wagoniku mknącym z sykiem pod powierzchnią świata. Kołnierzyk przywarł do spoconego karku. Aiah wyciera szyję chusteczką do nosa, ponownie zamyka oczy. Pod jej powiekami pulsuje ogień.

Tunel pneumy przecina wieczną masę miasta prosto jak strzała... cegła i kamień, żelazo i stal, beton i szkło wznoszą się ku Kloszowi, hen w górze. Tyle masy, tyle wytwarzanej przez nią mocy – nie da się tego ogarnąć umysłem.

„Wszystko, co stworzył człowiek, jest generatorem” – każdy budynek, fundament, rura, ściek czy naziemna szynówka. Całe miasto-świat, szkielety budynków i kamienie wytwarzają i magazynują plazmę, podstawę geomantycznej mocy.

Przez kilka chwil niezwykłej jasności Aiah przytrzymała tę moc w swym umyśle. Posiadała wszystkie możliwości, władała całą chwałą plazmy. Czowała, jak plazma ją zmienia, a ona sama zmienia świat. Plazmowe ognie paliły jej nerwy.

Ta pewność już minęła – zostały wątpliwości, oszołomienie, poczucie zagrożenia. Jeśli znów dostanę moc, choćby na chwilę, wszystko stanie się jasne, myśli Aiah.

Jeśli.

Jeśli.

Jeśli znów dostanie moc.

STAN WOJENNY TRWA NADAL KEREMATHOWIE NA WYGNANIU POTEPIAJĄ ZAMACH

Dojeżdżając do Caraqui, gotowa była zrezygnować z tej wyprawy. To głupota z mojej strony porzucać pracę w Jaspeer, myśli, to głupota uciekać, głupotą jest oczekiwać, że nowy rząd w Caraqui da mi pracę. Nie ma tam Barkazilów – w Caraqui będę obca, jeszcze bardziej obca niż w Jaspeer. A Constantin nie da mi nic – przecież mnie nie kochał, wykorzystał tylko, gdy chciał dostać klucze do potęgi, a teraz już się mną z pewnością nie interesuje.

Ale w Jaspeer ścigała ją policja, pełzacze Zarządu; wcześniej czy później znaleźliby powód, by wpakować ją do więzienia. Czas uciekać. W umyśle przeskoczyła już setki granic – fizyczne ich przekroczenie jest tego nieuchronną konsekwencją. A będąc na wygnaniu, gdzie mogłaby się udać?

Do Caraqui. Gdzie Nowe Miasto, przed laty skazane na spopielenie, nieoczekiwanie się odrodziło.

Do Caraqui. Gdzie czeka przyszłość.

Oczywiście, zakładając, że w ogóle gdzieś czeka.

PANOWIE NOWEGO MIASTA BIJĄ WSZELKIE REKORDY TRZECI TYDZIEŃ SUKCESU BIOCHROMA

Aiah czuje ucisk w uchu wewnętrznym: InterMet hamuje, opuszcza system i zatrzymuje się przy akompaniamencie brzęczenia elektromagnesów. Na ścianie na końcu peronu, na tle jasnej mozaiki wisi transparent z czerwonym napisem.

„Witajcie w wolnym Caraq...”. Ostatnie trzy litery zasłonił oderwany od ściany róg transparentu.

I to wszystko. Na peronie jest tylko ten napis.

Aiah oczekiwała czegoś więcej.

Pneumatyczne siłowniki z sykiem otwierają wahadłowe drzwi. Pozostali dwaj pasażerowie wysiadają. Aiah wstaje, bierze swój bagaż z górnej półki i wychodzi na peron. Bagaż jest lekki; uciekając, wszystko zostawiła i dopiero po drodze, w Gunalaht kupiła kilka drobiazgów. W torbie ciężka jest tylko jedna rzecz: książka oprawiona w imitujący skórę plastik, ze złotymi literami na grzbiecie; posag Aiah w nowym domu.

Przechodząc obok mozaiki, dziewczyna uświadamia sobie, że to propaganda polityczna: umundurowany mężczyzna o szlachetnym obliczu wpatruje się w przestrzeń. „Mój ojciec przeprowadził rewolucję polityczną. Ja zrewolucjonizuję gospodarkę”, obiecuje napis.

Teraz mozaikę zasłania sztandar prawdziwej rewolucji.

Aiah nie wie dokładnie, kogo przedstawia postać na ścianie, lecz wie, że musi to być jeden z Keremathów, rodziny, która od pokoleń rządziła Caraqui. Obietnica rewolucji gospodarczej okazała się kłamstwem; lata panowania Keremathów były rządami kleptokracji, gangsterów niszczących gospodarkę własnego państwa.

Teraz większość Keremathów nie żyje. Zginęli w rewolucji Constantina. To właśnie Aiah, łamiąc wszelkie prawa, dostarczyła Constantinowi plazmy potrzebnej do ich zniszczenia.

Czy Constantin potrafi się odwdziaczyć? Aiah stawia sobie to pytanie nie ze zwykłej ciekawości. Problem jest dla niej żywotny, zwłaszcza teraz, gdy nic nie ma do zaofiarowania i może

liczyć jedynie na wdzięczność.

Idzie krótkim korytarzem. Torba z książką obija się o biodro. Na ścianach wiszą reklamy loterii intermetropolitalnej, obuwia Gulmana – „But jak cud” – znajome afisze, zapowiadające nowy film Braci Rysiowatych, oraz plakaty bardziej egzotyczne, zachwalające łódź motorową „Mag Morski” i firmę „Nowa Teoria Wodoru”. Tunel się kończy. Aiah kieruje kroki do głównej części stacji i serce podchodzi jej do gardła – widzi uzbrojonych żołnierzy, którzy z pistoletami w dłoniach kierują prosto na nią oczy w okularach ochronnych. Rozpoznaje ich: to najemnicy, gdyż połowa z nich to czarnoskórzy weterani, wygnańcy z Cheloki, od lat wędrujący za Constantinem.

Nie zatrzymują wzroku na Aiah. Żołnierze nie interesują się przybyszami. Interesują ich ludzie usiłujący uciec.

Są tu stanowiska celników, lecz za kontuarami nikt nie stoi; może celnicy nie przyszedli do pracy? Aiah wychodzi na zewnątrz, na nabrzeżną promenadę. Para brudnych, brodatych ascetów siedzi na nabijanych gwoździemi łózkach, przy swych żebraczych miseczkach. Jeden z nich wywija ręcznie wypisanym transparentem z hasłem „Zjednoczyć wszystkich”. Aiah idzie dalej wzdłuż jasnozielonego od alg kanału. Caraqui – jeśli nie liczyć kilku wysp i nielicznych skrawków lądu – zbudowane jest na morzu, na ogromnych, starych betonowych pontonach połączonych mostami, linami i zaczepami.

Na balustradzie promenady stoją brązowe alegoryczne rzeźby pokryte patyną, zniszczone przez deszcz i wiatry. Patrzą wylupiastymi oczyma tkwiącymi w ospowatych twarzach. Aiah czuje się nieswojo pod tym spojrzeniem, lecz nie wie, gdzie miałyby się skryć.

Spogląda w górę. Po szarym niebie suną srebrno-niebieskie litery: Nie ma powodów do niepokoju. Walki ustały. Godzina policyjna odwołana. Rząd rewolucyjny zachęca obywateli do podjęcia codziennych zajęć.

Leciwa sprzedawczyni biletów loteryjnych podjęła swe codzienne zajęcie i człapie ku Aiah na bosych, opuchniętych stopach. Prawdopodobnie sprzedawała losy nawet podczas zaciekłych walk. Aiah kupuje jeden bilet.

Na szczęście, myśli.

Kierując się drogowskazem: „Taksówki wodne”, idzie ku prowadzącym w dół schodom. Na kanale stoi mała motorówka z postrzępionym, czerwonym, plastikowym daszkiem. Taksówkarzem jest zniszczony mężczyzna w średnim wieku. Wyciąga ku Aiah dłoń, pozbawioną palców, wskazującego i środkowego, bierze torbę. Obok taksometru przytwierdzona jest odręczna wywieszka: „Przyjmujemy obcą walutę”.

Aiah czytała w Kablu przewodnik po Caraqui i stamtąd zna hotel niedaleko centrum rządowego. Próbowwała wcześniej dzwonić i zarezerwować pokój, ale telefony nie działały.

– Hotel Ladaq – rzuca.

Mężczyzna podaje jej szponiastą dłoń, pomaga wsiąść do łodzi.

– Tam nie można, proszę pani. Ladaq jest zajęty przez wojsko.

– Czy zna pan jakiś inny hotel w tamtej okolicy?

– Wszystkie zajęło wojsko, proszę pani.

– Niech mnie pan podwiezie jak najbliżej Przystani Rządowej.

– Już, proszę pani. – Kierowca włącza taksometr.

Odbija od brzegu, ale potem nie może zastartować silnika. Wiatr pcha łódkę bokiem po kanale; mężczyzna zdejmuje pokrywę silnika i zaczyna w nim majstrować. Później znowu próbuje uruchomić motor, znowu coś poprawia. W tym czasie od przystani odbija kilka taksówek; motorówka, w której siedzi Aiah, kołysze się na ich kilwaterze.

Dziewczyna zauważa, że taksometr wciąż działa. Zwraca na to uwagę szoferowi, ten jednak

udaje, że nie dosłyszał, bo zbyt pochłania go praca przy silniku. Znow go próbuje uruchomić – bez skutku.

To chonah, myśli Aiah. Szofer to naciągacz, a silnikowi prawdopodobnie nic nie dolega.

W domu wiedziałaby, jak zareagować, tutaj jest jednak obca, więc się waha.

Wreszcie przesuwa się do przodu i wyłącza taksometr. Szofer ma surową minę.

– Nie wolno pani tego robić. Przepis państwowy. Tylko kierowca może dotykać taksometru. –

Daje krok naprzód, by znowu włączyć taksometr. Dziewczyna przykrywa guzik dłonią.

– Wpierw niech pan uruchomi silnik. Taksometr włączy pan potem.

Taksówkarz wzrusza ramionami. Ostentacyjnie, z przesadną energią majstruje przy silniku.

Wreszcie zakłada pokrywę i gładko uruchamia silnik.

Aiah jest rozbawiona. Należy do Barkazilów, do Przebiegłego Ludu. Jej przodkowie od tysięcy lat zajmowali się chonah. Takie triki ma we krwi.

Pontony i barki w tej okolicy są stare, poniżej linii wodnej obrośnięte warstwami skorupiaków. Budynki na pontonach są równie stare i oblepione, nowe konstrukcje nakładają się na dawniejsze, tak, że kształtu i funkcji oryginalnych budynków nie sposób rozpoznać.

Przed hotelem Aiah daje kierowcy w gunalahtskich dalderach sumę, którą obliczyła na podstawie kursu wymiany walut. Widząc szeroki uśmiech mężczyzny, poznaje, że przepłaciła. Taksówkarz wciska jej w dłoń plastikową wizytówkę.

– Nazywam się Callaq, proszę pani! Niech pani dzwoni, kiedy będzie pani potrzebować! Pokażę pani Pałac Powietrzny, gdzie toczono wszystkie bitwy! Co pani zechce.

– Może zadzwonię.

– Bardzo proszę! Wszędzie panią zawiozę!

– Dziękuję, panie Callaq – mówi dziewczyna.

Niesie torbę, wchodząc po wyszczerbionych marmurowych stopniach, śliskich od morskiego szlamu. Zebracy na schodach wyciągają dłonie. Na szczycie Aiah odwraca się i spogląda na tę dziwną metropolię – widzi odpływającą z pyrkotaniem taksówkę, starą zakotwiczoną barcę, tkwiącą tu prawdopodobnie od lat, rozwieszoną na niej bieliznę, stado wynędzniałego wodnego ptactwa, gapiącego się na Aiah oczyma jak agaty.

I wtedy wysoko nad kanałem ukazują się kolorowe splecione linie, wzór płynie jak woda... Płonie na niebie, powstaje szybko niczym kwiat otwierający się na przyspieszonych zdjęciach; Aiah chwyta tylko fragment całości – krzywa, labirynt, cudo. Patrzy z otwartymi ustami.

– Śniące Siostry – mówi obcy męski głos.

Kolory blakną, w polu widzenia zostaje tylko ślad, żarzący się przez kilka sekund jak fantom po fleszu fotografa.

Odwraca się, by zobaczyć, kto do niej zagadał, na końcu języka ma mnóstwo pytań. Obok stoi pulchny biznesmen o żółtej cerze. Aiah dostrzega błysk w jego oku, widzi, że mężczyzna chciałby poflirtować z przygodnie napotkaną, dziwną kobietą, więc kiwa mu tylko głową i wnosi torbę do środka.

NOWY RZĄD WZYWA WYGNAŃCÓW DO POWROTU

„POTRZEBNE SĄ WASZE UMIEJĘTNOŚCI PRZY ODBUDOWIE CARAOUT”,

MÓWI TRIUMWIR DRUMBETH

Hotel mieści się w starym budynku, który najlepsze dni ma już za sobą. Po hallu krążą prostytutki albo szokująco młode, albo szokująco leciwe. Pożłobiona plastikowa wykładzina chroni stare popękane kafelki, kiedyś pokryte jasnymi abstrakcyjnymi wzorami z zamierzchłej epoki ruchu geformistów. W pokoju Aiah na suficie widnieje piękny fresk z naturalnej wielkości postacią nieśmiertelnego Khomaka, który wywija nad głową karabinem, pędząc na swym bajkowym wierzchowcu – koniu morskim... ale z konia morskiego wystaje drut, a na końcu drutu wisi naga żarówka. Łóżko ma tandetną stalową ramę; sprężyny skrzypią. Innych mebli nie wstawiono. Nad umywalką wisi napis: „Ciepła woda dostępna w godzinach 05:00 – 07:00”.

Zegarek Aiah wskazuje 10:31, więc w tym dniu ominęła ją kąpiel.

Jest gniazdko łączności – telefonu brak. Aiah dowiaduje się, że może wypożyczyć aparat na godziny i natychmiast to robi. To niezwykły przedmiot z parą ciężkich, brązowych słuchawek i mikrofonem jak trąbka, umieszczonym przed twarzą na wyświeconym brązowym wsporniku w kształcie ludzkiej ręki.

Aiah wie, że w nowym rządzie Constantin jest ministrem zasobów. Dzwoni do Ministerstwa na Przystani Rządowej, lecz udaje jej się tylko zostawić wiadomość. Telefonuje, więc do Pałacu Powietrznego i prosi, by połączono ją z apartamentem ministra. Nie może nawet dotrzeć do osoby, która by obiecała przekazać informację.

– Nie, jeśli nie ma pani na liście – słyszy.

– W takim razie, czy mogę rozmawiać z panem Khoriakiem?

– Kto to taki?

– Osoba z otoczenia Constantina. Jest jednym z jego ochroniarzy.

– Zobaczę.

Aiah czeka dziesięć minut z nadzieją, że Khoriak nie zginął podczas walk.

– Mówi Khoriak.

Co za ulga; Aiah nie zdawała sobie sprawy, że była tak podminowana.

– Khoriak, tu Aiah. Aiah z Jaspeer. Pamiętasz mnie?

– Oczywiście.

Oczywiście. Idiotka. Przecież od ich ostatniego spotkania upłynęło zaledwie kilka dni.

– Jestem w Caraqui. W hotelu „Ocean”. Chciałabym się spotkać z metropolitą Constantinem, ale nie mogę do niego dotrzeć.

– Przekażę mu.

Pół godziny później Aiah płynie prywatną szalupą Constantina.

Szybko poszło. Przebywa w Caraqui niecałe dwie godziny.

TRIUMWIR PARQ WYZNACZA DZIEŃ MODŁÓW DALAVANI MAJĄ POŚCIĆ W PIĄTEK

Szalupa została chyba zarekwirowana Keremathom lub ich poplecznikom. Kadłub zrobiony jest z błyszczącego czarnego polimeru, a srebrzysty brzeżek to nie chrom, lecz prawdziwe jaśniejące srebro, regularnie polerowane przez załogę. Może zresztą zastosowano tu jakąś plazmową alchemię.

Łódź, przyspieszając, wydaje głęboki pomruk. To wodór pali się w turbinach. Widocznie silnik ma znaczne nadwyżki mocy.

Kapitanem jest czarnoskóry Cheloki, nowo przybyły do Caraqui. Dobrze prowadzi łódź, ale nie zna terenu – bezustannie zerka na mapę przypiętą obok steru. Jeden z żołnierzy ustawia na stole na rufie wykwintne białe wino i kosz z kanapkami. Żołnierz czuje się nieswojo w roli stewarda – zaledwie przed tygodniem prawdopodobnie brał udział w walkach, – ale porusza się dość zręcznie. Aiah uświadamia sobie, że od wczorajszej drugiej tercji nic nie miała w ustach i stara się nie okazywać żarłoczności.

Opływowa motorówka mknie jak strzała po zielonej wodzie. Po obu stronach piętrzą się pontony z wyblakłymi hasłami i portretami martwych obecnie Keremathów. „Nasza rodzina to Twoja rodzina” – głosi hasło wygięte w łuk nad martwymi, łuszczącymi się twarzami. Aiah wypatruje delfinów – jednego raz spotkała, rozmawiała z nim, wie, że tu mieszkają. Jednak nie dostrzega w wodzie żadnego bladego ciała delfina.

W górze po linach mknie zaokrąglony aerodynamicznie wagonik. To miejski autobus.

Praktyczne rozwiązanie, myśli Aiah. Taki transport nie blokuje mostów, nie wymaga budowy drogich podwodnych tuneli jak pneuma czy szynówka.

Niebo rozjaśniają wizerunki Niebieskiego Tytana i Braci Rysiwatych – plazmowa reklama nowej chromodramy.

Im bliżej Pałacu Powietrznego, tym piękniejsze widzi budynki: wytworne kamienice mają barwione szyby w oknach, a balkony otoczone są bogato rzeźbionymi barierkami; rozłożyste biurowce przykucnęły na pontonach jak gotujące się do skoku zwierzęta. Nie ma tu budowli aż tak wysokich jak w Jaspeer; zbyt obciążałyby pontony.

A potem łódź przecina teren bitwy i kontrast szokuje: widać ciągi przycupniętych poczerniałych domów z zapadniętymi dacharni i wylewający się na ulicę gruz. Przy przystaniach cicho kołyszają się barki wypełnione śliskimi plastikowymi workami. Kapłani o twarzach przysłoniętych gazą chirurgiczną oporzadzają wydobyte z gruzów martwe ciała.

– Przyjdź odbyć żałobę! – krzyczą megafony z ciężarówki. – Odbądź żałobę po zmarłych!

Tu działał Płonący Człowiek, ognista plazmowa burza w kształcie człowieka. Walczył po stronie Constantina, starając się powstrzymać kontratak sił rządowych. Mag nie miał jednak doświadczenia i operacja wymknęła mu się spod kontroli.

Dwadzieścia pięć tysięcy ofiar. Z magiem włącznie. Kilka tysięcy żołnierzy. Reszta to cywile.

Wszystkie te wydarzenia Aiah obserwowała z kwatery głównej, próbowała im zapobiec... zbyt późno.

To jej wina. Ona dostarczyła plazmy.

– Przyjdź odbyć żałobę po zmarłych!

Ze zniszczonych domów zwisają ludzie. Ciała tkwią w workach – kołyszających się swobodnie na linach przymocowanych do potrzaskanych dachów. To nie trupy, nie ofiary – zawisli tam już po pożarach.

Wariaci? Żałobnicy? Są zbyt daleko i Aiah nie widzi dokładnie.

Oczy jej łzawią od unoszącej się w powietrzu sadzy. Osusza je rękawem.

A potem na horyzoncie wyłania się fantastyczna sylwetka Pałacu Powietrznego, łuki i spirale jak trajektorie sokoła w locie. Światło Klosza połyskuje na arabeskach sieci kolekcyjnej budynku, rzeźby z brązu osadzone w fasadzie mają absorbować i udaremnić ataki plazmowe. To ochrona i ozdoba jednocześnie. Polerowany brąz dodaje miłych dla oka złotych akcentów, lecz znaczenie obronne sieci drastycznie zmalało – budowla jest ospowata, pokierszowana pociskami z broni maszynowej, podziurawiona raketami. Porozbijane okna zasłonięto płachtami plastiku. Tu mieszkali Keremathowie, tu także zginęli. Gdy atakujące oddziały wdarły się na górne piętra, znalazły tam tylko trupy.

W powietrzu za Pałacem ukazują się klejnoty – reklama diamentów.

Aiah spostrzega zaskoczona, że z tego gmachu też zwisają ludzie; dyndają w workach umocowanych w niszach budynku. Jednak, gdy podchodzi bliżej, widzi, że to nie ludzie, lecz posągi.

Zagadka. Zapyta o to przy najbliższej okazji.

Gigantyczną konstrukcję zbudowano na tratwie zestawionej z kilku pontonów. Łódź kieruje się między dwa pontony w wąską wodną uliczkę, oświetloną jaskrawymi reflektorami sodowymi umieszczonymi nad wodą i pod jej powierzchnią. Aiah spogląda w mleczną wodę, wypatruje delfinów, ale ich nie widzi.

Szalupa zatrzymuje się na przystani obok innego, równie imponującego statku. Żołnierz-steward zeskakuje na pływające moło. Wyciąga rękę ku Aiah.

– Tędy, proszę pani.

Nabrzeże patrolują żołnierze w ciemnoszarych mundurach i hełmach – Cheloki Constantina. Constantin nie wierzy miejscowym oddziałom, które w istocie zdobyły to miejsce: wtedy przeszły na stronę przeciwnika, więc mogą to zrobić po raz drugi.

Prawdopodobnie ten obszar nadzorują również teleobecni magowie. Taki środek bezpieczeństwa byłby w tej sytuacji naturalny.

Drzwi prowadzące do wnętrza pontonu to śluza powietrzna. Aiah ma wrażenie, że ciężką stalową bramę niedawno otwierano. Wewnątrz pontonu stoi biurko o złotych brzegach, przy którym sprawdzają tożsamość Aiah i wręczają identyfikator.

– Ktoś po panią zejdzie – słyszy.

Ten ktoś pojawia się chwilę później, dziewczyna rozpoznaje go i uśmiecha się, ale mężczyzna nie odpowiada uśmiechem. Ma taką minę, jakby uważał ją za niechciany problem.

– Panie Martinus – wita go.

– Panno Aiah.

To olbrzym, jeden z ochroniarzy Constantina, nie tylko szkolony do wojny, lecz również dla wojny wyhodowany. Zmieniono mu geny, by miał masywne, umięśnione ciało i kocie odruchy. Jego twarz j wygląda jak hełm, oczy osadzone są głęboko, pod ochronnymi kostnymi płytami. Na knykciach wystają wypukłości z grubej skóry.

– Witamy w Caraqui – mówi.

– Dziękuję, proszę pana.

Martinus eskortuje ją do windy i naciska dźwignię. Aiah czuje zapach spalenizny – to wspomnienie walk. Winda nie wznosi się pionowo do góry, lecz sunie po łuku, dostosowując się do krzywizn budynku. Mimo ekstrawaganckiego kształtu Pałac Powietrzny jest generatorem plazmy, ma destylować esencję magicznej mocy. Jego metalowa struktura to starannie zaplanowany labirynt elementów umieszczonych w stosunku do siebie tak, by wykorzystując zależności geomantyczne,

zwiększyć generację plazmy.

Drzwi windy otwierają się. Aiah widzi podłogę pokrytą zbyt kłopotliwym, grubym dywanem koloru czerwonego wina. Ściany wyłożono boazerią z ciemnego drewna – prawdziwego drewna! – przeciętą ukośnymi pasami jasnej glazury i wstawkami z litego złota, przedstawiającymi ptaki w locie. Część ściennych ozdób złupili szabrownicy.

W regularnych odstępach korytarz przegradzają rozsuwane szklane drzwi osadzone w wypolerowanych brązowych ramach. Drzwi otwierają się automatycznie, gdy ktoś się do nich zbliża; Aiah widzi jednak, że można je również zamknąć na klucz. Wtopione w szkło migoczą druty brązowej siatki. To część systemu obronnego budynku: ogromny Pałac podzielono na odizolowane sekcje, by pojedynczemu atakującemu magowi uniemożliwić buszowanie po całym budynku.

Martinus otwiera kasetonowe drzwi i wpuszcza Aiah do środka.

– Proszę tu poczekać.

Aiah wchodzi do pomieszczenia.

– Jak długo mam czekać?

– Nie wiem.

Martinus zamyka drzwi. Aiah rozgląda się. Boazeria, lustra w złotych ramach, dwa olbrzymie owalne okna, cudem ocalałe podczas wojny. To sala konferencyjna: stoi tu ogromny nerkowaty stół – z drewna! – oraz złote krzesła z tapicerką obciągniętą brązową ciejącą skórą. Nawet popielniczki, rozstawione parami wzdłuż stołu, są z kutego złota.

Tu również panuje drażniący gardło zapach spalenizny, nieustępliwy zapach tłących się węgli.

Na zewnątrz przy oknach nurkuje sokół wędrowny – ciemna smuga na tle opalizującego Klosza. Aiah podchodzi do okna, mając nadzieję, że zobaczy sokoła na tle miasta. Nie widzi go – może ptak usiadł już gdzieś na gzymsie i je schwytanego przed chwilą gołębia.

Pokój wystaje z fasady pałacu i Aiah ma wyjątkowy widok na miasto-świat, na budynki, wieże i kanały, które ciągną się w nieskończoność, aż po płaski morski horyzont. W powietrzu, między dwiema odległymi wieżami, przepływa wielki linowy tramwaj. Mam pod sobą wodę, myśli dziewczyna. Łatwo o tym zapomnieć.

Na niebie rozkwita wielki obraz plazmowy, surowa twarz aktora Kherzakiego. Twarz człowieka władczego. To reklama chromodramy Panowie Nowego Miasta, opartej na wczesnych epizodach z życia Constantina. Ogniste płatki rozwijają się w płonące wyrazy.

Obejrzyj to natychmiast... rozkazuje niebo.

Czy to reklama czy rozkaz panującego triumwiratu, zastanawia się Aiah. Czy napis nie powinien brzmieć Obejrzyj to natychmiast... bo zobaczysz!

Otwierają się drzwi za jej plecami, Aiah odwraca się, wirowanie w uchu środkowym wywołuje u niej chwilową dezorientację... a gdy to mija, płonący obraz na niebie zostaje zastąpiony przez prawdziwego Constantina, przez twór znacznie bardziej niebezpieczny. Wygląda prawie dostojnie w skromnych białych koronkach, czarnych obcisłych spodniach i marynarce z czarnego aksamitu. Aiah od razu wie, że jej przyjazd był pomyłką. Serce ma ściśnięte.

Constantin jej nie kocha. Byli przedtem kochankami, owszem, lecz to zupełny przypadek, wyjątkowy zbieg niepowtarzalnych okoliczności, szczególny moment, szczególne miejsce, szczególny poryw... Jeśli coś od niego otrzymam, to tylko dzięki obrzydliwemu poczuciu obowiązku, a nie, dlatego, że mu na mnie zależy lub, że mogę mu być przydatna, myśli.

– Panna Aiah – wita ją, podchodząc. Mówi dudniącym barytonem, który rezonuje w całym ciele dziewczyny.

Aiah pamięta – jest to głęboko utrwalone w jej nerwach i kościach – ten sposób poruszania się,

trzymaną w ryzach, choć trudną do poskromienia energię, intelektualne opanowanie, dziwną kompozycję siły i delikatności.

– Jesteśmy w Skrzydle Sowy. – W głosie Constantina pobrzmiewa ironia. Obchodzi wielki stół.
– Te okna – wskazuje je gestem – mają reprezentować oczy sowy.

Aiah jest wysoka, lecz czarnoskóry Constantin nad nią góruje, ma silne ramiona i wypukły tors. Posmarowane olejkami, zaplecione w warkoczyki włosy zwisają mu na lewym ramieniu; końce warkoczy spiął srebrnym ornamentem Szkoły Radrithy. Ma ponad sześćdziesiątkę, lecz plazmowa kuracja odmładzająca utrzymuje jego ciało w apogeum młodości i zdrowia. Lekko nalana twarz sugeruje uleganie słabościom – ta cecha raczej frapuje, niż odstręcza. Jego nogi stąpają bezgłośnie po dywanie.

Głęboki głos nadal dudni.

– Mamy tu również Skrzydło Drapiezców – mówi, naśladowując zwięzły styl przewodników wycieczek – i Skrzydło Łabędzie z luksusowymi apartamentami, a także Skrzydło Żurawia...

Oczywiście śledzi twarz kobiety, wyczuwa się niemal skupioną pracę jego umysłu, zaprzątniętego sprawami istotniejszymi niż wycieczka po pałacu.

Podchodzi na wyciągnięcie ramienia. W jego ognistych oczach pojawia się błysk ostrożności, znak, że coś skrywa. Może jakąś decyzję lub opinię.

– Czy mogę spytać, czemu tu przybyłaś?

Serce Aiah bije w gardle niczym mechaniczny młot. Błąd, popełniłam błąd, myśli.

– Jak przypuszczam, po to, by pracować – odpowiada.

Constantin uśmiecha się i Aiah dochodzi do wniosku, że odpowiedziała właściwie. Nagle czuje przyływ ulgi i kręci jej się w głowie.

Metropolita bierze ją w ramiona. Jego zapach atakuje zmysły, Aiah uświadamia sobie, jak bardzo za tym tęskniła.

To absurd, że tak mi na tym zależy, myśli. Constantin to gigant, fragment rzeczy wielkich, potężniejszych nawet od niego – nie należy do samego siebie, a już o mnie nie ma, co wspominać.

Aiah powtarza sobie to surowo i poważnie.

Lecz teoretyczne nauki nie mają nic wspólnego z jej pragnieniami. Pragnienia są samowystarczalne i żyją własnym życiem.

Aiah czuje, jak Constantin przesuwają nieco ciężar ciała – oznaka niepokoju. Cierpliwość nie jest jego mocną stroną. Dziewczyna uwalnia się z ramion mężczyzny, daje krok w tył.

On ją jednak obserwuje; w nakrapianych złotem, piwnych oczach płonie inteligencja.

– Czy ściagała cię policja?

– Tak – odpowiada Aiah, lecz zaraz się poprawia: – Nie. Choć nie jest to wykluczone. – Wzrusza ramionami. – Wiedzą, że brałam w tym udział, ale raczej nie zdołaliby tego dowieść. Obserwowali mnie.

– Wyrwałaś się bez trudności?

– Uciekłam. – Waha się. – Ktoś mi chyba pomógł. Okazało się to łatwiejsze, niż myślałam.

– A ten twój młody przyjaciel. Gil?

Aiah prostuje ramiona, zbroi się wewnętrznie, by nie dać się smutkowi.

– Z tym koniec.

– A praca w Zarządzie Plazmy?

– Skontaktowałam się z nimi i powiedziałam, że biorę wolne. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem, dlaczego po prostu nie złożyłam wymówienia.

Mężczyzna rzuca jej rozbawione spojrzenie.

– Jesteś ostrożna, panno Aiah. To rozsądne z twojej strony, że się nie zwalniasz, póki nie dostaniesz następnej pracy.

Spogląda na niego.

– A dostanę?

– Chyba mogę zaproponować coś na miarę twych talentów.

Wsuwa dłonie do kieszeni marynarki i zaczyna się skradać wokół stołu; niespokojne ruchy towarzyszą niespokojnym myślom.

– Wiesz, że ostatni rząd był bardzo zły – powiada. – Skorumpowany ponad... ponad wszelki rozsądek. – Macha wielką dłonią. – Nawet zakładając, że to złodzieje, że pragnęli się tylko wzbogacić i ciągnąć nieuczciwe zyski... ale dopuszczać się aż takich kradzieży, grabić własną metropolię, to było nieracjonalne. W głowie się nie mieści, ile plazmy ukradli. Złupili podstawę swej własnej potęgi, zagrozili bezpieczeństwu własnego państwa. I chyba zupełnie nie zdawali sobie z tego sprawy. No cóż... – Mężczyzna opiera się o blat stołu dłonią zaciśniętą w pięść i rzuca Aiah wyzywające, gniewne spojrzenie. – W każdym razie ja nie jestem ślepy i głuchy. Kradzieże tego wyjątkowego, społecznego dobra muszą ustać. Czy dysponuję jednak siłą, by wprowadzić nowe dekry albo choćby wymusić przestrzeganie starych?

Wzrusza ramionami, poprawia jedną ze złotych popielniczek i znowu zaczyna swój marsz.

– Moi żołnierze nie nadają się do pracy policyjnej. Lokalne władze są skorumpowane, tak jak ich dawni mocodawcy, i muszą upłynąć lata reform, nim się to zmieni. Do takiej pracy potrzebna mi własna policja, własna baza. Tutejszy ruch Nowego Miasta to zaledwie kilku intelektualistów, koła dyskusyjne. Nie mam kadr, nie mam zorganizowanej grupy zwolenników na odpowiednie stanowiska. I... – Spogląda na Aiah z wyzwaniem. Dziewczyna czuje, jak po plecach spływa jej lodowata woda.

– Ty stworzysz te siły. W przeszłości znajdowałaś złodziei plazmy, a w mojej służbie sama byłaś takim złodziejem. Chcę, byś znalazła tych rabusiów i obróciła ich potęgę na służbę państwa.

Aiah nie wie, czy się śmiać czy przerazić tą propozycją.

– Metropolitro, czy na pewno zależy ci na mojej współpracy? W oczach mężczyzny pojawia się błysk chłodnego rozbawienia.

– Oczywiście – mówi. – Jakie są przeszkody?

– Przede wszystkim, jestem cudzoziemką.

– To przemawia na twoją korzyść. Nie należysz do tutejszych skorumpowanych struktur.

– Nigdy nie zajmowałam się pracą policyjną.

– Będziesz miała ludzi, ludzi wykwalifikowanych, którzy zrobią tę robotę za ciebie. Chcę, byś tym wszystkim zarządzała, by wydziałem kierował ktoś, komu mógłbym ufać.

– Mam dwadzieścia pięć lat! – protestuje dziewczyna. – Nigdy w życiu nie kierowałam taką instytucją.

Constantin spogląda na nią ostro.

– Pracowałaś w agencji rządowej, zajmującej się przestrzeganiem przepisów dotyczących plazmy. Wiesz, kiedy wszystko jest w porządku, a kiedy nie. Studiowałaś na uniwersytecie administrację. – Patrzy na nią uważnie swymi popstrzonymi złotem oczyma i kiwa głową. – Wierzę w twoje zdolności, choć ty sama w nie nie wierzysz. Nigdy mnie nie rozczarowałaś, panno Aiah.

– Gdybym szukała złodziei plazmy, nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Constantin odsłania zęby.

– Zaczynaj w moim biurze. Moja poczekalnia roi się od ludzi proponujących mi łapówki. – Uśmiecha się. – Dam ci listę.

– Ja...

– I Specjalni... stare siły policyjne... ich archiwa powinny zawierać cenne informacje. Natychmiast po zakończeniu walk Sorya poprowadziła lotny szwadron do ich kwatery głównej, by zabrać im teczki. Te archiwa należą teraz do nas i... – Constantin uśmiecha się drapieżnie. – Są bardzo użyteczne.

Aiah upada na duchu na myśl o Soryi, kochance Constantina – mówiąc dokładniej, jego oficjalnej kochance.

– Czy będę musiała współpracować z Soryą? – pyta. – Ponieważ... – Słowa ją zawodzą. – Sądzę, że mnie niezbyt lubi.

Na twarzy Constantina przelotnie pojawia się wyraz pogardy.

– Współpraca przy tym projekcie leży w interesie was obu.

– Tak, z pewnością – odpowiada cierpliwie Aiah.

Constantin znów obchodzi stół, staje obok dziewczyny, podnosi złotą popielniczkę, trzyma ją w obu dłoniach.

– Rząd ogłosi amnestię dla złodziei plazmy – mówi. – Trwającą mniej więcej miesiąc. Przez ten czas przygotujesz się ze swoim zespołem do działania, uporządkujesz dane, przeprowadzisz wstępne śledztwo w kilku sprawach. A potem... – Jego uśmiech nabiera ciepła. – Zawsze spełniałaś moje oczekiwania, z nawiązką. Uważam, że tym razem będzie podobnie.

Aiah wzdycha.

– Tak. Jeśli rzeczywiście tego chcesz.

– Gangsterzy, panno Aiah – przypomina Constantin. – W Jasper nazywaliście ich Operacją. Tu nazywają się Srebrna Dłoń. Są zagrożeniem i dla nas, i dla Nowego Miasta, i muszą zostać zniszczeni. Zniszczeni całkowicie. Jak najszybciej, zanim dłoniarze zapewnią sobie... – chmurzy się – dojscia do nowych struktur.

Aiah wspomina Operację, ulicznych kapitanów, ich kamienne, nieludzkie oczy i jak najbardziej ludzką chciwość. Trudno się było od nich uwolnić; wyrządzili krzywdę jej rodzinie i Aiah długo żywiła do nich nienawiść.

Niech go diabli, że mi o tym przypomniał, myśli.

– Podejmę się, jeśli rzeczywiście tego chcesz. Brązowe oczy patrzą na nią uporczywie.

– Powiedziałem „zniszczeni”. Wyraziłem się chyba jasno. Dziewczyna kiwa głową. Zaciska pięści, zatapiając paznokcie w dłoni.

– Tak – mówi. – Mogę to zrobić.

Metropolita spogląda na złotą popielniczkę, którą trzyma w ręku, oczy dziewczyny idą za jego spojrzeniem. Masywne dłonie zgniotły popielniczkę, bez widocznego wysiłku zmieniły ją w skręty żółtego metalu. Constantin uśmiecha się i podnosi przedmiot w górę.

– Zbyt kowalna – komentuje. – Coraz mniej mi odpowiada tutejsza bezcelowa ostentacja.

Aiah patrzy na niego uważnie.

– Będę o tym pamiętać, metropolito.

Na ustach Constantina tańczy przebiegły uśmiech. Metropolita robi zamach ręką i bryła złota sunie po blacie, cicho pobrzękując, uderza ze szczękiem w drugą popielniczkę, strąca ją na dywan, po czym sama zatrzymuje się i kręci leniwie na gładkim drewnie.

– Znajdę ci biuro – mówi Constantin. Ujmuje Aiah za ramię, prowadzi do drzwi. – Chwilowo odłożmy dyskusję o pensji i innych takich sprawach. Budżet jest w stanie płynnym – mówi z uśmiechem.

– Wyznaczę ci mieszkanie tutaj w pałacu. Chcę cię mieć tuż obok.

Dłoń spoczywająca na ramieniu Aiah jest bardzo ciepła. Tak, tuż obok, myśli dziewczyna.

– Gratuluję panu udanej rewolucji, metropolito – mówi.

Constantin otwiera drzwi.

– Dokonałiśmy jedynie zmiany rządu – stwierdza. – Właściwa rewolucja jeszcze przed nami.

– W każdym razie, moje gratulacje.

– Dziękuję – odpowiada, gdy dziewczyna przekracza próg.

PRZEDŁUŻENIE ŻYCIA

CÓŻ SZKODZI ŻYĆ WIECZNIE?

ROZSĄDNE WARUNKI – DYSKRECJA ZAPEWNIONA

Constantin przekazuje Aiah swym asystentom, którzy nie wiedzą, co z nią począć. Jednak przed końcem pierwszej tercji Aiah ma już biuro w Skrzydle Sowy. Jest przy nim gabinet sekretarki, choć bez sekretarki. Wyposażenie składa się z przyjemnego metalowego biurka, ozdobionego dziurami od kul, i niedziałającej konsoli komunikacyjnej. W rogu stoi komputer Evo-Matic – mosiądz i opływowe skrzydła, – lecz wymaga on gniazdka komunikacyjnego z trzema wtykami, a w biurze nie ma takich gniazdek. W oknie, przymocowana w miejsce szyby zasłona z plastiku łopocze głośno z każdym porywem wiatru.

Natomiast na podłodze leży ładny, szary dywan w czarne wzory przypominające geomantyczne skupiacze.

Z tego gabinetu Aiah ma kierować wydziałem, który jeszcze nie istnieje, nie ma tradycji, personelu, archiwów, budżetu. A jednak powierzono mu zadanie niesłychanie trudne i ważne.

Zbieranie plazmy. Najważniejszego czynnika władzy i potęgi, gdyż dzięki niej można wszystkiego dokonać.

Przekształcona masa to energia – chodzi tu nie o postać obiektów, lecz o sposób ich traktowania. Masa we właściwym układzie, odpowiednio skonfigurowana, może wytwarzać energię.

Czyli plazmę.

Nauka zajmująca się takim konfigurowaniem masy, by powstała plazma, to geomancja.

Ponieważ plazma w pewien sposób rezonuje z ludzką wolą, można ją wykorzystać do kreacji rzeczywistości, do tworzenia prawie wszystkiego, co potrafi wykonać ludzki umysł. Leczyć choroby, zmieniać geny, niszczyć życie, zatrzymać lub odwrócić procesy starzenia, a także dokonywać rzeczy znacznie subtelniejszych: zmieniać jedną emocję w drugą, tworzyć miłość czy nienawiść tam, gdzie przedtem ich nie było. Plazma potrafi burzyć wieżowce, przemieszczać obiekty, produkować szlachetne metale z materii podstawowej lub po prostu tworzyć materię z nicości.

W ideologii Constantina plazma jest najbardziej rzeczywistym obiektem we wszechświecie, gdyż może wszystko urzeczywistnić, może też odrealnić rzeczy już istniejące.

Praca Aiah miałaby teraz polegać na wytworzeniu z nicości czegoś realnego.

„Stwórz siły policyjne”.

Przecież do tego potrzeba niezwykłych kompetencji maga. To absurd.

Aiah bazgrze coś na kartce papieru i próbuje ułożyć plan. Zazwyczaj nietrudno się dowiedzieć, kim są wielcy złodzieje, natomiast odkrycie, gdzie trzymają zagarnięte dobra, to zupełnie inna sprawa.

„Zawsze spełniałaś moje oczekiwania, zawiązką”.

Po kilku godzinach ma ochotę wypluć te słowa prosto w twarz Constantina.

Ciska pióro, wstaje, spaceruje po pokoju. Plastik w oknie grzechocze na wietrze.

„Witajcie w Wolnym Caraq” myśli. Dlaczego to właśnie ja mam uzupełnić brakujące litery?

Nagle w drzwiach staje Sorya i serce Aiah podchodzi do gardła.

– Cześć, panienko. – Sorya wchodzi do pokoju i podaje Aiah torbę. – Przynieśli to z twojego hotelu.

– Dziękuję. – Aiah bierze swoje rzeczy. Odkasłuje popiół drażniący jej gardło.

Sorya systematycznie wędruje zielonymi oczyma po pokoju. Na ustach ma leniwy uśmiech. Stoi w pozie wyważonej, jak tancerka, biodra wysunęła do przodu. Jej twarz okalają włosy z blond pasemkami. Zazwyczaj odziewa swe lamparcie ciało w kolorowy, morelowy lub zielony, jedwab; jędrne mięśnie, owal piersi i bioder są jak barwny kwiat... teraz jednak ma na sobie zielony mundur bez dystynkcji, na ramiona zarzuciła wyblakły, ciężki wojskowy płaszcz z mosiężnymi guzikami, na głowę włożyła nonszalancko, na bakier spiczastą czapkę. To już nie kwiat, to zupełnie coś innego.

Mag, mocarny mag. Wojownik, generał. Potężny i chcący więcej potęgi.

– Dobrze ci zapłaciliśmy za usługi oddane w Jasper – mówi. – Odniosłam wrażenie, że pożegnaliśmy się na zawsze.

– Miałam gliniarzy na karku.

– To nierozważne z twojej strony. – Sorya unosi brew. Obraca się, maszeruje do drzwi i przez ramię ogląda się na Aiah. – Pozwól, że cię zaprowadzę do twoich apartamentów w Skrzydle Czapli.

Aiah odchrząkuje, odzyskuje mowę.

– Nie masz nic ważniejszego do roboty?

Sorya śmieje się melodyjnie.

– Pomagam wartościowemu pracownikowi zorientować się w nowym otoczeniu. Chodźmy.

Aiah idzie za nią. Sorya prowadzi korytarzem nieznacznie wygiętym na zewnątrz. Taka konstrukcja ma prawdopodobnie zwiększyć produkcję plazmy.

– Wyznaczono mnie na szefa Sekcji Wywiadu – oznajmia Sorya.

– Na dawniejsze stanowisko Drumbetha?

– Pułkownik Drumbeth pracował w wywiadzie wojennym. Ja jestem cywilem, podlegam Ministerstwu Administracji.

Aiah czuje ucisk w piersiach.

– Zostałaś, więc szefem Specjalnych.

Niesławnej, brutalnej, stosującej tortury policji politycznej.

– Mają nas przemianować na Siły Wewnętrzne – rzuca Sorya niedbale. – Dowódcy Specjalnych zostaną przesłuchani. Są cenni tylko ze względu na posiadane informacje. Kiedy je wydostaniemy, oczekuję, że osądzi się ich i rozstrzela. – Znad ramienia obdarza Aiah zimnym uśmiechem. – To zbrodniarze, więc ludzie oczekują właśnie tego.

Sorya podchodzi do windy, naciska guzik. W drzwiach z polerowanego brązu Aiah widzi własne zniekształcone odbicie: wysokie, chude ciało, brązowa skóra, kędzierzawe włosy ściągnięte z tyłu w wygodny węzeł. Wyciągnięty, niezgrabny, nieokreślony kształt, całkowite przeciwieństwo Soryi, która ma idealne ciało, oryginalny strój, postawę tancerki i bezlitosną pewność siebie.

– Twoje zasadnicze obowiązki będą polegały na zbieraniu informacji wywiadowczych – mówi Sorya. – Ufam, że będziesz się nimi dzieliła z moim wydziałem.

Aiah szuka właściwej odpowiedzi.

– Owszem, jeśli mój minister wyrazi na to zgodę – oznajmia.

Jej ministrem, jak przypuszcza, jest Constantin. Niech sobie z tym radzi tak, jak uzna za stosowne.

Drzwi windy rozsuwają się, odsłaniając wewnątrz wyłożone lustrami i pluszem. Kobiety wchodzi do środka. Mosiężną rączkę sterownika windy wykuto w kształcie orlego szponu zaciśniętego na połyskującym krystalicznym jaju. Sorya ustawia rączkę na właściwe piętro i gdy winda rusza, opiera się ramieniem o jedno z luster i obserwuje Aiah spod daszka czapki.

– Stawiasz się w niebezpiecznym położeniu – mówi.

Po plecach Aiah spływa zimna powódź. Nierównomierny ruch windy wywołuje w uchu środkowym uczucie trzepotania.

– Czy niebezpieczeństwo grozi mi z twojej strony? – pyta. Na ustach Soryi bawi teraz zimny, cyniczny uśmiezek.

– Czemuż miałabym zaprzętać sobie głowę niszczeniem ciebie? Już mówiłam, że nie żywię do ciebie żadnych wrogich uczuć. Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz czy nie. Ponadto – wzrusza ramionami – zachowuję swoją potęgę na rozprawę z wielkimi i na powiększanie własnego obszaru działania. Niszczenie ciebie byłoby godną pogardy wprawką, a ja nie chcę myśleć o sobie jak o człowieku małym czy godnym pogardy. Przyznaj przynajmniej, panno Aiah, że mam nieco dumy.

Rozbrzmiewają delikatne kuranty, dźwięk wisi przez chwilę w powietrzu. Winda staje, drzwi się otwierają. Sorya wyciąga dłoń, przekręca mosiężną gałkę, nie dopuszczając do zamknięcia drzwi, i zwraca się do Aiah, marszcząc lekko czoło, jakby rozważała jakiś drobny problem:

– Chciałabym tylko zwrócić uwagę, że na ogół przyjaciele Constantina nie żyją zbyt długo. Ludzie nie obdarzeni własną wielkością nie przeżywają długo w pobliżu wielkich.

Aiah zbiera siły, nie spuszcza oczu pod wzrokiem Soryi. Winda wydaje się teraz bardzo ciasna.

– Mówiłaś mi już o tym – przypomina.

– I wtedy miałaś dość rozsądku, by posłuchać mojej rady. Wzięłaś od nas pieniądze, posłałaś swoją drogą. Ale teraz... – Sorya znowu wzrusza ramionami. – Jesteś na linii ognia. Nie mów tylko, że cię nie ostrzegano.

– Na linii ognia? – dziwi się Aiah. – Walki już się skończyły.

Sorya ma oczy wąskie jak szpareczki.

– Walki nie kończą się nigdy – oznajmia. – Wszystkie rozejmy są tylko czasowe. Wszystkie wojny to ciągle jedna i ta sama wojna. Niekiedy robi się przerwy, by dostosować sprzęt. Wojna i polityka to dwie strony tego samego zjawiska, to znaczy konfliktów ludzkiej woli, dążenia do potęgi, wielkości, do powiększenia wpływów. Cała reszta, środki, za pomocą, których jedno dążenie rzuca wyzwanie drugiemu – wojna czy pokój, prawo czy polityka – to tylko mechanizmy. – Zielone oczy kobiety migocą. – Naucz się tego, jeśli chcesz przeżyć.

Aiah nabiera powietrza, odchrząkuje, by nie czuć smaku spalenizny.

– Sądysz, że będzie wojna?

– Nastąpi konflikt. Nie mogę stwierdzić, w jakiej formie. – Sorya przechyla głowę, wzrok ma nieobecny, zamyślony. – Zastanów się tylko: Constantin wie, czego chce, ale nowy rząd tego nie wie. Nic dziwnego, tyle w nim opcji politycznych. Triumwirat jest podzielony, nie mówi jednogłośnie i nie działa jednomyślnie. Nadal istnieje partia Keremathów, choć do jej kierowania zostało niewielu Keremathów. Armie caraquijską uzupełniają najemnicy od dawna lojalni w stosunku do Constantina. To okazja... dla kogoś.

– Sądysz, że Constantin sam zagarnie władzę?

– Tylko gdyby musiał, gdyby upadł triumwirat. Constantin jest cudzoziemcem i nie może zawładnąć nie swoją metropolią, chyba, że... – Sorya odsłania w uśmiechu białe zęby. – Chyba, że Metropolia go poprosi, jeśli nie znajdzie innego akceptowalnego rozwiązania. – Jej wzrok znowu skupia się na Aiah. – Zbuduj, więc wydział, znajdź plazmę. To zwiększy potęgę Constantina i

możliwości działania.

W mózgu Aiah krążą niespokojne myśli, lecz nie znajdują ujścia. Sorya ma rozbawioną minę. Niedbałym ruchem ramion odpycha się od ściany windy i wychodzi do hallu na zewnątrz. Aiah idzie za nią. Boazeria jest tu wymyślnie rzeźbiona w piękne owoce i kwiaty. Przechodzą przez dwoje zabezpieczonych pasami z brązu, hermetycznych drzwi, które automatycznie otwierają się i zamykają.

– Jesteśmy teraz w Skrzydle Żurawia – mówi Sorya. – Mieszkali tu niektórzy z młodszych Keremathów ze swymi lojalistami i klientami. Teraz wszyscy zostali wyrzuceni lub wysłani do Klosza. – Sięga do kieszeni płaszcza, wyjmując klucz na srebrnym łańcuchu. Wkłada w zamek, pchnięciem otwiera drzwi.

– Twój apartament – mówi. – Przyjemnej tercji snu.

– Dziękuję – odpowiada Aiah.

Sorya upuszcza klucz w jej dłoń, ironicznie uchyla czapki, udając portiera, i odchodzi, stawiając długie kroki.

Aiah patrzy przez chwilę w głąb ciemnego pomieszczenia, potem sięga do wyłącznika. Pod palcami czuje chłodny metal. Przekręca gałkę, zapalają się światła.

Pokój jaśnieje, cały w polerowanym drewnie, połyskującym metalu i miękkich, przepysznych tkaninach. Gdy Aiah wchodzi, jej stopy zapadają się w puszysty dywan. Pokój jest trzykrotnie większy od mieszkania, które dzieliła w Jasper z Gilem. Zdziwienie łaskocze ją po nerwach. To ma być jej mieszkanie? Tylko dla niej?

Odkłada torbę i zamyka drzwi: poruszają się cicho na mosiężnych zawiasach, wystarczy pchnąć palcem. Aiah z zachwytem ogląda apartament – lśniąca kuchnia, luksusowy salon, bar z kryształowymi karafkami, lodówka z jedzeniem, w szafkach zapasy; na tarasie kwitnące drzewa owocowe. Końcami palców gładzi wypolerowaną powierzchnię drewnianych stołów i zastanawia się, czy kiedykolwiek przywyknie do tego, że wokół niej jest aż tyle drewna. Miała miejsce rewolucja, całkowite przestawienie układów władzy, ale tego pokoju nic nie naruszyło.

Wszędzie są gniazdka plazmowe, dostępne jak gniazdko elektryczne. Aiah sprawdza konsolę komunikacyjną, nagłownik ze słuchawkami z kosztownej kości słoniowej i błyszczące srebrne klawisze. Jednak urządzenie nie działa.

Nachodzi ją refleksja, że nie wszystko może być tu doskonałe. Otwiera drzwi do sypialni... i zakrywa usta, by zdławić krzyk.

Zatraskuje drzwi, zatacza się w fali mdłości, kręci jej się w głowie. Opada na fotel. Miękką skórą przyjmuje ją łagodnie.

Poprzedni lokator apartamentu umarł w łóżku i nie była to piękna śmierć.

Zabili go plazmowi magowie. Prześcieradła i materac pokrywa skorupa zaschłej krwi, są nią poplamione ściany, podłoga, nawet sufit. Ciało usunięto, lecz nie posprzątano bałaganu.

To Sorya, myśli Aiah. Sorya wybrała dla mnie ten pokój.

Wszystkie rozejmy są tylko czasowe. Te słowa odbijają się echem w jej mózgu.

Aiah podrywa się z fotela, podchodzi do drzwi, kładzie dłoń na brązowej klamce. Zastanawia się, dokąd właściwie ma pójść.

Na zewnątrz w hallu, pod pięknymi rzeźbionymi winogronami znajduje kilka godzin odpoczynku. Śpi na dywanie, z żakietem pod głową.

– Cześć, ptaszynko!

Aiah podnosi wzrok – z góry patrzy na nią Charduq Pustelnik. Odkąd pamięta, tkwił na słupie przy Barkazilskim Instytucie Oszczędności, w deszczu, w świetle Klosza i gdy wiejący wiatr wdmuchiwał mu brodę do oczu.

– Cześć, stary gawronie – odpowiada Aiah.

Charduq gładzi brodę sękatą dłonią.

– Na tym świecie małe ptaszyny powinny mieć więcej szacunku dla starszych ptaków – mówi Charduq.

Aiah ma dopiero jedenaście lat, ale nie da się przegadać jakiemuś nędznemu świętemu.

– Jeśli stary gawron chce więcej szacunku – odpowiada – powinien sfrunąć ze swej żerdzi i sam go sobie wziąć.

Pustelnik chichocze.

– Ptaszynka ma ostre szpony. I sprawiła sobie jakieś nowe piórka. Co to za mundurek?

– Do mojej nowej szkoły.

Nowa spódnica, kamizelka i bluzka, wszystko za duże – ma starczyć na lata. Długie rękawy zakasała do łokci. Okutana w hektary tkaniny nie jest w tej chwili zadowolona ze swego wyglądu i wolałaby, żeby Charduq o tym nie wspominał.

– Do jakiej nowej szkoły? Nie widziałem nigdy takiego mundurka.

– Panna Turmak wystarała się dla mnie o stypendium. Będę musiała dojeżdżać szynówką do Dystryktu Czerwonych Kamieni.

Dziewczynka pokazuje bilet na szynówkę.

– Ptaszyna frunie daleko. – Charduq unosi brwi. – Panna Turmak to długonosa, prawda? W Czerwonych Kamieniach dadzą ci wykształcenie długonosych, prawda?

Aiah wzrusza ramionami.

– W szkole państwowej też dają wykształcenie długonosych, tylko, że gorsze.

– Ale jeśli nie będziesz chodziła do szkoły w Starych Podporach, oddalisz się od Dzieci Karla.

Aiah słyszała już wcześniej te argumenty, przeważnie od kogoś z rodziny.

„Zapomnisz, kim jesteś”, mówili. „Wyrosnie ci długi nos i stracisz całą swą przebiegłość”.

Przygląda się krzątaniu w Starych Podporach – groteskowe stare domy, podparte metalowymi rusztowaniami, uliczne stragany i wódczane sklepy, bezrobotna młodzież wystaje na rogach ulic, poborca Operacji zbiera haracz. Cóż tak wspaniałego jest w tej okolicy, żeby w niej zostać na stałe? – zastanawia się Aiah.

– Nadal będę tu mieszkać – odpowiada Charduqowi. – Jak można zapomnieć o ludziach, wśród których się żyje?

Charduq uśmiecha się dobrodusznie.

– Ptaszek nie zapomni o swym gnieździe. – Pochyla głowę. – Jesteś z rodziny Starych Oelphilan, prawda'?

Charduq serio traktuje takie niemądre przesady. Rodziny Starych Oelphilan mają być strażnikami ludu barkazilskiego. Po śmierci nie zmierzają do rajów, lecz wcielają się w następne pokolenie.

Wydaje się jednak, że przez kilka ostatnich pokoleń nie zrobili wiele dobrego dla Barkazilów. Gdzie byli Oelphilanie w czasie Bitwy przy Fabryce Plastik? – zastanawia się Aiah.

– Podobno jestem Oelphilanką ze strony matki – odpowiada. – Nie wiem nic o moim tacie.

– Pamiętam twego ojca – mówi Charduq. – Wyglądał na Oelphilanina.

Charduq przebywa na słupie tak długo, że zna praktycznie wszystkich ze Starych Podpór. Jest też zapamiętałym plotkarzem. Z satysfakcją rozpowszechnia wieści o najnowszych skandalach.

– Kiedy będziesz w Czerwonych Kamieniach – mówi Charduq – pamiętaj, że należysz do strażników swojego ludu. Zdobywasz teraz wykształcenie długonosych, lecz pamiętaj, musimy mieć z tego korzyść, byśmy mogli doskonalić naszą przebiegłość.

– Zapamiętam – obiecuje Aiah. Niecierpliwi się już. – Muszę teraz łapać szynówkę.

Aiah wie, że w nowej szkole będzie zbyt podniecona, by jeść, otwiera, więc torebkę, wyjmując drugie śniadanie i wrzuca je do plastikowego wiadra Charduqa, który za pomocą liny wciąga wiadro na swoją grzędę.

– Jesteś szczodra, ptaszyno – mówi. – Bądź błogosławiona, a twoi wrogowie niech będą przeklęci.

– Dziękuję – odpowiada grzecznie dziewczynka.

Myślamy jest już w szynówce. Wyjeżdża ze Starych Podpór ku nowemu życiu.

Sprawa nr 1: Zlecić naprawę konsoli komunikacyjnej. Sprawa nr 2: Zorganizować czyszczenie kwatery.

Nowy materac, nowa pościel. Sprawa nr 3: Nowe meble do gabinetu. Sprawa nr 4: Wymówienie w Zarządzie Plazmy. Sprawa nr 5: Gil? Sprawa nr 6: Rodzina?

Sprawy od 1 do 3 to zadania łatwe, choć ich załatwienie trwa prawie do przerwy obiadowej. Sprawa nr 4 okazuje się trudniejsza, niż dziewczyna mogła przypuszczać. Aiah wychowała się na zasiłku dla bezrobotnych, w rządowych czynszówkach w dzielnicy slumsów zwanej Stare Podpory. Dziadkowie Aiah byli uchodźcami z wojny, która zniszczyła Metropolię Barkazi, i Aiah rosła wśród ludzi, którzy stracili prawie wszystko: rodzinę, tradycję, kulturę, bezpieczeństwo, nadzieję.

Dzięki pracy w Zarządzie Plazmy opuściła Stare Podpory i to, co sobą reprezentowały. Choć nieefektywna, niedołączna i bezcelowa, służba cywilna dawała jednak poczucie stabilności, zasadnicze dla barkazilskiej dziewczyny, która nigdy tego w młodym życiu nie zaznała.

Wymówienie pracy w Zarządzie oznaczało rezygnację z jedyne go zabezpieczenia. I to w zamian za miejsce w najmniej chyba pewnej służbie cywilnej świata – ostatniego użytkownika tego gabinetu prawdopodobnie pozbawiono stanowiska, używając bagnetu.

Z drugiej strony nierozsądne są nadzieje, że kiedykolwiek powróci do domeny Jaspeer. Przecież policja ściga ją za coś, co kodeksy nazywają obrazowo i staromodnie „przestępstwem przeciwko dobru wspólnemu”. W tym wypadku chodzi o kradzież plazmy wartości milionów dalderów i przekazanie jej politycznemu awanturnikowi, który skwapliwie ją wykorzystał do obalenia życzliwego rządu zaprzyjaźnionego kraju.

Aiah wysyła kablogram i przez chwilę ma poczucie zagubienia – unicestwiła część swego poprzedniego życia.

Sprawa nr 5. Sprawa nr 6. Kochanek, rodzina.

Dalsze dwa elementy poprzedniego życia. Aiah nie chce teraz dumać nad ich utratą.

Spogląda na zegarek. 11:45. Prawie przerwa obiadowa. Nagle zdaje sobie sprawę, że jest bardzo głodna.

Wczoraj zjadła kanapki i od tego czasu nic nie brała do ust.

Wstaje, prostuje plecy. Zastanawia się, gdzie w tym ogromnym gmachu można dostać coś do jedzenia. Przechodzi do hallu przez pusty pokój sekretarki i nagle dostrzega Constantina, zmierzającego ku niej swym zwykłym, siedmiomilowym krokiem: to żywiołowa energia,

zrównoważona, ukierunkowana, stąpająca na dwóch długich nogach.

Garnitur z czarnego aksamitu z koronkowym wykończeniem nadaje mu wygląd pirata na konferencji bankierów. Ma przy sobie teczkę z czarnej skóry z cyfrowym zamkiem.

Twarz rozjaśnia mu się w uśmiechu.

– Panno Aiah, czy nowa kwatery jest wygodna? – pyta. Uśmiech przymarza jej do twarzy.

– Tak, trzeba tylko zeszkrobać ze ścian poprzedniego lokatora. Constantin jest zaskoczony.

– Proszę o wybaczenie. Niewątpliwie w tym całym zamieszaniu popełniono omyłkę.

– Bez wątpienia.

Aiah tonem głosu sugeruje, że miałyby dalsze komentarze w tej sprawie, gdyby Constantin zechciał ich wysłuchać.

Zapada niezręczne milczenie. Najwidoczniej nie czas na komentarze.

– Czy jesteś bardzo zajęta? – pyta w końcu metropolita. Aiah tłumi gorzki śmiech.

– Nie, bez budżetu i personelu nie mam nic do roboty.

W oczach Constantina zapalają się błyski tygrysięgo zadowolenia.

– Obecnie mogę załatwić obie te rzeczy. Wracam właśnie z posiedzenia gabinetu i twój wydział został zatwierdzony. Na pewno sprawi ci przyjemność wiadomość, że jesteś dyrektorem Wydziału Kontroli Plazmy. Gentry, minister Bezpieczeństwa Publicznego, głośno protestował przeciwko przyznaniu ci funduszy, gdyż stanowisz konkurencję dla policyjnych szwadronów plazmowych i mogłabyś postawić go w złym świetle. Pozostali rozumieją jednak potrzebę istnienia takiej agendy. – Constantin z przesadnym, formalnym ukłonem podaje teczkę. – Oto nominacja oraz kilka dokumentów do twoich archiwów. Szyfr zamka znajduje się w środku, na plastikowej przebitce. Przeczytać, zapamiętać, zniszczyć.

– Brzmi poważnie.

Aiah bierze teczkę – jest ciężka.

– Nazwiska, życiorysy, informacje ogólnodostępne, raporty informatorów wyciągnięte przez Soryę z archiwów Specjalnych. Pierwsze sprawy dla Wydziału Kontroli Plazmy.

Ważąc teczkę w rękę, Aiah czuje mrowienie. Moja nominacja, myśli. Właśnie wstąpiłam do armii i oto rozkaz wymarszu.

– Masz czas na robocze spotkanie? – pyta Constantin.

– Mój rozkład dnia nie jest specjalnie wypełniony.

A posiłek? – przypomina o sobie żołądek.

Constantin przechyla głowę i spogląda na dziewczynę zmrużonymi oczyma.

– Brakuje ci zwykłej energii, panno Aiah. Jadłaś coś? Czy mamy odbyć nasze spotkanie w jadalni?

Aiah z ulgą kołysze się na obcasach.

– Och, tak. Koniecznie.

– Nie jadasz regularnie.

– Gdybym tylko wiedziała, gdzie tu można coś zjeść...

Na twarzy mężczyzny tańczy uśmiech. Ponownie kłania się teatralnie.

– Poprowadzę panią. Zechce pani pójść ze mną? Aiah odpowiada równie grzecznie.

– Sprawia mi to ogromną przyjemność.

– W takim razie tędy. Z Pokoju Pustułki roztacza się piękny widok. To pomieszczenie odosobnione, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

**CENZORZY ZWOLNIENI
CENZURA INFORMACJI W CARAQUI ZAKOŃCZONA
DZIĘKI TEJ RZĄDOWEJ DECYZJI
ZAOSZCZĘDZONO 210 MILIONÓW DINARÓW**

Constantin, dziobiąc sałatkę i sącząc wino, z rozbawieniem patrzy na jedzącą Aiah. Obsługa kuchenna Keremathów wciąż jest weryfikowana – nikt nie chce, by jakiś bojownik Legitymistów wytruł za jednym zamachem połowę nowego rządu – więc posiłki przyrządza personel wojskowy, najemnicy Constantina. Obfite dania wynagradzają z nawiązką brak gastronomicznego wyrafinowania, a beczkowe krewetki z jarzynami i makaron są zupełnie niezłe.

Pokój Pustułki – w istocie apartament – jest jeszcze jednym przykładem ekstrawagancji Keremathów. Wszędzie drewno – parkiety, boazeria, na suficie rzeźbione w drzewie kasetony. A olbrzymie, wygięte na zewnątrz okna z przezroczystego plastiku oferują widowiskową panoramę miasta.

– Uzyskałem przydział plazmy do twego osobistego użytku – oznajmia Constantin.

Aiah podnosi wzrok znad talerza. Nagle ma apetyt nie tylko najedzenie.

– Ile? – pyta.

W oczach Constantina zapala się rozbawienie.

– Ćwierć kilomera. Aiah jest pod wrażeniem.

– Na rok? To niezłe.

– Na miesiąc. Od zaraz.

Dziewczyna wpatruje się w Constantina. Jego uśmiech staje się coraz szerszy, nieco drapieżny, białe zęby lśnią.

– Bycie w strukturach władzy ma swoje zalety, prawda?

– Zaczynam to dostrzegać. – Aiah zastanawia się nad tym przez chwilę. – Czy gabinet jest równie hojny dla szefów innych wydziałów?

– Naszym zadaniem, twoim i moim, jest zarządzanie plazmą. Inne wydziały nie będą potrzebowały takich zasobów. – Constantin wzrusza potężnymi ramionami i uśmiecha się jak kot. – Oceniając to całościowo, posiedzenie udało się wspaniale. Drumbeth poparł wszystkie moje propozycje. Drumbetha słucha armia, więc pozostali członkowie triumwiratu muszą postępować uważnie, gdy wypowiada on swoje życzenia. – Metropolita bawi się widelcem, obraca go na płóciennym obrusie. – Związane są z tym pewne warunki. Sojusznicy chcą wynagrodzenia.

– W tym wypadku, kto?

– Adaveth. Pamiętasz go? Niesmak łaskocze nerwy Aiah.

– Człowiek pokręcony.

– Minister Tras Wodnych – mówi Constantin. – To on wyznaczy twój zastępcę, choć mam prawo weta, jeśli ta osoba okaże się zupełnie nieodpowiednia.

Aiah wie, że dziesięć procent ludzkości ma pokręcone geny. Większość zmian genetycznych jest ledwie zauważalna – usprawniony system immunologiczny lub bezpośrednia odporność na pewne choroby, zmiany kosmetyczne, drobny genetyczny retusz związany ze sprawnością ciała lub intelektu. Lecz Adaveth i jego plemię są inni: mali, bezwłosi, o wyłupiastych oczach. Prawdopodobnie przeznaczeni do ziemnowodnego trybu życia. Przebywając w pobliżu podobnego nieczłowieka, Aiah dostaje dreszczy.

– Czy będzie pokręcony?

Constantin spogląda na nią przenikliwie.

– To nie byłoby dziwne. Należą do wyborców Adavetha. – Milknie na chwilę, znów bawi się widelcem. – Wielu pokreconych zostało stworzonych przez starą oligarchię aviańską do wykonywania pewnych prac. Tradycyjnie rezerwuje się dla nich niektóre stanowiska w służbie cywilnej, a wiele z tych stanowisk związanych jest z konserwacją i obsługą połączeń plazmowych. Ci robotnicy mają niski status i podle zarabiają – prawdopodobnie dlatego, że to pokrecony. Sądzę jednak, że najlepiej ze wszystkich znają układ połączeń w Caraqui i jeśli Adaveth dobrze wybierze, twój zastępca może być bezcennym fachowcem.

– Rozumiem te argumenty – odpowiada Aiah. – Ale rezerwuję sobie prawo, by ich nie lubić, dodaje w myślach.

– Chciałbym wykorzystać każdą okazję. Wszystko: nienaruszone zasoby, talenty, umiejętności, które były marnowane. – Przenikliwie patrzy na Aiah. – Dlatego właśnie wykorzystałem ciebie, panno Aiah. Poprzednio nie doceniano twych talentów.

Aiah wysiłkiem woli zmusza się, by patrzeć mu w oczy.

– Chciałabym też tak myśleć, metropolito.

Constantin uśmiecha się, przesuwa wzrok na okno.

– Nazywaj mnie ministrem. Już od bardzo dawna nie jestem metropolitą.

– Postaram się o tym pamiętać.

– To tytuł przeceniany. – Constantin chmurzy się i nagle fotel staje się dla niego za ciasny: mężczyzna wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. – Gdy byłem metropolitą Cheloki, czułem się prawie jak niewolnik. Okoliczności rzucały mną we wszystkie strony, musiałem reagować na każdą zmianę sytuacji. Ciężka na mnie cała odpowiedzialność, lecz niewiele mogłem działać. Nawet nie mogłem wesprzeć własnej sprawy.

Aiah odkłada widelec.

– Uważam, że byłeś wspaniały.

Z jego gardła wydobywa się warknięcie.

– Cóż, jestem dobrym aktorem – mówi lekceważąco. – Dobrze odgrywałem metropolitę, ludzie tak mnie postrzegali. Ale jakże się to różniło od moich oczekiwań, gdy pierwszy raz pomyślałem o władzy.

Maszeruje po pokoju, gestykuluje, wyrzuca z siebie zdania. Jego oczy płoną pasją. Aiah czuje szczypanie nerwów, dreszcze na plecach i karku.

„Nie jesteśmy ludźmi małymi”. Tak powiedziała jej kiedyś Sorya i nie myliła się.

– Wiedziałem dokładnie, co pragnę zrobić w Cheloki – mówi Constantin. – Wiedziałem, że mam dobre pomysły. Myślałem, że osiągnąwszy pozycję, pstryknę tylko palcami i dokonam cudów, że będę mógł zmienić wszystko... Ale nie, nic takiego się nie wydarzyło.

Jego twarz wyraża frustrację, powstrzymywaną wściekłość. Ramiona mu opadły – to nie poczucie klęski, to raczej obrona przed atakiem.

– Musiałeś stawić czoło wojnie domowej – mówi dziewczyna.

– Gdybym wykazał się mądrością, nie byłoby żadnej wojny domowej. Gdybym kierował tym wszystkim odrobinę lepiej... – Constantin warczy pogardliwie; macha wielkimi dłońmi, jakby odrzucał te argumenty gdzieś za siebie. – Jeśli, jeśli... – powtarza z goryczą. – Tak naprawdę byłem bezradny. Każdą reformę w Cheloki nasi sąsiedzi odbierali jako zagrożenie. Ale... – Wygląda przez wybrzuszone okno, opiera dłonie na biodrach i zmarszczywszy brwi, obserwuje świat. – Myślę, że w Caraqui jesteśmy bezpieczniejsi. Teraz potrafię lepiej kierować, a za tę wiedzę zapłaciłem tylko zniszczeniem Metropolii Cheloki, śmiercią setek tysięcy ludzi i świadomością, że jestem za to

wszystko odpowiedzialny...

Aiah odsuwa stygnący makaron, wstaje, podchodzi z tyłu do Constantina. Obejmuje go, przytula policzek do ramienia mężczyzny.

– To nie była twoja wina – mówi. – Musiałeś walczyć z gangsterami, z własną rodziną i z sąsiadami państwa. A nawet w takich warunkach dobrze się spisałeś. Atakowany przez wszystkich, trwałeś przez lata i zainspirowałeś miliony. – Głos jej łagodnieje. – Zainspirowałeś mnie.

– Nie było cię tam – zrzędzi metropolita, lecz nieco miększym tonem.

Ciepło Constantina ukradkiem wnika w jej ciało. Aiah czuje, że jego złość topnieje.

– Minister w rządzie to pozycja znacznie lepsza – stwierdza. – Będę odpowiedzialny tylko za swój resort i, nawet, jeśli ważniejsze sprawy zostaną zrealizowane po mojej myśli, sukcesy i klęski zostaną przypisane komuś innemu.

Aiah, słysząc te pocieszające uwagi, nie może w pełni uwierzyć, że Constantin potrafi zachować dystans w naprawdę ważnych sprawach.

– Wszystko należy jak najszybciej ustawić – mówi głosem cichym, zamyślonym i może nie tylko do Aiah, lecz również do siebie. – Mamy nowy rząd, a stan wojenny pozwala na znacznie swobodniejszą działalność... ale mają to być działania właściwe, nie nadużycia czy bezsensowne parcie do zemsty. Stan wojenny trzeba będzie wkrótce uchylić i wtedy powinniśmy wszyscy być przygotowani.

Obraca się, obejmuje ją w talii, patrzy prosto w oczy.

– Do tego czasu musisz zorganizować swój wydział. Mogę gwarantować ci niezależność tak długo, jak pozostanę ministrem. Jednak żadna nominacja nie trwa wiecznie i po moim odejściu... musisz dysponować niezależnymi, skutecznymi i nieprzekupnymi siłami. Kiedy to osiągniesz, kiedy już udowodnisz swoją wartość, będzie im znacznie trudniej cię wyrzucić.

Aiah kręci się w głowie.

– Rozumiem.

– Czy potrzebujesz czegoś w tej chwili?

– Chciałabym obejrzeć urządzenia, stacje kontrolne, anteny nadawcze, odbiorniki, łącza, kondensatory.

– Zorganizuję ci rundę.

– Oczywiście.

Całuje ją – szybki miękki dotyk na wargach – i natychmiast rusza ku drzwiom, z umysłem skoncentrowanym już na następnym punkcie planu dnia. Ogląda się od progu.

– W ciągu godziny wyślę ci inżyniera, panno Aiah. – Wyciąga rękę do drzwi. Potem chwila wahania i promienny uśmiech. – Proszę, wybacz mi pośpiech. Koniecznie skończ posiłek i zamów deser.

– Dziękuję – mówi Aiah. Wciąż ma jego smak na wargach, choć sam Constantin już wyszedł.

Dziewczyna wraca do posiłku i zastanawia się, czy to niebezpieczne, że po tym wszystkim, nadal jest bardzo głodna.

**SKANDAL TRAMWAJOWY UJAWNIONY
KEREMATHOWIE ZGARNĘLI MILIONY
ZLECENIOBIORCA ZATRZYMANY DO WYJAŚNIENIA**

Constantin przysłał kapitana Delrussa, który okazuje irytację, że oderwano go od innych obowiązków. Delruss, przysadzisty i siwy, pochodzi z Garshabskiej Timokracji, gdzie krewcy górale tradycyjnie parali się honorowym i bardzo dochodowym zawodem wojskowego. Jest inżynierem wojskowym, wyspecjalizowanym w urządzeniach do sterowania plazmą, i prawdopodobnie pewnego rodzaju magiem. Choć miał zaledwie kilka dni na zaznajomienie się z systemami Pałacu Powietrznego, poznał je gruntownie. Z niechęcią, acz kompetentnie, traktuje swoje nowe zadania, a gdy przekonuje się, że Aiah zna swój fach, nie demonstruje już niezadowolenia.

Rundę rozpoczynają w sercu Pałacu, głęboko pod wodą, w największej z gigantycznych barek podpierających ekstrawagancką konstrukcję. Jest to najwyraźniej ośrodek potęgi Caraqui: betonowy ponton uzbrojono stalowymi blacharni, podzielono na wodoszczelne komory, oplecione zabezpieczającą koronką brązowej sieci, mającej wchłaniać atak plazmowy.

Kolejne komory wypełniono gigantycznymi akumulatorami i kondensatorami plazmy – każdy jest czterokrotnie wyższy od Aiah. W górę, w ciemność piętrzą się warstwy błyszczącej czarnej ceramiki i miedzi. Nad nimi tkwią olbrzymie ramiona kontaktowe; gdy opadną, podłączą akumulatory do sieci plazmowej Caraqui, wszechogarniającej sieci, która ściąga moc z miasta do tego właśnie jedyne miejsce.

Sterownia jest równie rozległa jak pozostałe pomieszczenia, wypełniona zespołami dźwigni, gałek, przełączników, żarzących się tarcz. W kącie stoi ikona Tangida, dwulicego boga mocy. Przed figurą płonie kilka świeczek. W drugim kącie umieszczono inną ikonę, przedstawiającą figurę, której Aiah nie rozpoznaje. Nie ma tu żadnych świec. Nad głową wiszą monitory wideo, ukazujące statyczne widoki na zewnątrz budynku, obraz terenów wejściowych oddalonych o kilka radiusów Przystani Rządowej oraz inne miejsca, które uważa się za istotne dla bezpieczeństwa Caraqui.

Przed konsolami siedzą magowie z zamkniętymi oczyma; niektórzy z nich to cywile. Kołyszą się w rytm przepływającej przez nich mocy. Towarzysze kapitana Delrussa, umundurowany personel obsługujący system, wydają się mali przy tych ogromnych urządzeniach.

– W czasie walk mogliśmy mieć z tym masę kłopotów – mówi Delruss, – lecz potem odkryliśmy, że podczas zamachu było bardzo mało wezwań o plazmę.

– A to, dlaczego? – pyta Aiah, wpatrzona w jasne ekrany monitorów. Nie może sobie wyobrazić, by zapomniano wykorzystać niesamowitą, zgromadzoną tu potęgę.

– Ktoś dokonał sabotażu systemów łączności i sieci dostawczej plazmy – wyjaśnia Delruss. – Jednak kompetentni ludzie w sterowni potrafiliby sobie z tym poradzić. W istocie zamach udał się dzięki temu, że dowództwo wroga zostało całkowicie zdekapitowane. Nikt we władzach nie pozostał przy życiu, by złożyć większe zapotrzebowanie na plazmę.

Aiah ma suche usta, gdy przypomina sobie rdzawe kleksy na ścianie swej sypialni.

– Czy wie pan, jak naszym się to udało? – pyta.

Delruss najwyraźniej wiele nad tym rozmyślał.

– Przede wszystkim bardzo dobry wywiad. Ma się wrażenie, że wiedzieliśmy, gdzie przebywali przywódcy przeciwnika i większość z nich zdołaliśmy namierzyć. I prawdopodobnie istniały dziury w tutejszym ekranie bezpieczeństwa, tak, że magowie mogli przez nie atakować... – Delruss chmurzy się, potrząsa głową. – Ale jak ich konkretnie zaatakowano, proszę pani, nie potrafię stwierdzić. Jest wiele możliwości. W każdym razie zrobiono to bardzo dobrze.

Aiah wspomina, jak w głębokim podziemnym tunelu przeżyła chwilę dławiącego przerażenia, gdy pojawił się stwór złożony z czystej czerni i srebra; wspomina chłodne, lodowe fale zalewające jej nerwy...

Lodowy człowiek. Wisielec. Potępiony... postać zła, bez względu na określenie. Imię

stworzenia brzmiało Taikoen, gdyż tak się właśnie nazywało, gdy było człowiekiem – bohaterem. Taikoen Wielki, przywódca, który ocalił Atavi rod Magów Posiadaczy Niewolników. Obecnie poniżony, poza człowieczeństwem, stwór, którego Constantin mógł zawezwać z głębin plazmowej studni, istota zagrażająca wszystkiemu, co żyje...

„Dowództwo wroga zostało całkowicie zdekapitowane”. Może nawet w sensie dosłownym. Aiah ma wrażenie, że wie, jak tego dokonano.

Z głębokiej podwodnej plazmowej fortecy Delruss zabiera Aiah do najwyższego punktu Pałacu Powietrznego; tam, niczym pędy dziwnego, pogmatwanego lasu z błyszczącego metalu, wyrastają wiązki ogromnych, brązowych rogów transmisyjnych. Rogi ozdobiono barokowymi zawijasami i muszlami, a do każdego z końców przytwierdzono rzeźbę jastrzębia zrywającego się do lotu. Aiah, targana porywami zimnego wiatru, spogląda na miasto – pontony, budynki, ogród) na dachach, długie szarozielone kanały zatłoczone statkami i barkami – wszystko ciągnie się aż po odległe wulkany Metropolii Barchab. W oddali widać kilka powietrznych tramwajów, sunących na niewidzialnych linach. Aiah uświadamia sobie, że w zasięgu wzroku wysokie i groźące erupcją wulkany są jedynymi obiektami niezamieszkanymi przez ludzkie roje, które pokrywają cały glob.

Spogląda w drugim kierunku, ku biegunowi północnemu, oddalonemu zaledwie o trzysta do czterystu radiusów. Widzi gigantyczne budowle wynurzające się z morza, jedną grupę jakiegoś dwadzieścia radiusów stad i drugą niewyraźnie rysującą się w oddali za skupiskiem iglic. Klosz połyskuje na lśniących oknach i wypolerowanym metalu. Postrzępione rogi transmisyjne zdobią wierzchołki prawie wszystkich budynków.

– Wyspa Lorkhin i Mały Lorkhin – wyjaśnia Delruss. – Wygasłe wulkany. Jeśli znajdują tu solidną skałę pod fundamenty, budują wysoko. – Spogląda w dal. – Cała Metropolia jest otoczona wysokimi budynkami postawionymi na płycznach. Nazywają to Koroną Caraqui.

Tutaj na dachu Pałacu niektóre z rogów transmisyjnych zostały wyrwane z zamocowań. Inne uszkodzono. Inżynierowie montują wielki stalowy trójnóg, by podnieść zniszczone rogi na czas remontu.

– Te próbowaliśmy wyeliminować natychmiast, proszę pani – mówi Delruss. – Użyliśmy śmigłowców ze specjalną amunicją, jednak z umiarkowanym powodzeniem. Gdyby te rogi transmisyjne emitowały energię do miejsc, gdzie wystąpiło zapotrzebowanie, byłoby nam znacznie ciężiej.

– Ale nikt nie mógł wydać odpowiednich rozkazów.

– Tak jest, proszę pani.

Wiatr przeszywa do kości ciało Aiah. Gdzieś poniżej rozlega się trzykrotne buczenie syreny, jak bezskuteczne wołanie o pomoc. Aiah podchodzi do krawędzi dachu. Jej stopy miażdżą stłuczone szkło z dachowego arboretum, rozbitego w czasie walk. Zimno już zwarzyło egzotyczne drzewa i krzewy.

W górze, między nią a Kloszem, linie plazmy kreślą na niebie napis: Sytuacja jest znowu normalna. Panuje bezpieczeństwo. Nowy rząd prosi obywateli, by wrócili do pracy.

– Czy rzeczywiście jesteśmy bezpieczni? – pyta dziewczyna.

– Przed czym?

– Przed atakiem.

Delruss wzrusza ramionami.

– W wielu sieciach kolekcyjnych są wyrwy. Mamy teleobecnych magów, którzy kontrolują perymetr, lecz nie mogą widzieć wszystkiego. Dwadzieścia procent rogów transmisyjnych jest odłączone i nie wszystkie skutki sabotażu podczas zamachu zostały usunięte... z przyczyn

pozatechnicznych.

Wzdycha, przygotowuje się na dłuższe wyjaśnienia.

– Pewnych aktów sabotażu dokonano w imieniu określonych grup interesów, w przewidywaniu określonych korzyści. Te grupy chcą sobie zagwarantować zyski jeszcze przed naprawieniem wyrządzonych przez nie szkód.

– Ach, tak – mówi Aiah. Wydaje jej się, że rozumie, dlaczego przyjmuje na zastępcę jednego z pokręconych. – A więc to szczęście, że w tej chwili walki się nie toczą.

– Tak, proszę pani.

Aiah podchodzi do parapetu i odsuwa z oczu targane wiatrem włosy. Patrzy w dół. Z niszy poniżej zwisa na brązowych pasach rzeźba. Aiah po raz pierwszy ogląda z bliska jedną z tych figur i widzi wyraz zwróconej w górę twarzy. To ból – oczy wytrzeszczone, wargi boleśnie cofnięte. Gdy wpatruje się w martwe brązowe oczy, po plecach przebiega jej lodowaty dreszcz.

– Kim są ci tutaj? – pyta. – Wiszą na całym budynku.

Delruss wychyla się przez parapet i obojętnie patrzy na wykrzywioną bólem twarz. Prawdopodobnie widywał już straszniejsze rzeczy.

– Męczennicy – wyjaśnia. – Avianie wywieszali na budynkach przestępców politycznych i religijnych, by umierali na deszczu, zimnie i skwarze.

Aiah jest wstrząśnięta.

– Wieszali na Pałacu? – pyta.

– Na Pałacu nie, ale na pozostałych budynkach. Z początku w tych niszach stały inne posągi – bogowie, nieśmiertelni i Avianie – lecz po upadku Avian zastąpiono je takimi właśnie figurami. I wielu dalawitów wywiesza się na budynkach – chcą przejść próbę i połączyć swe dusze z duszami męczenników.

Inżynier spogląda na dziewczynę, na ustach igra mu słaby uśmiech.

– W biurze na dole przeczytałem sobie foldery dla turystów.

– Czy te broszury wspominały o Śniących Siostrach?

– Przykro mi, ale nie. Słyszę o tym po raz pierwszy.

Niebo formuje się w reklamę nowej chromodramy z Rysiwatymi Braćmi – Rysiwaci i Niebieski Tytan wykonują energiczny taniec na nieboskłonie. Aiah jest zimno; dość się już dzisiaj napatrzyła.

Z dachu schodzą w głąb budynku i Aiah ogląda niektóre lokalne doprowadzenia, elektryczne przełączniki, kierujące plazmą z jednego miejsca do drugiego, liczniki rejestrujące zużycie dla celów inkasa.

Dziękuję Delrussowi i wraca do biura, by sprawdzić, czy ktoś dzwonił – na konsoli komunikacyjnej nic nie miga. Widzi, że dostarczono już nowe meble biurowe. Ponieważ nie ma nic do roboty, idzie do swej kwatery.

Apartament pachnie świeżą farbą. Dywan wyczyszczono, na łóżku czeka nowiutki materac, nadal w plastikowym opakowaniu.

Sytuacja jest niepewna, myśli Aiah, i granice swej władzy mogą określić, jedynie wydając polecenia i obserwując, kto ich słucha.

Pokój i biuro uporządkowano, więc przynajmniej niektórzy ludzie wykonują jej rozkazy.

Jutro poproszę o naprawienie okna, postanawia.

Powinna zrobić spis swoich potrzeb. Sprzęt biurowy, dostęp do komputerów, plan wykorzystania rogów transmisyjnych, dostęp do tajnych akt, o ile wykryje, gdzie się te akta znajdują.

Poprosz o to wszystko, może ci dadzą, myśli.

Bierze kartkę i zaczyna sporządzać listę.

CAŁY ŚWIAT MÓWI O PANACH NOWEGO MIASTA TO WIĘCEJ NIŻ ZWYKŁA CHROMODRAMA

Bar. Koniec tercji służbowej, tuż po zamknięciu sklepów. Wszędzie połyskujące lustra, ornamenty z brązu, kryształowe żyrandole i czarne rzeźbione meble ze lśniącego kompozytu. W hałaśliwym lokalu tłoczą się tutejsi mieszkańcy – większość z nich to ludzie młodzi i przy forsie. Nie ma tu pokręconych, konstatuje Aiah z ulgą.

Wędrując podczas obecnej tercji, odkryła, że połowa mieszkańców Caraqui to osoby krępe i miedzianoskóre, co uważa się tu za „normę”. Pozostali mają różną karnację i różne typy sylwetki. Brązowoskóra, piwnooka i czarnowłosa Aiah czuje się tu bardziej obco niż na ulicy u siebie w Jasper.

Siedzi wśród paczek w części restauracyjnej i czeka, aż ją obsłużą.

– Pewien dżentelmen stawia drinki wszystkim gościom – mówi kelnerka. – Co pani zamówi?

Kelnerka skubie rąbek adamszkowej bluzki. Aiah się zastanawia. Tylu tu gości, że fundatora na pewno stać na zapłacenie następnej kolejki tego, co Aiah właśnie pije.

– Biały markhand. Dwukrzyżkowy – mówi i stuka w swój kryształowy kieliszek. Z pewnym poczuciem winy.

Zanim spotkała Constantina, nigdy nie zdawała sobie sprawy, że wino może być wykwintne, a jedzenie wyborne, i że to rzecz normalna, dostępna bez szczególnego trudu. Gdy Aiah dorastała, przygotowanie lepszego posiłku przypominało poszukiwanie skarbów. Należało zdobyć jarzyny z ogrodów dachowych; w zamian za dobrze wykarmionego ziarnem kurczaka lub młodego gołębia albo – na wyjątkowe okazje – za kozę wyświadczało się rozmaite przysługi; owoce nabywało się w systemie wielostopniowego handlu wymiennego, zbyt skomplikowanym, by zrozumiał go ktoś z zewnątrz.

Natomiast dla Constantina dobre jedzenie to po prostu część rzeczywistości. Może sobie na wszystko pozwolić: owoce i warzywa wyhodowane w specjalnych arboretach, zwierzęta i ptactwo żywione jedzeniem, które nadawałoby się dla ludzi, wino z dachowych winnic poddane zharmonizowanej fermentacji z zastosowaniem plazmowej magii.

U boku Constantina Aiah zasmakowała w luksusie niepasującym do umiarkowania wpojonego jej przez poprzednie życie. Obecnie jednak ma pieniądze na koncie bankowym w Gunaht, zapłatę od Constantina.

Podczas dzisiejszej tercji służbowej wydała mnóstwo, prawie tyle, ile zarabiała miesięcznie na swojej dawnej posiadzie w Jasper. Potrzebowała nowych ubrań – uciekła z Jasper w tym, co miała na sobie, a po drodze do Caraqui, w Gunaht, kupiła tylko kilka drobiazgów. Przekroczyła, więc jeden z wdzięcznie wygiętych mostów prowadzących do Pałacu i udała się na zakupy.

W tej części śródmieścia było drogo. Czowała się nieswojo, wręczając rurkę czekową, by uregulować należność.

Ale kupiła przynajmniej ubrania stosowne do swej pozycji, – choć w zasadzie jeszcze nie wie dokładnie, jaka to pozycja.

Kelnerka przynosi fundowane wino i zabiera poprzedni pusty kieliszek.

– Następna kolejka! – rozlega się męski młody głos. Towarzyszą mu okrzyki aplauzu.

– Następna kolejkę? – pyta kelnerka.

– Jeszcze nie.

Aiah sączy wino. Na podniebieniu wybucha szczypiący posmak jabłek i ambrozji. Dwoje

młodych, ubranych w stonowane koronki i aksamit – mężczyzna na czarno, kobieta na fioletowo – przeciska się przez tłum. Pod ławą obok stolika Aiah stawiają ciężkie teckki.

– Nie mogę uwierzyć, że go wypuścili – mówi mężczyzna. – Tyki ludzi zlikwidował.

– Prawdopodobnie coś wie – stwierdza kobieta. – O Drumbethcie, o Parqu albo o kimś innym z rządu.

– To by mnie nie zdziwiło.

Kobieta uśmiecha się ledwie dostrzegalnie.

– Czyżbyś już cynicznie patrzył na działalność naszego nowego rządu?

– Jestem dobrym obywatelem – odpowiada mężczyzna – i z przyjemnością poprę rewolucję, jeśli ona poprze mój awans.

– Źródło jeszcze nie wyszło! – ryczy fundator drinków.

Aplauz. Mężczyzna wyłania się, tańcząc niezgrabnie w podkutych wojskowych butach. Ma na sobie mundur, którego Aiah nie rozpoznaje, lecz ostentacyjny ubiór oznacza prawdopodobnie wysoką rangę. Pod rozpiętym płaszczem widać wydatny brzuch i koszulę poplamioną winem. Na twarzy ciemnieje wielodniowy zarost. Mężczyzna wymachuje butlą wina w jednej ręce i rurką czekową w drugiej.

– Tańczmy! – wrzeszczy i wykonuje niedźwiedzio waty piruet.

Para obok Aiah obserwuje go z jawnym niesmakiem.

Aiah podnosi kieliszek do ust. Oficer zatacza się, łapie równowagę, spogląda na Aiah bladoniebieskimi oczyma...

Włoski na karku Aiah stają dęba. Krew ścina się lodem. Przez przerażającą chwilę Aiah widzi wpatrzony w siebie niebieskie, rozpoznające ją oczy.

Mężczyzna znowu się zatacza, staje pewniej, a potem gwałtownie się odwraca i zmierza ku drzwiom. Goście wydają z siebie dobroduszny jęk rozczarowania. Chciał zachować incognito, i Aiah w jakiś sposób zepsuła mu zabawę.

Serce pulsuje jej w gardle, czuje na czaszce krople potu.

„Lodowy człowiek. Wisielec. Potępiony”.

Taikoen, stwórz Constantina.

Aiah mogłaby poinformować siedzącą obok parę, że tego oficera wcale nie wypuszczono. Nie ma go, został unicestwiony i wkrótce jego ciało spotka ten sam los.

Wisielec to stworzenie z plazmy, uwięzione w impulsie podstawowej energii, tak wrogie życiu i materii, że jest od nich odcięty, pozbawiony człowieczej pociechy, cielesnych uciech. Nie może rozerwać więzów pętających jego egzystencję.

Chyba, że pomoże mu jakiś pierwszorzędny mag.

Constantin umieścił wisielca w ciele oficera i wypuścił na światło Klosza, by tu zaznać przyjemności życia. W ten sposób wynagrodził stwora za pomoc w usunięciu Keremathów.

Wisielec, trujący dla życia, zużyje ciało oficera w ciągu kilku dni. Mężczyznę znajdą martwego i nikt nie obciąży winą nowego rządu. A Taikoen znowu wślizgnie się do przewodów plazmowych, w serce energii, która dała mu życie, i będzie czekał na następną ofiarę.

Aiah spogląda na swój uniesiony kieliszek. Dłoń jej drży, wino pryska na nadgarstek i palce. Zdecydowanie odstawia kieliszek na stół.

Wolałaby wyjść z baru i uciec do Pałacu, ale nie chce spotkać wisielca, który prawdopodobnie nadal jest na zewnątrz.

Poczekam na posiłek, decyduje w końcu.

Ciekawe, czy będzie miał dla mnie smak popiołu.

ŁYK! ŚWIATOWY NAPÓJ LEPSZE ŻYCIE Z ŁYKIEM! W GARDLE

Gdy Aiah dociera do Pałacu, jest prawie tercja snu. Jej pachnący świeżą farbą apartament czeka sterylnie czysty niczym pokój hotelowy.

Ściany w sypialni są nagie – lustra, obrazy i ozdoby zdjęto na czas remontu. Aiah wie, że z powrotem; kilka chromografii przedstawia ludzi – poprzedniego lokatora, jego rodzinę lub przyjaciół – i Aiah wkłada je wszystkie do szafy przeznaczonej na miniaturowy ogród. Stoją tam wiadra z ziemią, wiszą lampy emitujące światło korzystne dla roślin, jednak nic tu nie rośnie. Poprzedni lokator mógł sobie prawdopodobnie pozwolić na kupowanie warzyw.

Aiah wyjmuje z torby ikonę Karla i wiesza ją na ścianie.

Ikona w ażurowej oprawie z taniej blachy wygląda nedorzecznie w luksusowym apartamencie, lecz Aiah czerpie z niej pokrzepienie. Karlo to jej nieśmiertelny, bohater Barkazilów – wielki pierwszy przywódca Przebiegłego Ludu, człowiek, który odmówił Wyniesienia, ponieważ nie zostało zapewnione wszystkim, skazał się na pozostanie ze swym ludem, gdy Malakasi – Wyniesieni – zbudowali Klosz jako barierę między sobą a miliardowym rojem na planecie...

Aiah podchodzi do drzwi tarasu. Między szklanymi szybami w drzwiach tkwi brązowy drut tworzący siateczkę rombów. To część systemu obronnego budynku. Aiah spogląda przez połyskujące romby na Klosz, opalizującą skorupę świata, która dostarcza światła i ciepła, lecz która jest także więziennym murem, zbawicielem i strażnikiem świata jednocześnie.

Karlo usiłował nie dopuścić do wzniesienia Klosza i przegrał – to była jego tragedia i tragedia świata. Przez tysiące lat, które upłynęły od tamtych wydarzeń, nic się zasadniczo nie zmieniło: niebo jest nadal odgradzone, nikt z ludzi nie został Wyniesiony, wszystkie wysiłki były bezcelowe lub szalone.

Aż pojawił się Constantin, a wraz z nim nadzieja na zmiany. Dla Aiah uosabiał on idee, pragnienia, wizje, talent, ambicje, zdolności i bezgraniczną pasję, która dawała szansę zmian. „Jeśli powstanie Nowe Miasto, – powiedział jej kiedyś – „wszelkie ofiary będą usprawiedliwione”.

Nie widział innej nadziei. Pragnął powszechnego wyzwolenia dla innych, dla siebie, wyzwolenia z archaicznych systemów, które rządziły światem jeszcze przed epoką Karla. A także ostatecznego wyzwolenia spod tyranii Klosza, jak mówił swym donośnym szeptem.

Aiah czuje smak żółci w gardle, gdy myśli o Taikoenie, wisielcu, snującym się po dzielnicach Caraqui w ciele ofiarowanym mu przez Constantina.

Czy usprawiedliwione są konszachty z Taikoenem? – zastanawia się.

Już wie. Ona dostarczy usprawiedliwienia. Jeśli będzie wierna swemu nowemu posłannictwu, jeśli jej wydział wykona zadanie, jeśli zdoła poluźnić gangsterski ucisk i odzyska skradzioną plazmę dla Constantina, by użył jej do budowy Nowego Miasta...

Tylko wtedy wykorzystywanie potwora Taikoena będzie usprawiedliwione, myśli.

Należy, więc zakasać rękawy.

**ATAK WISIELCA ZAKAZANY W LIRI-DOMEI
THRILLER ALDEMAR UZNANY ZA
„ZBYT NASYCONY PRZEMOCĄ”**

Aiah śpi zaledwie kilka godzin, gdyż do późna sporządzała listy i plany. Constantin upoważnił ją do zatrudnienia stu dwudziestu osób, z których jedna trzecia może być magami „najlepiej wyspecjalizowanymi w teleobecności i pracy policyjnej”. Do rajdów na plazmowe meliny może wykorzystywać wojsko.

Czterdziestu magów, nie licząc żołnierzy.

Odsuwa na razie wątpliwości, czy zdoła zorganizować swój zespół i kierować czterdziestoma magami, z których każdy ma większe od niej doświadczenie. Skupia się na liście potrzeb.

Patrzy z zaskoczeniem na zegar i widzi, że jest 3:00. Bez powodzenia szuka rączki przy oknie. Potem odkrywa, że przezroczystość okien dla światła Klosza można zmniejszyć przyciskiem.

Luksus. Właśnie. Ciągłe o tym zapomina.

Jest zbyt napięta, by się całkowicie odprężyć, i kiedy budzik dzwoni o 7:00, wstaje, ale wie, że przez cały dzień będzie się snuła otumaniona.

Szukając kawy, odkrywa w kuchni kran plazmowy i dopiero po paru sekundach zadaje sobie pytanie: Po co, na nieśmiertelnych, ktoś miałby w kuchni korzystać z plazmowego kurka?!

„Osobisty przydział plazmy”. Constantin jej to załatwił.

Jeśli jest kran w kuchni, będą też krany gdzie indziej.

Aiah nastawia kawę i szuka kranów. Tylko w głównym pokoju znajduje trzy. Grzebiąc w szufladach, natyka się na wtyczkę, drut i miedziany uchwyt transferencyjny, ergonomicznie zaprojektowany specjalnie dla dłoni nieco mniejszej od dłoni Aiah.

Dawka towaru lepsza niż kawa, myśli.

Przysuwa fotel do kranu, kładzie t-uchwyt na siedzenie i wtyka drut. Poruszeniem kciuka może się podłączyć do studni plazmowej, olbrzymiego systemu, który tworzy, przemieszcza i magazynuje plazmę w obrębie Metropolii Caraqui. Rozległa aparatura, którą widziała wczoraj – akumulatory, kondensatory, konsole sterujące, rogi transmisyjne i odbiorniki, wiązki kabli, gniazdko i podstacje – istnieją jedynie w tym celu, by podobni do niej ludzie mogli robić to, co ona robi za chwilę.

Aiah sięga pod nocną koszulę i wyciąga skupiacz plazmowy, który wisi na łańcuszku na szyi. Zaledwie kilka tygodni temu, na początku swej przygody z Constantinem, kupiła go na zdezelowanym straganie. Leciwy sprzedawca nazwał to amuletem; uważano, że ten tani przedmiot ludowych czarów związany z prawdziwą sztuką plazmowych magów działa skutecznie nawet bez plazmy. Amulet ma formę trygramu i, jak we wszystkich plazmowych skupiaczach, jego zawinięte linie tworzą wzorec przepływu plazmy przez umysł. Spełnia rolę bezpiecznika, zapobiegającego skierowaniu plazmy w niepożądanym kierunku.

Dziewczyna siedzi w fotelu, w dłoni trzyma skupiacz. Próbuje się odprężyć, pozwala, by trygram ukierunkował jej umysł. Potem się nachyla, bierze t-uchwyt i naciska kciukiem guzik włączający plazmę. Jej nerwy budzą się z warczeniem, umysł ożywia zimnym, neonowym blaskiem.

Wiele czasu minęło, zbyt wiele, od chwili, gdy miała szansę dotknąć tej rzeczywistości.

Trygram płonie w tle jej mózgu, w uszach śpiewa moc.

Najpierw Aiah posyła trygram przez swe ciało. Wyplukuje on toksyny zmęczeniowe, napełnia energią każdą komórkę. Potem Aiah odchyła się w fotelu, zamyka oczy i pozwala, by plazma wypełniła jej zmysły. Świadomość rozszerza się jak fale na powierzchni stawu...

Aiah czuje wokół siebie plazmową sieć Pałacu, plazmowody i odgałęzienia, które oplatają budynek pajęczyną żył, arterii i naczyń włoskowatych. Czuje przepastną studnię plazmy, ogniste jezioro surowej mocy, wpływające do miasta...

Jest nadwrażliwa, nadczyjna, zmysłami ogarnia również rzeczywistość fizyczną – fakturę ściany, gruzełkowatą powierzchnię dekoracyjnej poduszki, chłód blaszanej ażurowej oprawy ikony Karla,

stalowy szkielet budynku, łagodne krzywe generujące plazmę – to wszystko świeci w jej umyśle jak kości we fluoroskopie. Dwie osoby przechodzą korytarzem na zewnątrz – widzi je jako sunące, gorejące pochodnie. Ludzie przebywający dalej migocą na obrzeżach jej świadomości.

Jednak odczucia fizyczne ograniczone są dziwnymi barierami. Aiah ma wrażenie, że tkwi w pudle, a apartament jest tylko jego częścią. Skupia się, rozszerza zmysły, łagodnie sonduje to, co na zewnątrz – bezskutecznie; ma jedynie niepokojące uczucie, że moc odpływa, broczy jak krew, jakby plazma spiralnym strumieniem ściekała do rury kanalizacyjnej.

Serce łomocze w piersi Aiah. Przestraszona wycofuje swe zmysły i próbuje zrozumieć, co się jej właśnie przytrafiło.

I wtedy wspomina rombowały wzór w oknach, lśniący brązowy drut.

Uświadamia sobie, że wpadła na sieć kolekcyjną Pałacu, brązową siatkę, mającą przechwycić plazmowe ataki, pozbawić je impetu, zdekomponować i włączyć do pałacowego systemu plazmowego. Dopóki Aiah była biernym odbiorcą zewnętrznych odczuć, mogła rozkoszować się wzmocnionymi wrażeniami, a plazma przydawała tylko potęgi jej zmysłom. Kiedy jednak spróbowała rozszerzyć świadomość poza brązowe bariery, system wchłonął całą skierowaną na zewnątrz plazmę.

Ma nadzieję, że nie zmarnowała zbyt dużo cennego przydziału plazmy. Jeśli zechce wykorzystać technikę teleobecności i przemieścić się poza Pałac, będzie musiała zarezerwować sobie czas na jednym z rogów transmisyjnych.

Aiah znowu rozszerza swe bierne zmysły, pozwala im puchnąć do granic narzucanych przez sztuczne bariery konstrukcji budynku. Przypomina sobie, że Pałac podzielono na komory, tak jak pełnomorski statek podzielony jest przez wodoszczelne grodzie. Wyłom w jednym miejscu systemu obronnego budynku nie musi narazić reszty na niebezpieczeństwo. Komora Aiah zawiera jej mieszkanie, prawdopodobnie dwa mieszkania sąsiednie, symetryczne apartamenty po drugiej stronie hallu i takie same jednostki piętro niżej -ogółem dwanaście mieszkań.

Jej sensorium – generowane plazmowo rozszerzenie zmysłów -już jest obecne. By się przemieścić, Aiah koncentruje się, buduje animę – teleobecne plazmowe ciało – ognisko sensorium. Przepływa animą do hallu na zewnątrz.

Otwierają się drzwi apartamentu po prawej stronie i wychodzi stamtąd umundurowany mężczyzna z teczką. To wojskowy, oficer w średnim wieku. Minę ma chmurną, jakby przez lata trenował właśnie taki wyraz twarzy. Wyprostowany maszeruje korytarzem, przechodząc bezpośrednio przez niewidzialną animę dziewczyny. Aiah czuje fantomowe mrowienie w swych niematerialnych nerwach.

Mężczyzna nie zwalnia kroku. Aiah wolno płynie korytarzem, wsłuchuje się w swoje sensorium. W tej części Pałacu wyczuwa ludzi tylko w trzech apartamentach. Jej percepcja płonie ciepłem i życiem. Dziewczyna bierze głęboki wdech, potem wypuszcza z płuc powietrze. Pałac do niej przemawia, szepcze coś do jej ektomorficznego ucha... i nagle przyływ seksualnego pożądania rozpala jej nerwy i wybija dech z piersi.

Źródło namiętności jest piętro niżej. To dwoje ludzi splątanych razem w ekstazie tak intensywnej, że zmysły Aiah zostały całkowicie tym zdominowane. Jej usta błyskawicznie wysychają. Przez chwilę waha się, niezdecydowana, niepewna, czy powinna dalej podążać tą ścieżką, a potem spływa w dół, przechodzi przez ścianę, przez podłogę i znajduje kochanków na łóżku.

To dwaj młodzi mężczyźni, żołnierze. Na to interludium mundury i broń starannie złożyli na krzesłach. Na stole leży pęk kluczy. Aiah wątpi, czy żołnierze są upoważnieni do przebywania w tym pomieszczeniu.

Ich gwałtowna, zdecydowana namiętność wywołuje u Aiah ukłucie niemal fizycznego bólu. Jej serce galopuje. Chciałaby do nich dołączyć, rzucić się na łóżko w płataninę spoconych kończyn i zaznać wściekłej rozkoszy.

Voyeurizm to jeden z przywilejów maga. Każdy jest narażony na taką obserwację, chyba, że zamknąłby się w pomieszczeniu o ścianach z brązu. Aiah sama nie wie, czy i jej nie podglądano w którymś z intymnych momentów. Rozsądek przemawia przeciw temu – trudno sobie wyobrazić, by ktoś mający dostęp do takich ilości plazmy był nią aż tak zainteresowany. Nie można jednak tego wykluczyć.

Widok żołnierzy uświadamia jej tylko własną samotność...

Wycofuje się z tej sceny, rozpuszcza animę, wygasza sensorium do poziomu naturalnej percepcji. Naciska kciukiem wyłącznik na t-uchwycie i plazma odpływa z jej świadomości. Aiah pozostaje sama w cichym pokoju, świadoma, że serce jej łomocze, ciepłe podniecenia zalewa tkanki, a w lędźwiach płoną gwałtowne ukłucia żądy.

Zamyka oczy – na siatkówce ma wypalony obraz dwóch żołnierzy. Samotność dusi ją za gardło.

Aiah wsuwa dłoń między nogi i w kilka chwil pozbywa się brzemienia pożądania.

Podciąga nogi na fotel, obejmuje kolana, czeka, aż oddech i rytm serca wrócą do normy. Aromat kawy snuje się w jej nozdrzach. Aiah ma przed sobą cały dzień i długą listę spraw do załatwienia.

Żałuje tylko, że nie ma, z kim pogadać.

Aiah sporządza listę potrzeb. Reszta – dostęp do pewnych akt, dokładne określenie metod naboru fachowców – nie zależy wyłącznie od niej. Próbuje skomunikować się z Constantinem i umówić na spotkanie, lecz minister jest wciąż nieosiągalny.

Do drzwi recepcjonistki ktoś puka, ale ponieważ nie ma żadnej recepcjonistki, Aiah wstaje od biurka. Oczekuje robotników mających naprawić okna. W tym momencie dostaje gęziej skórki, zaskoczona widokiem pary pokręconych, dwóch małych postaci o czarnych wyłupiastych oczach i wilgotnych trąszkowatych ciałach.

– Jestem Adaveth – przedstawia się jeden z nich. – Pamięta mnie pani?

– Tak, oczywiście, panie ministrze – odpowiada dziewczyna. Bierze się w garść i zmusza, by uścisnąć gładką, szarą dłoń Adavetha. Jej nozdrza poruszają się w oczekiwaniu zapachu, ale nie dociera do nich żadna woń.

– To Ethemark – mówi Adaveth. – Wyznaczony na pani zastępcę.

– Miło mi pana poznać – kłamie Aiah i mocno chwyta podaną dłoń.

– Jestem zaszczycony, proszę pani – odpowiada Ethemark. Jak na osobę tak małą głos ma zadziwiająco niski. Ubrany jest w skromne białe koronki i czarny aksamit.

Aksamit jest tu znacznie popularniejszy niż w Jaspeer, myśli Aiah.

– Ethemark ma dyplom z inżynierii plazmy – mówi Adaveth. – Jest również magiem wyspecjalizowanym w teleobecności i teleinżynierii.

Ogromne, głębokie oczy Ethemarka wpatrują się w Aiah.

– Na szczęście ma pani dokąd odejść, panno Aiah. – W jego głosie pobrzmiwa żal.

Zapada chwila ciszy. Nerwy Aiah mrowią od tej przygany.

– Jest pan bardzo szczery.

Błony mrużne częściowo przykrywają oczy Ethemarka i Aiah, widząc ten nieczłowieczy gest, czuje, jak przechodzi ją niesamowity dreszcz.

– Reaguję szczerością na szczerść – odpowiada mężczyzna. – Otwarcie mówiła pani o niedostatkach wydziału i o perspektywach na przyszłość.

Wzdycha, kiwa pod krzesłem krótkimi, jak u dziecka nóżkami i rozplata dłonie.

– Prawdę mówiąc – stwierdza – oboje zawdzięczamy swoją pozycję naszym chlebodawcom. Pani popiera Constantina, a ja Adavetha.

A może dostaliśmy te posady dzięki temu, że realizujemy zadania ważne dla naszych szefów? Obecnie nie mamy, więc powodów do waśni, gdyż obaj są sprzymierzeni.

Aiah unosi brwi.

– Obecnie? – pyta zdziwiona Aiah.

Ethemark składa szare dłonie i w ptasi sposób przechyla ogromną głowę.

– Domyślam się, że wczoraj badała pani pałacowy system rozprowadzania plazmy.

– Zmienia pan temat, panie Ethemark.

Adaveth ma dobrych szpiegów, myśli Aiah.

– Mam nadzieję powrócić do tego tematu, podając odpowiedni przykład. W tym celu chciałbym zabrać panią poza Pałac. Zgoda?

– W tej chwili? – pyta z powątpiewaniem Aiah.

Skrywa rozbawienie. Ethemark próbuje na niej *chonah*.

Ten szaroskóry homunkulus nie przechytrzy osoby z Przebiegłego Ludu.

Rozlega się pukanie do drzwi – robotnicy przyszedli wymienić okno w gabinecie.

Przynajmniej personel techniczny stosuje się do poleceń Aiah. Nigdy nie udało jej się osiągnąć czegoś takiego podczas pracy w Zarządzie Plazmy w Jasper.

Odwraca się do Ethemarka i zrezygnowana postanawia spędzić z nim jeszcze trochę czasu.

– Doskonale – mówi. – Mam nadzieję, że nie musimy jechać zbyt daleko.

NIEBIESKI TYTAN ZAGRAŻA, LECZ RYSIOWACI BRACIA SĄ GOTOWI! NOWA CHROMODRAMA JUŻ W TEATRACH!

To rzeczywiście niedaleko – czterdzieści minut jazdy nadziemnym tramwajem z przystanku położonego przy Pałacu Powietrznym – jednak dzielnica jest zupełnie inna. Gdyby odległość miała ilustrować tę różnicę, i sto godzin jazdy by nie wystarczyło.

Aiah zostawia teczkę z dokumentami wydziału w jednej z wartowni Pałacu. Trzeba się przebrać: Ethemark doradza wodoszczelne buty, kombinezon i hełm. Aiah kupuje to wszystko po drodze. W ubraniu kanalarza odbywa pierwszą przejażdżkę tramwajem powietrznym, który sunie znacznie szybciej, niż jej się wydawało z dołu. Kiedy uderza wiatr, tramwaj niepokojąco tańczy na linii. Wynurzają się białe granitowe wieże wyspy Lorkhin, są tuż, tuż, a potem zostają w tyle.

Aiah z Ethemarkiem wychodzą na stacji tramwaju, łapią wodną taksówkę, lecz nie docierają do celu – taksówka wysadza ich na przystani ze stalowej siatki, popstrzonej rdzą i graffiti. Aiah niepewnie patrzy na zdewastowany, porzucony budynek fabryczny i rozpadające się, ceglane bloki mieszkalne.

– Jest pani bezpieczna – zapewnia Ethemark. – Ci ludzie mnie znają.

Keremathowie o zniszczonych twarzach obserwują Aiah z pobliskiego pontonu. Nasza rodzina to TWOJA rodzina.

Na horyzoncie nadal widać białe wieże Wyspy Lorkhin. Ethemark przywołuje łódź przepływającą akurat obok przystani. Właściciel łodzi jest pokręcony – olbrzymie stworzenie, szerokie, potężne, chodzący ociosany kamień, zaprojektowany do fizycznego znoju. Jego rodzina mieszka razem z nim, na łodzi, pod brezentowym dachem: babcia – białowłosa, pomarszczona bryła kamienia, nadal silna jak traktor – i kilkoro dzieci. Ich deformacje, połączenie kości i mięśni, z wiekiem stają się wyraźniejsze – najmłodszy prawie nie różni się wyglądem od człowieka, najstarszy to prawie kopia ojca. Łódź, której kadłub zrobiono z jakiejś pianki – uszkodzenia można łatwo zreperować, dodając nowe porcje pianki – ma hałaśliwy, dwusuwowy silnik przyczepny, zasilany ze wspólnego zbiornika wodoru z jednopalnikową kuchenką i słabą latarnią przy krótkim maszcie na dziobie. Ethemark ruchem głowy wskazuje gospodarzy.

– Ci ludzie to najczęstszy typ pokręconych. Potocznie nazywa się ich „kamienne gęby”. – Oslania oczy błonami mrużnymi. – Mój typ nazywają embrionami.

– Czy to określenia... obraźliwe? – pyta Aiah. – Czy można ich użyć w kulturalnym towarzystwie?

– To zależy od kontekstu – mówi Ethemark.

Aiah to rozumie. Istnieją jaspeeryjskie określenia Barkazilów, które nabierają różnego znaczenia w rozmaitych sytuacjach.

Przeszywa ją dreszcz trwogi, gdy łódź opuszcza ciepło Klosza i wpada w ciemność pod dwoma

ciężkimi, betonowymi pontonami. Budynki na pontonach to zniszczone, ponure ceglane bloki, a kto wie, jakie stworzenia pod nimi żyją?

Łódź sunie powoli. Wzrok Aiah przywyka do ciemności. Ethemark stoi przy małym maszcie na dziobie i przywołuje Aiah gestem.

– Niech pani stanie przy mnie.

Aiah niechętnie, korzystając ze światła mijanych latarni, przechodzi na dziób i, by utrzymać równowagę, chwyta za maszt. Z przodu świecą przyćmione, żółte ogniki. Gdy łódź pod pływa bliżej, Aiah widzi, że to żarówki umocowane na długich sznurach. Skądś dochodzi kaszel prądnicy, słyszalny nawet przez łomot dwusuwowego silnika łodzi.

Powoli wyłaniają się kształty pływającego miasta, zbudowanego w cieniu większego, górnego miasta, oświetlonego Kloszem. Na skraju widać stare bezładnie stłoczone łodzie, w głębi – tratwy, barki, przechylony stary holownik; wszędzie biegną pomosty z desek, kabli i lin, rusztowania i drabiny, tworząc poplątane konstrukcje. W gęstym powietrzu unoszą się zapachy gotowanych potraw, fetor odchodów, słona woń oceanu. Łódź zmierza coraz głębiej w ciemność. W nie-wyraźnym świetle rozwieszonych żarówek widać pokręconych: właściciela łodzi sunącego w ciemności jak masywna, ruchoma ściana; zwinne małe postacie podobne do Ethemarka, skaczące po rusztowaniu; tu i ówdzie fantastyczne stworzenia o koszmarnych kształtach, stworzenia z rogami i szponami, z dodatkowymi kończynami lub bez kończyn, z węzowymi łuskami lub z oczyma jak zielonkawe reflektory, obracającymi się za Aiah.

– Są setki takich miejsc – wyjaśnia Ethemark niskim głosem, kontrastującym z wysokim tonem zawodzącego silnika. – Może tysiące. Nikt ich nie liczył. Nikt nie wie, ilu żyje tu ludzi. Z pewnością wiele milionów. Te rejony zwą się półświatami, a ci, którzy tu żyją, to półludzie.

Z przodu słychać plusk, i serce Aiah podchodzi do gardła. Lecz stworzenie już zniknęło, pozostawiając na wodzie oleiste kręgi. Dziewczyna podnosi rękę do szyi, spogląda na Ethemarka.

– Generuje się tu plazmę, prawda'?

Rozwieszane żarówki odbijają się żółtawo w źrenicach Ethemarka.

– Oczywiście. Materia generująca plazmę na łodziach i tratwach nie ma znaczenia, lecz pewna ilość plazmy powstaje w rezonansie z większymi konstrukcjami miasta wokół nas i dodatkowe ilości plazmy są... pozyskiwane z tego czy innego źródła.

– I co się z nią robi?

– Trafia do tutejszych ludzi. Używają jej do swych własnych celów. Decyduje o tym szef.

Aiah krzywi się.

– Kto wybiera szefa?

– To przeważnie samozwańcy. Można ich uważać za gangsterów, choć gangsterów niższego szczebla. Srebrna Dłoń żeruje na ludności jak drapieżnik żeruje na swych ofiarach; szefowie półświata żyją ze swoim ludem w symbiozie. Szefowie nie dopuszczają się tyranii -ludzie mogą zawsze wyjechać – a poza tym tratwy to miejsca niebezpieczne i szef tyran by tu nie przeżył.

Aiah nie przekonuje ten wywód. Z jej doświadczeń wynika, że drobny gangster to tylko duży gangster, któremu się nie poszczęściło. Wszystkich ich nienawidzi.

Z prawej burty pojawia się ogromna barka, poplamiona rdzą. Aiah spogląda w górę i widzi rogatą głowę, patrzącą na nią połyskującymi oczyma. Serce jej zamiera, potem jednak uświadamia sobie, że to koza hodowana na mięso lub dla mleka. Wysoko na barce umieszczono wielki zestaw wideo. W owalny ekran wpatruje się grupka pokręconych dzieci. Laleczka Poppet śpiewa piosenkę o alfabetcie, obraz odbija się w błyszczących wyłupiastych oczach widzów i na skórze opiętej na ich węzlastych mięśniach.

Aiah oglądała Poppet w dzieciństwie i teraz przechodzą ją ciarki, gdy to, co jest jej dobrze znane, widzi teraz w tym obcym świecie.

– Ten rejon nazywa się Mielizny – mówi Ethemark, – gdyż morze się cofnęło i okoliczne pontony osiadły na dnie. Tu się urodziłem.

Światła rodzinnego domu pobłyskują w talerzowatych wielkich oczach Ethemarka.

– Czemu morze się cofa?

– Ludzie odkryli, że z wodą można robić coś innego. Ku łodzi napływa okropny fetor. Aiah się wzdryga.

– Warunki... – zaczyna przerażona. Wyrosła w Jaspeer, w biedzie, lecz nigdy nie widziała czegoś podobnego.

– Śmiertelność niemowląt jest tu bardzo wysoka – mówi Ethemark. – Warunki sanitarne nie są zbyt dobre, choć nie tragiczne. Wszędzie bieda i zaniedbanie. Pokręceni często potrzebują specjalistycznej pomocy medycznej. Tu nie ma lekarstw. Wykształcenie również nie jest dostępne – dorzucą sucho.

Aiah spogląda na Ethemarka. Po raz pierwszy usłyszała ironię w jego tonie.

– Mój ojciec był szefem – wyjaśnia, – więc się stąd wyrwałem. Miałem szczęście. – Staje na palcach. – Mój kuzyn jest tu nowym szefem, mieszka niedaleko. Odwiedzimy go.

Aiah jest zatrwożona tym pomysłem.

– To miejsce jest oczywiście nielegalne, jak wszystkie półświaty. – Ethemark patrzy na nią ogromnymi oczyma. – Ale istnieje dzięki temu, że pewne osoby są przekupione, inni uważają, że tutejsi ludzie mogą się im przydać. Jednak każdego można stąd wywlec, a wszystkie te domy zniszczyć, jeśli jakiś oficjel tak postanowi. Ludność nie ma w tej dziedzinie żadnych praw.

Spogląda na Aiah i w jego głosie pojawia się naleganie.

– Powiedziałem, że obecnie nasi mocodawcy nie mają powodów do swarów. Przyprowadziłem panią tutaj, by pokazać, gdzie naprawdę ulokowałem swoją lojalność. Jeśli ktokolwiek zagrozi tym ludziom, spróbuje im zabrać tę odrobinę, którą mają, wówczas nie będę się kierował lojalnością do pani popleczników. Czy pani to rozumie?

Aiah kuli się przed zimną mżawką, spadającą z wysoka, z jakiejś niewidzialnej rury. Dom szefa, pokryty rusztowaniami, z dyndającymi czerwonymi lampkami, pod pływa bliżej.

– A ci drobni szefowie, drobni gangsterzy, w tym twój kuzyn. Czy w stosunku do nich jesteś lojalny?

Cienkie wargi Ethemarka unoszą się, odsłaniając zęby.

– Panno Aiah – mówi z naciskiem – obecnie szefowie są naprawdę niezbędni. Gdyby tych ludzi nie zmuszano do życia w tym miejscu, szefowie przestaliby istnieć. Zniknęliby z własnej woli.

Aiah nie podziela optymizmu Ethemarka. Nigdy nie spotkała gangsterów znikających dobrowolnie.

Właściciel łodzi zatrzymuje silnik, i łódź dryfuje ku zanurzonej częściowo platformie. Jedno z dzieci przywiązuje łódź do pachołka. Zaskoczenie – skądś dochodzi zapach kawy.

– Tędy.

Ethemark z niespodziewaną sprawnością wyskakuje z łodzi, jedną nogą staje na platformie, potem skacze na drabinę skleconą z kawałków starej rury. Aiah nie ma tyle gracji i kiedy Ethemark pomyka w górę drabiny, ona moczy nogi po kostki, gdyż platforma zanurza się pod jej ciężarem.

– Ethemark! – dobiega młodzieńczy głos z cienia majaczącego w przyćmionym świetle na kładce, wysoko w górze.

– Cześć Craftig, jak rodzina?! – woła Ethemark.

Craftig odpowiada entuzjastycznie, wyczerpująco i z mnóstwem dygresji. Aiah wspina się po zaimprovizowanej drabinie na wąską kładkę, biegnącą nad zacumowanymi statkami. W dole po obu stronach na wodzie rozpościera się w mroku półświat Mielizn niczym łacha zgniłych wodorostów. Aiah widzi groteskowe twarze, migające w odbitym świetle gazowych piecyków; słyszy dudnienie generatora; czuje fetor odchodów.

– Cześć, damo – mówi chłopiec. Aiah znów patrzy na obu pokręconych.

– Cześć, Craftig – odpowiada.

Craftig, o głowę niższy od Aiah, nie osiągnął jeszcze pełnego wzrostu, ale jest zbudowany masywnie i chyba trzykrotnie od niej cięższy.

– To panna Aiah – wyjaśnia Ethemark. – Moja szefowa – wciąż mruży oczy. Nie ma tu prostych linii ani kątów; rogi zaokrąglono, sufit jest baryłkowaty. To nie dlatego, że pomieszczenie znajduje się na statku – zdecydowały o tym względy obronne. Pokój owinięto brązową siatką, próbując w ten prosty sposób zapobiec atakom plazmowym. Potem przykryto ją tynkiem, pomalowano, jednak kawałki tynku odpadły, odsłaniając siatkę.

Z występu wysoko na ścianie zwisa coś zwiniętego w spiralę. Z początku Aiah myśli, że to brezentowy wąż przeciwpożarowy, a potem uświadamia sobie, że to żywa istota, ogromny wąż, potwór stworzony przez plazmę, trzymany jako zwierzę domowe. Aiah drży.

– Panno Aiah – mówi Ethemark – oto mój kuzyn, sierżant Lamarath.

– Dzień dobry. – Aiah wyciąga rękę na powitanie. Zwrot „Bardzo mi przyjemnie” brzmiałby w tych okolicznościach nieszczerze.

Lamarath ujmuje jej rękę w wilgotną, zaplamioną nikotyną dłoń.

– Sierżant to tytuł nieoficjalny, związany z moją pracą – wyjaśnia.

Głos ma ochrypy od papierosów.

Należy do małych, szaroskórych, wielkookich pokręconych – to przecież kuzyn Ethemarka. Ubrany jest w wysokie buty i luźne, brązowe spodnie. Z jego twarzy, podobnie jak z twarzy wszystkich tu obecnych, trudno coś wyczytać. Aiah uświadamia sobie, że gdyby w jej wydziale pracowało wielu tych ludzi, miałaby trudności z odróżnieniem ich od siebie.

Lamarath bierze z przepelnionej popielniczki krótkie cygaro i wtyka je w kącik ust.

– Siadajcie, proszę.

– Dziękuję.

Metalowe krzesła pokryte są niezwykle kolorową, plastikową tapicerką.

– Gratuluję pani nominacji – mówi Lamarath. – Musi to być dla pani bardzo ekscytujące.

Aiah siada.

– W tej chwili jestem tym wszystkim przytłoczona.

– Czy chciałaby pani coś do jedzenia, picia?

Podróż pozbawiła ją apetytu. Może się obyć bez gościnności gangstera.

– Nie – odpowiada. – Dziękuję.

Mężczyzna siada, wdycha dym, pochyla się, opiera łokciami o stół.

– Co pani sądzi o naszej małej społeczności?

– Myślę, że przydałoby się jej więcej światła – mówi Aiah. Błony mrużne zasłaniają jedną trzecią oczu sierżanta.

– Czy Ethemark wspominał pani o mojej propozycji? Aiah spogląda na swego zastępcę.

– Nie, nie wspominał.

– Chcę tylko, by zostawiono moich ludzi w spokoju, dopóki na zewnątrz sytuacja się nie zmieni.

Wizyta staje się, więc oficjalna. Może było to nieuniknione. Aiah prostuje się, kładzie dłonie na

kolanach, stopy stawia płasko na podłodze – oto pracownik służby cywilnej gotów do targów.

– Jak mają się zmienić? – pyta. Lamarath dźga cygarem popielniczkę.

– Moi ludzie potrzebują mnóstwa rzeczy.

– Oczywiście mieszkań. Opieki medycznej. – Ethemark wierci się na krześle.

– To nie nasz wydział – podkreśla Aiah. – Zajmujemy się wyłącznie polowaniem na plazmę.

– A my nie mamy nic prócz plazmy – odpowiada Lamarath. – I siły naszych ciał. Nie kradniemy wiele plazmy, a jeśli nawet od czasu do czasu ściągniemy trochę energii elektrycznej czy słodkiej wody albo nawet jakiś silnik, który w stosie sprzętu wala się na nabrzeżach, to przecież nie wielkiego.

– Półświaty nietrudno załatwić – zauważa Ethemark.

– Tak jest. – Ochrypli głos Lamaratha skrzypi gniewem. – Jeśli zwierzchnicy zażądają tanich sukcesów, szybko można je osiągnąć właśnie w półświatach. Przez całe tygodnie policja może rozwalać dziesięć półświatów dziennie – to wszystko będzie wyglądało doskonale na wideo: „Złodzieje plazmy z doków aresztowani. Podziemna mafia rozbita. Pięćdziesięciu podejrzanych zatrzymano. Wygnano włóczęgów z nielegalnego osiedla założonego wbrew przepisom sanitarnym”. Widzi pani, wiemy, jak pracuje ten system.

– Często się to zdarzało – mówi Ethemark. – Kiedy gliny dostają dużo skarg od swoich zwierzchników, polują na łatwe cele, a nie na prawdziwych złodziei. Prawdziwi złodzieje mogą sobie pozwolić na większe łapówki.

– Jeśli wygna się stąd ludzi – mówi Lamarath – nie znajdą sobie mieszkań, więc będą musieli poszukać następnego półświata. Zabierze się im wszystko, co mają, i pozbawi ochrony. Dzięki naszej plazmie Srebrna Dłoń nie zaciska się nam na szyi. Ponadto plazmy używamy również do leczenia. – Obraca się i spogląda na ogromnego węża zwisającego ze ściany. – Prawda, doktorze? Wąż powoli unosi głowę.

– Bez wątplenia – odpowiada.

Żyły Aiah zalewa zimne przerażenie. To nie wąż, lecz pokręcona istota ludzka – łysa głowa stworzenia to głowa starca z pomarszczoną twarzą, bardzo brązową skórą i błyszczącymi, żółtymi oczyma. Wijące się pierzaste macki otaczają jego szyję.

– Przedstawiam doktora Romusa – dodaje Lamarath. – Mojego doradcę.

– Ten tytuł, tak jak sierżant, zależy od wykonywanej pracy – mówi Romus. – Miło mi panią poznać.

Głos ma wysoki z dziwnymi, fujarkowatymi alikwotami.

– Cześć – wydusza z siebie Aiah. Wbija paznokcie w uda, by nie rzucić się do ucieczki.

– Przywitałbym się wcześniej – informuje Romus, ale zajmowałem się małym seansem teleobecności. – Odwraca się do Lamaratha. – Dom przy Kanale Mokhrath jest nadal aktywny.

Lamarath kiwa głową.

– Dziękuję, doktorze.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Aiah uświadamia sobie, że doktor Romus nie zwisa z haka, lecz z plazmowego przyłącza. Jest magiem i przed chwilą był daleko stąd.

Lamarath otwiera szufladę, wyciąga skoroszyt i przesuwa go po blacie biurka.

– Rozumie pani, pokręcenie jakoś sobie radzą – mówi. – Ludzie starają się nas nie widzieć, czasami uważają nas za zbyt głupich, a niekiedy najmują do robienia rzeczy, które nie są całkowicie legalne.

– Moich ludzi też – odpowiada Aiah niemal odruchowo.

Jaspeeri nigdy nie wiedzieli do końca, co zrobić z Barkazilami. Jej nauczyciele w szkole i zwierzchnicy w Zarządzie dziwili się, gdy dostrzegli jej inteligencję.

Lamarath patrzy na nią z zaciekawieniem. Znowu popycha skoroszyt.

– To dla pani. Lista dwunastu domów plazmowych w okręgu. Niektóre z nich należą do Srebrnej Dłoni.

Aiah powstrzymuje się, by nie wziąć teczek. Zaciska dłonie na kolanach.

– Proszę zrozumieć – mówi. – Moja pozycja nie pozwala mi na dyktowanie jakiejś strategii.

Lamarath się chmurzy.

– Chodzi tylko o wpływ na strategię – wyjaśnia. – Tylko o to proszę.

– Mogę pana jedynie zapewnić – mówi ostrożnie Aiah, – że drobne... mam na myśli rzeczywiście drobne kradzieże plazmy w półświatach nie będą miały w moim wydziale wysokiego priorytetu.

– Porozmawiam z moimi... odpowiednikami w innych półświatach – oznajmia Lamarath. – Mam nadzieję, że będę w stanie dostarczyć pani wielu podobnych informacji.

Aiah spogląda na niego, czuje w gardle kołatanie serca. Trudno jest patrzeć w te ogromne ciemne oczy.

– Wdzięczna jestem za każdą informację – ostrożnie dobiera słowa. – Proszę jednak zrozumieć, że nie będę zawierała z nikim żadnych umów dotyczących tych kradzieży plazmy, które zostaną mi wskazane. Nie decyduję o strategii. Mam jedynie ograniczoną wiedzę w tej dziedzinie, ale mogę oznajmić, że półświaty nie będą miały wysokiego priorytetu.

Lamarath długo patrzy jej w oczy. Aiah ma twarz pogodną, jest opanowana, lecz gorączkowo ocenia sytuację. Nikt nie wie o moim wyjeździe do półświatów, myśli, a przecież tak łatwo się mnie pozbyć. Szef kiwa głową i sięga po następne cygaro.

– W takim razie musimy się tym zadowolić – stwierdza.

– Miło było panią poznać – dodaje doktor Romus.

Aiah czuje zawroty głowy, gdy wraz z Ethemarkiem opuszczają barkę. Młody Craftig przerywa zabawę figurkami Braci Rysiowa-tych i ochoczo prowadzi gości w górę i z powrotem na platformę.

– Niech żyje rewolucja! – krzyczy, gdy łódź rusza ku otwartej przestrzeni

Na zewnątrz zrobiło się pochmurno, kłębek szarych obłoków przesłania Klosz, i Aiah drży. Myśli o umowie, którą właśnie zawarła, – bo to jednak jest umowa, nie da się zaprzeczyć – i zastanawia się, czy nie postąpiła jak idiotka. Nie potrafi nawet stwierdzić, czy przed chwilą, nie dano jej łapówki. Czy nie została wynajęta przez drobnego gangstera i czy przez ignorancję i ze strachu nie zdradziła wszystkiego, co jej drogie? A może to wina jakiejś beznadziejnej cechy jej charakteru?

Bez względu na to, jakie podejmie decyzje – słuszne czy nie, z łapówką czy bez – i tak kiedyś za nie zapłaci. Ma jedynie nadzieję, że zapłata nie będzie nazbyt wygórowana.

Akt prawny sprzeczny z wola bożą nie jest prawem.

– MYŚL-PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI PROROKA Z AJAS.

Sprawa nr 5: Gil?

Sprawa nr 6: Rodzina?

Jest jeszcze wczorajsza lista, ostatnie dwie pozycje nadal ciążą Aiah na sumieniu. Ciągłe nie może się zdobyć na kontakt z Gilem, lecz postanawia porozmawiać z kimś innym w Jasper i powiadomić, że wszystko jest w porządku.

Patrzy na zegar ścienny: 20:04, połowa trzeciej tercji. Ludzie w Jasper prawdopodobnie jeszcze nie śpią. Aiah podchodzi do konsoli komunikacyjnej, zamocowanej w ścianie przy łóżku, zakłada nagłownik – przyjemny, lekki model ze złotymi akcentami na słuchawkach i mikrofonie, nieprzypominający ciężkiego, plastikowego sprzętu, do którego jest przyzwyczajona – naciska jasne, srebrne klawisze i łączy się ze swoją babką Galaiah.

– Halo?

– Nana? – pyta Aiah. – Tu Aiah.

– To Aiah! – woła kobieta do kogoś w pokoju. Aiah krzywi się. W tle wybucha gwar, lecz Galaiah wszystkich ucisza.

– Gdzie jesteś? – pyta. – Czy wszystko w porządku?

Aiah zmniejsza siłę głosu w słuchawkach. Jej babka trochę niedosłyszcy i często krzyczy.

– Mam się doskonale, Nana. Jestem w Caraqui i dostałam nową pracę.

– Dobrą pracę? – Galaiah, uchodźca po wojnach barkazilskich, natychmiast usiłuje wyłowić najistotniejszą informację.

– Bardzo ważną pracę. Mam kierować jednym z wydziałów rządowych.

– Ona kieruje wydziałem rządowym w Caraqui! – Galaiah przekazuje informację swoim słuchaczom.

– Kto tam jest? – pyta Aiah.

– Landro z. rodziną.

Landro to kuzyn Aiah. Kiedyś był nurkiem plazmowym, przeszukiwał zapomniane tunele i odcięte piwnice, by znaleźć plazmę nadającą się do sprzedaży. Gdy go schwytano, odsiedział wyrok w więzieniu Chonmas i teraz pracuje w sklepie z artykułami żelaznymi.

– Czy rozmawiałaś z matką? – pyta Galaiah.

– Jeszcze nie.

– Powinnaś do niej zadzwonić.

– Zadzwonię.

W głosie Aiah brzmi niechęć. Jej matka to niestrudzona aktorka dramatyczna i Aiah boi się afektowanego przedstawienia, szlochów: „jak mogłaś mi to zrobić?”. Potrafi przewidzieć każde słowo rozmowy.

– Ci pełzacze z Zarządu nadal cię szukają – mówi Galaiah.

– Niech sobie szukają.

Uśmiecha się: udało jej się uciec, ma pieniądze w banku, a przed sobą nową przyszłość.

– Czarownica Esmona, Khorsa opowiada wszystkim, jak pomogła ci uciec.

– Opowiedziała to pełzaczom?

– Oczywiście, że nie – prycha babka z pogardą. – Powiedziała im, że o niczym nie wie.

Aiah podejrzewa, że mogli przekazać pełzaczom więcej informacji, niż powinni.

– Może nie należy rozmawiać o tym przez telefon...

– Co? – Galaiah milczy przez chwilę. – W takim razie doskonale – stwierdza i zmienia temat. –

W wideo jest mnóstwo wiadomości z Caraqui. Podają, że Constantin tam rządzi i ma zamiar wszystko zmienić.

– To... to niezupełnie prawda, Nana. Constantin jest tylko ministrem w rządzie. Ale rzeczywiście, mamy nadzieję, że niektóre rzeczy się zmieniają.

– Ten Constantin to jeszcze jeden twój *passa*, prawda? – pyta babka, stosując barkazilskie słowo oznaczające ofiarę, oszukanego. Chichocze złośliwie. – Zmajstrowałaś piękny *chonah*.

– Constantin nie jest moim *passu*.

– Albo on jest twoim *passu*, albo ty jesteś jego *passu*.

Aiah nie znajduje sił na dyskusję z tą prostą logiką.

A może babka rzeczywiście ma rację?

– Twój długonosy kochanek powrócił do Jaspeer – dorzuca Galaiah. – Telefonował do rodziny i próbował cię znaleźć.

Smutek chwyta Aiah za gardło.

– Gil?

– Do niego również nie dzwoniłaś, co? – Galaiah złośliwie triumfuje. Nigdy nie aprobowała związku Aiah z Jaspeeri. Wyznaje tradycyjny barkazilski pogląd, że pożytek z reszty ludzi jest tylko jeden: mogą być ofiarami sprytnego, zaradnego i pod każdym względem lepszego Przebiegłego Ludu.

Mniemanie, że Barkazilowie to magiczna rasa, stojąca ponad prawami rządzącymi ludźmi niższego gatunku, doprowadziło do samodestrukcji Metropolii Barkazi, a Galaiah musiała uciekać do Jaspeer. Aiah zawsze miała ochotę uzmysłować to babce, ale się powstrzymywała.

– Nie wiedziałam, że Gil wrócił z Gerad – wyjaśnia Aiah, świadoma, jak niedorzeczna to wymówka.

Na konsoli komunikacyjnej odzywa się brzęczyk i miga zielona lampka, sygnał, że właśnie ktoś inny próbuje się dodzwonić.

– Przepraszam, Nana – mówi Aiah. – Mam drugą rozmowę na linii. Poczekaj chwilę.

Przyciska guzik, wstrzymując rozmowę, potem kręci tarczą, która przełącza elektromagnes w konsoli komunikacyjnej. Pstryknięcie, elektryczny szum. Aiah się zgłasza.

– Zostawiłaś mi wiadomość. – To baryton Constantina, i na ten dźwięk w uszach Aiah śpiewa ciepła krew.

– Nie mogłem wcześniej oddzwonić – wyjaśnia. – Czego ci było potrzeba?

Aiah próbuje uporządkować myśli.

– Chciałam z tobą porozmawiać... – zaczyna, a potem gorączkowo szuka swej listy.

– Jesteś w swoim apartamencie? Mogę wpaść? – W tonie głosu słyhać leniwą pewnością siebie i zadowolenie. – Chciałbym ci opowiedzieć o swych ostatnich sukcesach. Mam przyjemność zameldować, że dzień był bardzo pomyślny.

– Tak, oczywiście.

– Jestem kilka korytarzy dalej. Będę u ciebie za parę minut.

Constantin naciska guzik, rozłącza się, a Aiah pospiesznie sięga do przełącznika, by wznowić rozmowę z Galaiah.

Zostało za mało czasu, by wykapać się i przebrać. Niech to diabli.

– Nana? To była sprawa służbowa. Muszę kończyć.

– Daj mi swój numer telefonu!

– Dobrze. – Podaje numer.

– Mam pytanie! – krzyczy starsza pani.

– Mów szybko.

– Czy możesz załatwić pracę dla kogoś z rodziny?

Pytanie zaskakuje ją.

- Nie wiem – odpowiada.
- Rzadko mieliśmy dobrą pracę.
- Zastanowię się. Zadzwoń jeszcze raz, dobrze?
- Zadzwoń do matki!

To kategoryczne polecenie dociera do Aiah w chwili, gdy naciska guzik, przerywając połączenie. Czesze się, przegląda w lustrze. Żałuje, że nie zdążyła wziąć przynajmniej prysznic. Zakłada drogocenny naszyjnik z kości słoniowej, prezent od Constantina, potem naciera skórę perfumami Cedrilla, które Constantin dał jej, gdy byli razem ostatni raz, przed jego odlotem do Caraqui, tuż przed zamachem.

Wspomnienia, zapach, wrażenia przechowywane jak małe amulety. Ma tylko nadzieję, że te drobne magiczne atrybuty spełnią swe zadanie.

Aiah słyszy pukanie. Otwiera drzwi. Constantin wtacza się do pokoju jak niepowstrzymany przyływ. Nie ma już na sobie oficjalnego aksamitnego garnituru ministra, lecz zamszowe buty, wygodne ubranie bez koronek, luźną czarną koszulę, marynarkę z miękkiej czarnej skóry z wytłoczonym wzorem w geomantyczne skupiacze. Bardziej mu w tym do twarzy niż w krępującym stroju polityka. Swobodny ubiór umożliwia mu fizyczny rozmach, dorównujący rozmachowi intelektualnemu.

- Gabinet zbiera się codziennie – melduje – i są same dobre nowiny.
- Opowiedziałbyś mi o tym przy butelce wina?
- I przy kolacji. – Sunie do kuchni, otwiera lodówkę, zagląda do środka.

Aiah pomyka za nim.

- Mogę coś upichcić, jeśli chcesz.

Obraca się, jego masywne dłonie zamykają się na ramionach Aiah. Zdecydowanie sadza ją na krześle przy stole. Męski zapach wiruje w jej nerwach.

- Siedź – mówi. – Ja będę gotował.
- Nie wiesz gdzie...
- Owszem, wiem. Wszystkie te apartamenty zbudowano podobnie.

Aiah tak rzadko przebywała w tej kuchni, że dotychczas nie uznała jej za swoje miejsce. Poddaje się. Jego dotyk – niemal uścisk – sprawia, że nietrudno się poddać. Aiah siedzi, przechyliła głowę. Jeszcze go takim nie widziała.

- Nie przypuszczałam, że umie pan gotować, panie ministrze.

– Nie powiedziałem, że umiem gotować dobrze. – Constantin patrzy na nią z rozbawieniem. – Zapoznałem się jednak z kilkoma zasadami gotowania i mam nadzieję, że okażą się teraz przydatne.

Zdejmuje marynarkę, otwiera drzwi do spiżarni, patrzy do wnętrza. Zdejmuje rzeczy z półki i bierze rondel. Spogląda z ukosa na dziewczynę.

- Wszystko to pozostało chyba po poprzednim rządzie?

Aiah wzrusza ramionami.

- Któż miałby czas robić zakupy?
- Powinnaś jednak pamiętać o jedzeniu.

Z całkowitą pewnością siebie przemieszcza swe wielkie ciało po kuchni, ogląda prowianty, sięga po nóż.

- Danie główne będzie z konserw. I warzywom daleko do świeżości, ale jakoś sobie poradzę.
- Mało jest widoków równie atrakcyjnych jak gotujący mężczyzna – zauważa Aiah.
- Poczekaj na obiad, potem ocenisz moją atrakcyjność.

Nastawia wodę, otwiera puszkę i ze stojaka wyjmuje butelkę wina.

– Czy wiesz, że trzydzieści procent ludności Caraqui bierze pieniądze od rządu? – mówi, szukając w szufladach korkociągu.

– Szuflada z pańskiej lewej strony, panie ministrze. Mamy tak liczną służbę cywilną?

– Zgadza się. Służbę cywilną plus bezrobotnych. Służba cywilna jest niebywale rozbudowana. Keremathowie chcieli mieć każdego na swojej liście płac. Do rządu należy zdumiewająco wiele firm. Wszystkie spółki komunikacyjne, z wyjątkiem stacji nadawczych kontrolowanych przez dalawanów. Serwis Wiadomości Światowych, sieci wideo, firmy budowlane i wysyłkowe. Fabryki, przetwórnice rybne, biurowce. Nawet restauracje! Do tego firmy, które były własnością Keremathów.

– Otwiera butelkę, nalewa wino, uśmiechając się przebiegle. – Zorganizowali wszystko tak, że przestępstwa były nieuniknione – wyjaśnia. – Znam ten model. Moja własna rodzina w Cheloki nie była lepsza. Istniało tu prawo, że wszystkie ulice trzeba układać z betonu określonej jakości, lecz jedyna firma sprzedająca taki beton należała do Keremathów. Specjalny rodzaj betonu nieporowatego był wymagany do pontonów, pod budynki i w tym wypadku również jedyna spółka oferująca taki materiał należała do Keremathów. W metropolii dopuszcza się do użytku tylko tutaj wyprodukowany wodór. Chodzi o to, żeby nie uzależniać się od zagranicznych źródeł energii. Ale Zakłady Wodorowe Nowej Teorii, jedyne w Caraqui, należały do Keremathów... W głębi wypukłego torsu Constantina huczy śmiech. – O ile zdołałem zrozumieć, nowość tej teorii polegała na tym, że Keremathowie posiadają dosłownie wszystko. – Kieliszkiem trąca kieliszek dziewczyny. – Twoje zdrowie.

– Twoje zdrowie.

Bursztynowe wino ma smak dymu i włoskich orzechów.

– Widziałaś wiadomości? Ujawniają jeden skandal po drugim.

– Byłam trochę zajęta i nie śledziłam wideo.

– Jedną z funkcji nowego rządu jest dyskredytowanie starego. Ale w tym wypadku wystarczy mówić tylko prawdę. – Odchyła głowę, smakuje wino. – W ciągu paru miesięcy ujawni się coraz więcej skandali i Keremathowie zostaną tak skompromitowani, że nikt nie zechce ich powrotu.

Constantin wchodzi do kuchni i uśmiecha się ironicznie.

– Podczas ostatniej tercji gabinet, reagując na te rewelacje, przejął firmy, własność osobistą i konta Keremathów.

– Wobec tego państwo ma kolejnych pracowników. Czy to jeden z tych triumfów, o których wspominałeś?

Constantin uśmiecha się zimno. Błyszczącym stalowym nożem kraje cebule, jakby to były wątroby Keremathów.

– Nie. Nabycie firm nie było decyzją trudną. Nie mogliśmy ich przecież zostawić pod zarządem Keremathów. Przy podejmowaniu decyzji o ostatecznym losie tych firm moje polityczne talenty w pełni zabłysły.

– Ty chciałeś sprzedać te firmy, a inni chcieli je zatrzymać – domyśla się Aiah.

Constantin uśmiecha się niecierpliwie.

– To źródło mego nieustannego zdziwienia, że takie sprawy są w ogóle tematem dyskusji – powiada. – Państwo powinno być narzędziem ewolucji, nie bankiem, giełdą albo żłobkiem dla nieefektywnych przedsiębiorstw. Ale... – wzrusza ramionami – nie wszyscy członkowie gabinetu są żołnierzami czy idealistami. Niektórzy mają temperament polityczny, z ich punktu widzenia zupełnie zdrowy. A podejrzewam, że niektórych kusi możliwość wykorzystania Zakładów Wodorowych Nowej Teorii oraz innych koncernów jako źródła dochodów.

– A triumwirat?

– Parą miał ochotę obsadzić firmy swoją świtą. Pułkownik Drumbeth był tego samego zdania, co ja. A Hilthi – to interesujący facet ten Hilthi – zupełnie się nie interesował wynikami ekonomicznymi, ale raczej zdrowiem moralnym tych firm. – Śmieje się. Siekana cebula sfruwa spod jego palców i spada z sykiem na patelnię. – Niezwykła postawa u dziennikarza, nie sądzisz?

– Nic o nim nie wiem.

– Szlachetny człowiek, słowo daję. Największy wróg, jakiego mieli Keremathowie... – Błyszczące oczy zwracają się ku Aiah. – Dopóki nie przybyłem ja – dodaje. Wrzuca makaron do wrzącej wody, miesza. Woda paruje. – W państwie rządzonym przez tyranów – ciągnie refleksyjnie – pojedynczy opozycjonista może się niekiedy wdać w dyskusję z całym rządem. Hilthi wyrósł w Caraqui, uważał, że Keremathowie są ohydni i potępił ich. Trafił do więzienia, wyszedł na wolność i znowu ich potępił, kiedy już roztropnie oddzielił się od Specjalnych kilkoma granicami. Ujawniał całą prawdę o Keremathach, starannie zbierał fakty, publikował je, robił wspaniałą propagandę. Keremathowie wystawili mu pomnik, określając wszelkich dysydentów mianem „hilthistów”.

Dudni niskim śmiechem.

– Zaproszono go do triumwiratu, by nadał moralny ton temu, co zakrawało na tandetną przygodę junty wojskowej. – Obrzuca Aiah przebiegłym spojrzeniem. – Z pewnością nadaje on rządowi pewien ton, którego mi brakuje. – Wzdycha. – Lecz o funkcjonowaniu rządu nie ma facet pojęcia. Zależy mu tylko na tym, byśmy byli cnotliwi. Wszystko mu jedno, czy firmy zostaną sprzedane czy nie, chce tylko, by wszyscy zwolennicy Keremathów w ich zarządach zostali ukarani.

– Czy to takie złe?

– Oskarża się ich o robienie pieniędzy dla Keremathów. To ich przestępstwo. W Caraqui mamy do osądzenia znacznie gorsze zbrodnie. Zdołałem go przekonać, że każda poważna zbrodnia popełniona przez menedżerów powinna być ukarana, ale że samo zarządzanie firmą niekoniecznie jest zbrodnią.

– Znakomicie.

– Hilthi przekonany. Parą przegłosowany. Armia przekupiona. Zwiększy się ją do dwóch dywizji. Niepotrzebny wydatek, ale oficerowie dostaną awanse i nowych podkomendnych. Może to ich nakłoni, by siedzieli cicho. Po pewnych politycznych czarach podjęto decyzje. – Constantin wrzuca składniki potrawy do rondla. – Firmy się sprzedają. Nie powinno być z tym żadnych trudności. To mimo wszystko firmy bardzo dochodowe. Zyski pomogą usprawnić zarządzanie w innych przedsiębiorstwach państwowych, które również zostaną sprzedane, gdy tylko zaczną wydajnie funkcjonować. Przekonałem ich, że to musi być zrobione teraz, jeszcze podczas stanu wojennego, gdyż potem rząd ludowy nie będzie zdolny do radykalnego samoograniczenia. Powiększona armia nie dopuści do rozpadu Metropolii, a potem, mamy nadzieję, powróci do koszar, zanim wojskowych ogarnie złudzenie, że potrafią sprawnie kierować nowoczesnym państwem.

Dymne wino szemrze w żyłach Aiah.

– Ale teraz to oni rządzą Caraqui, prawda?

– Uważają, że to ich obowiązek. Rządzenie Metropolią wymaga jednak czegoś więcej niż umiejętności liczenia do stu, a klasa oficerska w Caraqui takich umiejętności nie posiadała. Proszę. – Constantin podaje Aiah talerz.

Makaron, na nim cebula, wędzony gołąb i siekane czarne oliwki w jasnym sosie. Sałatka z przybraniem. Bursztynowe wino.

Nadspodziewanie pyszne. Cebula, gołąb i oliwki to trzy mocne smaki, których nie powinno się mieszać, a tu świetnie współgrają, wino zaś wspaniale do wszystkiego pasuje.

– Jestem pod wrażeniem, panie metro... ministrze – mówi Aiah.

Constantin wybuchając dudniącym śmiechem.

– Metro-minister to tytuł, który mógłby mi sprawić przyjemność. – Przynosi do stołu własny talerz. – Możesz uważać to danie za metaforę polityki. – Końcem noża wskazuje swój talerz. – Cebula, oliwki, wędzony drób. Drumbeth, Parą, Hilthi. Różni ludzie, różne interesy, różne upodobania. Stworzyli unię dzięki niewielkim umiejętnościom twego interlokutora.

Dziewczyna wznosi kieliszek.

– Gratulacje.

– Dziękuję. – Kosztuje potrawę, marszczy czoło mile zdziwiony. – Lepsze niż się spodziewałem.

– Miejmy nadzieję, że to dobry znak.

– Miejmy nadzieję. – Popija wino, zjada kilka kęsów. Podnosi wzrok znad talerza. – A jak ci się układa współpraca z Ethemarkiem?

– To był... – Aiah nabiera tchu – interesujący dzień.

– Opowiedz.

Opowiada. Kończą posiłek i zabierają butelkę wina na kanapę.

– Co zatem zrobiłam? Sprzedałam swój wydział drobnemu gangsterowi w zamian za kilka adresów?

Constantin milczy przez chwilę.

– Osądzasz się zbyt surowo – stwierdza w końcu. – Niczego temu człowiekowi nie obiecałaś. Podjęłaś po prostu taktyczną decyzję – pierwszą z bardzo wielu, – że skupisz wysiłki na tych, a nie innych problemach. – Jego mina zmienia się w koci uśmiech. – Nawiasem mówiąc, popieram w pełni tę decyzję. W półświatach są wielkie zasoby. Nie należy tego marnować, nie powinniśmy spisywać na straty mieszkających tam ludzi.

Ulga. Aiah czuje, jak maleje napięcie między łopatkami.

– A Ethemark? Okazuje lojalność półświatom, a nie nam.

– Jeśli proporcje staną się bardzo dla nas niekorzystne, trzeba będzie zastosować podejście taktyczne. Nie martw się jednak o lojalność większości swoich ludzi. Postanowiłem, by wszystkich poddano głębokiemu skanowaniu plazmowemu i sprawdzono, komu w gruncie rzeczy są lojalni.

Aiah patrzy na niego zdziwiona.

– Kto będzie przeprowadzał skanowanie?

– Siły Spraw Wewnętrznych. Wydział Soryi. Są dobrzy w takich rzeczach.

W mózgu Aiah odzywają się dzwoneczki alarmowe.

– Nie chcę Soryi w moim mózgu! – krzyczy. Mimowolnie podnosi dłoń, zasłaniając głowę.

Constantin ujmuje jej rękę, delikatnie kładzie ją na kolanach.

– To nie dotyczy ciebie – mówi. – Ani Ethemarka, ani żadnego innego pracownika politycznego, którego musimy zaakceptować. Ale wszyscy przejdą tę procedurę. Wydział powinien być absolutnie uczciwy, nawet, jeśli pracowników trzeba będzie najmować spoza Caraqui. Skanowanie plazmowe to jedyny sposób uzyskania pewności.

Aiah zamyka w swoich dłoniach wielką rękę Constantina, spogląda na niego. Przebiega ją dreszcz, podnoszą się włoski na karku.

– Widziałam wczoraj Taikoena, Metropolitto.

Constantin jest zaskoczony, potem się opanowuje i kiwa głową.

– Tak. On... wykorzystuje... oficera Specjalnych. Zabójcę, oprawcę. Złamał w swoich lochach setki ludzi, wielu zamordował. – Krzywi z pogardą wargi. – Takich ludzi najlepiej wyrzucać na śmietnik. Zasłużył na Taikoena.

Aiah uświadamia sobie, że drży jej dolna warga.

– Kto o nim... o tym wie?

Constantin patrzy ponuro prosto w jej oczy.

– Ty i Martinus, mój ochroniarz. Sorya może podejrzewać, choć jej nie informowałem. I w końcu ten oprawca, który jest już martwy, choć jego ciało nadal żyje.

Dziewczynę przebiega dreszcz.

– Rozpoznał mnie. Byłam przerażona.

– Nie wyrządzi ci krzywdy. – Constantin otacza ją ramionami, tuli do-potężnego torsu. – Wykorzystywanie Taikoena to najgorszy z mych czynów. Gorszego sobie nie wyobrażam. – Gładzi brodę dziewczyny, obraca jej twarz ku sobie. – Sprawa Taikoena bardzo mi ciąży – mówi Constantin. – Jest niezbędny, a jednak... – W jego zamyślonych oczach przebiega cień głębszych, mrozących myśli. – Mam nadzieję, że oceniłem to właściwie. Zbilansowałem dobro ze złem i poprawnie oceniłem szanse na korzystny wynik końcowy.

Aiah uśmiecha się blado.

– To trudniejsze od gotowania, prawda?

Mężczyzna ma w oczach bolesny smutek.

– Wiem, że Taikoen to pułapka, broń zbyt potężna, by ją ignorować, Jęcz sama wiedza o nim... demoralizuje. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę dostatecznie silny, by się bez niego obyć. – Robi głęboki wdech. – Czasami jest nadal tym Taikoenem, który walczył z Magami – Władcami Niewolników. Nawet w obecnym kształcie nie jest pozbawiony pewnej wielkości. I jest... – Constantin szuka właściwego słowa – jest uszkodzony i mimo całej swojej potęgi – umniejszony. Utracił człowieczeństwo, chce je odzyskać i nie może.

Bierze się w garść, rzuca Aiah ostre spojrzenie.

– Wiesz, że kiedyś czciłem Taikoena, jako członek... – oblizuje wargi – sekty. Mój kuzyn Herome był kapłanem.

– Mówiłeś mi o tym.

– Ten okres życia nie napełnia mnie dumą. Byłem poniżony i zdesperowany, szukałem towarzystwa równie poniżonych jak ja... i ten Herome, szef więziennictwa u mego pradziadka, karmił więźniami tę rzecz, udawał, że oddaje jej cześć. Może to dziwne, ale właśnie widok Taikoena tak umniejszonego przywrócił mi własną dumę. Ja, książętko bandyckiego reżimu, nie miałem o sobie wysokiego mniemania, lecz wiedziałem, że jestem od niego lepszy. Kiedy go poznałem, udało mi się przypomnieć mu o jego własnej wielkości, umocnić w nim wspomnienia jego własnej dumy...

Tę dumę widać teraz w oczach Constantina.

~ I wtedy właśnie – ciągnie – nastął koniec Herome i jego sekty. Taikoen pochłonął ich wszystkich. To był mój pierwszy atak na własną rodzinę, choć nigdy się o tym nie dowiedzieli. – Niepewnie spogląda na Aiah. – Od tego czasu Taikoen zawsze szedł za mną, a ja niekiedy go wykorzystywałem. I płaciłem.

Dziewczyna dotyka policzka patrzącego na nią błagalnie Constantina.

– Miałem nadzieję, że u ciebie znajdę zrozumienie – mówi. – A nawet współczucie.

Aiah go całuje. Może mu jedynie zaoferować to pocieszenie, płynące z jej własnego ciała. Przez moment Constantin chłonie pocałunek, wdycha go jak ukojenie, odpuszczenie grzechów, a potem budzi się w nim tygrys, dziki, ognisty.

Niesie ją do sypialni, kładzie na łóżku, rozbiera się. Aiah naciska guzik, polaryzuje okna i w powstałych cieniach widzi, jak półświatło kładzie refleksy na jego ogromnych ramionach, masywnych rękach, potężnych mięśniach ud i pośladków...

„Albo on jest twoim *passu*, albo ty jesteś jego *passu*”. Przepływa jej przez mózg głos babki, ale Aiah odrzuca tę zdradliwą sugestię.

Przyjmuje Constantina w krąg swych ramion i nóg. Poza tym kręgiem wszystko jest wątpliwe, płynne, lecz ciężar ciała Constantina daje jej pewność świata, potwierdza, że ona sama jest ważna, przynajmniej do chwili, kiedy wszelka tożsamość, wszelka myśl zatracą się w ogniu szczytowania.

Przez krótki moment leżą razem. Constantin musi zaraz wyjść.

– Spotkanie – wzdycha. – koktajle. Nie uwierzyłabyś, ale przybywa ambasador Ligi Polarnej, a my potrzebujemy funduszy Ligi, jeśli w ogóle mamy czegoś dokonać.

Aiah sunie palcami po jego czarnej, lśniącej skórze.

– Szkoda, że nie możesz zostać.

Pochyliła się, całuje ją w czoło.

– Nie mogę cię traktować tak, jak na to zasługujesz – mówi. – I między innymi, dlatego błagam o zrozumienie.

– Sorya... – Aiah milknie, widząc jego grymas.

– Nie prosź mnie, bym między wami wybierał – mówi. – To nie takie proste. Sorya jest tym, czym jest, potrzebny mi jej umysł i talent.

– Nie prosiłam, byś wybierał – mówi Aiah. – Zastanawiałam się, czy mnie zabije. Ona i ja... zawarłyśmy układ... dotyczący ciebie. Być może pogwałciłam go, przybywając tutaj. A ona już dała mi to do zrozumienia.

„Wszystkie przymierza są czasowe”.

Brwi Constantina łączą się na czole, mięśnie szyi pracują, jakby przeżuwał tę wiadomość przed udzieleniem spokojnej odpowiedzi.

– Jeśli cię skrzywdzi – mówi, a oczy ma jak z kamienia, zimne jak oddech Taikoena – koniec z nią.

– Mam nadzieję, że ją o tym poinformujesz.

– Dopilnuję, żeby o tym wiedziała.

Znowu całuje ją w czoło, pieczętując obietnicę, po czym wstaje i zaczyna się ubierać.

Aiah przez chwilę leży nieruchomo, nerwy jej brzęczą. Świadoma jest szczególnego, niesamowitego znaczenia tej umowy: życie – śmierć. Nagle przypomina sobie, że coś ze sobą przywiozła. Wstaje z łóżka, rozgląda się za szlafrokiem... ale przecież jeszcze nie kupiła szlafroka. Nago idzie po swój skarb.

Podchodzi do Constantina, podaje mu ułożoną na dłoniach książkę.

– Tak? – Metropolita zerka na prezent.

– Przywiozłam dla ciebie. Ocenisz ją lepiej ode mnie. Sądzę, że może pomóc w naszej pracy.

Constantin bierze książkę, czyta złoty napis na czerwonej, plastikowej oprawie. *Prace Wydziału Badań Jasjepeeryjskiego Zarządu Plazmy*. Tom czternasty, ni mniej, ni więcej. Wzdycha.

– Atrakcyjny tytuł. Czy mam studiować od początku?

– Pierwszych trzynaście tomów to wzory i dowody – wyjaśnia Aiah. – Nie rozumiem ich. Ten tom zawiera wnioski i jest wśród nich sposób powiększenia produkcji plazmy o dwadzieścia procent przez wykorzystanie czegoś, co się nazywa „przedziałami ułamkowymi”.

Jednak Constantin ma sceptyczną minę.

– Zarząd gromadził dane przez osiem lat – mówi Aiah, – ale potem rozwiązał Wydział Badań. Przypuszczam, że była to decyzja polityczna, nie znam jednak szczegółów. Badaniami kierował Rohder, naprawdę wybitny uczony, prawdziwy mędrzec, lecz człowiek niezbyt praktyczny. Teraz w Gmachu Zarządu podlega mu ciąg pustych gabinetów.

Constantin chmurzy się, trze kciukiem grzbiet książki.

– Rzucę na to okiem, gdy znajdę trochę wolnego czasu – obiecuje.

Aiah obejmuje go ramionami i mocno trzyma, mając nadzieję, że utrwali w sobie kształt jego ciała. Constantin całuje ją i Aiah czuje, jak kochanek taje, jakby za moment znów miał zrzucić ubranie i wrócić z nią do łóżka. Chwila jednak mija. Metropolita żegna się, pędzi na spotkanie z ambasadorem Ligi Polarnej, wraca do swoich obowiązków.

Aiah postanawia wziąć z niego przykład i zaczyna sporządzać listę zajęć na dzień następny.

Wreszcie musi załatwić sprawę ze swym dawnym kochankiem Gilem – tu odwaga ją zawodzi. Pisze do niego list i powierza go zwykłej poczcie, zamiast wysłać kablogram lub zadzwonić. Zamieszcza wyjaśnienia i przeprosiny, niezręczne i nieprzekonujące. Wie, że Gilowi trudno będzie opłacić ich wspólne mieszkanie, przesyła mu, więc dziesięć tysięcy dalderów ze swego konta w Gunaht.

Pieniądze na uspokojenie sumienia. A dla władz Jasper wyraźny dowód, że prowadziła dochodową, nielegalną działalność.

Razem z Ethemarkiem maszeruje przez Skrzydło Sowy; do drzwi pustych gabinetów przyczepiają plastikowe plakietki, informujące, że teraz jest to część Wydziału Kontroli Plazmy. Powiadamia o tym Wydział Gospodarczy Pałacu, odpowiedzialny za pomieszczenia biurowe. Zastosowała prawo zaborcy, pewna, że w zamieszaniu nikt go nie podważy.

Rozpoczyna się nabór pracowników. Drumbeth ogłasza publicznie trzydziestodniowa amnestię dla złodziei plazmy – w tym czasie powinni poinformować władze o nielegalnych plazmowych przyłączach, miernikach, licznikach i odprowadzeniach. Społeczeństwo reaguje bez entuzjazmu, lecz ten konkretny termin określa dzień, do którego Aiah musi być przygotowana.

Przyrzeka sobie, że pierwszego aresztowania dokona o godzinie 00:01, minutę po upływie terminu amnestii.

W ciągu następnych dwóch tygodni Constantin dwa razy odwiedza ją w apartamencie, spędzając nieliczne wolne chwile w jej towarzystwie. Aiah pracuje na dwie zmiany, a on ma bardzo nieregularny rozkład dnia. Zależnie od ulotnych postępów w zawikłanej koalicyjnej polityce jego nastrój oscyluje między wybucharni entuzjazmu a gorączkowym niepokojem. Jednak zupełnie się zmienia, gdy Constantin ją dotyka, całuje, gdy są w łóżku. Jest wtedy uważny, obejmuje ją wzrokiem, jakby zamykał w stożku światła reflektora. Taka skrupulatna obserwacja byłaby dla Aiah nieznośna, gdyby nie fakt, że Constantin wyraźnie aprobuje to, co widzi.

Aiah codziennie pobiera energię plazmową, by nie dopuścić zmęczenia, przenikającego aż do szpiku kości. Przy tak napiętym rozkładzie dnia, obarczona taką odpowiedzialnością, byłaby zupełnie wyczerpana. Jednak dzięki plazmie jest nieustraszona, niezwykczona, dzielniejsza niż zazwyczaj.

Przez cały dzień w jej nerwach śpiewa echo największego chóru wszechświata, poczucie dziwnie elastycznej rzeczywistości.

Siłą woli usiłuje powołać pewne rzeczy do istnienia. Czas pokaże, czy jej się udało.

DRUGI REKORDOWY MIESIĄC PANOWIE NOWEGO MIASTA ZOBACZ TO NATYCHMIAST!

Aiah szybuje nad miastem. W jej ektoplazmowych uszach plazma wyśpiewuje pieśń triumfu. Dziewczyna widzi w dali Koronę Caraqui, otaczającą metropolię ze wszystkich stron – tu możliwe było postawienie budynków na skalnym dnie i tysiące wysokich domów wystaje ponad powierzchnię morza.

Ten lot odbywa się dzięki rozległemu, niewidzialnemu systemowi, zasilanemu plazmą przenikającą całe miasto; plazma zalega pod powierzchnią Caraqui, jak ocean, na którym je wzniesiono; płynie przewodami, gromadzi się w kondensatorach, daje moc tysiącom magów.

Pod Pałacem Powietrznym znajduje się jeden z kolektorów – ogromne pomieszczenie osłonięte brązem i stalą, gdzie plazma zgromadzona jest w wieżach z błyszczącego mosiądzu i czarnej ceramiki. Tu, w sterowni, pod czujnym wzrokiem ikony Tangida o dwu twarzach, zarządzają plazmą technicy: obserwują tarcze, sprawdzają harmonogramy, przerzucają sfatygowane, śliskie mosiężne dźwignie, które opuszczają sztaby w gniazda kontaktów na szczycie akumulatorów, co uruchamia przepływ plazmy po zaplanowanych trasach. A stamtąd, niczym woda pod ciśnieniem, plazma płynie w górę obwodami i plazmowodami na dach, gdzie wchodzi do wywiniętego rogu transmisyjnego nastawionego dokładnie na 044 stopnie, skąd skacze w niebo.

Aiah siedzi w swoim gabinecie, w dłoni trzyma włączony do obwodu t-uchwyt. Umysłem kształtuje plazmę, steruje lotem ponad miastem. Jej sensorium – kompleks zmysłów, w który się sama wyposażyła – rozgląda się za punktami orientacyjnymi, odnajduje je, poprawia tor lotu. Przenosi swą świadomość z sensorium plazmowego do ciała, umieszcza przyziemną realność w nadrealnych plazmowych wrażeniach.

Spogląda na zegar w gabinecie. Do umówionego spotkania brakuje kilku minut.

Postanawia pozostać w locie jeszcze chwilę.

Rozszerza sensorium, koncentrując się na odległych wieżowcach, tworzących koronę Caraqui, i na terenach leżących poza nimi. Morze Caraquijskie jest rozległe, a Caraqui zajmuje znacznie większy obszar niż przeciętna metropolia, choć gęstość zaludnienia jest tu mniejsza. Długie granice oznaczają wielu sąsiadów. Większość z nich nie jest rada nowemu caraquijskiemu rządowi.

Aiah odrobiła pracę domową – skorzystała z terminalu Ogólnoświatowej Służby Informacyjnej. OSI to usługa informacyjna Keremathów, jej doniesienia agencyjne noszą ślady keremackiej cenzury. Aiah jednak potrafi czytać między wierszami cenzorskich interwencji i zyskuje pewne pojęcie o sytuacji poza koroną Caraqui.

Za Aiah, na południu, leży Barchab z charakterystycznymi bliźniaczymi wulkanami. Barchab to prosperująca oligarchia, której gospodarka oparta jest na kopalinach, wydobywanych z wulkanicznej wyżyny. Władza nią kilkanaście małych partii, każda reprezentuje koalicję finansistów; rywalizują ze sobą o podporządkowanie słabego parlamentu. Rząd ma ograniczony wpływ i bogacze załatwiają sprawy między sobą.

Aiah nie sądzi, by Barchab życzliwie spoglądał na nowe władze Caraqui.

Od wschodu i na południowym wschodzie leży Koroneia. Tam konserwatywny oligarchiczny rząd, zwany Komitetem Sześćdziesięciu, wyrzucił z siodła pełną dobrych chęci juntę wojskową, Metropolitalną Radę Socjalno-Rewolucyjną, której niekompetencja osiągnęła szczyty, gdy wojskowi z junty nie stanęli w jej obronie. Komitet Sześćdziesięciu, który trzy lata temu objął władzę przy poparciu Keremathów, ale dotychczas jeszcze nie zdołał określić swoich celów, nie mówiąc o prowadzeniu jakiejś spójnej polityki.

Przed nią, na północnym wschodzie leży Lanbola. Ma konstytucję republiki związkowej, ale przez ostatnie sześćdziesiąt siedem lat wybory wygrywała Ludowa Partia Demokratyczna. Stosowano rozmaite metody: łapówki, szantaż, brutalny terror wymierzony w przeciwników politycznych. Stosunek Lanboli do nowego rządu Caraqui najlepiej ilustruje fakt, że od czasu zamachu zakazano tam pokazywania chromodramy Panowie Nowego Miasta i udzielono schronienia uchodzącym Keremathom.

Od północy Caraqui graniczy z Charną, państwem, które ciągnie się aż do bieguna. Wojskowi przejęli w Charnie władzę pięćdziesiąt lat temu i nie oddali jej, choć niekiedy rywalizowały tam różne kliki oficerów. Charna miała doskonałe stosunki z Keremathami.

Na północnym zachodzie znajduje się Nesca, mała metropolia z funkcjonującą demokracją

parlamentarną. Z niewyjaśnionych przyczyn jej rząd jest wrogi nowym władcom Caraqui. Wydał kilka oświadczeń potępiających brutalność, z jaką triumwirat przejął władzę.

Na zachodzie leży przerażająca Sabaya, gdzie przez ostatnie siedemdziesiąt pięć lat panuje marszałek polny, najjaśniejszy pan doktor Iromaq, doktor filozofii, doktor sztuk magicznych, Zbawca Narodu, itd. itp., człowiek, przed którym nawet Keremathowie cofali się z obawą. Straszliwy reżim w Sabayi, nieskuteczny, biedny i brutalny, jest synonimem nędzy, terroru i ucisku. Nikt nie widzi, co dzieje się w szczelnie zamkniętych granicach tego państwa, przykrytego całunem ciemności.

Z takimi sąsiadami ma do czynienia młody rząd Caraqui. Niepewnymi, wrogimi lub niestabilnymi, większość z nich sprzyja Keremathom. Nie traktują przyjaźnie nowych władz w Caraqui, niesfornego triumwiratu i Constantina, postaci dla nich złowrogiej i obcej.

Nagle pod wiszącą animą rozkwita cudowny, zwariowany kalejdoskop barw, rozchodzą się w powietrzu z jednego punktu niczym tryskająca z rury woda... ale już formują się wyraziste obrazy – twarze, portrety, fantazje – jeden przechodzi w drugi jak wytwory snu. Mężczyzna na wrotkach, drzewo, które w ciągu kilku sekund przekwita i wydaje czerwone owoce, spadające na kolana uśmiechniętych dzieci; wysoki budynek z granitu i szklą ulega transformacji, puszcza się w tany; pozbawione ciała dłonie lub oczy; płonące jajo; płonący klucz; kamienna butelka wina...

Na niebie igrają Śniące Siostry.

Aiah szuka linii zasilającej ten obłok obrazów, ale jej nie dostrzega. Wizja zaczyna przesuwać się na zachód, ku złowrogiej Sabayi, śmiga po niebie jak talerz skaczący po morzu. Aiah obserwuje to z przyjemnością, wreszcie obrazy znikają w oddali.

Musi się dowiedzieć czegoś więcej o Śniących Siostrach.

Teraz jednak zaprzatają ją bardziej przyziemne troski. Ustawia się nad swoim celem, po czym opada na dzielnicę tanich mieszkań, magazynów i nielegalnych fabryk, gdzie przy bezlitosnych maszynach każdego dnia przez podwójne tercje harują caraquijskie dzieci.

Tu rozciąga się ukryty pod ulicami półświat Mielizn. W płytkich błotach część budynków skonstruowano tradycyjnie, na fundamentach osadzonych w dnie. Domy sprzed stuleci wzniesiono na betonowych pontonach, które już dawno osiadły w błocie.

Aiah szuka takiego pontonu. Nietrudno go znaleźć – to rozlane, rozpadające się mrowisko starych budynków mieszkalnych z brązowej cegły, które utrzymują się w pionie tylko dzięki zardzewiałym żelaznym kłom i nowszym podporom. Na miejscu Aiah musi być ostrożniejsza, gdyż niewykluczone, że ludzie, których szuka, właśnie jej wypatrują.

Przenosi swe sensorium w animie. Nie zadała sobie trudu, by ukształtować swe plazmowe ciało – jest rzadkim obłokiem plazmy, skonfigurowanym tak, by pozostał wrażliwy na otoczenie. Ostrożnie opuszcza animę poniżej poziomu ulicy, gdzie po obu stronach majaczą olbrzymie pontony, a ciemna, słonawa woda zalewa z pluskiem błotne powierzchnie. Światła tu niewiele, lecz plazmę można przystosować do widzenia w ciemności. Aiah sunie między pontonami, aż dociera do lekko wydrapanego w pokruszonym betonie znaku, który zostawiła tam wcześniej.

W tym miejscu rekonfiguruje animę, umieszczają w wąskiej plazmowej pipecie trudnej do wykrycia, potem wznosi się wewnątrz budynku mieszkalnego, przez żelazne belki, ceglane łuki, wydeptana wykładzinę podłogową, obok nieciekawych ludzi, którzy gotują, piorą lub oglądają wideo, obok dzieci, które się biją, bawią lub śpią. Wreszcie dociera do korytarza przed domem plazmowym Srebrnej Dłoni. Obserwowała go przez ubiegły tydzień.

Odpadającą warstwę farby na korytarzu pokrywają graffiti z ostatnich dziesięcioleci. Sparciała wykładzina podłogowa, tandetnie imitująca stary styl geofornistów, przetarła się w wielu miejscach. Przykryto ją żłobkowanymi plastikowymi matami, prawdopodobnie nie dla bezpieczeństwa

lokatorów, lecz dla wygody gangsterów, którzy przesuwają tędy plazmowe baterie.

Aiah jak duch sunie nad podłogą, szukając maga, którego ma zastąpić na posterunku. Uczuła swe sensorium na plazmę i widzi niewielki blask z niedokładnie zamaskowanej linii zasilającej w korytarzu przy listwie podłogowej. Zbliży się do poświaty, macką swej własnej plazmy dotyka linii zasilającej.

...Tu Aiah – przesyła impuls. – Robisz coś?

Czuje rozbłysk zaskoczenia u tamtego ducha. To jeden z nowo-przyjętych do wydziału, świeżo dyplomowany mag z Liri-Domei, trochę niedoświadczony, lecz szybko nadrabia braki.

...Dostawy wyszły przed przerwą południową – nadaje mag. – Łasica jest w środku, napełnia baterie. I Ślimak tam jest.

...A Kret?

...Był, ale wyszedł.

Imiona kodowe nadano podczas poprzedniej fazy obserwacji, gdy Aiah i jej podwładni nie znali nazwisk śledzonych dłoniarzy. Pozostawiono te przydomki, gdyż obrazowo opisywały tych ludzi, trafniej niż ich rzeczywiste nazwiska.

...Wobec tego zastąpię cię na posterunku – przesyła Aiah.

...Niewiele się dzieje. Powodzenia.

Dyżurny mag znika. Aiah prześlizguje się przez ścianę i na drugą stronę wysuwa drobną część swego plazmowego ciała.

Srebrna Dłoń czuje się tu bardzo pewna siebie. Plazmowy dom powinien być ekranowany brązem albo przynajmniej brązową siatką, jak gabinet Lamaratha w Mieliznach, by uniemożliwić penetrację komuś takiemu jak Aiah. Lecz dłoniarze nie przejmują się prawem. Działają otwarcie, z pewnością tysiące ludzi wie o tym miejscu.

Z czasem Srebrna Dłoń nauczy się ostrożności, ale dopóki są tacy beztroscy, Aiah zamierza zebrać jak najwięcej informacji. Potem uderzy. Gdyby miała więcej czasu i większą ekipę, mogłaby przeprowadzić jeden energiczny, decydujący atak. Jednak w istniejących warunkach, dysponując wiedzą i narzędziami, które jej dano, zrobi wszystko, by zadany cios okazał się skuteczny.

Otwiera swe plazmowe zmysły, widzi przy pracy dwóch członków Srebrnej Dłoni. Są typowi. Aiah podejrzewa, że wszędzie gangsterzy wyglądają tak samo. Młodzi przesadnie hołdują modzie – Łasica ma na sobie metry koronek i szykowną aksamitną fioletową marynarkę, nabijaną mosiężnymi ćwiekami. Na głowie trwała ondulacja – lśniące anglezy, na ręce ciężki zegarek Stoki, na nogach zamszowe buty na obcasach.

Ślimak, starszy dłoniarz, reprezentuje styl odmienny. Jego garnitur jest bardziej konserwatywny; twarz jak maska o bezlitosnym wyrazie. W młodszym wciąż można dostrzec ślady człowieczeństwa; w starszym – jedynie nieludzkie wyrachowanie. W Jaspeer wszyscy gangsterzy mieli stopnie wojskowe: kapitan, pułkownik, generał. Tutaj obowiązuje struktura rodzinna: kuzyn, brat, wuj. Wszystko jednak odbywa się tak samo.

Wąty Łasica mocuje się z ciężkimi bateriami plazmowymi, z połączeniami z nielegalnym kranem. Ciężko mu idzie. Pot kapie mu z czoła na uszkodzoną, miękką gumową wykładzinę, tłumiącą odgłosy wykonywanej tu pracy.

Otyły Ślimak ma tu władzę. Rządzi gotówką, którą trzyma w szufladzie biurka. Położył stopy na blacie i obserwując pracę młodszego mężczyzny, mówi do nagłownika telefonu, zamasyście przy tym gestykułując.

Łasica z trudem pakuje ostatnią baterię, zakłada na nią kran i robi przerwę na papierosa. Ślimak nieustannie papple do swojej dziewczyny.

Gangsterzy Srebrnej Dłoni w zasadzie nie konsumują skradzionej plazmy. Po zbójeckich cenach sprzedają ją klientom. Pewien procent plazmy idzie jednak na ich własne operacje: na ustalanie tras przewozu ładunków wartych porwania; na szantaż i morderstwa; na kuracje przedłużające życie mafijnym bosom; na wzajemne porachunki, choć przez ostatnie dwadzieścia lat dłoniarze nie toczyli bratobójczych walk i posada członka Srebrnej Dłoni jest równie bezpieczna jak posada urzędnika bankowego, może nawet bezpieczniejsza.

Aiah prowadzi obserwacje przez dwie godziny. Co jakiś czas wpadają młodszy dłoniarze lub ludzie niezależni, luźno powiązani – w gangsterskim żargonie „bracia” i „siostrzeńcy” – przynoszą puste baterie i torby z gotówką, a biorą baterie załadowane. Czasami zostają nieco dłużej i plotkują. Rutyna.

To dobrze, że Srebrna Dłoń działa rutynowo, myśli Aiah. Ich systemy bezpieczeństwa prawdopodobnie mają słabe punkty.

Gdy nie ma interesantów. Ślimak rozmawia przez telefon, załatwiając to sprawy służbowe, to sercowe. Aiah starannie zapisuje czas i temat każdej rozmowy. Potem zażąda kopii zapisów rozmów telefonicznych, by sprawdzić, z kim Ślimak rozmawiał. W końcu Ślimak zdejmuje nagłownik i wychodzi na południową przerwę, na randkę zjedną ze swoich dziewczyn. Telefon jest wolny. Łasica starannie czyści słuchawki i mikrofon chusteczką do nosa i przeprowadza kilka rozmów telefonicznych.

Przychodzi gość. To obcy, starszy mężczyzna o siwych włosach i nienaturalnie zdrowym ciele osoby poddawanej kuracji przedłużającej życie. Jest szczupły i energiczny, ma różne cechy wiekowe – młodzieńczy chód, ostrą twarz, posiwiały wąs. Gniewnie wali w drzwi. Jest zirytowany, gdy dowiaduje się, że nie ma Ślimaka.

– Nie wiedział, że pan przyjdzie – usprawiedliwia go Łasica.

– Mówiłem o tym tej jego głupiej dziwce. – Szczupły mężczyzna odstania żółte zęby.

– Której z nich? – pyta Łasica, lecz obcy nie ma ochoty na żarty.

– Potrzebny mi dostęp do kranu podczas trzeciej tercji. Moje chłopaki porywają barcę z Basenu Floty.

Łasica jest zainteresowany.

– Gdy byłem siostrzeńcem w grupie Papy Cathoberta, podbierałem czasami różne rzeczy z Basenu. Ale najpierw musieliśmy się zająć Komandorem Grophadhem.

Nieznajomy krzywi się.

– Grophadha nie ma. Po zamachu przeniósł tyłek na emeryturę. Ale ten jego fagas Armaki wciąż tam jest. Dopilnuję, by się nim zajęto.

(U siebie w gabinecie Aiah starannie odczepia fragment swej świadomości od animy i na kartce robi pośpieszne notatki. Grophadh, Armaki. Ludzie przekupieni, gdy łupiono Basen Floty. I kradzież w Basenie Floty, jutro wcześniej rano. Musi tam umieścić doświadczonych obserwatorów).

Szczupły mężczyzna odchodzi, by wyciągnąć Ślimaka z łóżka dziewczyny. Aiah prowadzi obserwacje jeszcze przez godzinę, potem przekazuje zadanie jednemu ze swoich magów i sporządza formalny raport z podsłuchu. Sprawozdanie przechowywane jest w teczce w kamerze. Tam Aiah przegląda rejestry znanych dłoniarzy, które wydział otrzymał z kwatery głównej policji. Odbyło się to tak, że Aiah wraz z kilkoma asystentami, zaopatrzeni w nakaz od Constantina, po prostu weszli do pomieszczenia i zabrali dokumenty, ku irytacji glin. W jednym z rejestrów znajduje dane siwego mężczyzny, który przed godziną szukał Ślimaka. Nazywa się Gurfith i w hierarchii Srebrnej Dłoni zajmuje dość wysoką rangę „podwujka”; pracuje pod bezpośrednimi rozkazami jednego z wszechmocnych wujków – odpowiedników ulicznego pułkownika w Jaspeer. Jeśli osobiście ma

wziąć udział w porwaniu, musi chodzić o duży łup.

Adres domu plazmowego, w którym Aiah prowadziła obserwacje, przekazany został przez sierżanta Lamaratha. Wszystkie te adresy okazały się prawdziwe. Lamarath dotrzymuje umowy.

Teraz, kiedy wiadomości o jej układach z Lamarathem przeciekają do innych półświatów, Ethemark dostarcza dalszych wskazówek i wydział nie nadąża ze sprawozdaniem. Aiah przekonuje się, że półświaty to bardzo dobre źródło wywiadowcze.

Zamyka segregator, ustawia go na regale. Prawdopodobnie nie będzie przeszkadzała w tym porwaniu. Nie wie, kogo z policyjnej Floty mogłaby zaalarmować, by wiadomość nie trafiła do podwujka Gurfitha.

A może by najemnicy Constantina przeprowadzili niespodziewane manewry w Basenie Floty? – myśli.

Musi przeanalizować ten pomysł.

DWANAŚCIE LAT ZŁEGO ZARZĄDZANIA SKANDAL Z UTYLIZACJĄ ODPADÓW „NAJWIĘKSZA ZBRODZIA”

Constantin złożył palce w piramidkę i oczyma bez wyrazu patrzy w owalne okno Skrzydła Sowy. Przed nim siedzi Aiah i składa meldunek.

– Próbowaliśmy zorganizować porządne centrum operacyjne, ale technicy i inżynierowie spędzają większość czasu na naprawie szkód, praca, więc nie jest skończona i dlatego magowie prowadzą operacje z naszych gabinetów. To nieefektywne, a ponadto trudno jest skoordynować śledztwa wymagające pracy kilku magów.

Constantin spogląda przez okno, jakby myślał zupełnie o czymś innym.

– Czy zdążycie zorganizować waszą centralę operacyjną przed rozpoczęciem działań? – pyta. A więc cały czas słuchał jej uważnie.

– Trudno mi powiedzieć.

Odwraca się do Aiah i opiera ręce o blat pięknego, hebanowego, inkrustowanego złotem i macią perłową biurka.

– Zawiadom mnie, gdy termin będzie się zbliżał. Jeśli zajdzie potrzeba, przydzielę ci więcej osób. Naprawy w Pałacu mają priorytet. Trzeba zapewnić fizyczne bezpieczeństwo pracownikom rządu.

Ktoś cicho puka do drzwi – pojawia się sekretarz Constantina, Cheloki o imieniu Drusus.

– Przewodniczący Drumbeth chce się z panem widzieć – mówi i, nim Aiah i Constantin zdążyli podnieść się z krzeseł, Drumbeth wkroczył do pokoju.

Przewodniczący triumwiratu, były pułkownik, jest mężczyzną niskim, jednak wyprostowana wojskowa postawa i krzaczaste siwe włosy sprawiają, że wygląda na wyższego, niż jest w rzeczywistości. Choć po zamachu opuścił armię, swój niebieski garnitur nosi jak mundur. Zamach na Keremathów był jego dziełem i pułkownik wykazał tyle inteligencji, że do operacji i sformowanego później rządu włączył Constantina.

Drumbeth krótko potrząsa jego dłonią.

– Przechodziłem obok pańskiego gabinetu. Postanowiłem skorzystać z okazji, by z panem porozmawiać.

Z miedzianej, niewzruszonej twarzy Drumbetha trudno coś wyczytać i Aiah dochodzi do wniosku, że ta nieruchoma twarz musiała mu się przydawać na poprzednim stanowisku szefa wywiadu wojskowego.

Constantin przedstawia Aiah i mówi:

– Panna Aiah składała właśnie meldunek o postępach w organizacji jej wydziału.

– Chciałbym tego posłuchać – oznajmia Drumbeth. Bez zaproszenia bierze krzesło i kiwa ku Aiah głową. – Proszę, niech pani kontynuuje.

Aiah w zasadzie kończyła już swój raport, ale ze względu na triumwira zaczyna od początku. Mówi, a wąskie oczy Drumbetha patrzą na nią bez wyrazu. Drumbeth przerywa jej od czasu do czasu, zadaje konkretne pytania.

– Bardzo dobrze, panno Aiah – podsumowuje. – Wydaje się, że nieźle sobie pani poradziła jak na kogoś... – szparki jego oczu błyszczą – ...tak młodego.

Aiah czuje, że na jej twarz wypływa żar.

– Dziękuję panu.

Drumbeth odwraca się do Constantina, a potem jakby sobie o czymś nagle przypomniał.

– Ach, właśnie wpadło mi na myśl, by pana zapytać – mówi – o więźniów, których rozkazał pan wypuścić z naszych więzień.

Constantin patrzy na niego wyczekująco.

– Jakich więźniów?

– Komisarza Policji Specjalnej, Anachetha. Jego podwładnego, komandora Coapli, i generała armii poprzedniego reżimu, Brandiga. To najgorsi ludzie, jakich miał dawny reżim, oprawcy i zabójcy. Odbyli z panem rozmowę, a pan potem rozkazał, by ich wszystkich wypuszczono z więzienia metropolitalnego.

To ofiary Taikoena, ludzie, którymi Constantin nakarmił stwora. Zimny palec dotyka pleców Aiah.

– Ach, teraz sobie przypominam – mówi Constantin. – Wypuściłem ich, gdy dotarły do mnie raporty o stanie ich zdrowia, Wszyscy byli w ostatnim stadium śmiertelnej choroby i trzymanie ich w zamknięciu wydawało się niepotrzebnym okrucieństwem. Zdaje się nawet, że Anacheth i Coapli już zmarli.

Drumbeth kiwa głową.

– Tak mi mówiono. Gdy podano wiadomość o śmierci Coapliego, zacząłem się zastanawiać, dlaczego wypuszczono go z więzienia.

– Pragnąłem dać przykład większego humanitaryzmu niż nasi poprzednicy – dodaje Constantin.

– To szlachetnie z pańskiej strony. – Ton Drumbetha zdradza obojętność dla losu Anachetha i jego pachołków.

– Nie chciałbym również, żeby podejrzewano potajemne morderstwo w więzieniu.

Drumbeth kiwa głową.

– Nie jest pan jednak ministrem bezpieczeństwa, lecz zasobów – stwierdza – i nie jest pan upoważniony do uwalniania więźniów.

– Przepraszam, jeśli przekroczyłem swoje kompetencje – mówi Constantin. – Ponieważ to moi Cheloki aresztowali tych ludzi i mając na względzie wielkie wyzwania stojące przed Gentrim i ministerstwem bezpieczeństwa, pomyślałem sobie, że prościej samodzielnie wydać rozkaz uwolnienia.

– To już nie będzie potrzebne – oznajmia Drumbeth. Głos ma stanowczy, głos oficera nawykłego do rozkazywania. – Genti ma teraz już silną władzę w swoim wydziale. Jeśli zechce pan z pobudek humanitarnych zwolnić jakichś ludzi, niech mi pan po prostu o nich wspomni, a po przejrzeniu sprawy nakażę zwolnienie.

– Jest pan dość zajęty. Nie chciałbym pana kłopotać drobnymi sprawami.

– Więc niech pan nie kłopotczy. – Głos Drumbetha jest obojętny. – Jeśli jednak jacyś przestępcy mają być zwolnieni, życzę sobie, by odbyło się to za wiedzą moją lub Gentriego.

Constantin potakuje.

– Jak pan sobie życzy, triumwirze.

Drumbeth przechyla głowę.

– A propos, ciekaw jestem, czy dziś rano oglądał pan wiadomości?

Constantin spogląda na niego z wyraźną ciekawością.

– Nie miałem okazji.

– Niektóre media przekazały informację o podjętej wczoraj decyzji gabinetu w sprawie losu Querwańskiej Spółki Zbrojeniowej. Jednogłośnie doniesiono o zamiarze sprzedaży spółki. W moim biurze już zgłaszają się firmy zainteresowane przetargiem.

Constantin kiwa głową. Jego zwykle teatralne gesty teraz są stonowane. Siedzi przy stole wyprostowany i mówi cicho.

– Taki zapał wskazuje, że sprzedaż spółki, łącznie z pakietem rządowych zamówień, powinna przynieść państwu niezły dochód.

– Może i tak – mówi Drumbeth. – Ale faktem pozostaje, że wbrew temu, co mówią media, rząd dotychczas nie zdecydował o losie spółki i może jeszcze zrezygnować z pozbycia się zasobów tak istotnych dla swego bezpieczeństwa.

– Działa i amunicja – mówi Constantin – są dostępne gdzie indziej w każdej ilości i po korzystniejszej cenie.

– Tak mówił pan wczoraj – zgadza się Drumbeth. – Nie mam zamiaru wznawiać debaty. Chcę jednak wyrazić swoje zaniepokojenie, że sprawozdania z wewnętrznych prac naszego gabinetu przedostają się obecnie do mediów. – W wąskich oczach Drumbetha pojawia się błysk, stalowy w świetle Klosza. – Wygląda na to, że ktoś próbuje manipulować sytuacją, wykorzystując przecieki do mediów.

Ramiona Constantina wykonują ledwo dostrzegalny ruch. Aiah zastanawia się, czy metropolita tłumii swe gesty, nie chcąc zdradzić myśli.

– Tego chyba należy się spodziewać – stwierdza. – Jeśli społeczeństwo ma mieć większy udział w rządach, tak jak to ustaliliśmy, powinno być informowane o takich sprawach.

– Informowane – powtarza dobitnie Drumbeth. – Nie manipulowane. Wymuszanie w ten sposób rządowych decyzji nie będzie tolerowane i stosujący te metody może się kiedyś przekonać, że plany, na których mu najbardziej zależy... – Szparki jego oczu rozmyślnie na chwilę kierują się na Aiah. – Jego ulubione projekty mogą zostać zawetowane lub przekazane do realizacji komuś innemu.

– Zaniebdałem swe obowiązki gospodarza – mówi Constantin. – Czy mogę panu zaproponować kawę? Herbatę? Może kieliszek brandy'?

– Innym razem. – Drumbeth wstaje. – Mam przed sobą pełną tercję pracy.

– Niech go cholera! – krzyczy Constantin po wyjściu pułkownika. Wali ciężką pięścią w otwartą dłoń. – On jest... – Słowa więzną mu w gardle, macha, więc tylko ręką w kierunku drzwi. – To nie do zniesienia! Dawać mi reprimendę w obecności podwładnego!

Aiah cofa się przed tą nawałnicą gniewu.

– Nie nazwałabym tego reprimendą...

Constantina to nie pociesza.

– Jak on śmie mnie kontrolować! – ryczy. – Przecież, tyle zrobiłem, dałem mu władzę! – Chodzi za biurkiem tam i z powrotem, oczy skrzą mu się z wściekłości. – Spółka zbrojeniowa! Złe zarządzana, tłusta od przepłacanych lizusów Keremathów, produkuje kiepsko i drogo... – Śmieje się. – I taki burdel ma być ważny dla bezpieczeństwa Caraqui? Nasz eks-pułkownik Drumbeth najlepiej powinien wiedzieć, jak dużo jest firm zbrojeniowych i jak łatwo o ich produkty...

– Co zamierzasz zrobić z Taikoenem? – przerywa mu Aiah..

Constantin staje w miejscu, spogląda na nią oczyma nadal płonącymi gniewem, lecz w jego głosie nie wyczuwa się już wściekłości, raczej zastanowienie.

– Taikoen? – pyta. – Ma teraz generała Brandiga – to stary, schorowany człowiek, powinien mu jednak wystarczyć na kilka dni. Nie muszę dawać mu następnych ofiar przez jakieś dwa tygodnie... – Prostuje się, gładzi palcami po brodzie i głośno myśli. – Spojrzę do twoich teczek – mówi. – Taikoen mógłby się miesiącami żywić Srebrną Dłonią... może się to nawet na coś przyda.

Aiah przetyka ślinę. Obserwowała dłoniarzy z bliska i nienawidzi ich wszystkich, lecz nikomu z nich nie życzy Taikoena. Nie wyobraża sobie, jak można pragnąć, by zimna, przebiegła inteligencja

tego zabójczego potwora zamieszkała w sercu choćby najgorszego łajdaka.

– Nie chcę, by ktoś pod tym kątem przeglądał moje teczki – mówi. – I oddawał ludzi tej... tej kreaturze.

– Panno Aiah – słyszy niebezpieczne warczenie. – Tak trzeba.

– Nie! – krzyczy Aiah. – Karmienie tego stwora to szaleństwo!

W ułamku sekundy Constantin przemierza pokój i staje przed nią, zgniata jej ramiona wielkimi dłońmi, patrzy ognistym wzrokiem. Dziewczyna kurczy się w obawie przed brutalnym wybuchem, lecz Constantin mówi łagodnie, bez gniewu.

– Dzięki Taikoenowi mamy Caraqui. Karmienie go to cena za dobro, jakie możemy teraz czynić. A jeśli zламаłbym ugodę, którą z nim zawarłem... – Oblizuje suche wargi, w oczach ma trwogę. – Moje życie nie byłoby warte pół dinara.

Strach Constantina nasuwa się cieniem na Aiah. Dziewczyna obejmuje przyjaciela ramionami, przytula go, przyciska policzek do jego ramienia okrytego aksamitem.

– Musi istnieć jakieś inne wyjście. Można przecież zabić wisielca, prawda? Zniszcz go.

– Czy wydaje ci się, że to chromodrama? – W oczach mężczyzny płonie pogarda. – Znajdujemy potwora, potem go zabijamy magicznym sztyletem lub używamy jakiegoś tajemniczego geomantycznego skupiacza ze starej księgi? – Constantin waha się chwilę, a potem mówi: – Taikoen jeszcze może się przydać. Wybiorę ludzi starannie. Nie będzie wypadków, i na ofiary przeznaczę tych, którzy najbardziej na to zasługują.

Głaszcze ją wielkimi dłońmi, ale Aiah czuje na plecach dreszcz. Teraz stała się częścią maszyny karmiącej Taikoena ludźmi.

Bierze udział w tym strasznym okrucieństwie. Ale musi się na to godzić, skoro od tego zależy życie kochanego mężczyzny i stworzenie Nowego Miasta.

– Nie chcę nic o tym wiedzieć – mówi. – Nie chcę wiedzieć, kto, kiedy i dlaczego to zrobił.

Constantin śmieje się gorzko.

– Nie będę cię tym obarczał. Taikoen to moja trucizna. Więcej go nie zobaczysz ani o nim nie usłyszysz. – Obejmuje ją mocno ramionami. – Sprawa Taikoena to największe zło, jakie znam, największe moje brzemie. A jednak muszę je dźwigać. I chociaż to nie jest sprawiedliwe, muszę się częścią tego brzemienia z kimś podzielić. Potrzebne mi twe zrozumienie i twoja wiara, że to, co czynię, jest słuszne.

Mózg Aiah wiruje. Nigdy nie widziała Constantina w takim stanie, nigdy nie widziała, żeby brakowało mu pewności siebie. Prosi o poparcie, o zaufanie – ona musi mu to ofiarować.

Uświadamia sobie, że metropolita, podobnie jak ona jest izolowany w tym kraju. Obdarzony wieloma talentami, gdy stawia czoło Taikoenowi, jest samotny.

– Tak – odpowiada Aiah drętwo – oczywiście. Rozumiem.

Zrobi, co będzie mogła.

**TRIUMWIR HILTHI PRZEMAWIA
„MORALNE BOGACTWO NARODU”
DZIŚ PODCZAS TRZECIEJ TERCJI!**

– Jeśli ktoś z rodziny chce się starać o pracę – mówi Aiah – mogę go zatrudnić. Wymagam jednak konkretnych umiejętności.

– Umiejętności? – w głosie babki Aiah brzmi podejrzliwość, jakby Aiah mówiła do niej w obcym języku. – Jakich umiejętności?

– W wydziale pracują tylko magowie i urzędnicy. I paru pracowników nadzoru, którzy też są magami i urzędnikami.

– Twój brat Stonn potrzebuje pracy.

– Stonn ma przeszłość kryminalną – mówi Aiah. – Nie przejdzie weryfikacji.

Galaiah jest niewzruszona.

– Ty tym kierujesz. Załatw mu weryfikację. Stonn musi wyjechać z Jaspeer, daleko od przyjaciół, którzy wpędzają go w kłopoty.

Galaiah zbyt optymistycznie ocenia charakter Stonna. To drobny przestępca i ma cechy drobnego przestępcy: jest impulsywny, leniwy, nieodpowiedzialny, nieprzewidywalny i popędliwy. Zupełnie się nie nadaje na pracownika WKP.

– Nana, nie mogę załatwić weryfikacji – mówi Aiah. – Nie przeprowadza się jej w moim wydziale. Zatrudniamy do tego policję polityczną.

Siły Bezpieczeństwa Soryi. Aiah nie chce, by Sorya miała dostęp do umysłów jej krewnych.

– Zły to dzień, kiedy nie chcesz zatrudnić swego brata! – mówi Galaiah. – Musisz pomagać swojej rodzinie!

Aiah zmienia taktykę.

– Powiem ci, ile płacimy w naszym wydziale – mówi. – Sprawdziłam kursy w Wiadomościach Ogólnoświatowych i podaję liczby w jaspeeryjskich dalderach.

Galaiah słucha liczb, a kiedy Aiah kończy, na drugim końcu linii zapada pełna powątpiewania cisza.

– To niewiele – stwierdza babka. – Zasiłek twojej siostrzenicy Qismach jest większy.

– To, dlatego, że ma dzieci – mówi Aiah. Sama wychowana w rodzinie pobierającej zasiłek dla bezrobotnych zawziętości przepisów socjalnych wyssała z mlekiem matki. – Ale rzeczywiście nie możemy dużo płacić. Jeśli departament wykaże się dobrą pracą, zdobędę większy budżet.

– A co z twoim długonosym kochankiem? – pyta Galaiah. – Czy mógłby dać pracę któremuś z twoich krewnych?

Aiah nie potrafi się powstrzymać i poprawia babkę:

– Constantin to nie długonosy, to Cheloki.

Starsza pani upiera się przy swoim.

– Jeśli nie należy do Przebiegłego Ludu, jest długonosy.

– Urzędnicy i magowie – mówi Aiah. – Ich mogę zatrudnić. Z czystymi kartotekami, bez kryminalnej przeszłości. Ponieważ każdy brud wyjdzie podczas plazmowych skanowań i wtedy będą mogli użyć tego przeciwko mnie, nie?

– Nie mamy magów w rodzinie – głośno myśli Galaiah. – No nie, jest Khorsa Esmona.

– Khorsę bym zatrudniła.

To czarownica, zaręczona z Esmonem, kuzynem Aiah. Pomogła Aiah w ucieczce z Jaspeer.

- Prawdopodobnie zarabia więcej w Świątyni Mądrości Fortuny.
- Prawdopodobnie – przyznaje Aiah.
- I urzędnicy – mówi Galaiah. – Potrzebujesz urzędników.
- Powiedz wszystkim, jakich ludzi zatrudniamy – mówi Aiah. – Nie mogę jednak obiecać, że kogoś przyjmę.
- Czy jeśli ktoś będzie się starał o posadę, przyslesz mu trochę pieniędzy na podróż? – pyta Galaiah.
- Aiah wzdycha.
- Tak – mówi. – Przyślę.
- Kończąc rozmowę, ma nadzieję, że nie funduje wakacji całej rodzinie.

ZAKŁADY ZBROJENIOWE QERWAN OTRZYMAJĄ NOWY ZARZĄD DYREKTORZY Z POLITYCZNEGO NADANIA WYRZUCENI!

Anstine, nowo przyjęty recepcjonista Aiah, wychodzi z jej gabinetu i wtedy wejście wypełnia Constantin. Przestrzegając biurowego protokołu, metropolita starannie zamyka za sobą drzwi, a dopiero potem bierze dziewczynę w ramiona i całuje.

– Możesz zostać dłużej? – pyta Aiah.

Constantin kręci głową.

– Przyszedłem cię ostrzec – mówi.

– Tak?

– Jutro będziesz miała wizytę. Około 13:00. Triumwirat, plus zainteresowani ministrowie. Chcą zobaczyć, czego dokonałaś.

W mózgu Aiah rozbrzmiewają dzwonki alarmowe.

– Przecież dopiero wystartowaliśmy... Niczego nie zobaczą.

Mężczyzna uwalnia się z jej objęć, podchodzi do okna.

– To racja, ale oni już mają plany względem ciebie.

– Jakie plany? – pyta Aiah, po czym dorzuca pośpiesznie: – Kto ma plany?

– Pułkownik Drumbeth chciałby umieścić w twoim wydziale oficera armii, by ci doradzał w sprawach dotyczących również jego wydziału. Jak podejrzewam, po to, żeby zagwarantować wojskowym dolę w tym, co znajdziesz.

Aiah powstrzymuje irytację. Nie zamierza zostać nurkiem plazmowym armii.

– Nie mógłbyś mu tego wyperswadować? – pyta Constantin wzrusza ramionami. Poniżej mruga światło Klosza, odbite srebrem od szkła, zielenią od dachowych ogrodów.

– Z pewnością mogę z nim dyskutować, ale jak sama widziałaś, nie potrafię powstrzymać Drumbetha, jeśli sobie coś wbije do głowy. Mimo wszystko wojskowi mają tu władzę, ale... – Constantin gestem dłoni daje do zrozumienia, że jest miejsce na manewr – możemy się targować. Chyba najlepiej zaakceptować oficera wskazanego przez Drumbetha w zamian za odsunięcie kapłana Parqa.

– Kapłana? – Pomysł wydaje się Aiah zbyt absurdalny, by się tym niepokoić.

Constantin błyska zębami.

– Pamiętaj, że Keremathowie zagarnęli władzę przy poparciu dalawanów. Potem Keremathowie

dali dalawanom specjalne przywileje, wprowadzono rozmaite prawa nakazujące umiarkowanie i inne normy zachowania, by zmusić ludność do przestrzegania rygorystycznych zasad moralnych dalawanów.

Gołębie kiwają głowami na parapecie za oknem, czerwone guziczki ptasich oczu pozbawione są życia.

– Od chwili przybycia nie zauważyłam, żeby rygorystycznie przestrzegano tu zasad moralnych – stwierdza Aiah.

– Prawa, tak jak wszystkie prawa Keremathów, egzekwowano nie dość konsekwentnie. Ale teraz Parq stanowi jedną trzecią rządu i chce narzucić ustawy, dające jego wyznaniu specjalne przywileje. Chce stworzyć specjalną dalawańską policję, by pilnowała przestrzegania zasad moralnych, a w każdym wydziale chce umieścić swojego przedstawiciela, by zagwarantować zgodność polityki resortu z wiarą dalawanów.

– Wielki Senko!

Constantin patrzy na nią ironicznie, wydymając wargi.

– Nie wzywałbym nieśmiertelnych, gdy w pobliżu grasuje Parq.

– Ale chyba Drumbeth i Hilthi do tego nie dopuszczają? – pyta Aiah.

– Tak sędzę. Hilthi to moralista, lecz nie jest moralistą dalawańskim. A Drumbeth, tak jak my, nie ma ochoty na szpiega Parqą w każdym gabinecie. – Krzywi się, palcami lekko stuka po szybie. – Parą wystąpił z tą propozycją tylko po to, by powstrzymać skrajne skrzydło własnej partii. Ekstremiści potępili jego wersję wiary jako permissywną, ugodową i nie dość żarliwą, – co jest prawdą – i potępili również samego Parqą jako skorumpowanego, przekupnego tyrana, – co nie ulega wątpliwości.

– Może Parą wysunął to żądanie, żeby wytargować coś, na czym naprawdę mu zależy? – wysuwa przypuszczenie Aiah.

Constantin spogląda na nią, oczy pełne aprobaty błyszczą odbitym światłem Klosza.

– Widzę, że od czasu przybycia do Caraqui nauczyłaś się nieco polityki.

– Miałam dobrego nauczyciela.

Mężczyzna śmieje się tubalnie, nieskromnie, po czym odwraca się do okna. Na dalekim horyzoncie widać sterowiec, światło Klosza odbija się srebrem od poszycia, od dysków śmigła. Jeszcze dalej niebo rozbłyskuje nagle profilem Gargeliusa Enchuka – to plazmowa reklama nowego nagrania.

– Z czasem się przekonamy, o co Parqowi naprawdę chodzi – mówi Constantin. – Może nie ma on żadnego poważnego planu, chce tylko zewsząd ciągnąć profity. Musimy mu jednak zapewnić poczucie zwycięstwa, gdyż mógłby dojść do wniosku, że korzystniej przejść do opozycji. A ponieważ jest przywódcą duchowym ponad jednej trzeciej ludności, nie możemy dopuścić, by stał się naszym przeciwnikiem.

Myśli Aiah kłębią się niespokojnie.

– Co zadowoli takiego człowieka?

– Jest tak skorumpowany, że może wystarczą pieniądze, każdego tygodnia godzina dostępu do wideo, by mógł wygłaszać swoje kazania, może piękna kobieta. Zobaczymy.

Aiah odwraca się, obejmuje Constantina w pasie.

– A co zadowoli ciebie? – pyta.

Constantin udaje, że się nad tym zastanawia.

– Władza nad zamieszkanym światem i uporządkowanie go – mówi. – Przebicie Klosza i ujawnienie wspianiałości, które są nad nim; sterowanie wielką falą ludzkości do światów tam

odkrytych, jeśli takie istnieją, lub zbudowanie nowych światów. Stworzenie narodów, na które podzieli się ludzkość, zapewnienie właściwych form rządzenia... i być może wtedy będę mógł się wycofać i pisać pamiętniki.

Na jego twarzy gości leniwy uśmiech, w głosie pobrzmiewa ironia, lecz oczy świecą mu zimno. Aiah czuje na plecach dreszcz. Zdaje sobie sprawę, że w zasadzie metropolita mówił szczerze.

A potem wybuch śmiechu; zaskakujące dudnienie rozbija jej podniosły nastrój. Mocne ramiona ujmują ją pod żebra. Aiah leci, wiruje, stopami zmiata papiery z biurka...

Zanim złapie oddech, Constantin sadowi ją lekko, całuje,

– Chyba z tego wszystkiego zrezygnuję dla kilku godzin w twoim towarzystwie, gdy dzisiaj zakończymy nasze interesy.

– Nie chcę, byś zrezygnował z tylu rzeczy.

Constantin obraca się na piętach, wskazuje ręką panoramę za oknem – rozległe miasto, bezładnie zbudowane na morzu.

– Głupio jest marzyć o uporządkowaniu świata, będąc jedynie pomniejszym ministrem w źle rządzonej, ubogiej metropolii... – Znowu się śmieje. – Nie uwierzyłybyś, gdybym opowiedział ci, w jakich absurdach muszę brać udział. Wczoraj gabinet przez wiele godzin omawiał budżet. Dyskusja na poziomie tysiąca radiusów poniżej banału. Zajęło to cały dzień.

– Podjąłeś się tej pracy dobrowolnie – przypomina mu Aiah. RzUCA jej przebiegłe spojrzenie.

– Panno Aiah, widzę, że nie pozwoli mi pani blagować. Podchodzi do niego i wygładza mu fałdę spodni na kolanach.

– Obydwoje musimy się nauczyć, jak być dobrymi podwładnymi. Constantin śmieje się sucho.

– Postaram się.

– Zobaczę cię podczas trzeciej tercji? – Może o 21:00?

– I później nie masz koktajli, przyjęć, posiedzeń gabinetu, obowiązkowych wizyt U delfinów, spotkania ze zwycięzcą konkursu na najlepsze wypracowanie, ogłoszonego przez Młodzieżową Ligę Nowego Miasta?

– Myślę, że nie – odpowiada pogodnie. – Ale ten ostatni punkt będę musiał chyba sprawdzić w moim terminarzu.

Aiah staje na palcach i całuje go w policzek.

– W takim razie do zobaczenia później.

Mężczyzna unosi brwi z udawaną urazą.

– Takie lekceważące pożegnanie? Chętnie zabrałbym jakieś wspomnienia.

Znowu otacza ją ramionami – gołębnie na parapecie widzą szybki ruch, więc odtruwają w popłochu – Aiah śmieje się, kiedy Constantin przechylają w tył, jak omdlewającą heroinę chromodramy i przez długą chwilę ucztuje na jej wygiętej szyi.

1,5 MILIONA NA DOBROCZYNNOŚĆ! RZEKOMY GANGSTER PRZEKAZUJE DAR NA SZPITAL DZIECIĘCY ORDYNATOR PRZYJMUJE „PRA-WUJKA” RATHMENA

21:00. Żyły Aiah mrowią od plazmy, którą sobie właśnie zaaplikowała, by odpędzić zmęczenie. Constantin przybywa punktualnie, z butelką doskonałej brandy i kryształową misą owoców – trofeum z dachowego ogrodu któregoś z Keremathów.

Aiah pochłania zimne, czerwone winogrona; ich drobne ziarenka są jak cukier, jakby owoce nafaszerowano słodkościami. Constantin nalewa brandy, kołysze trunek w kieliszku, wchłania jego aromat; mocno odchyła głowę, przypomina brązowy posąg stojący na starożytnym murze i spoglądający na zdobyte miasto. Aiah wie, że brandy zrobiono z prawdziwych winogron, które wyhodowano w prawdziwych ogrodach, a nie szprycowano chemikaliami i plazmą w zamkniętych kadziach.

– Doskonale sobie poradziłaś z wydziałem – chwali ją Constantin. – Dwa tygodnie i naprawę funkcjonuje.

– Nie najlepiej – narzeka Aiah. Wzdycha, patrzy na swój trunek, odstawia kieliszek. – Kiedy pracowałam w Zarządzie Plazmy w Jaspeer, odkryłam, że nikt tam nigdy z nikim nie rozmawia – nasze sugestie i zażalenia były transmitowane w próżnię, nigdy z nich nie korzystano, nawet nie przyjmowano ich do wiadomości. Ze sto pięćdziesiątego piętra niczym zza Klosza zsyłano polecenia bez konsultacji, bez wiedzy, jak sprawy naprawdę wyglądają, bez koncepcji, jak wykonywać zadanie.

– Zinstytucjonalizowana dysfunkcja – komentuje Constantin.

– Właśnie. I również zinstytucjonalizowana frustracja. Wobec tego próbuję teraz skonstruować WKP tak, by ułatwić komunikację, by każdemu w razie potrzeby zagwarantować dostęp do zwierzchników. – Znowu wzdycha i bierze kieliszek. – Ale zwierzchność to ja, więc wszyscy wszystko ze mną konsultują. Nigdy w życiu tak ciężko nie pracowałam, a wydział ciągle kuleje.

– Będzie tańczył i skakał, daj mu tylko czas.

– Jeśli tak zechcą Wyniesieni – mówi Aiah. Ulegając przesądowi, kieliszkiem kreśli w powietrzu Znak Wyniesionych.

– Ale masz wydział – mówi Constantin – i nie zwariowałaś, nie miałaś waporów, nie musiałaś iść do szpitala na kurację uspokajającą.

– Jeszcze wszystko przede mną – odpowiada Aiah pogodnie i pociąga łyk z kieliszka.

– Dobrze ci się układa z Ethemarkiem?

Aiah wzrusza ramionami, przez jej twarz przebiega lekki grymas niesmaku.

– Nie przepadam za nim, ale ma talent.

– Zatrudniłaś jednak innych pokreconych.

– Zgłaszają się całymi chmarami! – mówi Aiah. – Ethemark lub jego krewni musieli rozpuścić wici. Zatrudniam tylko osoby o najwyższych kwalifikacjach.

– Słusznie. – Przechyla głowę i przygląda się dziewczynie. – Ale ich nie lubisz?

Aiah wzdycha, odstawia kieliszek.

– Czy to nieładnie z mojej strony, że życzę pokreconym wszystkiego najlepszego, ale nie życzę ich sobie w swoim otoczeniu'?

Constantin ściga wargi. Dobiera słowa.

– Nie powiedziałbym „nieładnie”. Może to niekonsekwencja'? Aiah wzdycha i unosi ręce.

– Więc jestem niekonsekwentna.

– Jesteś przynajmniej szczerą. Żywisz do nich niechęć, ale zatrudniasz ich, jeśli stwierdzisz, że się nadają. To jest godne podziwu.

– Czy nigdy przy nich nie odczuwasz niepokoju, lęku? – Aiah przypomina sobie doktora Romusa, węża-maga.

– Muszę przyznać – mówi Constantin po chwili zastanowienia, – że nawet wśród bardzo nietypowych osób wszelkich ras czuję się zupełnie swobodnie.

Aiah sięga po swoją brandy.

– Ja takiego daru nie posiadam.

– Odkryłem, że ludzie bogaci z domu, z pozycją społeczną, często mają ten dar. Wychowałem się jako książę i choć byłem księciem piratów, dawało to poczucie bezpieczeństwa w kontaktach z innymi.

– A ja jestem biednym dzieciakiem wychowanym na zasiłku dla bezrobotnych – mówi Aiah. – Ale co to ma wspólnego z konsekwencją czy z jej brakiem? Bogacze mogą być równie niekonsekwentni jak inni ludzie.

Mężczyzna uśmiecha się.

– Zgoda. Mówimy jednak o bezpieczeństwie, nie o hipokryzji. Barkazilowie to w Jaspeer biedni uchodźcy. Wykonywali zawody o niskim statusie społecznym. Może konkurowali z pokreconymi o pracę lub o mieszkania.

– Konkurowaliśmy raczej z biednymi, długonosymi Jaspeeri, którzy nas nienawidzili. – Aiah mówi cicho, w głąb swego kieliszka. – W dzieciństwie prawie w ogóle nie widywałam pokreconych.

– To tylko teoria. – Constantin wzrusza ramionami. W jego błyszczących oczach odbija się brąz brandy wirującej w kieliszku. – Skoro tak istotna jest dla ciebie komunikacja między pracownikami wydziału, pozwól mi zakomunikować, co widzę w twoim WKP. Jestem zadowolony, że przyjechałeś do Caraqui. Dobrze zrobiłem, wybierając cię do tej pracy. Stale potwierdzasz moją opinię i dziękuję ci za to.

Policzki Aiah płoną. Trąca się kieliszkiem z Constantinem. W powietrzu przez dłuższą chwilę słychać dzwonienie kryształu. Aiah pije. Potem smakuje rozognione od brandy usta kochanka.

Pożądanie nadpływa. Żadne z nich się nie śpieszy, oboje chcą przedłużyć tę ucztę rozkoszy: na kanapie aperitif, na łóżku przystawki i danie główne z ostrymi dodatkami o wielu smakach.

Aiah przewraca Constantina na wznak, więzi go między nogami. Spogląda na jego ciało, na rzeźbę mięśni, masywne ramiona i wypukły tors. Kiedy go dosiada, z sykiem oddycha przez zęby. Mężczyzna patrzy na nią półprzymkniętymi oczyma z leniwym, kocim uśmiechem. Wielkimi dłońmi rozpala jej skórę. Aiah nachyla się, by zlizać z niego zapach i zakrywa mu pierś wodospadem czarnych włosów.

– Uwielbiam cię, moja panno.

W uszach Aiah baryton rezonuje pomrukiem, jakby samo dno morskie z głębi szeptało swe tajemnice; słowa sprawiają, że jej naładowane plazmą nerwy stają w ogniu, rozpalają ciało, topią łono. I nagle szczytuje, orgazm przychodzi niespodziewanie, wywołany jedynie słowami...

Bez tchu chwyta biodra kochanka, odpycha się, prostuje, widzi go przez gąszcz swoich włosów. To była frajda, myśli. Na szczęście nie wyczerpałam źródła tej przyjemności.

Jeszcze sobie nie kupiła koszuli nocnej, więc naciąga podkoszulek, by nie przykleić się do Constantina.

– Powiniennem sprawić ci coś wykwintnego – mówi z uśmiechem – atlas i koronki. Potrzebuję odpoczynku od problemów zawodowych i dobrze mi zrobi mały trening wyobraźni.

– Podarowałaś mi śliczny szlafroczek ze złotego jedwabiu – przypomina Aiah, – ale musiałam zostawić go w Jaspeer.

– Dam ci ładniejszy. – Constantin przerzuca ręce za głowę, wyciąga się na całą długość, wygina w łuk, budząc drzemiące mięśnie. – Co teraz? – pyta. – Mam przynieść butelkę brandy i będziemy sobie pili do końca tercji snu?

– Wolę literaturę.

Sięga na nocny stolik, wyciąga czternasty tom Prac, potem wraca do łóżka i depolaryzuje okno, by wpuścić trochę światła. Constantin mruży oczy od blasku.

– Na nieśmiertelnych, złapałaś mnie – mruczy. – Złapałaś mnie, pozbawiłaś siły i nie ma dla mnie ratunku – muszę słuchać.

– Właśnie – potakuje Aiah – to była od początku przemyślana zasadzka. – Układa się przy nim na łóżku i opiera sobie na żebrach ciężki tom. – Teraz słuchaj, a obiecuję ci, że nie będziesz się nudził.

Constantin podkłada rękę pod głowę. Aiah przewraca strony, na początek szuka najsmakowitszego kawałka. „Dlatego rekomendujemy całkowitą przebudowę ludzkiej infrastruktury według następujących dyrektyw”, zaczyna i słyszy, jak Constantin prychnął z niedowierzaniem.

– Ma facet ambicję.

– Za chwilę zobaczysz, że nie tylko ambicję.

Czyta dalej, zaopatrując niejasne komentarze o zasadach budowania i zasadach społecznych w swe własne przypisy. Wydział Badawczy Rohdera wykrył „przedziały ułamkowe”, czyli odległość, na której generacja plazmy może zostać pomnożona, odległość mniejszą od najmniejszej przyjmowanej dotąd jednostki – radiusa. W rezultacie, w optymalnych warunkach przyniosłoby to prawie dwudziestoprocentowy przyrost generowanej plazmy...

– Niech spojrzę – mówi Constantin i wyjmując tom z jej rąk.

Aiah obserwuje, jak Constantin czyta, prychnął, przerzuca kartkę, czyta znowu. Gdy kończy trzecią z kolei stronę, dziewczyna wrywa mu książkę z dłoni i ciska na podłogę. Mężczyzna patrzy zdziwiony.

– Czemuś to zrobiła?

– Co o tym myślisz? – pyta. Krzywi się krytycznie.

– Źle napisana – stwierdza. – Najgorsza próbka akademickiej i specjalistycznej prozy. Nigdzie nie mówi wprost o najważniejszym. Subiektywne mętniactwo. I samo sedno, te ułamkowe przedziały to albo największe w świecie bałamuctwo, albo...

– Albo Rohder jest geniuszem – kończy Aiah, – choć być może nie w pisaniu sprawozdań. – Spogląda na metropolitę. – Pamiętasz, co ci mówiłam, że nikt w Zarządzie nigdy z nikim nie rozmawia? Istniał sposób na zwiększenie ilości plazmy, ale zupełnie się na tym nie poznali.

– Jeśli to wszystko jest prawdą, niewykluczone, że ocaliłaś rewolucję, a może nawet świat. – Wyciąga rękę. – Daj mi jeszcze tę książkę.

Aiah kładzie mu dłoń na ramieniu i stanowczo pcha z powrotem na materac.

– Jeśli właśnie ocaliłam świat, czy nie zasługuję na parę godzin twojej całkowitej uwagi?

Chwyta jej ramię, jego wzrok łagodnieje. Dłoń – masywne narzędzie, które potrafi kruszyć cegły i zginać żelazo – jest teraz delikatna jak ciepło w oczach mężczyzny.

– Zasługujesz.

Pocałunek niesie zapowiedź sukcesów. „Ocaliłaś rewolucję...”

Zatem nie jest tylko kochanką możnego, protegowaną na przerastające ją stanowisko: odkryła coś, czego nie odkrył nikt inny, i teraz pokaże to światu.

To tak jakby przyszłość podpisana była jej nazwiskiem. Zastanawia się, czy Constantin cały czas myśli w ten sposób, czy spogląda na przyszłość jak na coś własnego, spoczywającego w jego potężnych dłoniach.

Możliwe. Jednak w tej chwili Aiah cieszy się ze swego triumfu i ze swej roli w wydarzeniach, które mają nadejść.

– Tu jest kamera, pomieszczenie, w którym zabezpieczamy nasze wrażliwe akta.

Triumwirowie i ich świta z uprzejmym brakiem zainteresowania patrzą na wyłożony brązem pokój. Już wcześniej widzieli takie kamery i ta się od nich nie różni. Wykładzina z brązu i obite brązem drzwi uniemożliwiają przedostanie się plazmy; strażnicy i system haseł przepuszczają tylko osoby upoważnione.

Regały są prawie puste. Drumbeth ogląda je okiem wojskowego.

– Według pani przewidywań, kiedy rozpoczniecie pracę? – pyta.

– Już rozpoczęliśmy – odpowiada Aiah. – Choć obecnie polega ona na zbieraniu informacji.

– Nie zebraliście zbyt wiele – stwierdza Genti, patrząc na puste półki. Jest ministrem Bezpieczeństwa Publicznego, dowodzi między innymi policją i nie lubi Wydziału Kontroli Plazmy. Łysiejący, w aksamitach koloru wina, rozgląda się teraz z widoczną pogardą; palcem prawej dłoni gładzi siwiejące wąsy.

– To początki naszej działalności – wyjaśnia Aiah. – Nie nabraliśmy jeszcze sił.

– Miałem na myśli działania aktywne – mówi Drumbeth.

Dziewczyna spogląda na pułkownika z góry – jest od niego o pół głowy wyższa.

– Taką przyjęliśmy taktykę. Oczywiście możemy aresztować ludzi natychmiast, ale amnestia upływa dopiero za kilka tygodni i ja osobiście wolę na razie gromadzić informacje.

Celowo nie stawia kropek nad i. Triumwirat przybył tu z rzeszą ludzi i Aiah nie wie, ilu z nich jest na usługach Srebrnej Dłoni.

– Czy może mi pani podać jakiś termin – nalega Drumbeth.

Aiah zaciska zęby.

– Wolałabym nie, proszę pana. Czy zechcieliby państwo zobaczyć nasze centrale operacyjne? Są tuż obok, w tym korytarzu.

Triumwir Hilthi rzuca jej oskarżycielskie spojrzenie. Był przedtem dziennikarzem, sztandarowym przeciwnikiem Keremathów. Jest wysoki, ma skośne oczy i wyniosłe spojrzenie. Złotym piórem robi zapiski w notatniku.

– Nie jesteście przygotowani do aresztowania przestępców? Kradzież plazmy to poważny problem, wymagający podjęcia natychmiastowych kroków. – Patrzy na Aiah ponuro. – Główni sprzymierzeńcy rządów totalitarnych zawsze pochodzą z klas przestępczych. Ostatniego rządu wprawdzie już nie ma, ale jego zwolennicy nadal działają, powodując niewypowiedziane cierpienia ludności.

Hilthi najwyraźniej ugrzązł między dawnym zajęciem dziennikarza, piętnującego nikczemny rząd, a nowym – polityka, który musi wygłosić przemówienie.

– Moglibyśmy albo teraz aresztować kilka osób, albo później aresztować znacznie więcej – mówi Aiah. – Nie sformułowano oficjalnego stanowiska politycznego, określającego, która z tych opcji jest lepsza.

Constantin stoi z tyłu za triumwirami i z niewzruszonym wyrazem twarzy słucha jej wyjaśnień.

– Panowie, obawiam się, że to moja wina – mówi wreszcie Constantin. – Przed podjęciem działania chciałem uzyskać lepszą informację o rozmiarach problemu. Nadal przecież obowiązuje amnestia, a my wszyscy pracujemy dopiero kilka tygodni.

Hilthi skrzywiony pisze coś w notatniku.

– Zwracam uwagę – mówi Genti, – że Bezpieczeństwo Publiczne wypracowało już linię

polityczną i nasze szwadrony plazmowe prawie codziennie aresztują przestępców. To chyba pan, panie Hilthi – lekko kłania się zwierzchnikowi – wydał dyrektywę o nie dublowaniu zadań? – Patrzy na Aiah. – Nie wątpię w entuzjazm tych... amatorów, ale wątpię, czy osiągną zadowalające wyniki.

Aiah czuje, jak złośliwość Gentriego kłuje ją w samo serce. Rani dotkliwie, gdyż jest nowicjuską we wszystkim, co robi.

– Dajcie nam sześć miesięcy – mówi i patrzy Gentriemu prosto w oczy – a przekonamy się, kto uzyska lepsze wyniki.

– Śmiałe wyzwanie – odpowiada Gentri, – ale ja mam o kilkadziesiąt tysięcy osób liczniejszy personel. Jest pani bez szans.

Aiah ciśnie się na język gotowa odpowiedź w rodzaju „nie rób w portki” lub „masz przechlapane”, jak mawiano u niej w rodzimej dzielnicy, lecz w ostatniej chwili się powstrzymuje. Może Drumbeth wyczuwa jej wewnętrzną walkę, gdyż właśnie mówi:

– Niewykluczone, że zobaczymy przykład skutecznego działania konkurencji. Może teraz przejdziemy do centrali operacyjnej?

Centrale operacyjne – duża i mała – są nadal w nieładzie: z monitorów wideo zwisają miedziane kable, łąca plazmowe czekają na oprzyrządowanie, wykładzina podłogowa leży zrolowana w rogu. Lecz Aiah z wielkim entuzjazmem wyjaśnia, jak to wszystko będzie wyglądało po zakończeniu montażu, jak kontrolerzy za pomocą monitorów będą koordynować działania magów i żandarmów.

– Bardzo to piękne, mówi pani czarująco i z zapalem – odzywa się Parq, który prócz tytułu trumwira ma jeszcze tytuł Świętego. – Materialne funkcje tych urządzeń, ich zasięg i przerażająca, bezosobowa moc, robią zaiste wielkie wrażenie. Jednak w całej pracy wyczuwam pewną moralną niepewność. Być może młoda dama potrzebuje duchowego przewodnika. – Podchodzi do Aiah i ujmuje ją za rękę.

Aiah nie wyobraża sobie doskonalszego portretu duchowego przywódcy: Parq jest wysoki, czcigodny, przystojny, poważne piwne oczy patrzą z pociągłej, miedzianoskórej twarzy, falująca siwa broda jest długa, jedwabista, uperfumowana, a cichy, aksamitny baryton brzmi idealną szczerością. Parq ma na sobie szare szaty, zdobione piękną, srebrną koronką, i miękki kapelusz w kształcie grzyba.

Ale Aiah potrafi się oprzeć temu czarowi, gdyż wie, że to zdemoralizowany tyran, który został wyniesiony na swe stanowisko tylko dlatego, że współpracował z Keremathami.

Parq patrzy w jej oczy z bliska, z najwyższą troską.

– Czy pani zadanie nie byłoby łatwiejsze – pyta – gdyby miała pani w swym wydziale przewodnika duchowego, który oświetlałby złożone sytuacje, z jakimi będzie się pani codziennie spotykać?

Aiah wolałaby wyrwać dłoń z jego aksamitnych rąk.

– Z pewnością nie mnie to oceniać, proszę pana.

Parq nie ustępuje, podchodzi do niej jeszcze na krok. Aiah czuje na policzku ciepły oddech, miałaby ochotę zatopić paznokcie w twarzy kapłana.

– Jestem pewien, że takie wsparcie okazałoby się dla pani użyteczne – mówi głosem podobnym do głosu zalotnika, szepczącego ukochanej do ucha. – Jest tu pani obca, tak jak minister Constantin, i mądry doradca znający miejscowe warunki byłby dla pani na wagę złota...

– Sądzę, że taka decyzja winna być podjęta na szczeblu znacznie wyższym niż mój – ripostuje Aiah i wycofuje dłoń.

W oczach Constantina iskrzy się skrywane rozbawienie.

– Zechcą panowie zobaczyć, jak kilku naszych magów prowadzi obserwację... – zaprasza.

TRZĘSIENIE ZIEMI 8. STOPNIA W DOLIMARO 75 000 OFIAR ŚMIERTELNYCH TRUMWIRAT WYRAŻA OFIAROM WSPÓŁCZUCIE

– Zrećznie i taktownie umknęłaś Parqowi – komentuje Constantin. – Widziałem, że chciałaś go uderzyć i w imieniu Ministerstwa Zasobów chciałbym wyrazić uznanie za tę powściągliwość.

Inspekcja zakończona. Kryją się we dwoje w gabinecie Constantina.

Zmęczenie i ulga. Aiah nie wie, czy wszystko wypadło dobrze, ale cieszy się, że dziś nie będzie już miała do czynienia z triumwirami. Siada – czuje, jak skóra i pneumatyka fotela przyjmują jej ciężar.

– Żałuję, że nie mogłam szczerze z nimi porozmawiać. Kusiło mnie, by powiedzieć, że dokonam stu aresztowań w dniu upływu terminu amnestii.

Constantin patrzy na nią, gładzi brodę.

– Sto aresztowań?

– Powiedziałaś, że chcesz, bym ich zniszczyła. Zrobię, co w mojej mocy, jeśli przydzielisz mi żołnierzy i przygotujesz nakazy.

– Oczywiście, że przygotuję. Żołnierze Geymarda znudzą się, pilnując Pałacu.

Podnosi na niego wzrok.

– Od ciebie, Geymarda i Drumbetha nauczyłam się taktyki, którą chciałabym zastosować.

– Mianowicie?

– „Najlepsza jest dekapitacja”. Chcę odciąć gangsterski łeb. Jednym czystym ciosem.

– Dłoniarzy jest więcej, niż było Keremathów – zauważa Constantin. – I mają więcej głów.

– Ale, pozbawieni przywódców, zaczną prawdopodobnie walczyć o łupy. A może nawet donosić na siebie nawzajem, by osłabić rywali.

Constantin kiwa głową.

– Obiecująca strategia, choć nie powinnaś oczekiwać, że będą donosić. W bractwie lojalność jest bezlitośnie egzekwowana.

– Chciałabym podać do publicznej wiadomości numer telefonu, by dzwoniли informatorzy. Do tego potrzebni byłiby dodatkowi urzędnicy i pieniądze na nagrody.

Constantin rozważa przez chwilę ten pomysł.

– Poczekaj do pierwszych aresztowań. Jeśli ci się powiedzie, będę miał przekonujące argumenty dla triumwiratu.

– Skoro uważasz, że tak jest lepiej...

Constantin patrzy na swoje hebanowo-złote biurko. Otwiera szufladę, wyjmuje podarowany przez Aiah egzemplarz Prac i przesuwając go po blacie w jej stronę.

– Zamówiłem wszystkie woluminy w Jaspeeryjskim Zarządzie Plazmy – informuje z szerokim uśmiechem. – Ciekaw jestem, jak na to zareagują. Dostawa superekspresem, zaadresowana osobiście do mnie, do człowieka, z którym policja Zarządu bardzo chciałaby porozmawiać.

Aiah bierze ciężki tom, kładzie go na kolanach.

– Sądzę, że wezmą pieniądze i wyślą ci te książki.

– Też tak sądzą. – Przechyliła głowę i patrzy na dziewczynę spod wpółprzymkniętych powiek. –

Dobrze znasz tego Rohdera?

– Niezbyt dobrze, choć kiedyś dla niego pracowałam. Łapaliśmy złodziei plazmowych, bo Zarząd dał mu tylko takie zajęcie. – Uśmiecha się. – A Rohder potrzebował jakiegoś hobby.

– Czy myślisz, że zgodziłby się u nas pracować?

– Zadzwoń do niego, jeśli chcesz.

– Najpierw trzeba go wysondować. Kiedy mu będzie wygodnie. Poślę po niego aerokar.

– Ma prawie trzystuletni staż w Zarządzie. Czyli wiele do stracenia.

Constantin wzrusza ramionami.

– Przekonamy się, jak bardzo jest mu potrzebne hobby.

Aiah uśmiecha się.

– Zadzwoń do niego.

Ktoś puka w futrynę drzwi. Wchodzi Sorya. Ma na sobie jedwabną morelową suknię, przepasaną nisko na biodrach łańcuchem z połączonych złotych skupiaczy geomantycznych. W ręce trzyma skoroszyt.

W nerwach Aiah odzywa się alarm. Sorya ją ignoruje. Przechodzi obok jej fotela leniwym krokiem pantery, rzuca skoroszyt na biurko Constantina i siada niezaproszona.

– Przesłuchania przebiegły dobrze – mówi. – Odkryłam kilkadziesiąt zagranicznych kont Keremathow, na których te przegrane typki trzymały miliony.

Constantin patrzy na Soryę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, wargi ułożył w uśmiech, w oczach ma iskierkę okrutnego drapieżnika – taką samą Aiah widzi u Soryi.

– Chodzi o odzyskanie tych pieniędzy – mówi Sorya i podciąga nogi na fotel, zwijając się w kłębek na miękkiej skórze, jakby to były kolana Constantina. – Możemy zastosować procedurę sądową i po udowodnieniu, że ci Kerematliowie kradli, a pieniądze pochodzą z korupcji, może je w końcu odzyskamy, albo... – Uśmiecha się. – Albo możemy zadziałać. Mam ich pieczęcie. Agent znający właściwe hasła i zaopatrzony w odpowiednią pieczęć odzyska te sumy w ciągu półtercji.

– Przejrzę akta.

– Kilka kont wartych jest ryzyka. Już kazałam swoim ludziom tutaj, w Caraqui, wyważyć skrytki depozytowe. Znalazłam obligacje i klejnoty wystarczające na tygodniowe utrzymanie Sił Wewnętrznych.

– Aha.

Constantin przygląda się uważnie naszymi Soryi. Rubiny i diamenty pobłyskują w sylwetce zwiniętego węża, mrugają odbitym światłem Klosza.

– Bardzo ładne – zauważa Constantin. – I, zdaje się, zupełnie nowe.

Sorya śmieje się melodyjnie.

– To tylko pamiątka – odpowiada. – Kiedy się tym znudzę, zwrócę go państwu. Chyba jednak włożę naszymi na przyjęcie u sędziego Gathmarka dziś w tercji snu. Niech sobie przypomni, gdzie wcześniej widział tę biżuterię, na czyjej pięknej szyi, i niech się zastanawia, co się stało z jego dawnym kumplem, któremu wyświadczył tyle uprzejmości.

Śmieją się z tego pomysłu. Aiah czuje na sercu ołowiany ciężar, widząc tych dwoje kompanów przy ich przebiegłej grze.

Odsuwa fotel i wstaje.

– Nie przeszkadzam w pracy, panie ministrze – mówi.

Sorya znowu się śmieje, spogląda na Aiah spod fal miękkich włosów z jasnymi pasemkami.

– Żałuję, że nie brałam udziału w inspekcji – mówi. – Słyszałam o twoim wydziale wiele dobrego.

A ja o twoim nie słyszałam absolutnie nic dobrego, chciałaby powiedzieć Aiah.

– Dziękuję – mówi jednak i wychodzi.

Gdy zamyka drzwi, słyszy za sobą śmiech Soryi. Przypomina sobie słowa Constantina: „Dobrze, byś miała w wydziale grupę wiernych ci osób”.

Rzeczywiście by się przydało, myśli.

PO, CO TOLEROWAĆ PRZEBARWIENIA SKÓRY?

MOŻESZ MIEĆ CERĘ DOSKONAŁĄ

ROZSĄDNE STAWKI – ZASIĘGNIJ INFORMACJI NATYCHMIAST!

Adres następnego domu plazmowego został potwierdzony.

Kolejna wskazówka z półświatów okazała się ścisła.

Aiah przerzuca przełącznik i widzi, jak transfizyczny świat zanika i na pierwszy plan wraca mała centrala operacyjna. W zagraconym pomieszczeniu wala się sprzęt, kable przyklepione są taśmą do podłogi, działa tylko kilka stacji plazmowych. Choć to wczesna pierwsza tercja, przy każdym stanowisku siedzą magowie i kogoś śledzą. Aiah skończyła swą zmianę o 24:00, lecz została godzinę dłużej, by sporządzić notatkę na temat podsłuchanej rozmowy dłoniarzy o planowanym porwaniu w Barchab. Policja barchabska będzie prawdopodobnie zainteresowana nazwiskami barchabskich wspólników.

Pół godziny zajmuje zredagowanie notatek w formie nadającej się do przepisania przez sekretarza. Potem Aiah z teczką pod pachą wychodzi ze sterowni.

Kamera znajduje się w drugim końcu krótkiego korytarza. Aiah zamierza tam zostawić teczkę do tercji roboczej, a później pójść do swego apartamentu, wziąć prysznic i trochę się zdrzemnąć. O ile oczywiście płonąca plazma, którą przez ostatnich kilka godzin karmiła swe nerwy, pozwoli jej choćby na chwilę przymknąć oczy.

Kiwa głową strażnikowi, pozdrawia urzędniczkę – małego embriona z wyłupiastymi oczyma, – która pochyła się nad biurkiem i uaktualnia spis. Aiah podaje jej numerteczki i urzędniczka wpisuje go do rejestru. Następnie Aiah podchodzi do drzwi kamery, dotyka chłodnej brązowej sztaby i już ma wystukać dzienny kod na dwunastoklawiszowej klawiaturze... nie, to musi być już kod następnego dnia, ponieważ zaczęła się następna tercja.

Podnosi wzrok i czuje, jak serce podchodzi jej do gardła; w kamerze, przy metalowym biurku siedzi Constantin. Głowę zwiesił, przepisuje coś z akt. W opuszczonych oczach płonie zimny blask, wargę ma wydętą jakby w pogardzie dla tego, co właśnie robi.

Zwykle tak świadomy swego otoczenia, teraz nawet nie podnosi wzroku.

Aiah cofa się cicho od drzwi i kładzie teczkę na biurku urzędniczki.

– Nie chcę przeszkadzać ministrowi – mówi. – Czy po jego wyjściu mogłaby pani włożyć to na miejsce?

Spoglądają na nią wielkie oczy.

– Oczywiście.

Aiah odchodzi. „Nie chcę nic o tym wiedzieć. Nie chcę wiedzieć, kto, kiedy i dlaczego to zrobił”, powiedziała Constantinowi.

Aiah wie, że metropolita szuka ofiary dla Taikoena, w aktach chce znaleźć dłoniarzy najbardziej na to zasługujących. Ona się prawdopodobnie nie dowie, których wybrał.

Aż Taikoen się z nimi rozprawi i Aiah poleci urzędnikowi, by wycofał ich akta.

RZĄD POSTANAWIA SPRZEDAĆ FIRME ZBROJENIOWĄ PRACOWNICY QERWANU PROTESTUJĄ

Aiah, teleobecna, obserwuje chrapiącego mężczyznę. Mieszka on w szycownej dzielnicy nad kanałem, w drogim budynku o długiej, falującej fasadzie z czarnego szkła. Nie wiadomo, kto jest właścicielem domu, i trzeba to zbadać. Ta niejasność najwidoczniej nie martwi mężczyznę, który śpi pod wykwinną kołdrą z Sycar obok swej trzeciej żony. Mały klejnot śliny zwisa mu z ust. Ikona proroka Dalavosa z aprobatą obserwuje tę sielską scenę.

Jest godzina 2:00, początek pierwszej tercji; amnestia dla złodziei plazmy skończyła się dwie godziny temu, o 24:00. Opalizujący Klosz świeci jasno w górze, nieprzysłonięty nawet obłoczkiem, lecz większość ludzi jest w łóżkach i tylko nieliczni widzą dynamiczne motorówki i zamaskowane transportery wojskowe, opuszczające rejon Pałacu. Stary mężczyzna spolaryzował okna w swym pokoju i teraz panuje tu ciemność.

Mężczyzna w łóżku to pra-wujek Rathmen, szef Srebrnej Dłoni w Caraqui. Ten szczupły, pedantyczny człowiek ma sto jedenaste lat, lubi ręcznie szyte buty i sentymentalną muzykę tokaph. Tak jak Constantin, odpira starość regularną plazmową kuracją odmładzającą. Jednak jego zabiegi są nielegalne, używa się do nich kradzionej plazmy. Jeden z obserwatorów Aiah widział nawet, jak je wykonywano, pobierając plazmę z nielegalnego kranu w mieszkaniu mężczyzny. Kran znajduje się w tym miejscu od dawna i może nawet uwzględniono go w projekcie budynku.

Dożycie ponad setki to niezwykle przypadek u dłoniarza; nie świadczy o jego talentach, a raczej o tym, że w Caraqui Srebrna Dłoń dobrze się miewa i żaden z podwładnych nie widział korzyści z usunięcia szefa.

Mimo to w apartamencie zastosowano pewne środki ostrożności: szklane okna przetrzy brązowa siatka, brązową kratę ukryto w boazerii, pod posadzką i nad sufitem. Podczas modernizacji mieszkania brązowa siatka nie została jednak starannie założona – obserwatorzy z wydziału zdołali wprowadzić tu linię zasilającą. Teraz Aiah, ze swym sensorium skonfigurowanym do widzenia w ciemności, udaje anioła i wisi nad łóżkiem Rathmena.

W Pałacu, w dużej centrali operacyjnej, asystent dotyka jej ramienia. Aiah osłabia zmysły teleobecności i słyszy głos w uchu:

– Żołnierze już są w budynku.

Aiah kiwa głową na znak zrozumienia.

Znowu przenosi świadomość do swej animy i centrala znika z jej percepcji.

Po kilka minutach rozlega się łomot, gdy drzwi padają na ziemię – jest stan wojenny, więc, po co pukać – i pra-wujek Rathmen budzi się przestraszony. Tego łomotu musiał oczekiwać przez osiemdziesiąt lat – to dźwięk oznaczający nadejście zabójców i koniec panowania.

– Policja! – krzyczą żołnierze. – Policja!

Ale tak właśnie krzyczeliby zabójcy pra-wujka, nawet gdyby w rzeczywistości nie byli policjantami. Poruszając się jak ktoś o dziesiątki lat młodszy, mężczyzna odrzuca sycarską kołdrę, przetacza się nad zaspaną żoną do szafy po drugiej stronie łóżka. Odsuwa drzwiczki i usiłuje dosięgnąć panelu wbudowanego w tylną ściankę.

Aiah obserwuje to w napięciu. Nie wiedziała, że jest tam panel, nie wie też, co znajduje się po

drugiej stronie. Spodziewała się, że mężczyzna skoczy do kranu plazmy wbudowanego w ścianie przy biurku.

Kobieta też się zbudziła.

– Co mam zrobić? – wrzeszczy. – Co mam robić?

– Zadzwoń do Gemminga! – mówi Rathmen, ale jego żona powtarza w kółko swoje pytanie.

„Zadzwoń do Gemminga”, Aiah pisze automatycznie, na ślepo, w notatniku ustawionym na oparciu fotela. Dodatkowa informacja do akt. Lecz nerwy jej wrzeszczą. Nie ma pewności, czy po skończonej akcji bazgrały dadzą się odczytać.

Pra-wujek Rathmen, zdenerwowany, co najmniej tak jak Aiah, mocuje się z ukrytym panelem. Drżącymi dłońmi nie może uruchomić mechanizmu. Żołnierze tupią w hallu.

– Policja! – krzyczą.

Światła latarek skaczą po pokoju.

Rathmen siłą odrywa panel. Sięga do wnętrza – wzmocnionym przez plazmę wzrokiem Aiah widzi lufę broni.

Działa instynktownie, jak matka wytrącająca z rąk dziecka butelkę z trucizną na szczury. Nim sformułuje myśl, tworzy ektoplazmową rękę i uderza pra-wujka Rathmena, odrzucając go od szafy. To wszystko jest dziwnie nierealne – gdyby uderzyła go prawdziwą dłonią, nastąpiłaby reakcja zwrotna, dłoń poczułaby uderzenie, lecz uformowana pośpiesznie plazmowa ręka nie jest skonfigurowana do recepcji wrażeń tego rodzaju i pra-wujek Rathmen lecący przez pokój wygląda równie nierealnie jak obraz chromodramy.

Aiah, teraz z większym rozmysłem, umieszcza bezcielesną dłoń na piersiach pra-wujka i jak insekta przyszpila go do podłogi. Dopiero pół sekundy później wpadają do pomieszczenia uzbrojeni żołnierze z opuszczonymi przyłbicami, chroniącymi przed eksplozją i podmuchem plazmy. Za nimi wchodzi kamerzyści z ogromnymi reflektorami, by przekazywać obraz do centrali. Na ten widok żona Rathmena wrzeszczy i kuli się ze strachu.

Oficer włącza światła, wszyscy mrugają. Kobieta na łóżku przestaje zawodzić. Aiah tłumi chichot – jedynie ona widzi, jak nedorzecznie wszyscy wyglądają. Kapitan podchodzi do pra-wujka, porównuje jego twarz z przyniesionym w teczce chromografem, informuje gangstera, że został aresztowany.

Aiah rozpuszcza ektomorficzną dłoń i oficer zakuwa więźnia w kajdanki. Ten przyjmuje to bez emocji; widocznie jest przekonany, że na razie go nie zabiją.

Aiah koncentruje się, rozszerza swą animę, konfiguruje ją w rozpoznawalny, ludzki kształt. Gdy to robiła ostatnio, jeszcze będąc w Jaspeer, nie zaopatrzyła animy w ubranie i dogodziła świadkom bardziej, niż zamierzała. Tym razem jednak rzeźbi w mózgu obraz abstrakcyjny – sylwetka jest żeńska, lecz bez szczegółów, niczym wygładzona przez deszcz rzeźba lub wypolerowany metalowy posąg. Każę postaci fluoryzować i żołnierze znowu mrugają, gdy pokój zalewa złote światło. Aiah spogląda na swe odbicie w lustrach wmontowanych w drzwi szafy – widzi wspaniałą formę z migoczącą złota – i przez kilka sekund zachwyca się własnym dziełem.

Część żołnierzy porusza się nerwowo, mocniej chwyta broń. Nie są pewni, czy to przyjazne zjawisko czy nie.

– Słyszycie mnie? – pyta Aiah i niektórzy żołnierze zatykają uszy dłońmi. Próbuje ściszyć głos, podnosi fluoryzującą dłoń, wskazując na szafę. – Tam wewnątrz jest broń. Właśnie chciałem ją wyjąć, ale mi przeszkodziła.

– Dziękuję, proszę pani – mówi oficer.

Aiah wygasza swój obraz. Oficer ostrożnie zerka do szafy, dłonią w rękawicy sięga do środka i

wyciąga broń – krótką metalową lufę z funkcjonalnym, czarnym plastikowym uchwytem i metalowym trzonem, zwężającym się teleskopowo. Od pistoletu do ukrytego przedziału szafki biegnie drut.

– Strzelba – mówi kapitan. – Półautomatyczna, podłączona do obwodu plazmowego. Gdybym nie miał izolowanych rękawic, dostałbym kopa tym towarem. – Podnosi broń w górę. – Felk, sfotografuj to. Potrzebuję też torby na dowody rzeczowe.

Strzelba jest rzeczywiście wredna, umożliwia zaatakowanie wrogów jednocześnie kulami i plazmą. Jest również nielegalna z kilkunastu powodów; samo jej posiadanie wystarcza, by wsadzić Rathmena na dłużej.

W mózgu Aiah płonie triumf. Jej anima idzie za żołnierzami, którzy pieczętują pomieszczenia i prowadzą więźniów do oczekujących na zewnątrz łodzi. Potem Aiah odłącza kciukiem t-uchwyt; odległą przystań w jej mózgu zastępuje centrala operacyjna.

Dzięki pomocy najemników Geymarda, dużą centralę ukończono w terminie. Choć w pewnych miejscach brakuje wykładziny podłogowej, połączenia elektryczne i plazmowe nadal wiją się na podłodze, a w powietrzu unosi się silny zapach farby, pomieszczenie jest jednak funkcjonalne. Rozzarzone monitory oświetlają otoczenie, a magowie kołyszą się w fotelach, skoncentrowani na odbiorze wrażeń teleobecności.

Aiah spogląda w dół na formularz ustawiony na podłokietniku fotela, sprawdza czas na ściennym zegarze i wprowadza godzinę zakończenia operacji.

– Dobra robota, panno Aiah – głos Constantina huczy jej w uszach. Aiah zaskoczona odwraca się i za swym fotelem widzi ministra.

– Dziękuję, panie ministrze. – Wstaje, przeciąga się. W jej zdrętwiałych mięśniach płonie żar plazmy.

Constantin sunie wzrokiem po monitorach wideo. Na twarzy ma zadowolony, bezlitosny uśmiešek.

– Twoje operacje przebiegają pomyślnie. Parę zespołów zgubiło się w zatłoczonych blokach, ale twoi teleobecni magowie naprowadzili ich na właściwy szlak.

– Ludzie pułkownika Geymarda byli bardzo pomocni.

– Potrzebne im doświadczenie. W najbliższym czasie większość ich operacji to będą aresztowania. Namówiłem rząd, by sprowadził dwa dalsze bataliony żandarmerii. – Krzyżuje ramiona, patrzy na nią poważnie. – Czy zastanawiałaś się, co dzieje się z twoimi więźniami po aresztowaniu'?

Aiah spogląda na niego.

– Sąd, wyrok, więzienie. Ale tym się nie zajmuje mój wydział, prawda? My tylko zbieramy dowody, aresztujemy, przedstawiamy dowody prokuraturze.

– Owszem, ale materiały z tych przesłuchań są cenne nie tylko dla twojego wydziału. Zebrane informacje mogą posłużyć do dalszych aresztowań.

– To prawda.

Nie myślała o przesłuchaniach. Po pierwsze dlatego, że dane jej informatorów okazały się bardzo rzetelne, po drugie, nie liczyła teraz na gadatliwość dłoniarzy; ponadto nie miała ani czasu, ani personelu.

– Oczywiście, możemy przeprowadzić przesłuchania – mówi. – Mamy ich dossier, wiemy dobrze, jakie stawiać pytania.

– Lecz nie macie specjalistów od przesłuchań. Są w innych wydziałach.

– Masz na myśli policję?

– Owszem, w pewnym sensie. – Cierpliwie kiwa głową. – Ale to amatorzy, niechętnie

zajmujący się dłoniarzami. Można to zlecić ludziom pułkownika Geymarda, oni jednak nie wiedzą, o co pytać, nie znają miejscowych warunków. – Opuszcza wzrok, wyraz twarzy staje się twardszy, rozkazujący. – Oczywiście miałem na myśli Siły Wewnętrzne.

Aiah wykrzywia z niesmakiem wargi.

– Polityczną policję Soryi.

– Tak. – Przechyliła głowę i zastanawia się, ważąc swoje myśli. – Nie chcę, by dłużej byli policją polityczną... planuję, że wkrótce, kiedy już uporamy się z pozostałymi Keremathami i ich współpracownikami, nie będzie tu więcej więźniów politycznych. Chcę, by SW stały się policją państwową, zajmującą się szpiegostwem i przestępstwami przeciw państwu. Obecnie najsilniejszą, zagrażającą nam zorganizowaną siłą jest Srebrna Dłoń. Chcę skierować przeciw nim kilku fachowców Soryi.

Z ust Aiah wrywa się protest.

– W więzieniach Specjalnych stosowano tortury – mówi. – Ci ludzie byli...

– Oprawców już nie ma. – W oczach Constantina zapala się gniewny ogień. – Albo sami siedzą w więzieniach. Tortury są bezcelowe i głupie. Istnieją metody zdrowsze i o wiele skuteczniejsze.

– Skanowanie plazmowe – mówi ponuro dziewczyna.

– Wszyscy w twoim wydziale kiedyś przez to przeszli. Ty również, gdy cię spotkałem po raz pierwszy. Czy to takie niehumanitarne?

Aiah usiłuje sformułować następne zastrzeżenie. Nie pamięta własnego skanowania – Constantin wszedł do jej głowy z bezlitosną sondą plazmową, by sprawdzić, czy jest agentką policji, lecz jeśli znalazł tam jakieś informacje, zachował je dla siebie.

– Chcę, by przestrzegano metod cywilizowanych – mówi Aiah.

– Oczywiście. Nie ma żadnych widocznych powodów, by postępować inaczej. – Patrzy na nią ciepło. – Za dbałość o zasady zasługujesz na szacunek.

Dziewczyna odwraca wzrok.

– Jednak mi się to nie podoba.

– Uzgodnię z biurem Soryi. Oni będą mieli dostęp do więźniów, a ty kopie wszystkich przesłuchań.

– Tak. Oczywiście.

Kilka osób w pomieszczeniu wybucha radością – ktoś dokonał szczególnie efektownego aresztowania. Constantin podnosi wzrok na monitory.

– W przyszłości, kiedy stracimy przewagę zaskoczenia, aresztowania nie będą przebiegać tak spokojnie – mówi i znowu zwraca się do Aiah.

Światło monitorów odbija się w jego oczach zimnymi błyskami.

– Zeszłej tercji rząd wydał nowy dekret. Przynależność do organizacji przestępczych uznano za zbrodnię główną.

Serce Aiah podskakuje. Patrzy zdziwiona na Constantina.

– Co to znaczy? Że niektórzy z tych ludzi zostaną straceni'?

Constantin lekceważąco warczy.

– Wszyscy, jeśli będę miał coś do powiedzenia. Zwłaszcza pra-wujek Rathmen. Zaledwie kilka dni po zamachu jako jeden z pierwszych zjawił się w moim gabinecie z łapówką. Uśmiechał się, przyniósł mi nową drogą marynarkę z kozłej skóry, obrębianą jedwabiem i, o ile wiem, z klejnotami poupychanymi w kieszeniach. W ramach programu amnestii oferował mi adresy paru domów plazmowych, powiedział, że to przeoczenie. Odmówiłem przyjęcia marynarki, ale wysłałem ministerialnych monterów, by włączyli plazmę do obwodu. Nie zatrzymałem jej dla siebie, jak

prawdopodobnie oczekiwał. – Constantin prostuje się, krzywi usta z niesmakiem. – Obłudny sukinsyn, ma krew na rękach. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że nie przyjmę jego prezentów. Prawdopodobnie nigdy nie spotkał nieprzekupnego pracownika służby cywilnej.

Aiah odwraca się ku monitorom, widzi obraz ze skaczącej kamery: żandarmi prowadzą do ciężarówek lub do łodzi na wpół ubranych, skutych mężczyzn o zaczerwienionych oczach.

Wszyscy już są skazani, myśli. Drży, wiedząc, że obserwuje ludzi, którzy wkrótce umrą.

– Szkoda, że nie ma innego sposobu – wzdycha.

– Łaska to przywilej potężnych – odpowiada Constantin. – Oni są potężni, a nasza władza jest niepewna, nie możemy im okazywać pobłażania. Gdyby nasza sytuacja się poprawiła, nasza władza była niezagrożona, może wykazalibyśmy wyrozumiałość. – Kręci głową. – Ponadto, jedynym sposobem pokonania dłoniarzy, jest zaangażowanie ludności, a te egzekucje pokażą ludziom, że Dłoń można teraz zranić. – Zimny śmiech huczy mu w gardle. – Każdy dłoniarz stanie przed sprawiedliwym sądem – w przyszłym tygodniu wszystkie twoje dowody zostaną uwzględnione przez sądy wojskowe, po czym wykona się wyroki.

– Wszyscy są winni – mówi Aiah. – Wiemy o tym.

I dlatego wszyscy przez nią umrą, gdy fachowcy Soryi przetrząsną im umysły w poszukiwaniu użytecznych informacji.

Constantin podnosi dłoń, by dotknąć jej ramienia. Aiah potrzebuje pocieszenia, pragnie oprzeć policzek o jego szorstkie palce, lecz przeszkadza jej obecność postronnych.

– Współczucie zachowaj dla ich ofiar – cicho szepcze jej do ucha Constantin.

– Zachowam.

Aiah patrzy znowu na przekaz wideo, szuka znajomych twarzy, Ślimaka, Łasicy. Wszystkie obrazy przedstawiają obcych. Obcych, którzy wkrótce umrą.

Ma wrażenie, że zimny wiatr przenika jej kości. Odwraca się do Constantina.

– Dłoniarze przypominają ci twoją rodzinę, prawda. Wychowałeś się wśród takich ludzi. I... – Język jej się płacze. – Zniszczyłeś ich.

Twarz Constantina jest jak maska. W jego oczach przepływa odwrócony obraz skazanych ludzi.

– Moja rodzina zasługiwała na swój los – mówi – a ci również nań zasługują.

Z tymi słowami odwraca się i pośpiesznie wychodzi.

Gdzieś w kanale dźwiękowym rozbrzmiewają odgłosy aplauzu jednego z jej zespołów.

KSIĄŻĘ PRZESTĘPCÓW TWIERDZI, ŻE JEST NIEWINNY „RZĄD DZIAŁA POCHOPNIE”, MÓWI ADWOKAT WALKA Z GANGSTERAMI W RAMACH PRAWA STANU WOJENNEGO

– Podejrzany po prostu eksplodował – mówi Ethemark. – Został aresztowany; nasi żołnierze skuli go i wyprowadzali z pokoju. I wtedy... – Z niesmakiem wykrzywia usta. – Cały czas kierowaliśmy na niego kamerę. Możesz to zobaczyć na wideo, ale odradzam ci to, jeśli nie chcesz powtórnie oglądać swego obiadu.

Mówi o przesłuchaniu dotyczącym okoliczności jedynej kompletnej klęski WKP: podejrzany zmarł podczas aresztowania na oczach żony i dzieci; osoby zamieszane w sprawę zawieszono do zakończenia śledztwa.

Aiah spogląda nad stołem na trzech członków wyznaczonej przez nią specjalnej komisji.

– Anioły plazmowe coś zauważyły?

– Trzech magów było teleobecnych w pokoju – wyjaśnia Kelban, jeden z kontrolerów drużyn. –

Utrzymują, że skonfigurowali swoje sensoria, by widzieć plazmę, a nic nie zobaczyli... aż było po wszystkim.

– Wtedy coś dostrzegli – mówi Ethemark. – Wszyscy mieli świadomość potężnej... obecności.

Wisiła nad ciałem przez chwilę, a potem znikła. Żaden nie zauważył linii zasilającej i wszyscy mówią... – Sprawozdawca waha się. – Byli przerażeni. Nie tylko magowie, lecz i żołnierze.

Żołnierze nie widzieli tego czegoś, ale wyczuwali coś, co ich przeraziło.

– Według mnie – mówi Kelban – widok, z bliska, eksplodującego człowieka może wystraszyć każdego.

Aiah ma sucho w ustach. Taikoen, myśli, lub inne podobne do niego stworzenie. Constantin umieścił je w ciele dłoniarza, a kiedy przyszli żołnierze, Taikoen nie zamierzał tam dłużej tkwić.

– Czy macie jakieś wnioski? – sonduje.

– Sądzę, że wszystkiemu winien jest brak doświadczenia naszego personelu – stwierdza Kelban.

– Byli niedbali, zbyt podnieceni i nieuważni. Podejrzany został zabity przez jakiegoś wroga lub innego dłoniarza, który bał się, że więzień zostanie donosicielem.

– Mam inną teorię – oznajmia Ethemark, – choć przyznaję, że jest bardzo naciągana.

Aiah spogląda na niego czujnie. Muszę osłaniać Constantina, myśli, i ukrócić każdą aluzję do wisielca.

– Jaką? – pyta.

– To może być bomba z zapalnikiem czasowym – mówi Ethemark, a Aiah czuje ulgę. – Bomba plazmowa umieszczona w jego ciele z poleceniem eksplozji, gdyby kiedykolwiek został aresztowany.

– Trudno sporządzić taką bombę – oponuje Kelban. – Ponadto bomba z opóźnionym zapłonem miałaby ograniczenia – plazmę w ludzkim organizmie można zamknąć najwyżej na kilka godzin. Kto to zrobił? I po co? On był tylko kuzynem.

– Może sam to sobie zrobił – wysuwa przypuszczenie Ethemark. – Wiemy, że miał dostęp do plazmy. A niektórzy dłoniarze są po prostu szaleni.

– Jeśli dla Srebrnej Dłoni pracuje mag zdolny do wykonania takiej trudnej roboty, odkryjemy to wkrótce – mówi Aiah. – Następnym razem...

– ...kiedy jeden z naszych podejrzanych wybuchnie.

Kelban kończy za nią zdanie, potem śmieje się i potrząsa głową. Aiah nie jest rozbawiona. Podejrzewa, że w taki sam sposób zginą jeszcze inni dłoniarze.

– Skończcie swój raport – mówi Aiah – i dostarczcie mi go na biurko jutro.

GARGELIUS ENCHUK NA TOURNEE

NOWE NAGRANIE BIJE REKORDY

„ŚWIAT NOWEGO MIASTA” NA SZCZYCIE NOTOWAŃ

Tydzień później pierwsze przepisane na maszynie protokoły z przesłuchań trafiają na biurko Aiah. Czyta je, a po plecach pełnie jej dziwny dreszcz.

Wszystkie protokoły są napisane w pierwszej osobie. Nie dołączono pytań, tak jakby dłoniarze dyktowali długie spowiedzi, a nie odpowiadali śledczym. Wszystkie strony mają ten sam format.

„Nazywam się tak i tak... tego i tego dnia popełniłem następujące przestępstwo... Była to inicjatywa takiej a takiej osoby i pomagali mi następujący współnicy... Wiem, że domy plazmowe są pod następującymi adresami...”

Potrafi sprawdzić tę ostatnią informację. Magowie z wydziału odkrywają, że dane są ścisłe.

Protokoły wciąż nadchodzą, co kilka dni nowy plik.

Sądy wojskowe szybko załatwiają długą kolejkę spraw.

Wreszcie żołnierze ciągną losy – przegranych przydziela się do plutonów egzekucyjnych.

Brązowa poręcz na Wieży Sokola ma kształt ogromnego sokoła wędrownego, który dzikim wzrokiem obserwuje Pałac i Metropolię, startuje do lotu nad miastem i rozwiniętymi skrzydłami osłania ludzi stojących na balkonie. Constantin jakby go dosiadał; z radością wystawia się na porywy zimnego, ożywczego wiatru i patrzy przed siebie jak drapieżny ptak.

– Władza to same sprzeczności, same paradoksy – mówi cicho.

Pod nim rozpościera się miasto: zielone morze, ogrody na dachach, lustrzane szyby. Iglice Wyspy Lorkhin tkwią na horyzoncie jak dziwna, obca korona.

– Dzięki plazmie wszystko jest bardziej intensywne – mówi. – W politycznej historii świata powstają zawirowania, tworzy się mnóstwo politycznych wariantów. Plazma dokonuje transformacji.

Spogląda na Aiah z cynicznym, diabelskim uśmiechem.

– Ileż naszych historii, naszych legend, chromodram i oper opowiada o przywódcy, metropolicie, królu czy generale, zniszczonych przez zdolnego młodzieńca, który dokonał skutecznego ataku plazmą? A ponieważ władza absolutna zostawia po sobie większą próżnię niż inne formy władzy, młodzieniec zostaje nowym przywódcą, gromadzi wpływy, może machnąć swą metafizyczną dłonią i realizować marzenia, może nawet osiąga mądrość oraz chwałę... ale wtedy czeka go śmierć z rąk następnego politycznego awanturnika.

– To opis twoich losów, z wyjątkiem zakończenia – zauważa Aiah. – Ty przeżyłeś.

– W pewnym sensie nie przeżyłem. Nie przeżył człowiek, jakim byłem. Zginęło wszystko, co go podtrzymywało – przyjaciele, rodzina, naród, ideały. Musiałem stworzyć nowe ego. Jestem teraz mądrzejszy, ale od takiej mądrości się gorzknieje. Nie wiem, czy stałem się przez to lepszy.

Spogląda znowu na miasto. Wiatr targa mu koronki wokół szyi. Constantin wyrzuca przed siebie dłoń, jakby chciał schwytać obraz w dole; zaciska pięść, bierze świat w posiadanie. Ironicznie wydyma usta.

– Niebezpieczna jest taka wyjątkowa pozycja. Kiedy byłem metropolitą Cheloki, kiedy całe państwo spoczywało na moich barkach – cóż stało się z moimi marzeniami? Chciałem wszystko zmienić, ale potrafiłem najwyżej zachować własną głowę. Jednak oddanie władzy również jest niebezpieczne, gdyż oznacza rezygnację z przeprowadzania zmian...

Kiwa głową, spogląda na południowy zachód, ku odległej metropolii, gdzie urodziła się Aiah.

– W Domenie Jasper tak podzielono władzę, by pojedyncze uderzenie nie zagroziło bytowi państwa. Zgromadzenie, senat, potężni intendenci, premier, prezydent, rada ministrów... Ale z każdym podziałem władzy następuje podział odpowiedzialności. Nikt w Jasper nie ma prawdziwej władzy i tak naprawdę nikt nie jest za nic odpowiedzialny, a już najmniej za pozytywne zmiany. Dopuszcza się mały ruch w kierunku negatywnym, zwapnienie społecznych arterii... Lecz mimo powolnego rozkładu, Jasper szczydzi się tym, że od setek lat nic tam się nie zmieniło. – W oczach metropolity błyska rozbawienie. – Może nie „szczydzi się”, ale cicho, z zadowoleniem stęka: „jesteśmy tacy jak pradiadowie i niczego więcej nam nie trzeba”.

Aiah śmieje się z Constantinem. Pracowała przez lata dla jaspeeryjskiego rządu i ma podobną opinię o zwierzchnikach.

– I tak cyklicznie – mówi Constantin. – Za despotami idą despoci, za biurokratami biurokraci, skazani na wykonywanie pracy swych poprzedników, czasami trochę lepiej, zwykle nieco gorzej. Gdy rozkład staje się zbyt wyraźny, następuje rewolucja lub wojna, ale potem nowy despot lub nowe stronnictwo obejmuje władzę i rozpoczyna całą grę od początku. Zastanawiam się, czy można

to zmienić bez burzenia wszystkiego?

– Zmieniłeś to – mówi Aiah. – Pozbyłeś się Keremathów i zastąpiłeś ich czymś lepszym.

– Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego. – Taki samokrytycyzm nie jest u niego czymś naturalnym. – Jedna osoba zmieni niewiele, ale idea... idea sprawdzona, doskonała, zademonstrowana, dowiedziona to prawdziwa potęga. Idee, te dobre idee, mogą być nieśmiertelne.

Oстрым wzrokiem drapieżnego ptaka spogląda w dół, na miasto, patrzy na nie jak na przeciwnika, którego trzeba pokonać i trzymać pod butem.

– Caraqui to poletko doświadczalne – mówi. – Tutaj, przy odrobinie szczęścia, można coś zainicjować. Teoretyczne idee mogą zyskać potwierdzenie. Lecz panuje tu bieda, ogromna bieda, robotnicy są niewykształceni, niewiele umieją, a ja mam mało czasu... – Marszczy czoło. – Tworzenie bogactwa jest dość proste – kontynuuje. – Są na to sposoby. Obniżyć podatki, ograniczyć wydatki państwa, zmniejszyć kontrolę nad udzielaniem kredytów. Chronić wartość własnego pieniądza i jednocześnie pozwolić na wolną wymianę obcych walut. Pozwolić obywatelom zachować wypracowane dobra – żadnych konfiskat ani wywłaszczeń, jakie praktykowano za Keremathów – i nie gnębić podatkami. Prawo podatkowe powinno równo traktować wszystkich, a urząd podatkowy ma być symbolem nieprzekupności... – Nieprzekupność w Caraqui! – Śmieje się ironicznie. – Łapownictwo trzeba zlikwidować. Niezbędna jest jawność i przejrzystość. Wszyscy muszą widzieć, że system jest godny zaufania, a budowa zaufania to praca na całe pokolenie. Przecież kapitał znajdzie miejsce gdzie indziej, a inwestorzy potrzebują gwarancji... Żeby jednak bogactwo nie gromadziło się tylko na szczycie, należy zachęcać do tworzenia związków zawodowych, wspierać przestrzeganie norm bezpieczeństwa pracy, likwidować zatrudnianie dzieci... obecnie tylko to można robić, gdyż nie ma jeszcze pieniędzy, nie ma środków na dobrą powszechną oświatę, na mieszkania. Dlatego najwrażliwsza część społeczeństwa znajduje się w niebezpiecznej, beznadziejnej sytuacji, izolowana, zamknięta w slumsach lub półświatach, narażona na gangsterstwo Srebrnej Dłoni...

Patrzy na Aiah.

– I w tym miejscu zaczyna się twoja rola. Musisz pokazać ludziom, że Srebrną Dłoń można złamać. To jeden z wielu sposobów tworzenia zaufania do nowej władzy, ale efekty tych metod są wyraźnie widoczne. Potrwa to przez całe pokolenie. Budowa narodu jest zadaniem na długie lata, ponadto to działanie przeciwne instynktowi, gdyż w polityce zawsze sięga się po bezpośrednie rozwiązania. Ale w Caraqui jedyne realistyczne rozwiązanie brzmi: zrób to teraz, a twoje prawniki będą szczęśliwe.

Aiah postępuje krok naprzód, dotyka jego ramienia.

– Nie doceniasz chyba siły swych argumentów.

Constantin spogląda rozjarzonym wzrokiem i bierze ją za rękę.

– Niewykluczone. Najważniejsze jest zdobycie bogactwa. I dlatego tak istotny może się okazać pomysł pana Rohdera. Jego metoda pozwala dość szybko zwiększyć bogactwo narodu. Potem trzeba myśleć o tym, jak zachować bogactwo, zapobiec wylaniu go do kanału przez rząd... – Ale to już nie należy do mnie – ciągnie metropolita. – W rządzie prezentuję tylko swoje poglądy. Muszę przekonywać i przekonywać, przez najbliższe trzydzieści lat.

– Jak dotychczas nieźle ci to wychodzi..

Wzrusza ramionami.

– Mam WKP, który oddałem pod twoje kierownictwo, gdyż ufam, że sobie z tym poradzisz.

W gabinecie Aiah klawisze konsoli komunikacyjnej, wykonane z nierdzewnej stali, tworzą błyszczącą, funkcjonalną tablicę. Tu, w jej sypialni, klawisze są ze srebra, w oprawie z

politurowanego drzewa wiśniowego, tworzą wzór splecionych sigm, zanurzonych w trzecim wymiarze dzięki sprytnemu wykorzystaniu złudzenia optycznego.

Żyję wśród tych luksusowych ozdób, które do mnie nie należą. Ciekawe, czy się zmienię, myśli.

Pamięta doskonale numer wewnętrzny Rohdera. Stuka w srebrne klawisze. W nagłowniku ze złota i kości słoniowej odzywa się grzechot przekaźników, a potem dźwięczący sygnał.

– Da. Rohder. – Głos dyszy, ochrypy od papierosów. Aiah mimowolnie się uśmiecha na te znajome dźwięki.

– Pan Rohder? Tu Aiah.

Zapada milczenie.

– Jestem zdumiony, że się pani odezwała – mówi w końcu Rohder.

– A to, czemu?

Aiah słyszy, jak Rohder zaciąga się papierosem; potem wypuszcza dym.

– Policja Zarządu uważa panią za przestępcę. Ciągłe mnie wypytywali. Może mnie również podejrzewają.

– To byłoby niemądre z ich strony.

– Postawiła ich pani w głupiej sytuacji. – Chwila milczenia. – Mnie też.

Aiah ma wyrzuty sumienia.

– Przykro mi z tego powodu – mówi. – Pracowałam dla pana, szukając złodziei plazmy. I znalazłam ich.

– Tak, owszem. Dlatego pani postępowanie zdumiewa jeszcze bardziej.

Czas zmienić temat, myśli Aiah. Męczy ją wyliczanie grzechów.

– Może będę to mogła panu wynagrodzić – mówi. – Kieruję teraz Wydziałem Kontroli Plazmy w Caraqui.

Rohder zaciąga się papierosem.

– A, Caraqui. Zdaje się, że zagraniczni najemnicy rozstrzelują tam ludzi. Widziałem w wideo.

Aiah krzywi się. Nadano rozgłos pierwszym egzekucjom gangsterów, by zademonstrować ludności, że Srebrna Dłoń nie stoi już ponad prawem.

Rozgłos przekroczył jednak granice. Teraz prawie wszędzie ludzie wiedzą, że rząd Constantina zatrudnia plutony egzekucyjne.

– Ja... rozstrzelania to nie mój pomysł – mówi. – Poza tym to naprawdę są gangsterzy.

– Byli – poprawia ją Rohder. – A jeśliby pani kiedyś zajęła się w Caraqui tym, czym, jak się zdaje, zajmowała się pani w Jaspeer, też by panią mogli rozstrzelać.

Aiah stroszy się, słysząc to pośrednie oskarżenie.

– Panie Rohder, pan nie wie, co zrobiłam w Jaspeer.

– Rzeczywiście – odpowiada mężczyzna po chwili zastanowienia.

– Pomogłam panu zamknąć kilka domów plazmowych Operacji, więc powinien pan rozumieć, po czyjej jestem stronie.

– Być może.

– Od czasu, gdy kilka tygodni temu mój wydział rozpoczął pracę, rozbiliśmy dziewięćdziesiąt jeden domów plazmowych w Caraqui i aresztowaliśmy ponad trzystu ludzi, w tym wielu gangsterów wysokiego szczebla. W ciągu najbliższych tygodni zamkniemy ponad sześćdziesiąt domów, kiedy zakończy się śledztwo w ich sprawie. Ciekawe, ile domów plazmowych przechwycił Zarząd Plazmy w Jaspeer od mojego wyjazdu?

Następuje długa cisza, słychać tylko, jak Rohder zaciąga się papierosem.

– Może w pani stwierdzeniu coś jest, panno Aiah – mówi z zadumą.

Aiah kuje żelazo, póki gorące.

– Mój szef, minister zasobów, Constantin, przeczytał pańskie książki. Mam na myśli Prace. Wszystkie czternaście tomów. Uważa, że są wybitne, a pan jest wybitnym uczonym. Chce się z panem spotkać.

– Szybko czyta – komentuje głos w słuchawkach po chwili milczenia.

– Chciałby zorganizować osobiste spotkanie, by omówić pańską pracę. Zostałby pan zabrany aerokarem, zakwaterowany na czas pobytu w Pałacu Powietrznym i potem odwieziony do domu aerokarem. Pańskie wynagrodzenie wyniosłoby dwa tysiące dalderów jaspeeryjskich.

– To brzmi nadzwyczaj atrakcyjnie.

Aiah uśmiecha się.

– Constantin przedkłada atrakcyjne propozycje ludziom, których dokonania robią na nim wrażenie. Czy mógłby pan podać najwygodniejszą dla pana datę takiej wizyty?

– Cóż, obecnie niewiele rzeczy mnie absorbuje – odpowiada Rohder z pogodną ironią. – Najlepiej, gdybym przyjechał do Caraqui na weekend, dla zachowania pozorów. I również dla pozorów odmówię przyjęcia tego wynagrodzenia, chyba, że ktoś dojdzie do wniosku, że płaci mi się za... powiedzmy za usługi oddane wcześniej, a nie za wykład.

– Czy odpowiada panu, żeby aerokar podjechał w piątek? Tercja służby, po godzinach pracy?

Ustalają szczegóły. W sercu Aiah żarzy się triumf.

Odwiesza nagłownik na hak, siada wygodnie na łóżku i zastanawia się, co robić dalej. Może zejść na dół do centrali operacyjnej i obejrzyć postępy prac. Na tercję snu przewidziano kilka aresztowań.

Nie warto. Podczas tej tercji wszystkim kieruje Ethemark, i Aiah by tylko przeszkadzała.

A może na wideo dają coś ciekawego?

Jeśli nie liczyć pracy i rzadkich spotkań z Constantinem, Aiah ma tu niewiele zajęć. Caraqui nie jest dla niej atrakcyjne i choć podczas teleobecnego nadzoru zwiedziła różne części miasta, bezpośrednio zna jedynie wyłożony dywanami i boazerią labirynt Pałacu Powietrznego.

Może powinnam się postarać o paru przyjaciół? – myśli.

Ktoś gwałtownie puka do drzwi, potem słychać łagodną, wielokrotnie powtarzaną melodyjkę dzwonka – gość cały czas przyciska guzik.

Kto się tak zachowuje? Jeśli w wydziale coś zaszło, powinni zatelefonować, a nie posyłać kogoś z wiadomością aż do Skrzydła Sowy.

Aiah przykłada oko do wizjera w drzwiach. Nie widać nikogo.

Odruchy nabyte w jaspeerskiej dzielnicy, gdzie wyrosła, każą zachować ostrożność i nie otwierać drzwi.

– Kto tam?

– Ethemark.

Ethemark – zbyt niski, by go zobaczyć przez wizjer. Aiah otwiera drzwi, widzi swoje odbicie w wyłupiastych oczach zastępcy.

Wyraz twarzy Ethemarka sprawia, że Aiah czuje na karku zimne dotknięcie.

– Co się stało.

– Pra-wujek Rathmen zniknął.

– Jak to?

– Najwidoczniej teleportowali go z celi. Ze środka oddziału o wzmocnionej ochronie.

Aiah zaciska pięści w zimnym gniewie.

– Kogoś przekupiono.

– Prawdopodobnie. Łódź czeka przy północno-zachodniej bramie wodnej.

Więc dlatego Ethemark przyszedł osobiście: apartament Aiah jest po drodze do bramy północno-zachodniej.

– Tylko włożę żakiet – mówi Aiah.

TRIUMWIR PARQ ZWRACA SIĘ DO WIERNYCH „PROROCTWA DALAVOSA I WY” TRZECIA TERCJA, KANAŁ 17.

Więzienie zbudowano jeszcze w epoce Avian, którzy lubowali się w okazałych budynkach publicznych. Światło Klosza błyska na białych kamiennych ścianach, mruga na bogatych rzeźbach z brązu, jednocześnie ozdobnych i funkcjonalnych – mają odpierać atak. Architektura budynku kontrastuje z dziejącymi się wewnątrz okropnościami.

Podobnie jak w Pałacu, wszędzie widać tu ślady Avian: nad każdym wejściem reliefy wygiętych skrzydeł, które zdają się obejmować wchodzących więźniów; rogi transmisyjne w kształcie jastrzębi i orłów; w niszach rzeźby drapieżnych ptaków; nawet brązowa sieć kolekcyjna tworzy abstrakcyjny deseń przepłatających się skrzydeł.

Łódź zbliża się do bramy wodnej więzienia. Aiah nie miała wcześniej okazji odwiedzać tego miejsca. Teraz drży w cieniu skrzydeł przesłaniających światło.

Przybytek jest wewnątrz dziwnie higieniczny i funkcjonalny – jak szpital czy nowoczesna rzeźnia. Kolory jasne, ani jednej plamki, wypolerowany metal, świetlówki. Keremathowie, wierni duchowi Avian, utrzymywali swoje lochy w czystości.

Specjalny oddział o wzmocnionej ochronie, znajdujący się głęboko w samym sercu budynku, pachnie środkami dezynfekcyjnymi i rozpaczą. Triumwir Hilthi spędził w nim kilka lat, płacąc za swoje dziennikarskie pasje. Siedziało tu również wielu innych – odzyskali wolność dopiero po zamachu stanu. Teraz więźni są poplecznicy Keremathów i gangsterzy.

Tydzień po aresztowaniu pra-wujek Rathmen stanął przed sądem wojskowym i został skazany na śmierć. Wyroku nie wykonano jedynie dlatego, że przesłuchania dostarczały cennych informacji. Jego zabezpieczona w kamerze teczka stale puchła, dochodziły długie listy kontaktów, ludzi przekupionych, wykazy majątku ukrytego w bankach i po piwnicach.

W drodze do oddziału specjalnego Aiah musi przejść przez dwie śluzy powietrzne, podwójne drzwi osłonięte brązową siatką, mające zatrzymać nawet najmniejszą sondę plazmową. Nie liczone są z kosztami, by odizolować to miejsce i nie dopuścić magów, którzy próbowaliby oswobodzić więźnia.

Na niczym nie oszczędzano z wyjątkiem strażników. Są słabo opłacani, tak jak wszyscy pracownicy służby cywilnej. Aiah dochodzi do wniosku, że Rathmen na pewno odpalał im dołę. W jego celi pełno jest domowych drobiazgów: gruby dywan z sycarskim rysunkiem, sycarskie kilimy, rodzinne fotografie ustawione na stoliku, niedopałki papierosów w popielniczce, nawet pudełko słodyczy i resztki pasztetu z gołębia, kawałek barwnego papieru, naklejony nad lampką we wnęce, łagodzi światło ostrej, elektrycznej żarówki.

Pod kocem leżą grube, miękkie poduszki, wymodelowane na kształt śpiącego więźnia.

W żyłach Aiah kipi gniew. Odwraca się do oficera dyżurnego, wielkiego, łysiejącego mężczyzny; na jego czole lśni pot.

– Czy innym więźniom pozwolono trzymać rzeczy osobiste? Mężczyzna potrząsa głową.

– Nic o tym nie wiem.

Aiah postanawia to sprawdzić osobiście i podchodzi losowo do kilku cel. Przez judasze widać, że w wielu pomieszczeniach są przedmioty nieregulaminowe: kolorowe koce, kilimy, lampy, odbiorniki wideo, nawet małe lodówki, zmieściłyby się w nich nawet baterie plazmowe.

Aiah zwraca się do Ethemarka.

– Kelban nie pracuje na tej zmianie. Zadzwoń do niego – niech stworzy tu plazmowego psa i spróbuje wyśledzić, kądedy szedł Rathmen.

Przy kącikach oczu Ethemarka tworzą się małe zmarszczki. Mimika embriona jest bardzo subtelna, lecz Aiah powoli ją poznaje. Teraz jego spojrzenie sygnalizuje niepewność.

– Proszę pani, jeśli Rathmen został stąd teleportowany, pies nie znajdzie żadnego śladu.

– Jeśli został teleportowany. Mógł po prostu wyjść, maskując się za pomocą plazmowych czarów, a w tym przypadku chcę wiedzieć, dokąd poszedł.

Twarz Ethemarka wyraża zrozumienie.

– Już się robi – mówi. Oficer dyżurny odchrząkuje.

– Przepraszam panią, ale jest pewien problem. Aiah patrzy na niego z gniewem.

– Słucharn?

– Tutaj nie ma gniazdek plazmowych. Nie chcemy, żeby więźniowie mieli dostęp do towaru. Więc żeby stworzyć tu psa, musiałyby pani przeprowadzić kabel plazmowy albo otworzyć wiele drzwi, by można było przerzucić do tej strefy linię zasilającą. – Oficer ma bolesny wyraz twarzy. – Nie polecałbym tego. Przecież już raz znalazł tu drogę jakiś mag deportacyjny. Aiah uznaje te argumenty.

– Panie Ethemark, słyszał pan? – woła. Idący do telefonu zastępca odwraca się.

– Tak, panno Aiah.

– Niech Kelban przyniesie długi drut.

– Przekażę mu.

– Chciałabym dostać listę wszystkich, którzy pełnili służbę w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin – mówi Aiah do funkcjonariusza. – I nazwiska tych, którzy przesłuchiwali Rathmena.

– Ja... – Funkcjonariusz podnosi wzrok i jego oczy rozszerzają się.

Aiah odwraca głowę – przez drzwi wkracza Sorya. Ubrana jest niedbale: workowate spodnie, golf, zamszowe buty. Na ramiona zarzuciła swój zniszczony wojskowy płaszcz. Jednak ten nietypowy zestaw na Soryi wygląda wspaniale.

Jest z nią dwóch ochroniarzy, Cheloki, wielkich czarnoskórych mężczyzn o pokręconych genach. Rysy twarzy ukryte w kostnych płytach, kostki palców wielkości orzechów włoskich.

Ale Sorya nie potrzebuje przybocznych – i bez nich jest niebezpieczna. Kroczy władczo, jej oczy świecą zimnym, fluorescencyjnym blaskiem.

Przechodzi obok Aiah i staje przed oficerem. Ręce opiera na biodrach. Płaszcz rozszerza się z tyłu niczym peleryna.

– Postawiłam strażę przy drzwiach – oznajmia. – Aż do wyjaśnienia sprawy nikt nie może opuszczać budynku. Potrzebuję nazwiska wszystkich osób, które przebywały w tym obszarze w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Ci, których tu nie ma, zostaną zaraz wyciągnięci z łóżek. Inni ludzie już są w drodze... specjaliści.

Słowo „specjaliści” jeszcze bardziej wytrąca oficera z równowagi.

– Podlegamy Ministerstwu Sprawiedliwości – próbuje oponować funkcjonariusz. – Ministerstwo może wszcząć własne śledztwo.

Aiah i Sorya ignorują tę uwagę.

– Ten pan miał mi właśnie podać wszystkie informacje – mówi Aiah, ale Sorya nawet na nią nie spojrzy.

– To dobrze – mówi. – Możesz już iść. Biorę na siebie odpowiedzialność za śledztwo.

Aiah czuje, jak schną jej usta. Stoi wyprostowana przy Soryi i siłą woli zmuszają, by się odwróciła.

– Był moim więźniem – mówi. – Moje śledztwo jeszcze się nie zakończyło. Chciałabym... – jąka się i poprawia: – zostanę.

Sorya odwraca głowę, patrzy na Aiah przez długą chwilę, po czym wzrusza okrytymi płaszczem ramionami.

– Jak sobie życzysz – mówi. Staje przy Aiah i ścisza głos. – Ponieważ już rozmawiamy, powiem ci: chciałabym, żebyś wypuściła dwóch dłoniarzy. Zgodzili się współpracować jako informatorzy.

Czy możesz jakoś złagodzić obciążające ich dowody albo uwolnić w inny sposób?

Aiah zirytowana sztywnieje.

– Rozpatrzę sprawę. Jeśli będę miała dostęp do uzyskanych informacji.

– Przekażę ci je. – Wargi Soryi wyginają się w zimnym uśmiechu. – Osobista przysługa. W zamian za wyświadczoną mi małą grzeczność.

Nadchodzące godziny są naprawdę długie.

RZĄD ZAMIERZA SPRZEDAĆ SERWIS GLOBALNYCH WIADOMOŚCI ZA POTENCJALNYCH NABYWCÓW UWAŻA SIĘ INTERFACT I KABEL

Następnego dnia, w tercji pracy, pra-wujek Rathmen wynurzył się w Gunalath, według słów Constantina „usadowiony jak sęp na swoich rachunkach bankowych”. Constantin długimi krokami zmierza na posiedzenie gabinetu i Aiah szybko idzie przy nim, by utrzymać tempo.

– Otrzymałem raport Soryi – mówi – na temat oficera, który uszkodził mechanizm śluzy powietrznej i zostawił wejście dla plazmowej nici. A inni strażnicy posłuchali jego rozkazów i nie zamknęli drzwi, choć wiedzieli, jakie to niebezpieczne.

– W takich przedsięwzięciach ważne było precyzyjne planowanie – mówi Aiah. – Nie można zostawiać plazmowej linii zasilającej, by leżała w więzieniu ot, tak sobie, przez wiele godzin. To wszystko musiało być wcześniej szczegółowo zaplanowane.

– Przez adwokata Rathmena i przez oficera, jak przypuszczamy. – Na ustach Constantina pojawia się przelotny krzywy uśmiech. – Tego oficera nie odnaleziono. Prawdopodobnie albo leży na dnie Morza Caraquijskiego, albo siedzi obok Rathmena w Gunalath i korzysta z nowego konta w banku. A prawnik, jak nam powiedziano, jest „nieosiągalny”. Sprytny pomysł, gdyż zgodnie z prawem stanu wojennego moglibyśmy zamknąć go w starej celi Rathmena i przejrzeć mu umysł, szukając dowodów winy. – Wzdycha, spacerując po pokoju. – I nikt nie uwierzy, że to wszystko nie zostało ukartowane przez rząd. Dosłownie nikt.

Aiah patrzy na niego przenikliwie.

– A zostało ukartowane?

Constantin staje jak wryty, czoło ma zmarszczone.

– Kto? Kto mógłby zrobić coś takiego?

– Myślałam o tym. Przesłuchania Rathmena dobiegały końca. Mieliśmy aż nadto materiału, by szantażem skłonić go do współpracy. Wypuszczony na wolność byłby użyteczny jako, powiedzmy, informator jednej z naszych organizacji wywiadowczych.

Nie wymienia Soryi. Dziwi ją jednak, że Sorya chciała osobiście prowadzić śledztwo, a chodzi przecież tylko o ucieczkę z więzienia. Constantin rozważa coś przez chwilę, widać to po jego oczach.

– Sądzę, że twoja hipoteza nie jest całkowicie przekonująca, ale zbadam tę wersję. I myślę... – przerywa na chwilę. – Rathmen jest skazany na śmierć – mówi w końcu ze zdecydowaną miną – i wyrok powinien być wykonany bez względu na to, gdzie obecnie przebywa przestępca. Bardzo korzystnie wpłynęłoby to na wszelkie błędne domysły, jakie mogła spowodować jego ucieczka.

– To zbyt niebezpieczne – stwierdza Aiah po chwili.

– Taikoen – mówi Constantin.

Dźwięcznie wypowiedziane słowo wibruje w powietrzu przez chwilę. Aiah czuje na szyi dotyk macki – to przerażenie.

– Nie – odpowiada natychmiast. A potem, by usprawiedliwić ten instynktowny sprzeciw powtarza: – Nie, to zbyt ryzykowne. Zauważą to. Nie chcemy, by wiadano o Taikoenie, by na jego temat krążyły jakieś domysły.

Constantin rzuca jej dwuznaczne spojrzenie.

– Nie zlecę osobiście takiej nadzwyczajnej sankcji. Przynajmniej Drumbeth będzie musiał wyrazić zgodę, choć nic nie powiem mu o zastosowanych środkach. – Uśmiecha się. – Jestem dobrym ministrem, dobrym podwładnym. – Uśmiecha się smętnie. – Dobrym psem. Dostanę swój przydziałowy biszkopt i nic więcej.

Aiah czuje łaskoczące rozbawienie.

Constantin prawdopodobnie powtarza te słowa codziennie, jak pacierz.

TRZECI REKORDOWY MIESIĄC!

PANOWIE NOWEGO MIASTA

ZNOWU TRZEBA TO ZOBACZYĆ

– Tutaj w Caraqui mamy wyjątkowe warunki, by sprawdzić pańskie teorie – mówi Constantin. – Czy mogę służyć ogniem?

– Niech się pan nie trudzi – odpowiada Rohder i przypala nowego papierosa od starego.

Constantin, szarmancki i troskliwy, swym zachowaniem demonstruje, że Rohder jest dla niego najważniejszy na świecie.

Rohder nie zwraca na to uwagi. W Pokoju Pustułki poczęstowano go wystawnym obiadem – żaden produkt nie pochodził z kadzi, – ale Rohder próbuje tylko kilka kęsów. Odsuwa delikatne wina i koniaki i prosi o kawę. Constantin bez przerwy prawi mu komplementy – zna osiągnięcia Rohdera, Prace i inne artykuły, solidny dorobek naukowy zgromadzony przez stulecia – Rohder tylko wzrusza ramionami.

Constantin chowa zapalniczkę do kieszeni. Oczy mu błyszczą, kalkuluje, jeszcze nie zrezygnował.

Aiah siedzi przy stole pomiędzy nimi, skubie jedzenie i obserwuje pojedynek mistrzów. Zna czar Constantina, wie, jak trudno się temu oprzeć.

Ja się nie oparłam, wspomina.

Jej były szef siedzi w kłębach dymu, nie zważa na zabiegi Constantina, obojętny mu jest wspaniały widok za panoramicznymi oknami. Jego szary garnitur w zadziwiający sposób łączy dwie

cechy: jest bardzo drogi i źle uszyty. Popstrzone popiołem koronki w wielu miejscach są nadpalone papierosami. Trzystuletnia skóra mężczyzny, choć pobrużdżona siecią delikatnych linii, jest zdrowo zaróżowiona i brązowa. Rohder zerka na świat wodnisto-niebieskimi oczyma.

– Infrastruktura Caraqui – ciągnie Constantin – idealnie się nadaje do eksperymentalnego badania związków odległości, wpływających na generowanie plazmy. Ponad osiemdziesiąt pięć procent metropolii zbudowano na wodzie, na wielkich barkach lub pontonach. Dawniej uważano, że jest to niekorzystne dla generacji plazmy, ponieważ nie można tu budować tak wysoko jak w innych rejonach. Mniejsza masa, mniej plazmy.

– Zauważyłem z aerokaru, że domy są niewielkie – komentuje Rohder.

– Barki połączono linami lub mostami, które charakteryzują się pewnym stopniem elastyczności.

W oczach Rohdera zapala się błysk, jakby ktoś przerzucił przełącznik. Po raz pierwszy można odnieść wrażenie, że uczyony wie, co się dzieje wokół i śledzi rozmowę.

– Możecie zmienić wzajemne ustawienia barek? – pyta.

Aiah rozpoznaje ledwo dostrzegalny uśmiech, muskający kąciki ust Constantina. Uśmiech świadczący o tym, że w końcu metropolita znalazł drogę do swego rozmówcy.

– Tak – mruczy Constantin. – Niewątpliwie. Niech pan sobie wyobrazi, co zrobiłby pan w Jasper, gdyby pan mógł przesuwać całe ulice, by znaleźć właściwe proporcje geomantyczne. A właśnie tutaj jest to możliwe. – Uśmiech metropolity staje się pełny, lśnią białe siekacze.

Rohder patrzy w skupieniu.

– Jaka jest w tym moja rola? Sami nie możecie tego zrobić?

– Jestem ministrem zasobów – mówi Constantin, – co w naszym lokalnym żargonie politycznym oznacza plazmę. Zasoby mam, ale nie takie, jakich bym chciał, a najbardziej brakuje mi umysłów. Zaś umysłu takiego jak pański nie spotyka się codziennie.

– To nie jest jednoznaczna odpowiedź na moje pytanie – mówi Rohder.

– Stworzę nowy departament w wydziale panny Aiah – oznajmia Constantin. – Cieszę się dostatecznym zaufaniem triumwiratu, by to przeprowadzić. Wyjaśnię im, w jaki sposób można wzbogacić nasz naród. Pan będzie wszystkim kierował, choć jeśli nie ma pan szczególnego zamiłowania do spraw kadrowych, finansów i tym podobnych szczegółów, postaram się znaleźć sympatycznego zastępcę, by zdjął z pana ten ciężar.

Constantin pochyla się i z bliska patrzy Rohderowi w oczy, szukając tam zrozumienia.

– Chcę, by poświęcił się pan wdrażaniu swych teorii. Dostarczę panu wszelkiego niezbędnego wsparcia, umożliwię badania z powietrza, dostęp do komputerów, wszystko, co uzna pan za konieczne.

Rohder wchłania tę informację, zaciągając się dymem. Gdy odpowiada, papieros tańczy mu w kąciku warg.

– A co zamierza pan zrobić z plazmą, gdy już ją wygeneruję'?

– Ach... – Z potężnego torsu Constantina wydobywa się śmiech. – To istotne pytanie, prawda? – Pochyla się jeszcze bardziej, konfidencyjnie ścisza głos. – Udostępniona innym resortom, po prostu zostałaby skierowana na potrzeby agend innych ministrów. Wszelką plazmę wygenerowaną dzięki pańskiej teorii chcę przeznaczyć do innych prac... innych zadań transformacyjnych.

Rohder z lekkim skrzywieniem przyjmuje słowo „transformacyjny”.

– Jaki rodzaj prac ma pan na myśli?

– Czy czytał pan moją książkę *Wolność i Nowe Miasto!*

– Przykro mi, nie czytałem.

– Czy znane są panu Swobodne Transformacje Alchemiczne Havalaka?

– Tak. – Rohder kiwa głową. – Zwiększenie efektywności generacji plazmy już istniejących konstrukcji przez zmianę ich struktury wewnętrznej za pomocą plazmowej magii. To stary pomysł, sprzed czasów Havalaka.

– Oczywiście – przyznaje Constantin z uśmiechem. – Ta część mojej pracy ma charakter popularyzatorski.

– Ale nawet po alchemicznych transformacjach otrzyma pan tylko dodatkową plazmę. Co pan zamierza uczynić z nadwyżką?

– Plazma to bogactwo – mówi Constantin, a potem wzrusza ramionami. – Co się robi z bogactwem? Głupiec je trwoni – a większość rządów na dłuższą metę jest głupia. Konserwatysta inwestuje w taki sposób, by żyć z dywidend i nigdy nie naruszać kapitału. Ale ktoś bardzo mądry, ktoś śmiałego ducha, wykorzystuje bogactwo do zwielokrotnienia bogactwa. Samo istnienie takiego bogactwa pobudza przemiany, zwłaszcza w miejscach tak ubogich jak Caraqui.

Rohder odchyła się do tyłu i spowity chmurą tytoniowego dymu obserwuje Constantina.

– Ma pan zwyczaj nie odpowiadać wyczerpująco na pytania – mówi. – Załóżmy, że to wszystko zostanie zrealizowane, i załóżmy, że utrzyma pan swe stanowisko. Wówczas właśnie pan będzie dysponował olbrzymim zbiornikiem plazmy. Co zamierza pan z nią robić?

Constantin wyciąga dłonie, uśmiecha się łagodnie.

– Naprawdę, nie unikam odpowiedzi – mówi – ale przecież trud no jest przewidzieć skutki rozmaitych działań. Zanim powstanie to jezioro plazmy, upłyną dziesięciolecia, a wtedy, jak mam nadzieję, Caraqui pozytywnie się zmieni. Na pańskie pytania mogę udzielić tylko bardzo ogólnych wyjaśnień.

Rohder wpatruje się w niego nieruchomymi niebieskimi oczyma.

– Bardzo dobrze – mówi Constantin. – W takim razie powiem ogólnie. Wykorzystam te zasoby do przeobrażeń, których nie dokona polityczna transformacja. Będę sprzedawał plazmę, by zapewnić ludziom powszechne wykształcenie i mieszkania, by oczyścić i ożywić niewłaściwie eksploatowane morze, by rozwinąć inne programy... – uśmiecha się – ...badawcze. W naszym świecie bardzo trudno o przemiany, zbudowanie czegoś nowego wymaga olbrzymich zasobów, ponieważ trzeba zakłócić dotychczasowe życie metropolii, zapewnić miejsce wszystkim przesiedlonym, zrujnować stare gmachy i zbudować nowe. Ale za pomocą plazmy, wystarczającej ilości plazmy, można dokonać wszystkiego. A topografia Caraqui to ułatwia. Trzeba tylko wysunąć starą barcę, wsunąć nową. Nie wywoła to poważniejszych zakłóceń w życiu codziennym i gospodarce. – Twarz Constantina przybiera surowy wyraz, jak u jednego z pałacowych brązowych sokołów wężących wiatr. – Przyznaję, mam ambicje, by nie pozostawić po sobie świata w takim samym stanie, w jakim go zastałem. W pańskich Pracach znalazłem podobny rozmach myśli. Czy przyłączy się pan do mnie? Scalimy i zrealizujemy nasze marzenia.

– Rozważę to wszystko – mówi Rohder i sięga do kieszeni po następnego papierosa.

Constantin wyjmuje kopertę i popychają przez stół.

– To moja oferta. Mam nadzieję, że uczyni mi pan tę grzeczność i weźmie ją pod uwagę.

Rohder bierze kopertę, patrzy na nią tak, jakby nie wiedział, co w niej jest. Potem zgniata ją w roztargnieniu i papierową kulę wsuwa jedną ręką do kieszeni, jednocześnie drugą zapalając papierosa.

Constantin obserwuje to wszystko, jego nakrapiane złotem oczy błyszczą rozbawieniem.

– Jeśli skończył pan posiłek – mówi – zapraszam na przejażdżkę po mieście moją łodzią. Sam pan zobaczy te barki i oceni, jak można przemienić cały świat, mając do dyspozycji kilku inżynierów, kilka dźwigów i garstkę robotników...

KRÓL PRZESTĘPCÓW POTĘPIA „TYRANIĘ NOWEGO MIASTA”

Aiah żegna się z Rohderem, patrzy, jak uczony wdrapuje się do aerokaru. Wiatr rozwiewa koronki jej kołnierzyka. Constantin pochyla się ku niej i przekrzykując turbiny, mówi:

– Widzę to optymistycznie.

– Ja również.

Z przyjemnością obserwowała ich obydwu: Constantina, uwodzicielskiego manipulanta, i Rohdera, którego twarz raz wyrażała skupienie i zainteresowanie, to znów stawała się zupełnie nieprzenikniona. Czy dystans Rohdera i jego całkowite wycofanie się ze świata nie były przemyślaną strategią, mającą na celu uniknięcie sytuacji, z którymi nie chciał mieć do czynienia.

Jak by to ocenił Przebiegły Lud? – zastanawia się. Kto jest tu *passu*, a kto *pascal*?

Turbiny obracają się w gniazdach, wyją. Nagle daje się wyczuć plazmę, potrzaskującą w powietrzu niczym ozon. Na karku Aiah włoski stają dęba. Aerokar momentalnie odrywa się od lądowiska, gna w kierunku Klosza, staje się dalekim srebrnym migotem, a potem jego trajektoria wygina się w kierunku Jasper.

– Teraz się przekonamy, czy naprawdę jest znudzony – mówi Aiah. Constantin patrzy na nią pytająco.

– Znudzony?

– Jeśli bardzo się nudzi w Jasper, jeśli po dziurki w nosie ma tamtejszego bezcelowego życia, przyjedzie. – Oczy dziewczyny śledzą drogę aerokaru. – Nudził się i tylko, dlatego ścigał ze mną przestępców – dodaje.

Constantin słucha ze zmrużonymi oczyma.

– Szkoda, że wcześniej mi tego nie powiedziałaś. Łatwiej by mi było z nim rozmawiać.

– Dopiero przed chwila to sobie uświadomiłam.

W jego oczach błyska rozbawienie. Obejmuje dziewczynę ramieniem. Niski śmiech przyjaciela dźwięczy w jej uchu.

– Masz dar odpędzanie nudy od starych mężczyzn. Co ja robiłem, zanim cię spotkałem? Kisilem się w swoim penthousie, zajęty banałami, w myślach redagowałem wspomnienia, jak starcy, których już nic więcej nie zajmuje. A potem nagle zjawiała się panna Aiah. – Znowu się śmieje i Aiah czuje to jego dudnienie aż w stopach. – Przybyła w drogim specjalnie kupionym kostiumie, by zrobić na mnie wrażenie. Przyniosła pomysł odsprzedaży plazmowego sezamu, który akurat nabyła, w nadziei, że to wykorzystam, ona się wzbogaci, a ja zostanę panem świata...

Odsuwa anglezy z karku Aiah i całuje ją w szyję.

– Dziękuję, że mi to wszystko dałaś – mruczy, obejmując ją.

Dziewczyna przywiera do niego, lecz z wahaniem, gdyż stoją w miejscu publicznym, na otwartym lądowisku. Ale gdy ich usta się spotykają, wstrząsa nią przyływ pożądania i Aiah zapomina o obserwujących ich ludziach.

– Czy masz teraz jakieś spotkania? – pyta mężczyzna.

– Setki.

– Odwołaj je.

– Tak, panie ministrze.

Nagle Constantin bierze ją na ręce – Aiah wybucha śmiechem, macha długimi nogami – i mijając setki gapiów, niesie przez korytarze Pałacu Powietrznego, dochodzi do swego apartamentu, wkracza do sypialni i delikatnie, jakby była figurką z kruchej porcelany, kładzie Aiah na płaszczyźnie

różowego adamaszku.

Być może dobrze się dla Aiah złożyło, że Constantin tak spontanicznie się zachował. Od tamtego dnia sprawy idą innym torem.

Trudno dokładnie powiedzieć, na czym to polega. Otoczenie traktuje ją inaczej. Aiah pod słuchuje strzęp rozmowy, to znów zauważa domyślne spojrzenia bądź zwykłą ciekawość. Ludzie starają się pojąć, jaka jest jej rola, lub, co w niej widzi Constantin.

Nie ma im tego za złe. Sama się przecież nie raz nad tym zastanawiała.

Czasami jest to dla niej nieprzyjemne. Niektórzy traktują ją protekcyjnie, uważając, że jest jedynie zabawką Constantina i na niczym się nie zna; inni próbują za jej pośrednictwem znaleźć dojście do ministra – wtedy ostro wyjaśnia nieporozumienie.

Constantin pojawia się niemal codziennie: na zebraniach i obiadach roboczych przyjmuje i przekazuje sprawozdania, wszystkim kieruje, dając przykład szaleńczej aktywności; zajmuje się pięćdziesięcioma rzeczami jednocześnie, ale w jakiś sposób ogarnia to swym pojemnym mózgiem.

A jednak, gdy są we dwoje potrafi zapomnieć o sprawach zawodowych. Może w Szkole Radrithy nauczono go sztuki relaksu? W towarzystwie Aiah lubi przeciągać posiłek, spekulować na temat teorii Rohdera albo snuć absurdalne hipotezy o czarach, społeczeństwie czy życiu ponad Kloszem.

Niekiedy podczas tercji snu Aiah znajduje Constantina w kamerze lub, przeglądając książkę wejść, stwierdza, że był tutaj poprzedniej tercji. Wtedy go unika, – gdy jego myśli są przy Taikoenie, staje się szorstki, nieuprzejmy, roztargniony i Aiah nie wie, jak mu pomóc, gdzie skierować napędzającą go siłę.

Najemnicy kontynuują swe dzieło: nie oznakowane motorówki wyruszają o dziwnych porach i powracają do więzień z dłoniarzami. Gangsterzy postępują teraz sprytniej, umacniają swoje domy plazmowe brązową siatką i pancernymi drzwiami, lecz to im nie pomaga – adresy zdradzono, nim dłoniarze przedsięwzięli środki ostrożności, przebadano, więc te miejsca dokładnie. Aresztowania trwają.

Strach przed plutonami egzekucyjnymi doprowadza dłoniarzy do desperacji. Próbuje się bronić, plazmą, lecz najemnicy Constantina, wspierani przez magów, potrafią uniknąć naprędce przygotowanych ataków.

Na biurko Aiah wciąż spływają raporty z przesłuchań, a czasami prośby o zwolnienie dłoniarza, który ma zostać informatorem.

Żołnierze ciągną losy, by wyznaczyć składy plutonów egzekucyjnych. Firmy ubezpieczeniowe dawno już unieważniły polisy dłoniarzy, co Aiah przyjmuje z satysfakcją.

Widzi sprawozdanie na temat nieudanego zamachu na pra-wujka Rathmena sześć tygodni po jego ucieczce. Zamachowcy – trzech dłoniarze – zginęli. Dwa nazwiska są znane: grupa Aiah aresztowała te osoby, a Sorya prosiła, by je zwolnić jako cennych informatorów.

Nie posądzono o tę akcję rządu Caraqui, żadnych dowodów nie było. Szkoda jednak, że Sorya nie wybrała sprawniejszych wykonawców.

Aiah pociesza się, że w tym przypadku Constantin nie wykorzystał Taikoena. Niekiedy jednak dostaje potwierdzenie, że stwór jest aktywny.

„Popełniłem przestępstwo razem z Lukingiem, ale on zmarł. Dostał choroby imprezowej. Mam nadzieję, że mnie nie zaraził”.

W jednym z raportów Aiah znajduje w opowieści przesłuchiwanego taką dziwną uwagę.

Widocznie śledczy uznał, że warto pójść tą drogą, lecz pytania przesłuchującego nigdy nie są dołączane i opowieść zeznającego ciągnie się dalej.

„Choroba imprezowa to coś nowego. Człowiek wariuje, gdy chce się zabawić. Pije, połyka pigułki, ugania się za kobietami i łązi do klubów, bez przerwy, aż do śmierci. Luking umarł od tego i znam trzech innych ludzi, którzy też tak zmarli”.

Śledczy uznał widocznie powyższe informacje za zbyt dziwaczne, porzucił, więc ten wątek i zeznania powracają na tory bardziej konwencjonalne: lista przestępstw, współnicy, adresy.

Choroba imprezowa. Umarło już na nią tylu dłoniarzy, że pozostali zaczęli otwarcie mówić o tym dziwnym zjawisku.

Aiah nie chce o tym myśleć, nie chce tropić śladów Taikoena.

Wreszcie po trzech miesiącach funkcjonowania wydziału Aiah ma złożyć sprawozdanie przed członkami gabinetu.

SKANDAL TRAMWAJOWY ZATACZA CORAZ SZERSZE KRĘGI PRZESŁUCHANIE BYŁEGO MINISTRA W RZĄDZIE KEREMATHÓW

Nienawidzi przemawiać publicznie.

Przygotowuje dane statystyczne, fakty, anegdoty. Uczy się na pamięć twarzy i życiorysów członków gabinetu. Wykresy i materiały są przygotowane. Tercję przed prezentacją śpi źle. Przed wystąpieniem bierze dozę plazmy, wypala toksyny zmęczeniowe i dla kurażu daje sobie następny ładunek śpiewającego w żyłach entuzjazmu. Ma nadzieję, że wystarczy to na cały dzień.

Constantin zabiera ją z gabinetu; dołączają do nich Ethemark i dwaj asystenci, którzy niosą plansze z wykresami. Stają przy windzie i serce Aiah podchodzi do gardła, gdy drzwi z polerowanej miedzi otwierają się i wewnątrz kabiny wyłożonej lustrami i pluszem widzi pokręconego, kalekę; nie, niepokręconego – delfina siedzącego na ruchomej pięknej kanapie na kółkach, popychanej przez dwóch ludzi. Kanapa ma ramę z polerowanego mosiądzu i kolorową tapicerkę w jaskrawe orchidee.

– Składam ci cenne jak klejnoty pozdrowienia, najjaśniejszy książę Aranaksie – mówi Constantin.

Aiah widziała już wcześniej Aranaxa, gdy razem z Constantinem była w Caraqui na misji wywiadowczej. Od tego czasu Aranax został ministrem oceanautyki. To nagroda za udział w zamachu.

Podobna do dzioba twarz Aranaxa zastygła w szerokim uśmiechu; głos księcia przypomina nosowe brzęczenie. Delfin ma różowo-białą skórę pokrytą bliznami i otwartymi ranami. Ubrany jest opływową kamizelkę z mnóstwem kieszeni. W powietrzu unosi się dziwny zapach słonej, silnie zmineralizowanej morskiej wody.

– Cześć nieśmiertelnemu, bogom podobnemu Constantinowi – odpowiada Aranax. Pierwsza zgłoska imienia Constantina jest wymówiona jak mlask na wdechu.

Drzwi windy już się zamykają i jeden z asystentów Aranaxa przekręca blokujące je mosiężne gałki.

– Choć brak twego towarzystwa przepełni mnie rozpaczą – mówi Constantin – nie będę zaprzętał twej mądrości ani przerywał medytacji, w których jesteś pogrążony. Choć w mej rozpaczliwej izolacji będzie mi doskwierać melancholia, z nadzieją i hartem ducha poczekam na drugą windę.

Aranax parska przez nozdrza na czubku swej łysej głowy.

– Naprawdę do końca życia dręczyłyby mnie wyrzuty sumienia, gdybym przyczynił niewygodę osobie tak wspaniałej jak bezgranicznie błyskotliwy Constantin. Mam nadzieję, że zgodzisz się dzielić zemną to urządzenie, a wraz z tobą twoja idealna asystentka, podniosła panna Aiah.

Constantin i Aiah wchodzą do windy, kolanami opierają się o kanapę Aranaxa. Asystent przekręca gałki, by drzwi mogły się zamknąć, i dźwignię sterującą w kształcie orlego szponu nastawia na najwyższe piętro. Nie ma miejsca dla Ethemarka i pozostałych – muszą dogonić ich później.

Gdy miedziane drzwi zamykają się, Aiah z bijącym sercem usiłuje sformułować należytą formalną odpowiedź na zaproszenie Aranaxa.

– Wasza wspaniałość czyni mi wielki zaszczyt, racząc pamiętać o naszej krótkiej znajomości. – Rozpaczliwie krótkiej, myśli; im bardziej pompatyczne określenie, tym lepiej. Ale już jest późno, by wykorzystać ten zwrot.

– Któż by zapomniał nawet o najkrótszej znajomości z podniosłą panną Aiah? – odpowiada bez wysiłku Aranax. – Z magiem – wojownikiem i pogromcą Srebrnej Dłoni?

Aiah mruga.

– Wasza wspaniałość jest dla mnie zbyt łaskawa – mówi.

W społeczeństwie delfinów obowiązuje kwiecisty język i staromodne tytuły, pozostałość jakiegoś dawnego romansu. Wśród ludzi książę byłby czymś niesłychanie rzadkim – założywszy, że w ogóle można znaleźć kogoś takiego w postmetropolitalnym świecie, – lecz wśród delfinów chyba wszyscy noszą tytuły. Udało im się stworzyć społeczeństwo szlacheckie pozbawione pospółstwa.

Winda wioząca Aranaxa staje się pełną splendoru miniaturą pałacu; są w niej ministrowie, urzędnicy i monarcha na królewskiej kanapie. Aiah zastanawia się, czy kiedyś, nim pokonały ich wojny i nim ludzka cywilizacja rozszerzyła się na Morze Caraquijskie i inne światowe zbiorniki wodne, delfiny również zwykli tak urzędować.

Pasażerowie mkną w górę po łagodnym, geomantycznym łuku. Constantin i Aranax zagłębiają się w kwiecistą konwersację na temat zasobów pieniężnych i Banku Caraquijskiego. Temat jest hermetyczny, a język dyskusji zawikłany, więc nie sposób jej zrozumieć.

Wysoki urzędnik cały czas musi prowadzić takie rozmowy, myśli Aiah.

Drzwi windy otwierają się na owalne pomieszczenie i całe towarzystwo wchodzi między szpaler uniżonych strażników, po schodach, do pobłyskującej Kryształowej Kopuły, gdzie ma się odbyć posiedzenie gabinetu. Kopuła znajduje się na szczycie Pałacu; jest jak oko owada spoglądające w niebo – iskrząca się sieć z brązu i kryształu; obraca się z wolna, zapewnia członkom gabinetu spektakularny widok na miasto-świat, którym rządzą. Długi stół, krzesła i pozostałe stoły to cuda wykonane z pobłyskujących rur wspornikowych oraz fasetkowych powierzchni. Jak to wszystko ocalało w walkach, pozostaje dla Aiah tajemnicą.

Drumbeth, pierwszy z równych triumwiratu, zasiada na szczycie długiego kryształowego stołu i spogląda po obecnych wąskimi, niewzruszonymi oczyma. Przed nim na blacie stoi piramidka kryształu, wysoka na dłoń, tworząca z powierzchnią stołu litą całość. Z jednej strony ma Hilthiego, z drugiej przystojnego Parqę w stroju kapłańskim i w miękkim grzybopodobnym kapeluszu. Każdego z triumwira obsługuje grupa osobistych asystentów.

Constantin zajął miejsce w następnym rzędzie oficjeli, naprzeciwko ministra wojny, pułkownika Radeena. Za Constantinem, wśród innych podwładnych, w skórzanym temblaku metalowego krzesła usadowiła się Aiah. Sorya natomiast, cała w zielonych i pomarańczowych jedwabiach, siedzi za Belckonem, starszym, siwowłosym, pełnym godności ministrem stanu, którego wybrano do rządu

prawdopodobnie ze względu na jego kojący wygląd idealnego dyplomaty. Wśród pozostałych jedenastu ministrów wyróżniają się: Aranax na swej kanapie, mały pokreślony embrion Adaveth i jeszcze jedna osoba zmieniona genetycznie – masywna, podobna do głazu Myhom. Aiah wie, że to kobieta, gdyż kiedyś usłyszała jej głos. Poza tym jest mnóstwo różnych asystentów. Obszerne kryształowe pomieszczenie wydaje się, więc nieduże.

Drumbeth podnosi młoteczek – czysty kryształ ze srebrnym trzonkiem – i uderza w kryształową piramidkę. Szklany stół dzwoni, dźwięk unosi się w powietrzu jak coś niemalże namacalnego, potem wtórują mu kuranty – to fragmenty Kryształowej Kopuły rezonują z pieśnią długiego stołu, odpowiadają sobie wzajemnie. Aiah czuje, że jej kości również rezonują, a kończyny zaczynają drżeć...

Zebrani milkną.

– Rozpocznijmy – mówi Drumbeth.

Po kantacie Kryształowej Kopuły jego łagodny głos wydaje się ostry.

BOSS-PRZESTĘPCA SPOTYKA SIĘ Z RZĄDEM NA WYGNANIU KEREMATHOWIE I PRA-WUJEK RATHMEN WIDZIANI RAZEM

Najpierw inne osoby przedkładają długie sprawozdania. Kiedy w końcu przychodzi kolej na Aiah, audytorium jest uprzejme i dość uważne. Niektórzy – Constantin, Drumbeth, Sorya i Hilthi – okazują nawet zainteresowanie. Hilthi, były dziennikarz, patrzy na nią przez sierpowate soczewki okularów do czytania i złotym piórem robi zapiski w notatniku. Gentri, minister bezpieczeństwa publicznego, słucha z wielkim napięciem – jego własne policyjne szwadrony plazmowe tracą w porównaniu z dokonaniem wydziału Aiah.

– Podsumowanie – mówi Aiah – sprowadza się do następujących liczb: doprowadziliśmy przed oblicze sprawiedliwości prawie trzy tysiące dłoniarzy i ich współników. W wyniku naszych dotychczasowych działań Rada Zarządu Plazmy będzie mogła sprzedać społeczeństwu, co najmniej trzydzieści pięć tysięcy megamerów miesięcznie. Wystarczyłoby to na uniesienie Pałacu Powietrznego i pożegłowanie nim na Mount Chukhmarkh...

Oczy niektórych osób spoglądają na odległe, niebieskawe szczyty wulkanu.

– Inaczej mówiąc – ciągnie Aiah – Wydział Kontroli Plazmy w ciągu niecałych trzech miesięcy dodał tylko w tym roku do państwowego skarbcza czterysta jedenaście milionów dinarów.

Zgromadzeni unoszą głowy, zapatrzeni w nieokreślony punkt. Właśnie, pieniądze, weźcie to pod uwagę, myśli Aiah.

– Z każdym dniem naszej pracy liczba ta wzrasta – dodaje Aiah.

Constantin inicjuje uprzejme oklaski. Aiah kiwa głową, zadowolona, że ma za sobą część formalną, i prosi o pytania.

Drumbeth marszczy się, składa ramiona. Z tyłu za nim widać przez kopułę parę orłów krążącą na prądach ciepłych Pałacu.

– Jak wielkie straty poniosła Srebrna Dłoń? – pyta.

– W pewnym sensie, prawie żadnych – odpowiada Aiah.

Drumbeth marszczy się jeszcze bardziej. Gentri lekko się uśmiecha.

– Ocenia się, że w Caraqui jest dwieście tysięcy dłoniarzy – wyjaśnia Aiah. – Do tego trzeba dodać pół miliona znanych sprzymierzeńców, którzy z nimi współpracują i nie zawsze są formalnymi

członkami organizacji. Aresztowaliśmy niecałe trzy tysiące, co w porównaniu z ogólną liczbą jest wielkością nieznaczną.

– Siedemset tysięcy – mówi cicho Drumbeth. – To armia.

– Jednak – kontynuuje Aiah – uwięziliśmy, zepchnęliśmy na emigrację lub do podziemia znaczną część ich przywódców. Prawdopodobnie skonfiskowana plazma stanowi o wiele większą część ich zasobów niż procent aresztowanych ludzi. Poważnie naruszyliśmy ich interesy i teraz przynależność do gangsterskich struktur stała się bardzo ryzykowna. Bez plazmy ich siła zmalała.

– A nasza wciąż wzrasta – dodaje Constantin. Odchrząkuje, przywołując uwagę obecnych niemal tak skutecznie, jakby uderzył kryształowym młotkiem w piramidkę. – Powiedziałem, że przestępcy dysponujący taką ilością plazmy stanowią niebezpieczeństwo dla państwa. Wydział panny Aiah został stworzony po to, by przeciwstawić się temu niebezpieczeństwu. Jest ich siedemset tysięcy, pięciokrotnie więcej, niż liczy nasza armia i nasi najemnicy, a kto wie, ile plazmy mogą zebrać w potrzebie?

– Wystarczająco, by wyciągnąć swego szefa z więzienia – mówi cicho Hilthi. – A może tym razem użyto pieniędzy?

Na niebie błyska ogromna reklama plazmowa, nadając twarzy Hilthiego zielonkawy odcień.

– Praca tej młodej damy jest godna pochwały. Zwłaszcza, że chodzi o osobę tak młodą. – Parq dumnie głaszcze jedwabistą brodę, jakby to on sam otrzymywał pochwałę za swą wypowiedź.

Oczy Drumbetha kierują się na Aiah.

– „Wzmacniaj sukces” – mówi. – To maksyma armii. Co możemy uczynić, panno Aiah, by wzmocnić pani sukces?

Gentri pozwala sobie na cyniczny uśmiezek.

– Jak przypuszczam, chodzi o pieniądze i dodatkowy personel.

Aiah opanowuje się, choć jej temperament, sycony energią plazmy, gore.

– Przede wszystkim – odpowiada – chodzi o czas. Wykonujemy tę pracę od niedawna, z dnia na dzień coraz lepiej. Ale owszem, przydadzą się pieniądze, personel oraz wyższe pensje. Nasi ludzie wykazują się nadzwyczajnym poświęceniem, lecz niewielu ma doświadczenie w pracy tego typu. Nie możemy sobie pozwolić na nabór osób z odpowiednim stażem, więc szkolimy zatrudnionych pracowników.

– Wydział Kontroli Plazmy to jedna z niewielu instytucji rządowych rzeczywiście pomnażających bogactwo państwa, sądzę wobec tego, że zwiększenie budżetu będzie udaną inwestycją – sugeruje Constantin.

Gentri pochyla się i przeciąga dłonią po łysiejącej głowie, jakby przeczesał nieistniejące włosy.

– Może powinienem jeszcze raz podkreślić – mówi, – że szukanie złodziei plazmy jest zadaniem plazmowych szwadronów policji. Gratuluję koleżance Aiah jej dokonań, niemniej jednak czuję się zobowiązany do zwrócenia uwagi, że moje ministerstwo ma wszelkie kompetencje i specjalistów potrzebnych do tej pracy. Ponadto mój wydział ma wystarczające siły do przeprowadzenia aresztowań. Nie musimy wzywać obcych najemników, którzy wyważają drzwi i wyciągają obywateli z łóżek.

Aiah chciałaby już odpowiedzieć – plazma warczy w jej nerwach, – lecz Constantin podnosi na nią wzrok, mruga nieznacznie i przygotowana riposta gaśnie. Aiah tylko rzuca gniewne spojrzenie Constantinowi, ale on odpowiada uśmiechem.

– Nasz szanowny kolega poruszył istotną kwestię. – Hilthi kiwa głową i patrzy w notatnik leżący przed nim na stole. – Oglądałem zagraniczne wiadomości z naszej Metropolii. Pokazują niemal

wyłącznie żołnierzy wlokących obywateli na rozstrzelanie. Przedstawione jest to tak, jakbyśmy poszczuli wojsko na ludność.

– Dzięki wojsku sprawa jest łatwiejsza – wyjaśnia Constantin. – Nikt z tu obecnych nie ponosi za to winy, lecz faktem jest, że Srebrna Dłoń wypracowała sobie dojścia w naszych strukturach policyjnych i politycznych. Obawiam się, że przy zastosowaniu sił lokalnych przestępcy zostaliby ostrzeżeni i uniknęliby aresztowań. Nasi żołnierze nie zostali skorumpowani, to przeważnie żandarmeria sprowadzona tutaj już po zamachu, a nie oddziały szturmowe. Może na wideo lepiej by wyglądało, gdyby ich ubrać w inne mundury. Mniej rzucaliby się w oczy, że to jednostki wojskowe.

– Chciałbym poruszyć inny problem związany z wykorzystaniem najemników przez rząd – mówi pułkownik Radeen, minister wojny. To ciemnowłosa, niewysoki, schludny mężczyzna w mundurze szytym na miarę. W czasie zamachu dowodził szturmem Drugiej Brygady na Pałac Powietrzny i w nagrodę został dowódcą armii. Zapalonego papierosa trzyma między kciukiem i dwoma palcami, jak wskaźnik, i teraz wycelował go w Klosz.

– Keremathowie poniżali regularne siły zbrojne. Bezpieczeństwo zapewniała im Gwardia Metropolitalna. Oczywiście, nie wpłynęło to dobrze na morale armii i przyczyniło się do obalenia Keremathów. Ale teraz... – Radeen kręci głową – czuję, że pakujemy się w podobną sytuację. Oddziały armii – w gruncie rzeczy moja własna brygada – zdobyły Pałac, ale to nie moje siły pilnują teraz Pałacu. Bezpieczeństwo rządu jest obecnie w ręku jednostki najemnej, co więcej, jednostki, która ma długą tradycję służby u jednego, jedyne go członka gabinetu. – Radeen nachyla nieznacznie papierosa w kierunku Constantina.

– Nie kwestionuję lojalności mego kolegi dla triumwiratu – ciągnie Radeen, znowu wskazując na Constantina – ani lojalności wspomnianych żołnierzy. Jednak przejmuje mnie troską ogólny wizerunek sytuacji i to, jak wpłynie on na morale armii.

– Uważam – mówi Hilthi, unosząc wzrok znad notatnika, – że nasz szacunek dla armii został wyrażony w decyzji o podwojeniu jej liczebności i awansie wielu oficerów. Miało to chyba korzystny wpływ na morale?

– Oczywiście – przyznaje Radeen. – Oficerowie byli bardzo zadowoleni, widząc, że zmieniono poprzednią politykę zaniechania wojska.

– To dobrze – mówi Hilthi. – Jestem szczęśliwy, słysząc, że nadzwyczajne wydatki budżetu przyniosły pozytywny wynik. Gdyby, bowiem okazały się nieskuteczne, powinniśmy zredukować armię do jej pierwotnych rozmiarów.

Radeen odpowiada na to słabym uśmiechem, sygnalizując, że uwagę Hilthiego traktuje jako żart. Drumbeth odwraca się do Radeena.

– Jesteśmy usatysfakcjonowani działaniem zarówno naszej armii regularnej, jak i oddziałów najemnych – stwierdza. – Podczas odbudowy sił zbrojnych bezpieczeństwo rządu najlepiej gwarantuje dobrze wyszkolona, profesjonalna jednostka, jak ta, którą dowodzi pułkownik Geynard.

Aiah wnioskuje, że Radeen postanowił taktycznie się wycofać.

– Mówiłem tylko o opinii społecznej. Ludzie Geynarda nie są dobrze postrzegani, podobnie najemnicy wyważający drzwi mieszkań.

– Nie zamierzamy przedłużać tej sytuacji w nieskończoność – mówi Hilthi. Ogląda się, sprawdzając, czy pozostali triumwirowie są tego samego zdania. – Po zniesieniu stanu wyjątkowego, gdy Caraqui powróci do normalności, oczekujemy, że zmniejszy się wykorzystanie najemników.

– Nie ma powodów, by nie zmniejszyć tego natychmiast – oznajmia Gentri. – Moje szwadrony plazmowe...

W oczekiwaniu nadchodzącej potyczki Constantin spogląda na Gentriego z krzywym

uśmieszkiem i błyskiem w oku.

– Czy mogę zapytać szanownego kolegę, ilu dłoniarzy zaareztowały ostatnio jego oddziały plazmowe? – pyta. – I ile plazmy zwrócono państwu?

Gentri gładzi wąsik. Kryształowa Kopuła odwróciła się i teraz za jego plecami mającą szare budynki Wyspy Lorkhin – można odnieść wrażenie, że z jego łysej głowy nagle wyrosły granitowe budowle.

– Do niedawna Srebrna Dłoń do pewnego stopnia cieszyła się politycznym poparciem Keremathów – mówi. – Moich szwadronów nie można obarczać odpowiedzialnością...

– Chodzi mi o okres po obaleniu protektorów Dłoni – wyjaśnia Constantin. – Ciekaw jestem, czy kolega może przedstawić mi dane statystyczne dotyczące...

– W naszych wykazach nie rozróżnia się aresztowań gangsterów od innych zatrzymań – informuje Gentri. – Niech wolno mi będzie zapewnić kolegę, że moja policja aresztuje dłoniarzy przez cały czas. Prawie codziennie.

– Czy kolega mógłby podać nazwiska? Wysunięte oskarżenia? Cokolwiek konkretnego? – nalega Constantin.

– Nasze sprawozdania... – powtarza z uporem Gentri.

– Pytam tylko, dlatego – wyjaśnia Constantin, – że większość materiałów naszego Wydziału Kontroli, dotyczących dłoniarzy, pochodzi z archiwum pańskiej policji. Po upływie amnestii jednostki panny Aiah i pańskie miały niemal identyczne informacje o Srebrnej Dłoni. Wszystko jednak wskazuje na to, że panna Aiah znacznie skuteczniej walczy przeciw Srebrnej Dłoni, mimo że musiała tworzyć swą organizację od zera.

– Nie zgadzam się z tym! – rzuca Gentri.

– No, dobrze. – Constantin uśmiecha się i powoli wyciąga kartkę z kieszeni marynarki. – Na szczęście mam tu pewne oceny. – Rozwija papier, podnosi wzrok na innych ministrów. – Widzą państwo, gdy policja pana Gentriego opanowuje nielegalny dom plazmowy, musi wołać pracowników z Ministerstwa Zasobów – z mojego ministerstwa – by podłączyli nielegalne źródło plazmy do oficjalnego systemu i zainstalowali liczniki i urządzenia regulujące przepływ. A ponieważ liczniki są odczytywane regularnie, mam znakomity dostęp do danych, określających, ile plazmy eksperci mego kolegi zwrócili państwu. – Na twarzy Constantina pojawia się koci uśmiech. – Kazałem odczytać te mierniki właśnie wczoraj, by mieć pewność, że moje wykazy są aktualne.

Gentri oblizuje wargi.

– Nie widziałem tych danych – mówi. – Skąd mam wiedzieć...

Constantin odpowiada natychmiast.

– Może pan posłać swoich ludzi, by odczytali liczniki, i poprawić mnie, jeśli się mylę. – Spogląda na kartkę. – Tak jak mój kolega nie znam liczby dłoniarzy aresztowanych przez policję za kradzież plazmy, ale wiem, ile razy wzywano moich ludzi do podłączenia liczników, i po weryfikacji z danymi Wydziału Kontroli komputery podają ogólną liczbę tych przypadków. Wynosi ona... – Błyska w uśmiechu białymi zębami. – Trzy. Trzech dłoniarzy aresztowanych przez oddziały plazmowe w ciągu siedmiu tygodni po upływie terminu amnestii. Do państwa powróciło w sumie sto pięćdziesiąt kilometrów miesięcznie, co daje około dziewiętnastu milionów dinarów rocznie. To mniej więcej jedna dziesiąta osiągnięć panny Aiah, dysponującej znacznie mniejszymi środkami.

Gentri patrzy na Constantina z kamienną twarzą.

– Jestem pewien, że przeprowadzono więcej niż trzy aresztowania – oznajmia.

Constantin wzrusza ramionami.

– Proszę podwoić tę liczbę. Nawet potroić. Jednak kontrast nadal pozostanie. – Na ustach

metropolity tańczy wymowny uśmieszek.

– Nasze obejmują nie tylko Srebrną Dłoń. Nie ograniczamy się do aresztowań dłoniarzy, patrzymy znacznie szerzej. – Gentri zaczerpuje tchu. – Na przykład właśnie dzisiaj rozpoczęliśmy nową kampanię przeciw obszarom, gdzie odwiecznie kradnie się plazmę, przeciw nielegalnym osiedlom zwanym półświatami.

Aiah wzdyga się, kiedy Ethemark zaciska błoniastą dłoń na jej udzie.

– Półświaty – szepcze. – Mówiłem pani.

Gentri otwiera teczkę i zagląda do środka.

– Ponieważ mój kolega tak lubi dane statystyczne, państwo pozwolą, że mu ich dostarczę. Dzisiaj w pierwszej tercji moja policja wkroczyła do dwóch nielegalnych osiedli, zwanych przez mieszkańców Chlewem Tuczników i Ciemną Osiemnastką. Aresztowaliśmy ośmiu głównych złodziei plazmy i rozproszyliśmy ponad sześć tysięcy nielegalnych osadników. Znalezione wśród nich przy najmniej dwudziestu poszukiwanych uciekinierów i odzyskano magazyn zrabowanych dóbr oraz ponad dwadzieścia łodzi uważanych za skradzione. – Gentri uśmiecha się i krzyżuje ramiona triumfalnie niczym zdobywca. – Możemy stwierdzić, że operacja zakończyła się sukcesem. Planujemy kolejne.

Ethemark wpija się palcami w udo Aiah i szepce wściekle do Constantina:

– Niech pan coś zrobi!

Constantin spogląda przez ramię na Ethemarka, marszczy się nieco, kręci głową i obraca się z powrotem ku Gentriemu.

– Gratuluję koledze pomyślnych i dobrze zaplanowanych operacji – mówi. – Czy mogę spytać, ile plazmy udało się odzyskać?

– Za wcześnie, by o tym mówić. Odkryto kilka nielegalnych zaworów.

– Pytam, gdyż Wydział Kontroli Plazmy rozważał, oczywiście, zajazd na półświaty, lecz doszedł do wniosku, że obecnie nie byłoby to usprawiedliwione, biorąc pod uwagę koszty.

– Nie zgadzam się z tym – ripostuje Gentri.

Odzywa się nowy głos. To księżę Aranax.

– Z całą pokorą i szacunkiem dla mojego cenionego kolegi, wspaniałego Gentriego, który rozsiewa mądrość nad naszym zebraniem niczym bóg, zraszający lądy ożywczym deszczem, ja osobiście, zaledwie pokorny niewolnik losu, muszę w sposób jak najbardziej uniżony prosić o zgodę na wyrażenie przeciwnego stanowiska w stosunku do poglądu, który on tak mądrze podtrzymuje przed tym światłym gronem.

Pozostali niecierpliwie czekają na to, co powie Aranax. Aiah zastanawia się, jak długo potrafi on ciągnąć ten wstęp.

– Półświaty – mówi Aranax – jakkolwiek mogą się wydać zdegradowane w oczach Caraquijczyków, niemniej jednak dzielą wodne królestwo z moją niską i nędzną rasą. Tak wspaniale zaplanowane i przeprowadzone operacje, jak te opisane przez zawsze przenikliwego Gentriego, owocują zwykle spustoszeniem wśród mego niegodnego rodzaju i muszę usilnie prosić, wręcz błagać kolegów o oszczędzenie memu nędznemu i niegodnemu ludowi udręk spowodowanych wspomnianymi działaniami.

– Zgadzam się z moim szanownym kolegą ministrem i księciem Aranaxem – popiera go Adaveth, szaroskóry embrion. – Półświaty to ostatnie schronienie biednych i zdesperowanych. Skierowane przeciw nim policyjne akcje spowodują mnóstwo trudności.

– A państwu przyniosą jedynie zagrożenie stabilności – dodaje gigantyczna Myhorn swym kobiecym głosem. – Jak mówił pan Constantin, akcje te nie mają ekonomicznego uzasadnienia.

Hilthi, bazgrząc coś w notesie, rzuca Constantinowi ostre spojrzenie znad okularów.

– Co kolega o tym sądzi? – pyta.

Constantin swą dużą dłonią robi nieokreślony gest.

– Większość półświatów podkrada plazmę, to prawda. Kradną też słodką wodę i elektryczność, również w nieznacznych ilościach. Oraz inne rzeczy.

– Ale jeśli to wszystko dodać, suma staje się znacząca – mówi Gentri.

– Bez wątpienia. – Constantin bagatelizuje jego sprzeciw. – A jednak nikt nie mieszka tam dlatego, że to lubi. Te społeczności istnieją, ponieważ w innych miejscach się ich nie przyjmuje.

– Albo dlatego, że szuka ich policja – mówi Gentri.

– Zgoda. Ale mój kolega wspomniał o rozpędzeniu sześciu tysięcy mieszkańców. Mogę zapytać, gdzie ci ludzie mają się podziać?

Gentri mówi przez zaciśnięte zęby.

– Te osiedla powstały nielegalnie. Dokąd idą mieszkańcy to nie nasza sprawa, o ile znajdują legalne miejsca pobytu.

– Dokąd mają się przenieść mieszkańcy, jak nie do innych półświatów? A po wyczyszczeniu wszystkich takich miejsc zostaną im tylko ulice, na których będą wywoływać niepokoje, nawet zamieszki. – Zwraca się do Hilthiego: – Jak się do tego odniosą stacje wideo? Akcje żandarmerii przeciwko grupom gangsterów są godne pożałowania, lecz większość widzów uzna ich celowość ze względu na zagrożenie dla państwa i niejaka... opieszałość... ze strony powołanych do tego instytucji. Ale wypuszczanie tabunów policji na najbardziej bezbronnych obywateli, w imieniu, których robimy przecież rewolucję, pozbawianie ich schronienia i wyrzucanie na ulice...

– Protestuję przeciw tym prowokującym określeniom! – krzyczy Gentri. – Tabuny policji, rzeczywiście! Bezbronni obywatele! Opieszale instytucje! Mój kolega próbuje przedstawić legalne działania policji jako akt groteskowej brutalności!

W oku Constantina pojawia się iskierka rozbawienia.

– Ja tego tak nie przedstawiałem.

Gentri spogląda po zgromadzonych wokół stołu.

– Koledzy! To skandal!

Constantin unosi dłoń – palec wskazujący i kciuk są zwinięte, trzy palce uniesione do góry.

– Trzy aresztowania dłoniarzy. Właśnie to jest skandalem.

Wszyscy mówią jednocześnie, salę wypełnia gwar. Drumbeth uderza kryształowym młotkiem, Kryształowa Kopuła rozbrzmiewa harmonią dźwięków i niezborna paplanina na chwilę cichnie. Drumbeth spogląda na Gentriego.

– Spodziewałem się lepszych wyników w walce z dłoniarzami – oznajmia.

– Panie Prezydencie, to wielkie i trudne przedsięwzięcie – odpowiada Gentri.

– Dla panny Aiah nie było aż tak trudne. – Drumbeth chmurzy się. – Po Keremathach, zlikwidowanie Srebrnej Dłoni jest podstawowym celem naszego rządu. Gangsterzy stanowią główne zagrożenie bezpieczeństwa naszej Metropolii. Kiedy z pańskiej strony możemy się spodziewać stanowczych kroków?

Gentri oblizuje wargi. Reklamy plazmowe – czerwone, żółte, zielone – rozbłyskują za jego głową, jak fajerwerki.

– Trzeba zebrać informacje, określić cele, ułożyć plany...

Władczy ogień w oczach Drumbetha przypomina zimny blask fasetek brylantu. Siedzi wyprostowany i nieruchomy, jego osoba zdaje się nabierać wagi, jakby niewielkie ciało nagle zyskało masę znacznie większą od ciała Gentriego i zaczęło górować nad nim jak kamiennogęba

Myhorn.

– Sądziłem dotychczas – mówi Drumbeth, – że zbierał pan informacje i że policja robiła to przez całe lata.

Gentri porusza się niespokojnie w fotelu, w roztargnieniu przeczesuje łysawą głowę.

– Właśnie je przeglądamy, by określić, na ile są ścisłe.

– Kiedy możemy się spodziewać wyników tego przeglądu?

Gentri bezradnie podnosi dłonie.

– Ja... nie potrafię ocenić. Nie wiedziałem, że te problemy zostaną poruszone na zebraniu.

– Rozumiem dylemat mojego kolegi. – Constantin pochyła się. Głos ma jedwabisty. Osiągnął swój cel i teraz okazuje łaskawość. – Jest pan nowy na tym stanowisku i nie odpowiada za fakt, że odziedziczył siły policyjne znane ze swej korupcji. Miałem podobne problemy z niektórymi organizacjami podlegającymi mojemu resortowi: człowiek rozumie sytuację, ale przed kolegami z rządu trudno jest przyznać, że system ma wady.

Gentri nie jest w nastroju ugodowym. Krzywi się i odpowiada:

– Przedsięwzięto kroki, by wyklarować sytuację. Przygotowuję kolegom sprawozdanie na temat podjętych wysiłków.

Głęboki głos Constantina wywołuje w sali niewielkie, dziwne drgania; kryształowe szyby i płyty dzwonią do wtóru jego pojednawczym słowom.

– Czy mógłbym zaproponować koledze technikę, która przyniosła godne podziwu rezultaty w Wydziale Kontroli Plazmy? Chodzi o to, by każdego pracownika poddano skanowaniu plazmowemu, by określić, czy nie ma on powiązań ze Srebrną Dłonią czy z inną nielegalną organizacją.

Gentri patrzy gniewnie na Constantina. Za nim wiszą na niebie płonące plazmowe litery.

– Trudno byłoby oszacować wpływ takich działań na morale policji.

Grzmiącemu śmiechowi Constantina przygrywa z sympatią kryształowa szyba.

– Właśnie na to liczę.

Gentri spogląda na koniec stołu.

– Czy mam rozumieć, że półświaty cieszą się teraz polityczną nietykalnością, taką, jaka poprzednio obejmowała Srebrną Dłoń i rozmaite przedsięwzięcia Keremathów? Jaką korzyść mielibyśmy odnieść z takiej protekcji? Po co to robić?

Drumbeth chmurzy się, myśli przez dłuższą chwilę.

– Najważniejsze jest odzyskanie należnych państwu zasobów plazmy. Oczywiście, jeśli w półświatach są plazmowi złodzieje lub inni kryminaliści, trzeba ich aresztować.

Hilthi znowu unosi wzrok znad notatnika.

– Ale deportowanie całych populacji... – mówi.

– Nie popieram – uzupełnia Drumbeth. Spogląda na Gentriego. – I życzymy sobie podjęcia kroków przeciw dłoniarzom. – W jego głosie rozbrzmiewają władcze nutki. – Nazwiska, zarzuty, fakty, ilość odzyskanej plazmy i innych skradzionych dóbr. Cały zestaw informacji, i to niebawem.

Gentri najwyraźniej tłumi urazę, kiwa głową.

– Bardzo dobrze, proszę pana – mówi. – Niebawem.

Aiah odnosi wrażenie, że w słowie „niebawem” jest jakiś podtekst, jakby Gentri obiecywał nie to, co ma na myśli Drumbeth.

Nikt inny jednak nie słyszy tego, co dostrzegła Aiah. Nagle wysoko na niebie rozpala się światło. Kilka osób z gabinetu podrywa się w obawie, że to może atak, lecz niebezpieczeństwa nie ma, to tylko obraz plazmowy, nielegalny obraz plazmowy, ponieważ nad Pałacem nie jest dozwolone kreowanie obrazów – mogłyby maskować napad. Wszystkie twarze zwracają się ku górze... a tam

mnie delfin; kot w białych rękawiczkach i kamizelce rozkazująco macha pałeczką; kobieta w wysokich butach trzyma siatkę w dłoni; otwiera się okno, przez które widać nienaturalnie zieloną równinę, jakby ktoś obsiał wielki dach trawą i umieścił na nim czarno-białe krowy. Obrazy powstają, wędrują, ewoluują w następne, zbyt szybko, by można je analizować umysłem.

– Co to takiego? – dyszy Constantin zadziwiony.

– Śniące Siostry – wyjaśnia Aiah.

– A kto to taki? – pyta Constantin.

Aiah nie potrafi mu odpowiedzieć, ale Ethemark spoglądający w górę, dostarcza wyjaśnienia.

– To zakon religijny – mówi, a obrazy odbijają się w jego olbrzymich oczach.

– Z pewnością bogaty zakon religijny, skoro go stać na takie zużycie plazmy – zauważa Constantin.

– Bez wątplenia – przyznaje Ethemark.

Obrazy znikają, w sercu Aiah płonie iskierka zadziwienia. Tymczasem posiedzenie gabinetu trwa nadal.

CHARNA SKARŻY SIĘ RZĄDOWI CARAOUI „CARAOUI EKSPORTUJE GANGSTERÓW DO SĄSIADÓW” CARAOUI OBIECUJE PRZEKAZAĆ INFORMACJE, WYRAŻA ZGODĘ NA EKSTRADYCCJE KOMPROMIS OKREŚLONY JAKO NIEWYSTARCZAJĄCY

– Podział w naszych szeregach – zauważa Constantin – i to nie pierwszy raz. Niektórym zależy na prawdziwych zmianach, realizacji nowej wizji naszego świata, ale inni chcą jedynie starego Caraoui z nową obsadą na szczycie. – Leniwie wzrusza ramionami, jego aksamitna marynarka napina się na masywnych barkach. – Może to nie wina Gentriego. Jest produktem tutejszego systemu i wyobraźnię ma zbyt skostniałą, by patrzeć w inny sposób.

Po zebraniu, w złoto-lustrzanej kabinie windy nurkującej zakrzywionym szybem Constantin kipi satysfakcją; uśmiecha się szeroko, gestykuluje.

Przy nim stoi drobny Ethemark, ale nie jest aż tak zadowolony.

– A półświaty? – pyta. – Gentri nadal może wysyłać tam policję.

Constantin nie patrzy bezpośrednio na Ethemarka, lecz na jego zniekształcone odbicie w wypolerowanych brązowych drzwiach.

– Ci, którzy kradną plazmę, ryzykują, prawda? A jeśli półświaty kradną niewiele, tak jak zawsze pan utrzymywał, nie będzie się opłacało tam wkraczać. I nie będzie się stamtąd usuwać ludzi, a na tym właśnie zależy nam najbardziej.

– A mi zależy na tym – mówi dobitnie Ethemark – żeby półświaty zostawiono w spokoju.

Constantin rzuca ostre spojrzenie odbiciu Ethemarka.

– To naiwność tak sądzić. – W aksamitnym głosie Constantina dźwięczą stalowe nutki. – Wszystko zamierzam zmienić. Nic nie zostawię w spokoju.

Ich odbicia dzielą się na pół, gdy polerowane drzwi się rozsuwają.

– Panno Aiah – mówi Constantin – proszę na słówko.

Ethemark idzie korytarzem do swego gabinetu. Wycofując się, spogląda na Constantina i Aiah przez ramię. Gładka szara twarz jest jak zawsze nieprzenikniona.

Constantin pochyla się, ciepłą dłoń kładzie na ramieniu Aiah.

– Dostałem list od pana Rohdera. Obiecuje opuścić swą posadę w Jaspeer i przyłączyć się do nas.

W żyłach Aiah tańczy ciepło.

– Wspaniale.

Chciałaby pocałować Constantina, lecz baczy na to, że są w publicznym miejscu. Od czasu, gdy Constantin niósł ją korytarzem z lądowiska aerokarów, starają się nie demonstrować swych uczuć.

W oczach Constantina widzi skryty żar i czuje, że myśl o przelotnym pocałunku też nie była mu obca. Ale potem iskierka staje się zimna, a wyraz twarzy zacięty.

– Ten Gentri... – mówi Constantin i nim zakończy zdanie, pozwala nazwisku oponenta zawisnąć w powietrzu – ...niepokoi mnie.

Aiah słyszy w duchu potwierdzenie, że jej intuicyjne domysły nie były bezpodstawne.

– Tak. Wyczułam w tym coś... niewłaściwego.

– Wydaje mi się, że jego wystąpienie było trochę za bardzo ożywione. Tak jakby bronił nie tylko swych szwadronów plazmowych, – co jest zrozumiałe, to przecież jego praca, – lecz również samego siebie.

Aiah potakuje.

– Rozumiem, co masz na myśli.

Constantin prostuje się, twarz ma nieco chmurną i zamyśloną.

– Przed zamachem był prokuratorem. Uważano go za uczciwego jak na to stanowisko. Nie było powodów sądzić, że ma powiązania z kręgami... nieodpowiednimi. – Kiwa głową, jakby podjął jakąś decyzję, a potem spogląda na dziewczynę. – Załóż teczkę. Dyskretną teczkę, do której dostęp będziemy mieli tylko ty, ja i może Ethemark.

– Chyba to Soryę należy prosić o takie rzeczy'? – pyta Aiah po zastanowieniu.

– U niej widziałem już jego teczkę i nie znalazłem tam prawie nic ważnego.

– Nie mam do tego zbyt dużych kwalifikacji.

Constantin wzrusza ramionami.

– Zrób, co się da. Może zresztą nie ma nic ciekawego. – Bierze ją za rękę. – Chciałbym przejrzeć dzisiejsze zadania.

Idą, Aiah dostosowuje do niego swój krok.

– Trzy poważne aresztowania zaplanowano na jutro, na pierwszą tercję. A na deser trochę znanych nam współników.

– Są, więc postępy. I gotowy komunikat na kolejne posiedzenie gabinetu.

– Proszę pana! Panno Aiah!

To Ethemark wraca biegiem.

– Bomby, proszę pana! Plac Alaphen Plaža, przy Przystani Rządowej... i Giełda! Setki rannych!

Constantin przystaje, głowę unosi wysoko, nozdrza ma rozszerzone, jakby węszył wiatr. Kiwa głową.

– Ktoś kontratakuje – stwierdza.

– Kto? – W piersiach Aiah łomocze przerażenie. – Dłoń?

– Ktoś... słaby. Tylko słabi stosują terror. – Przechyla głowę, oblizuje wargi, jakby coś smakował. – Może pra-wujek Rathmen. Jest niezadowolony, że dokonano na niego zamachu i daje nam to do zrozumienia. Zobaczmy, jakie nowości przyniesie śledztwo.

W dwóch atakach bombowych ginie kilka osób i wiele zostaje rannych, choć na szczęście nie ma aż tylu ofiar, jak początkowo sądzono.

W ciągu godziny służba Soryi uruchamia psy plazmowe i okazuje się, że zamachowcy, choć usiłowali zatrzeć wszelkie ślady, nie zrobili tego dokładnie. Jednego z zabójców tropiono na południe aż do Barchabu i tam zidentyfikowano jako dłoniarza. Barchab otrzymuje spokojną prośbę o aresztowanie i ekstradycję tego osobnika. Wiadomości wideo nadają obrazy ocalałych, oszołomionych ludzi, brnących między przewróconymi samochodami i rozbitymi podmuchem straganami na otwartym jarmarku Alaphen. Widok skutków zamachu mobilizuje barchabskie władze do szybszego działania, niestety nie do skutku.

Członkowie rządu poruszają się w towarzystwie ochroniarzy, rodziny prominentów przenoszą się do Pałacu Powietrznego. Hilthi protestuje – chce mieszkać wśród ludzi. Nie opuszcza swojego domu, ale przynajmniej akceptuje obecność strażników.

Dwa dni później, kiedy zamachowiec wciąż jest w rękach barchabskiego rządu, ma miejsce znacznie poważniejsza katastrofa. Aiah i Constantin oglądają skutki tragedii ze statku ministra, błyszczącego czarno-srebrnego turbinowca, skonfiskowanego Keremathom.

Mży zimny deszcz. Aiah widzi zniszczony blok mieszkalny. Jeden z podtrzymujących go pontonów został przebity i cały budynek z ponad czterema tysiącami mieszkańców przechylił się w ciągu paru minut. Ogromne betonowe pontony z wodoszczelnymi komorami poniżej linii wodnej błyskawicznie się odwróciły dnem do góry. Zbudowano je z ogromną rezerwą bezpieczeństwa i taka nagła, tragiczna awaria nie powinna się zdarzyć.

Chyba, że ktoś w tym pomógł.

Ceglany blok na stalowej ramie runął do płytkiego wodnego cmentarzyska, a obrosły skorupiakami bok nienaruszonego pontonu wystaje ponad powierzchnię jak trup jakiegoś dziwnego lewiatana. Łodzie, stojące na zielonej nieruchomej wodzie wokół konstrukcji, wyławiają gruz i zwłoki. W pobliżu przygotowano barki z ogromnymi dźwigami. Większość prac ratunkowych jest jednak niewidzialna: teleobecni magowie z pobliskich podstacji plazmowych przetrząsają ruiny, szukają ludzi uwięzionych w kieszeniach powietrznych, a magowie posiadający rzadką i trudną umiejętność teleportacji, czekają w pogotowiu, by przenieść ocalałych do najbliższego szpitala.

Constantin przygląda się temu ponuro. Postawił kołnierz wiatrówki. Na jego gołą głowę pada delikatna mgiełka deszczu. Wokół łodzi stoi straż przyboczna pod komendą Martinusa – pokręceni Cheloki o kościstych twarzach jak pancerne czarne przyłbice. Szli za Constantinem przez wszystkie te lata od czasu Wojen Cheloki i nigdy go nie zawiedli. Do tej pory Constantin nie korzystał z tak licznej ochrony. Aiah przypuszcza, że pilnują go również teleobecni magowie. W tej pracy Constantin stał się czujny, pomyślała.

– To z pewnością Dłoń przesyła nam wiadomość – mówi minister. Krople deszczu spływają mu po twarzy. Mruga, strząsając je z powiek. Któż inny marnowałby plazmę? Sorya oduczyła ich posługiwania się bombami.

Aiah kuli się pod kurtką, na kapturze deszcz wybija monotony rytm perkusji.

– Co możemy zrobić?

Constantin unosi w górę twarz, jakby chciał w chmurach znaleźć odpowiedź. Otwiera usta, spija deszcz. Potem spogląda na Aiah. W jego oczach płonie niebezpieczny ogienek.

– Daj mi listę – mówi. – Dziesięciu dłoniarzy, których nie aresztowaliśmy. Niekoniecznie stojących najwyżej w hierarchii, ale najgorszych i... żonaty, z dużymi rodzinami. Potrzebne mi są ich adresy, nazwiska bliskich krewnych. Chcę to mieć przed jutrzejszą tercją pracy.

Usta Aiah schną, drży dłoń podtrzymująca pod brodą kaptur przeciwdeszczowy.

– Tak, metropolitto – mówi Aiah.

Constantin nie protestuje przeciw temu dawnemu tytułowi. Patrzy na rozwalinę budynku.

– I jeszcze drugą listę. – W jego głosie pojawiają się nutki zadumy. – Wszystkich dłoniarzy z twojego archiwum. Nazwiska, fotografie, obecne adresy. – Spogląda na nią ostro. – Ale to później. Przede wszystkim lista tej dziesiątki. Odpowiem pra-wujkowi Rathmenowi na jego posłanie.

INTERFACT NABYWA WIADOMOŚCI GLOBALNE, BANKI DANYCH KABEL OPROTESTOWUJE WYNIK PRZETARGU

Następują trzy zamachy bombowe. Giną trzej dłoniarze wraz z rodzinami. Trzej dłoniarze z przygotowanej przez Aiah listy. Wybuchy są starannie obliczone i nie ma innych ofiar.

Po tych wydarzeniach zamachy bombowe ustają.

Aiah dochodzi do wniosku, że wiadomość Constantina została odebrana.

Przez wiele dni nie ogląda wideo, nie chce widzieć zabitych dzieci, lecz mimo to jej sny nawiedzają martwi; suną w smutnej, milczącej procesji, i zalanymi wodą, nieruchomymi oczyma patrzą na nią z wyrzutem.

Mijają tygodnie. Wydział Kontroli Plazmy funkcjonuje coraz sprawniej, zbiera nowe dane, przeprowadza aresztowania wśród bezsilnych, zdesperowanych przeciwników. Najemnicy, którzy zrezygnowali z pełnego uzbrojenia bojowego i noszą teraz bardziej akceptowalne politycznie kloszowo-szare mundury, nadal szturmują bastiony Srebrnej Dłoni.

Nawet policja wykonuje swoje zadania; zamyka dłoniarzy pod różnymi zarzutami. Nie są to wprawdzie główne postacie, rzadko wpada ktoś powyżej stopnia brata, lecz każde aresztowanie się liczy.

Plutony egzekucyjne nadal działają, choć obrazów egzekucji już się nie rozpowszechnia, publikowane są jedynie zwięzłe komunikaty prasowe, podające nazwiska i przestępstwa, za które dłoniarzy skazano. Nikt nie jest szczególnie dumny z tej pracy.

Aiah otrzymuje coraz więcej raportów o dłoniarzach opuszczających Caraqui, którzy postanowili rozpocząć nowe życie gdzie indziej. Wiadomości te przyjmuje z satysfakcją.

W bocznych uliczkach i kanałach coraz częściej znajdowane są ciała gangsterów z oznakami gwałtownej śmierci. Aiah ma nadzieję, że to wynik porachunków wśród dłoniarzy, którzy po usunięciu przywódców walczą o resztki władzy, lecz wszelkie dowody temu przeczą. Członkowie Srebrnej Dłoni, zbyt przerażeni akcją rządu, nie tracą energii na wzajemne walki. Giną z rąk obywateli, którzy nie obawiają się już gangsterów i sami wywierają zemstę.

Aiah uważa, że nie powinna tego aprobować, jednocześnie nie może potępiać ludzi za to, że zwrócili się przeciw swym ciemiężcom.

Zbiera informacje o Gentrim, ale poza powszechnie dostępnymi faktami odkrywa niewiele. Przez pewien czas podgląda Gentriego za pośrednictwem teleobecności, jednak nie może stosować tej metody, kiedy pracuje on w starannie ekranowanym Pałacu. Zresztą w jego życiu nie dostrzega nic szczególnego – praca, wolne tercje spędzane z rodziną, a jeśli konspiruje z dłoniarzami i Keremathami, czyni to wówczas, gdy Aiah nie patrzy. Aiah nie lubi podglądać i wie, jakie poniosłaby konsekwencje, gdyby została odkryta.

Poza tym szpiegowanie to działka Soryi.

Do Caraqui przybywa Rohder. Na jego cześć wydane jest przyjęcie. Potem Aiah widuje go rzadko. Na cotygodniowych spotkaniach uczony składa sprawozdania jej i Constantinowi, ale większość czasu spędza z uniwersyteckimi teoretykami i inżynierami plazmy.

W końcu Wydział Kontroli Plazmy natrafia na ścianę. Wszyscy są wyczerpani, liczba aresztowań się zmniejsza, mnożą się pomyłki: wyważa się niewłaściwe drzwi, aresztuje niewłaściwych ludzi. Żandarmeria gubi się w korytarzach i kanałach. Aiah namawia Constantina, by przeforsował ogłoszenie dziesięciodniowej amnestii, podczas której ludzie bez obawy represji mogliby meldować o posiadaniu zrabowanej plazmy, a Aiah i jej pracownicy mogliby się trochę przespać.

Odmienne od pierwszej amnestii ta daje wyniki. Aiah ma wrażenie, że ludzie z ulgą zwracają skradzioną plazmę.

– Najwidoczniej złodzieje mieli wyrzuty sumienia – zauważa Constantin. – A może podziałał na nich cotygodniowy wykaz osób wycofanych – dodaje z diabolicznym uśmiechem.

Do tej pory czas Aiah wypełniały nadzór, aresztowania i przelotne spotkania z Constantinem. Teraz, w szóstym dniu amnestii, odzyskuje zainteresowanie innymi sprawami. Podczas drugiej tercji z własnej inicjatywy dzwoni do matki i rozmawia z nią godzinę.

– Jakiś brudny pustelnik opowiada o tobie rozmaite rzeczy – melduje matka.

– Nie interesuje mnie to – mówi Aiah. – Chodzi mi o Henley.

Henley to jej siostra, i Aiah ma wobec niej pewne plany. Dziesięć lat temu uliczny porucznik Operacji po prostu dla zabawy połamał Henley ręce. Potem jej dłonie zaatakował artretyzm, i Henley, dobrze zapowiadająca się graficzka, musiała zrezygnować z kariery artystycznej.

– Chcę jej opłacić plazmową kurację – mówi Aiah. – Wyprostowanie kości, likwidacja artretyzmu. Teraz mogę sobie na to pozwolić.

Omawiają szczegóły i Aiah odwiesza słuchawkę z niezwykłym uczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Odzywa się sygnał konsoli komunikacyjnej – dzwoni Constantin i zaprasza na piknik, jak to określa.

– Rohder ukończył obliczenia, wezwał kilku inżynierów i ma zamiar przesunąć parę budynków. Chcesz wziąć w tym udział? Na mojej łodzi będzie trochę jedzenia i picia.

Aiah podejrzewa, że „trochę” oznacza dziesięć do dwunastu dań oraz wyborne wino – to styl Constantina.

Dzień jest wietrzny. Ciężkie, szare, nisko mknące obłoki grożą ulewą. Aiah ma na sobie niebieski wełniany kostium z czerwonymi lamówkami, czerwony szal dla ożywienia barw, buty na niezbyt wysokich obcasach. Włosy spina z tyłu, by nie fruwały na wietrze. Bierze wiatrówkę z kapturem, na wypadek deszczu, i okulary przeciw-kloszowe, gdyż pogoda może się poprawić.

Constantin czeka na Aiah przy bramie wodnej. Pomaga jej wsiąść do łodzi. Ubrany jest niezobowiązująco w sztruksy i skórzaną kurtkę – raczej jak tramp niż minister – i bardzo mu w tym do twarzy.

– Wygląda pani ślicznie, panno Aiah. Może się pani napije?

Butelka już otwarta czeka w srebrnym wiaderku. Constantin nalewa wino, podaje kieliszek teatralnym gestem, potem sam ujmuje ster łodzi. Pod jego wodzą mruczą turbiny, a czarny kompozytowy dziób wznosi się, tnąc wodę. Wielkie dłonie mężczyzny operują sterem delikatnie i z wyczuciem, opuszki palców przekazują wibracje łodzi w górę, do barków. Kieruje łodzią mistrzowsko: łódź przyśpiesza, wpływa na Kanał Kholá i wycina w miejskim ruchu własną równą ścieżkę, ale płyn w kieliszku Aiah drży tylko nieznacznie.

Na pokładzie ochroniarz Martinus wypatruje potencjalnych zamachowców; jego czarna, obłożona kostnymi płytami twarz nie wyraża nic. Dwóch pozostałych ochroniarzy trzyma milczącą wartę, a z tyłu płynie łódź z jeszcze kilkoma strażnikami. Teleobecni magowie prawdopodobnie również znajdują się w pobliżu.

Patrząc na strażników, Aiah myśli, jak to człowiekowi sprawującemu władzę nie dają zapomnieć o jej konsekwencjach. Obok, przeciwnym kursem, przemyka łódź motorowa ze śmiejącymi się, miedzianoskórymi młodymi mężczyznami. Łódź Constantina z piskiem turbin wspina się na kilwater tamtej łodzi, przez chwilę wisi w powietrzu, potem opada z pluskiem w gejzerze delikatnych kropelek. Wycieraczki zgarniają słoną wodę z przedniej szyby.

Aiah spogląda na roześmianego Constantina i nie rozumie, skąd w nim tyle radości, gdy otoczony jest strażą przyboczną i stałą ochroną. To zdumiewające, myśli, że przeżywa wszystko tak intensywnie, jest żywotny jak plazma konserwująca jego młodość.

Po obu stronach górują biurowce, najwyższe budowle na Morzu Caraquijskim. W stali, granicie i szkle odbija się obraz nawisłych chmur. Jeden z budynków zwieńczono szklaną wieżą w kształcie ogromnego kwiatu lotosu; umieszczona w środku latarnia sprawia, że szkło delikatnie, bursztynowo świeci. Rohder przeprowadza eksperymenty w dzielnicy biurowej, gdyż oczekuje, że przedstawiające te gigantyczne budowle zgodnie ze swymi geomantycznymi teoriami, dostanie wyniki wyraźniejsze,

niż gdyby posługiwał się mniejszymi masami.

– Dzielnica Lotosu – mówi Constantin.

Łódź przepływa pod pobłyskującym złotym mostem, pokrytym białą emalią, z połączonym maswerkiem. Z pionowych wsporników wyrastają szczotki złocistych lotosów. Teraz wyłaniają się ciemne dźwigi z linami cumowniczymi zwisającymi nisko nad kanałem. Z burty pontonu uśmiechają się wypłowiali Keremathowie: „Nasza rodzina jest twoją rodziną”. Constantin zwalnia, wyłącza silnik. Łódź dryfuje na fali dziobowej do zardzewiałego, pływającego pomostu. Załoga rzuca i przywiązuje cumy; Constantin wyskakuje z łodzi, pomaga wysiąść Aiah na pomost ze stalowej siatki, który kołysze się pod ich ciężarem.

Łódź ochroniarzy nie podpływa do przystani, z wyłączonym silnikiem czeka na kanale. We względnej ciszy, między wysokimi budynkami Aiah słyszy echo złowieszczonego warkotu śmigłowców. Zadziiera głowę, lecz widzi tylko kudłatego pustelnika, który piętnaście pięter wyżej wisi na płóciennych szelkach; pustelnik kołysze się na wietrze. Constantin też patrzy w górę i marszczy czoło.

– Ćwiczenia wojskowe – mówi. – Cywile nie lataliby tyloma helikopterami jednocześnie. – Opuszcza wzrok, wzrusza ramionami. – Trzeba być gotowym na wszystko. Choć Radeen narzekał, że nie ma funduszy na paliwo.

Po zniszczonych stalowych schodach wchodzi na górę, na jezdnię. Jakaś kobieta z kamerą wideo filmuje ich przybycie. Jest z ministerstwa, nie z mediów. Obok niej stoi mężczyzna z kanciastym mikrofonem na teleskopowym wysięgniku. Więc rejestrują to dla historii, nie do publikacji, myśli Aiah. Jeśli eksperyment się nie powiedzie, nie trzeba będzie składać niezręcznych wyjaśnień, a zapisy zostaną wrzucone do pałacowej ciemnicy.

Przy następnym moście ze złocistymi lotosami stoi Rohder w czerwonej wiatrówce i pomarańczowym hełmie. Konferuje z grupą inżynierów w hełmach. Ktoś rzuca niejasne komendy do pudełkowatych przenośnych aparatów radiowych z ciężkiego, czarnego plastiku. Constantin nie przerywa im pracy. Stawia kołnierz i zwraca się do Aiah:

– Jak wypada amnestia?

– Zgłosiło się wielu ludzi i przez najbliższe trzy tygodnie ministerstwo będzie miało pełne ręce roboty z naprawą i instalacją liczników – mówi Aiah. – Trudno powiedzieć, o ile powiększą się rezerwy plazmy, ale podejrzewam, że dość znacznie.

Constantin jest rozbawiony.

– Niezły kąsek na następne posiedzenie gabinetu. – Przysuwa się bliżej, zerka na nią ukradkiem. – Nie widziałem żadnych informacji na temat naszego przyjaciela Gentriego.

Rozdrażnienie szarpie jej nerwy.

– Nic specjalnego, panie ministrze – odpowiada. – Pracuje godzinami, jest wiernym mężem, ma czyste konto. Jego nazwisko nie wypłynęło na żadnym przesłuchaniu. Natomiast ja nie mam czasu na prowadzenie bezpośredniego śledztwa. Muszę kierować wydziałem, a śledztwo jest do tego stopnia prywatne, że nie mogę brać pomocników.

– Wpływają skargi. Chodzi o to, że tam gdzie Srebrna Dłoń została osłabiona lub wyeliminowana, powstałą próżnię wypełnia policja. Szantaże, wymuszanie zwrotów lichwiarskich długów, wspieranie miejscowych kacyków... Być może policja trzymała się z dala od przestępczych interesów tylko ze strachu przed Dłonią.

Aiah wzrusza ramionami.

– Gentri prawdopodobnie nie bierze w tym udziału, chyba żebyśmy odkryli spływające do niego pieniądze. Jeśli nie są związane z plazmą, to i tak sprawa jest poza naszymi kompetencjami.

– Może udałoby się znaleźć kogoś z otoczenia Gentriego, kto za wynagrodzeniem dałby się

namówić do składania raportów...

Spogląda na niego, irytacja napina jej struny głosowe.

– Nie jestem szpiegiem! – mówi. – Nie nadaję się do tego i mam inne zajęcia!

Constantin nachmurzony odsuwa się od niej o krok.

– Jak sobie życzysz – mówi tonem równocześnie jedwabistym i zimnym.

Przepelnia ją niepokój. Chce się usprawiedliwić, wyjaśnić, przeproszać. Ale po chwili rozterki nadchodzi uparty gniew. Do diabła, cóż innego mogłam mu powiedzieć? – myśli.

Constantin wyczuwa jej opór. Odchodzi porozmawiać z Rohderem. Łopot śmigłowca dobiega teraz z daleka i niknie na tle miejskiego szumu. Wiatr przeciska się między wysokimi budynkami. Aiah drży w swym wełnianym zakiecie.

Inżynierowie stojący wokół Rohdera rozdzielają się. Wykrzykują polecenia do swoich nadajników o zagiętych drgających antenach. Policja zatrzymuje ruch na mostach, łodzie policyjne blokują kanał – gdyby urwała się któraś z lin, mogłaby uderzyć w płynącą łódź i zabić pasażerów. Aiah staje w bramie zwieńczonego wieżą budynku, w chłodnej niszy z polerowanej miedzi, ozdobionej wygrawerowanymi lotosami.

Cóż innego mogłam mu powiedzieć? – pyta się w duchu.

Drobny deszczyk kropkuje chodnik przed niszą – to pustelnik siusia na wiatr.

Silniki wodorowe, kaszląc, budzą się do życia, ich ryk szczeka echem wśród budynków. Kołowroty się kręcą, grube liny prostują się i napinają. Kiedy konstrukcje zaczynają skrzypieć, inżynierowie patrzą na mosty. Zbudowano je, by w miarę potrzeb rozciągały się i kurczyły, przynajmniej w pewnych granicach, lecz od wieków, od czasu wzniesienia budynków, struktury te nie były ruszane i choć wszystko teraz oczyszczono i nasmarowano, panuje obawa, że jednak mosty nie będą zachowywać się tak jak trzeba. Niektórzy inżynierowie zerkają w niezgrabne mosiężne celowniki ustawione na przenośnych trójnogach: określają odległość między budynkami.

Wiatr gra na linach jęczącym barytonem, przechodzącym niekiedy w pisk. Budynki nie są zakotwiczone na pontonach, trzymają się tam jedynie dzięki swemu olbrzymiemu ciężarowi i bezwładności sąsiednich, szepionych z nimi konstrukcji. Choć kołowroty powoli ściągają liny, nie można stwierdzić gołym okiem, czy budynki się do siebie przysuwają. Gdy tutaj liny są wciągane, gdzieś, poza polem widzenia, inne liny stają się luźne.

Ludzie przy celownikach krzyczą w swoje radia, i kołowroty ciężko, powoli się zatrzymują; od strony mostów słychać brzdęk; Rohder macha rękami i silniki gasną z pomrukiem. Łopot helikopterów brzmi zaskakująco głośno.

Aiah wychodzi z niszy i spogląda w górę – śmigłowców nie widać, ale na tle szarych, jednostajnych obłoków płoną czerwone litery: Rząd Tymczasowy nakazuje wszystkim, by zachowywali się w sposób zdyscyplinowany i nie naruszali porządku.

„Tymczasowy”? To śmieszne. Przecież panował spokój. Kto marnuje na to państwową plazmę?

W górze pustelnik obraca się na wietrze. Wokół Constantina zebrali się inżynierowie, lecz on góruje nad wszystkimi o głowę, a dzięki pełnemu uśmiechowi mocniej zaznacza swą obecność. Tam gdzie w tłumie stoi Rohder, widać tylko kłęby dymu tytoniowego, unoszonego natychmiast przez wiatr. Kamera okrąża mężczyzn, czekając cierpliwie na jakieś rewelacje. Aiah podchodzi powoli do grupy, ale się waha. Tak naprawdę to przecież nie jej sprawa.

Rohder ma zaczerwienioną twarz; krzyczy do radia, które trzyma w rękę.

– Co powiedziałaś?! Powtórz!

Zakrzywiona antena tańczy przy każdym słowie. Constantin bierze radio, przekręca małą plastikową gałkę i oddaje urządzenie uczonemu.

– Powinno teraz działać – mówi.

Rohder znowu krzyczy. Coś mu odpowiadają; podnosi wzrok na Constantina i mówi cicho:

– Sześć procent.

Aiah ledwie go słyszy.

Constantin odchyła głowę i jego śmiech huczy, zagłuszając hałas helikopterów.

– Gratulacje – mówi.

Rohder chmurzy się.

– Następnym razem będzie lepiej. Te budynki mają dwieście albo trzysta lat, plany zaginęły.

Nasza ocena masy była przybliżona.

– Sześć procent to bardzo dobry wynik! – zwraca się Constantin do człowieka z mikrofonem.

Rohder znowu się chmurzy.

– Miałem nadzieję, że będzie lepiej – mówi tak niewyraźnie, że dźwiękowiec z pewnością tego nie zarejestrował. Widocznie uczony nie dba o swe miejsce w historii.

Rohder kazał ludziom śledzić wypływ plazmy z dwóch budynków i natychmiast odczytywać wskazania instrumentów. Są to dane wstępne, może je zakłócić każde użycie plazmy w budynkach i dopiero średnia z kilku tygodni dostarczy liczb ostatecznych.

A jednak. Sześć procent. W skali rocznej warte miliony, a wymagało to zaledwie kilku kołowrotów i lin.

Aiah zbliża się do Rohdera. Uczony trzyma teraz w dłoni ciężkie czarne radio i patrzy na nieskonfundowany.

– Tutaj – pokazuje Constantin i wyłącza je.

– Gratulacje – mówi Aiah. – Nie żałuje pan przyjazdu do Caraqui? Rohder odpowiada, a popiół z papierosa spada mu na wiatrówkę.

– Nie, ale zbyt wcześnie na wnioski.

– Panie Rohder, upoważniam pana do kontynuowania prac – oświadcza Constantin oficjalnym tonem.

– Dziękuję – odpowiada uczony. – Mogę zacząć jutro, jeśli otrzymam pomoc policji.

– Doskonale. Porozmawiam w pańskiej sprawie z panem Gentrim. – Patrzy przez ramię na łódź zacumowaną przy pomoście. – Zapraszam do łodzi na wino i przekąski.

– Za chwilę. Muszę... załatwić kilka spraw, odesłać ludzi do domów...

Znowu spogląda na radio – wie już, jak je włączyć. Małe żółte tarcze zaczynają się żarzyć.

Constantin odwraca się i zmierza do łodzi. Kamera uparcie za nim sunie jak obsesyjna, zazdrosna kochanka. Twarz ministra rozpromienia seraficzny uśmiech, jakby przed chwilą rozwiązano wszystkie problemy świata. Ruch na moście zostaje wznowiony.

Constantin zbliża się do Aiah, minę ma nieco chmurną – przypomniał sobie o drobnym problemie, który wyleciał mu z głowy.

– Nie przejmuj się... tym osobnikiem, o którym mówiliśmy – zaczyna pogodnie, ujmując Aiah za rękę. – Nie jest wart...

Wtem niespodziewanie, lecz ruchem pewnym i celowym, jakby zaplanowanym, zaciska potężne dłonie na jej ramionach i ciskają na chodnik. Jest zbyt osłupiała, by krzyknąć. Padając, widzi, jak Constantin rzuca się w innym kierunku; kamera wciąż idzie za nim; jaskrawe wiatrówki inżynierów wirują jak wiatraczki; pustelnik kołysze się w swym worku. Aiah czuje, jak chodnik kęsa jej kolana, dłonie, twarz. Nagły wybuch, podmuch gorącego wiatru, lecą odłamki, tną jej ciało, do oczu coś wtłacza łzy.

W górze słychać potrzaskiwanie; błyski są tak jaskrawe, że Aiah widzi je nawet przez zamknięte

powieki; włoski podnoszą się na jej karku. Czuje wokół mnóstwo plazmy. Gdzieś jęczą syreny policyjne. Aiah przetacza się, widzi, jak Constantin wstaje z kłębow dymu i biegnie ku swojej łodzi z szybkością zdumiewającą u tak potężnego mężczyzny. Otaczają go ochroniarze, w dłoniach trzymają małe, czarne, złowrogie pistolety z wygiętymi magazynkami.

Aiah wstaje niepewnie. Kaszle, ból rozdziera jej płuca.

– Na pomoc! – woła ktoś. – Jest ranna!

W miejscu gdzie przed chwilą szła z Constantinem, chodnik wygląda jak rozbity gigantycznym młotem. Aiah widzi kamerzystkę rozciągniętą na plecach; ramiona kobiety są rozrzucone, ciało poczerwiałe; dźwiękowiec z jej ekipy wzywa pomocy. Nieco dalej inżynierowie w kolorowych kurtkach rozpraszają się jak stadko wystraszonych ptaków.

Aiah kieruje się jednym odruchem: iść za Constantinem. Wstaje, niepewnie biegnie za ubraną w skórę postacią. Zza rogu strzela wóz policyjny, światła migają, syrena wyje. W górze nadal huczy i błyska; słychać tłukące się szkło. Wrażenie obecności plazmy jest tak dominujące, że Aiah niemal wyczuwa jej smak. Głośna perkusja broni maszynowej grzechocze w uszach. Okno wozu policyjnego matowieje. Wóz się zatacza, opony strzelają, flaczeją; wymiana ognia trwa; spod samochodu lecą iskry. Nie! Oni są po naszej stronie! – chce krzyknąć Aiah.

Constantin dociera do szczytu metalowych schodów prowadzących na przystań i rzuca się po nich w dół. Za nim szef jego ochrony, Martinus, ze złowrogim pistolecikiem w wielkiej łapie. Pozostali ochroniarze mkną za nimi. Wyją syreny policyjne. Aiah biegnie w ścisku; jest u szczytu schodów; chwyta barierkę, by nie stracić równowagi. Zbiega szybciej, krwią z otartych dłoni plami zardzewiałą poręcz. Za nią tłoczą się strażnicy. Turbiny wyją – łódź zaczyna mleć wodę, kierując się na szerszy kanał za lotosowym mostem. Ochrona na pokładzie ma większe pistolety – większe i dłuższe, ale są równie złowrogie jak te małe. Pływający pomost skacze i dudni pod pędzącymi nogami. Dwaj strażnicy wyprzedzają Aiah.

Liny odrzucono, turbiny pracują, łódź szybko oddala się od pomostu; Aiah biegnie w jej stronę.

– Aiah! Nie! – krzyczy Constantin; oczy ma rozszerzone strachem.

Za późno. Dziewczyna skacze w momencie przyśpieszenia turbin. Butami uderza o pokład, który ucieka jej spod stóp, gdy łódź pędzi do przodu. Aiah pada na wielki plastikowy fotel przyśrubowany do pokładu i czuje, jak podłokietnik dźga ją w zębra. Próbuje wstać. Za rufą widzi kipiącą pianę; po pokładzie toczy się butelka i wylewa się z niej wino; w budynkach powylatywały szyby; częściowo spalony pustelnik o poczerwiałych włosach kołysze się bez życia w swej uprzęży, jego kończyny dyndają...

Aiah szybko odwraca wzrok. Constantin poszedł do kabiny po baterie plazmowe, które stoją załadowane pod pokładem. Łódź ochrony tnie wodę. Jedna z szalup policyjnych, które wcześniej wstrzymywały ruch, zakręca do kanału, migając światłami. Z łodzi ochrony odzywa się bębnienie karabinów i ku zdziwieniu Aiah policja wodna odpowiada ogniem. Na dziobie policyjnej szalupy stoi grupka uzbrojonych ludzi w hełmach. Aiah słyszy trzaskający dźwięk, jakby fajerwerki wybuchały tuż przy jej głowie: to kule przekraczają barierę dźwięku. Powinam znaleźć jakąś osłonę, gdzie się skryć, myśli. Ale gdzie? Jestem przecież na łodzi...

Nagle czuje na policzku ciepło; szalupa policji wybucha najpierw jaskrawo żółto, po czym w górze rozkwita piękna niebieska chmura – spala się wodorowe paliwo. Terkocząca broń maszynowa strzela teraz tylko w jednym kierunku – postaci w hełmach skaczą z szalupy policyjnej do wody lub padają na pokład.

Martwi Keremathowie uśmiechają się z pontonu: „Nasza rodzina jest Twoją rodziną”.

Aiah podskakuje, czując czyjś dotyk na ramieniu.

– Proszę zejść do kabiny – mówi ochroniarz, blondwłosy Khorlak, pierwszy człowiek, z którym się skontaktowała po przybyciu do Caraqui.

– Dziękuję. – Uśmiecha się do Khorlaka, przeprasza, że pęta się pod nogami; chciała tylko, by ktoś pokazał jej drogę. Potem schodzi do luku.

Na kanapach w kabinie siedzą trzy osoby: Constantin, Martinus i nieznajomy ochroniarz. Oczy mają zamknięte, w dłoniach uchwyty transferencyjne – teraz są teleobecni, strzegą łodzi. Po twarzy Constantina ścieka krew ze skaleczeń na głowie. Ubranie ma podarte i brudne.

Przez szklane okna z przodu widać łódź ochrony, taranującą szalupę policyjną – to nie atak, po prostu chcą zepchnąć policję do szerszego kanału i oczyścić drogę. Wybuchy nad głową ustały – atakujący mag albo zrezygnował, albo odcięto mu linię zasilającą.

Aiah siada na kanapie. Miękka, czarna skórzana tapicerka gościnnie wzdycha. Ile tu niestosownych w tych okolicznościach luksusów: mnóstwo jedzenia, podgrzewane talerze, eleganckie szklane misy, rzeźbione w winne grona.

Uczętę uświetniającą wydarzenie przerwano.

Tonąca szalupa policyjna zostaje wypchnięta do szerszego kanału. Łódź Constantina, kołysząc się, skręca w większy przesmyk i przyśpiesza.

– Bezpieczniej byłoby dla ciebie, gdybyś została na miejscu – mówi Constantin. Jego oczy otwierają się, na białkach migocze moc plazmy.

– Chciałam pomóc – wyjaśnia Aiah. – Co się dzieje?

– Rebelia. Wiem tylko tyle. – Głos Constantina jest dziwnie spokojny. – Będiesz przydatna, jeśli dotrzemy do Pałacu. – Zamyka oczy.

Łódź przyśpiesza, dziób unosi się nad wodą. Aiah czuje pod stopami fale bijące o kadłub. Potem silnik zmniejsza moc, łódź obraca się, na coś wpada, trze, odskakując od przeszkody, przyśpiesza. Zapada ciemność.

Nurkują w mroczny przesmyk między pontonami. Uchodzą przed pościgiem.

Kto nas goni? – zastanawia się Aiah. – Wkrótce się dowiem.

WOJNA DOMOWA W CARAQUI? OD STRONY PAŁACU SŁYSZANO STRZAŁY

Rząd Tymczasowy nakazuje wszystkim zachowanie dyscypliny i porządku.

Słowa przepływają nad Pałacem Powietrznym i, co jest dość dziwne, mimo toczącej się bitwy, nawet jej uczestnicy jakby stosowali się do rozkazu. Eskadra atakujących śmigłowców unosi się obok Pałacu, każdy czeka na swą kolejkę: pierwszy helikopter metodycznie odpala rakiety i strzela z dział w Skrzydło Ptaków Drapieżnych; słychać syk, następnie huk powtarzany echem wśród pobliskich budowli, błysk ognia i dym; po wyczerpaniu amunicji maszyna zawraca na lotnisko, by załadować nowe pociski i znowu zająć miejsce w kolejce.

Nawet kolumny dymu, unoszące się gdzieś w mieście, wiatr rozwiewa w sposób uporządkowany.

Skrzydło Ptaków Drapieżnych – kwatera główna największego i najpotężniejszego z rządowych wydziałów – upstrzone jest dziurami po kulach; w kilku miejscach szaleją pożary. Skrzydło Sowy ucierpiało również. Aiah gniewnie zaciska pięści, myśląc o swoich ludziach, którzy pracowali w środku, gdy zaczęły się walki.

– Bez ryzyka można założyć, że Brygada Powietrzna opowiedziała się po stronie Rządu Tymczasowego – spekuluje Constantin. Chmurzy się, lecz nie wygląda na specjalnie zatroskanego. – To oznacza, że aerodrom będzie w rękach wroga i w każdej chwili mogą sprowadzać posiłki. Oczywiście, jeśli mają skąd. Zobaczymy.

Łodzie czekają w ciemności przy Pałacu, schowane pod pontonami podtrzymującymi budynki rządowe. Constantin siedzi na dziobie i obserwuje walkę. Chce się dostać do Pałacu, lecz nie chciałby przypadkowo zginąć ani z rąk atakujących, ani obrońców.

Aiah czuje się beużyteczna. Chodzi tam i z powrotem, kopie łuski rozrzucone po pokładzie, do skaleczonej twarzy przykładając zniszczoną chustkę. W jej organizmie przyływ adrenaliny – małe cielesne trzęsienia ziemi – przygotowuje ją do walki. Nic się jednak nie dzieje i adrenalina wywołuje tylko drżenie i poty.

Na mostach prowadzących do pałacu stoją zapory, ale nie wiadomo, kto je postawił – uzbrojeni ludzie w mundurach wyglądają bardzo podobnie, trudno odróżnić, po której walczą stronie; bombardowania obserwują z całkowitą obojętnością, jakby zgodnie z zaleceniami Rządu Tymczasowego zachowywali dyscyplinę.

– Wszyscy czekają na rozstrzygnięcie – mówi Constantin. Jeśli po jednej stronie zbierze się dostatecznie wielu ludzi, druga strona się podda i nie będzie musiała walczyć.

Postanowił nie nawiązywać łączności radiowej z Pałacem, gdyż rebelianci mogliby namierzyć miejsce jego pobytu. Posłał, więc Khoriana, by zadzwonił z któregoś biurowca.

Telefony są bezpieczne. Dawno temu Avianie w swej mądrości politycznej zatroszczyli się o bezpieczną łączność, i główne przełączniki telefoniczne dla całego rejonu stolicy zainstalowali na niższych poziomach Pałacu Powietrznego.

Coś się dzieje. W górze obok śmigłowców widać błyski i słyszać odgłosy wybuchów. Aiah odwraca się ze ściśniętym sercem. Helikopter szybko strzela rakietami, jakby chciał, czym prędzej odlecieć... a potem inny śmigłowiec, dwa miejsca dalej w szyku, wydaje nagle serię głośnych brzdęków, łopaty wirników spadają, rzekłbyś, niewidzialna ręka utknęła w śmigłach – Aiah wie, że to ręka plazmy. Fragmenty śmigieł pędzą ulicą, niosąc śmierć każdemu, kto znajdzie się na ich drodze. Potem helikopter leci w dół, rotor na ogonie nadaje mu ruch korkociągu. Spada na blok mieszkalny, słysząc głośny trzask, a potem paliwo i amunicja wybuchają.

Helikopter prowadzący szyk odwraca się, przygotowuje do ucieczki. Następny helikopter strzela z daleka wszystkimi pociskami jednocześnie: rakiety syczą w powietrzu, niektóre trafiają w Pałac, inne gdzieś w miasto. Potem wszystkie helikoptery strzelają, w powietrzu śmiga warcząca, przypadkowa śmierć, rakiety jak pęk rozwścieczonych węży uderzają na oślep. Nerwy Aiah skaczą przy każdym wybuchu.

Śmigłowce uciekają w popłochu: sześć, osiem, dwanaście.

– Niezbyt są oddani kontrewolucji – zauważa z uśmiechem Constantin. Z jednego z helikopterów odzywa się trzask; maszyna beka dymem i traci wysokość. Na ten widok Aiah ogarnia fala niepokoju: to wrogowie, ale nie chce, żeby umierali.

Na horyzoncie ciągnie się ogon dymu. Aiah nie widzi, czy śmigłowiec się rozbił.

Constantin wstaje, otrzepuje spodnie.

– Chyba nadarza się okazja – mówi. – Jeśli Khorian wkrótce się nie pojawi, może będzie musiał wracać sam. – Przechyliła głowę, jak by słuchał niewidocznego rozmówcy. – Ach. Tak. Oto i on.

Aiah uświadamia sobie, że minister rzeczywiście słucha niewidocznego rozmówcy. To telepatia. Od kiedy otrzymuje tą drogą informacje? – zastanawia się.

Z przejścia na górze, po zardzewiałej drabinie schodzi Khorian.

– Wszystko załatwione – oznajmia. – Wykorzystajcie bramę południowo-zachodnią. Tam nas oczekują.

– Sorya sprzątnęła śmigłowce – stwierdza Constantin. – Nie powinno być kłopotów.

Sorya, myśli Aiah, to ona do niego mówiła. Świadomość tego faktu nieoczekiwanie napęnia ją poczuciem bezpieczeństwa.

Constantin ze śmiechem wchodzi do pałacowego centrum dowodzenia. Jego głęboki głos huczy niczym echo bombardowania. Aiah podejrzewa, że to nie ulga, lecz radość z powrotu do domu: Constantin z konieczności był kiedyś dowódcą, wielkim dowódcą, i na wojnie czuje się jak w domu. Sorya całuje Constantina na powitanie.

– Za tym wszystkim stoi Radeen – wyjaśnia. – Jest z nim Druga Brygada, jego starzy podkomendni. Zmierzają do Przystani Rządowej. Powiedziano mi, że Pierwsza Brygada i piechota morska pozostały w koszarach. Ale Pierwsza Brygada i tak nie ma większego znaczenia, gdyż jeszcze się nie pozbierała po naszym zamachu. Dochodzą też słuchy o policyjnych blokadach, czyli bierze w tym udział Gentri lub ktoś wysoko postawiony z jego ministerstwa.

– Radeen, minister wojny, próbuje zrobić to, co Drumbeth. i Gentri... – Constantin cicho wzdycha. – Gentri, cóż, za późno.

Poczucie winy dźga Aiah prosto w serce. Gdyby starannie prześwieciła Gentriego, gdyby po prostu zrobiła to, o co prosił Constantin, może by się to wszystko nie wydarzyło...

Kręci jej się w głowie, po omacku dociera do krzesła i ciężko siada. Nikt nie zwraca na nią uwagi. Jest za to głęboko wdzięczna.

Na zebranych pada biała poświata monitorów wideo, każdemu uwypukla czoło i kości policzkowe, a oczy spycha w cień. Sorya podpływa do fotela, strzepuje pyłek z mundurowego płaszcza.

– Niewiele miałam sygnałów ostrzegawczych – mówi. – Efektywnie utrzymywali swe plany w tajemnicy, skuteczniej niż my w swoim czasie, choć z drugiej strony ich spisek ma mniejszy zasięg. Zdjęłam ci z karku zabójców, lecz nie udało mi z Drumbethem. Constantin rzuca jej ostre spojrzenie.

– Drumbeth nie żyje?

– Zabity podczas uroczystości ponownego otwarcia mostu na Kanale Męczenników. Stał z adiutantami na środku przęsła, gdy zaatakował jakiś mag. W wybuchu zginęli wszyscy. – Wzrusza ramionami. – Mogłam ocalić jednego z was, ale nie obydwu. Nie plazmy mi brakowało, ale ludzi. Mieliśmy na służbie za mało magów. – Iskierka rozbawienia i wyższości igra w oczach Soryi. – Wybacz mi, że uznałam właśnie ciebie za osobę niezbędną. – Smakuje podtekst zawarty w tym zdaniu. Odrzuca włosy, śmieje się melodyjnie. – Jeśli chcesz, możesz mnie oskarżyć o niewłaściwe działania.

Constantin zamyślony wpatruje się w pusty monitor wideo.

– Drumbeth nie żyje. To zła wiadomość. Mógł poprowadzić za sobą wielu oficerów i żołnierzy.

– Phi! – prycha Sorya z pogardą – żołnierze i oficerowie są do nabycia na pęczki, tu albo gdzie indziej.

Głosy tłumi wszechogarniająca cisza. Rozmawiają w podziemiach Pałacu Powietrznego, w przepastnym pomieszczeniu centrum dowodzenia, otoczonym ogromnymi mosiężno-ceramicznymi akumulatorami i kondensatorami plazmy, gdzie kanały dowodzenia tworzą jeden idealny system z siłą wojskową i magiczną. Pokój wyłożony jest boazerią z ciemnego drzewa, oświetlony jarzeniówkami, osadzonymi w długich, fryzowanych, mosiężnych świecznikach. Na trzech ścianach widnieją malowidła, przedstawiające sceny z wojskowej historii Caraqui. Wysoko porozwieszano owalne monitory wideo, pokazujące głównie obraz Pałacu z zewnątrz, monotonne ujęcia mostów i zapór drogowych; gdzieniegdzie widać ospowaty mur czy smugę dymu.

Jedną ścianę zajmuje trzykrotnie wyższa od Aiah mapa metropolii i okolic, namalowana na

przezroczystym plastiku i podzielona na sektory. Pod każdym sektorem kolorowe żaróweczki wskazują, czy dany rejon jest w rękach przyjaznych czy wrogich. Niebieski – przyjazny, biały – neutralny, a wróg to blad różowe plamy, jak plamy niezdrowej cery.

Większość miasta jest biała – brak danych o sytuacji. Ale w sumie więcej tu różowego niż niebieskiego – jedyne niebieskie światło to Pałac Powietrzny.

Avianie skonstruowali tę mapę przed dziesiątkami lat, na wypadek wojny, która nigdy nie wybuchła. Aż do obecnej chwili mapa nie była używana.

Stoły i krzesła ustawiono przy ścianie z mapą. Na blacie stołu leżą w regularnych odstępach misternie ornamentowane nagłowniki telefoniczne, wykonane z białej ceramiki, zdobione złotym drutem, ze złotymi słuchawkami i mikrofonami. Na jednym ze stołów stoi srebrna waza z czerwonymi goździkami. Z tyłu pomieszczenia, w mosiężnych futrynach tkwi para drzwi z rzeźbionego drzewa, wiodących do centrum łączności. Boczne drzwi prowadzą do krótkiego przejścia, i dalej do pokoju sterowania plazmą, gdzie znajdują się świecące tarcze i ikona Tangida o dwu obliczach.

Constantin spaceruje zamyślony, założył ręce do tyłu, wzrok kieruje to na mapę, to znów na wideomonitor lub na Soryę. Wojna zmienia wszystko w zgłiszcza, i to wyłącznie moja wina, myśli Aiah, obserwując go w milczeniu.

W centrum dowodzenia przebywa około dwudziestu osób, choć niektóre z nich nie mają nic konkretnego do roboty. Połowa nosi mundury, reszta to cywile, w większości kanceliści. Sorya ubrana w dobrze dopasowany zielony mundur czuje się tu jak w domu. Stopę w lśniącej bucie oparła na stole, coś pisze w notatniku. Constantin stoi przed planem miasta, oczy wędrują po symbolach, oceniają czas, odległości, siły.

– A rząd? – pyta Constantin.

– Ty i minister rozwoju gospodarczego tworzycie w tej chwili cały gabinet – mówi Sorya. – Falthege był w swoim biurze, gdy wszystko się zaczęło. Jest bankierem i w tym kryzysie niewielki z niego pożytek, ale sprowadziłam go do centrum łączności, by gromadził wokół nas ludzi. Próbował się skontaktować z innymi ministrami, ale albo ich aresztowano, albo się ukrywają, albo dołączyli do pułkownika Radeena.

– Hilthi? Parą?

– Adiutant, któremu kazałam zadzwonić do Hilthiego, powiedział, że telefon w jego rezydencji nie odpowiada. Nikogo nie wysłałam tam osobiście. Młody dżentelmen, który telefonował do Parą, dodzwonił się tylko do sekretarza, a ten powiedział, że w Wielkiej Świątyni była strzelanina, więc obawiam się, że na razie musimy obejść się bez pociechy religijnej. – Śmieje się i odrzuca w tył głowę. – Bali się ciebie i Drumbetha. Na was marnowali plazmę. Wiedzieli, kto potrafiłby ich zatrzymać. Wiedzieli, że dziennikarz nie ma armii, a Gwardia Dalawańska Parą to kolekcja emerytów w strojnych mundurach.

– Straciliśmy aerodrom, Przystań Rządowa niedługo podzieli jego los.

Moja wina, myśli tępo Aiah.

Constantin spogląda na mapę.

– Co z budynkiem Radio Plaza?

– Straż nie melduje o żadnych zajściach.

– Ilu tam mamy ludzi... pół kompanii?

– Trochę mniej.

– Trzeba ich wzmocnić. Jeśli będziemy mieli radio i wideo, zdołamy poinformować społeczeństwo, że opór jest możliwy.

Sorya śmieje się cynicznie.

– He? to społeczeństwo ma armaty?

– Przypominam, że ludzie tworzą armię. Mogą nie wiedzieć, za co wzięli się ich dowódcy, i nie posłuchaliby ich, gdyby wiedzieli.

– Ach, tak. – Sorya pokazuje w uśmiechu zęby.

– Panno Soryu. – To jeden z jej adiutantów, elegancki młody człowiek w zielonym mundurze. – Mam rozmowę z Hilthim. Przełączyć na pani telefon?

– Przekaż na głośniki. – Zdejmuje z haka nagłownik, odrzuca do tyłu długie włosy, zakłada złote słuchawki na uszy i mówi do stożkowego złotego mikrofonu.

– Panie Hilthi, tu Sorya. Czy wie pan, co się dzieje?

– Próbowali mnie zabić!

Zniekształcenia elektroniczne zakłócają huczący z głośników głos Hilthiego. Podniecenie i gniew w jego tonie mieszają się z odrazą dla bezczelności zabójców. Constantin krzywi się, gestem nakazuje, by ściszone głośniki.

– Czy teraz jest pan bezpieczny? – pyta Sorya.

– Tak przypuszczam. Jesteśmy... w innym miejscu. Policja przyszła do mego domu, by mnie aresztować, ale powiedziałem im „nie” i... nastąpiły brutalne zajścia. – W głosie Hilthiego słychać drżenie. – Moi ochroniarze zabili wszystkich policjantów i przenieśli mnie w bezpieczniejsze miejsce.

Moja wina, myśli Aiah. To ludzie Gentriego. Gdybym tylko wykonała polecenie Constantina...

Constantin przejmuje nagłownik od Soryi, ale go nie zakłada, tylko trzyma mikrofon przy ustach.

– Tu Constantin. Bardzo się cieszę, że jest pan bezpieczny, triumwirze.

Z głośników dobiega wycie sprzężenia zwrotnego. Constantin zakrywa dłonią mikrofon, dźwięk cichnie.

– Co się dzieje? – pyta Hilthi.

– Radeen próbuje obalić rząd. Ma brygadę wojska i część policji. Drumbeth nie żyje, lecz ja dowodzę tutaj w Pałacu.

– Radeen – zastanawia się Hilthi. – Co mogę zrobić?

– Czy jest pan w pobliżu Radio Plaża? To naturalne dla pana miejsce w tych okolicznościach. Gdyby dostał się pan na wideo i wydał proklamację...

Hilthi zapala się do pomysłu.

– Tak! Ale wszędzie na drogach widziałem zapory.

– Poślę żołnierzy, by pana eskortowali, triumwirze, ale muszę wiedzieć, dokąd mam ich posłać.

Następuje chwila ciszy.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie pan stoi za tym wszystkim?

Constantin, rozbawiony, błyska zębami.

– Proszę pana, czy nie sądzi pan, że jestem w takich sprawach bardziej kompetentny od Radeena? Gdybym chciał wyrządzić panu krzywdę, niech mi pan wierzy na słowo, już bym ją panu wyrządził.

Zapada cisza.

– Ponadto jak nam wiadomo, z triumwiratu przeżył tylko pan. Oddaję się pod pańskie rozkazy i jestem gotów robić to, co mi pan poleci.

Sorya krzywi się, słysząc tę deklarację dobrowolnego podporządkowania, lecz Hilthiego to najwyraźniej uspokaja.

– Dobrze, pójdę do Radio Plaża – mówi. Podaje adres; Constantin notuje.

– Zaraz wyślę żołnierzy – obiecuje. – Niech pan nie upada na duchu. Uderzenie rebeliantów

najprawdopodobniej chybiło. – Wiesza nagłownik na haku. – Gdzie jest pułkownik Geymard?

Jeden z żołnierzy Cheloki odpowiada:

– Wszedł na przegląd naszych pozycji. Oczekujemy go z powrotem lada moment.

Steward nalewa kawę do delikatnych porcelanowych filiżanek zdobionych złotym szlaczkiem i geometrycznym wzorem Kelduna. Przyjemny aromat kawy budzi w Aiah gorzkie wspomnienia dzisiejszych katastrof. Burczy jej w brzuchu i uświadamia sobie, że dziś nic jeszcze nie jadła – ucza na pokładzie została unicestwiona.

Myśli o swym personelu i ogarnia ją poczucie winy. Tej tercji, gdy Skrzydło Sowy zaatakowały śmigłowce rebeliantów, pracowało tam, co najmniej osiemdziesięciu ludzi. Powinna była sprawdzić, co się z nimi dzieje.

Pospiesznie stawia filiżankę na spodek, rozbryzgując kawę na blat, i sięga po nagłownik. Wkłada słuchawki na uszy, przerzuca złoty przełącznik otwierający linię: szybko wybiera numer swego wydziału na dwunastoklawiszowej klawiaturze.

Słyszy sygnał, potem szcęknięcie i zgłoszenie: „Wydział Kontroli” wypowiedziane szeptem, który sugeruje, że wrogowie mogą się czaić tuż za rogiem.

– Ethemark, tu Aiah.

– To panna Aiah! – informuje kogoś rozmówca. Potem zwraca się do Aiah: – Panno Aiah, co się stało?

– Próba przewrotu wojskowego. Czy wszyscy są cali i zdrowi?

– Zorientowaliśmy się, że coś się dzieje, gdy śmigłowiec odpalił raketę prosto w kancelarię. Marberta i Grundlen zginęli, kilka osób zostało poranionych gruzem.

– Wielki Senko – wzdycha Aiah.

Marberta i Grundlen byli urzędnikami: starsza kobieta, która miała dzieci na utrzymaniu, i młody pokręcony, prosto ze szkoły, zarabiający na studia. Aiah osobiście przyjmowała ich do pracy.

Za cóż oboje umarli?

– Wszystkich innych wysłałem do schronów na dole, ale ponieważ eksplozja uruchomiła system spryskiwaczy, Heorka i ja zostaliśmy na górze, by ocalić dokumenty. Ukrywaliśmy się w kamerze – uznaliśmy ją za najodpowiedniejsze miejsce. A spryskiwacze wyłączyły się po paru minutach. Myślę, że spadło ciśnienie wskutek pożarów w gmachu.

– W tej chwili nic się raczej nie dzieje – mówi Aiah. – Powinien pan wrócić do kamery. Może za jakiś czas do was dołączyć. – Patrzy na umundurowanych tłoczących się pod wielką, podświetloną mapą. – Nic szczególnego się nie dzieje.

– Panno Aiah, kto za tym stoi?

– Na pewno Radeen. I prawdopodobnie Gentri.

– Radeen – powtarza Ethemark gorzkim tonem. – Wątpię, czy rozgrywa to dla dobra pokręconych.

– Ja też wątpię – mówi Aiah. Czuje coraz większe znużenie. Motywy polityczne, myśli. Wszyscy mają jakieś motywy polityczne.

Ale motywacja Ethemarka jest przynajmniej jasna. W odróżnieniu od motywów Radeena.

– Panno Aiah, chcemy walczyć. – Ethemark mówi tak głośno, że Aiah się krzywi. Kręci gałką wzmacniacza nagłownika. – Jestem magiem – ciągnie Ethemark – tak jak wielu w wydziale. Cały personel chciałby coś robić.

– Nie jest pan magiem wojskowym – stwierdza Aiah. – Ja też nie.

– Jednak pewne zadania możemy wykonać nawet bez szkolenia! Specjalizujemy się w teleobecności, większość z nas... potrafi przynajmniej śledzić wroga.

To prawda, myśli Aiah i robi jej się nieco lżej na sercu.

– Moglibyśmy odciążyć magów wojskowych.

– Właśnie!

– Przekażę to Constantinowi – mówi Aiah. – Tymczasem idźcie do kamery i uważajcie na siebie.

– Czy mogę wysłać Heorkę do schronów, by zebrał naszych magów?

– Tak, to dobry pomysł. Niech pan zobaczy, ilu chętnych chce nam pomóc, a potem zadzwonię ze sprawozdaniem do mnie, do wojskowego centrum dowodzenia.

– Dobrze, proszę pani.

Aiah nie czuje się już tak beznadziejnie – teraz może coś zaoferować. Wiesza nagłownik na haku i podnosi wzrok. Constantin naradza się z pułkownikiem Geymardem, garshabskim profesjonalistą, którego żołnierze najemni walczyli po stronie Constantina już w wojnach chelokijskich. Geynard, wyprostowany, krótko ostrzyżony mężczyzna w mundurze polowym, ma pomarszczoną, osmaganą wiatrami twarz i zimne lodowoniebieskie oczy. To właśnie jego brygada opadła z niebios i przeciwstawiła się Gwardii Metropolitalnej Keremathów, a teraz jego wzmocniona jednostka broni Pałacu Powietrznego.

– ...i umieścić moździerz – mówi. – Rozstawiam ludzi na domach wokół Pałacu. Pałac góruje nad dacharni, więc dla przeciwnika nie mają one zbyt wielkiego znaczenia, ale gdy wróg zaatakuje, urządzimy mu strefę śmierci.

– Wyślij oddział na ratunek triumwirowi Hilthiemu. Użyj pojazdów opancerzonych. Sforsujcie policyjne zapory drogowe, oswobodźcie ulice wokół Pałacu, żeby mogło do nas dołączyć więcej naszych ludzi. A potem trzeba zabrać triumwira do Radio Plaża, by mógł wygłosić wezwanie do ludu.

– Powiedz, gdzie on przebywa, a ja się tym zajmę.

Constantin i Geynard sporządzają plany, Aiah popija kawę. Geynard odchodzi wydać rozkazy.

– Panie ministrze. – Aiah wstaje, lecz Constantin gestem odsyła ją na miejsce.

– Za chwilę. Muszę załatwić coś pilniejszego.

Bierze nagłownik i próbuje skontaktować się z brygadą piechoty morskiej. Rozmówca każe mu czekać i Aiah widzi, jak Constantin powściąga niecierpliwość: usta zaciska w cienką linię, dłoń schowaną w kieszeni spodni składa w pięść. Bierze drugi nagłownik.

– Połączcie mnie z kim innym w brygadzie piechoty morskiej. Spróbujcie... – Przechyliła głowę i myśli. – ...warsztat naprawy kanonierek. – Ktoś po tamtej stronie odpowiada.

– Sierżant Krang? – powtarza Constantin. – Cieszę się, że z panem rozmawiam. Tu Constantin, minister zasobów. – Uśmiecha się szeroko, w oczach ma rozbawienie. Aiah zawsze podziwia, jak błyskawicznie potrafi on przechodzić od wzburzenia do radości. – Czuję się doskonale, dziękuję za troskę. A pan? – Następną pauza. Oczy Constantina płoną zadowoleniem. Uśmiechem zaprasza wszystkich obecnych, by dzielili z nim smak tej konwersacji.

– Jakże mi przykro, że doskwiera panu ischias – mówi. – Mam nadzieję, że pomogą nowe lekarstwa. Niepokoję pana, gdyż chcę się dowiedzieć, czy został pan zaatakowany. Pewna część Drugiej Brygady próbuje obalić rząd, który wy, żołnierze piechoty morskiej, pomagaliście utworzyć parę miesięcy temu.

Constantin słucha odpowiedzi i uśmiech z jego twarzy znika, a światło w oczach ciemnieje. Aiah traci nadzieję.

– Rozumiem – mówi Constantin. – Czy są również osoby przeciwnego zdania? Ktoś po stronie rządu?

Następna długa przerwa. Constantin się niecierpliwi, grubymi palcami leniwie obraca złote pióro, obserwuje, jak pióro kręci piruet na wypolerowanym blacie.

– I wojska nie są skłonne? To dobrze. – Chmurzy się. – Czy mam kogoś do was posłać? Obvertag. Dobrze... Czy byłby pan uprzejmy nie odkładać słuchawki, sierżancie Krang? Dziękuję.

Podnosi wzrok, zakrywa dłonią mikrofon i gestem wzywa adiutanta.

– Dajcie pułkownika Obvertaga. To doradca pomocniczy...

– Nie żyje – mówi Sorya. Constantin patrzy na nią, unosząc brwi.

– Tak?

– Próbowaliśmy się z nim już wcześniej skontaktować – wyjaśnia Sorya. – Oddał nam przysługi, przyprowadził do nas piechotę morską, gdy Keremathowie zmusili go do przejścia na emeryturę za to, że był sprawnym oficerem. Ale jego... wdowa... – Kocie żeby Soryi błyskają w uśmiechu. – Jego wdowa powiedziała, że przy szło dziś do niego kilku oficerów. Mieli nadzieję, że się do nich przyłączy, a kiedy odmówił, wywiązała się rozróżba i został zabity w zamieszaniu. Prawdopodobnie nie zamierzali go skrzywdzić, kiedy jednak zaczął ich wyzywać od chciwych niedouków i zachłannych głupców, bronili swego honoru i wpakowali w niego trochę ołowiu.

– Dopiero teraz mi to mówisz?

Kobieta patrzy na niego z cierpliwością.

– Dużo się działo, Constantinie. Kilka spraw mogło mi umknąć z pamięci. – Wstaje, poprawia tunikę. – Pójdę do Sterowni Plazmy. Powinniśmy jak najszybciej zorganizować kontratak, by sprawdzić, jak dobrzy są ci buntownicy.

Constantin odsłania mikrofon.

– Z przykrością muszę pana poinformować, że buntownicy zabili pułkownika Obvertaga. Zastrzelili go w jego własnym mieszkaniu. na oczach żony. Może pan to potwierdzić, dzwoniąc do niej. Czy mogę pana prosić o przekazanie tej wiadomości kolegom? – Przerwa. W oczach zapala mu się ogienek triumfu.

– Dziękuję, sierżancie Krang. Proszę, niech pan zostawi tę linię otwartą i powróci do aparatu, gdy uzyska pan potwierdzenie zabójstwa Obvertaga. Mam nadzieję, że będzie pan mym łącznikiem z innymi żołnierzami piechoty morskiej. – Przerzuca przełącznik, blokując linię sierżanta. Spogląda na obecnych.

– Dzięki temu sprawy mogą się obrócić na naszą korzyść. Jeśli Brygada Piechoty Morskiej w ogóle kogoś lubiła, to właśnie Obvertaga. Umierając w tak głupi sposób, oddał nam ostatnią przysługę. – Constantin zerka na mapę. W jego oczach odbijają się linie współrzędnych. Zwraca się do sztabu.

– Kilku oficerów piechoty morskiej, łącznie z ich brygadierem, kazało im wsiąść na pokład i kierować się do Przystani Rządowej – relacjonuje Constantin, – ale żołnierze poczuli, że coś nie gra i jak na razie odmówili. Nie można jednak liczyć na to, że opowiedzą się za nami, więc muszę znaleźć kogoś, kto ich przekona. Czy któryś z panów chciałby się tam przejechać? Najlepiej ktoś z piechoty morskiej, osoba znająca tych ludzi.

Wojskowi spoglądają po sobie. Zgłasza się młody mężczyzna w okularach, o byczym karku.

– Służyłem w piechocie morskiej. I na kanonierkach, i na lotniskowcach.

– Pańskie nazwisko, kapitanie?

– Arviro, panie ministrze.

Constantin kiwa głową.

– Bardzo dobrze, kapitanie Arviro. Mógłbym panu zadać delikatne pytanie? Czy podczas służby w piechocie morskiej... był pan lubiany? Rozumiem, że można być doskonałym oficerem, sprawnym

i sumiennym, a jednak nie być ulubieńcem żołnierzy, więc jeśli pańska odpowiedź będzie przecząca, nie uznaję tego za rzecz świadcząca na pańską niekorzyść.

– Mój pluton wyprawił mi przyjęcie weselne – odpowiada kapitan, – więc przypuszczam, że cieszyłem się sympatią. Zawsze są problemy z dyscypliną, nawet w dobrej jednostce, ale raczej nie dałem im powodów do nienawiści.

Constantin prostuje się, spogląda na oficera. Potem zaczyna mówić, jakby rzucając czary, by podporządkować sobie otoczenie.

– A więc dam panu łódź i eskortę. Niech pan płynie do bazy piechoty morskiej, porozmawia z żołnierzami i pozyska ich z powrotem dla rządu. Niech pan zaaresztuje zbuntowanych, a jeśli stawiają opór, może ich pan zastrzelić. Potem zamelduje się pan u mnie.

Kapitan poważnie kiwa głową.

– Dobrze, proszę pana – odpowiada bez patosu.

– Gdyby pan tam nie znalazł lojalnych starszych oficerów – ciągnie Constantin – proszę się uważać za dowódcę brygady piechoty morskiej. Jednak będzie pan musiał pozyskać tę brygadę dla siebie, a to niełatwe. – Patrzy na Arvira. – Niewielu oficerom jest dane objąć w ten sposób dowództwo.

Kapitan mruga za okularami.

– Tak, panie ministrze. Zrobię, co w mojej mocy.

– Wystawię rozkaz potwierdzający pańską nominację, a potem, gdy wróci Geynard, zorganizuję eskortę.

– Przepraszam, panie ministrze – mówi kapitan po chwili wahania, – ale piechota morska nie będzie zadowolona, gdy przybędę eskortowany przez cudzoziemskich najemników. Czy mógłbym zorganizować eskortę piechoty morskiej?

– Czy w gmachu jest piechota morska? – pyta Constantin.

– Przy Ministerstwie Wojny stoi gwardia honorowa. To tylko szwadron, ale mają do dyspozycji ekwipunek bojowy. Jeśli natrafimy na poważny opór, zabijają nas bez względu na liczebność oddziału, ale jeśli opór będzie niewielki, szwadron i załoga łodzi powinny wystarczyć.

Constantin kiwa głową.

– Dobrze. Wystawię tylko pisemny rozkaz, a potem do dzieła!

Pochyliła się nad kartką i bierze złote pióro. Podchodzi do niego jeden z adiutantów Soryi i szepcze mu coś do ucha. W oczach Constantina błyskają iskielki zrozumienia. Daje kapitanowi rozkazy i mówi szybko:

– Dostałem wiadomość, że na aerodromie lądują samoloty i wyładowują żołnierzy. Pańskim pierwszym zadaniem po objęciu dowództwa nad piechotą morską będzie, więc odbicie aerodromu.

Kapitan kiwa głową.

– Dobrze, proszę pana.

Arviro wychodzi. Constantin patrzy w ślad za nim. Odwraca się, spogląda na innych.

– Może razem z sierżantem Krangiem, kapitanem Arviro i zmarłym pułkownikiem Obvertagiem zdołamy rzucić garść proszku diamentowego w tryby nieprzyjaciela – mówi cicho. Podnosi wzrok. – Iloma magami bojowymi dysponujemy? Spróbujemy przysporzyć trochę kłopotów lądującym transportom wojskowym.

Może już teraz powinnam wspomnieć o swoich magach czekających w schronach, myśli Aiah.

– Ciągłe się zgłaszają, proszę pana – mówi inny adiutant. – Kilkunastu, choć nie wszyscy wyszkoleni.

– Czy wystarczy dla nich plazmy? – Constantin spogląda na Aiah. – Panno Aiah, teraz

potrzebuję pani współpracy.

Aiah odstawia filiżankę – bezwiednie wypięła wszystko.

– Słucham, panie ministrze – mówi, wstając.

Ale Constantin już gdzieś pędzi, odwrócony do niej szerokimi plecami i Aiah musi biec, by za nim nadążyć.

Wypowiada zdanie, które formułowała przez ostatnią godzinę:

– Panie ministrze, przykro mi z powodu Gentriego. Miał pan rację i...

Odrzuca jej przeprosiny machnięciem wielkiej dłoni i daje nura w tunel wiodący do Sterowni Plazmy. Mimo radosnych mosiężnych wykończeń i cynobrowego dywanu, przejście może wywołać klaustrofobię. Aiah wyczuwa po obu stronach potężne rezerwuary plazmy, ogromną masę betonu i zbrojenia, trzymające w ryzach drzemiącą moc...

– To nie twoja wina, że Gentri okazał się tak przebiegły – mówi Constantin. – Coś podejrzewałem, a Sorya nie znalazła wyjaśnienia, więc poprosiłem cię o pomoc... nie miałem prawa oczekiwać, że coś znajdziesz, skoro eksperci sobie nie poradzili.

– Ale to... – chce powiedzieć: „to moja wina”, lecz język jej się płacze.

Gdy Constantin wypada z drzwi na końcu tunelu, ukazuje się ogromna przestrzeń Sterowni. Skupieni ludzie siedzą przed panelami świecących tarcz i mosiężnych dźwigni. Ikona Tangida o dwu obliczach patrzy z góry parą płonących elektrycznych oczu.

Sorya opiera się o konsolę w pozie tancerki, rozmawia z kapitanem Delrussem, krępyim inżynierem, który kiedyś oprowadzał Aiah po pałacu. Constantin i Aiah podchodzą do nich.

– Posiłki lądują na aerodromie... – zaczyna Constantin. – Nasi przyjaciele w Timokracji nie ostrzegli nas, że mobilizuje się ludzi?

Sorya jest zaniepokojona.

– Nic o tym nie słyszałam.

Delruss, urodzony i wychowany w Garshabskiej Timokracji, mówi cicho:

– Potrafiśmy skutecznie utajnić operacje. Cel rajdu trzymano w sekrecie, dopóki jednostki nie znalazły się w powietrzu. Prawdopodobnie nikt wysoko postawiony nie sympatyzuje z tutejszym rządem i nie zamierzano tu nikogo ostrzegać, nic, więc dziwnego, że został pan zaskoczony.

– Kto za to płaci? – zastanawia się Sorya. – Nie sądzę, żeby Radeen czy Gentri mieli aż takie fundusze, a Timokracja za darmo nie kiwnie nawet palcem. – Oczy Soryi zwężają się. – Podejrzewam naszych sąsiadów. Lanbola nas nie kocha, Charna też nie. Barchab chce, by wrócili Keremathowie, lecz tamtejszy rząd jest tak zdeorganizowany, że raczej nie potrafiłby utajnić całej operacji.

– Z czasem się dowiemy – stwierdza Constantin. – Ale na razie musimy zająć się samymi żołnierzami. Trzeba im utrudnić desant.

W zielonych oczach Soryi pobłyskuje radość.

– Czy mogę swobodnie korzystać z usług magów?

– Owszem, jeśli nie osłabia to bezpieczeństwa Pałacu. Postaraj się, chociaż podziurawić pasy startowe.

– Do usług, panie. – Sorya składa teatralny, ironiczny ukłon.

Odpywa, a Constantin zwraca się do Delrusa:

– Ile mamy plazmy do dyspozycji? Czy możemy sobie pozwolić na ofensywę?

– Wszystkim stacjom plazmowym w mieście zabroniliśmy stosować plazmę, chyba, że w sytuacjach awaryjnych. Kazaliśmy poczynić przygotowania do przekazania nam plazmy nie stosowanej bezpośrednio do obrony stacji. Od trzech stacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Przerzuciliśmy awaryjne przełączniki, by odłączyć te stacje od studni, lecz przełączniki nie zareagowały prawidłowo, widocznie je uszkodzono. Cztery inne stacje plazmowe zameldowały, że policja próbowała się dostać poza linie bezpieczeństwa, jednak pilnujący stacji żandarmi zdecydowanie zawrócili policjantów.

– Ale inne stacje prawdopodobnie popełniły błąd i wpuściły policjantów do środka?

– Możliwe. – Delruss ma skruszoną minę. – Nie było żadnego alarmu, nie mieli powodów do podejrzeń.

Constantin ocenia zasoby.

– Trzy stacje – mówi smętnie. – Plus własna plazma sztabu Drugiej Brygady. Nie wystarczy do przełamania naszych linii obrony, ale może spowodować wiele szkód. Ponadto prawdopodobnie uzupełnią to zakupami za granicą. Jeśli nasi wrogowie mogą opłacić obce wojska, z pewnością mogą sobie pozwolić na import plazmy. Ale próbowali przejąć siedem stacji plazmowych, a dostali tylko trzy. Próbowali przekabacić armię na swoją stronę, a dostali tylko jedną brygadę piechoty i Brygadę Powietrzną, która wyraźnie nie pała zbyt wielkim entuzjazmem. Przy najmniej jeden triumwir jest nadal na wolności, a próba zamachu na mnie została udaremniona przez Soryę. – Kładzie ogromną, ciepłą dłoń na ramieniu Aiah. – I nie mają panny Aiah, która mogłaby im udostępnić niezgłębioną plazmową studnię, jak podczas naszego własnego zamachu. Pod tym względem są, więc w niekorzystnej sytuacji.

Przy tych słowach Aiah czuje wzbierającą radość, która walczy z rozpaczą w jej sercu.

– Panie ministrze – mówi. – W budynku znajdują się magowie z mojego wydziału. Nie są szkoleni do pracy wojskowej, ale...

– Ilu? – pyta natychmiast Constantin.

– Kilkunastu. Wkrótce otrzymam dokładny meldunek.

Constantin energicznie kiwa głową.

– Zobaczmy, czy da się ich wykorzystać. Nachyla się ku Aiah i dudni:

– Tymczasem niech pani zorganizuje paru pracowników ministerstwa, utworzy zespoły. Na mieście znajdźcie połączenia plazmowe do tych trzech stacji i odetnijcie je. Zniszczcie tak, żeby nie dały się łatwo naprawić.

Serce Aiah skacze.

– Ja... – waha się.

Potrzebuję map, myśli, sprzętu do manipulowania połączeniami plazmowymi. Łodzi. Ile ma być tych zespołów? Constantin chce, by zniszczyć połączenia plazmowe. W jaki sposób? Wysadzić? Nie, chyba, że Constantin przydzieli ludzi, którzy potrafią to zrobić.

Palniki acetylenowe, myśli. Zamknąć przełączniki i zalutować je na amen.

Zimne oczy Constantina rzucają jej rozkazujące błyski.

– Tak jest, panie ministrze – mówi Aiah.

– Dobrze. Proszę pobrać, czego będzie pani trzeba, z pałacowych zapasów naszego ministerstwa. Prowiant ze stołówek – zadanie może potrwać.

Aiah kręci się w głowie.

– Tak.

Patrzy na nią poważnie i – zaskakując Aiah – kciukiem kreśli na jej czole znak Karla.

– Natychmiast, panno Aiah – mówi głosem niezwykle łagodnym, po czym się odwraca.

CHELOKI UZNAJE BUNTOWNIKÓW Z CARAQUI

POTEPIA NIELEGITYMISTYCZNE METODY CONSTANTINA

Morskie maszyny huczą w ciemności pod miastem. Odór unoszących się na wodzie śmieci i istot żywych tkwi jak kamień w gardle Aiah.

Reflektory motorówki wycinają w ciemności mglisty tunel. Po obu stronach widać rdzewiejące kadłuby łodzi, dziwaczne rusztowania, zniekształcone ciała i tępo świecące oczy. Łódź sunie przez niezaznaczony na mapie półświat. Jest to miejsce dużo prymitywniejsze niż Mielizny, przypadkowa zbieranina ludzkiego i morskiego śmiecia. Wycięte reflektorami segmenty tylko częściowo widocznych, rdzewiejących barek i milczący, niereagujący na nic ludzie sprawiają wrażenie koszmarnego puzzla, dziwacznych elementów zebranych przypadkowo w jakiś ogromny, nieodgadniony układ.

Zorganizowanie zespołów trwało kilka godzin. Aiah odszukała w schronach właściwych ludzi, namówiła ich, by zgłosili się na ochotnika, zlokalizowała niezbędny sprzęt, zaplanowała operację na ministerialnych mapach. Tymczasem na zewnątrz sytuacja bezustannie się zmieniała, punkt równowagi sił przesunął się, gdy na niestabilny układ oddziaływały nowe czynniki...

Zespół magów Soryi nie wyrządził większych szkód najemnikom lądującym na aerodromie – ci mieli własnych magów, którzy ich dobrze pilnowali, – lecz udało się podziurawić pasy startowe, uniemożliwiając dalszy desant. Przybywający najemnicy musieli skierować swe maszyny do sąsiedniej Lanboli – spodziewano się, że zostaną tam internowani. Żołnierze Geymarda wyciągnęli Hilthiego z kryjówki i przenieśli go do rozgłośni, skąd radio i wideo zaczęły natychmiast przekazywać odezwy dziennikarza. Ku powszechnemu zaskoczeniu, trzeci członek triumwiratu, Parq, zadzwonił z biura w Wielkiej Świątyni. Przeżył potyczkę między swymi strażnikami a policją, która przybyła go aresztować. Kilku ludzi zginęło. Myślał, że spisek był skierowany jedynie przeciw niemu, zainicjowany przez grupę dysydentów religijnych, i dopiero później odkrył, jaki jest zasięg rewolty.

Oświadczył, że opowiada się za rządem, mobilizuje swą Gwardię Dakwańską i wkrótce wygłosi przemówienie na kanałach komunikacyjnych kontrolowanych przez Świątynię.

Constantin był tym wszystkim mile zaskoczony. Znając dotychczasowe zdrady Parq, oczekiwał, że triumwir zacznie się targować, zanim opowie się po czyjejś stronie. Widocznie jednak próba zamachu przestraszyła Parq. „Zniechęciło go to, że rebelianci skłonni byli się go pozbyć”, skomentował postawę kapłana Constantin. Parq tkwił obecnie mocno w obozie rządowym i to się liczyło, nawet, jeśli jego lekko zbrojna Gwardia Dalawańska była śmiechu warta.

Potem nastąpiło kolejne uderzenie Brygady Powietrznej – tym razem nie tak śmiałe. Helikoptery podrywały się z aerodromu, z dala odpalały rakiety mniej więcej w kierunku Pałacu, potem mknęły w bezpieczne miejsce. Rakiety spadały wszędzie, ale nie na Pałac, wznieciły pożary w pobliskich dzielnicach, a wojskowym magom Geymarda i oddziałom przeciwlotniczym udało się strącić dwa śmigłowce.

Zespoły Aiah weszły do czterech służbowych motorówek Ministerstwa; czekają teraz na pozwolenie wypłynięcia. Aiah, uważając, że to wszystko jej wina, chciała choćby częściowo naprawić szkody. Wprawdzie mag powinien być w Pałacu, ale tylko osobisty udział w operacji gwarantował należyte jej wykonanie.

Gdy Aiah motorówką opuszczała rządową przystań, powitał ją widok złowieszczy. Dzień miał się ku trzeciej tercji. Klosz przysłaniały niskie szare chmury, zimny wiatr przeciskał się między budynkami, nad miastem stały słupy dymu pożarów. Na niebie nie było żadnych plazmowych reklam

– całą plazmę wykorzystywano do innych celów, na ulicach widziało się jedynie skulonych za barykadami żołnierzy. Panowała dziwna cisza, nie słyszało się zwykłych hałasów, syku ruchu ulicznego czy wycia łodzi. Ucichł nawet łopot helikopterów, wcześniej słyszalny tak wyraźnie. Aiah miała wrażenie, że ukryte za zaciemnionymi oknami oczy śledzą jej łódkę, że w całym mieście mała flotylla jest jedyną rzeczą ruchomą, żywą, jedynym celem...

Metropolia czekała na wiadomość, kto zostanie tu panem.

Pływanie motorówką w częściowo zanurzonym świecie pod miejskimi konstrukcjami przypomina wycieczki po wielkim, zalanym powodzią ścieku. Po obu stronach wyłaniają się ogromne, oblepione skorupiakami betonowe pontony, nad głową ma się odległy dach cienia lub tylko szparkę Kloszowego Światła, wyciętą między nawisłymi budynkami. Skrzyżowania tras przeważnie nie są naniesione na mapy, nawigacja odbywa się za pomocą kompasu i instynktu. Nierejestrowane półświaty wypełnione nierejestrowanymi istotami blokują kanały i utrudniają ruch do przodu.

Wtem coś wielkiego i czarnego przebiega przez kładkę z lewej strony i znika w głębokim cieniu. Aiah wyteża wzrok, wpatruje się w ciemność, serce ma w gardle. Nic się nie porusza. Coś – lub ktoś – pozostaje w ukryciu.

Z przodu kanał przecina jasna łąta Kloszowego Światła. Aiah przygryza wargę, bez nadziei patrzy na mapę przypiętą do stołu, potem reflektorem oświetla bok pontonu. Każdy ponton na obu krańcach powinien mieć numer identyfikacyjny oraz metalowe znaki z nazwami żeglownych przejść i kanałów. Jednak przepis ten traktowany jest ze zwykłą caraquijską niedbałością – znaki ukradziono na złom, a poza tym, czy jacyś inspektorzy w ogóle odwiedzają te miejsca'?

Aiah daje znak ręką, by łódź zwolniła; lustruje ściany pobliskich pontonów, mruży oczy, widzi złuszczoną, wyblakłą farbę sprzed stuleci, widoczną jeszcze tylko dlatego, że tu na dole nie działają tak intensywnie czynniki atmosferyczne, a każdy znak jest ogromny, dwukrotnie wyższy od niej. 4536N – to współrzędna. Aiah znów patrzy to na mapę, to na kompas.

– Na lewo – mówi.

Ma nadzieję, że uwzględniła prawidłowo dewiację kompasu – a przecież tak blisko bieguna dewiacja jest ogromna – i że nowy kurs poprowadzi ich na zachód, do celu w Zatoce Słodkiej Wody.

Flotylla skręca, trafia do wąskiego kanału ocienionego blokami z brązowej cegły. Wisi tu tablica z nazwą: „Kanał Coela”. Niebo jest wąską, długą szczeliną – bezpośrednio nad głową – chmury płyną nisko. Wysoko w górze na sznurach powiewa schnąca bielizna, szara w świetle Klosza. Budynki nad kanałem połączone są płataniną drutów i desek, umieszczonych niekiedy na zawrotnych wysokościach. Pustelniczka o długich siwych włosach, zasłaniających twarz, zwisa w worku po mące jak pranie na sznurze.

Jeden z członków załogi słucha radia, ma na uszach słuchawki. Kręci gałkami, wpatrując się w żółto świecące tarcze.

– Posłuchajcie tylko. – Patrzy na towarzyszy i przekręca inną gałkę. Z brzęczącej metalowej siatki głośnika wydobywa się oficjalny głos.

– ...owy Rząd Caraqui uformowano w celu zjednoczenia tych patriotów, którzy są zdecydowani uwolnić naszą Metropolię od szkodliwych idei eksmetropolity Constantina i od jego bandy zamorskich najemników.

– Kto to mówi? – warczy Davath, wielki pokręcony kamiennogęby, o twarzy jak ospowaty beton. Odpowiedź na pytanie jest dość oczywista.

Wróg w końcu określił się publicznie.

– Teraz przekażę mikrofon naszemu prezydentowi, Kerehornowi.

– Kerehorn? – pyta Prestley. – Który to z Keremathów?

- Syn Kerethana – odpowiada Aedavath.
- Nie, synem Kerethana był Keredeen, i obydwaj zostali zabici.
- Drugi syn Kerethana – upiera się Aedavath.
- Nie, on też zginął.
- Szaaa.

– Pozdrowienia, towarzysze obywatele. – Głos Kerehorna jest piskliwy i niepewny. – Dzień wyzwolenia stoi u wrót.

- „U wrót”. Kto mu to pisał? – pyta ktoś.

Przemówienie jest jadowitym atakiem na Constantina i jego „bandę cudzoziemców i ciemieńców”. O pozostałych postaciach z rządu, Drumbethcie, Parqu i Hilthim nawet nie wspomina. Ale Kerehorn jest nędznym mówcą i wystąpienie brzmi bezbarwnie, przerywane szelestem kartek, gdy czytający szuka odpowiedniego miejsca w przygotowanym tekście.

Aiah patrzy na słuchających. Ich twarze wyrażają sceptycyzm, pogardę, ponure rozbawienie. Ci ludzie żyli pod rządami Keremathów i wiedzą lepiej niż ona, jak przyjmować te słowa. Najwidoczniej ani Kerehorn, ani jego rodzina nie cieszą się u słuchaczy szacunkiem.

– Zaangażujemy się w restaurację pradawnych swobód i wolności ludu Caraqui – oznajmia Kerehorn. Zespół kwituje to ironicznym śmiechem.

- Po co te wszystkie usprawiedliwienia? – pyta ktoś.

Nagle mózg Aiah zalewa zimna pewność: Kerehorn nie jest prawdziwym przywódcą. To miernota, nigdy by nie zorganizował tak niebezpiecznej rewolty; figurant legitymizujący rządy prawdziwych przywódców zamachu. Ale czym jest figurantem? Radeena?

Może Radeen wykorzystuje pieniądze Keremathów, by przyssać się do władzy? Może obydwaj są pionkami kogoś trzeciego? A może nie ma jednego przywódcy, są natomiast osoby pragnące zniszczyć obecny rząd i każda z nich ma swój własny powód...?

Kończy się Kanał Coela – przed nimi wody szerokiego kanału, zielone od alg; w niezwyklej tutaj ciszy pelikany czyszczą pióra. Sternik zwalnia. Aiah znowu spogląda na mapę.

Idealnie byłoby płynąć prosto, lecz, patrząc przed siebie, Aiah widzi tylko z drugiej strony kanału szary bok pontonu. Zatem przez pewien czas będą się poruszać otwartym kanałem, zanim znowu skręcą na zachód.

Sternik daje całą wstecz, by zatrzymać łódź. Dziób wystaje nieco za obrys Kanału Coela. Jeden z członków załogi ostrożnie wchodzi na przedni pokład, ogląda betonowe ściany po obu stronach. Jego plecy nagle sztywnieją i Aiah domyśla się, że będą mieli kłopoty. Mężczyzna wraca do kokpitu i gdy Aiah widzi ponury wyraz jego twarzy, robi jej się sucho w ustach.

– Z prawej burty, dokładnie na naszej drodze, mamy most. Widzę na nim blokadę policyjną, kilka samochodów, może z tuzin policjantów.

- Uzbrojonych? – pyta Aiah.

Załogant ma nieodgadniony wyraz twarzy.

- Oczywiście.

Głupie pytanie: Aiah nie wie, co robić, co można zrobić, więc po prostu gra na zwłokę, opóźnia decyzję. Sama wchodzi na pokład dziobowy, posuwając się naprzód bardzo ostrożnie. Z bijącym sercem zerka za róg i kilka stadiów dalej widzi most. Druty nośne wygięte wdzięcznym łukiem, żelazne filary pokryte nieskazitelną czarną ceramiką z wstemplowanymi owalnymi kameami – profilami dawno zmarłych Caraquijczyków. Dokładnie na środku przejścia stoi blokada: samochody w poprzek mostu z migającymi światłami, umundurowani mężczyźni trzymają w rękach długą broń. Gdyby ostrzelali przepływające w dole łodzie, spowodowałiby masakrę. Ale żeby ich wyminąć,

trzeba by daleko się cofnąć, bez gwarancji, że gdzieś po drodze nie napotka się następnej blokady.

– Niech żyje Rząd Tymczasowy! – dobiega z radia chór głosów.

Aiah zagryza wargi i próbuje ułożyć jakiś plan.

Po kanale płyną leniwie pelikany; patrzą na nią kpiąco dziwacznie, podobnymi do kamyków oczyma.

– Teraz udajemy się do Przystani Rządowej – mówi spiker – gdzie oficerowie i żołnierze Armii Caraquijskiej przysięgają lojalność prezydentowi Kerehornowi i nowemu rządowi.

Następuje przerwa, słychać wycie sprzężenia zwrotnego – widocznie ludzie na Przystani Rządowej mają włączone głośniki – a potem ktoś odzywa się tonem przywykłym do rozkazywania; słychać, że stoi za daleko od mikrofonu.

– Mówi minister wojny Radeen!

I natychmiast, kiedy technicy zauważają, że mikrofon jest źle ustawiony, siła głosu trochę się zwiększa. Minister wyrzuca z siebie po kilka słów, przerywa, każdą wypowiedź rozbija na krótkie zdania wykrzyknikowe.

– Mam przed sobą oficerów! I żołnierzy! Armii Caraquijskiej! Żołnierze! – Następuje proklamacja. – Teraz was poprowadzę! Do przysięgi lojalności dla nowego rządu! – Bierze oddech. – „Ja, żołnierz Caraqui...”.

Aiah jest porażona pomysłem Radeena, który na długo przed ostatecznym rozstrzygnięciem wydarzeń zebrał część żołnierzy Drugiej Brygady na placu w Przystani Rządowej, by złożyli przysięgę niewartą złamanego daldera, jak inne dotychczasowe przysięgi Drugiej Brygady.

– „Tutaj, na oczach bogów i nieśmiertelnych...” – kontynuuje Radeen.

Przystań Rządowa jest miejscem symbolicznym, oficjalną siedzibą rządu, Zgromadzenia Ludowego, biur i większości rządowych wydziałów. Ale plac nie ma prawdziwej wartości militarnej. Prawdziwa władza cywilna i wojskowa koncentruje się w ogromnym Pałacu Powietrznym. Podczas zamachu Drumbetha i Constantina Przystań Rządowa została zdobyta, lecz piechotę morską pchnięto dalej, by pomagała w szturmie na Pałac Powietrzny. Jednak Radeena najwyraźniej zadowala przejmowanie pustych biurów i wypowiedanie pustych przysięg.

Aiah nigdy nie służyła w armii, lecz w ostatnich miesiącach widziała prawdziwych wojskowych przy pracy, i gdyby dowodziła Drugą Brygadą, jej żołnierze już teraz łomotaliby do drzwi Pałacu.

Ci ludzie nie zasługują na zwycięstwo, warczy w duchu Aiah.

– „Przysięgam lojalność Rządowi Tymczasowemu, reprezentującemu lud Caraqui...”.

I wtedy z radia dochodzi gwizd, odgłos wybuchu i następny, i jeszcze następny; potem krzyki i wrzaski. Słychać trzask przetaczającego się grzmotu. Aiah wspomina ciepło plazmy na twarzy i rozpoznaje odgłosy teleobecných magów, prowadzących niewidzialną bitwę. Eksplozje i jęki atakują mikrofon. Aiah wyobraża sobie ludzi zalanych krwią, schludny szyk paradny pogrążający się w chaosie. Dla zwykłych żołnierzy może to być dowód, że ktoś stawia opór.

Przystań Rządowa jest w zasięgu moździerzy, które Geymard umieścił na dachach Pałacu, a magowie Radeena nie są w stanie odeprzeć wszystkich pocisków.

Spogląda do tyłu na swych ludzi – są rozbawieni; pokręcony Davath odrzuca głowę do tyłu i śmieje się, bulgocze, zimna wesołość wydobywa się z jego potężnego torsu. Nagle Aiah wpada na pomysł.

– Włączcie migacze – mówi. – Naciskajcie klakson. Wszyscy włączcie hełmy i pozostańcie na widoku. – Opanowuje ją junacki humor. – Widząc policję, macharny!

Załoga patrzy na nią zaskoczona, a potem wykonuje polecenie. Aiah wkłada służbowy czerwony hełm, który identyfikuje ją jako członka ministerialnego Biura Plazmy. Światła awaryjne migają,

rzucając czerwono-żółte blaski na betonowe ściany Kanału Coela. Sternik opiera się na przycisku pneumatycznego klaksonu; spłaszczone pelikany podrywają się do lotu. Mężczyzna daje pełny gaz i rufa łodzi zapada się w ciemną wodę kanału, skacząc naprzód nad skłębioną, białą pianą...

Wiatr odgarnia włosy Aiah. Most pojawia się w polu widzenia. Policjanci w czarnych, błyszczących hełmach patrzą na grupę motorówek, gnających przed sobą zdenerwowane ptasie stado. Aiah czuje na sobie ich spojrzenie, w jej sercu gore płomień gwałtowny jak plazma. Podnosi rękę, macha swoim kolegom ze służby cywilnej, stojącym na moście.

Wahają się przez moment, potem podnoszą czarne rękawice i machają w odpowiedzi. Niektóre dłonie trzymają broń, lecz lufy skierowane są w Klosz.

Sternik śmieje się do Aiah głuchym grobowym śmiechem.

– Znowu jedziemy za zachód? – pyta.

W białkach oczu ma brawurowy strach.

Aiah potrząsa głową.

– Trzymaj się głównych kanałów. Tak będzie szybciej.

Sternik śmieje się znowu, przewyciężając własne przerażenie.

– Tak jest, proszę pani.

Radiowa transmisja rzezi milknie, gdy nareszcie w kwaterze głównej Keremathów ktoś przerzuca przełączniki. Ktoś nastawia muzykę – skrzypce, skrzypce.

Zespoły Aiah mijają kilka blokad po drodze do Zatoki Słodkiej Wody, lecz policja tylko do nich macha.

Znajdują się w trzewiach betonowej barki, długiej jak duży dom w Jaspeer, w miejscu odgrodzonym ściankami działowymi i wodoszczelnymi stalowymi drzwiami. Gdzieś dudni pompa, z generatorów w sąsiednim pomieszczeniu dochodzi stałe głośnie brzęczenie; kabel elektryczny, obsługujący punkty oświetleniowe, przypięty jest do sufitu metalowymi klamerkami. Wielkie żarówki z małymi brodawkami na końcach tkwią w metalowych siatkach.

...Zespół Carcela jeszcze nie dotarł na miejsce. Skręcili nie tam, gdzie trzeba.

Mentalny głos niecielesnego Ethemarka dźwięczy w głowie Aiah; różni się od jego prawdziwego głosu – jest trochę wyższy i wibruje.

...Powiedz innym, by byli w pogotowiu – przesyła Aiah. – Jeszcze chwila – mówi do Davatha i Prestleya.

Gdy konwój dotarł do Zatoki Słodkiej Wody, Aiah za pomocą zestawu przenośnego, który podłączyła do rozgałęzienia kabli komunikacyjnych wywołała Pałac Powietrzny. Constantin nie mógł przydzielić im na drogę maga do eskorty, ale teraz każdemu z czterech zespołów wyznaczył teloobecnego asystenta.

W towarzystwie niewidzialnych strażników zespoły rozdzieliły się i okrążyły cel – stację plazmy. Zamierzają odłączyć jej zasilanie jednocześnie w czterech miejscach, przerywają wszystkie plazmo-wody wiodące do konstrukcji.

...Stacja zostanie zaatakowana, gdy tylko odetniecie ją od sieci – mówi Ethemark. – Constantin wysyła dwie kompanie Garshabitów. Gdy tylko wyczerpią się rezerwy plazmy, wejdą tam żołnierze.

...Czy żołnierze już wyruszyli?

...Tak. Powinni dotrzeć za mniej więcej kwadrans, zależnie od tego, jak szybko poradzą sobie z blokadami na drogach. Dotychczas policja zawsze się rozpraszała na widok żołnierzy.

...Co się jeszcze dzieje?

...Piechota morska przeszła do nas. Rozstrzelali swoich zdradzieckich oficerów i pod dowództwem kapitana Arvira idą na aerodrom.

Nawet w tym odpersonalizowanym przekazie telepatycznym, w słowach Ethemarka czuje się satysfakcję.

...Więc Radeen przegrał – ocenia Aiah. – Teraz sytuacja sprzyja nam, nie jemu.

...Tak sądzi Constantin. Druga Brygada w Rządowej Przystani nie weszła do akcji, wysłała tylko w naszym kierunku kilka pocisków mózdzierzowych, a Brygada Powietrzna nie wysunęła nosa z aerodromu... chwileczkę.

Następuje przerwa.

...Carcel mówi, że dotarł na miejsce – melduje w końcu Ethemark.

...Więc zaczynamy.

Plazma jest jak woda, przepływa wszelkimi dostępnymi kanałami, aż osiąga równowagę. Niektóre konstrukcje mogą wchłonąć więcej plazmy niż inne: akumulatory, kondensatory i baterie plazmowe wykonano tak, by wypełniały się plazmą i wyciągały jej jeszcze więcej z otaczającej siatki. Przewody transportujące plazmę od konstrukcji, gdzie została wygenerowana, do stacji plazmowych są plecionymi wiązkami kabli zrobionych ze stopu dobrze przewodzącego plazmę.

Do stacji plazmowej w Zatoce Słodkiej Wody prowadzą cztery główne przewody, jeden z każdego podstawowego kierunku. Trzeba je przeciąć równocześnie, inaczej plazma, jak woda płynąca przez układ rur, skieruje się do kabli nie przeciętych. Prawdopodobnie jeden kabel nie byłby

w stanie przenieść tyle plazmy, co cztery kable, jednak Aiah woli nie sprawdzać tej hipotezy.

Spogląda na Davatha i Prestleya.

– Zaczynamy.

W tym miejscu kabel jest gruby, gruby jak spleceni razem trzech Davathowie. Złącze, gdzie inne kable się z nim spotykają, wykonano w formie rotatora z napędem elektrycznym. Umożliwia on odłączenie od linii dowolnego kabla, a podczas konserwacji – także kabla głównego, odprowadzającego całą plazmę generowaną w dzielnicy do stacji plazmowej.

Prestley zdejmuje wieczko ze skrzynki odgałęźnej i demontuje linię komunikacyjną, która umożliwia sterowanie łączem plazmowym ze stacji.

– Gotowe – mówi. Aiah kiwa głową.

– Zaczynaj.

Głośny turkot atakuje uszy Aiah – to rotator przesuwa się na pozycję neutralną. Stacja plazmowa jest odcięta.

...Misja zakończona – przesyła Aiah Ethemarkowi.

...Dobrze. Szybko się stamtąd wynoście.

...Szybko. Jasne.

W rzeczywistości muszą chwilę poczekać.

Davath rozgrzewa palnik acetylenowy, a Prestley obiema rękami łapie za uchwyt i wyciąga ze skrzynki złącza ciężki bezpiecznik obłany czarnym plastikiem.

– Wrzucę to później do kanału – mówi.

Do pokręteł ręcznego sterowania przystawia młot pneumatyczny. Niszczy skrzynkę, w pomieszczeniu latają kawałki plastiku i drutu. Aiah wali serce – na Stacji w Zatoce Słodkiej Wody muszą już wiedzieć, co się dzieje, – lecz Davath spokojnie nachyla się z palnikiem nad łączem, spawa, mocuje rotator w pozycji neutralnej.

Jeśli w stacji plazmowej są magowie bojowi, myśli Aiah, w każdej chwili możemy się spodziewać śmierci.

Pot spływa jej z czoła. W pomieszczeniu zamkniętym ścianami ze stali i betonu, z rozgrzanym palnikiem w środku, nagle robi się ciasno i bardzo gorąco.

Projektanci stacji plazmowych zawsze uwzględniają możliwość rewolty lub wojny. Stacje są solidnie opancerzone, pokryte brązową siecią kolekcyjną, mającą zaabsorbować i rozproszyć ataki plazmowe, a następnie uzupełnić uzyskaną plazmą własne zapasy stacji. Ataki na stację przeprowadza się w następujący sposób: obrzuca się ją ciężkimi przedmiotami – pociskami przeciwpancernymi, ale od biedy wystarczą wielkie kamienie – aż środki obrony zostaną przerwane i teleobecni magowie zdołają wlecieć na wścieklej plazmowej fali, by zmieść opór.

Aiah liczy krople potu spadające jej z brody na podrapaną stalową podłogę. Trzydzieści jeden, trzydzieści dwa... W końcu Davath kończy pracę. Wstaje, ściąga gogle na grubą szyję.

– Zrobione. Chodźmy.

Biegami opuszczają małe pomieszczenie.

– Jeszcze jedno – mówi Prestley. – Włączcie latarki. – Przechodzi do pokoju prądnic i przerzuca przełącznik – żarówki gasną z jękiem.

Aiah prowadzi pozostałą dwójkę po metalowych siatkowych schodach, biegną w górę, przeskakują po dwa stopnie. Zatrząskują i zamykają na klucz stalowe drzwi. Wyłaniają się w korytarzu zatłoczonym zaniepokojonymi cywilami. Tu, w pozbawionych światła mieszkaniach poniżej linii wodnej, żyją biedacy. Bogatsi zajmują wyższe, przewietrzane lokale.

– Co się dzieje? Co się stało? – pytają ludzie.

– Słuchajcie Hilthiego w radiu – dyszy Aiah, prawie bez tchu. – Zróbcie, co każe.

Pędzą po kolejnych schodach, potem skręcają na kładkę prowadzącą do drzwi na zewnątrz. Plastikowa wykładzina dudni pod stopami. Przez drzwi prześwituje światło Klosza.

Wpadają na następną kładkę, tym razem z metalowej siatki. Czeka na nich łódź przycumowana do pomostu na dole. Kiedy załogant widzi biegnących, budzi do życia silniki.

Następuje wstrząs i płaski, bolesny cios w uszy. Wybuch na stacji plazmowej.

Aiah wskakuje do łodzi, zdyszana rzuca się na wyściełane krzesło.

– Ruszaj – mówi.

Następna eksplozja wstrząsa powietrzem; łódź przyśpiesza, odpływa pędem, stając dęba na kilwaterze.

TRIUMWIR HILTHI WZYWA DO POWSTANIA LUDOWEGO!

„ZGNIĘĆCIE REBELIANTÓW, KTÓRZY CHCĄ WAS ZNIEWOLIĆ!”

Cztery zespoły Aiah spotykają się w dalawańskiej świątyni, której adres dostali od ludzi Constantina. To dziwny klockowaty gmach z fasadą składającą się całkowicie ze słupów: słupy wokół siebie – obok siebie i na sobie – niczym podwójna wiązka ołówków. Są jasnoczerwone lub żółte, na szczycie każdy ma dzwonowatą kopułę. W słupach znajdują się łuki bram zdobione barwnymi, groźnymi potworami, przedstawionymi realistycznie. Asceci zwisają w workach, niektórzy chyba już zmarli jakiś czas temu – zmarli w świętej sprawie, więc póki nie zgniją, pozwala im się wisieć, by stanowili inspirację dla wiernych.

Kapłani w świątyni dają grupie z Wydziału Kontroli Plazmy gorący posiłek i pomieszczenie na biuro, gdzie Aiah rozkłada mapy i planuje atak na Stację Xurcal. Z owalnego ekranu na ścianie triumwir Parq przemawia przez dalawańskie łącza video. Kapłan włożył hebanowo-złotą Maskę Bojaźni Bożej, gdyż zwraca się do ludzi oficjalnie jako przywódca wiary dalawańskiej. Jego wspaniały głos huczy spod maski, niestrudzenie wzywa do walki i oporu. Słuchając go poprzednio, Aiah dostrzegła jedwabny ton polityka i zawołanego uwodziciela – teraz dociera do niej dźwięczna mowa dowódcy, zwracającego się do swych wojsk. Sztuka oratorska kapłana napawa ją podziwem, a jednocześnie poraża – tak silne wywiera wrażenie.

– Uznaję rebeliantów za wrogów Najwyższego Dalavosa i jego ludu! – woła Parą. – Ich tajny cel, spisek zawiązany w czeluściach piekieł, to zniszczenie zarówno naszego państwa, jak i naszej wiary. Nikczemność Avian była niczym w porównaniu z niegodziwością tych buntowników, gdyż Avianie mieli zdeformowane ciała i dusze, a ci wyglądają jak normalni ludzie, choć ich dusze są pokręcone.

Zaczerpuje tchu. Pod maską błyszczą jego czerwono-srebrne oczy.

– Wszyscy wierni Dalavosowi i jego naukom muszą stawić rebelii opór ze wszystkich sił – oświadczą. – Organizujcie zasadzki na ich patrole! Strzelajcie do nich z ukrycia! Kradnijcie ich plazmę! – Pięści Praaa zaciskają się, grzmocą powietrze, wybijają rytm wypowiedzanych myśli. – Jako naczelny kapłan ogłaszam, że ci, którzy, usłyszawszy moje słowa, nadal uparcie walczą po stronie rebelii, są po tępieni jako zdrajcy Niebios. Nigdy nie zostaną przyjęci w naszych świątyniach! Wśród nas nie ma dla nich miejsca! Nie będą dzielić z nami jedzenia ani smakować naszych napojów! Nigdy nie dostaną od nas schronienia! Przeklinam ich!

Aiah drży, próbuje patrzeć na mapę. Parq rzuca kłutwę, jego głos opada i nabiera rytmu. Kamera pokazuje zbliżenie twarzy: oczy jak bursztyny tkwią w masce, cielesne wargi wiją się za nieruchomymi wargami z hebanu.

– Przeklęte niech będą ich serca, gdyż ich serca napełnia zło; przeklęte mózgi, gdyż ich mózgi są siedzibą buntu; przeklęte nogi, gdyż nogi niosą ich po drodze do piekła; przeklęte gardła, gdyż słowa w ich gardłach są nikczemnymi kłamstwami demonów i upiórów...

Aiah nie potrafi się skupić nad mapami.

– Czy byłoby możliwe ściszenie dźwięku? – próbuje nieśmiało.

Z pewnością nie wcześniej, niż dojdzie do śledziona, myśli, ale nie śmie powiedzieć tego głośno, gdyż nie wie, w jakim stopniu ludzie w jej zespole są religijni.

Davath wyłącza wideo. Obraz drga, kurczy się do małego okienka pośrodku ekranu, wreszcie zupełnie znika.

Dźwięczne zdania Parqa dochodzą z głośników gdzieś w budynku, lecz pojedynczych słów nie można rozróżnić. Aiah spogląda na mapę.

– Popłyniemy Kanałem Gernana do Bannaltir – mówi, wskazując trasę ołówkiem. – Tam się rozdzielimy. Hoyl i Parasaof zawrócą na wschód.

Rozlega się głośne elektryczne brzęczenie telefonu. Aiah podnosi nagłownik, przyciska słuchawkę do ucha.

– Tu Aiah.

– Gratulacje, moja damo. Stacja w Zatoce Słodkiej Wody padła i walka była krótka.

Aiah uśmiecha się lekko, słysząc dźwięczny głos Constantina. Odstawia nagłownik i umieszcza mikrofon na giętkim wsporniku.

– Dziękuję, panie ministrze – mówi i widzi, jak inni wymieniają spojrzenia. Domyślili się, z kim rozmawia. – Moi ludzie znakomicie wykonali to zadanie – dodaje.

– Z Xurcal nie pójdzie tak łatwo. Rebelianci uczą się na błędach. Nasi magowie donoszą, że policja pilnuje kabli, a w wielu miejscach włączą się patrole.

– Czy możesz mi podać położenia?

– Przekażę ci to, co mam – mówi Constantin i podaje jej informacje. Aiah notuje ołówkiem. – Sytuacja oczywiście jest płynna. Byłbym bardzo ostrożny.

– Możesz mi przysłać więcej ludzi? – pyta Aiah. – Na dalszą metę byłoby to dla nas wszystkich bezpieczniejsze.

– Zobaczę, co się da zrobić.

– Coś się jeszcze dzieje?

– Godny podziwu kapitan Arviro z piechotą morską daje zaraz nura na aerodrom. Oszczędzamy plazmę, by pomóc w tej walce. Oczyszcziliśmy teren wokół Pałacu z blokad policyjnych i nasi magowie z miasta mogą tu dotrzeć. Radeen i jego brygada nie opuszczają Przystani Rządowej. Otrzymałem meldunki, że wiele blokad znikło; kiedy policja dowiedziała się, komu pomaga, gliniarze po prostu poszli do domu. Równocześnie docierają sygnały o policyjnych gangach rabujących ludzi i sklepy. Niektórzy wykorzystują, więc sytuację.

– Jeśli walki mają zaraz wybuchnąć, lepiej żebyśmy jak najszybciej ruszyli do Xurcal.

– Wyruszał, gdy tylko będziesz gotowa. – Constantin zniża głos i na dźwięk tego tonu, zażyłego, bliskiego jak dotyk jedwabnego prześcieradła w ciemnej sypialni, Aiah czuje w nerwach wirującą tęsknotę. – Bądź ostrożna, panno Aiah. Nie chciałbym cię stracić za Xurcal ani za żadne stacje plazmowe świata.

Aiah ma teraz serce w gardle. Wreszcie z trudem wymawia słowa:

– Nie zamierzam robić żadnych głupstw.

– Szkoda, że tyle w tobie odpowiedzialności. Poszłaś ze swoimi ludźmi. Na pewno bym ci to wyperswadował, gdybym wiedział, co planujesz.

– A cóż innego mogłam zrobić? Siedzieć w Pałacu, wydawać rozkazy i zastanawiać się, czy moi ludzie... – Podnosi na nich wzrok, widzi ich cierpliwe oczy i słowo „gina” zasycha jej na języku. – Wpadną w tarapaty – kończy kulawo.

– Tak, czekanie w Pałacu to moja dola, znam te frustracje. Wolałbym być razem z tobą, w małej łódce, niż tutaj, całkowicie bezpieczny.

Aiah oblizuje suche wargi.

– Też żałuję, że cię tu nie ma.

Jej towarzysze znowu wymieniają spojrzenia. Nieczęsto są świadkami zażyłych rozmów z osobą wysoko postawioną. W głosie Constantina słychać znużenie.

– Służba nie drużba. Obecnie przynajmniej łatwiej się podejmuje niektóre polityczne decyzje.

– Sądziłam, że jest inaczej.

– Spróbuję dostać ci dodatkowe posiłki. Czy Ethemark wie, jak zmobilizować więcej ludzi?

– Tak.

– Polecę mu, by do ciebie zadzwonił.

– Dobrze.

Następuje moment wahania.

– W każdej chwili może rozpocząć się bitwa, więc muszę kończyć.

– Rozumiem.

– Proszę, zrozum, że kiedy powiedziałem, że chciałbym mieć cię przy sobie, miałem na myśli tylko swój spokój ducha. Ale obiektem mego oddania jest ta Aiah, która naraża się na niebezpieczeństwo dla swoich ludzi. Nie chciałbym cię innej, niż jesteś...

Te słowa wzniecają w jej duszy płomień i smutek zarazem.

– Dziękuję – mówi.

– Właśnie dostałem sygnał. Walki znów się rozpoczęły. Powodzenia.

– Niech cię Senko błogosławi – mówi Aiah, lecz on już wcisnął guzik rozłączenia.

Odwiesza nagłownik na hak i znowu spogląda na mapę. Teraz, gdy zna pozycje niektórych oddziałów policji, wie, że jej plan nie wypali.

Układa, więc inny.

PIERWSZE UDERZENIE ZAWODZI SPRAWCY ZAMACHU LICZĄ NA POSIŁKI RZĄD NADAL ODWOŁUJE SIĘ DO SPOŁECZEŃSTWA

Aiah idzie zardzewiałym, siatkowym pomostem, z lewej strony cieknie na nią woda, woda mży również z góry; w promieniach przytwierdzonych do hełmów lamp spadają srebrne punkciki.

Grupa znajduje się między dwoma gigantycznymi betonowymi pontonami. Kiedyś, dawno temu, pontony połączono żelaznymi belkami i zbudowano dach, odcinając światło. Na tym dachu stoi teraz rząd biurowców.

Poniżej, w zapomnianej ciemności bezkloszowego mroku, w wodzie po kostki powoli suną ludzie Aiah. Kładka ugina się pod ich ciężarem. Operacja jest żałośnie spóźniona – tym razem spóźniony jest zespół Aiah.

W Zatoce Słodkiej Wody grupa dostała się w sąsiedztwo stacji i w dogodnym miejscu mogła odłączyć przewody plazmowe. Teraz, kiedy policja pilnuje głównych przewodów przy Stacji Xurcal,

trzeba dokonać sabotażu w wielu miejscach, a sama akcja trwa znacznie dłużej. Już nie cztery, ale trzydzieści zaworów należy zamknąć w pewnej odległości od celu. Ponieważ plazma wybiera sobie nową drogę, Aiah ma nadzieję, że operatorzy na stacji nie od razu zauważą zagrożenie. Mogą otrzymywać mniej plazmy niż poprzednio, ale przecież obie walczące strony czerpią więcej plazmy z miejskiej sieci, więc zmniejszenie bieżących dostaw nie powinno dziwić.

Aiah wielokrotnie schodziła ze swym zespołem do ciemnych studni pontonów, pod piwnice biurowców, do zimnych pomieszczeń o wilgotnych stalowych ścianach, i brodziła tam w wodzie po kostki. Akcja przeciągnęła się na tercję snu, a potem na tercję pracy – Aiah nie spała od ponad dwudziestu czterech godzin. Sen jednak odstąpił bez oporów: wrze przecież bitwa i unieruchomienie Xurcal może być decydującym czynnikiem. Magowie wroga korzystają z tej plazmy i albo siedzą na samej stacji, albo stacja promieniuje plazmę tam, gdzie oni operują.

Ten etap pracy prawie się skończył. Z trzydziestu zaworów działają tylko cztery, reszta jest wyłączona. Cztery zawory na głównych kablach plazmowych prowadzących do Xurcal. Wszystkie kablowe odgałęzienia zostały odłączone. Teraz powinno to być równie proste jak odłączenie Zatoki Słodkiej Wody.

Cztery proste operacje.

Obym się tylko nie zgubiła, myśli Aiah.

Ma przestarzałe mapy. Tam gdzie mapa pokazywała kompletne połączenie kablowe z rotatorem, znaleźli tylko pusty stalowy pokój z zardzewiałymi drzwiami zwisającymi z zawiasów. Kabel tamtędy przechodził, lecz został opancerzony płytami i otoczony ciężką stalową obudową dawnej skrzynki rotatora. Mogli tylko iść za kablem w kierunku Xurcal w nadziei, że natkną się na miejsce, gdzie zawór da się odłączyć.

Aiah śledzi kabel, przesuwając urękawiczoną ręką po skruszałej ścianie betonowego pontonu; chce wyczuć złącze. Kabel biegnie nad nią, przymocowany do ściany pontonu metalowymi klamrami, grubymi jak ramię Davatha.

...Ethemark? – przesyła wezwanie.

Brak odpowiedzi. Ethemark nie zawsze był obecny; kiedy szefowa Wydziału Kontroli Plazmy wędrowała mokrymi piwnicami Caraqui, Ethemark miał w swym gabinecie nawał różnych spraw, więcej niż zwykle.

Może poszedł przodem, by sprawdzić, co jest przed nami, myśli Aiah wielkodusznie.

– Uwaga, tutaj jest ślisko! – ostrzega Davath.

Przeście pokrywa guano rezydującej gdzieś w górze kolonii ptaków lub nietoperzy. Odchody zmieszały się z wodą morską, tworząc śliską, białą maź, usuwającą się zdradziecko spod butów. Aiah stąpa ostrożnie.

Przed nimi jedna z lin podtrzymujących przeście zerwała się lub przerdzewiała i kładka niebezpiecznie opadła. Aiah dociera na drugą stronę bez tchu, z butami pełnymi wody. Żałuje, że nie wrócili po łódź natychmiast, gdy zorientowali się, że połączenie zlikwidowano.

– Tędy, proszę pani – Davath przyspiesza na solidniejszym odcinku kładki i Aiah idzie za nim. Światła ręcznej latarki Davatha i lampki hełmu igrają na skrzynce odgałęźnej i rotatorze, przymocowanych do boku pontonu, gdzie dochodzi drugi kabel z pontonu powyżej.

– Wygląda to na instalację tymczasową – mówi Davath, lecz jego latarka oświetla grubą warstwę rdzy, pokrywającą rzekomo nierdzewną powierzchnię skrzynki rotatora. Zatem łącze znajduje się tutaj od lat. Prawdopodobnie od dziesięcioleci.

...Ethemark? – wysyła znowu Aiah.

Nic. Aiah lustruje ściany, szukając skrzynki komunikacyjnej dla swego ręcznego zestawu

łączności. Nic takiego nie widzi.

No, cudownie. Teraz, gdy znaleźli swój cel, nie są w stanie nikogo o tym zawiadomić.

A nie mogą po prostu odciąć w tym miejscu plazmy, gdyż magowie w Xurcal spostrzegą, co się stało, i podejmą przeciwdziałania.

Davath spokojnie zdejmuje z ramion palnik i ciężkie cylindry z gazem, które niósł przez cały czas. Jego ciało, przystosowane do noszenia ciężarów, prawie nie zdradza zmęczenia; twarz jak bryła węgla nie wykazuje oznak frustracji.

– Kiedy tylko pani będzie gotowa – mówi, łagodnie stawiając cylindry na kładce.

– Czekam na Ethemarka... gdzie odszedł.

– Dobrze, proszę pani.

Prestley sięga do kombinezonu po papierosa. Pali i cała trójka stoi w milczeniu, w przytłaczającej ciepłej ciemności. Z góry spadają krople wody, w pobliskiej kałuży słychać ich plusk.

Nagle rozlega się szcęk spadających śrub, a potem żółte światło wlewa się w ciemność. Nerwy Aiah skaczą. Załedwie kilka kroków dalej, przy plazmowym kablu, odskakuje luk.

– Jeden Senko wie, gdzie jesteśmy – odzywa się głos i człowiek w hełmie wychodzi z luku na kładkę.

Zaskoczony spogląda na nich, po czym podnosi swój kanciasty czarny pistolet i mierzy prosto w Davatha.

– Nie ruszać się! – mówi. W głosie ma strach.

Aiah tylko patrzy na niego, serce łomocze jej w gardle. Na kładkę schodzą jeszcze dwaj policjanci z wyciągniętą bronią. Jeden z nich trzyma w zaciśniętych dłoniach karabin maszynowy, wredny, mały, połyskliwy.

– Coście za jedni? – pyta pierwszy funkcjonariusz. – Co tu robicie?

Aiah próbuje coś powiedzieć, lecz brak jej tchu.

Prestley wzrusza ramionami i rzuca w wodę niedopałek papierosa.

– Jesteśmy z Biura Plazmy – wyjaśnia. – Mamy polecenie naprawy.

– Tutaj? Na dole'? Teraz?

Prestley chmurzy się.

– Człowieku, plazma musi krążyć.

Włącza się drugi policjant.

– Ludzie, nie wiecie, co się dzieje?

– Przestań, i tak im nie wierzę! – mówi pierwszy. Lufą pistoletu wskazuje ścianę. – Stawać tam! Wszyscy! Ręce wysoko na betonie!

Aiah w milczeniu kładzie dłonie na mokrej ścianie. Głos i mózg odmawiają jej posłuszeństwa.

Nie wie, co robić. A cóż mogłaby zrobić?

– Spójrz, palniki! – woła pierwszy policjant. – Sabotaż! – Podkutym butem kopie butle palnika. – Dowody tożsamości, wszyscy!

Jego towarzysze celują w zespół Aiah: pierwszy policjant wysuwa się na kładkę ku Davathowi i zaczyna go obszukiwać. Wyciąga jego legitymację, ogląda dokument, przyświecając sobie latarką.

– Rzeczywiście, Biuro Plazmy. Ale nie słyszałem, żeby Biuro było po naszej stronie. – Wyjmuje parę kajdanek. – Prawa ręka za plecy! – rozkazuje.

I wtedy Davath rusza. Ogromne szare ciało piruetem wymyka się z linii ognia. Obie ręce wysuwają się ku pierwszemu policjantowi. Ten wrzeszczy, gdy wielka dłoń Davatha miażdży mu genitalia. Davath jedną ręką chwyta go za krocze, drugą za kołnierz, i trzymając go jak tarczę, atakuje

dwóch pozostałych funkcjonariuszy.

Przez pół sekundy nikt nie reaguje, a potem słyszą szcęk broni. Błyski oświetlają ogromną, sztuczną jaskinię. Aiah pada na nogi Prestleya. Leży na kładce w chlupoczącej wodzie. Przez łomot serca słyszy strzały, wrzaski, plusk i rozpaczliwe wołania o pomoc.

– Nie! Nie...

Złowrogi chrzęst, następny głuchy trzask i dziwny dźwięk, jakby odgłos podziemnej rzeki, zduszone skrzeczenie, jakiego nie wydałoby żadne ludzkie gardło.

Aiah podnosi wreszcie wzrok – w świetle lamp policyjnych widzi ogromną postać Davatha, w jego rękach butlę z gazem. Słysząc rozpaczliwe wrzaski. Davath opuszcza butle. Uderzenie z chlupotem... i wrzask się urywa. Davath znowu usiłuje podnieść butlę, lecz tym razem obsuwa się po betonowej ścianie.

Prestley niezgrabnie wstaje, butami kopie Aiah w twarz, rzuca się do Davatha i klęka na rozciągniętym policjancie. Dyszy, gorączkowo czegoś szuka. Jeden z policjantów skamle. Cały czas rozbrzmiewa dziwny szmer i skrzypiące ćwierkanie. Prestley znalazł to, czego szukał. Wstaje. W świetle otwartego luku Aiah widzi zarys pistoletu.

Nie rób tego! Lecz słowa nie wydostają się z ust Aiah, ponieważ jej oddech zanika, znika. Może Aiah nigdy już nie będzie oddychać?

Pistolet strzela raz, dwa, trzy. Prestley odwraca się do Davatha, akurat w chwili, gdy ten w końcu pada, ale Prestley podtrzymuje wielkie ciało Davatha; po chwili opuszcza je na kładkę.

Aiah mruga oczyma oślepiionymi błyskiem wystrzałów. Zmusza się do nabrania powietrza w płuca – nigdy oddech nie wydawał jej się tak życiodajny – i niepewnie wstaje. Przez chwilę opiera się o ścianę, gdyż kolana ma jak z gumy, a potem sunie do rozciągniętych ciał.

Davath leży pokrwawiony, podtrzymywany przez Prestleya. Policjanci strzelali do Davatha poprzez swego kolegę. Davath jednak miał jeszcze tyle siły, by ich przewrócić i zmiążdżyć butlą z acetylenem.

– Senko, Senko, niech to diabli – klunie Prestley. Aiah szuka chusteczki, by zatamować Davathowi krwawienie. Coś czarnego przecina promień lampy na jej hełmie – Aiah spogląda w górę i widzi chmurę nietoperzy, spłoszonych wystrzałami, tysiące szarych ciał mknących w świetle. Ich dziwny pisk ćwierka w uszach.

Aiah klęka przy Davathcie, bada jego tors, dłońmi przyciska przestrzelone miejsca. Twarz ranego poplamiona jest krwią – kula oderwała mu kawałek lewego ucha; druga przebiła rękę, jednak większość obrażeń jest chyba wewnątrz ciała. Żółte oczy Davatha patrzą z dziwnym spokojem.

Trzy rany, myśli Aiah, może cztery – w ciemności trudno rozpoznać. Jedna z nich złowieszczo gwizdże z każdym oddechem Davatha; Aiah uciska ją, by przerwać ten świst. Szara skóra Davatha nabiera barwy mleka.

– Sprawdź, czy gliniarze mają apteczkę pierwszej pomocy – mówi Aiah do Prestleya.

Mają. Środek odkażający, gazę i kilka plastrów. Dobre i to. Udaje się przerwać wyciek i świst z płuc ranego.

Davath nie może mówić. Ujmuje jej dłoń i całuje chłodnymi wargami. Aiah ma w oczach kłujące łzy.

Patrzy na biegnący górą plazmowód. Gdyby tylko potrafiła się podłączyć do tego magazynu mocy, spróbowałaby naprawić Davatha, nie ma jednak ani odpowiedniego sprzętu, ani lekarskiej wprawy.

– Co robimy? – pyta Prestley.

– Nie możemy go nieść z powrotem – mówi Aiah. – Zostanę tutaj, a ty pobiegnij i przyprowadź

łódź.

– Nie wiem, jak się tu dostać wodą. Aiah patrzy na niego, zalewa ją żar.

– Znajdź drogę, do cholery!

Mężczyzna patrzy na nią ze zdumieniem i przerażeniem.

– Przepraszam – mówi. – Ale to może potrwać.

Skrucha wygania gniew z jej mózgu.

– Wybacz, że krzyczałam. Ethemark wkrótce wróci. Polecę mu, żeby cię tu doprowadził.

– Dobrze.

– Daj pistolet, może mi się przydać.

Prestley patrzy na pistolet, który wsadził w swój monterski pas, a potem zabiera inną broń jednemu z martwych policjantów i wkłada ją w dłoń Aiah – przedmiot jest zaskakująco ciężki, nieporęczny, pistoletowaty.

– Jak się tym posługiwać?

W ciemności nie widać wyrazu twarzy Prestleya.

– Trzyma się go tak. Naciska się tutaj kciukiem, by odbezpieczyć, potem na spust. Jest chyba siedmiostrzałowy.

– To takie łatwe?

– Wystrzelić łatwo. Czy mam ci pokazać, jak przeładowywać? Aiah potrząsa głową.

– Nie ma czasu. Teraz zajmij się łodzią. I tak nie widzi się w roli rewolwerowca.

– Trzymaj się, stary. – Prestley ściska ramię Davatha. Rusza kładką. Aiah czeka w ciemnościach; bicie serca odmierza czas. Ma tuż przy sobie Davatha z głową opartą na jej ramieniu. Kiedy jego masywne ciało leży bezużyteczne, z każdą kroplą wyciekającej krwi ranny zdaje się coraz bardziej człowieczy. Chrypiącym oddechem zwilża szyję Aiah, która obejmuje go ramionami. Dziewczyna zaciska w dłoniach pistolet, celuje w otwarty luk, zastanawiając się, czy na górze ktoś zauważy nieobecność trzech policjantów i czy przybędą posiłki.

A potem potężny trzask, i jej serce podskakuje; betonowa ściana zdaje się również podskakiwać, płatki rdzy jak śnieg spadają w snopie światła latarki; następują dalsze trzaski.

Bitwa toczy się prawdopodobnie tuż nad ich głowami. Czy powinnam odciąć zasilanie Stacji Xurcal? – zastanawia się Aiah. W końcu uznaje, że skoro walki już wybuchły, trzeba pozbawić wroga energii.

Bardzo delikatnie przesuwa Davatha, opiera go o betonową ścianę. Wstaje, by zbadać plazmowe łącze. Sięga do skrzynki, przesuwa rotator do pozycji neutralnej, a potem wyciąga ze sterownika bezpiecznik i ciska go do morza. Z pasa Davatha wyjmuje młot i rozbija puszkę na kawałki.

Ledwo dyszy. Nie umie się posługiwać palnikiem spawalniczym, więc nie potrafi już bardziej uszkodzić linii. Odkłada młot, bierze pistolet i znowu siada przy Davathcie. Obejmuje go ramionami. Czeka.

Mijają minuty. Davatha chwytają agonalne drgawki. Aiah kładzie głowę na jego ramieniu. Jej policzek najpierw robi się mokry od krwi, potem od łez. Nad głową beznadziejnie krąży kilka nietoperzy – szukają kryjówek. Podczas wybuchów rdza i pył lecą na dół. Aiah ociera twarz Davatha. Ranny ma skórę wilgotną i zimną.

...Aiah! Vidzie niech będą dzięki! Co się tu stało!

W sercu Aiah wznosi się zwierzęca wściekłość.

...Ethemark! Gdzie byłeś?

...Na górze trwa bitwa magów. Ktoś ciągle przecinał moją linię zasilającą. Próbowałem tu się

dostać i...

...Davatha postrzelili. Prestley wrócił po łódź.

...Policjanci? Zostali zabici?

...Tak.

...Vida Miłościwa! Niech nas ma w swej opiece.

...Czy mógłbyś tu sprowadzić chirurga plazmowego? – pyta Aiah. – Może zdołamy...

...Nie mamy ich zbyt wielu, Aiah. Wszyscy są zajęci i...

...Spróbuj, dobrze? Davath uratował nam życie!

...Zobaczę, co się da zrobić. Ale musisz odciąć plazmę od Xurcal.

...Już to zrobiłam. Ale nie zespawałam rotatora na głucho. Nie potrafię.

...Najważniejsze odciąć plazmę. Rebelianci nie będą mogli tego szybko naprawić.

...Postaraj się o doktora plazmowego. I znajdź łódź.

...Co najpierw?

...Doktor.

...Spróbuję. Na chwilę muszę odejść.

...Więc ruszaj!

Ethemark znika z mózgu Aiah tak nagle, jakby ktoś przerzucił przełącznik. Rzeźnienie Davatha wypełnia ciemność, wypychając hałasy toczonej w górze bitwy.

Łódź pojawia się przed powrotem Ethemarka, ale Davath już nie oddycha, zimny spoczywa w ramionach Aiah. Razem z Prestleyem i załogą dziewczyna podnosi masywne ciało; wkładają je z trudem do łodzi. Dopiero wtedy Aiah zauważa, że łódź jest uszkodzona: szyba popękana, w burtach dziury od kul.

– Nie możemy wracać tą samą drogą – mówi sternik – Tam jest policja, strzelają do nas.

– Zatrzymaj się na środku toru – mówi Aiah. – Poczekamy na Ethemarka.

Ethemark jednak nie wraca. W górze huczy artyleria. Załoga niecierpliwi się, nie chce dłużej przebywać w pobliżu złącza plazmowego. Próbując ominąć blokadę, wpływają w labirynt ciemnych wodnych korytarzy ze stali i betonu, płataniny zapomnianych barek obrośniętych skorupiakami i zatopionych częściowo łodzi. Jednak wszystkich dróg pilnuje policja. Aiah rezygnuje. Dryfują teraz w ciemnościach; mają tylko łódź, trupa i własne zmęczenia. Nad ich głowami nadal grzmocą ciężkie działa.

Aiah drzemie oparta o burtę. Nagle od strony rufy słyszy plusk. Prostuje się gwałtownie, po omacku szuka na kolanach pistoletu.

– Czy to jest ów wspaniały statek, niosący znakomitą Aiah, księżniczkę plazmy i całej ludzkości? – pyta wesoły, bulgoczący głos.

– Aranax? – dyszy Aiah. Zrywa się z ławki, patrzy przez rufę.

W dole płynie uśmiechnięty delfin, zagarnia wodę łopatkowatymi palcami.

– Nie mam zaszczytu być wspaniałym księciem Aranaxem, wzniosłym i mądrym, który nawet w tej chwili walczy w bitwie przeciwko ciemności i niewiedzy. Ja, nędzne stworzenie, jestem Arroy Pasza, a jaśniejący, wszytkowiedzący Constantin przysłał mnie, bym zawiódł twą nadzwyczajną osobę do bezpiecznej przystani.

Aiah ma ochotę cisnąć hełm i tańczyć, ale opanowuje się i odpowiada delfinowi:

– Arroy Paszo, twa mądrość i miłosierdzie przewyższa mądrość i miłosierdzie nieśmiertelnych. Jeśli twój majestat jest gotów, błagam pokornie, byś wyprowadził nasze nędzne osoby z rejonu tej bitwy.

– Szanse odegrania nawet nieistotnej roli w uratowaniu twej wzniosłej osoby sprawią mi

wyjatkową radość i rozkosz – mówi delfin, a potem szybko nurkuje, stopę unosząc wysoko ponad wodę.

Sternik naciska starter, silniki łodzi ożywają, włączają się reflektory i Aiah widzi nad powierzchnią wody wygięty grzbiet delfina.

– Za nim! – mówi.

Starają się utrzymać delfina w świetle reflektorów. Mkną przez zakręty, zakola i niewielkie płachty otwartej wody, aż wpływają bezpiecznie do przystani Pałacu Powietrznego.

W centrum dowodzenia wyczuwa się napięcie, jakby ludzi w pomieszczeniu łączyła niewidzialna nić płonącej plazmy. Constantin w ceramiczno-złotym nagłowniku stoi przed mapą, lecz kiedy widzi wchodzącą Aiah, rzuca do mikrofonu kilka słów, zdiera nagłownik i idzie z tym swoim niewiarygodnym zdecydowaniem, by zamknąć Aiah w ramionach. A ona ogarnięta znużeniem czuje, że za chwilę zawiodą ją kolana.

Constantin przyjmuje dodatkowy ciężar, lecz nagle sztywnieje; nieogoloną brodą drapie jej policzek.

– Jesteś zakrwawiona! Ranili cię?

– Nie. Wpadliśmy na policję. Zabili jednego z moich ludzi, Davatha. – Przełyka ślinę. – To bohater.

– Nie odniosłaś ran?

– Nie. Parę zadrapań.

I zyskałam gorzką świadomość, że jeden z moich ludzi został zastrzelony, a ja mogłam tylko patrzeć, myśli Aiah.

– Dziękuję, że wysłałeś Arroya, by mnie wyciągnął – mówi Aiah. – Nie wiem, co się stało z Ethemarkiem.

Constantin odrywa z jej brody zaschniętą krew.

– To nie wina Ethemarka – wyjaśnia. – Musieliśmy odciąć plazmę wszystkim magom, którzy wtedy nie prowadzili walki i w zamieszaniu zapomnieliśmy, że to cię może narazić. Nie byliśmy gotowi, gdy wybuchła bitwa o Xurcal. Na aerodromie już walczyli, a nam kończyły się zapasy. Plazmę musieliśmy zachować na podstawowe potrzeby.

Palcami gładzi jej włosy i Aiah chciałaby się w niego wtopić, zanurzyć w napawającym otuchą cieple...

– Proszę pana – mówi adiutant. – Hilthi na linii.

– Wojna nie czeka – rzuca Constantin. Całuje Aiah w czoło. – Weź prysznic, odpocznij trochę. Natrądziesz w pokojach obok, a koje są w schronach.

Aiah jednak jest tak wyczerpana, że dopiero w swoim mieszkaniu, pod prysznicem zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Znow może przecież nastąpić ostrzał lub bombardowanie budynku, ale poczucie zagrożenia przepływa przez nią jak obłok i nie pozostawia trwalszego śladu. Jest zbyt zmęczona. Owinięta w ręcznik pada na łóżko i natychmiast zasypia.

Po kilku godzinach budzi się, nerwy jej dzwonią, jest pewna, że właśnie strzelano lub nastąpiła eksplozja. W zaciemnionym pokoju wypatruje wroga, w gardle czuje łomoczące serce. Cwierka konsola komunikacyjna i Aiah zdaje sobie sprawę, że to tylko telefon. Drżącymi dłońmi bierze nagłownik; zakładanie słuchawek na uszy zajmuje masę czasu.

– Aiah? – To babka.

– Nana? – Dezorientuje ją ten głos z przeszłości. Przez chwilę ma wrażenie, że wróciła do Jaspeer.

Ton starej Galaiah jest surowy.

– Wszyscy zostawiliśmy wiadomości! Jesteśmy śmiertelnie przestraszeni!

– Przepraszam – mówi Aiah. Odgarnia splątane loki z oczu i usiłuje sobie przypomnieć, czy po powrocie do mieszkania widziała światelka pozostawionych wiadomości.

– Byłam... poza domem, w walkach. Ale wróciłam i jestem bezpieczna.

– Kiedy odwołają alarm, wyjdź i kup jedzenie – radzi Galaiah. – Kup teraz, zanim zaczniesz się racjonowanie. Konkretnie jedzenie. Dobry jest ryż albo suszony makaron. Twarogu z kadzi nie warto, zepsuje się, a nie ma pewności, czy chłodziarka będzie działać. I mąkę. Mleko skondensowane lub w proszku, najlepiej kozie. Warzywa i owoce w puszkach – nie zjedz owoców, później będziesz mogła je wymienić na coś innego. Staną się bardzo cenne. Nie wyobrażasz sobie, ile ludzie zapłacą za smak brzoskwini... Hej, słuchasz mnie?

– Tak, nana. – Aiah jest przytłoczona szczegółami.

– Na samym ryżu, z odrobiną dodatkowych protein z jajek lub mięsa, przetrzymasz miesiąc, nawet wiele miesięcy, jeśli musisz.

Wyczerpujące instrukcje Galaiah ciągną się i ciągną, a Aiah słucha najpierw oszołomiona, potem jednak z pewnym zrozumieniem, gdyż wie, że Galaiah przez takie rzeczy przechodziła podczas wieloletniej wojny, kiedy pokonano Metropolię Barkazi.

Babka przekazuje użyteczne rady, jak zawsze.

– Nana, te walki długo nie potrwać. To nie wojna, to tylko rebelia i...

– My też tak myśleliśmy.

– Tak, nana – mówi tylko, bo cóż może na to odpowiedzieć?

Gryzmoli. Ma wrażenie, że potwór adrenalinowy próbuje unieruchomić jej dłoń. Spisuje jednak wszystko w notatniku, który trzyma przy łóżku. Dziękuje starszej pani i prosi ją o przekazanie wszystkim w rodzinie, że ma się dobrze.

– Zrób, co ci mówię.

– Tak, nana.

– Wiesz, ten pustelnik opowiada o tobie różne rzeczy.

– Nana, muszę iść. Zadzwoń do ciebie, kiedy to się skończy.

– Zrób, co ci mówię!

– Powiedz wszystkim, że ich kocham. Do widzenia.

Aiah naciska guzik rozłączenia i odwiesza nagłownik na hak. Nadal drżą w niej fale adrenaliny. Nasłuchuje uważnie, ale nie docierają tu żadne odgłosy walki, nadlatujących samolotów, wybuchających pocisków czy rakiet.

Krótki odpoczynek uświadomił jej tylko, jak bardzo jest zmęczona. Odgarnia włosy z twarzy i depolaryzuje okna, mruży oczy w jasnym świetle Klosza. Niskie chmury rozproszyły się nieco, przepuszczają na ziemię słupy jasności, jakby bogowie włączyli reflektory. Krople deszczu na szybie mieniają się w świetlnej wiązce niczym diamenty. Trochę dalej z czarnej chmury spada na miasto deszcz.

A potem na niebie w jednej chwili tworzy się obraz – ogromna twarz patrzy na miasto. Aiah rozpoznaje Parqę w Masce Bojaźni Bożej, choć twarz widać pod kątem; prawdopodobnie kapłan patrzy na pobliską Przystań Rządową. Twarz otacza jakiś napis i Aiah wyciąga szyję, by go przeczytać.

Najwyższy ogłosił, że rebelia jest zdradą Niebios. Dla potwierdzenia dzwońcie do dowolnej świątyni albo 089-3857-5937.

Sprytne, myśli Aiah. Każdy żołnierz może telefonicznie potwierdzić, że nie jest to zwykła propaganda. Wszystkim dalawańskim żołnierzom trudniej teraz będzie walczyć po stronie rebelii.

Panika ma niekiedy też swoje dobre strony.

Aiah wstaje, idzie do frontowego pokoju, sięga do t-uchwyty, który ciągle tkwi w źródle plazmy, i uruchamia go.

Nic. Plazmę do użytku domowego wyłączono.

Może będzie mi jej brakować, myśli.

Wkłada czyste ubranie i idzie do centrum dowodzenia.

Budynek nie wali się od pierwszego uderzenie gruszki budzącej.

MYŚL-PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI PROROKA Z AJAS.

Umundurowany milczący sztab tłoczy się przy iluminowanej mapie, która przekazuje teraz więcej informacji: znaczne obszary miasta świecą przyjaznym błękitem, a dzielnice opanowane przez nieprzyjaciela – obszary gniewnego różu – zostały zredukowane do terenów aerodromu, Przystani Rządowej i Stacji Xurcal.

– Rebelianci ciągle się tam trzymają – mówi Ethemark. – Nie wiem, dlaczego. Wiem tyle, co podsłucham. – Jego oczy, przypominające gogle, zwężają się. – Jeśli chodzi o aerodrom, mapa jest myląca. Chyba odzyskaliśmy tamten rejon, przynajmniej większą część, a mapy jeszcze nie zmienili.

Ethemark nadal siedzi na tyłach centrum dowodzenia, prawdopodobnie, dlatego, że nikt go nie poprosił o wyjście. Znużony pochylił się nad długim stołem, brodę oparł na zgiętych rękach. Przed nim stoi filiżanka z zimną kawą. Aiah nalewa sobie kawy, bierze krzesło i siada obok.

– Zrobili tu teraz kostnicę – mówi. – Właśnie stamtąd przyszedłem. Leży tam Davath i dwie inne osoby zabite w ataku raketowym.

Trze dłonią twarz. Dreszczyki adrenaliny skaczą w jej nerwach; to dziwne, gdyż jednocześnie usypiają przemożne znużenie.

– Davath to bohater. Ocalił nam życie. Chciałabym skontaktować się z jego rodziną.

– Wiem, że gdzieś w półświecie żyje jego matka. Muszę się dowiedzieć dokładniej.

Aiah patrzy wokół; niewiele tu się dzieje.

– Czy Constantin prosił nas o coś?

– Nie. My po prostu...

W tym momencie wchodzi Constantin wraz z Soryą. Ona nadal ma na sobie elegancki mundur, który wygląda jak świeżo odprasowany; on ciągle jest w sztruksowych spodniach i skórzanej kurtce. Choć nie zdążył zmienić ubrania i odpocząć, kipi energią, porusza się niczym monarcha doglądający swego królestwa. Sorya, w zawadiacko przekrzywionej czapce, ma pewną siebie minę; delikatna twarz jaśnieje zadowoleniem. Nagle, jakby ktoś przekręcił przełącznik, pokój się ożywia: słychać gwar rozmów, ludzie zaczynają się śpieszyć, ktoś podchodzi z pytaniem do Constantina, ktoś inny przekazuje mu wiadomości. Minister słucha, kiwa głową, krótko odpowiada. Na ustach ma tajemniczy uśmiech.

Atmosfera staje się lżejsza, ludzie mają wrażenie, że fala zawraca i od tej chwili wszystkie wiadomości będą już dobre.

Constantin ujmuje ceramiczno-złoty nagłownik, coś mówi, wydaje rozkazy. Rozmawia z Soryą, która potem w podskokach kieruje się do Sterowni Plazmy. Constantin odkłada nagłownik, dostrzega Aiah czekającą w głębi pomieszczenia i rusza ku niej.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś.

– Dawka plazmy i będę w porządku.

Constantin przechyla głowę.

– Może za kilka godzin. Teraz nie mamy wolnej plazmy.

Znużenie ogarnia jej mózg miękką pianą.

– Rozumiem – mówi Aiah. Spogląda na mapę. – Niewiele się zmieniło.

– Wprost przeciwnie – Constantin przysiadła na stole. – Sądzę, że prawie skończyliśmy. Na Stacji Xurcal cofnęłaś falę.

Aiah kątem oka patrzy na mapę.

– Nadal jest w ich rękach.

– Tylko, dlatego, że im na to pozwalałam. To kowadło, na którym biję Drugą Brygadę. – Śmieje się. Jego głębokie znajome dudnienie podnosi Aiah na duchu. – Kiedy odcinaliście Xurcal, ja i Geynard ustawialiśmy żołnierzy do szturm na tę stację. Radeen albo zauważył nasze przygotowania, albo uświadomił sobie, że Xurcal jest słabym punktem, gdyż wysłał tam wsparcie. Zamiast więc atakować stację, rzuciłem siły Geymarda przeciwko żołnierzom Radeena. Zaskoczyłem ich w marszu i dałem łupnia – pojazdy płonęły na mostach, żołnierze zginęli lub uciekli, niedobitki zawróciły do Radeena, dwie kompanie zmotoryzowane zostały usmażone na popiół. Memento dla Drugiej Brygady. Właśnie tę bitwę słyszeliście nad głowami.

– Z mojej perspektywy jej przebieg nie był aż tak jednoznaczny – mówi Aiah.

Constantin spogląda na nią, w płonących oczach ma cień smutku. Wierzchem dłoni gładzi ją po policzku.

– Przyznaję, to była twarda walka. Musiałem przedwcześnie zaangażować ludzi, i to nas trochę kosztowało. Lecz później uświadomiłem sobie, że mogę wykorzystać Xurcal jako przynętę, więc nie przejąłem stacji, mimo że jej plazma została wyczerpana i wielu pilnujących policjantów zdezerterowało. Zorganizowałem w pobliżu zasadzkę z ludzi Geymarda i, jak należało się spodziewać, Radeen dał się skusić. Wysłał do Xurcal wzmocniony batalion, a my zatrzasnęliśmy pułapkę i zniszczyliśmy wszystkie siły Radeena... Kilku ludziom pozwoliliśmy uciec do Xurcal, by ich wezwania o pomoc skłoniły Radeena do wysłania następnego oddziału, ale on się chyba połapał, choć zbyt późno...

Odwraca się do mapy, gestykułuje.

– Tymczasem energiczny kapitan Arviro atakował aerodrom całą Brygadą Piechoty Morskiej. Trochę ciężkawo, bez taktycznej finezji, zbyt dużo było ofiar, lecz działał brawurowo. Najemnicy Radeena zostali wypchnięci z aerodromu, ale wycofali się do budynków, których okna wychodzą na pasy startowe. Teraz obie armie patrzą na siebie wrogo i żadna z nich nie może korzystać z lotniska. Na razie rezultat jest zadowalający. Oto nasze położenie – najemnicy i piechota morska w sytuacji patowej na aerodromie, Xurcal może być nasz w każdej chwili, a Radeen nadal siedzi w Przystani Rządowej z przetrzebionymi siłami.

– A plazma?

– Stacja plazmowa w sztabie głównym armii nadal dla nich pracuje. Xurcal jest bezużyteczna. Wojska Radeena nie są zbyt zdyscyplinowane, mamy meldunki o dezercjach. Otrzymują jednak plazmę emitowaną z zagranicy, głównie z Lanboli, i Radeen może ciągle uzupełniać swoje zapasy. – Wzrusza ramionami. – Poprosiłem dyplomatów o interwencję, ale tymczasem mam zamiar to przerwać. Wskazuje na mapę.

– Arviro pozostawi oddziały do obrony aerodromu, ale część piechoty morskiej wysłała do Przystani Rządowej. I niebawem... – Constantin wyciąga płasko dłonie i klaszcze. – Bach! uderzymy w Radeena równocześnie z obu stron i wszystko zakończymy.

Aiah podnosi na niego wzrok.

– To aż takie proste?

Constantin obdarza ją ironicznym uśmiechem.

– Nic nie jest proste. Walka ze swej natury jest nieprzewidywalna. Nie potrafimy powiedzieć, co zrobi Radeen, podda się czy będzie się bronić. Ale na końcu klasnięcie dłoni... i po rewolcie! Caraqui obudzi się z tych wydarzeń jak ze złego snu, przetrze oczy i zobaczy, że tak wiele się zmieniło. Ooo... – Przechyla głowę, patrząc na kogoś nowo przybyłego, wzrok kieruje gdzieś za Aiah.

Aiah obraca się i widzi Soryę, zmierzającą ku nim kocim krokiem. Sorya zielonymi oczyma patrzy na Aiah i z uśmiechem wyższości kwituje jej obecność. Potem odwraca się do Constantina i saltuje. Aiah nigdy przedtem tego nie widziała.

– Szefie – mówi Sorya – minister stanu Belckon złożył protest do rządów Barchab i Lanboli przeciwko plazmowemu wsparciu rebeliantów. Barchab udawał, że nic o tym nie wie, i wyraził zgodę na natychmiastowe odcięcie dostaw plazmy oraz na zaopatrywanie nas w plazmę po zwykłych stawkach. Sytuacja w Lanboli jest bardziej złożona – tamtejszy prezydent to figurant, szef ich partii składa wizytę w innej metropolii, a minister spraw zagranicznych bawi na spotkaniu Ligi Polarnej... Pan Belckon nie znalazł odpowiednich osób, które mogłyby przyjąć skargę, dotarł jedynie do pomniejszych urzędników.

Constantin zastanawia się nad sytuacją, widać to po jego oczach.

– W Lanboli lądowali najemnicy rebeliantów, kiedy zamknęliśmy aerodrom.

– I stamtąd nadaje ich Rząd Tymczasowy – uzupełnia Sorya.

To dla Aiah nowość; zaskoczona spogląda na Constantina, ale z wyrazu jego twarzy poznaje, że już o tym wiedział.

– Nieobecność wyższych władz jest chyba zamierzonym unikiem – mówi Constantin. – Na razie nie reagują, obserwując, jak idzie Radeenowi. – Gładzi palcami nieogoloną brodę. – Przekaż moje wyrazy uznania ministrowi Belckonowi i zasugeruj mu taką rzecz: niech zrobi aluzję, że jeśli rząd Lanboli zechce rozbroić najemników, którzy przyczynili im niewygodę, lądując na ich aerodromie, to w Caraqui znajdą się chętni kupcy na broń... albo uzupełni ona lanbolijskie uzbrojenie. Tak czy inaczej, Lanbola wzbogaci się kosztem rebeliantów.

Sorya skinieniem głowy wyraża aprobatę dla pomysłu Constantina.

– Zasugeruję to panu Belckonowi – mówi Sorya. – Będę mu podsuwała jak najwięcej pomysłów, w nadziei, że zaabsorbowany nie zorientuje się, iż jest tu ministrem najstarszym rangą.

Constantin unosi brwi.

– A jest najstarszym?

– Sprawy zagraniczne mają wyższą rangę niż zasoby. Formalnie rzecz biorąc, mógłby objąć dowództwo. – Wydyma pogardliwie wargi i patrzy na personel centrum dowodzenia. – O ile ktoś słuchałby jego rozkazów.

Constantin przygląda się jej poważnie.

– Nie powinniśmy podsuwać mu takiej myśli. Lepiej niech tego nie próbuje.

Sorya strzela oczami spod daszka czapki.

– W prosty sposób można zapobiec podobnym dyskusjom. – Wodzi wzrokiem po pomieszczeniu, po ludziach czekających na rozkazy, po żołnierzach w nagłownikach, którzy studiują mapy. Nachyla się ku Constantinowi. – Ty tutaj dowodzisz – mówi. – Ogłoś się triumwirem. Albo jeszcze lepiej – metropolitą.

– Nie. – Odpowiedź Constantina jest natychmiastowa.

Serce Aiah podskakuje. Constantin błyska zębami w gniewnym warknięciu, a potem z wysiłkiem opanowuje się i powtarza już spokojniej:

– Nie. Jestem tu cudzoziemcem. Ludność mnie nie poprze.

Patrząc na Constantina, Aiah zastanawia się, czy to prawda.

– Phi. – Sorya pstryka palcami, odrzucając ten argument. – Drumbeth dostał swój urząd, ponieważ wierzono, że kontroluje armię, ale wyprowadzono go w pole i wojskowi go zabili. Lojalna część armii rozleci się w walce z oddziałami nielojalnymi. W policji wrze, nie potrafią pilnować porządku wśród cywili. Jedynie przy pomocy najemnych żołnierzy i żandarmów da się utrzymać Caraqui. Jeśli płacisz żołnierzom, Metropolia jest twoja i ludność będzie cię wychwalać pod Klosz za to, że przywróciłeś porządek i pobiłeś tych papierowych żołnierzyków, którzy gotowi byli ją zdeptać.

Constantin słucha z niechęcią w oczach.

– Nie – powiada. – Nie zrobię tego.

I wtedy w Soryi zapala się gniew – plecy jej sztywnieją, policzki płoną i Aiah mimowolnie cofa się przed tą furią. Wspomina: „wszystkie przymierza są tymczasowe”. Potem jednak widać wyraźnie, jak Sorya gasi swą wściekłość. Po chwili zastanowienia wzrusza ramionami i śmieje się dźwięcznym, melodyjnym śmiechem.

– Jak sobie życzysz – mówi, – ale lepiej pomyśl, kto zastąpi Drumbetha w triumwiracie. Jeśli ci się wydaje, że Hilthi i Parq mogą wspólnie rządzić, ulegasz takiej samej iluzji jak Drumbeth i Radeen.

Teraz jej śmiech brzmi nieco za wysoko. Sorya prostuje się, salutuje, końcami palców dotykając daszka czapki, i z przelotnym kpiącym uśmiechem odchodzi.

Aiah patrzy na Constantina, który skrycie coś rozważa.

O co dokładnie chodzi? Co tu się dzieje? Chciałaby zadać te pytania Constantinowi, lecz nie ma okazji, gdyż podchodzi do niego adiutant i mówi:

– Proszę pana, czy mogę panu przerwać? Mamy meldunki o ruchach wroga na aerodromie.

Constantin reaguje natychmiast, choć po błyszczących oczach widać, że myślami jest gdzie indziej, że nadal analizuje rozmowę z Soryą.

– Czy znamy kierunek ich ruchu? – pyta.

– Jeszcze nie. Ale rekwirują środki transportu i przygotowują się do ewakuacji. – Następuje chwila kłopotliwego milczenia.

– Nasi magowie mogą im przeszkadzać w załadunku – proponuje adiutant po chwili.

Constantin kieruje wzrok na adiutanta – widocznie przestał myśleć o Soryi i wraca do bieżących spraw.

– Nie mamy wystarczających rezerw plazmy – mówi. – Poczekajmy, aż zaczną wymarsz. W ruchu są łatwiejszym celem. A jeśli chcą opuścić aerodrom i wyjechać, chętnie wręczę każdemu bilet na pneumę. – Jest rozbawiony własnym żartem. – Ale dokąd zmierzają? – zastanawia się Constantin. – Może chcą wesprzeć Radeena w Przystani Rządowej. Powiem Arvirowi, by mu przeszkodził, przesuwając swe mobilne oddziały. – Odwraca się do Aiah i mówi z zadowoleniem: – Wykazują więcej inicjatywy, niż oczekiwałem, ale nie sądzę, by to poważniej wpłynęło na bieg spraw. Jeśli najemnicy naprawdę zaryzykują, nasi magowie rozniosą ich na strzępy. – Kładzie dłoń na ramieniu Aiah. – Porozmawiamy później.

– Powodzenia, panie ministrze – mówi Aiah.

Constantin idzie do swych adiutantów.

– Jest bardzo pewny siebie – zauważa Ethemark.

Nerwy Aiah skaczą odrobinę – zapomniała o swym zastępcy.

Siada. Mimowolnie odtwarza w mózgu scenę między Soryą a Constantinem. „Ogłoś się triumwirem. Albo jeszcze lepiej – metropolitą”. A Constantin odmówił.

– Uważam, że miał rację – mówi Ethemark, jakby czytał jej myśli. – Gdyby teraz wziął władzę, mógłby ją utrzymać tylko siłą.

Aiah ma sucho w ustach.

– Napiję się czegoś – oznajmia.

Robi sobie kawę. Obserwuje na mapie, jak Arviro przemieszcza część Brygady Piechoty Morskiej w obszarze między aerodromem a Przystanią Rządową, spodziewając się, że najemnicy Radeena wpadną w jego pułapkę. Docierają meldunki, że Druga Brygada Radeena nie czeka na posiłki, lecz wsiada do swych pojazdów. Arviro jest teraz w niebezpieczeństwie – może zostać uwięziony między dwiema wrażymi armiami.

Constantin reaguje szybko: rzuca najemników Geymarda prosto na Przystań Rządową, mając nadzieję, że przyszpili Drugą Brygadę, zanim zdążą wyjechać. Ludzie Geymarda natykają się tylko na oddziały straży tylnej, ale są silne i trudno je ruszyć. Walczący magowie spalają plazmę nad głowami żołnierzy. Nad Zgromadzeniem Ludowym pojawiają się słupy dymu.

Nadciągający najemnicy nie kierują się jednak na południe ku Radeenowi, lecz pędzą na wschód; a Radeen nie zmierza do aerodromu, lecz na północny wschód. Aiah śledzi ich trasy na mapach i widzi, że muszą się one przeciąć: Radeen powinien dołączyć do swoich najemników nieco na południe od Wyspy Lorkhin. A za Wyspą Lorkhin znajduje się Metropolia Lanbola, gdzie czeka Kerehorn z resztą Rządu Tymczasowego. Może zrezygnują i wycofają się całkowicie poza obszar mapy?

Constantin nie ryzykuje: wszystkie siły rzuca na grupę Radeena; uważa, że choć najemnicy rebeliantów są lepsi w walce, to staną się bezużyteczni bez politycznego przywództwa Radeena. Piechota morska i żołnierze Geymarda nękają ich w odwrocie, a magowie ciskają im na głowy pioruny. Jednostki Radeena ucierpiały już podczas bitwy o Xurcal i teraz wycofują się w chaosie – uszkodzone pojazdy plują dymem, żołnierze porzucają broń i chronią się w budynkach, inni poddają się przy pierwszej sposobności.

Ludność, dotychczas zastraszona przez uzbrojonych rebeliantów, zaczyna się na nich mścić. Obywatele, podburzeni przemówieniami Parqą i Hilthiego, występują przeciw siłom Radeena: budują barykady, rzucają z dachów błoto, kamienie, pociski zapalające albo otwierają ogień z własnej, ukrytej dotąd potajemnie broni. Docierają meldunki o atakach tłumu na ciężarówki, zamachach na żołnierzy, którzy próbowali się poddać, lecz zostali rozszarpani na kawałki, a ich broń zabrano i wykorzystano w dalszych napadach.

W pół godziny Druga Brygada topnieje, a jej przywódcy – Radeen, Genti i ich oficerowie – ratują życie jedynie dzięki oddziałowi najemników, który wyrwał ich z rąk tłumu.

Następuje przerwa, kiedy Constantin rozkazuje przesunąć linię ataku przeciw najemnikom, a potem nagle konsole komunikacyjne rozbłyskują. Spływają nowe meldunki. W sztabie nagle narasta szum.

– Potwierdzenie! – krzyczy ktoś do mikrofonu. – Potrzebujemy potwierdzenia!

– Wyznaczcie do tego maga – mówi Constantin. Jego głos grzmi w nagle zapadłej ciszy.

Ludzie czekają, zmrożeni; przypominają posągi posrebrzone światłem wideo. Następnie odzywają się stłumione słowa.

– To potwierdzone.

Aiah wstrzymuje oddech. Słysząc pstryknięcia delikatnie ornamentowanych złotem guzików

sterujących; klik, klik, klik.

Różowe światła płoną na północno-zachodnim krańcu mapy, a potem suną ku centrum miasta. Klik, klik, klik: całe dzielnice wpadają w ręce nieznanego wroga. Trzy stacje plazmowe, liczy w duchu Aiah; cztery. Bronione tylko przez lekko uzbrojoną żandarmerię.

– Och, na serce Senka – jęczy Ethemark.

Ostatnie pstryknięcie – to Wyspa Lorkhin zajmuje się różowym światłem. Aiah myśli o ogromnych budowlach na wyspie, wieżach strażniczych spoglądających na miasto. Na tych wieżach wkrótce staną armaty. Wraża forteca.

– Niech Geynard i Arviro przerwą swe zadania i przegrupują się – rozkazuje Constantin. – Powinni być przygotowani. Magowie niech wstrzymają akcje, aż dostaniemy więcej plazmy. – Spogląda na Soryę. – Skontaktuj się z Timokracją. Przypuszczam, że będziemy potrzebować przynajmniej dwóch dywizji ze wsparciem technicznym. I powiedzcie Barchabowi, że natychmiast potrzebujemy ich plazmy. – Zwraca się do kolejnego adiutanta. – Chcę wiedzieć, jak długo potrwa naprawa aerodromu. Musimy tam przyjąć ciężkie transportowce wojskowe.

Spogląda na swych odrętwiałych, milczących adiutantów, żołnierzy i techników.

– Sprawiliście się bardzo dobrze – mówi. – To... – wskazuje ręką na mapę – ...to nie jest błąd tu obecnych, lecz skutek zdrady... – ostatnie słowo grzmi, Constantin potrząsa pięścią. – Zdrady przestępców w Lanboli, którzy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności razem ze swymi przyjaciółmi. – W jego oczach pali się światło, wściekły, drapieżny ogień. – Gwarantuję to wam.

Taikoen, myśli Aiah. Przed oczyma ma widok zbryzganych krwią ścian w swym apartamencie. W gardle czuje żółć.

Constantin nagle rusza, maszeruje przez zatłoczony pokój w kierunku podwójnych drzwi. Ludzie się przed nim rozstępują. Jednak w pewnym momencie zmienia zadanie i podchodzi do Aiah.

– Czy wiesz, jak skontaktować się z Rohderem? – pyta.

Patrzy na niego zaskoczona. Od wybuchu rebelii nie myślała o Rohderze.

– Wiem, gdzie mieszka – mówi, – ale nie wiem, czy tam dotarł. Walki wybuchły akurat w miejscu, gdzie prowadził eksperyment. Mógł zostać ranny albo uwięziony.

– Gdy go ostatni raz widziałem, miał się dobrze. Zadzwoń do niego. Potrzebna nam każda kropla plazmy. Niech powróci do badań. Dostanie asystentów i dostęp do komputera, w takim zakresie, jaki mu tylko będzie potrzebny.

– Tak, panie ministrze.

– Ja natomiast muszę się skontaktować z Hilthim i z Parqiem i wezwać ich tutaj. Nie mogę w nieskończoność wypełniać politycznej próżni, choć Sorya uważa inaczej.

– Powodzenia. – Dziewczyna wstaje, kreśli mu na czole znak Karla. Jego spojrzenie łagodnieje.

– Dziękuję – odpowiada i wychodzi.

Aiah odwraca się znów w stronę pokoju. Ludzie pracują, rozmawiając półgłosem. Sorya stoi przy wielkim stole, na spiczastej czapce ma słuchawki ze złota i kości słoniowej. Próbuje połączyć się z kimś z Timokracji. Z zadowoleniem patrzy na mapę, wkłada do ust papierosa; gdy pstryka platynową zapalniczką, wybucha mały płomyczek. Aiah znowu słyszy słowa Soryi: „Ogłoś się triumwirem. Albo jeszcze lepiej – metropolitą”. A więc o to chodzi!

Aiah podnosi dłoń do ust. Krew jej stygnie w żyłach.

Sorya to wszystko zorganizowała. Rebelia to jej dzieło.

Prawdopodobnie nie spiskowała z Radeenem, Gentrim i pra-wujkiem Rathmenem, co to, to nie, ale musiała częściowo znać ich plany. Dopuszczała do zamachu, zachowując tylko tych ludzi, których potrzebowała. Potrafiła uchronić Constantina, ale nie Drumbetha. A w Pałacu miała pod ręką

lojalnych ludzi.

„Wszystkie przymierza są tymczasowe”. Podstawowa maksyma Soryi.

Mogła rosnać w potęgę tylko w świecie chaosu. Kto potrzebuje wywiadu politycznego w czasie pokoju i odprężenia? Natomiast w wojennym oblężeniu Sorya stałaby się niezbędna.

A wyniesiony Constantin pociągnie za sobą Soryę. Aż w końcu nie będzie jej więcej potrzebny i wtedy...

Spojrzenie zielonych oczu Soryi omiata pokój i Aiah spuszcza wzrok, by Sorya się nie zorientowała z wyrazu jej twarzy, że Aiah wie...

Co mogę zrobić? – zastanawia się Aiah. Przygryza wargę.

Z dzwoniącej ciszy nie nadchodzi żadna odpowiedź.

Aiah chce porozmawiać z Constantinem, ale ich spotkanie odbywa się dopiero następnego dnia, w piwnicy, w tłumie innych osób.

Zebranie zorganizowano w podziemiach Pałacu, gdyż sala konferencyjna w biurze Constantina ma olbrzymie wykuszowe okna, wychodzące na Wyspę Lorkhin, skąd mogłyby razić pociski artylerii. W piwnicznej sali przeznaczonej dla pracowników technicznych stoją tandetne, plastikowe meble; całe pomieszczenie drży od huku generatorów i pomp w przyległych pokojach; na gołych murach wiszą obrazki półnagich kobiet, niektóre wyblakłe ze starości. Aiah rozpoznaje nawet Bliźniaczki Nimbus, które figlowały na ścianach w pokojach jej braci.

Dyrektorzy departamentów Constantina siedzą w milczeniu na plastikowych krzesłach i niecierpliwie spoglądają na zegarki. Constantin spóźnia się na zwołane przez siebie zebranie.

Aiah czuje ciężące powieki. Jej krótki sen należy już do odległej przeszłości.

Wreszcie drzwi z hukiem się otwierają i wchodzi Constantin. Zerka pogodnie na fotografie dziewcząt, pozdrawia wszystkich i siada.

– Właśnie wracam z posiedzenia gabinetu – mówi. – Minister Faltheg został triumwirem i przewodniczącym w miejsce zmarłego Drumbetha.

Ludzie spoglądają po sobie zdziwieni. Niewielu z nich słyszało o Falthegu. Aiah zna jego biografię – przed swoim wystąpieniem w Kryształowej Kopule czytała życiorysy członków gabinetu, – ale mimo to nie wie, czemu właśnie on został trzecim rządzącym. Constantin widzi zaintrygowane spojrzenia.

– To poprzedni minister Rozwoju Gospodarczego, bankier, człowiek czcigodny – wyjaśnia z diabelskim uśmieszkiem. – Wszyscy uważali, że należy stworzyć obraz stabilności i ciągłości. Żadnych wojskowych. – Constantin mruga konfidencjonalnie do podwładnych. – I żadnych kontrowersyjnych cudzoziemców – dodaje. Przez salę przebiega cichy śmiech.

Ponadto Faltheg był akurat w budynku, myśli Aiah,

– Prócz dotychczasowego Ministerstwa Zasobów, dostałem również tekę ministra wojny – ciągnie Constantin. – Zalecono mi również prowadzić tę wojnę aż do końca oraz dano nadzwyczajne pełnomocnictwa, bym zmobilizował środki militarne, gospodarcze i plazmowe. Nie będę w stanie całkowicie poświęcać uwagi Ministerstwu Zasobów, wyznaczam, więc sekretarza Jayga na kierownika resortu w zakresie bieżących spraw związanych z wojną. – Kiwa głową w stronę wyznaczonego człowieka. Sekretarz uśmiecha się nerwowo na wieść o tej kłopotliwej, choć zaszczytnej nominacji.

Constantin zwraca na Aiah swe przenikliwe, popstrzone złotem oczy. Aiah wie, co oznacza to spojrzenie.

– Panno Aiah – mówi – dam pani wydziałowi nadzwyczajne uprawnienia do powiększania rządowych rezerw plazmowych wszelkimi niezbędnymi środkami.

Aiah patrzy na niego. Ostatnio wypełniła już swoją część niemożliwych do wykonania zadań.

– Panie mini...

– Czy skontaktowała się pani z panem Rohderem? – pyta Constantin.

– Nie. Próbowałam kilkakrotnie, ale nie odpowiadał.

Aiah przygryza wargi; zalewają poczucie winy. Czyżby sprowadziła uczonego do Caraqui tylko po to, by zginął?

– Zatem musi pani zebrać zespół Rohdera i zatrudnić dodatkowe osoby. Chciałbym, żeby ten

projekt ruszył jak najszybciej.

– Proszę pana... – Chce zaprotestować, ogłosić wszystkim, że nie ma kwalifikacji i że już obecnie praca ją przerasta. Constantin jednak uparcie się jej przygląda, więc Aiah pyta tylko: – Jakimi środkami będę dysponowała?

– Proszę mi przedstawić budżet, a ja go podpiszę – oświadcza Constantin.

Odpowiedź wprawia ją w osłupienie.

– Tak, panie ministrze.

– Cena plazmy do wszystkich cywilnych zastosowań zostanie podniesiona. Z kilkoma oczywistymi wyjątkami, jak szpitale, fabryki żywności i solidne instytucje religijne – oświadcza Constantin. – Zespoły naszych inkasentów, pracując na dwie zmiany, odczytają wszystkie liczniki w Caraqui. Zaczniemy wtedy na nowo wyceniać plazmę. – Pani wydział – zwraca się do Aiah – odegra obecnie bardzo istotną rolę, ponieważ wyższa oficjalna cena plazmy to pokusa większych zysków dla Srebrnej Dłoni.

– Pana plany sugerują, że wojna się przeciągnie – mówi nowo awansowany Jayg. To niewysoki mężczyzna, blondyn w okularach. Młody, jak wielu nowych pracowników Constantina. Na koronce przy szyi nosi znaczek Nowego Miasta.

– Musimy być na taką sytuację przygotowani – stwierdza Constantin. – Wyspa Lorkhin to silny punkt strategiczny – ogromne budynki na solidnych fundamentach, widok na całe nasze miasto. Jeśli nasi żołnierze będą musieli zdobywać po kolei klatki schodowe każdego budynku, potrwa to długo i musi pochłonąć liczne ofiary. Wiele zależy od tego, ile plazmy zbierzemy w pierwszych dniach. Jeśli uzyskamy znaczącą przewagę w plazmie, przeszkodzimy umocnieniu się wroga. – Przenosi wzrok z Jayga na Aiah. – Na was dwojgu spoczywa odpowiedzialność w tej dziedzinie. Potrzebuję wyników, i to szybko.

Och, więc to ode mnie zależy przebieg wojny, myśli Aiah. Mój wydział praktycznie nie istnieje, kancelistów trzeba wyciągać ze schronów, a magów wycofywać z walki.

„Proszę mi przedstawić budżet, a ja go podpiszę”. Teraz będzie to przydatne.

– Gabinet podjął kilka decyzji, które nas bezpośrednio nie dotyczą – oznajmia Constantin i robi obojętną minę. – Sprawa policji. Nasza policja współpracuje z wrogiem, a nawet, jeśli niektóre jednostki nie współpracują, to nie są zdolne do działania. Triumwir Parq zorganizuje, więc milicję obywatelską afiliowaną przy dalawańskich świątyniach. Ta milicja pomoże utrzymać porządek. Triumwir Parq rozszerzy również Gwardię Dalawańską, z intencją stworzenia należycie wyszkolonych jednostek bojowych.

Aiah spogląda na zebranych. Nie zna dobrze wszystkich i nie wie, czy ktoś tu jest dalawanem, nikt jednak nie okazuje zadowolenia z tego, że Parq formuje teraz własną armię i siły policyjne.

– Gabinet zdecydował również – ciągnie Constantin, – że można już rozpocząć rejestrację partii politycznych, a celem jest wybranie nowego Zgromadzenia Ludowego. Jediną zakazaną partią będzie Obywatelska Partia Postępu Keremathów.

Jayg podnosi rękę.

– Czy tworzenie partii politycznych w czasie wojny domowej nie zwiększy ogólnego bałaganu?

– Mamy nadzieję, że wzmocnienie ludowego przedstawicielstwa przyciągnie społeczeństwo do działalności politycznej i skłoni do poparcia rządu. – Constantin uśmiecha się jak cyniczny polityk. – Triumwir Parq werbuje własnych zwolenników, to samo robią inni członkowie gabinetu. – Wstaje, otrzepuje spodnie i niedbale przybiera skromną minę.

– Jutro ogłoszę utworzenie Partii Nowego Miasta w Caraqui. Miło będzie, jeśli niektórzy z was się do niej zapiszą, ale jeśli ktoś nie ma ochoty się przyłączyć, nie wpłynie to na warunki

zatrudnienia w mojej administracji. Mam jednak nadzieję, że nawet wówczas w inny sposób weźmiecie udział w budowie Nowego Miasta. – W upstrzonych złotem oczach Constantina zapala się nagły ogień. – Ale na razie mamy wiele roboty. Są jakieś pytania?

Aiah ma tysiąc pytań, ale nie zadaje ich głośno; pozostali też się nie odzywają. Po wyjściu Constantina, gdy składa niewykorzystane materiały i dokumenty, słyszy rozmowę dwóch swoich kolegów.

– Mam zamiar szybko się zapisać do tej partii – mówi pierwszy mężczyzna.

– Nie wiedziałem, że jesteś takim radykałem. – Jego przyjaciel jest zdziwiony.

– Nie jestem. Ale chcę zachować posadę.

– Nie sądzisz chyba, że Constantin będzie faworyzował członków swojej partii – chichocze kpiąco drugi mężczyzna.

Aiah prostuje się, spogląda na nich. Zauważają jej minę i milkną.

– Nie przypuszczam, żeby przynależność do partii miała dla niego znaczenie – stwierdza Aiah.

Jeden z mężczyzn cicho parska.

– Jest pani jego kochanką. Ma pani zupełnie inne zabezpieczenie pracy.

Policzki Aiah płoną. Jej gniew rozkwita jak pożar. Dowcipniś cofa się i blednie, świadomy, że Aiah ma możliwości odwetu.

– Zbyt długo żyliście pod Keremathami – mówi Aiah. – Nie jesteście przyzwyczajeni do polityków, którzy nie są małodusznymi gówniarzami.

W pokoju zapada cisza. Jayg poprawia okulary, przygryza wargę, zastanawiając się, czy powinien zabrać głos.

Aiah obraca się na pięcie i wychodzi, by nie powiedzieć czegoś więcej.

Jest wojna i trzeba ją wygrać.

„LANBOLA ZAWSZE BYŁA I JEST NEUTRALNA”, TWIERDZI MINISTER RZĄD TYMCZASOWY NADAL DZIAŁA W SWYCH BIURACH W LANBOLI

– Chcę pełny wykaz wszystkich znalezionych domów plazmowych – mówi Aiah. Naciska klawisze, przekładnie pstrykają, słychać elektryczne brzęczenie i rozwierają się ciężkie drzwi kamery. – Teraz przejrzymy wszystkie domy, bez względu na to, czy oskarżenia przeciwko właścicielom są przygotowane należycie, czy jeszcze nie.

Podchodzi do szafy z aktami i otwiera okutą brązem szufladę, która wysuwa się cicho na gładkich stalowych prowadnicach.

– Jak je zajmiemy? – pyta Ethemark. – Zawsze pomagali nam żołnierze, ale teraz są... wykorzystywani do wielu różnych spraw.

– W razie konieczności zaangażujemy innych – mówi Aiah.

„Przedstaw mi budżet, a ja go podpiszę”. Wystarczy jedna kompania, najwyżej dwie, myśli Aiah. Może przydzielili nam oddział wojska? Lekko uzbrojona żandarmeria i tak się nie przyda w szturmie na Wyspę Lorkhin.

– Proszę pani! – Jeden z asystentów lekko puka w grube stalowe, brązowe drzwi. – Właśnie odebrałem telefon od pana Rohdera.

Aiah z ulgą przyjmuje wiadomość, że Rohder żyje.

– Czy jest tutaj? – pyta.

– Nie, jest w więzieniu – odpowiada asystent.

KRÓLA GANGSTERÓW WIDZIANO W LANBOLI PODCZAS SPOTKANIA Z KERHORNEM

Policja, która pojawiła się zbyt późno, by uczestniczyć w zamachu na Constantina, aresztowała Rohdera i jego zespół. Nie wysunięto przeciw nim żadnego oskarżenia. Po dniu spędzonym o głodzie zebrali wszystkie swoje pieniądze i przekupili strażnika, który pozwolił Rohderowi zatelefonować.

– Nie mogę powiedzieć, proszę pani – odpowiada funkcjonariusz, gdy Aiah do niego dzwoni.

– Nie może pan potwierdzić, że trzyma pan tych ludzi? – pyta Aiah.

– Nie mogę powiedzieć.

Aiah niecierpliwie stuka ołówkiem w blat biurka, usiłując wyjaśnić sytuację.

– Dlatego, że pan nie wie, czy dlatego, że odmawia pan odpowiedzi?

– Ja... – funkcjonariusz szuka właściwego sformułowania. – Nie mogę powiedzieć.

– Wiemy, że ich pan trzyma – mówi Aiah. – Proszę nie zaprzeczać.

– No, dobrze – odpowiada funkcjonariusz pojednawczo.

Aiah miałaby ochotę głośno westchnąć do mikrofonu.

– Mógłby mnie pan poinformować, czy wniesiono przeciw nim jakieś oskarżenia? – pyta, usiłując zachować cierpliwość.

– Nie, nie otrzymaliśmy żadnych instrukcji.

– Czyich instrukcji pan potrzebuje?

– Kapitana Albretha.

– Jest tam? Mogę z nim porozmawiać?

– Nie. Dokonał aresztowania, ale od tej pory nie było z nim kontaktu.

– Powinien ich pan wypuścić – przekonuje Aiah. – Nie popełnili żadnej zbrodni, trzymał ich pan ponad dwadzieścia cztery godziny, choć nie wniesiono żadnego oskarżenia, a kapitan Albreth może być już martwy lub siedzi w więzieniu.

– No, nie wiem, czy mam kompetencje...

– Powiem otwarcie: zamach antyrządowy się nie udał – oznajmia Aiah. — Gentry, Radeen i inni zginęli lub gdzieś się ukrywają. Ich oddziały są w rozsypce. W tej sytuacji Pałac może nagradzać przyjaciół i karać wrogów. Którą możliwość pan wybiera?

– Muszę porozmawiać o tym z kilkoma osobami – odpowiada funkcjonariusz.

Aiah uznaje, że jej cierpliwość się wyczerpała.

– Jeśli jest pan zwolennikiem rządu, wypuści pan tych ludzi – mówi. – Jeśli natomiast jest pan przeciwnikiem, pójdę z kompanią wojska i uwolnię moich przyjaciół. A jeśli będę przy tym musiała zastrzelić wszystkich policjantów, zrobię to. – Przerzywa, by groźba dotarła do rozmówcy. – Wybór, oczywiście, należy do pana.

– Ja... – Oficer stacza wewnętrzną walkę. – Każę ich wypuścić – stwierdza w końcu.

– Cieszę się, że rozsądek zwyciężył – mówi Aiah. – Niech pan poprosi pana Rohdera, by do mnie zadzwonił po wyjściu na wolność.

Odwiesza nagłownik na hak. Ethemark spogląda na nią zamyślony, gałki oczne przysłonił

blonami mrużnymi. Aiah patrzy mu prosto w twarz – Ethemark odsłania oczy i odwraca wzrok.

– Zmieniła się pani – mówi.

– Nie tylko ja. Wszystko jest teraz inne.

Człowiek umarł mi na rękach, myśli. Umarł, by mnie ocalić. Jedna z wielu śmierci. Trzeba zrobić wszystko, by nie poszły na marne.

POWSTAŁA PARTIA NOWEGO MIASTA CONSTANTIN OBIECUJE „ZWYCIĘSTWO I WOLNOŚĆ”

Nareszcie. Nareszcie. Nareszcie zobaczy się z Constantinem w cztery oczy.

Przeniósł swój gabinet do luksusowego Skrzydła Łabędzia.

Tej części budynku nie widać z Wyspy Lorkhin. W przedpokoju ochroniarze, żołnierze i posłańcy leniuchują na bezcennym kiwiriańskim dywanie, popiół z papierosów strzepują na kanapy okryte złotogłowie. Wszystkie okna spolaryzowano: nie przepuszczają światła ani spojrzeń szpiegów. Pomieszczenie oświetla żyrandol z dzwoniącymi kryształowymi łezkami.

Nad głową buczy samolot. Przywozi żołnierzy z Timokracji. Inne samoloty transportują innych żołnierzy do Lanboli, by wzmocnić pozycję najeźdźców na Wyspie Lorkhin.

Anielski chór plazmy śpiewa w głowie Aiah. Jeszcze parę godzin temu była wyczerpana pracą i bezsensnymi tercjami snu: napływy adrenaliny podrywały ją kilkakrotnie, chemiczny budzik dzwonił, reagując na hałas, huk pocisków lub gong przeciwpożarowy. Budziła się również zupełnie przypadkowo, coś w jej mózgu uznało, że niebezpieczny jest zbyt długi sen.

Na szczęście obwody plazmowe w jej wydziale zostały wreszcie włączone i Aiah może obserwować namierzone domy plazmowe. Przede wszystkim jednak łapie t-uchwyt i kąpie się w towarze, spala toksyny zmęczenia, poleruje umysł, napełnia energią nerwy i serce.

Świat nie jest już tak beznadziejny, jak wydawał się kilka godzin temu.

Aiah siedzi wśród strażników w gwarnym przedpokoju. Musi prosić Constantina, by przydzielił jej żandarmów do przejmowania domów plazmowych. Jak inni petenci czeka na swoją kolejkę.

Drzwi się otwierają i wchodzi drobna kobieta. Ludzie patrzą z niedowierzaniem. Aiah jest zdziwiona, potem zmieszana, gdy kobieta ją rozpoznaje.

– Damo – mówi kobieta, idąc ku niej z wyciągniętą ręką.

„Dama” było imieniem kodowym Aiah podczas ostatniej fazy zamachu Constantina. Kryptonim kobiety brzmiał „Czarownik Jeden”, a jej prawdziwe nazwisko zna cały świat, gdyż kobieta jest sławna.

To Aldemar, aktorka chromodram, filigranowa, o delikatnych nadgarstkach i kostkach oraz czarnych, obciętych na pazia włosach. Na całym świecie, jako gigant na trzypiętrowych ekranach, walczy ze złem w trzeciorzędnych melodramatach w rodzaju

„Zemsta Wisielca” lub „Świt Gromowładców”. Reklamy utrzymywały, że te chromodramy oparte są na prawdziwych faktach. Aiah nigdy w takie absurdy nie wierzyła, dopóki nie spotkała Czarownika Jeden i nie zobaczyła, jak kompetentnie prowadzi ona tajny dom plazmowy Constantina.

– Mam na imię Aiah – mówi, ujmując dłoń Aldemar. Kobieta uśmiecha się.

– Wiem. Constantin wspominał o tobie. Mogę się przysiąc?

– Oczywiście, proszę. – Aiah próbuje zgadnąć, w jakim kontekście tamtych dwoje wymieniało jej imię.

Aldemar wygładza długą, ciemną spódnicę i siada obok Aiah, na kanapie. Inni patrzą na nią z zazdrością. Aiah uśmiecha się w duchu.

– Dopiero przyjechałaś? – pyta Aiah.

Aktorka kręci głową.

– Nie. Byłam tu dwa dni. Dowodziłam jednym z frontów plazmowej wojny.

Aiah spogląda na nią zdziwiona – Aldemar ma naturalną twarz (dzieło doborowej kosmetyki), jest ubrana w elegancką, długą spódnicę i białą koronkową bluzkę. Zupełnie nie przypomina generała, świeżo przybyłego z frontu.

– Szybko tu dotarłaś – zauważa Aiah.

– Teleportowałam się natychmiast, gdy usłyszałam nowiny. Musiałam przerwać pracę przy nowej chromodramie, ale mam nadzieję, że dodatkowa reklama ułagodzi producentów.

Po zamachu okazało się, że Aldemar posiada wiele zadziwiających umiejętności, na przykład teleportację. Dlatego Aiah znacznie bardziej szanuje ją jako maga niż jako aktorkę. Teleportacja jest trudna i niebezpieczna. Niektórzy magowie kazał sobie słono płacić za teleportowanie sprzętu i personelu, niewielu jednak ośmiela się teleportować samych siebie.

– O czym jest nowa chromodrama? – pyta Aiah.

Oczy Aldemar błyszczy pogodnie pod czarną grzywką.

– Gram aktorkę, która ideowemu, charyzmatycznemu politykowi pomaga obalić skorumpowany rząd. Zabawny zbieg okoliczności.

– Czy to dobra sztuka?

Aldemar potrząsa lekceważąco głową.

– Nie tak jak „Panowie Nowego Miasta”, ale prawdopodobnie przyniesie niezły dochód wszystkim zainteresowanym.

Podchodzi jeden z żołnierzy, prosi o autograf. Aldemar uprzejmie spełnia jego prośbę, po czym ku aktorce ruszają inni. Ta podpisuje kawałki papieru i marginesy formularzy. Po kilku minutach Martinus, główny ochroniarz Constantina, wkracza do pokoju i wywołuje jej nazwisko.

Aldemar wstaje, wręcza autograf jednemu ze swych wielbicieli i zwraca się do Aiah:

– Spotkajmy się w jakimś zacisznym miejscu. Chciałabym kiedyś z tobą porozmawiać.

– Świetnie.

– Zadzwoń do twojego biura – obiecuje Aldemar i macha ręką na pożegnanie.

Aiah ma świadomość, że petenci patrzą na nią teraz z respektem. To dziwne, że wymieniając parę słów z osobą sławną, tak wiele zyskujesz w oczach innych.

Ciekawe, w jakich okolicznościach spotkali się Aldemar i Constantin i jak osobisty jest ich związek.

Po kilku minutach Aldemar energicznie opuszcza gabinet ministra i wychodząc na zewnątrz, macha ręką do Aiah. Teraz do Constantina zostaje wezwanych kilku oficerów. Równocześnie część personelu Constantina wychodzi z gabinetu do poczekalni.

Dlaczego kazał im opuścić swój gabinet? Nawet Martinusowi. Beznamiętna, opancerzona twarz ochroniarza nie ujawnia żadnych emocji.

Po plecach Aiah pełznie powolny dreszcz przerażenia.

Może to tylko intuicja, a może coś musnęło plazmę, która nadal krąży w jej żyłach. Jednak rozpoznała tożsamość przybysza. Spotkanie jest tak osobiste, że Constantin musiał odesłać nawet swoich zaufanych.

Taikoen. Wisielec. Potępiony. Stwór – kiedyś człowiek, teraz bezcielesna istota zamieszkała w pulsowaniu plazmy. Zimne przerażenie wkrada się w kości Aiah. Minuty ciągną się niczym stulecia.

Nagle przerażenie ustępuje. Aiah patrzy szeroko otwartymi oczyma na ludzi w pomieszczeniu. Czy ktoś z nich czuje obecność stworzenia?

Najwidoczniej nie.

Drzwi się lekko uchylają i w szparze ukazują się na chwilę Constantin.

– Aiah – mówi zwięźle i odchodzi w głąb swego gabinetu.

Dziewczyna wstaje z kanapy i idzie za nim. Zamyka cicho drzwi.

Nerwy ma rozpalone, szuka oznak obecności Taikoena. Nie czuje jednak nic i powoli się odpręża.

– Już sobie poszedł? – pyta.

Światło drży w lustrzanych ścianach. Constantin stoi na drogocennym dywanie, w otoczeniu pudeł i stosów teczek. Dokumenty z jego biura piętrzą się teraz na błyszczących, zbytkownych stołach, krzesłach i regałach Keremathów. Pytanie Aiah chyba go nie dziwi.

– Taikoen? Tak, poszedł. – Przechyla głowę. – Jesteś niezwykle wrażliwa na jego obecność.

Aiah obejmuje się ramionami i drży.

– Wolałabym nie być aż tak wrażliwa.

Niepokój żarzy się bursztynem w oczach Constantina, który nagle szybko do niej podchodzi, po czym ją obejmuje. Aiah kładzie mu głowę na ramieniu i wraz z westchnieniem usiłuje się pozbyć niepokoju.

– Boję się go – mówi.

Constantin gładzi ją po włosach.

– Nie pozwolę, by cię skrzywdził.

Aiah musi zadać pytanie:

– Wysłałeś go, by zabijał?

– Nie. Potrafi przedostać się do ekranowanych pomieszczeń, poleciłem mu, więc odnaleźć pewnych ludzi. Kwaterę główną wroga, centrum łączności. Później będziemy mogli je zniszczyć.

– A ty mu za to płacisz?

– Tak – przyznaje krótko Constantin. – W ten sposób ocalę mnóstwo istnień ludzkich, znacznie więcej, niż unicestwi Taikoen za mojego życia.

Aiah przytula się do niego, wdycha znajome, kojące zapachy ciała, skórzanej kurtki, perfumowanych włosów.

– Przez ostatnie dni miałam ochotę cię dotknąć. I nie mogłam.

– Byłaś bardzo dzielna. Nie spodziewałem się aż takiej odwagi. – Całuje ją w czubek głowy. – Postaram się o oficjalne uznanie – pochwałę, medal, coś banalnego, lecz państwo tylko to może ofiarować. Ale w przyszłości nie wolno ci podejmować takiego ryzyka.

Aiah łączy się do Constantina, chce się w niego wtopić. A on cierpliwie i chyba z przyjemnością pozwala na ten długi uścisk. W końcu Aiah decyduje się wydostać z jego objęć.

Chce mu powiedzieć o Soryi, ale nie wie, jak to zrobić.

– Mogę zająć setkę domów plazmowych – zmienia temat, – ale moi urzędnicy nie wystarczą. Potrzebuję policji.

Minister zastanawia się chwilę.

– Mogę zwolnić z Pałacu trochę żandarmerii, ale z tymi jednostkami wcześniej nie pracowałaś. Te, które znasz, są rozproszone po mieście, strzegą ważnych urzędów.

– Jeśli powiesz dowódcom, żeby się ze mną skontaktowali...?

– Tak. Oczywiście.

– Ponadto wyciągnęłam Rohdera z więzienia. Jest albo w drodze do Pałacu, albo już tu przybył.

– Wspaniale. Sprawna robota. – Constantin obraca się, gładzi palcami brodę i w zamyśleniu zaczyna krążyć między stosami pudeł. – Chciałbym, żebyś zrobiła coś jeszcze.

Słaby śmiech wydobywa się z gardła Aiah.

– Jeszcze coś?

Wycelował w nią przenikliwe, rozkazujące oczy, jak parę luf karabinowych.

– Musisz powiększyć swój wydział – mówi. – Podwójnie. Potrójnie. I musisz sprawić, by był lojalny tylko wobec ciebie.

– Rozumiem. – Stoi wśród gratów i nagle czuje się samotna. Przychodzą jej do głowy rozmaite zastrzeżenia, uzasadnione trudności. – Ale rozszerzając się tak szybko, nie...

Sunie ku niej z takim wyrazem determinacji na twarzy, że Aiah jest przestraszona. Ujmuje ją za ramię.

– Pamiętasz, jak Sorya namawiała mnie, bym ogłosił się metropolitą?

Pajęczki przerażenia pełzną po czaszce Aiah. On wie, myśli.

– Oczywiście, pamiętam, ale...

– Odmówiłem.

– Zastanawiałam się, dlaczego. Argumenty Soryi były sensowne, ale teraz... – Aiah opornie formułuje słowa. – Teraz rozumiem: zdałeś sobie sprawę, że ten zamach to jej robota.

Constantin sztywnieje.

– Skąd wiesz? Masz dowody? – W jego słowach pobrzmiwa niebezpieczny ostry ton.

– Nie. Po prostu wiem i już.

– Ja również – potwierdza pełnym zadumy głosem. – Najdroższa, szkoda, że przejrzałaś tę grę. To dla ciebie bardzo, ale to bardzo niebezpieczne.

– Musisz się jej pozbyć – stwierdza Aiah.

Constantin uśmiecha się zaciśniętymi wargami, kręci głową.

– Po pierwsze, nie mam żadnych dowodów, nic, jedynie instynkt i ogólne rozeznanie podpowiadają mi, że się nie mylę. Może z czasem uzyskam konkretny dowód. Ważniejsze jednak jest to, że obecnie nie mogę sobie pozwolić na działanie przeciw Soryi. Rozumiesz, ona się przeliczyła. Z pewnością planowała, że zamach spali na panewce, a potem będzie można oczyścić teren, pozbyć się winowajców, nie tylko Drumbetha, lecz również Radeena, Gentiego i wszystkich, którzy staliby mi na drodze. Jednak pewne aspekty spisku musiały umknąć jej uwagi, nie doceniła siły wroga, nie przewidziała, że rząd Lanboli pozwoli na inwazję ze swego terytorium i że rebelia zmieni się w prawdziwą wojnę. Ale teraz, skoro już toczy się wojna – ciągnie, pocierając brodę – nie mogę jej prowadzić bez Soryi. Przeliczyła się i dopuściła do rozwoju konfliktu, więc teraz zrobi wszystko, by zwyciężyć. Pod tym względem w pełni jej ufam.

– Ale ona to obróci na swoją korzyść.

– Tak jak my wszyscy – odpowiada Constantin z przebiegłym błyskiem w oku.

– Musisz na siebie uważać – mówi Aiah. – A jeśli uzna, że stoisz jej na drodze?

– Jeszcze nie teraz. Ma tylko swój wydział, któremu nikt nie ufa i ja jestem jej jedynym wsparciem. Chciała, bym rósł w siłę, a ona przy mnie. – Rozmyśla chwilę. – Poobserwujemy. Wojna da nam okazję zbudowania własnej potęgi. Sorya natomiast będzie musiała ujawnić swe narzędzia, źródła i metody. Poznamy je i w odpowiednim czasie wykorzystamy informację.

– Pozbądź się jej teraz! – krzyczy Aiah.

Minister nieznacznie kręci głową.

– To byłoby niemądre.

– I jak przypuszczam, tymczasem będziesz ją pieprzył – mówi Aiah. Z jakiegoś absurdalnego

powodu w oczach ma piekące łzy.

Constantin patrzy na nią. Nie jest to spojrzenie zupełnie zimne, lecz raczej oceniające, obiektywne.

– Przedtem ci to nie przeszkadzało – komentuje. Przed oczyma Aiah miga czerwień.

– Zawsze mi to przeszkadzało!

– Znałaś szczegóły tego układu, zanim do niego przystąpiłaś – zauważa, a potem potrząsa głową, wyrzuca ręce do góry. – Ale jakież to ma znaczenie. Układy mogą się zmienić...

Zamyślony, nachmurzony opuścił głowę. Po chwili wskazuje na spolaryzowane okno, gładkie, czarne szkło. Jego ciemne odbicie w szybie patrzy na Aiah.

– Kryję się w tym budynku – mówi, – ponieważ istnieją wrogowie, którzy chętnie by mnie zabili. Nie mogę nawet wyrzeć przez okno, z obawy, że jakiś mag rzuci bombę, raketę lub ciśnię plazmą. A w zewnętrznym świecie, na który nie śmiem spojrzeć, rodzą się koszmary. Znajome koszmary. Ja to wszystko już przeżywałem.

Oblizuje wargi. Gdy patrzy w czarną szybę, można odnieść wrażenie, że nawiedza go jakaś przerażająca wizja, ponieważ w jego oczach czai się nieznaną dzikość.

– Jeśli popełnię błąd – mówi – historia Cheloki powtórzy się tutaj, w Caraqui. Niekończąca się wojna, wieczna nędza, metropolia zmieniona w ruiny, zniszczenie wszystkiego, co chciałem ocalić. Wtedy mi się nie udało... – Przez jego twarz przebiega grymas gorzkości. – Wielki Senko! Nie mogę znowu wypuścić tych koszmarów na świat!

Aiah patrzy zdumiona. Nigdy nie widziała u niego na twarzy takiego wyrazu przerażenia i wściekłości. W bitwie, gdy nad głowami huczała plazma zabójców, był chłodny i opanowany, wydawał rozkazy, ale pozwalał sobie również na ironiczne uwagi. Teraz jest kimś innym – człowiekiem przytłoczonym wydarzeniami.

Podchodzi do Aiah, ogromny i potężny jak czołg, a potem, ku jej całkowitemu zaskoczeniu, pada przed nią błagalnie na kolana, ujmuje jej dłonie.

– Jeśli mam wygrać tę wojnę, jeśli mam odpędzić koszmary, potrzebuję generałów! Jednym z nich jest Sorya, ty jesteś drugim. Wierzę, że będzie walczyła jak najlepiej, choć może nie dochowa wierności, a tobie... – Całuje jej dłonie. – Tobie wierzę całkowicie. Jesteś niezbędna, bym osiągnął sukces i zrealizował swe plany. Pozwól mi wszystko zorganizować po swojemu.

Aiah zaskoczona patrzy na zgiętą przed nią masywną postać, czuje na swych dłoniach gorące łzy.

– Tak, oczywiście – mówi cicho. – Oczywiście.

Constantin obejmuje dziewczynę ramionami, przyciska głowę do jej łona. Aiah gładzi go po włosach. Widzi, jak mu jest potrzebna i ogarnia ją niezwykła czułość.

Rozlega się dyskretne pukanie do drzwi.

Constantin wstaje, na jego twarzy widać zaskoczenie.

– Czy już 17:00? – pyta. – Miałem wygłosić przemówienie przez radio.

Aiah patrzy na zegarek. – 16:51.

– Cholera – wzdycha – nawet się nie przygotowałem.

– Na pewno coś wymyślisz – mówi dziewczyna.

Chce go znowu dotknąć, przeżywać tę delikatną czułość. Przez długą chwilę Constantin trzymają w objęciach, a potem cicho się żegna, przyciska usta do jej warg i już go nie ma – odchodzi zdecydowanym krokiem.

Aiah spogląda na swe odbicie w czarnym zwierciadle okna i widzi tam osobę nowo narodzoną, kruchą i bezbronną jak dziecko.

„JAKIMI GŁUPCAMI SĄ CI, KTÓRZY WALCZĄ Z HISTORIA?” PRZEMÓWIENIE RADIOWE CONSTANTINA SKUPIA WOKÓŁ NIEGO WOLNE CARAQUI

Kiedy Aiah wraca do swego gabinetu, Rohder już tam czeka; pali właśnie ostatniego papierosa z paczki. Pety wypełniają popielniczkę. Jest bez marynarki, pod pacharni ma półksiężycę zeschniętej soli, ale pobyt w więzieniu wcale go nie zmienił.

– Dzięki za tak szybkie działanie – mówi.

– Wystarczyło tylko zagrozić śmiercią gliniarzom z tego posterunku – odpowiada Aiah.

– Czyli uważnie panią wysłuchali.

Aiah spogląda przez okno – okna jej gabinetu nie wychodzą na Wyspę Lorkhin i bez obawy można tu wpuścić światło – a potem siada w fotelu i patrzy na kartki leżące na biurku: wykaz wszystkich domów plazmowych i przypiętą na wierzchu uwagę Ethemarka: „A teraz potrzebujemy tylko trochę wojska”.

Unosi wzrok – Rohder obserwuje ją łagodnymi, niebieskimi oczyma.

– Constantin chce, by pan zebrał swój zespół i zaczął przesuwać budynki – oznajmia. – Niech pan zatrudni tyle osób, ile pan potrzebuje, a Constantin zapewni także dostęp do komputerów, by mógł pan skończyć obliczenia.

– Dla dzielnicy, gdzie wykonaliśmy pierwszą próbę, obliczenia są już gotowe – mówi Rohder. – Jutro mogę tam wysłać nasz zespół. Mam jednak zamiar zamykać mosty, przeciągać liny i kierować ruch na inne trasy. To zadanie policji, a jak rozumiem, policjanci nie są teraz naszymi przyjaciółmi.

Aiah przeczesuje dłonią włosy.

– Może zwrócić się do Wydziału Remontu Obiektów Publicznych? – proponuje. – Na pewno naprawiają mosty i budynki uszkodzone podczas walk, ale spróbuję coś załatwić.

Aiah notuje.

– Powiem Constantinowi, żeby zadzwonił do ich ministra.

– Dobrze by było – stwierdza sucho Rohder. – I czas komputerowy się przyda. Potrzebni są również inżynierowie budowlani do obliczania masy budynków. Jak pani sądzi, skąd by ich można wziąć?

– Inżynierów budowlanych? – Aiah kręci głową. Robi notatkę. – Dowiem się – mówi. – Na razie niech pan sobie zafunduje tercję prawdziwego snu.

Uczony wstaje, przenosi wzrok na okno znajdujące się za plecami Aiah i wpatruje się tam przez chwilę zupełnie zaskoczony. Aiah gwałtownie obraca krzesło, obawiając się, że zobaczy wiszący wraży śmigłowiec z pełnym ładunkiem rakiet.

Przez moment ogarnia ją przerażenie, sądzi, że to coś jeszcze gorszego, gdyż horyzont jest sceną walki: widać ręce unoszące broń, twarze wykrzywione strachem i wściekłością, rzędy ostrych zębów, błyski jak salwy ognia z dział, roztrzaskane czaszki; obrazy mieszają się, następują po sobie zbyt szybko, by pojedyncze wrażenie zostało na dłużej.

– Co to takiego? – pyta Rohder. Głos mu drży.

– Śniące Siostry – wyjaśnia Aiah. – Chyba zauważyły, że toczymy wojnę.

Następne dni wypełnione są wyczerpującą harówką. Aiah ma wrażenie, że całymi tygodniami brnie w błotnej burzy. Nie może się wyspać – tylko zamyka oczy, a potwór adrenaliny szarpie ją, budzi, każe wypatrywać w ciemności oznak niebezpieczeństwa. Puls łomocze jej w uszach, kark wilgotnieje od potu. Aiah znosi te długie bezsenne godziny i frustrację w pracy tylko dzięki dawkom plazmy, zastrzykom energii prosto w serce.

Zresztą chyba cały rząd pracuje na energii plazmowej, ponieważ sprawy toczą się szybko. Wśród triumwirów panuje niezwykła jedność i problemy Rohdera rozwiązywane są z godną podziwu szybkością: niedoświadczona Milicja Dalawańska Parqa zajmuje się organizacją ruchu w rejonach, w których Rohder przeprowadza swe eksperymenty. Obliczeń dokonują studenci inżynierii i architektury – dwa starsze roczniki tych wydziałów powołano do wojska.

Aiah przedstawia budżet Constantinowi – ten go podpisuje, nawet nań nie patrząc.

Swoim pracownikom daje dwudziestopięcioprocentową podwyżkę; skrupuły nie pozwalają jej jednak podnieść własnej pensji. Ethemark, jej zastępca, zarabia teraz więcej niż ona. Aiah ma nadzieję, że podwyżki wzmocnią morale zespołu.

Jest wojna i Wydział Kontroli Plazmy musi się rozrastać. Północno-wschodni horyzont żarzy się teraz przez całą dobę, gdyż wojujący magowie dysponują większą ilością plazmy. Na aerodromie lądują posiłki, powietrze aż wibruje. Ogień słabnie – obie strony oszczędzają amunicję na zbliżającą się bitwę.

Constantin rozmieszcza na pozycjach strategicznych swe jednostki wojskowe i wszczyna Bitwę o Korytarz; nie chodzi mu o zaatakowanie umocnień nieprzyjaciela na Wyspie Lorkhin, ale o odcięcie Tymczasowych od zaopatrzenia z Lanboli

Próba się nie udaje.

CIEŻKIE BOJE W CARAQUI CAŁE DZIELNICE W OGNIU DZIESIĄTKI TYSIĘCY UCHODźCÓW

Constantin przebywa w pomieszczeniach zastępczych; zawsze tam idzie przed bitwą. Te stare magazyny znajdują się głęboko w betonowo-stalowych pieczarach pod Pałacem. Blisko stąd zarówno do centrum dowodzenia, jak i do Sterowni Plazmy, więc Constantin może się tam pojawić natychmiast po wezwaniu. Pomieszczenie jest ponure, duszne i zimne, na porysowanych metalowych ścianach skrapla się wilgoć. Światło sączy się ze zniszczonych świetlówek w suficie. Zdobione wygodne meble przeniesiono z gabinetów w Skrzydle Łabędzia, lecz w tym wąskim, nieprzyjemnie oświetlonym pokoju wydają się zupełnie nie na miejscu.

Constantin, z głową zwieszoną na piersiach, siedzi w głębokim fotelu. Marynarkę rzucił na łóżko; na jego koszuli pod pacharni ciemnieją plamy potu. Gdy Aiah wchodzi, podnosi na nią wzrok; z jego twarzy emanuje ponury gniew i Aiah waha się, a słowa zasychają jej na języku.

– Zdrada – mówi Constantin. Oskarżenie wisi przez chwilę w powietrzu. – Powiniennem był to przewidzieć. – Odrzuca głowę do tyłu, przeciera dłonią twarz. – Lanbola wiele razy naruszała swą neutralność, pomagając Tymczasowym, ale ten... ten ostatni skandal! – Jego dłonie zaciskają się w

masywne pięści, naprężone ścięgnią szyi omal nie rozrywają kołnierzyka. – Korytarz został zdobyty, walka była ciężka, jednak Tymczasowi zostali pobici! – Wstaje, nie może usiedzieć na miejscu, gniew gna go przez wąski pokój.

Aiah zagryza wargi. Widziała go już wcześniej w takim gwałtownym, szaleńczym nastroju, wtedy, gdy Drumbeth wypytywał go na temat Querwan Arms. Nie wie, jak poskromić tę jego wściekłość; instynkt każe jej wyjść, schować się, przeczekać.

– Żeby Lanbola pozwoliła najemnikom Tymczasowych na przeprowadzenie takiego ataku! – ryczy Constantin. – Na naszą flankę, z ich terytorium! To pogwałcenie prawa, przyzwoitości, honoru! – Podchodzi do metalowej ściany i wali w nią potężną pięścią.

Pokój zdaje się skakać. Aiah wstrzymuje oddech; czeka na okrzyk bólu. Jej brat Stonn złamał kiedyś rękę w taki sam sposób, rozwścieczony, że przegrał zakład o zwycięstwo drużyny futbolowej, której kibicował. Constantin jednak dobrze ocenił siłę ciosu i tylko cofa rękę, nachmurzony ogląda poczerwieniałe palce – może się spodziewał, że roztrzaska sobie kości.

– Nikczemne, drobne zdrady gnębiły mnie przez całe życie – nowi cicho. – Szachowały mnie, co krok, przeszkadzały w działaniu, blokowały reformy, kompromitowały zwycięstwa. Bogowie igrają ze mną niegodnie, a ludzie wciąż bezrozumnie rzucają mi kłody pod nogi. Dość tego!

Robi zamach ręką, jakby ponownie chciał uderzyć w ścianę, ale opuszcza dłoń. Spod zmarszczonego czoła spogląda na Aiah.

– Przecież chcę zrobić coś bardzo prostego – mówi. – Czy muszę brodzić po pas we krwi, żeby to osiągnąć? I czy cel jest tego wart?

Aiah szuka właściwych słów. Przyszła, by go pocieszyć, nie zaś odpowiadać na pytania.

– Nie zaczęłaś tej wojny – stwierdza.

Constantin śmieje się cicho.

– Oczywiście, że zacząłem – mówi. – Ty mi pomogłaś, dając plazmę na zamach Drumbetha i od tej pory toczy się ta cała tragedia...

Sunie ku niej jak wielki kot podchodzący zdobycz. Oczy mu błyszczą. Aiah czuje na karku dreszcz strachu. Gdy Constantin jest blisko, dociera do niej kwaśny zapach potu, ciepło jego ciała.

– Co teraz myślisz o swoim darze, panno Aiah, o tej wielkiej łaźniowej studni, której potęgę mi ofiarowałaś? – pyta kpiąco. – Jesteś zadowolona z wyników?

Aiah prostuje się, spogląda na niego zimno.

– Dostrzegam w tym rozumowanie Soryi – stwierdza. – To ona powiada, że wszystkie wojny to jedna wojna. Że nie ma żadnych przymierzy, a jedynie walka o władzę, od czasów Senka. Dałam ci plazmę i za to biorę odpowiedzialność, ale ta wojna nie jest moim dziełem. Odmawiam przyjęcia odpowiedzialności i nie zwałaj jej na mnie.

Patrzy na nią, w jego oczach nadal tli się niebezpieczny ogień. Daje dwa kroki do tyłu, odwraca się, wpatruje w ścianę, jakby podziwiał jakiś widok.

– Upokarzasz mnie, i masz rację – mówi cichym, przenikliwie dudniącym głosem, odbijającym się od metalowych ścian. – Zbyt trudno wziąć winę za niepowodzenie i szukałem kogoś, kto pomógłby mi udźwignąć ciężar porażki.

– Pomogę ci, ale nie wezmę na siebie nie swojej winy. – Aiah oblizuje wargi. – Ponadto wina nie leży wyłącznie po twojej stronie. Są jeszcze Genti i Radeen.

– Nie, już ich nie ma – oznajmia Constantin zimno. – Zginęli cztery dni temu, na początku ofensywy, razem ze swoim sztabem. I za to również jestem odpowiedzialny, choć to brzemię mniejsze od pozostałych.

– Taikoen. – Aiah wypowiada imię, które odbija się od metalowych ścian zbyt głośnym echem.

– Tak – potwierdza Constantin. – Moja największa broń. Ale plan, w którym go wykorzystałem, okazał się chybiony, a za używanie takiej broni trzeba płacić... – Odwraca się do Aiah, jego twarz, niczym maska, wyraża wstręt do samego siebie. – Miesiąc po miesiącu, przez lata będę mu przekazywał ludzi, i to wszystko za nic, a nawet jeszcze gorzej: za wojskową ofensywę, która zabiła tysiące i skończyła się niczym.

Jego plecy unoszą się i opadają w rytm głębokich oddechów.

– Muszę przedstawić sprawozdanie gabinetowi – mówi. – Obdarzyli mnie zaufaniem, dali środki. Co im powiem?

– Powiedz im, że nie mogłeś przewidzieć wszystkiego. Powiedz im, że wygrałeś już bitwę, lecz Lanbola interweniowała. Powiedz, że się paru rzeczy nauczyłeś i że następną bitwę już wygrasz.

Constantin słucha z przechyloną głową. Odwraca się, niebezpieczny blask uszedł z jego oczu, zastąpiło go zwykłe wyczerpanie.

– Tak właśnie im powiem. Cóż innego mogę powiedzieć? – Znowu wzdycha. – Zabiorę cię na posiedzenie i będziesz mogła złożyć raport z postępów Rohdera. Złe nowiny zostaną przyprawione odrobiną dobrych.

Podchodzi do niej, otacza ją ramionami, przyciska do wypukłego torsu. Aiah zamyka oczy, wdycha jego zapachy: ciała, włosów i potu; woń mężczyzny, który przez wiele dni gorączkowo pracował, a teraz jest u kresu wytrzymałości.

– Bardzo cię teraz potrzebuję – mówi Constantin rozpaczliwym tonem. – Obdarzam cię zaufaniem i tylko ty potrafisz mi pomóc zwalczyć koszmary. Ci, którzy polegli w Cheloki, nawiedzają mnie, a teraz dodatkowo tysiące tych, co zmarli w Caraqui.

Aiah mocno się do niego przytula. Przeraza ją to wołanie o pomoc. Musi okazać siłę, a przecież właśnie Constantin jest najsilniejszą osobą, jaką zna.

Nagle zimny pot przerażenia zalewa jej plecy, włoski na karku się jeżą, ręce pokrywa gęsia skórka. Constantin sztywnieje i Aiah słyszy jego bijące serce. W pokoju wyczuwa się obecność jakiejś istoty i grozę; światła przygasają, rzekłbyś, zasnuते gęstniejącą mgłą.

– Metropolitto, uczyniłem to, o co mnie prosiłeś – odzywa się głos głęboki i dźwięczny, jakby wydobywał się spod ziemi, jak by wołał przez warstwę skał, magmy i gliny.

Pod Aiah uginają się kolana. Constantin podpira ją, opiekuńczo osłania ramionami przed koszmarem, przed Taikoenem Wielkim. Na metalowych ścianach migoczą niewyraźne tęczowe barwy; Aiah nie wie, czy to Taikoen rzutuje coś na mur, czy po prostu w ten sposób widać jego ciało, rozszerzające się w pomieszczeniu.

– Nie jest to dobra pora – odpowiada stanowczo Constantin. – Nie jesteśmy sami.

– Już znam tę damę – mówi stwór. Lodowy człowiek, wisielec, potępiony.

Znad ramienia Constantina Aiah łowi widok jego serca – w rogu pokoju głęboki cień, na nim srebrne i kolorowe linie, jakby to sama plazma przybrała ten kształt, a wraz z nim przyjęła nikczemne zamiary. To miejsce jest wprawdzie dobrze zaekranowane, lecz istoty z plazmy, jak Taikoen, który potrafi pełzać przez plazmowody, mogą pojawiać się wszędzie tam, gdzie dochodzi plazma.

– Przyszedłem w wyznaczonym czasie po swą nagrodę – mówi Taikoen. – Zabiłem, tak jak chciałeś, a ja chcę teraz rozkoszy. – Głos staje się jedwabisty. – Opóźniłem swoją rozkosz, by dokonać dzieła, ale nie będę jej dłużej odwlekać.

– Nie mogę ci w tej chwili pomóc – oznajmia Constantin. – Nie mam środków. Poczekaj jeszcze parę godzin, przygotuję i przekażę ci, co trzeba.

– Czy myślisz, metropolitto, że zabijanie to dla mnie przyjemność? – pyta stwór opryskliwie. – Spełniam twoje prośby tylko z jednego powodu – chcę się ubrać w ciało, przeżyć radość i rozkosz

materii, czuć na języku smak uczty, zatopić umysł w wódczanym delirium, doznawać w lędźwiach ekstazy miłości.

Aiah bezwolnie drży w zimnie emanującym ze stwora, spodziewa się, że jej oddech zaraz zakwitnie szronem. Constantin jednak, rozmawiając ze swym sprzymierzeńcem, ma na czole pot.

– Doznasz – obiecuje stanowczo Constantin. – Potrzebuję jednak trochę czasu. Nie przygotowałem dla ciebie obiektów.

– Teraz właśnie nadszedł czas – nalega Taikoen. – Daj mi tę dziewczynę, jeśli nie masz nikogo innego.

Aiah krzyczy ze strachu, jej umysł cofa się, wszystkie kończyny drżą. Constantin musi ją podtrzymać.

– Nie, dam ci kogoś innego, i to wkrótce. Ta dama odgrywa istotną rolę w moich planach i nie możesz jej mieć.

– Nadszedł wyznaczony czas – upiera się stwór.

– Wróć za trzy godziny! – rzuca Constantin gniewnie. – Przyjdź wtedy do mojego mieszkania. Będę miał kogoś dla ciebie. Ale nie teraz!

Taikoen zatrzymuje się na chwilę i puchnie, jakby groził, że ich obejmie, a potem rezygnuje, odpływa jak mgiełka, ucieka z rzeczywistości.

– Jak sobie życzysz – mówi w końcu i dodaje tonem rozczarowania, a może nawet smutku: – To naprawdę był wyznaczony czas, metropolito.

I już go nie ma. Aiah słyszy jedynie nieopanowane szczęknięcie własnych zębów. Constantin odprowadzają do fotela, delikatnie sadza. Dziewczyna podciąga kolana pod brodę; dygocze. Constantin gładzi ją po policzku, po czole.

– Przepraszam – mówi – straciłem poczucie czasu. Zapomniałem, że będzie mnie szukał.

– Musisz się od niego uwolnić. – Słowa drżą w jej ustach.

Constantin patrzy na nią ze smutkiem.

– To niemożliwe. Ponadto, może się jeszcze przydać. – Dotyka znowu jej policzka.

Aiah odwraca głowę, chce uniknąć tego dotyku. Constantin patrzy na nią zamyślony, przygryza dolną wargę, potem odwraca się i rusza do drzwi.

– Muszę znaleźć Taikoenowi jakiegoś łotra – mówi. – Tym czasem przygotuj na posiedzenie gabinetu bardzo optymistyczną prezentację. – Ogląda się przez ramię. – Optymizmu nie mamy w nadmiarze, dlatego jest cenny. Zbijaj fortunę, póki możesz.

Aiah zostaje w fotelu i z jedynym towarzyszem: własnym przerażeniem.

LANBOLA UTRZYMUJE, ŻE JEST NEUTRALNA NIE BYŁO ŻADNYCH ATAKÓW Z TERYTORIUM LANBOLI, TWIERDZI MINISTER

Rada Wojenna spotyka się w Kryształowej Kopule dwa dni później. Delikatna szklana konstrukcja została tymczasowo wsunięta do opancerzonej krypty, opuszczona olbrzymimi mechanizmami hydraulicznymi w głąb Pałacu. Teraz Aiah wie, jak sala przetrwała gwałtowne ataki w czasie pierwotnego zamachu Constantina.

Gładka, polerowana stal otacza pomieszczenie, tworząc dach. W wazach ze rżniętego kryształu ustawiono świeże kwiaty, i pokój – prawem kontrastu – wydaje się przez to tylko bardziej ponury. Rada Wojenna to gabinet w zmniejszonym składzie: trzech triumwirów, Constantin, Sorya i Belckon, leciwy minister stanu. Skupili się przy końcu długiego, szklanego stołu. Wzmacnia to jedynie wrażenie izolacji – grupka pokonanych chowa się za zbrojonymi płytami w pokoju przeznaczonym dla trzykrotnie większego grona.

Aiah melduje, że zespoły Rohdera robią szybkie postępy w eksperymentach, oczekuje, że zawiązką zwrócą się poniesione nakłady, a dodatkowe wzmocnienie projektu uczonego jeszcze by zwiększyło dostawy plazmy.

Aiah dostaje polecenie, by rozbudować grupę Rohdera. Teraz Constantin składa sprawozdanie na temat klęski w Korytarzu. Opisuje, jak jego żołnierze przycisnęli Tymczasowych do muru, a wtedy Lanbola pozwoliła siłom najemników przekroczyć granicę, zaatakować jego flankę i odeprzeć jego oddziały.

– Wówczas Tymczasowi zatrzymali się – mówi Constantin. – Nasze jednostki były w nieładzie, wybuchła panika, ale wróg nie doprowadził ataku do końca.

– Czy mogło to być wynikiem dezorganizacji wrogiego dowództwa? – pyta Hilthi.

Tak się eufemistycznie określa tajemniczą zagładę Radeena, Gentriego i całego sztabu w ich kwaterze głównej.

– Teraz jest jasne, że Tymczasowi są sterowani z Lanboli – mówi Constantin. – Ich siły zatrzymały się, choć nie było takiej konieczności; to ujawnia strategię Lanboli. Lanbola nie pragnie zwycięstwa Rządu Tymczasowego. Chce przydusić raz jedną stronę, to znów drugą, by narzucić warunki pokoju. Mogą w dowolnym punkcie zaatakować naszą flankę. Z tego wynika nasza słabość. A Tymczasowi zależą od ich zaopatrzenia i poparcia politycznego.

Faltheq, nowy przewodniczący i triumwir, jest szczupły, łysiejący, ma oczy człowieka tonącego. Patrzy w stół beznadziejnym wzrokiem i mówi cicho, prawie niesłyszalnie:

– Jaki jest obecnie stan armii?

– Raporty dowódców wojskowych brzmią ponuro, – informuje Constantin. – Od czasu klęski w Korytarzu wrodzy magowie mają wolną rękę w Caraqui, plazma szaleje na spornej ziemi niczyjej między dwiema siłami zbrojnymi, powoduje wybuchy niedających się ugasić pożarów, niszczy dna barek i pontonów, tworząc wodną, zrujnowaną pustynię. Dziesiątki tysięcy uchodźców, pozbawionych wszelkiej własności, ucieka od wody i ognia, a miłośnicy politycy świata jęczą współczująco, lecz nie robią nic.

Gdyby Constantin miał powtórnie zaatakować, jego siły musiałyby przebyć otwartą wodę lub obszary gruzowisk i to pod ostrzałem rozmieszczonej wcześniej artylerii.

Dyplomata Belckon melduje, że złożył energiczny protest rządowi Lanboli, ale otrzymał tylko zaprzeczenia: nie istnieją najemnicy, nie dokonano inwazji i nie dopuszczono się okrucieństw, nie

udziela się poparcia Tymczasowym. Wtedy Belkon złożył protest w Lidze Polarnej, a Liga umieściła tę sprawę w planach swoich obrad w przyszłym miesiącu. Rada Światowa wyraziła zaniepokojenie i zastanawia się nad wysłaniem pomocy humanitarnej, ale w innych sprawach pozostawia decyzję Lidze Polarnej. Sorya odchyła głowę, na jej twarzy igra uśmiech zadowolenia. Z rozleniwieniem opiera na kryształowym stole stopę w lśniącym bucie. Ona jedna jest najwyraźniej usatysfakcjonowana sytuacją na zewnątrz stalowej skorupy.

– Dażą do pata – stwierdza. – My walczymy, by zwyciężyć. Mimo pozorów, nadal mamy przewagę.

Przedstawia raport na temat armii wroga, składu nowego przywództwa i sztabu dowodzenia. Demonstruje również kilka eleganckich wykresów, ujawniających, kto płaci za wysiłki wroga. Głównie Lanbola – pieniądze przekazuje przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Handlu. Dodatkowe fundusze płyną z Nesca, Charny i Adabilu oraz od ludzi, którym dobrze się wiodło w epoce prosperity Keremathów.

Złote pióro Hilthiego zawisa nad notatnikiem.

– A pra-wujek Rathmen? – pyta Hilthi.

– Od czasu do czasu daje trochę pieniędzy, by zademonstrować szczere poparcie – mówi Sorya. – Czemu miałby płacić za tę wojnę, gdy jest tylu innych chętnych?

– Chętnych, by nakarmić Rathmena naszymi trupami – komentuje cicho Hilthi.

– Ludzie z Lanboli i z Nesca wlewają również pieniądze do wolnego Caraqui. Zakładają własne partie polityczne, opłacają zwolenników.

– To dobrze – stwierdza Constantin.

Wszyscy spoglądają na niego.

– Znacznie łatwiej śledzić poczynania obcych agentów, kiedy drukują gazety i organizują zjazdy – wyjaśnia. – W każdej chwili możemy ich uwięzić, ujawniając, że pracują dla obcego mocarstwa.

Inni z powagą kiwają głowami. Nowy triumwir Faltheg wpatruje się ponuro w długi kryształowy stół. Aiah nie zauważyła, by kiedykolwiek spojrzął komuś w oczy.

– Co możemy zrobić? – pyta cicho. – Potrzebuję rekomendacji. Potrzebuję... – Światło lśni blade na jego łysej czaszce.

Sorya uśmiecha się z wyższością.

– Lanbola podpisała na siebie wyrok śmierci – mówi. – Ich armia nie ma znaczenia. To kilka dywizji źle wyszkolonej, niekorzystnie rozlokowanej milicji. Granicy z nami strzeże jedynie policja – ufają, że ochroni ich neutralność, którą sami codziennie gwałcą. Uważają, że sami mogą nas napadać, natomiast atak z naszej strony byłby nie do pomyślenia. Dwa korpusy przerzucone wokół naszej prawej flanki, ze wsparciem lotnictwa i magów, potrafiłyby zająć Lanbolę w ciągu kilku godzin. Uwolniłoby to nas od kłopotliwego sąsiada, odcięło Tymczasowych od ich głównego dostawcy i sponsora, a dla pozostałych sąsiadów stanowiło wskazówkę, którą powinni się kierować.

– Nie – oponuje Hilthi. – Zaatakowanie innej metropolii tylko pogorszy sytuację. – Głośne słowa odbijają się echem od stalowych ścian. – Rzeczywiście, nasi sąsiedzi otrzymają wskazówkę, ale wskazówkę niewłaściwą. Jedyna rzecz, która udała się Lidze Polarnej kilka wieków temu, to demilitaryzacja tego regionu. Napaść i pobicie sąsiada oznacza koniec stabilności w całym regionie.

Dwuznaczny uśmiech Soryi nie znika; destabilizacja regionu nie jest dla niej problemem, lecz pożądanym celem.

– Wojny mają własną logikę – mówi. – Okazja nadarza się właśnie teraz. Wkrótce Lanbola uświadomi sobie, że jest w niebezpieczeństwie i postara się zmienić sytuację.

– Ale przecież neutralność... – mówi cicho Faltheg.

– Neutralność istnieje tylko w teorii – stwierdza Sorya. – Jeśli podczas wojny ktoś postronny wybiera politykę neutralności, w rzeczywistości zawsze faworyzuje jedną ze stron. W obecnym konflikcie neutralność naszych sąsiadów sprzyja naszym wrogom – w gruncie rzeczy sąsiednie państwa już opowiedziały się przeciwko nam. Musimy pokazać sąsiadom, że taka neutralność jest dla nich bardziej niebezpieczna, niż im się wydaje.

To genialne, uświadamia sobie Aiah, Sorya robi dokładnie to, co zapowiada. Chce poszerzyć swe wpływy, zwiększyć władzę. „Neutralność istnieje tylko w teorii... Wszystkie przymierza są tymczasowe...”. Elementy spójnego poglądu na świat.

Natomiast pozostali ludzie widzą w Soryi osobowość inną niż tę, którą ona otwarcie prezentuje.

– Zgadzam się z analizą panny Soryi, ale nie z jej wnioskami – oświadcza Hilthi. – Wojny rzeczywiście mają swą własną logikę, a logiką wojny jest ekspansja, niszczenie, wchłanianie całych narodów, całych systemów ekonomicznych. Okupacja Lanboli zapoczątkuje serię wydarzeń, nad którymi wkrótce stracimy kontrolę. Może zagrozić całemu regionowi.

– Popieram pomysł – mówi Parq. Jego głos, zwykle jedwabisty, brzmi teraz mocno i gniewnie.

– Lanbolanie spowodowali u nas ogromne szkody. Lud domaga się zadośćuczynienia i ukarania przestępców. Jeśli nasi sąsiedzi zaprotestują, mamy argument, że pierwotnie to oni nas napadli, choć wykorzystali do tego innych.

– Liga Polarna może umieścić protesty Lanbolan na porządku dnia w przyszłym miesiącu – kpi Sorya.

Parq śmieje się, Constantin dudni rozbawiony.

Belckon patrzy niepewnie spod siwej czupryny.

– Od strony dyplomatycznej takie działanie spowodowałoby trudności nie do pokonania. I tak nie potrafimy przekonać sąsiadów, że nasze władze są legalne, a jeśli w dodatku mamy dowody, że mamy tendencje mocarstwowe, to nawet od naszych uprzednich przyjaciół możemy się spodziewać jedynie wrogości.

– A w ogóle mamy jakichś przyjaciół? – zastanawia się głośno Sorya.

– Owszem, sympatyków.

Faltheq patrzy w stronę Belckona, ale nie bezpośrednio na niego, i formułuje pytanie:

– Nasi sąsiedzi uważali Keremathów za legalną władzę, a nas nie uważają?

Belckon starannie dobiera słowa.

– Byli przyzwyczajeni do Keremathów. W dyplomacji na ogół nikt nie cieszy się ze zmian.

Constantina wybuchła dudniącym śmiechem.

– Zagarnij władzę, a jesteś bandytą – mówi. – Utrzymaj się przez dwadzieścia lat, a jesteś mężem stanu.

– Co byśmy robili z Lanbolą? – Faltheq ma zakłopotaną minę.

– Ucywilizowalibyśmy ich oczywiście – mówi Parq, szef Milicji Dalawańskiej.

– Zmusili do płacenia. – Tym razem Sorya się nie uśmiecha. – Popierali rebelię i wprawdzie można zrozumieć ich motywy, ale kiedy awantura została udaremniona, nie opuścili pola jak dzentelmeni, rozpoczęli wojnę. Uważam, że Lanbolanie powinni płacić, dopóki wszystkie uszkodzone budynki nie zostaną należycie odbudowane, dopóki sieroty wojenne nie otrzymają należytego wykształcenia i dopóki nasze finanse nie uporają się ze wszystkimi trudnościami.

– To bandytyzm! – stwierdza Hilthi zgorszony.

Faltheq kieruje na sufit roztargniony wzrok. Aiah podejrzewa, że dodaje w pamięci jakieś sumy.

– Panno Aiah – odzywa się wreszcie i Aiah drga zaskoczona. Oczy prezydenta wędrują w jej kierunku. – Czy nasze rezerwy plazmy wystarczą do takiej akcji?

– Moglibyśmy podtrzymać kilkudniową kampanię – przyznaje z niechęcią Aiah.

– Z wojskowego punktu widzenia nie da się tego przeprowadzić – stwierdza Constantin.

Aiah czuje w sercu radość. Inni spoglądają na Constantina.

– Wszystkie nasze siły są na froncie – mówi Constantin. – Rozciągnęliśmy front zewnętrzny i dlatego do utrzymania danej linii wykorzystujemy więcej wojska niż nasi wrogowie. Musielibyśmy wycofać wielu żołnierzy, a nasi przeciwnicy oczywiście zwróciliby na to uwagę. Przemieszczenie dwóch korpusów do inwazji na Lanbolę zostałoby zauważone. Musimy znacznie rozbudować siły, nim w ogóle będziemy mogli rozważać tę opcję.

– Cóż, to tyle – mówi Falthege bez emocji, ale z ulgą.

Sorya nie okazuje rozczarowania. Zdejmuje nogę ze stołu i leniwie wyciąga dłoń do kryształowej wazy. Bierze goździk, przelotnie go wacha, odpina ognistożłoty guzik swego wojskowego płaszcza i wtyka kwiat w dziurkę.

– W takim razie – mówi – czeka nas militarny pat, czyli to, na czym zależy naszym wrogom. Trzeba się zastanowić, co możemy zaproponować Lanboli i innym mocarstwom, które popierają Tymczasowych. Będziemy, bowiem musieli przelicytować rywali, co może być trudne – Kerehorn i jego przyjaciele mogą czynić nierealne obietnice, natomiast my musimy obiecywać coś, co zdobyliśmy ciężką pracą.

Belckon i Hilthi patrzą w blat stołu. Najwyraźniej nikt nie znajduje odpowiedzi na ten argument.

Armie na pozycji patowej, w Caraqui znowu rozpętuje się terror: bomby wybuchają na zatłoczonych ulicach; nieznani magowie sieją zgrozę; ogromne bloki mieszkalne stają w ogniu; zniszczono nieekranowane stacje pomp, wszystkie sieci miejskie; mosty płoną lub są zburzone. Wiele aktów sabotażu ma źródło w samym mieście i, jak pożar, rozprzestrzenia się nowy zwrot: „Srebrny terror”. Wróg na chybił trafił ciska na miasto pociski artyleryjskie. Szpitale i gmachy publiczne pełne są uchodźców. Wróg próbuje uniemożliwić rządzenie metropolią.

Praca Aiah staje się, więc coraz ważniejsza. Trzeba przejąć jak najwięcej domów plazmowych, aresztować dłoniarzy terroryzujących ludność.

**CONSTANTIN WE WSPANIAŁYM PRZEMÓWIENIU
POTĘPIA OKRUCIEŃSTWA.
BEZLITOŚNIE KRYTYKUJE REŻIM LANBOLI
„ICH RĘCE PO ŁOKCIE UNURZANE SĄ WE KRWI”
RZĄD LANBOLI PROTESTUJE PRZECIWIW
„NIEDYPLOMATYCZNEMU JĘZYKOWI”**

Jest wczesna druga tercja i Aiah odgrywa dla swych wojskowych gliniarzy rolę plazmowego anioła. Obserwowany dom plazmowy figuruje od pewnego czasu w jej spisie, ale od rozpoczęcia wojny nie nadzorowano go. Żandarmeria jest już w drodze, lecz Aiah chce się upewnić, czy dłoniarze w środku nie przygotowują jakichś brzydkich niespodzianek.

Dom plazmowy to starzejący się blok mieszkalny, niegdyś ładny, teraz jednak oblewa egzamin z długowieczności. W hallu leży poplamiony dywan, ściany obłazą. Choć produkuje się tu wielkie ilości nielegalnego towaru, Aiah nie jest pewna, skąd on pochodzi: może, myśli, jest kradziony z fabryki żywności na ogromnym pontonie zacumowanym obok. Od czasu, gdy WKP rozpoczął swą pracę, dłoniarze nauczyli się coś niecoś o osłonach i Aiah nie może wsunąć swej animy do pomieszczenia, nawet na najcieńszej z plazmowych pipet. Nie ma tu jednak wystawionych czujek ani oznak, że ktoś gotuje się do odporu, a drzwi raczej łatwo zostaną sforsowane przez wojsko.

– Budynek w polu widzenia. – Tę wiadomość od zbliżających się żandarmów Aiah, gliniarzy wojskowych, szepcze jej do ucha jeden z asystentów.

Aiah kiwa głową, że rozumie, i koncentruje się na zachowaniu w stanie nienaruszonym swej animy i sensorium.

Wrażenia atakują: nos Aiah wykrzywia zapach pleśni, wydzielany przez poplamiony dywan. Aiah modyfikuje sensorium, zmniejszając wrażliwość swego zmysłu powonienia.

Drzwi bloku otwierają się nagle z łomotem. W Pałacu ciało Aiah się wzdryga.

W pole obserwacji wchodzi kilkunastoosobowa grupa. Wszyscy młodzi, ubrani niedbale, lecz celowo – na nogach czarne buty o grubych podeszwach, sznurowane na łydce, na czole każdego czerwona opaska. Wielu ma na sobie bluzy z plastiku imitującego skórę, grzechoczące łańcucharni i srebrnymi ćwiekami. Jawnie noszą broń: pistolety, śrutówki, karabiny. Dwóch trzyma prymitywny taran: stalową sztabę z przyspawanymi uchwytyami.

W centrali operacyjnej Aiah krzyczy:

– Uzbrojeni ludzie w korytarzu!

Od napływu adrenaliny jej ciało drży, jakby słuchała warkotu werbli.

W bloku przywódca, młody krępy wąsacz w sztucznych skórach, wyciąga pistolet i starannie się ustawia przy framudze drzwi. Wali w drewno pięścią i łokciem. Drzwi grzechoczą na zawiasach.

– Ragdath! Otwieraj!

Inni stoją po obu jego bokach, uśmiechają się, przygotowują broń.

– Czekaście! Stop! – Aiah próbuje nadać te słowa do grupy, lecz zdenerwowana nie potrafi się właściwie skupić i nikt jej nie słyszy.

– Zaczynajcie – mówi przywódca. Błyska zębami. Cofa się.

– Nie! – próbuje im powiedzieć Aiah.

Jednoczesny odgłos pistoletów wstrząsa nerwami Aiah. Strzelający doskonale się bawią, śmieją się i pokrzykują, opróżniając magazynki. Przez drzwi do mieszkania wpadają pociski, odrywają kawałki ściany, odsłaniając postrzępioną brązową siatkę.

Anima Aiah miota się wśród grupy, podbija lufy broni, przewraca mężczyzn niewidzialnymi plazmowymi dłońmi. Lecz świadomość, że mają wśród siebie maga, elektryzuje strzelających i Aiah uświadamia sobie, że mogłaby ich powstrzymać, tylko zabijając wszystkich, co do jednego. Drzwi pękają pod naporem tarana i strzelcy hurmą wpadają do pomieszczenia.

Wewnątrz kuli się trzech dłoniarzy, dwóch jest zbryzganych krwią. Uzbrojeni ludzie, śmiejąc się triumfalnie, wyciągają ich na korytarz, kopiąc przy okazji błyszczącymi, czarnymi butami. Ciężki odór prochu wisi w korytarzu.

Przywódca przegląda plik papierów.

– Który to Ragdath? – pyta.

– Policja niedługo tam będzie – szepczą Aiah do ucha w centrali operacyjnej.

Aiah próbuje uspokoić bijące serce. Koncentruje się, nadaje swej animie opływowy kształt bez rysów twarzy – używała już przedtem tej postaci. Moc przepływa przez nią impulsami, migocząca anima dziewczyny pojawia się w korytarzu. Inni z nagłym lękiem w oczach cofają się przed zjawą. Z wahaniem unoszą broń.

Aiah skupia się, jej anima wypowiada słowa:

– Jestem Aiah, dyrektor Wydziału Kontroli Plazmy – mówi. – Obserwowaliśmy to miejsce. Co tutaj robicie?

Przywódca wręcza papiery jednemu z kumpli, człapie kilka kroków do przodu, i z kieszeni kurtki wyjmuje cienką plastikową legitymację.

– Milicja Dalawańska – mówi. – Nazywam się Raymo. Szukamy tu Ragdatha.

– Oto on – mówi jeden z jego przyjaciół i lufą strzelby szturcha rannego mężczyznę. Ranny jęczy z bólu.

– Moja policja jest w drodze – oznajmia Aiah. – Potrzebujemy tych więźniów.

– Możecie wziąć pozostałych dwóch – odpowiada Raymo. – Ale Ragdath znalazł się na liście proskrypcyjnej i dla nas jest wart pięć tysięcy dinarów.

– Na czym się znalazł?

Raymo obraca się do przyjaciela, wyciąga kartkę.

– Tutaj – mówi. – Pięć tysięcy. Żywy lub martwy.

Aiah z osłupieniem patrzy na kartkę. Z plastikowej przebitki spogląda na nią twarz Ragdatha, twarz doskonale znana z chromografii w jej własnych aktach.

Uświadamia sobie, że to właśnie jest jedna z chromografii z jej akt.

– Kto to wydał? – pyta.

– Triumwir Parq.

Tupanie policji Aiah rozlega się na klatce schodowej. Członkowie Milicji Dalawańskiej oglądają się nerwowo przez ramię.

– Powiedz policji, że sprawa została zakończona – mówi Aiah w Pałacu do swego asystenta. – To Milicja Dalawańska.

W korytarzu Aiah pyta:

– Czy macie resztę tej listy?

– Mamy część.

Kiedy policja wchodzi, rozglądając się ciekawie w korytarzu, Aiah bierze kartki w swe ektomorficzne dłonie. Przerzuca strony. Wiele nazwisk i twarzy jest znajomych.

– Wszystko będzie dostępne w Interfakcie jutro albo pojutrze – mówi milicjant. – Każdy może dostać kopię.

Aiah uświadamia sobie, że to jej lista. To lista dłoniarzy, którą dała Constantinowi kilka tygodni temu, przed pierwszą serią zamachów bombowych.

Pięć tysięcy dinatów za każdą osobę. Żywą lub martwą.

Jej własna lista.

SZEF PRZESTĘPCÓW WYZNACZONY NA MINISTRA RZĄDU TYMCZASOWEGO RATHMEN OBEJMUJE MINISTERSTWO SKARBU

– Klosz nad głową! – mówi Constantin z płonącymi oczyma. – Czy chciałabyś, aby ten Srebrny Terror trwał nadal?

– To ja dałam ci tę listę – odpowiada Aiah. – Teraz Parq ją wykorzystuje do zabijania ludzi.

Constantin pomrukuje gniewnie.

– Więc ten grzech weźmie na siebie Parq, prawda?

– Ta lista – protestuje Aiah – zawiera błędy. Otrzymaliśmy ją głównie od policji, a znamy przecież ich skuteczność. Zdążyliśmy sprawdzić tylko małą część spisu. Wiele informacji jest przestarzałych i ofiarami łatwo mogą paść ludzie o podobnych nazwiskach. A tę Milicję Dalawańską rekrutowano chyba w slumsach – wszyscy mają broń i strzelanie sprawia im zbyt wielką przyjemność.

Constantin patrzy niepewnie w spolaryzowane okno – dziś jest w innych apartamentach; każdego dnia przenosi się gdzie indziej, zabierając swe podręczne ministerstwo, papiery, teczki i pudła.

Pochyla się nad biurkiem, aż skrzypi skórzany fotel.

– To nie była moja decyzja – oznajmia Constantin. – Parą jest triumwirem. Pracuję dla niego.

– Czy nie mógłbyś mu wyjaśnić...

– Aiah – mówi Constantin zinnym, dudniącym głosem. W oku ma niebezpieczny błysk. – Poparłem tę decyzję.

– Ja... – Głos jej odmawia posłuszeństwa. Desperacja przyprawia ją o dreszcze.

– Nie możemy sobie pozwolić na jednoczesną wojnę z armią i z terrorystami – mówi Constantin. – Pięć tysięcy dinarów za każdego dłoniarza to tanio, taniej niż zatrudnienie najemników i magów. – Znowu patrzy w okno, na twarzy ma niepewność. – Gdybym wygrał Bitwę o Korytarz... – warknął. – Gdybym ją wygrał... sprawy miałyby się inaczej.

– Więc dlaczego... Aiah ma zawroty głowy, chce się o coś oprzeć. – Po coci w ogóle mój wydział? Jeśli możesz ofiarować nagrodę za każdego podejrzanego, po co się przejmować formami działania prawnego...

Wpatruje się w nią, w jego oczach tli się odraza.

– Nadzwyczajne środki są tylko dla sytuacji nadzwyczajnych. Po wojnie musi istnieć fundament, na którym będziemy mogli budować. Milicja Dalawańska to amatorzy. Poradzą sobie z utrzymaniem prowizorycznego porządku, ale nie są śledczymi i jeśli nie będą trzy mani na krótkiej smyczy, staną się równie źli, co Srebrna Dłoń. Gdy wojna się skończy, będę miał argument, że Milicja nie jest już potrzebna, gdyż w pokojowych czasach wystarczy WKP.

Aiah patrzy na niego zagniewana.

– A wygrasz tę walkę?

– Za wcześniej o tym mówić. Muszę najpierw wygrać wojnę. – Pochyliła się ku niej, jego spojrzenie łagodnieje. – Jeśli chcesz uchronić jakichś konkretnych dłoniarzy przed brutalnością milicji, możesz ich po prostu aresztować, wykorzystując swój wydział.

Aiah bierze wdech.

– Tak – mówi. – Tak. Bardzo dobrze.

– I wtedy nagrodę dostaną twoi ludzie.

W żyłach dziewczyny buzuje gniew.

– Zachowaj swoje pieniądze – mówi. – Nie chcę, żeby moi ludzie pracowali dla nagrody.

– Przypominam ci, że twoi żandarmi to najemnicy. Nagrody zapewniają ich lojalność. Ponadto część nagród możesz wykorzystać do finansowania własnego wydziału, dać premię pracownikom.

Aiah rozważa to ponownie, stara się opanować, zmienia trochę taktykę.

– Nie chcę, żeby moi ludzie polowali na głowy.

– Dopilnuj, więc, by nie polowali – mówi krótko Constantin.

Znowu zwałił na mnie odpowiedzialność, myśli Aiah. Nawet za to, czy dłoniarze będą przyzwoicie traktowani.

Jak on to robi? – zastanawia się.

Dochodzi ich szum i głucho uderzenie – nieopodal spadł pocisk artyleryjski. Za chwilę dźwięk się powtarza. Aiah liczy pociski: w nieprzyjacielskiej baterii jest sześć armat i po sześciu strzałach następuje krótka przerwa.

Cztery, pięć, sześć. Cisza. Constantin podnosi na nią wzrok.

– Czy to wszystko? – pyta. Aiah przypuszcza, że tak.

PARQ OGŁASZA, ŻE MILICJA OSIĄGŁA „SUKCES” TYSIĄCE DŁONIARZY ARESZTOWANYCH TERROR MALEJE!

Jak się spodziewała, amatorzy z Milicji Dalawańskiej są niekompetentni: z listami proskrypcyjnymi w rękach włamują się do domów, wyważają drzwi, aresztują niewłaściwych ludzi, czasami ich zabijają. Oczywiście już po paru dniach słyszy się pierwsze skargi na prześladowania.

Gorliwi obywatele tylko pogarszają sprawę. Nagrodę otrzymuje każdy, kto przyprowadzi osobę proskrybowaną, a Caraqui pełne jest zdesperowanych ludzi – wskutek wojny często bezdomnych i brutalnych – gotowych zaryzykować życie, by odszukać dłoniarza i przywlec go przed sąd. Przypadków błędnego rozpoznania jest mnóstwo. Źle jest, gdy niewłaściwy człowiek staje przed sądem – znacznie gorzej, gdy w sądzie pojawi się już tylko głowa zabitej ofiary.

A ponieważ gorliwcy wdają się w sprawę bez właściwego rozpoznania, bez wsparcia i zwykle bez osłony magów, zahartowani kryminaliści ze Srebrnej Dłoni raczej się spokojnie nie poddają i często to nie oni są ofiarami.

Aiah kieruje wysiłki swego departamentu na najtrudniejsze cele, mając nadzieję, że jej profesjonaliści zmniejszą liczbę ofiar. Daje nagrody swoim najemnikom, a część pieniędzy odkłada do własnego skarbca wydziału. Od czasu do czasu płaci informatorom.

I Srebrny Terror zanika. Dziesiątki dłoniarzy zatrzymuje się podczas próby opuszczenia Caraqui, tysiące innych dołącza do pra-wujka Rathmena na wygnaniu. Ataki plazmowe i bombowe są coraz rzadsze.

Aiah przyznaje, że to pewien postęp.

Nie kontaktuje się z Constantinem osobiście, jedynie za pośrednictwem wideo, memorandumów, biuletynów informacyjnych.

On szybuje w wysokich kręgach: miejsce jego walki to obłoki, miejsce jej walki – bagno w dole.

Stara się o nim nie myśleć, nie osądzać. Tym łatwiej jej to przychodzi, że stale jest zajęta.

Wydział rozbudowuje się. Aiah nareszcie może dobierać kandydatów – wojna zmieniła życie tylu ludzi, że wielu specjalistów chce podjąć bezpieczną pracę rządową, choć jest źle opłacana i trzeba pracować w gmachu regularnie atakowanym przez wroga. Wielu dłoniarzy obecnie się ukrywa, więc Aiah wynajmuje szwadron detektywów, przeważnie dawnych policjantów, obznajomionych z Caraqui i z działaniem Dłoni, umięjących przeprowadzić śledztwo i wytropić ukrytych dłoniarzy. Zdziwiona stwierdza, że wielu eks policjantów pozytywnie przechodzi przez skanowanie plazmowe: widocznie istnieli uczciwi gliniarze, zmuszeni jednak do kompromisów przez skorumpowany system.

Rozmawia właśnie z kandydatem na stanowisko kancelisty, kiedy sekretarka informuje ją, że Constantin czeka na linii. Aiah uzgadnia z młodym człowiekiem termin skanowania plazmowego, odprowadza go do drzwi, potem podnosi nagłownik.

– Tak, panie ministrze.

– Przepraszam – mówi na wstępie rozmówca.

– Za co?

– Za to, że obarczyłem cię tysiącem niemożliwych do wykonania zadań. Że pokazałem najgorsze strony swego charakteru. Że całe tygodnie niewybaczalnie cię zaniedbywałem.

Następuje chwila milczenia.

– Panno Aiah – przynagła Constantin. – Co pani myśli? Aiah czuje, jak uśmiech unosi kąciki jej ust.

– Myślę, że zrobiłeś pierwszy krok.

– Pragnąłbym się pełniej usprawiedliwić w środkowej przerwie trzeciej tercji, o ile możesz odpowiednio przesunąć swoje plany.

– Mam być aniołem plazmowym dla moich oddziałów.

– Weź kogoś innego.

– Spróbuję – wzdycha Aiah.

– 20:00. Zapraszam cię na kolację. I jeśli wolno mi błagać o uprzejmość, czy mogę prosić, żebyś ubrała się inaczej niż do biura? Całe dni widuję tylko garnitury i mundury, więc delikatniejszy strój sprawiłby mi przyjemność.

– Postaram się, choć to spory wysiłek.

– A ja spróbuję, by się on opłacił.

Aiah odwiesza nagłownik na hak, przeczesuje palcami włosy. Constantin wyraźnie ma na myśli romantyczne interludium, a ona nie jest pewna, czy pozostała w niej choćby krztyna romantyzmu.

Może po miesiącu wakacji w jakimś kurorcie odzyskałaby formę.

Przerzuca przełącznik na konsoli komunikacyjnej i prosi sekretarkę, by wpuściła następnego kandydata.

Kiedy kandydat wchodzi, Aiah ma wrażenie, że go rozpoznaje. Serce jej skacze. Może to ktoś z rodziny...? Ale nie, to obcy.

Wiem o nim wiele, choć nigdy go nie spotkałam, myśli.

To zapewne Barkazil. Gładka brązowa skóra, piwne oczy, kręcone czarne włosy, barkazilski uśmiech. Ubranie jaspeeryjskie – błyszczący szary garnitur z polimeru, wielkie kłęby koronek, wylewające się z rękawów i kołnierzyka. Chłopak okazuje pewność siebie, prawie bezczelną u kogoś tak młodego.

Ściska jej dłoń.

– Alfeg – przedstawia się, a potem, nim Aiah zdążyła zapytać, dodaje: – z Przebiegłego Ludu.

– Aiah – odpowiada dziewczyna. – Tak samo.

– Wiem. – Jego biały, konfidencjonalny uśmiech sugeruje, że on i Aiah dzielą mnóstwo sekretów.

Na zewnątrz grzmia działa, a okno w gabinecie, dla bezpieczeństwa poszatowane rombami taśm maskujących, solidarnie grzechocze.

Aiah siada przy biurku i bierze ze stosu teczkę kandydata. Istotnie, to obywatel Domeny Jasper. Dyplomy z chemii i wykorzystania plazmy, uzyskane na Uniwersytecie Margai. Wiek: dwadzieścia trzy lata. Kawaler. Obecny pracodawca: Zjednoczone Polimery, Miejski Kompleks Arsenidów, Jasper. Obecne zarobki: dalderów rocznie. Chce zostać magiem.

Aiah podnosi wzrok.

– Nie sądzę, byśmy mogli sobie na pana pozwolić.

– Pieniądze nie są najważniejsze – mówi Alfeg. – Czy zna pani Piekarnie Gar-Chavan w Starych Podporach?

– Tak. Dorastałam w Starych Podporach.

– Pan Chavan jest moim ojcem. Pieniądze to nie tyle rzecz niezbędna, ile miernik sukcesu.

– Ach. – Bogaty chłopiec; stąd ta jego pewność siebie. – Cóż, jeśli to pański jedyny miernik sukcesu, w Caraqui nie czeka pana szczególne powodzenie.

Alfeg patrzy na nią spokojnie i szczerze, choć w oczach nadal ma iskry rozbawienia.

– Chciałbym dokonać czegoś istotnego, zanim umrę – mówi. – Jeśli przyznawanie się do tego nie jest głupotą.

W twoich kręgach może i jest, myśli Aiah. Działa znowu huczą i okna grzechoczą.

– Poszukiwanie rzeczy istotnych może pana kosztować życie – podkreśla Aiah. – Prowadzimy wojnę.

– Zatem z mojego punktu widzenia cała sprawa staje się jeszcze bardziej interesująca.

– Przyjmuję, że nie ma pan doświadczenia w pracy policyjnej?

– Nie.

– I chociaż pracuje z plazmą, dotyczy to głównie chemii, co niezbyt się tutaj przyda.

– Owszem. Mam jednak znaczne doświadczenie w teleobecności. Niebezpieczne procesy alchemiczne zawsze wykonuje się zdalnie.

– Rozumiem. Czy kiedyś stworzył pan psa plazmowego, albo z nim pracował?

– Raczej nie. – Uśmiecha się usprawiedliwiająco. – Nigdy nie musiałem niczego tropić.

Aiah chmurzy się, znowu zagląda do teczki. Działa grzmią. Młody bogacz szuka celu w życiu. A po swojej małej przygodzie zawsze może powrócić do wygodnej społecznej niszy.

Ja takiego wyboru nie mam, mówi sobie Aiah.

Jednak bardzo chce go zatrudnić. Chłopak pochodzi z Przebiegłego Ludu i prawdopodobnie w Caraqui, prócz niej samej, jest jedynym Barkazilem. W porównaniu z Jaspeer brakuje jej tu tylko okazji zanurzenia się w swojej barkazilskiej tożsamości.

Bycie tutaj Barkazilem ma swoje dobre strony. W Starych Podporach musiałam radzić sobie ze swą rodziną. Tutaj nie muszę, myśli.

– Kiedy może pan podjąć pracę? – pyta.

– Natychmiast. Za godzinę, jeśli pani sobie życzy. Mogę przekablować swoją rezygnację do Zjednoczonych Polimerów, nim się zorientują, że wstałem od biurka.

Co za łatwość rezygnacji z lukratywnego stanowiska. Nieprawdopodobne. Takie postępowanie musi się wydać bardzo podejrzanym dla kogoś wychowanego na micie Chonach – nieśmiertelnej, która, grając w nadużywanie zaufania, osiągnęła tak wielki sukces, że aż cały gatunek wątpliwych wyczynów wzięło od niej nazwę.

Aiah odkłada teczkę. Spogląda na Alfega.

– Nie jest pan przypadkiem agentem jaspeeryjskiego rządu?

Pytanie go zaskakuje.

– Nie. – Unosi brwi. – Przykro mi, że panią rozczarowuję.

– Ani żadnego innego rządu? Lub instytucji? Albo organizacji przestępczej?

– O, Nieśmiertelny Karlo! Nie!

Brzdęk, wstrząs, łomot – zwrócona ku Wyspie Lorkhin strona pałacu potężnie oberwała.

– Będzie się pan musiał poddać skanowaniu plazmowemu, sprawdzającemu prawdomówność – oznajmia Aiah. – Jest bardzo szczegółowe i na pewno odkryje wszystkie skrywane powiązania. Czy to dla pana problem?

Kandydat przez chwilę ma niepewną minę.

– Raczej nie.

– Szukamy ludzi oddanych – oznajmia Aiah – absolutnie uczciwych i dyskretnych.

– Przypuszczam, że moje romantyczne, jałowe przywiązanie do straconej sprawy Świętej Ligi Karla nie stanowi przeszkody? – pyta Alfeg. – Mój dziadek dla nich walczył.

Święta Liga to jedna z wielu frakcji, która wykończyła Metropolię Barkazi, element przegrybiający na długiej liście przegranych spraw w Wojnach Barkazilskich.

Aiah mimowolnie się uśmiecha.

– Mój dziadek również walczył dla Świętej Ligi – mówi. – Nie sędzę, żeby był z tym problem, chyba, że pragnie pan wskrzesić Świętą Ligę tu na miejscu.

Alfeg kłania się z kurtuazją i żartem kreśli w powietrzu znak Karla.

– Raczej miałem nadzieję, że pani ją wskrzesi – oznajmia.

Aiah patrzy ostro. W jej nerwach odzywa się szczególne uczucie. Prawdopodobnie młodzieniec żartuje, choć nie jest to całkiem pewne.

– Mam tutaj budować Nowe Miasto, a nie przywracać Metropolię Barkazi. Która zresztą jest stąd o tysiące radiusów – mówi.

– Oczywiście.

– Jeśli nadal chce pan tej posady, mogę wepchnąć pana w kolejkę na skanowanie plazmowe, jutro wcześniej rano. Druga tercja, pierwsza ćwierćprzerwa.

– Dobrze. Mogę się dostosować, choć muszę kablować do Zjednoczonych Polimerów i powiedzieć, że potrzebuję dodatkowego wolnego dnia.

– Dziękuję. Może pan się umówić dokładniej z moim sekretarzem.

Alfeg ma zdziwioną minę, jakby spodziewał się czegoś więcej. Potem wstaje.

– Dziękuję, panno Aiah. – Ujmuje jej dłoń.

– Dziękuję za gotowość podjęcia pracy i doceniam, że przebył pan tak długą drogę.

Nawet, jeśli odbyłeś ją w podarowanym przez tatusia aerokarze Rande, myśli.

ADAVETH WYBRANY NA LIDERA PARTII ZMIENIONYCH LUDZI POKRĘCENI JEDNOCZĄ SIĘ, BY ZDOBYĆ PRAWA I SZANSE DZIAŁAŃ GOSPODARCZYCH

Podeksytowana spotkaniem z Alfegiem, a może myślą, że kilka godzin będzie miała Constantina wyłącznie dla siebie, Aiah działa z pewną przesadą. Organizuje zastępstwo na swoją tercję, uzgadnia wizytę u pałacowego fryzjera, gdzie robią jej manikiur i czeszą jednocześnie; a potem zjawia się na spotkaniu dokładnie o 20:00. Ma na sobie buty na wysokich obcasach i bardzo krótką płonącą szkarłatem sukienkę. Kupiła ją, gdy pierwszego dnia wyszła na miasto, ale nigdy jej nie nosiła. Włożyła również bezcenny naszyjnik z kości słoniowej, z dyndającym trygramem – prezent od Constantina.

Sędząc po uśmiechach i błyskach w oczach, ochroniarze Constantina doceniają jej wysiłek.

Przeprowadzona przez systemy zabezpieczeń, które chronią tymczasowe mieszkanie Constantina, znajduje gospodarza rozłożonego niedbale na kanapie, z dłońmi splecionymi pod głową. Minister ma na sobie miękką szarą koszulę marengo z żabotem i szerokimi rękawami, a długie nogi tkwią w plisowanych spodniach o ciemniejszym odcieniu szarości.

Aiah zdziwiona dostrzega w pokoju Aldemar. Filigranowa aktorka siedzi przy biurku, oczy ma zamknięte, w dłoni miedziany t-uchwyt, na idealnym obliczu maluje się lekki grymas.

Na widok Aiah Constantin zrywa się na nogi. Jego twarz promienieje.

– Witaj! – woła. Ujmuje jej dłoń, całuje w policzek. – Wyglądasz ślicznie!

– Dziękuję.

– Czy tę suknię kupiłaś specjalnie dla mnie?

Dziewczyna patrzy na niego z ukosa.

– Niewykluczone – mówi, a potem przenosi wzrok na aktorkę.

– Aldemar funduje nam prezent – wyjaśnia Constantin. – Muszę przyznać, że to wyjątkowy dar.

Aiah obserwuje Aldemar, intensywnie skupioną na pracy maga.

– Mam jej podziękować teraz? – pyta.

– Może jutro.

Jutro? To dziwne. Czyżby Aldemar miała pozostać z nimi przez resztę tercji'?

Wtem oczy Aldemar otwierają się, mrugają, i po chwili zagubienia koncentrują na Aiah i Constantinie.

– Ustabilizowałam linię zasilającą. Jesteście obydwójcie gotowi? Constantin podchodzi bliżej do Aiah, obejmuje ją w talii.

– Jesteśmy do dyspozycji – mówi.

Aldemar uśmiecha się przebiegle, znowu zamyka oczy. Wyciąga rękę, rozwija wolną dłoń, jakby coś nią ofiarowała. Aiah czuje na skórze ciepło plazmy. Otwiera usta, zaskoczona napływającą ku nim czystą mocą...

I mruga, widząc jakieś miejsce: komfortowo umeblowany pokój, szklany stół osadzony na srebrzystej metalowej spirali, serwis na dwie osoby, czekającą w srebrnym wiaderku butelkę złocistego wina, świece, których odbite płomienie pobłyskują na złotych brzeżkach delikatnej porcelany i na gładkich srebrzystych, podgrzewanych misach...

Aiah patrzy zdumiona. Constantin mruczy jej do ucha:

– Aldemar dała nam trochę wakacji, bezpieczne miejsce, daleko od Caraqui, daleko od obowiązków i wojny.

– Wielki Senko – mówi cicho Aiah. Dotyka trygramu na szyi.

Constantin zamyka rozsuwane szklane drzwi balkonowe – mają brązową futrynę i romby z brązowego drutu. Właśnie wtedy Aldemar teleportowała ich do apartamentu.

Rozradowane ciepło plazmy mrowi w kościach Aiah i jej zdumienie stopniowo gaśnie. Dziewczyna podchodzi do bufetu, zdejmuje pokrywkę z podgrzewanego półmiska, widzi kotleciki w brązowym sosie ze stopionym serem; odkłada na miejsce srebrną pokrywkę i tanecznym krokiem krąży po pokoju. Opuszkami palców wodzi po pluszowym obiciu kanapy, dotyka stalowych krawędzi lustra, zrywa gałązkę jaśminu z waz pokrytych emalią komórkową, syci się wonią kwiecica...

Obowiązki i wojna są daleko... Czuje się podniesiona na duchu. Od chwili przybycia do Caraqui nie oddalała się od tej metropolii nawet na godzinę.

Wolność upaja.

– Gdzie jesteśmy? – pyta, odwracając się do Constantina.

– W Achanos. – W jego oczach płonie złote światło świec. Po drugiej stronie świata, o osiem czy dziesięć tysięcy radiusów od Caraqui. Stabilna, cywilizowana zasobna metropolia, pełna dobrze prosperujących bankierów i kwitnącego przemysłu.

– Bez strażników? – pyta. – Bez telefonów?

– Owszem, strażnicy są – przyznaje Constantin, – ale nie wiedzą, kogo pilnują, i nie będą nas niepokoić. Aldemar zorganizowała to tak, że można nas wziąć za producentów chromodram, którzy omawiają sprawy finansowe.

– Szkoda, że nie możemy tu zostać cały miesiąc.

Spogląda na nią, w jego oczach tańczą płomyki świec. Bierze od niej gałązkę jaśminu i wkłada jej za ucho.

– W tych kilku godzinach postaramy się zmieścić to, co najlepsze z tamtego miesiąca.

Starają się. Zaczynają od wina i kilkuwarstwowych pasztecików z kawałkami pikantnego mięsa gołębia; potem przechodzą do kolacji: półmisek gołębi, makaron, polędwica wołowa, kotlety, do tego odpowiednie sosy, świeże warzywa, długie chrupkie bułki, owoce.

– Kontaktowałaś się z rodziną? – pyta Constantin.

– Kiedy dzwonią, na ogół mnie nie ma. Najbardziej uparta jest babka. Dzwoni często, by mnie skłonić do gromadzenia zapasów. Chętnie bym ją zadowolili, ale dopiero pierwszy raz od ataku na Stację Xurcal przebywam poza Pałacem.

Constantin zaciekawiony pochyla głowę.

– Twoja babka przeżyła Wojny Barkazilskie?

– Mój dziadek walczył dla Świętej Ligi i skończył jako więzień w Fastani, a Nana wyprowadziła całą rodzinę do ośrodka uchodźców, a potem do Jaspeer. Sama wychowała wszystkie dzieci. To osoba nieugięta.

– Chętnie posłuchałbym jej opowieści – mówi Constantin. – Spędziłem na wojnach całe lata, ale zawsze jako dowódca, stosunkowo wygodnie i bezpiecznie. Niekiedy próbowałem odwiedzać ofiary, uchodźców i rannych, ale przebywanie w miejscach publicznych nie jest bezpieczne, i to nie tylko dla mnie, również dla ludzi, których odwiedzam. Teraz, uwięziony w Pałacu, jestem w takiej samej sytuacji jak ty – i przenoszę się z jednego pomieszczenia do drugiego.

Aiah wspomina, jak Constantin w jej małym lokum w Jaspeer z zaciekawieniem rozglądał się po mieszkaniu zwykłych ludzi. Na jej ustach igra rozbawienie.

– A propos Barkazi – ciągnie Constantin – w przyszłym tygodniu przybywa na aerodrom brygada barkazilskich żołnierzy i byłbym zobowiązany, gdybyś ich powitała kilkoma słowami.

Ciekawość zwycięża lęk Aiah przed publicznymi wystąpieniami.

– Barkazile? Z Barkazi?

– Nie. Timokracji zaczyna brakować oddziałów na nasze potrzeby, więc nawiązałem kontakt z agentem z Sayven, skąd eksportują najemników. Nazywają się Brygada Karla – a Karlo, jak sobie przypominam, to barkazilski nieśmiertelny.

– Barkazile w Sayven? – Aiah marszczy czoło. – To daleko od Barkazi. Brygada Karla... Zastanawiam się, czy to nie ludzie ze Świętej Ligi.

– Te stare frakcje jeszcze istnieją?

– W Jaspeer Święta Liga i Fastani zostali gangsterami w barkazilskich dzielnicach. Wymuszają od biznesmenów pieniądze, powołując się na swe dawne ideały, ale wszyscy prawdziwi weterani są teraz sędziwi, jeśli nie mogą sobie pozwolić na przedłużenie życia. Przesiadali w kawiarniach i dyskutowali o starych, złych czasach...

– Po stronie Rządu Tymczasowego też są Barkazile. Eskalierzy Landra, snajperzy i specjaliści od pionowych ataków miejskich. Przybyli z Timokracji.

Aiah się krzywi.

– Przykro mi słyszeć, że walczą po niewłaściwej stronie. Nigdy jednak o nich nie słyszałam.

Constantin wzrusza ramionami.

– Wyślę cię do Brygady Karla i może zdołasz się czegoś dowiedzieć.

– Zapytam. – Zastanawia się. – Dzisiaj jeden Barkazil złożył podanie na stanowisko maga. Przyjechał aż z Jaspeer.

– Dasz mu pracę'?

– To młody chłopak... No, w moim wieku. Bogaty z domu. Wyleciał z gniazda w poszukiwaniu... prawdziwego sensu... w każdym razie czegoś prawdziwego. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem. Może go nie zatrudnię? Jutro ma skanowanie. Poczekam na wynik.

Constantin patrzy na nią znacząco.

– Uważam, że każdy Barkazil w twoim wydziale byłby ci wdzięczny za pracę. W obecnej sytuacji osobista lojalność ma niemałe znaczenie.

– Jest zbyt bogaty i przystojny, by być lojalnym w stosunku do takiego urzędasza jak ja.

Constantin wybucha śmiechem.

– Przystojny? Poprzednio nic o tym nie wspominałaś. Odeślij go do domu!

Aiah uśmiecha się dwuznacznie.

– W takim razie chyba go zatrudnię. Jeśli cię irytuje, może się do czegoś przydać.

Constantin udaje gniew.

– Oj, nie polubię tego dżentelmena.

Dziewczyna bierze kieliszek wina, wstaje i podchodzi do panoramicznego okna.

– Czy sądzisz, że można by bezpiecznie wyrzeć na zewnątrz? Musisz być równie jak ja zmęczony zaciemnionymi oknami.

Constantin idzie za nią, uchyla niebieską zasłonę, po czym spogląda na mechanizm okienny i kiwa głową.

– Z zewnątrz szyby są posrebrzane – mówi. – Szkoda, że nie są posrebrzane okna w Pałacu.

Naciska guziki i zasłony odchylają się z dostojnym elektrycznym brzęczeniem, odsłaniając szybę w ramie z polerowanego brązu. Aiah patrzy przez prawie niewidoczną brązową siatkę wtopioną w szkło i uśmiecha się. Co za przyjemność!

Są wysoko, w granitowej wieży, jednej z pęku białych dzid wycelowanych w Klosz. Każdą dzidę wieńczy jaskrawe brązowe rogi transmisyjne i wymyślne rzeźbione arabeski, pokryte warstwą błyszczącego brązu. Światło Klosza odbija się od pionowych rzędów lustrzanych okien; daleko w dole, ku nieskończoności biegną aleje ocienione przez wysokie budynki z czerwonego piaskowca; na dachach zielenią się ogrody. Jasnoczerwony aerokar, z turbinami obracającymi się w gniazdach, schodzi powoli nad lądowisko. Mimo późnej pory, na ulicach panuje ruch Światło Klosza mruga na chromie i szybach, chodniki są pełne ludzi, którzy spacerują, oglądają wystawy, robią zakupy.

Działa milczą, nikt się nie kryje przed pociskami czy rakietami, na horyzoncie nie żarzy się plazma, sygnalizująca powietrzne zmagania magów.

Nie ma też wody, tylko cegła, beton i kamień, jak w panoramach, które Aiah zna z Jasper.

Ilu z tych ludzi w ogóle słyszało o Caraqui i tamtejszych walkach? – myśli Aiah. Ilu marzy o Nowym Mieście? Praktycznie nikt. Wszystkie jej działania, wszystko, o co walczy, jest dla tutejszych ludzi czymś mniej konkretnym od snu, mniej rzeczywistym niż chromodrama.

Constantin obejmuje ją od tyłu. Aiah odchyła głowę, opierając się na ramieniu mężczyzny.

– Szkoda, że nie mogę ci ofiarować miesiąca w tym miejscu – mówi. – Może po wojnie. Zasługujesz na to.

Aiah pociąga łyk wina z kieliszka o złotym brzeżku.

– Po wojnie wyznaczysz mi dwadzieścia następnych zadań i nie będę miała czasu.

– Czy jestem aż tak wymagającym szefem?

Gardło dziewczyny zalewa cichy śmiech.

– O tak, o tak panie ministrze.

– W takim razie musisz się nauczyć przekazywać swoje pełnomocnictwa, tak jak ja to robię. Przecież ja sam powierzam ci część najważniejszych prac.

– I właśnie dlatego muszę je sama wszystkie wykonać. W razie porażki, czy przyjąłbyś wyjaśnienie, że przekazałam zadanie komuś, kto zawiódł?

Zastanawia się nad tym przez chwilę.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Ja też. I dlatego robię wszystko sama.

– A ja doceniam twoje zaangażowanie. – Całuje ją w kark. W jej nerwach migocze przyjemność.

– Chciałabym posiedzieć chwilę i poobserwować świat – mówi Aiah.

Przesuwają kanapę pod okno, Aiah opiera się o Constantina i patrzy na miasto w dole.

– Opowiadałam ci o swojej rodzinie, ale nic naprawdę nie wiem o twojej. Kim była twoja babka? – pyta, spoglądając na niego z ukosa.

– Była metresą mojego dziadka – mówi Constantin po chwili. – Przez parę lat, ale w końcu stracił dla niej zainteresowanie, więc urodziła dziecko w nadziei, że go zatrzyma.

– Zdziałało?

– Oczywiście, że nie. To był polityk, który przy pomocy wojskowych wygrał fałszowane wybory, a potem zdradził swych sprzymierzeńców i zagarnął władzę tylko dla siebie. Nigdy by nie dopuścił, żeby przeszkodziły mu sentymenty. Ale postąpił dość przyzwoicie, uznał mojego ojca i dobrze go wychował.

Aiah obraca się, ujmuje wielką dłoń Constantina, podnosi na niego wzrok.

– Czy znałeś swego dziadka?

– O, tak. To było zwierzę całkowicie polityczne, wyłącznie zachłanność i korupcja, zupełny brak człowieczeństwa. Wysoki i chudy, żył bardzo skromnie, pragnął największej władzy i bogactwa, ale gdyby je dostał, nie wiedziałby, jak się nimi cieszyć... – Przez twarz Constantina przemyka niewyraźny uśmiech. – Opowiem ci pewną historię: Kiedy już dwanaście czy piętnaście lat był metropolitą, wydawało się, że wreszcie wszyscy mają go dość i wybuchały strajki i niepokoje. Widział, jak ludzie kombinują, by go usunąć i sądził, że może przegrać... więc zrezygnował! – Constantin śmieje się. – Ogłosił, że ustąpi i zorganizuje cywilizowaną sukcesję. Zawiązał układy o podziale władzy z ludźmi, którzy chcieli go zastąpić, pozwalając najbardziej nieudolnym zagarnąć największą władzę. Oczywiście ponieśli oni całkowite fiasko – nadal miał wystarczające wpływy, by to zapewnić – a ich wzajemne walki sparaliżowały kraj. Wówczas dziadek, z błogosławieństwem ludzi, którzy kiedyś chcieli jego ustąpienia, objął władzę, by „ocalić” swoje ukochane Cheloki. I od tej chwili został władcą absolutnym.

Aiah odwraca się ku panoramie, patrzy na granitowe wieże, niezliczone tłumy.

– A twoja babka? – pyta.

– Wspaniała, piękna, wielka amatorka pieniędzy. Chyba nie widziałem jej nigdy w objęciach mężczyzny wartego mniej niż pięćdziesiąt milionów dalderów. Nie znałem jej zbyt dobrze, – kiedy stwierdziła, że urodzenie mego ojca było błędem taktycznym, przekazała go guwernerom i straciła dla niego zainteresowanie.

Aiah chmurzy się.

– Żałuję, że zapytałam. Z opisu wynika, że to straszní ludzie.

Constantin uśmiecha się do niej.

– Mój ojciec był sympatyczniejszy. Miernota, lecz chciał dobrze. Pracował bardzo ciężko w przydzielonych mu rządowych resortach, ale im ciężej pracował, tym gorzej dany resort wypadł. Więc w końcu zajął się sportem – grał w polo, jeśli wiesz, co to takiego.

– Widziałam to w wideo. Gra się na koniach.

– To najbardziej ekskluzywny sport świata. Konie kosztują miliony, a mój ojciec miał najlepsze. Trzeba wynajmować dla nich ogromne dachy – już choćby to pochłania majątek.

– Widziałam konie w zoo.

– Polo było jedyną rzeczą, w której mój ojciec był dobry. Polo i kobiety.

Aiah sunie paznokciem wokół brzegu swego kieliszka. Za oknem, jak wstążka między granitowymi wieżami, wije się reklama plazmowa, obraz platynowego naszyjnika Forloma, iskrzącego się diamentami. Kiedy ostatni raz widziałam reklamę plazmową? – zastanawia się Aiah. Nie ogłoszenie rządowe czy propagandę? Nigdy się nie spodziewała, że będzie jej kiedyś brakowało takich reklam...

– Nie jesteś podobny do żadnej z tych osób. Chyba w ogóle nie lubisz swoich przodków. – Odwraca się, spogląda na niego. – Skąd, więc ty się wziąłeś? Twoje geny?

– Gdybym mógł, wyparłbym się swoich przodków. Nie podziwiam żadnego z nich, choć może mam więcej ze swego pradziadka, niż podejrzewasz. – Patrzy na pełne życia miasto w dole, twarz ma zamyśloną. – Możliwe, że jestem dzieckiem swojej matki. Podobno za młodu była bardzo zdolna, piękna, mądra, grała na kilku instrumentach. Dawała koncerty. Ale gdy ja i siostry dorastaliśmy, ona się... wycofała.

Aiah chmurzy się.

– Jeśli twój ojciec zajmował się jedynie polo i kobietami, musiało być jej ciężko.

– Mężczyźni z mojej rodziny nie cenili sobie kobiet. Po prostu je kupowali, a kiedy zmęczyli się pierwszą partią, kupowali następne. Mój ojciec potrzebował ozdóbki, by mu kibicowała na meczach polo, więc dostał ją – a fakt, że była artystką, stanowił dodatkową premię, którą można się pochwalić przyjaciołom.

– Dlaczego nie odeszła?

Przechyla głowę, myśli.

– Wiodła wygodne, dostatnie życie. Nikt naprawdę się nie interesował, co robiła. Spędzała mnóstwo czasu ze mną i z siostrami, to były miłe chwile. Piła, miała kilkunastu kochanków i z czasem jej muzyka stawała się coraz smutniejsza. Wreszcie bardzo polubiła morfinę. W końcu na grzbiecie jednego z pony ojca wyjechała prosto z budynku i osiemnaście pięter niżej znalazła śmierć. Była pijana. Miałem wtedy dziewięć lat.

Aiah spogląda na niego zatroskana.

– Samobójstwo? – pyta.

Constantin zaciska w zadumie wargi.

– Może nierozmyślnie. Są jednak pośrednie sposoby zabicia się, nie nóż czy pistolet. Kombinacja alkoholu i morfiny. Właśnie to wybrała.

– A twoje siostry? Ile ich miałeś?

– Pięc, jeśli liczyć dwie kuzynki, które mieszkały z nami, gdy były młode i zostały wychowane jak rodzina. Cały czas byliśmy razem. Mieliśmy nawet wspólnego guwernera.

Aiah wyobraża sobie młodego Constantina, uwielbianego jedynaka, wychowywanego wśród kobiet. Widzi na jego twarzy przelotny cień smutku.

– Dwie moje siostry już nie żyją. Pozostałe nie rozmawiają ze mną, po tym jak zdradziłem rodzinę.

Kim jest teraz jego rodzina? – zastanawia się Aiah. Martinus, Sorya, ona sama... i Taikoen.

Pod wpływem impulsu całuje Constantina w policzek. Jej serce pełne jest smutku. Nie chciała prowokować tych ponurych wspomnień. Obejmuje go za szyję i znowu całuje.

– Przebaczam ci – mówi.

Spogląda na nią, w oczach ma inteligentne błyski.

– Wszystko? – pyta z kpiącym uśmiechem.

Dziewczyna całuje ten uśmiech.

– Oczywiście.

– Pytam, ponieważ cię wykorzystuję, moja damo. Wykorzystuję również innych i czasami nie wiem, dlaczego.

– Przebaczam ci – powtarza Aiah, a on uśmiecha się znowu, tym razem smutno, i odpowiada na pocałunek zachłannie, co w pierwszej chwili ją odpycha, ale potem jej nerwy reagują na jego pożądanie.

Całują się i pieszczą, wściekły głód narasta i rozpala się w płomień, a po drugiej stronie osłoniętego brązem okna życie w Metropolii Achanos toczy się jak przedtem. Przenoszą się do sypialni, Aiah zdejmuje czerwoną sukienkę, flirtuje z obserwującym ją Constantinem, stosuje sztuczki, które zna z wideo, na wpół rozebrana robi piruety, odsłania przelotnie swe ciało, na obnażonym ramieniu mężczyzny składa krótkie pocałunki, rzuca mu najbardziej prowokujące spojrzenia ze swego repertuaru... W końcu układa się na perłowej satynie, z ramieniem pod głową. Ma na sobie jedynie naszyjnik z trygramem i patrzy na mężczyznę. Constantin szuka czegoś w szufladzie, uśmiecha się, unosi dłoń z miedzianym t-uchwytem.

– Och, nie – mówi dziewczyna.

Spogląda na nią z uśmiechem drapieżnika.

– Młoda damo, po raz pierwszy od dawna mam wolny czas, by cię naprawdę zadowolić. A ponieważ dzięki uprzejmości Aldemar nadarza się okazja, niech pozostaną nam niezatarte wspomnienia.

Aiah doświadczyła tego już raz, Piątego z Dziewięciu Poziomów Harmonijnej i Wyrafinowanej Równowagi i raczej nie chciałaby doświadczać poziomów od Szóstego do Dziewiątego. Piąty jest dostatecznie intensywny.

– Może ten jeden raz... – mówi dziewczyna i śmieje się.

Constantin siada na łóżku i wolną dłonią dotyka jej policzka.

Pod jego palcami, od ciepła plazmy mrowią plecy dziewczyny. Spogląda w górę w jego iskrzące oczy, widzi tam moc, intensywność, plazmę niczym zwiniętą sprężyną, wszystko to skupione na niej... a ciepło rozprzestrzenia się, dociera do nerwów; uczucie, które wymusza nerwowe westchnienie.

Mężczyzna klęczy nad nią, jego dłoń i wargi myszkuje po jej ciele. Plazma otacza ją jak płachta ognia, pali, zmusza do krzyku; dziewczyna czuje pocałunki między piersiami, ujmuje jego głowę, przyciska do serca. Wstrząs – napływ plazmy; oplata mężczyznę nogami, piętami wpija mu się w kark, żądając przyjemności. Płuca jej napęcznieją, ciekły płomień, goreje w jej gardle. Wypełnia ją ogień – Aiah czuje, jak pali jej kości, zżera narządy, zżera nerwy; naskórek pęka, stopiony metal wylewa się z niej, niesie pomieszczeniu pożogę.

Kiedy jest po wszystkim, leżą obok siebie; jej długie ciało zwinięte w pozycji embrionalnej, przylega jak do łyżki do potężnego ciała mężczyzny. Głowę złożyła na jego bicepsie.

– Kiedyś – sapie – zrobię to tobie.

– Będę na to czekał z utęsknieniem. – Całuje ją w mokry od potu kark.

Otacza ją ramieniem, a ona ujmuje jego rękę i kładzie sobie na piersiach. Czuje, jak napęcznieją mu dłoń, pragnie intymnego dotyku.

– Cieszę się, że nie robimy tego za każdym razem – mówi. Constantin śmieje się cicho do jej ucha.

– Szkoda. Możemy to zaraz powtórzyć. Z jej gardła wyrywa się śmiech.

– Niech się Vida zmiłuje! – mówi. – Daj mi czas na złapanie oddechu.

– Zgoda – przystaje uprzejmie na jej propozycję.

Rzuca mu spojrzenie nad ramieniem.

– Mówisz poważnie? Musiałeś właśnie spalić plazmę za dziesięć tysięcy dinarów.

– Dam ci wszystko, co zdołam, w ciągu następnych kilku godzin.

– Kto za to płaci?

– Uzgodnimy to jakoś z Aldemar. – Ponownie całuje ją w kark. – Jesteś warta wszystkich wydatków, moja damo.

Przyjemność wygina koniuszki jej ust.

– Mam nadzieję, że Aldemar się zgodzi – mówi i znowu układa mu głowę na ramieniu.

Jego ciało podkrada się bliżej, przywiera do niej.

– Złapałaś już oddech?

– Nie – śmieje się dziewczyna.

– Szkoda. Zostało nam tylko kilka godzin.

– Godzin. – Znowu się śmieje, a potem patrzy na niego. – Może by tak wypróbować Czwarty Poziom – mówi, – jeśli jest mniej intensywny.

– Nie – zaprzecza Constantin. – Jest intensywniejszy w odmienny sposób.

– Skoro już jesteśmy tutaj... – odpowiada dziewczyna.

Pusta dusza często pogardza mądrością.

– **MYŚL – PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI, PROROKA Z AJAS**

Wspólnie biorą kąpiel, wolno zanurzają się w długiej wannie, która dla jednej osoby byłaby nieco za obszerna. Aromatyczna woda zalewa Aiah niczym łagodniejsza wersja plazmowego ognia, przywołanego przez Constantina. Węzły napięcia w jej karku i ramionach, w ostatnich godzinach coraz luźniejsze, teraz całkowicie się rozwiązują pod wpływem pachnącego mydła i potężnych dłoni Constantina. Aiah suszy włosy, wkłada skąpą czerwoną sukienkę, a tymczasem w drugim pokoju Constantin dzwoni do Aldemar.

– To jedyna osoba, która wie, że tu jesteśmy – mówi, odwieszając nagłownik. – Gdyby coś jej się stało, miałbym trudności z powrotem do Caraqui.

Daje Aldemar kilka minut, potem rozchyła drzwi patia, by wpuścić jej plazmową linię zasilającą. Do pokoju wpływa chłodna bryza i odgłosy miejskiego ruchu. Constantin i Aiah padają sobie w objęcia, dziewczyna przyciska się do masywnego torsu, policzkiem dotyka jego pomarszczonej koszuli. Zamyka oczy, pragnie przedłużyć tę chwilę, i nadal ma opuszczone powieki, gdy wokół niej warczy moc.

– Sprowadziłam was do mego apartamentu – mówi Aldemar, a Aiah rozgląda się wokół. Aktorka siedzi na kanapie z podwiniętymi nogami i choć jest w szlafroku, a włosy ma owinięte turbanem, wygląda elegancko.

– Dziękuję – mówi do niej Aiah – to było cudowne z twojej strony.

– Ostatnio wykorzystuję swój talent głównie do przenoszenia szpiegów i amunicji – stwierdza aktorka. – Cieszę się, że mogłam go ofiarować w służbie miłości. I z radością zrobiłabym to ponownie. – Sceptycznie spogląda na Constantina. – Jeśli wy dwoje kiedykolwiek jeszcze złapiecie wolną chwilę.

Constantin schyla się, by ucałować najpierw dłoń, a potem policzek Aldemar.

– Dziękuję – mówi. Aldemar spogląda na Aiah.

– Zjedźmy kiedyś razem obiad, dobrze?

– Oczywiście.

Constantin prostuje się, wzdycha, jakby na barkach sadowiło mu się jakieś brzemień. Odległy huk artylerii bije w szyby.

– Teraz musimy wrócić do naszej codzienności – mówi. Na jego twarzy maluje się niechęć. – Do naszej wojennej, zmilitaryzowanej codzienności.

Aiah upada na duchu. Nie chce pamiętać przestępców, wojny, uchodźców, wszystkich tych okropności.

Okna znowu grzechoczą.

Czas wracać do pracy.

LIGA POLARNA OFIARUJE SWE USŁUGI MEDIACYJNE RZĄD ROZWAŻA OFERTE

Trzymając się za ręce, idą oboje korytarzami Skrzydła Łabędzia. Constantin ma zamyśloną twarz.

– Brygada Karlo... – zaczyna i milknie.

– Tak? – dziewczynę nieco dziwi ten wybór tematu.

– Czy przypuszczasz, że jako Barkazile mają kontakt z Eskalierami Landra u przeciwników?

– Nie wiem.

– Przyszło mi na myśl, że moglibyśmy to jakoś wykorzystać. Eskalierzy Landra są na froncie, utrzymują Korytarz między Wyspą Lorkhin i Lanbolą. I gdyby można ich przekonać do zmiany strony...

– Constantinie, oni są z Timokracji!

– Tak, wiem. Najemnicy Garshabu szczycą się tym, że honorują swe kontrakty i dotychczas bardzo dobrze walczyli dla obu stron, z ludźmi, których znali i z którymi odbywali wspólne szkolenia.

– Właśnie.

– Istnieją jednak sposoby wykręcenia się z kontraktu z czystym sumieniem – właśnie dlatego niektóre klauzule pisane są drobnym drukiem – i może znajdziemy dla Eskalierów Landra jakieś wyjście.

– Powodzenia – mówi Aiah sceptycznie.

– W tym celu powinnaś stać się słynna. Już nadszedł czas. Aiah zaniepokojona czuje na policzkach napływające ciepło.

– Panie ministrze?

– Do tej pory udawało ci się unikać sławy. Może nadeszła pora, by ludzie się o tobie dowiedzieli.

– Nie! – Aiah jest przerażona.

– Sława to broń – mówi Constantin. – Powinnaś umieć ją wykorzystywać.

– Nie chcę jej.

– Kiedy będziesz osobą znaną i cenioną w Caraqui, Parą i jemu podobni nie tak łatwo usuną cię ze stanowiska w WKP.

Aiah spogląda na mężczyznę.

– Może byśmy zrobili słynnym kogoś innego?

Constantin jakby tego nie słyszał.

– Zrobimy z ciebie najsłynniejszą Barkazilkę w świecie.

– Nie chcę. Poza tym to śmieszne. Któż byłby zainteresowany akurat mną?

Constantin uśmiecha się.

– Nie doceniasz potęgi nowoczesnych mediów, wideo w szczególności. – Ciężką dłonią klepie ją po ramieniu, chcąc do dać dziewczynie otuchy. – Nie martw się – mówi z jasnym uśmiechem. – Wszystkim zajmę się osobiście.

Właśnie tego się obawiam, myśli Aiah.

Caraquijski Medal Zasługi. Aiah, której cywilny kostium wyróżnia się w rzędzie mundurów, czeka na odznaczenie. Constantin, minister wojny, idzie wzdłuż szeregu, przypina medale, uprzejmie zagaduje do żołnierzy.

Aiah stoi w gorących światłach wideo; czoło ją piecze. Zgodnie z planem Constantina promocja nabiera rozpędu.

Wcześniej apartament Aiah przeżył najazd: fryzjerka, manikiurzystka i kosmetyczka starały się, by przed kamerami wideo wyglądała jak najwspanialej.

– Płaszczyzny pani twarzy nie wyjdą na wideo – stwierdza kosmetyczka.

– Nie mam żadnych płaszczyzn na twarzy – odpowiada Aiah z irytacją.

– Będzie pani miała, kiedy skończę makijaż – mówi kosmetyczka. I teraz Aiah ma nową twarz, malowaną na początku każdej tercji pracy; interesująca twarz, przyznaje Aiah, choć niezupełnie własna twarz doświadczonej kobiety sukcesu, ambitnej i wpływowej, a nie dziewczyny rozpaczliwe goniącej swój plan zajęć. To twarz osoby, jaką Aiah chciałaby się stać, jeśli kiedyś okoliczności pozwolą.

Musi również przyznać, że mogłaby czerpać zadowolenie z tego, że jest rozpieszczana.

Pada na nią światło dodatkowych reflektorów. Constantin podchodzi, przypina jej delikatnie medal do kostiumu i nachyla się, by pocałować ją w policzek.

– Gratulacje – mówi.

Aiah otrzymuje medal za akcję na Stacjach w Zatoce Wody Słodkiej i Xurcal w pierwszym dniu rebelii. Dzięki jej staraniom Davath zostanie pośmiertnie uhonorowany tym samym odznaczeniem.

Constantin wręcza jej wyłożone satyną pudełko z medalem Davatha. Złoto i emalia błyszczą w świetle kamer wideo.

– To odznaczenie pośmiertne dla pani kolegi, Davatha, który bohatercko zginął w potyczce niedaleko Stacji Xurcal w dniu, gdy zaatakowali Tymczasowi – mówi Constantin.

Aiah odchrząkuje i bierze odznaczenie z rąk Constantina.

– Zginął, ratując mnie i kolegów z mego zespołu – mówi. – Przechowam to dla jego rodziny.

O ile kiedykolwiek zdoła odnaleźć jego rodzinę. Ich półświat znajduje się w okupowanym Caraqui.

Szczęśliwie nie poplątała swojej kwestii.

Kamery zatrzymują się na niej przez chwilę, tymczasem Constantin przechodzi do następnego żołnierza. Aiah stoi wyprostowana, usiłując przywołać bohaterskie myśli.

Ma tylko nadzieję, że jej rodzina nigdy tego nie zobaczy.

WYBUCH W LANBOLI

MAGAZYNOWANA AMUNICJA EKSPLODUJE

LANBOLA TWIERDZI, ŻE TO SABOTAŻ,

ZAPRZECZA, ŻE TO AMUNICJA DLA TYMCZASOWYCH

Ponura Kryształowa Kopuła, głęboko w opancerzonym szybie; druga tercja. Constantin składa sprawozdanie na posiedzeniu gabinetu. Wśród obecnych wyróżnia się wyglądem delfin Aranax,

siedzący na kanapie obok Randaya, nieszczęsnego ministra bezpieczeństwa, który próbuje stworzyć nowe siły policyjne z pokonanych, zdemoralizowanych resztek starej policji.

Nie przewiduje się wystąpienia Aiah – jest za to wdzięczna. Swoją pracę przedstawi Rohder, a Aiah, jako jego zwierzchniczka, ma go tylko wspierać. Przy odrobinie szczęścia w ogóle nie będzie musiała zabierać głosu.

Niemal całe sprawozdanie Constantina dotyczy sytuacji wojennej. Minister wylicza zwerbowane oddziały najemników, płacone im sumy, liczbę caraquijskich rekrutów wysłanych do Timokracji na szkolenie w ramach odbudowy armii caraquijskiej, co w długiej perspektywie bardziej się opłaca od utrzymywania najemników; podaje również ocenę sił przeciwnika.

Zawrotne liczby. Keremathowie rządzą Caraqui przy pomocy rozdętej, niesprawnej policji, małych, lecz zdeprawowanych tajnych służb i armii liczącej niecałe dwie dywizje. Teraz, jedynie po to, by utrzymać teren, rząd ma do dyspozycji kilkanaście dywizji zebranych w korpusy, korpusy zorganizowano w armie i nawet armie połączono organizacyjnie, tworząc dwie „wielkie armie”, broniące różnych części frontu.

Pierwotna armia Keremathów byłaby w tym zagubiona.

Aiah przerażają te wydatki. Fundusze osiągają niewyobrażalne rozmiary – tu dziesiątki milionów, tam miliardy. Ale widocznie gdzieś można znaleźć to bogactwo, gdyż nikt, nawet bankier-prezydent Falthege, nie uważa tych sum za niewiarygodne.

W połowie przemówienia Constantin podnosi wzrok na Soryę siedzącą przy stole naprzeciwko.

– Koleżanka Sorya przysłała raport, w którym stwierdza, że przeciwnicy zaprzestali zaciągać nowe wojska, mimo że ich obecne siły nie wystarczają do wygrania wojny. Może to oznaczać, że ich dobroczyńcy osiągnęli kres swych możliwości finansowych. Bez wątplenia w swym sprawozdaniu pani Sorya rozpatrzy tę kwestię bardziej szczegółowo.

Sorya poważnie kiwa głową.

– Tak, panie ministrze.

Constantin spogląda przez ramię na Aiah i Rohdera, a potem odwraca się znowu ku triumwiratowi.

– Chciałbym, żeby pan Rohder, kierownik Departamentu Zasobów Technicznych w Wydziale Kontroli Plazmy, opowiedział nam o swych nowych technikach generowania plazmy.

Rohder gasi papierosa, niebieskimi oczyma rzuca zbolące, pełne tęsknoty spojrzenie ku popielniczce i wstaje. Podobnie jak Constantin, mówi zwięźle i na temat: zmieniono położenie tyłu a tyłu budynków, o masie tyłu a tyłu ton, tyle a tyle plazmy wygenerowano ponad oczekiwania, co warte jest tyle a tyle dinarów. Obecne ceny plazmy są wysokie – wojna prawie je potroiła – i zyski Rohdera robią znacznie większe wrażenie, niż sprawiłyby w czasie pokoju.

Hilthi, piszący złotym piórem, unosi rękę i czeka, aż udzieli mu głosu – nawyki dziennikarskie nabywane przez całe życie trudno przezwyciężyć, choć teraz to on jest jednym z prowadzących zebranie.

– Nie znam technicznych terminów – mówi. – Czy mógłby pan zdefiniować te „przedziały ułamkowe” i „rezonanse”?

Rohder, znowu rzucając tęskne spojrzenie na popielniczkę, wyjaśnia przez analogię: przedział ułamkowy to coś podobnego do promienia, tylko mniejsze; efekt rezonansu to wynik umieszczenia masy w odległościach ułamkowych i w wielokrotnościach odległości ułamkowych, czego wynikiem jest skromny, lecz konkretny wzrost generacji plazmy, rzędu dziesięciu procent.

Hilthi jest zdziwiony.

– Nie słyszałem dotychczas o tej technice – mówi.

Constantin wyjaśnia, że teoria Rohdera jest nowa, lecz wszechstronnie przetestowana. Okazało się, że ma solidne podstawy. Hilthi szeroko otwiera oczy.

– To rewolucja! – stwierdza. – O ile możemy zwiększyć generację plazmy?

– Teoria sugeruje osiemnaście procent – odpowiada Rohder – my jednak tylko z rzadka osiągnęliśmy dwanaście.

– Dlaczego ta technika nie jest znana? – pyta Hilthi.

Constantin uśmiecha się jak kot.

– Dzieje teorii pana Rohdera są bardzo skomplikowane. Wystarczy powiedzieć, że ludzkie społeczeństwo z natury opiera się nowym ideom. Sam się im opierałem – odwraca się i wykonuje ukłon w stronę Aiah – aż panna Aiah zaczęła nalegać, bym dokładniej przyjrzał się całej sprawie.

Aiah czuje, jak krew napływa jej do policzków, ale odpowiada na ukłon zawodowym uśmiechem. Constantin znowu odwraca się do Hilthiego.

– Pozwolę sobie podkreślić – ciągnie, – że ta dodatkowa plazma jest włączana do ogólnych jej zasobów. Chciałbym ustanowić specjalny fundusz, rodzaj rachunku bankowego dla dodatkowej plazmy, uzyskanej techniką pana Rohdera. Fundusz gwarantowałby określone jej wykorzystanie – obecnie na cele wojenne, a potem na programy istotne z punktu widzenia interesów społecznych, zwłaszcza na odbudowę. – Spogląda po triumwirach, próbując pod maską na twarzy i pod półprzymkniętymi oczyma ukryć szczególne zainteresowanie tą decyzją. – Może nazwiemy to Strategiczną Rezerwą Plazmową? Czy mam postawić formalny wniosek?

Wniosek przechodzi i Constantin pije łyk wody, by ukryć uśmiech triumfu. Zawsze martwił się, że plazma z nowego źródła zostanie po prostu roztrwoniona. Politycy często marnują zasoby publiczne. Zawsze marzył o zgromadzeniu ogromnego zapasu plazmy, który mógłby bezpośrednio kontrolować i wykorzystać do transformacji tak zasadniczej, że triumwirat by jej nigdy nie zaakceptował.

Wojna zmienia sprawy w sposób istotny, myśli Aiah. Przed wojną Strategiczna Rezerwa Plazmowa byłaby przedmiotem długiej debaty. Teraz przechodzi bez komentarzy.

Inni ministrowie składają sprawozdania. Sorya przedstawia wyniki wywiadu dotyczące źródeł finansowania Tymczasowych. Prezydent Faltheg, który prócz pozycji triumwira nadal ma tekę ministra rozwoju gospodarczego, wkłada okulary i mówi na temat niezbędnych dla wojny zmian w systemie podatkowym: o uproszczeniach, usuwaniu luk i zwolnień, o dodatkowych sumach uzyskanych dzięki tym zabiegom.

– Jak długo możemy jeszcze prowadzić wojnę? – pyta Hilthi.

Faltheg zdejmuje okulary, by lepiej widzieć kolegów.

– Przy obecnym tempie wydatków upłyną przynajmniej trzy lub cztery lata, nim natkniemy się na kłopoty. Gospodarka Caraqui nie jest złożona czy wyrafinowana, nie mamy jakiejś podstawowej gałęzi przemysłu, nie dysponujemy żadną nowatorską techniką. Mimo ran, mimo że jedna piąta naszej metropolii jest pod okupacją lub nie nadaje się do zamieszkania, gospodarcza infrastruktura pozostaje nienaruszona.

– Przekonałem się – dorzuca Constantin, – że gospodarki wojenne są zadziwiająco elastyczne.

Z wyjątkiem Soryi, zebrani mają zamyślane miny, są niepewni, czy uważać to za dobrą czy złą wiadomość.

Sprawozdanie nieszczęsnego Randaya, obecnie szefa policji, zawiera jedynie smętną litanie kłopotów; inni patrzą na niego ze współczuciem i zrozumieniem.

Hilthi chmurzy się nad notatkami i odruchowo wsuwa swe złote pióro za ucho.

– To jest szczególnie ważne – mówi. – W Caraqui rozpaczliwie potrzebujemy kompetentnych

stróżów prawa. Zgodziłem się niechętnie na listy proskrypcyjne, pod warunkiem, że będą dokładne, zawierające tylko nazwiska zatwardziałych kryminalistów, a teraz otrzymuję raporty, że tak nie jest, że pewien procent wymienionych tam osób nie ma żadnej przeszłości kryminalnej. Milicja Dalawańska jest stale obecna na naszych ulicach i ma coraz gorszą reputację. Każdego dnia otrzymuję protesty na temat ich brutalności, woluntaryzmu, raporty o funkcjonariuszach wymuszających pieniądze od firm, o milicjantach, którzy wchodzą do sklepów i biorą sobie drogie towary, działając jak zwykli gangsterzy...

Parq gładzi swą jedwabistą brodę i mówi głębokim, napawającym otuchą głosem:

– To problemy ząbkowania. Nasi kapłani nie szcędzą wysiłków, by wyplenić zły element, i z każdym dniem postępujemy bardziej profesjonalnie.

– Milicja miała być jedynie środkiem tymczasowym – stwierdza Hilthi. – Teraz odnosi się wrażenie, że będzie działała w nieskończoność.

– Słyszeliśmy, co powiedział minister bezpieczeństwa publicznego – mówi Parq. – W policji panuje chaos. Najemna żandarmeria jest kosztowna. A jednak utrzymanie porządku to nasz obowiązek. Któż prócz milicji jest w stanie to zrobić?

Hilthi patrzy po zebranych, szukając poparcia. Ożywia się na widok Aiah.

– Panno Aiah, czy pani WKP może coś zrobić w tej sytuacji? Pani dotychczasowe wyniki są znakomite.

Serce jej bije z przerażenia. Obarczono mnie już dostatecznie wieloma niemożliwymi zadaniami, myśli. Opanowuje się.

– Wydział utworzono, by zajął się jedynie kradzieżami plazmy – mówi – i do tego właśnie jesteśmy przygotowani.

– Ale mamy kompetencje, by zmienić pani zadania – oznajmia Hilthi.

– Nie możemy przejmować funkcji policji w całej metropolii – mówi Aiah. – Nie mamy wystarczających sił. Musielibyśmy startować od zera, byłibyśmy w gorszej sytuacji niż pan Randay.

– Ponadto – dodaje Constantin – łączy się to z wydatkami. Milicja Dalawańska to ochotnicy, nie obciążają państwowego budżetu. Gdybyśmy w wydatkach publicznych musieli uwzględnić koszty wielkości sił milicji, niezależnie od wydatków na liczne i drogie oddziały najemne, za które teraz odpowiada Skarb...

– Niemożliwe – przerywa bankier Faltheq. – Ponadto policja już ma swój budżet.

– Zgadzam się z przedmówcą – mówi Constantin. Hilthi wzdycha, wyrzuca w górę obie dłonie.

– Chcę, by te nadużycia prawa ustały – mówi.

Zatem Aiah się wywinęła; z ulgą patrzy na Constantina. Ten zwrócił ku triumwirom twarz, na której widnieje uśmiech zimnej satysfakcji. Aiah zastanawia się, skąd ten uśmiech i co w omawianej kwestii sprawiło mu taką przyjemność.

Nie ma okazji go zapytać, a gdy zebranie się kończy, zapomina o tym drobiazgu.

PRAGNIESZ DEMOKRACJI I WOLNOŚCI GŁOSUJ NA KOALICJĘ LIBERALNĄ!

Po posiedzeniu Aiah zjada niewielki obiad, wraca do swego biura i gdy wchodzi do gabinetu sekretarza, robi jej się ciepło na sercu: w poczekalni siedzi kolejny gość z domu, płomienny szkarłat i złoto wśród statecznie ubranych kandydatów do pracy. Aiah stawia na podłogę teczkę i bierze

niską, krępa kobietę w objęcia.

– Jak ci się wiedzie? Co u wszystkich słyszeć?

Khorsa całuje ją w oba policzki.

– Doskonale. W przyszłym miesiącu Esmon i ja pobieramy się.

Esmon to jeden z licznych kuzynów Aiah.

– Wszystkiego najlepszego. Wiem, że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi.

Aiah patrzy na ludzi, którzy z nadzieją czekają na interwiew. Starają się nie okazać ciekawości – rzecz trudna, gdyż prawdopodobnie nigdy przedtem nie widzieli barkazilskiej czarownicy. Jej długa suknia mieni się od barw, a czerwony turban zdobią klejnoty osadzone wśród geomantycznych skupiaczy.

Kandydaci poczekają po prostu trochę dłużej, myśli Aiah. Każe recepcjoniście poprzesuwać wszystkie terminy. Potem bierze teczkę i wprowadza Khorsę do gabinetu.

– Jesteś drugim Barkazilem, którego widzę w tym tygodniu – mówi Aiah i opada na swój fotel.

– Cóż... – Khorsa rozgląda się niepewnie. – Może nie jestem ostatnim.

– Inni z rodziny przyjadą szukać pracy? Wiesz, potrzebuję ludzi z konkretnymi umiejętnościami i nie sądzę, żeby wiele osób z rodziny się nadawało.

– To coś więcej – mówi Khorsa. – To raczej... sprawa religii.

– Ooo?

Khorsa niewątpliwie zna religię – razem z siostrą prowadzi Świątynię Mądrości Fortuny w Starych Podporach, dawnej dzielnicy Aiah. Do Świątyni ludzie przychodzą po drobne usługi magiczne, w nadziei ukojenia smutków i nieszczęść, związanych z tym, że jest się człowiekiem, Barkazilem lub Jaspeeri i żyje się w takim miejscu jak Stare Podpory. Khorsa posługuje się plazmą; jej siostra Dhival wprowadza się w transy i rozmawia z ducharni.

Aiah pomogła im raz, kiedy Esmon został pobity przez zbirów z Operacji, bo Khorsa nie chciała kupić ich nielegalnej plazmy. Aiah podwójnie wykorzystała skradzioną plazmę do załatwienia tej sprawy – raz skradzioną władzom jaspeeryjskim i ponownie skradzioną Constantinowi – i cały czas się bała.

– Jaka znów sprawa religii? – pyta Aiah. – Chcesz kawy?

– Nie, dziękuję. Czy pamiętasz pustelnika Charduqa?

– Charduqa? Oczywiście.

Charduq, stała postać z jej dzieciństwa, nadal siedzi – na złobkowanym słupie przy Barkazilskim Instytucie Oszczędnościowym. Aiah pamięta, że mu pomachała, gdy uciekała z miasta. Widok pustelnika był jednym z jej ostatnich wspomnień z domu.

– Powinam chyba zacząć od tego, że w Starych Podporach stałaś się słynna – mówi Khorsa.

– W jaki sposób? – Aiah jest zaskoczona.

– Mnóstwo ludzi wie, co się wydarzyło. Policja rozmawiała ze wszystkimi, którzy mieli z tobą cokolwiek do czynienia, a ty masz dużą rodzinę i... cóż, oni mówili.

W mózgu Aiah dzwonią dzwonki alarmowe.

– Co powiedzieli? – pyta ostrożnie.

– Nikt tak naprawdę nic nie wie – stwierdza Khorsa – więc po prostu wymyślali różne rzeczy.

– A to pociecha! – Dzwonki alarmowe brzmią głośniejsze.

– Ale wiedzą, że miałaś dostęp do nielegalnej plazmy. Wiedzą, że użyłaś plazmy, kiedy mieliśmy na karku Operację, i wiedzą, że byłaś związana z działaniami Constantina. Wiedzą, że policja o ciebie wypytuje i wiedzą, że jesteś teraz tutaj w Caraqui i masz dość wpływową pozycję.

Khorsa zatacza ręką łuk, gestem obejmuje Pałac Powietrzny, Skrzydło Sowy, widok z okien na

miasto w dole, krany plazmowe w ścianie, dostępne na życzenie...

– Doszli, więc do wniosku, że przeprowadziłaś najwspanialszy chonach stulecia – mówi Khorsa. – Ukradłaś całą studnię plazmy Zarządowi, gdy tam pracowałaś, przekazałaś ją constantinowej rewolucji, zostałaś tutaj nagrodzona stanowiskiem.

– To nie było takie proste – zaprzecza Aiah. Jest w tym przecież założenie, że Aiah cały czas wiedziała, co robi, a to nieprawda – we wspomnieniach z tamtego okresu nie widzi siebie jako kogoś zdecydowanego, lecz jak osobę pełną niepokoju, niepewności, zestresowaną i przerażoną.

– Jestem tego pewna – zgadza się Khorsa. – Ale to wszystko było wodą na młyn dla Przebiegłego Ludu, wiesz o tym. Dokładnie taką historię wszyscy chcielibyśmy usłyszeć: jeden z naszych wyprowadził w pole gliniarzy. Zarząd, Operację, wyprowadził w pole wszystkich, a potem żył długo i szczęśliwie. I oczywiście historia twojej walki z Operacją została mocno ubarwiona. Na ulicach zostawiłaś z dziesiątki trupów ludzi z Operacji. Mówią, że w pojedynkę wygrałaś rewolucję, że jesteś kochanką Constantina...

Czarownica dostrzega, jak Aiah reaguje na tę ostatnią uwagę. Khorsa lekko kiwa głową i mówi na w pół do siebie:

– A może nie wszystkie historie są przesadzone.

Aiah czuje, jak rumieniec szczypie ją w policzki.

– Jestem, więc bohaterem Starych Podpór. Co to ma wspólnego z Charduqiem?

– To proste. On twierdzi, że jesteś zbawicielem. Że jesteś wcielonym nieśmiertelnym albo, że nieśmiertelni cię posłali, a twoim celem jest wyzwolenie ludu barkazińskiego i zwrócenia nam naszej metropolii i naszej potęgi...

– O, Wielki Senko! – Aiah osłupiała osuwa się w głąb fotela.

– I mówi to wszystkim – wyjaśnia Khorsa. – Większość mu nie wierzy albo nie zwraca na to uwagi, ale są tacy, którzy słuchają. W najbliższych tygodniach zobaczysz wielu Barkazilów.

– Alfeg? – zastanawia się Aiah. – Czy Alfeg może być jednym z ludzi, którzy zwracają uwagę na wywody Charduqa?

– Syn starego Chavana? – Khorsa myśli przez chwilę. – To religijna rodzina. Chavan bardzo popiera Świątynię Kholosa i Świętą Ligę. Szkoda, że nie był związany z moją Świątynią.

– Ale taka bogata rodzina, nawet, jeśli jest religijna... Czy ktoś z nich będzie słuchał śmierdzącego, starego, ulicznego mędrca?

Khorsa waha się.

– Nie znam Alfega na tyle, by to stwierdzić. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że ludzie posłuchają każdego, kto ma do powiedzenia coś, co chcą usłyszeć.

Aiah patrzy dłuższą chwilę na ścianę nad głową Khorsy, a potem daje upust swojej frustracji.

– Co mam zrobić z tamtymi ludźmi? – pyta. – Nawet z przybudówkami mój wydział zatrudnia mniej niż tysiąc osób. Większość prac wymaga konkretnych umiejętności. Barkazil, który jest gotów porzucić dotychczasowe życie i przybyć do Caraqui, prawdopodobnie należy do tych, którzy nie mają nic do stracenia... Skończy tu na zasiłku dla bezrobotnych, a zasiłek w Caraqui jest znacznie niższy od zasiłku w Jasper.

– Niektórzy mają kwalifikacje – mówi Khorsa. – Alfeg ma. – Jej spokojne oczy wpatrują się w Aiah. – I ja też – dodaje.

Aiah spogląda na nią.

– Ubiegasz się o pracę?

– Tak.

– Już ją dostałaś, jeśli chcesz. Ale co ze Świątynią Mądrości Fortuny?

– Mamy sporo wyszkolonych asystentów. Zajmą moje miejsce, przynajmniej na jakiś czas.

Desperacja lamentuje w nerwach Aiah.

– Ale ty przypadkiem nie wierzysz Charduqowi, prawda? Zapewniam cię, że nie jestem nieśmiertelna.

– Czasami nieśmiertelni mogą nie zdawać sobie z tego sprawy – stwierdza Khorsa po chwili zastanowienia.

Aiah odwraca się.

– Nie podoba mi się ta zabawa.

– Przebiegły Lud potrzebuje czegoś. Wydarto nam serce, gdy zniszczono Metropolię Barkazi. Mimo że zdarzyło się to trzy pokolenia temu, nadal żyjemy jak uchodźcy. Dla naszych ludzi jesteś bohaterką – wiele możesz zmienić.

– To ułuda – mówi Aiah. – A kiedy nic z tego nie wyjdzie, wszyscy będą poharatani.

Khorsa patrzy na nią przenikliwie.

– Czy to, czego ty – ty z Constantinem – chcesz dokonać w Caraqui, to ułuda?

– Ufam, że nie. – Aiah znowu odwraca się od intensywnego, pełnego nadziei błysku w oczach Khorsy. – Jeśli jednak w Caraqui nie wyjdzie, nie będzie to moja wina. Ale jeśli wszystkie nadzieje, które pokłada we mnie Przebiegły Lud, obrócą się wniwecz, czyja to będzie wina? Kogo będą oskarżali?

– Różne pytania – mówi Khorsa – z różnymi odpowiedziami. Aiah czuje gorycz na języku.

– Jakoś wątpię, czy obarczą odpowiedzialnością Charduqą.

– Przybędą – stwierdza Khorsa łagodnie. – Nie wiem ilu. Ale przybędą, czy chcesz ich czy nie.

– Wracaj do Jaspeer. Powiedz Charduqowi, by się zamknął.

– Nie posłucha.

Aiah macha ręką.

– Powiedz mu, że czas nie dojrzał! Powiedz mu, by poczekał! – Miałaby ochotę warczeć. – Do cholery, jeśli jestem nieśmiertelna, powinien robić, co mu każe!

Przez twarz Khorsy przebiega cień uśmiechu.

– Myślę, że mogę mu to powtórzyć.

Dzieli mnie pół świata od mojej wielkiej i kłopotliwej rodziny, myśli Aiah. A teraz ona i tak mnie prześladuje, większa i bardziej kłopotliwa, niż sobie wyobrażałam.

Zauważa na swym biurku nową teczkę – to wyniki skanowań bezpieczeństwa, wykonanych w przedprzerwie. Chwyta teczkę, otwiera, pośpiesznie przegląda, aż dociera do papierów Alfega.

Okazuje się, że jest czysty; nie jest szpiegiem policji, żadnych kontaktów z rządem jaspeeryjskim. Nie jest niczym agentem... z wyjątkiem, w pewnym sensie, Charduqą.

W porządku, myśli Aiah. Jesteś bogatym chłopcem. Czas, by wydać trochę pieniędzy tatusia.

NOWE MIASTO NATYCHMIAST

– Został pan przyjęty – oznajmia Aiah. – Gratulacje. Alfeg spogląda na nią pytająco, unosi brwi.

– Brzmi to tak, jakby zatrudniała mnie pani z niechęcią – mówi.

– Chciałabym, żeby wykonał pan pewne usługi – kontynuuje Aiah – prócz tych, które stanowią pańskie obowiązki służbowe.

Zdezorientowany Alfeg chmurzy się.

– Proszę? Czy są jakieś dodatkowe warunki otrzymania pracy? Aiah przyciska dłońmi teczkę Alfega.

– Nieoficjalne – mówi.

– Ach. – Chłopak przemyka na chwilę powieki, potem niezręcznie dotyka koronek pod brodą i kiwa głową. – Co mam robić?

– Czy zna pan Charduę pustelnika?

Chytry uśmiech tańczy na twarzy Alfega, uśmiech sugerujący, że on i Aiah dzielą jakąś tajemnicę.

– Tak – mówi – nie jest mi obcy.

– To wariat – stwierdza Aiah i widzi, jak niknie pełen samozadowolenia uśmieszek Alfega. – Opowiada o mnie nieprawdziwe historie i próbuje namówić Barkazilów, żeby porzucili dotychczasowe życie i pojechali do Caraqui.

– Ach... on jest., – jąka się Alfeg.

Aiah wyciąga dłoń.

– Proszę, niech pan pozwoli mi skończyć. Odnoszę wrażenie, że nie zdołam powstrzymać jego gadania, i ponieważ zdaje się, że przynajmniej część Barkazilów tu przyjedzie – i to głównie ci, którzy niewiele mają do stracenia – chcę, żeby pan założył organizację ich przyjmującą. Pomógł im znaleźć pracę, mieszkanie i tak dalej.

Przetworzenie tej informacji zabiera Alfegowi krótką chwilę.

– Czy otrzymam na realizację tego projektu jakieś fundusze?

– Nie – odpowiada Aiah. – Nic prócz tego, co pan zbierze własnoręcznie.

– Ja...

– I będzie pan to musiał robić w czasie wolnym – oznajmia Aiah, – ponieważ zaraz zaczyna pan pracę, a my wszyscy tutaj pracujemy po półtorej tercji.

Alfeg odchrząkuje.

– Czy to jakiś test? – pyta.

– Nie.

Wpatruje się w Aiah, szukając na jej twarzy wskazówki, której ona mu dać nie chce. Potem, po długim milczeniu, niezręcznie pociąga za kołnierzyk i odwraca się.

– Zgoda – oznajmia.

– Dziękuję – mówi energicznie Aiah. Wręcza mu papier. – Pański gabinet to pokój 3224, będzie pan go zajmował z jeszcze dwiema osobami. Przydzielono pana do sekcji Ethemarka – proszę się u niego zameldować jutro o 8:00, na początku tercji pracy, po wskazówki orientacyjne i zadania. Pański identyfikator będzie czekał w obszarze recepcyjnym przy bramie północno-zachodniej.

– Tak. Ach. – Oblizuje wargi, wstaje. Aiah podnosi się za biurkiem i ściska mu dłoń.

– I jeśli zgłoszą się do mnie jacyś Barkazilowie w potrzebie – mówi Aiah – skieruję ich do pana.

Chłopak wykonuje głową gwałtowny ruch.

– Tak – odpowiada cicho – oczywiście.

**BRACIA RYSIOWACI STOJĄ PRZED SWYM
NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM – TYROSEM STRASZLIWYM
OBEJRZYJ!**

Aresztowanie, jakich wiele. Podejrzany to średniego szczebla handlarz plazmą; prawdopodobnie nie dłoniarz, lecz jeden z ich kuzynów, jego kran plazmowy znajduje się na tyłach mieszkania. Balował chyba przez kilka dni: wszędzie walają się puste butelki i brudne kieliszki, a wszystkie pokoje wypełnia ostry zapach tytoniowego dymu. Są tu dwie dziewczyny – profesjonalistki mimo młodego wieku – i nie ma ani żony, ani dzieci handlarza.

Aiah gra plazmowego anioła – razem z parą swych kolegów wisi niewidzialna w pomieszczeniu. Wydają się zbędni: nie ma żadnych oznak, że zastawiono pułapki lub zaplanowano opór, a podejrzany jest tak pijany, że ledwo chodzi.

Żandarmi skuwają mu ręce za plecami, i stawiają prosto, obmacują, szukając broni. Podejrzany, w samej bieliźnie, wygląda okropnie: blady, nieogolony, z sinymi kręgami pod oczyma i plamami potu na podkoszulku, jak gdyby czterdzieści osiem godzin kaca zważyło się na niego w jednej chwili.

Dziewczyny, nagie, stoją pod strażą w kącie. Jedna skromnie krzyżuje ręce na piersiach, druga, z papierosem przyklejonym do ust, popija whisky z małej flaszki i z pogardą obserwuje żołnierzy. Obie są licencjonowanymi prostytutkami, mają oficjalną żółtą kartę, i choć Aiah podejrzewa, że przynajmniej jedna z kart podaje fałszywy wiek posiadaczki, te podejrzania nie wystarczą, by teraz, podczas wojennej gorączki, ciągnąć sprawę dalej. Obydwie dziewczyny zostaną zwolnione natychmiast po zabezpieczeniu mieszkania.

Jeden z wojskowych gliniarzy wychodzi z sypialni, niosąc w dłoni męskie spodnie. Razem z kolegą usiłuje wcisnąć w nie podejrzanego; wykonują mały komiczny taniec... nagle głowa podejrzanego eksploduje.

Aiah jest w szoku. Policjanci zataczają się do tyłu, ocierają przyłbice z krwi i szczątków mózgu. Krew plami piersi dziwki pijącej whisky. Podejrzany pada przy ścianie jak szmaciana lalka, pozostawiając szeroką smugę krwi na tapecie. Zimny głos szepcze w myślach Aiah: „Zakłócasz moje przyjemności, młoda damo”.

Aiah ma w kościach lodowy chłód. Szczęka zębami. Ale Taikoen nie odzywa się ponownie – już go nie ma – i Aiah powoli wydycha powietrze, zbiera rozproszone myśli i swą animę czyni widzialną w apartamencie kuzyna. Wie, co musi zrobić.

– Czy ktoś widział, co się stało? – pyta i rozpoczyna oficjalne śledztwo, które, jak ma nadzieję, nigdy nie potoczy się we właściwym kierunku.

A potem ma już wszystkiego dość.

Startuje, animą celuje w górę, leci szybko jak kula karabinowa, precz od śmierci, brudu, nędzy i ciągłych, zżerających obowiązków. Miasto zanika, płaska powierzchnia brązu, szarości i zieleni rozpościera się jak liść grzybienia na spokojnym morzu. Wznies się odpowiednio wysoko, myśli, i w ogóle nie zobaczysz wojny. Dostraja swe zmysły do powietrza, czuje jego chłodny, palący dotyk, jakby to jej fizyczne ciało mknęło jak rakietą, jakby naprawdę czuła palący wiatr na policzkach. Przebija warstwę rozproszonych białych chmur i widzi w dole, jak się oddalają, jak się stają częścią coraz bardziej abstrakcyjnego krajobrazu w dole; nowym elementem dodanym do łamigłówek.

Teraz ma nad sobą jedynie Klosz, zagrządzający drogę – jarzące się źródło światła i życia dla świata; nieprzenikalna, pożerająca energię bariera dla miliardowych tłumów stłoczonych pod nim na zakrzywionej powierzchni – a dziewczyna patrzy w górę na Klosz i rośnie w niej zimny gniew. To właśnie stworzyło świat – ta bariera ustawiona przez Wyniesionych na drodze ludzkości, rzekomo jako kara za grzechy, które w ciągu tych całych wieków stały się tylko jeszcze bardziej nieokreślone. Klosz umieszczono w starannie dobranym miejscu. Jak uczono Aiah w szkole, gdyby był na trochę większej wysokości można by umieścić na eliptycznej ścieżce jakiś obiekt, który okręzałby glob, nie spadając – jeszcze jeden, dodatkowy dowód, że Wyniesieni nie chcą, by coś lub ktoś dzielił z nimi

ich królestwo.

Perłowa luminescencja Klosza jaśnieje, staje się gorąca, oślepiająco biała. Jego potęga ryczy w transfizycznych uszach Aiah i dziewczyna wie, że to wróg. Materia, która dotyka Klosza, jest unicestwiana, przemieniona w wybuchy promieni X. Plazma, najpotężniejsza z ziemskich sił, znika, jakby nigdy jej nie było, sondy animowe rozpuszczają się przy kontakcie, nie dostarczając żadnej informacji magom w dole – zostają im jedynie rachunki za zmarnowaną plazmę. Jeśli coś dotknie Klosza, przestaje istnieć.

Wrażenie wiatru dawno minęło – tu na górze atmosfera jest rzadka. Gniew pcha Aiah wzwyż. Więc mnie zabij, myśli Aiah do Klosza. Unicestwij, i udowodnij, jaki z ciebie drań.

Pałająca biel Klosza pożera jej zmysły. Czuje jego żar, jego wrogość. Wie, że jest blisko i przygotowuje się na anihilujący dotyk...

A potem jest nad nim, w jakimś innym miejscu, w miejscu gdzie panuje zarówno ciemność, jak i oślepiające światło. Ku swemu zdumieniu widzi pod sobą owal Klosza, idealną białą sferę, jego warczące energie nienaruszone.

Jej niepewne zmysły postrzegają głównie czerń – pustkę tak rozległą, tak nieskończoną, że w porównaniu z tą pustką percepcja i byt Aiah nie znaczą nic. I są tam konstrukcje, pająkowate obiekty ze srebrzystego metalu, lecą w absolutnej ciszy próżni, tocząc się ku Biegunowi... Nie mając skali porównawczej, Aiah nie wie, jakie są ich rozmiary, lecz podejrzewa, że są olbrzymie, mimo swego kruchego wyglądu każdy zdolny pomieścić metropolię... Aiah liczy: jeden, dwa, trzy, cztery, sześć, dziesięć; dużo.

Sferyczny żar płonie w niebiosach, biały i gniewny jak Klosz, idealna kula wściekłego światła. Swoim blaskiem określa powierzchnie srebrzystych konstrukcji, obrysowuje bezlitosną precyzją i odbija się również od innego ciała sferycznego, od małej zielonej, szklanej kulki, ze smugami białych chmur i dziwnymi, nienaturalnie jasnymi bryzgami błękitu. Część kulki, ciemny, nieoświetlony półksiężyc znajduje się w cieniu.

To pierwsze, myśli Aiah wstrząśnięta i zadziwiona, to dawno utracone Słońce, a drugie – to Księżyc.

A potem następny wymiar wlewa się w percepcję Aiah, jakby na pustkę nałożono przezroczystą kartkę, kartkę z namalowaną inną warstwą rzeczywistości. Widzi, że Słońce to też osoba, mężczyzna, który tańczy wewnątrz sfery wiecznego płomienia. Ma pełną, gładką brodę, z zawiniętym w górę końcem, i czerwony, stożkowy kapelusz, z czubkiem wysuniętym naprzód. W jednej ręce ma żarzącą się kulę, w drugiej srebrny pręt. Kroczy precyzyjnie, lecz bez pośpiechu, z zagadkowym uśmiechem na wargach, w tańcu niemającym początku ani końca.

Aiah widzi również drugiego tancerza: jest nim Księżyc, kobieta o szarej skórze – nie bladej, lecz rzeczywiście szarej, szarej jak łupek. Jej czarne włosy opadają swobodnymi lokami. Ma na sobie falbaniastą spódnicę, na palcach nagich nóg pierścienie z drogimi kamieniami. Tańczy. Aiah podejrzewa, że to ten sam taniec, który wykonuje mężczyzna w Słońcu, – który jest Słońcem, – ale jednak podłużne, ciemne oczy kobiety nigdy nie szukają oczu tańczącego mężczyzny, choć na jej wargach gości ten sam tajemniczy uśmiech.

Percepcja Aiah znowu się przesuwa: nie ma już żadnych konstrukcji ani jasnych kul, ani nawet Klosza z leżącym pod nim światem; Aiah widzi jedynie tancerzy – niektórzy z nich zupełnie nie przypominają ludzi – kroczących przez niebo w niespiesznym tempie, w tańcu do rytmu wieczności, do muzyki, która trwa epokę...

Potem rozlega się trzask, syk; wybuch płomienia w mózgu Aiah wypełnia jej pole widzenia stopionym srebrem, a uszy – białym szumem; i Aiah znajduje się nagle, bez tchu, w swym fotelu w

centrum operacyjnym, z t-uchwytem w dłoni. Patrzy na mierniki i widzi, że jej rogi transmisyjne nadal wypromieniowują moc, wystrzeliwując plazmę prosto w Klosz, gdzie wedle wszelkich przypuszczeń jest ona zużywana.

Aiah wyłącza rogi.

Klosz na krótko się rozwarł, myśli, powstała dziurka, i przypadkowo przez nią przefrunęłam. Mogłam spojrzeć na to, co znajduje się nad nim.

A potem z okrucieństwem zamknął się za mną, odciął moją plazmową linę, zawrócił mnie do mego własnego świata i do wojny w Caraqui.

Potwór adrenalinowy wyrywa ją ze snu – Aiah siada na łóżku, sapie, wszystkie zmysły z napięciem oczekują oznak niebezpieczeństwa. Automatycznie sprawdza w myślach listę: wybuchy – brak, bombardowanie – brak, sygnały alarmowe – brak.

Nie ma niebezpieczeństwa. Potwór adrenalinowy po prostu urządził sobie nocne ćwiczenia.

Dziewczyna łapie oddech, serce jak kafar wali w żebra. Przed oczyma przez chwilę widzi twarz z tajemniczym uśmiechem – pozostałość snu, mężczyznę, który jest Słońcem.

Opada na materac, przyciska poduszkę do piersi. Próbuje się uspokoić, przypomnieć sobie sen, podróż ponad Klosz, zadumany uśmiech Słońca.

Co mam robić? – myśli. Komu to opowiedzieć?

Jeśli zacznę bajdurzyć o Wyniesionych, zamkną mnie. Albo gorzej – potraktują to poważnie...

Wybrana. Charduq pustelnik utrzymuje, że jest ona odkupicielem Barkazi i, chociaż pustelnik już za długo tkwi na swym słupie, istnieją desperaci, którzy mu wierzą.

Jej wizyta poza tarczą była prawdopodobnie jedyną w ciągu ostatnich tysiącleci. I przerażające jest nie to, co Aiah tam zobaczyła, lecz podejrzenie, że może chciano, by to zobaczyła. Że Wyniesieni... lub Ktoś... chciał, by tam dotarła, że została wybrana spośród całej ludzkości, by dokonać... Czegoś.

To bez sensu, gdyż zupełnie nie wie, czego miałaby dokonać.

Wszyscy znani jej prorocy wiedzieli, co znaczą ich wizje, jak je interpretować i jak działać. Aiah nie wie nic: zobaczyła w niebie rzeczy i ludzi, to wszystko. Jeśli ma to coś wspólnego z Barkazi, ten związek jest dla niej nieczytelny.

Lecz, choć niezrozumiałe, doświadczenie to należy do niej. Nie pozwoli innym na interpretację. Charduq chętnie doszedłby do wniosku, że bogowie, anioły i nieśmiertelni, wszyscy życzą sobie, żeby natychmiast wyzwoliła Barkazi; a Constantin wykorzystałby to w swoich rozgrywkach – na przykład pokazałby to w wideo, by przekabacić Eskalierów Landra.

Nikomu o tym nie opowie. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że zamknęła oczy, że ukołysała potwora adrenalinowego, który pozwolił jej podryfować w sen, teraz jednak znów jest rozbudzona i liczy wybuchy spadających w pobliżu pocisków.

Cztery, pięć sześć. Ociera z szyi pot.

Następna porcja pocisków trafia w cel, i Aiah zdaje sobie sprawę, że podczas tej tercji nie zaśnie ponownie.

Wstaje z łóżka, przeczesuje palcami włosy.

To już następny dzień; zaczyna się wcześnie.

KEREHORN PRZEMAWIA DO TYMCZASOWEGO KONGRESU

PRZYPOMINA „ERĘ STABILNOŚCI”

„ZŁODZIEJE I GANGSTERZY” – ODPOWIADA TRIUMWIR HILTHI

Raport o martwym kuzynie leży przed Aiah i Ethemarkiem w sali posiedzeń. Jest tu kapitan najemników, który dowodził zasadzką, oraz Kelban, który działał w komisji badającej poprzedni, podobny wypadek.

– Sama tam byłam z animą uwrażliwioną na plazmę – mówi Aiah. – Nic nie dostrzegłam.

Żadnego widocznego ataku.

„Zakłócasz moje przyjemności, moja damo”. Dudnienie w kościach, przerażający chłodny głos szepczący w głowie – nie był „dostrzegalny”.

– To była choroba wybuchającej głowy – mówi cicho Kelban. – Jest jak choroba imprezowa. Zdarza się dość często.

Śledztwo przeprowadził bardzo starannie. W tym zdarzeniu uczestniczyli inni magowie niż w poprzednim podobnym wypadku, czyli w WKP nie pracował jakiś jeden skryty zabójca. Wszyscy odnośni magowie zostali przesłuchani, wykonano również dodatkowe badanie, by zyskać pewność, że nikt nie miał ani związków ze zmarłym gangsterem, ani motywów morderstwa.

– Czy wszystkich, co tam byli, poddamy skanowaniu plazmowemu? – pyta Kelban. – Wolałbym nie, ponieważ jest z tym związane pewne ryzyko, ale to jedyny sposób, jeśli chcemy oczyścić swych ludzi z wszelkich podejrzeń.

Ethemark i Aiah spoglądają po sobie. Choć Aiah czuje, że jej zastępca jest za skanowaniem, kręci przecząco głową.

– Nie – mówi. – Muszę ufać ludziom. To mag Srebrnej Dłoni nas przechytrył, może jakiś wróg podejrzanego. Albo mamy doczynienia z jakąś bardzo skomplikowaną formą samobójstwa.

– Pamiętasz moją teorię bomby z detonatorem czasowym? – pyta Ethemark. – Może jakoś udało im się umieścić wewnątrz ciała urządzenie plazmowe, mające zabić, jeśli zostaną kiedykolwiek pojmani? Może powinniśmy do tej teorii podejść poważniej.

– Chyba powinniśmy. – Aiah cieszy się, że pogonią w złym kierunku.

– Jeden ze świadków ma inny pomysł – mówi porucznik najemników. – Nie umieściłem tego w sprawozdaniu... no cóż, to pomysł zbyt szalony.

Aiah słyszy ostrzegawcze dzwonki. Kelban odwraca się do porucznika i pyta:

– Który świadek?

– Jedna z dziewczek. Ta starsza. Powiedziała, że spotkała już wcześniej podejrzanego, kiedy wykorzystywał inne ciało, i że prawdopodobnie znowu go spotka.

Kelban śmieje się z niedowierzaniem.

– Tak sobie skacze z ciała do ciała? Właśnie zobaczyła „Żonę zniewalającego maga”, czy co?

Porucznik ma zakłopotaną minę.

– Niewykluczone. Ale ona powiedziała, że spotkała go wcześniej dwukrotnie, w jego innych, hm... wcieleniach. Obaj byli gangsterami. Zadzwonił do jej agencji. Raz zabrał ją do Gunaht na weekend. Powiedziała, że jego osobowość była... ohydna w bardzo specyficzny sposób, więc rozpoznała go w obu wcieleniach, ale bardzo dobrze płacił i dostarczał dużo wódy i jedzenia. Słyszała również, że przynajmniej jedno z jego poprzednich wcieleń zmarło na tę chorobę imprezowa, o której ciągle słyszymy.

– Dziewczyna ma prawdopodobnie tylu ohydnych klientów, że wszyscy się jej wydają podobni – mówi Aiah.

Kelban uśmiecha się.

– Ona myśli, że to duch?

Porucznik wzrusza ramionami.

– W każdym razie, że coś nienaturalnego. Coś, co może przeskakiwać z jednego ciała do drugiego, i po ich wykorzystaniu – zabijać. Może lodowy człowiek? A może nawet zniewalający mag.

Wszyscy milkną. Zniewalający magowie to sprawa poważna. Aiah zaś nie chce, by znowu

wspominano o lodowym człowieku, czyli o wisielcu.

Zamyka leżącą przed nią teczkę.

– Nie wierzę w lodowych ludzi. Nie jestem też przekonana, co do nowoczesnych zniewalających magów, lecz jeśli jakiś zniewalający pracuje wśród gangsterów, to ich problem. Proponuję przyjąć raport w obecnej formie, chyba, że mamy jeszcze inne istotne dowody.

Nikt się nie odzywa.

Przyjęty raport zostaje odesłany do archiwum. Aiah dziękuje Kelbanowi w imieniu wydziału i zamyka posiedzenie.

Idzie do swego gabinetu, pada na fotel.

Może znajdzie jakiś sposób przekazania Taikoenowi, że powinien trochę poszerzyć asortyment kobiet, myśli.

PARQ APROBUJE PLATFORMĘ DZIAŁANIA PARTII ODRODZENIA DUCHOWEGO

Oddziały barkazilskie przyleciały ze swym sprzętem z Sayven do neutralnego Barchabu. Teraz we własnych pojazdach opancerzonych przekraczają granicę caraquijską w kolumnie chronionej przez rój teleobecnych magów wojskowych, czujnie wypatrujących wszelkich oznak niebezpieczeństwa. Koszary już przygotowano – wielopiętrowy garaż nabyty przez rząd. Betonowe ściany i podłogi pokryto brązową siatką, by zatrzymywać ataki wrogich magów. Nie ma żadnych incydentów – być może środki ostrożności tym razem odniosły skutek.

Aiah ma ich powitać jako oficjalny przedstawiciel rządu. Bierze ze sobą Khorzę i Alfega, jedynych znanych jej Barkazilów w promieniu trzech tysięcy radiusów. Do klapy przypięła medal, w nadziei, że stworzy to atmosferę braterstwa broni. Ministerstwo Wojny zorganizowało kantinę z wyżywieniem dla całej brygady oraz przysłało kamerzystę i dźwiękowca, by utrwalili dla potomności całe wydarzenie. Aiah przywiozła wzmacniacz, głośniki i podium do przemówień, więc kiedy pierwszy samochód opancerzony wjeżdża do garażu, towarzyszą mu znane dźwięki „Barkazilskiego poniedziałku” Arna.

Aiah nigdy nie przepadała za Arnem, lecz wszyscy Barkazilowie rozpoznają tego wykonawcę – nawet w wersji dziwacznie zniekształconej przez źle dostrojony rządowy odtwarzacz i zużytą taśmę celuloidową. Aiah z pogodną miną stoi między głośnikami i macha ręką, gdy pojazdy z hukiem przejeżdżają obok, a żołnierze niedbale usadowieni na klapach luków rozpoznają muzykę i zaczynają się śmiać.

Są przeważnie młodzi, z niewielu wyjątkami. Powierzchnowość większości z nich świadczy o barkazilskich przodkach: gładka brązowa skóra, piwne oczy, gęste loki, niektóre cechy nie tak wyraziste. Jednak czas, jaki minął od chwili, gdy toczono wojny barkazilskie odcisnął swoje piętno – wiele szczegółów wskazuje na to, że jasnoskórzy i jasnoocy Sayvenesi mieszały się z Barkazilami. Widać to głównie w ogólnych rysach: dłuższe głowy, bardziej przysadziste ciała, wystające dolne szczęki.

Wozy opancerzone i samochody transportowe nie spalają wodoru, lecz bezpieczniejsze, mniej wybuchowe, wytworzone alchemicznie paliwo węglowodorowe, a ten materiał nie spala się czysto: garaż napęlnia się cuchnącym dymem i Aiah, ogłuszona dźwiękiem z głośników, usiłuje się nie krzywić.

Khorsa ma na sobie pełen rynsztunek czarownicy – czerwoną suknię, krochmalone halki, turban, na nim błyszczące skupiacze geomantyczne wysadzone klejnotami. Żołnierze rozpoznają ten strój i przejeżdżając obok, składają palce w magiczne symbole.

Wielu z nich na hełmach i czapkach przyczepiło sobie skupiacze, by przynosiły szczęście. Młodzi ludzie machają życzliwie Khorsie bronią ozdobioną amuletami. Każdy z pojazdów ma dyskretnie wymalowany na pancerzu znak Świętej Ligi. Alfeg, konserwatywnie ubrany, nosi na modłę jaspeeryjską mnóstwo koronek. Macha ręką z pewną miną młodego polityka spotykającego się z wyborcami u wrót fabryki.

– Zająłem się tym, o co mnie prosiłaś – mówi do Aiah. Jego głos jest ledwie słyszalny na tle dudniącej muzyki. – Staram się znaleźć pracę dla Barkazilów. Może w końcu tygodnia paru magów zgłosi się do pracy.

– Magów? – Aiah unosi brwi. – Przypadkowo wpadłeś na barkazilskich magów, włączających się po Caraqui w poszukiwaniu posady?

Alfeg macha dłonią do przejeżdżających żołnierzy.

– Chodziłem z nimi do szkoły. Akurat wiedziałem, że szukają pracy, więc zadzwoniłem do nich i zawiadomiłem, że są wolne miejsca.

Aiah rozważa usłyszaną nowinę.

– To niezupełnie zgodne z moją prośbą, ale jeśli mają kwalifikacje, możemy ich zatrudnić. – Uśmiecha się nagle. – Pomogą szukać pracy dla innych.

Alfeg krzywi się nieznacznie.

Wjeżdża ostatni pojazd i brązowe wrota zasuwają się za nim z trzaskiem. Żołnierze gromadzą się wokół głośników. Te oddziały robią na Aiah wrażenie. W Jaspeer mieszkają miliony Barkazilów, zazwyczaj w małych etnicznych enklawach, jak Stare Podpory, ale nigdy nie widziała tak wielu członków Przebiegłego Ludu zgromadzonych w jednym miejscu. Brygada Karla liczy dziewięć tysięcy żołnierzy i choć wszyscy się tu nie mieszczą, stoją ramię przy ramieniu, jak okiem sięgnąć. Aiah uśmiecha się mimowolnie, podniesiona na duchu i radosna z powodu samej ich obecności.

Właśnie w tym momencie caraquijski magnetofon odtwarzający barkazilską muzykę wciąga taśmę celuloidową, skręca ją i ostatecznie niszczy; ginie wersja instrumentalna pieśni „Szczęśliwy jak metropolita” Arna. Wybijający się dźwięk trzystrunowych skrzypiec barkazilskich zmienia się w irytujący zgrzyt. Gdy Aiah uderza w chromowaną dźwignię wyłącznika maszyny, żołnierze wybuchają dobrodusznym śmiechem, który wydobywa się z tysięcy gardeł, odbija się echem i grozi zmieceniem dziewczyny z podium.

Aiah sięga po mikrofon. Stara się nie zwracać uwagi na błyszczące soczewki kamery, która buczy na nią z dołu.

– W imieniu rządu i społeczności barkazilskiej w Caraqui – mówi – witam wszystkich w naszej metropolii.

Gdzieniegdzie odzywają się okrzyki i oklaski. Aiah znowu mimowolnie się uśmiecha. To mój lud, myśli, i są ich tysiące. Choć nie zna nikogo z nich, bardzo za nimi tęskniła. Dopiero teraz zdaje sobie z tego sprawę.

Jej zwykła trema przed publicznym wystąpieniem znika. Aiah czuje się jak w domu.

– Nazywani się Aiah, jestem dyrektorem Wydziału Kontroli Plazmy, czyli – uśmiecha się – jestem plazmowym gliną. To moi dwaj magowie, Khorsa i Alfeg. Postaramy się, by wasi magowie mieli zapewnioną plazmę do zabezpieczania waszych oddziałów i wspierania was w pracy.

Te słowa spotykają się z gorącym aplauzem. Zaopatrywanie w plazmę własnych magów militarnych to zadanie drogie sercu każdego żołnierza.

Teraz, kiedy wiatr wiejący przez brązową siatkę rozwiał dymy silników, Aiah czuje zapachy potraw dochodzące z kantyny.

– Wspomniałam przed chwilą, że społeczność barkazilska gorąco was wita. Łatwo mi to stwierdzić, ponieważ... – spogląda nas swoich obydwu towarzyszy – do tej pory nas troje stanowiło całą barkazilska społeczność w Caraqui.

Publiczność huczy śmiechem, odzywają się frenetyczne oklaski.

– Ale teraz... – patrzy na morze głów – są tu nas tysiące!

Rozlega się entuzjastyczny ryk, z siłą zdolną unieść Aiah do Klosza. Dziewczyna patrzy na wzbierającą ludzką burzę i czuje, że gdyby rozpostarła ramiona, mogłaby poszybować nad ich głowami, wspierana jedynie ich życzliwością.

– Zapewniam was – kontynuuje, – że zrobimy, co w naszej mocy, byście czuli się jak w domu, by wam nie brakło ani żywności, ani sprzętu. Jeśli będziecie czegoś potrzebowali i nigdzie nie uda się wam tego dostać, niech wasi dowódcy – poproście ich – zadzwonią do mnie lub moich współpracowników. My już będziemy wiedzieli, z kim rozmawiać.

Aiah ma nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jej wiedza o biurokratycznych zawiłościach Ministerstwa Wojny jest zerowa.

– Nie opóźniam waszego posiłku – kończy. – Witamy w Caraqui. Teraz idźcie na kolację, i smacznego!

Kreśli w powietrzu znak Karla i otrzymuje największy aplauz tego dnia. Jej serce skacze do nieba. Operator Ministerstwa Wojny mruga do niej i opuszcza kamerę. Żołnierze strumieniem odpływają na posiłek, a Aiah schodzi z platformy, by porozmawiać z ich dowódcą, generałem Ceisonem. To chudy, wysoki, przygarbiony mężczyzna z krzaczastym wąsem. Uprzejmie zaprasza Aiah, by zechciała z nim zjeść kolację, gdy tylko uda mu się przyzwoicie zorganizować pracę swego sztabu. Przedstawia Aiah głównego maga brygady, krzepką umundurowaną kobietę o imieniu Aratha, której krótkie brązowe loki i zielone oczy świadczą o domieszce genów sayveńskich. To żołnierz z krwi i kości, poza pracą nic ją nie interesuje. Spogląda z powątpiewaniem na Khorsę w jaskrawych szatach, obwieszoną ludowymi świecidełkami magicznymi.

– Chciałabym wysłać patrol swoich ludzi – mówi – żeby pomogli bronić naszych pozycji i zapoznali się z Caraqui. Potrzebuję do tego kilku robotników, by dali mi dostęp do plazmy.

– Nie załatwiono tego? – dziwi się Aiah. – Porozmawiam w ministerstwie i zobaczę, co się stało.

– Dziękuję. Takie problemy zawsze występują na początku i dobrze jest znać osobę we właściwym ministerstwie, do której można się zwrócić.

Sama się o to prosiłam, myśli Aiah.

Obowiązki wzywają, lecz Aiah nie ma ochoty stąd odchodzić, wędruje, więc po ogromnym, betonowym pomieszczeniu i rozmawia z żołnierzami. Około dwudziestu razy zostaje zaproszona na wspólny spacer i dwa razy z ciekawości obmacana, w całkowicie przyjacielski sposób; daje po łapach i pogodnie odmawia wszelkim propozycjom.

Czas nagli. Aiah z Alfegiem muszą wracać do pracy.

– Naprawdę są ze Świętej Ligi – stwierdza Alfeg. – Kiedy narzucono pokój, ostatki Świętoligowców z całą armią wycofały się do Savyen. Zostali najemnikami. Ci ludzie to ich prawnuki.

Jadą we troje na tylnym siedzeniu wielkiego opancerzonego samochodu, który na tę okazję użyczyło im ministerstwo. Aiah zerka na miasto przez grube płyty kuloodpornego plastiku. W ogóle nie ma oznak wojny, ludzie śpieszą do pracy.

– Przecież wojny barkazilskie skończyły się dwa pokolenia temu – mówi. – A ci nadal są żołnierzami?

– Savyen eksportuje mnóstwo żołnierzy. Nie jest to jednak specjalność tego państwa, jak w przypadku Timokracji, więc nie słyszy się o tym wiele.

Gdyby nie schwytano mego pradziadka, myśli Aiah, wychowałabym się prawdopodobnie w Sayven, w rodzinie wojskowej. Czy losy doprowadziłyby mnie do służby w armii? Czy zostałabym magiem wojskowym, służącym razem z Arathą?

– Czy Święta Liga to dla nich nadal coś ważnego?

– Och, tak – stwierdza entuzjastycznie Alfeg. – Są przekonani, że z czasem zwyciężymy i że Barkazi wróci do nas, do Przebiegłego Ludu.

Aiah uśmiecha się. Alfeg nie kłamał, oskarżając się o sentymentalne przywiązanie do ideałów swego dziadka.

– Mam nadzieję, że tak się w końcu stanie – odpowiada.

I wtedy zauważa rzucone z ukosa spojrzenie Khorsy; Khorsy, która prawdopodobnie oczekuje, że Aiah sprowadzi wszystkich wygnańców do domu i odbuduje Barkazi. Aiah czuje, jak szczęki się jej zaciskają.

Nie chcę, byście na mnie liczyli w takiej sprawie! – buntuje się w duchu, lecz odgania tę myśl i przez resztę drogi usiłuje się skupić na bieżących zadaniach, na pracy WKP. Opancerzony samochód wtacza się przez złocony most do Pałacu.

FABRYKA ŻYWNOŚCI W DZIELNICY LOTOSU ZNISZCZONA RZĄD OBWINIA SREBRNY TERROR

W biurze czeka niespodzianka, ale nie jest to niespodzianka poprawiająca nastrój. To młody i krzepki kapłan dalawański w szarych szatach i zakonnym grzybiastym kapeluszu.

– Jestem Świetny Togthan – przedstawia się z wdzięcznym ukłonem i wręcza Aiah kopertę zaopatrzoną w czerwoną ozdobną pieczęć woskową.

– Triumwir i Święty, Parq, raczył napisać ten list polecający.

Podobnie jak Parq, Togthan ma głos łagodny, a wyraz twarzy łaskawy. Aiah od razu ma się na baczności.

Otwiera list i chmurzy się.

„Ten list wprowadza Togthana, który jest Świetnym Zakonu Czerwonego Pantofla”. Aiah rzuca ukradkowe spojrzenie na obuwie Togthana i widzi czarne cizmy. „Mocą swej władzy wyznaczyłem go na doradcę w Wydziale Kontroli Plazmy. Uprasza się o zapewnienie mu gabinetu i nieograniczonego dostępu do wszystkich informacji, jakich zażąda, włącznie ze szczegółami dotyczącymi zakresu i natury ogółu odnośnych działań WKP”.

Aiah ma ściśnięty z gniewu żołądek, ale stara się zachować obojętny wyraz twarzy. Zerka na Togthana sponad listu.

– Doradca? – pyta. – W jakich sprawach?

– Doradca w sprawach duchowych. – Togthan ponownie się kłania. – I oczywiście w sprawach ogólnego kierunku politycznego. Triumwir Parq chciałby widzieć wszystkie agendy rządowe zjednoczone w poparciu dla triumwiratu.

– Rozumiem. – Aiah ma ochotę zmiąć list i rzucić go w twarz Togthanowi, lecz zamiast tego

mówi: – Szkoda, że nie wiedziałam o pańskim przybyciu. Kazałabym przygotować dla pana gabinet.

– Decyzję podjęto na posiedzeniu gabinetu, tuż po zmianie tercji. Jako że WKP stał się tak ważną częścią rządu, jestem jednym z pierwszych wyznaczonych doradców.

– Rozumiem. – Rozgląda się po gabinecie recepcjonistki, szukając sposobu ucieczki. – Proszę posiedzieć tu kilka minut, postaram się znaleźć panu pokój. Proszę napić się kawy. Po ćwierćprzerwie mamy zebranie, przedstawię pana pracownikom departamentu i szefom oddziałów.

– Dziękuję, panno Aiah. – Togthan, siadając, powiewa szatą. Na twarzy ma pokorny uśmiech.

– O co, do diabła, chodzi? – pyta Aiah natychmiast, gdy dostaje połączenie z Constantinem. – Kto to taki ten Togthan? Co robi szpieg Parqa w moim wydziale?

Niezwykły u Constantina brak emfazy wskazuje, że dobiera on słowa starannie.

– Triumwirat spełnił prośbę Parqa o nadzór polityczny nad wszystkimi resortami rządowymi, zwłaszcza nad Ministerstwami Zasobów i Wojny.

– To twoje teki! To jest skierowane przeciw tobie.

– Jeśli triumwirat wykazuje nerwowość, że dwa kluczowe resorty kierowane są przez człowieka z zewnątrz – i to w dodatku lidera partii opozycyjnej w stosunku do ich partii – nie można mieć im tego za złe. Spróbuj jakoś ułożyć sobie współpracę z Togthanem.

– Triumwirat? – pyta Aiah. – Wszyscy trzej? Wszyscy trzej głosowali za umieszczeniem szpiegów Parqa w twoim resorcie?

– Hilthi był przeciw. Ale Parq ma dar przekonywania i Faltheg, po pewnym wahaniu, głosował za.

– Co mam z tym człowiekiem zrobić? Będzie wszędzie myszkował i...

– Współpracuj z nim – odpowiada Constantin. W jego głosie dzwięczą stalowe nutki. – Nasz rząd doszedł do wniosku, że jest on niezbędny i jeśli zaspokoisz jego zachcianki, będzie o wiele mniej dla ciebie niebezpieczny. Optymalne zachowanie: stań się jego najlepszą przyjaciółką.

Aiah cicho warczy do mikrofonu i żałuje, że nie może kazać swoim żandarmom, by zrzucili pana Togthana Świetnego z dachu do kanału.

– Jasne – mówi. – Zobaczę, co da się zrobić.

Następne pytanie Constantina obmyślane jest precyzyjnie i ma powstrzymać Aiah od dalszych protestów.

– Dobrze poszło z Brygadą Karła?

Aiah śledzi konwersację, choć rozkoszuje się w myślach paraboliczną trajektorią, po której Togthan leci do kanału.

– O, tak – odpowiada. – Byli chyba zadowoleni, że nas zobaczyli. Szefowa ich magów skarżyła się jednak, że nie dostała dotychczas dostępu do plazmy.

– Dopilnuję, żeby podjęto odpowiednie działania.

– Dziękuję.

Aiah naciska guzik rozłączający, a potem dzwoni do kierowników departamentów, by ich zawiadomić, że Świetny Togthan będzie pracował w wydziale i mają go traktować z największymi względami.

– To dlatego, że twój szef nas sprzedał – mówi Ethemark. Głęboki głos małego mężczyzny zniekształcony wściekłością, co rusz przechodzi w dyszkant. – Na dzisiejszym posiedzeniu gabinetu popierał wniosek Parqa.

– Constantin? O nim mówisz? – pyta Aiah.

– Tak. Twój cholerny Constantin. Już było źle, gdy poparł Milicję Dalawańską, a teraz przez niego szpiegdy Parqa będą we wszystkich instytucjach rządowych...

Aiah walczy z osłupieniem, próbuje sformułować ripostę.

– Jesteś pewien? – wykrztusza w końcu. – Kto cię o tym poinformował?

– Minister Adaveth. A także minister Myhorn. Obaj byli zdumieni postawą Constantina.

– Musi w tym być... jakiś cel – mówi Aiah.

– Constantin sprzymierza się z Parqiem. Razem z dalawanami może zdominować Caraqui – żaden z pozostałych triumwirów nie ma świty zwolenników. Adaveth i Myhorn zastanawiają się, czyby nie zrezygnować.

– Nie. – Reakcja Aiah jest natychmiastowa. – Tu musi... – zaczyna się, rozważa gorączkowo sytuację. – Tu się dzieje coś innego. Jeśli Adaveth i Myhorn zrezygnują, dadzą Parqowi dokładnie to, czego chce.

Następuje urażone milczenie.

– To musi być jakaś gra – mówi Aiah i ma nadzieję, że to prawda. – Poczekaj.

– Nie mam innego wyboru jak „poczeekać”. Nas, pokręconych, przez wiele stuleci zmuszano do pielęgnowania cnoty cierpliwości. „Czekanie” – warczy – to coś, co umiemy najlepiej.

– Czy możemy się spotkać poza biurem? – pyta Aiah. – Powiedzmy, w moim apartamencie. Spróbujemy wypracować jakąś strategię, by ograniczyć wpływ Togthana.

– Hm. – Ethemark zastanawia się chwilę. – Dobrze, zrobmy tak – odpowiada wreszcie.

Aiah dokonuje pewnych przemeblowań i daje Togthanowi wspólny gabinet z Alfegiem. Umieszcza własnego szpiega razem ze szpiegiem Parqą, myśli. Potem wzywa Togthana do siebie.

– Przepraszam za zwłokę – mówi. – Wojna i rozbudowa wydziału spowodowały sporo bałaganu.

Togthan z wdzięcznym powiewem szarych szat siada na wskazanym krześle. Mówi powoli, przyjemnym głosem.

– Rozumiem – odzywa się i pociąga łyk kawy ze swego kubka.

– Z powodu ciasnoty w biurze, niestety będzie pan dzielił gabinet z jednym z naszych magów – informuje. Togthan krzywi się – to pierwsza oznaka dezaprobaty, na którą sobie pozwolił, więc Aiah dodaje pośpiesznie: – Ale on będzie często przebywał w Centrali Operacyjnej lub w inny sposób pracował za pośrednictwem teleobecności, więc mam nadzieję, że nie będzie to zbyt dolegliwe.

– Cóż... – mówi Togthan – w imię wysiłków wojennych gotów jestem się z tym pogodzić.

Jeśli ja mogę cię znieść, myśli Aiah, ty możesz znieść Alfega.

– Przechodząc korytarzem, zauważyłem, że w tym wydziale pracuje mnóstwo zbrukanego ciała.

– Proszę wybaczyć... co pan powiedział? – pyta Aiah.

Togthan błyska przepaszającym uśmiechem.

– Moja wina – mówi. – Użyłem terminu dalawańskiego. Oczywiście miałem na myśli zmienionych genetycznie.

– Och, rozumiem. – Aiah waha się, a potem starannie dobiera słowa. – Kiedy nasz wydział powstawał, dysponował bardzo szczupłymi funduszami i nie mieliśmy zbytniego wyboru przy rekrutacji pracowników. Tych... zmienionych było najwięcej, ponieważ nigdzie indziej ich nie przyjmowano.

Togthan uśmiecha się, popija kawę.

– Ale warunki z pewnością już się zmieniły, prawda? Jak słyszałem, wasze pensje są teraz atrakcyjne i z powodu zamieszania wojennego znacznie więcej osób rozgląda się za pracą.

– Zawsze zatrudnialiśmy ludzi o najwyższych kwalifikacjach.

– Panno Aiah, jestem przekonany, że nikt sobie nie życzy, by brała pani niekompetentnych czy niedorozwiniętych. – Uśmiech Togthana to kwintesencja rozsądku. – Jednak w Caraqui jest wiele

uprzedzeń w stosunku do zbrukanego ciała. Wiem, że nie są winni swojej kondycji – nasza dalawańska wiara jest w tym względzie sprawiedliwa – niemniej jednak, gdyby w pani wydziale pracowało zbyt wielu pokreconych, mogłoby to nastawić obywateli przeciwko pani. I przeciwnie, jeśli skład osobowy pani wydziału dokładniej odzwierciedli przekrój ludnościowy metropolii, znajdzie pani, jak sądzę, ogromne zasoby przychylności dla swych wysiłków.

Aiah przypomina sobie życzenie Constantina, by została najlepszą przyjaciółką Togthana i robi wszystko, by swe zaciśnięte usta ozdobić uśmiechem.

– Wszechstronnie rozważę pańskie życzenia – mówi.

Togthan znowu pociąga z kubka i na jej konfidencjonalny uśmiech odpowiada podobnym.

– Cieszę się, że się wzajemnie rozumiemy – oznajmia.

O tak, myśli Aiah. Rozumiem cię doskonale.

TRIUMWIR HILTHI ODMAWIA ZORGANIZOWANIA PARTII POLITYCZNEJ WOLI BYĆ PONAD POLITYKĄ BĘDIEMY POPIERALI IDEE, NIE KANDYDATÓW

Z okien Pokoju Pustułki widać armaty Wyspy Lorkhin, dlatego pomieszczenie zamknięto. Aiah i Aldemar jedzą, więc śniadanie w „Ważce”, restauracji z drugiej strony Pałacu, z panoramą na odległe, niebieskie wulkany Barchabu. „Ważka” jest mniejsza od Pokoju Pustułki, nie ma odosobnionych łóż i prywatnych gabinetów ani luksusowej drewnianej boazerii. Jest jednak jaśniejsza, na białych ścianach biegną pasy ciemnego, śliskiego polimeru. Pomieszczenie patrzy na Caraqui wielofasetkowymi, owadzimi oczyma, każde z nich odbija nieco inną płaszczyzną trochę inne Caraqui. Pod ścianami i między stolikami stoją akwaria z łuskowatymi, tęczowymi rybami, z których, jak sądzi Aiah, tak naprawdę to niewiele pływa w caraquijskim morzu.

Aktorka ma na sobie rdzawy golf, szare, luźne plisowane spodnie z guzami, pastelową rdzawą szarfę, gustowną złotą biżuterię i zamszowe buty na wysokich obcasach. Ma nieskazitelną skórę – Aiah podejrzewa, że to raczej wynik dziedziczności i systematycznej pielęgnacji niż plazmowych zabiegów odmładzających, choć pod starannie nałożonymi kosmetykami Aiah widzi dowody stosowania tych zabiegów: niesamowite, nieokreślone promieniowanie, interesujące raczej dzięki brakowi wyraźnych cech. Aiah bardziej zazdrości Aldemar cery niż sławy.

Aiah zamawia smażone kluski z krewetkami, warzywa i chili. Aldemar prosi o połówkę grejpfruta.

– Odżywasz się gorzej ode mnie – konstatuje ze zdziwieniem Aiah.

– To moja praca – odpowiada rzeczowo Aldemar.

– Chyba nieźle ci za nią płacą.

Aldemar uśmiecha się niewyraźnie.

– Owszem. W innym przypadku do końca życia nie tknęłabym ani kawałka żadnego cholernego grejpfruta.

– Co się stało z chromodramą, nad którą pracowałaś? Tą, którą porzuciłaś, by tu przyjechać?

Aldemar spuszcza powieki.

– Ach. – Przez jej twarz przemyka cień niezadowolenia. – Zawieszona na sześć tygodni, wkrótce przedłużą ten termin. Postąpili sprytnie i sfilmowali wszystkie sceny, w których nie brałam udziału. Walczą o pieniądze. Przypuszczam, że będę im musiała coś oddać. Ale to nie jest bardzo dobre chromo i niech dojrze na półce, to mu nie zaszkodzi, a nawet może pomóc. A ponieważ w chromie doszliśmy do etapu przygotowywania rewolucji, mogę chyba utrzymywać, że przyjechałam tu, by prowadzić badania nad dalszym ciągiem.

– Czemu grasz w tej chromodramie, jeśli nie jest zbyt dobra? – pyta Aiah.

Aiah czuje ulgę, że nie uraziła Aldemar tym pytaniem.

– Zacznijmy od tego – mówi aktorka całkiem poważnie, – że dobre scenariusze są rzadkością i przeważnie dostają je inni. Te, które przypadły mnie, gdzieś się po drodze popsęły – zła reżyseria, zły montaż, aktorzy nierozumiejący swoich ról lub żądający głupich dopisków, by ich rola była większa lub bardziej sympatyczna... cóż... – Aldemar wzrusza ramionami – nie miałam szczęścia. A kiedy czekam na coś dobrego, muszę robić rzeczy dochodowe i być na tyle popularna wśród sponsorów, żeby chcieli inwestować w moje sztuki. Może cię to zdziwi, ale najbardziej popularne chromodramy na całym świecie to te, w których latam, walczę i wojuję przeciwko złu. Gatunek

uniwersalny, nie zależy od narodowości, języka, przynależności metropolitalnej, wszyscy go rozumieją i kupują bilety.

– To właśnie chciałaś robić, kiedy zdecydowałaś się na aktorstwo'?

Aldemar nadyma policzki, wygląda na oderwaną od rzeczywistości, trochę melancholijną.

– Może właśnie, dlatego zainteresowałam się polityką.

– Czy wierzysz w Nowe Miasto?

– Kiedyś wierzyłam, ale z czasem stałam się skromniejsza. – Aktorka przechyla głowę, opiera brodę na dłoni. – Popieram uczciwych przeciw skorumpowanym, tych, co mają marzenia, przeciw tym, którzy nie mają żadnych. Szczegóły, dokładna treść tych marzeń już mnie nie interesuje, pod warunkiem, że nie są to marzenia nikczemne. Słyszałam pogląd, że polityczni wizjonerzy spowodowali więcej zniszczeń, spustoszeń i śmierci niż liderzy mniej ambitni. Może to prawda. Nie widziałam statystyk, ale zastanawiam się nad tymi mniejszymi figurami, tymi kierownikami, którzy powiadają: „nie mam ideałów ani marzeń, chcę tylko, by wszystko toczyło się sprawniej”. – Aktorka wzrusza ramionami. – Dlaczego mielibyśmy im coś dawać? „Jestem mierny, nigdy nie miałem idei, którą mógłbyś kwestionować, zaufaj mi”. Odwołują się oni tylko do znużenia. To duchowa pustka, w którą z całą pewnością wkroczy zgnilizna. Fe!

Wargi Aiah rozciąga rozbawienie.

– Ale twoje zaangażowanie to więcej niż tylko poparcie? – pyta. – Teleportujesz broń, szpiegów, rozmaite aparaty za linie wroga. Nie za bardzo mi to wygląda na bezinteresowny idealizm.

Aldemar ponownie wzrusza ramionami.

– Zrozum, że spoglądam na świat jak przez okulary czystego estety. Pewne grupy ludzi są odpychające w sensie czysto artystycznym – dotyczy to Keremathów. Obsłinieni, zdziczali idioci, niezdolni samodzielnie zapiąć spodni, a rządili metropolią! I ten Rząd Tymczasowy – gangsterzy, wojskowi renegaci, złodzieje plus Keremathowie. I wszystkim steruje lanbolijskie ministerstwo spraw zagranicznych, tylko, aby coś mącić, aby się wtrącać. Wielki Senko – gdybym tylko mogła, teleportowałabym ich na Księżyc.

Wzmianka o Księżycu przypomina Aiah o łupkowatoszarej kobiecie roztańczonej na niebie.

Aldemar ciągnie dalej, nieświadoma, że Aiah krąży myślami gdzieś indziej.

– Constantin powinien dostać szansę uporządkowania tutejszych spraw. Jeśli ktoś może tego dokonać, to właśnie on.

– Więc jesteś lojalna w stosunku do Constantina? Nie w stosunku do rządu?

Oczy Aldemar połyskują pod czarną grzywką.

– Panno Aiah, ja nie znam rządu. – Przenosi wzrok i spogląda chmurnie na fasetkowane okno. – Popieranie w ten sposób jednostek, to może zła polityka – jak można oczekiwać, że jeden człowiek zmieni bieg spraw w metropolii, na świecie, – ale w końcu ktoś to mógłby zrobić? Albo się wierzy, że dana osoba tego do kona, albo nie.

Przynoszą śniadanie. Aldemar patrzy na swego grejpfruta w ponacinanej w kształcie zębów skórce, z gałązką mięty na wierzchu, leżącego na delikatnym porcelanowym talerzyku o złotym brzeżku i malowanym w subtelne kwiecie śliwy.

– Przynajmniej dobrze go podano – mówi. Bierze lewą ręką cukiernicę, przykrytą srebrnym wieczkiem z dziurkami, i sypie nieco cukru na owoc.

– Jak długo znasz Constantina? – pyta Aiah, która nie ma ochoty na rozmowę o sobie. Aldemar idzie jej na rękę.

– Trzydzieści lat – odpowiada. – Chodziłam do szkoły w Kuskach. Uczyłam się na maga, chciałam pracować w reklamie. Constantin tam studiował, zdobywał wyższy stopień naukowy.

Byliśmy kochankami przez, och, jakieś dwa lata.

Ku zaskoczeniu Aiah, krew napływa jej do policzków. Aldemar to zauważa i marszczy czoło.

– Jesteś zazdrosna? – pyta.

– To zależy.

– Rozumiem. – Na twarzy aktorki tańczy rozbawiony uśmiech i Aiah widzi w nim echo rozbawienia Constantina, jego radość czerpaną z ironii. – Można osądzać związek po jego wynikach. Zostałam aktorką, a Constantin mnichem. Porzucił studia i poszedł do Szkoły Radritha. Ja zrobiłam dyplom, ale nigdy go nie wykorzystałam. Pojechałam do Chemry i zaczęłam pracować w wideo. – Uśmiecha się zamyślona. – Constantin świetnie potrafi odnajdywać wśród swych przyjaciół poczwarki. Miałam taką samą ochotę zostać aktorką jak inżynierem. Lecz on wywrócił mnie na drugą stronę i wydobył ambicję, która już nie znikła. – Myślę, że z tobą zrobił to samo.

– Stara się, jak może – mówi Aiah, niepewna, czy jej służba to rezultat ambicji Constantina czy jej własnych. Spogląda na swoje danie i zdaje sobie sprawę, że zapomniała go nawet skosztować. Owija, więc makaron wokół zębów widelca i podnosi wzrok.

– Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądał Constantin w młodości. Miał... chyba trzydziestkę, kiedyście się poznali?

– Tuż przed trzydziestką. A ja dochodziłam do dwudziestu. – Uśmiecha się do wspomnień. – Uciekał, co sił w nogach od swego przeznaczenia. Naprawdę próbował zrobić dyplom z filozofii plazmy, a potem znalazł się w klasztorze niepraktycznej religii. – Obraca jasny wzrok na Aiah. – Nadal jesteś zazdrosna?

– Chyba nie – stwierdza Aiah.

– Lubimy swoje towarzystwo, ale obecnie jesteśmy już zupełnie innymi ludźmi. Nie żebym odmówiła pójścia z nim do łóżka, gdyby ładnie poprosił – przez jej twarz przebiega ironiczny grymas, – ale nie sądzę, żeby interesował się starszymi paniami.

– Wyglądasz na młodszą ode mnie.

– Miła uwaga – Aldemar dziękuje lekkim skinieniem głowy, – ale nieprawdziwa. Mam wprawę w „wyglądaniu na”, lecz chyba jestem osobą stałą i niezmienną. Jeśli w przyszłości się zmienię, to bardzo niewiele. A Constantina zawsze intrygowały zmiany – w polityce, w plazmie, w łóżku – i twoja przemiana z dziewczyny, jaką byłaś, w to, czym jesteś, a potem w to, czym się staniesz... to właśnie w tobie lubi.

Aiah z niepokojem zastanawia się, jak często Constantin rozmawia o niej z Aldemar lub z innymi osobami.

W oczach aktorki igra rozbawienie, a to działa na Aiah uspokajająco.

– Ponadto – ciągnie Aldemar – stworzycie atrakcyjną parę. Chcę dla was wszystkiego najlepszego.

Aiah miałaby ochotę zapytać Aldemar o sprawy praktyczne, na przykład, dlaczego Constantin sprzymierza się z Parciem? W tej chwili jednak szef sali sadza przy sąsiednim stoliku dwóch dalawańskich kapłanów i Aiah zjada swoje danie.

Niech to diabli!

Po śniadaniu podchodzi do okna i przez owadzie oko wygląda na miasto, na przeplatankę szarości i zieleni, powtarzaną w nieskończoność w fasetkowym szkle kompozycję, która stała się jej życiem i brzemieniem. W górze kłębi się płaski, szary obłok, mknący ku Pałacowi z niespodzianą prędkością i Aiah ze zdziwieniem widzi, że ten obłok to wcale nie obłok, lecz displej plazmowy, fantastyczne zęby, głowy, oczy i pojazdy, bledną i znikają zbyt szybko, by Aiah mogła je śledzić, chociaż kilka ikon przykleja się jednak do siatkówki: aktor Crassus, stary sterowiec klasy Parbund,

plamiasty pies przednie łapy oparł na dziecięcym trzykołowym rowerze...

Aiah patrzy i doznaje szoku. Wysoko, powtórzony sześciokrotnie przez okno „Ważki”, pojawia się znajomy obraz: długooki profil szaroskórej kobiety, o włosach ułożonych w loki i zagadkowym uśmiechu.

Kobieta, która jest Księżycem.

Obraz przemienia się w coś innego. Po chwili znika cały displej plazmowy.

Muszę złożyć Śniącym Siostram wizytę, i to szybko.

Aiah ma ochotę się skulić, widząc siebie w wideo. „W imieniu rządu i społeczności barkazilskiej w Caraqui” – ryczy kobieta na ekranie – „witam wszystkich w naszej metropolii!”. O, Senko! Czy ja naprawdę mam taki ostry głos? Słysząc huczne brawa, robiące znacznie większe wrażenie niż podczas rzeczywistego wydarzenia. Dźwięk dograno później.

W chromo pod tytułem „Tajemnica Aiah” dziennikarka o imieniu Stacie – Aiah nigdy nie spotkała tej kobiety – próbuje rozwiązać zagadkę osobowości i charakteru Aiah.

– Nie ma we mnie nic zagadkowego! – protestuje Aiah, kiedy widzi, w jakim kierunku toczy się akcja chromodramy.

– Teraz już jest – odpowiada Constantin, z błyskiem zdecydowania w oku.

Aiah siedzi na kanapie między Constantinem i Aldemar, mocno zaciska ręce na ich dłoniach. Ta dwójka doświadczonych aktorów jest rozbawiona na widok Aiah, skulonej przed dziennikarską dociekliwością.

Reporterka przeprowadza wywiady z osobami znającymi Aiah w Jaspeer, nawet z tkwiącym nadal na swym słupie Charduqiem Pustelnikiem, który z entuzjazmem mówi o niej jako o wybawicielce Barkazi. Siostra Khorsy, Dhival, w pełnym rynsztunku czarownicy, z całym przekonaniem wyraża taki sam pogląd – utrzymuje, że rozmawiała z ducharni na ten temat i potwierdzają one słowa Charduqą. Pokazane są stare chromografie szkolne Aiah, przed kamerą stają niektórzy nauczyciele ze szkoły przygotowawczej, w której Aiah miała stypendium. Zaświadczają o jej wybitnych zdolnościach. Aiah pamięta, że jako dziecko otrzymywała znacznie skromniejsze pochwały.

„Rodzina Aiah odmówiła wywiadów” – opowiada narrator, udatnie sugerując, że obawiają się oni dezaprobaty i zemsty ze strony Aiah. Aiah odczuwa ulgę... sama myśl o matce paplającej w wideo jest przerażająca; jeden Senko wie, co by powiedziała. Ale jeśli rzeczywiście nagabywano rodzinę, – w co Aiah wątpi, gdyż nic jej o tym nie mówiono – zwarła ona szeregi przeciw ludziom spoza niej.

Aiah złamała jaspeeryjskie prawa i jej rodzina o tym wiedziała. Nigdy wprawdzie nie wniesiono oficjalnego oskarżenia, ale nie było sensu dostarczać informacji prokuratorowi.

Część programu, opisująca życie Aiah w Caraqui, to mieszanina domysłów sugestii i zblizowanych fantazji. Aiah nie traktuje tego poważnie i nawet nie może się obruszyć na prezentowany wizerunek. Są tam aluzje do jej wielkiego udziału w decyzjach wpływowych gremiów. „Aiah samodzielnie złamała władzę gangsterów nad gospodarką i obywatelami Caraqui” intonuje chromo, po czym następują scenki, ukazujące akcje policyjne i rozchełstanych dłoniarzy doprowadzanych przed oblicze sprawiedliwości. Prezentację Brygady Karla wsparto sugestiami, że są oni żołnierzami lojalnymi, nie reżimowi, lecz wiernymi Aiah osobiście. Przewijają się migawki z barkazilskich dzielnic, które Aiah poznaje z Jaspeer, ale sprytnie zmieszano je z obrazami z Caraqui, by zasugerować, że mieszka tu duża społeczność barkazilska i że Aiah jest jej niekwestionowanym przywódcą. Chromo przedstawia caraquijskich oficjeli witających rzekomych imigrantów barkazilskich, jakoby przyciągniętych osobistym magnetyzmem Aiah.

„Jest naszym dowódcą” – mówi Alfeg. Przed kamerą zachowuje się naturalnie i swobodnie. – „Walczy o swoich ludzi, swój naród. Jesteśmy tu po to, by jej służyć”. Dwójka pozostałych Barkazilów, z czwórki zatrudnionej w wydziale, zachowuje się znacznie mniej swobodnie niż Alfeg. Siedzą w tle i sztywno potakują.

„Aiah przekształciła metropolię” – potwierdza Khorsa. Zrezygnowała ze swojego stroju

czarownicy i pokazuje się w konserwatywnym szarym kostiumie zawodowego maga i pracownika WKP, choć do klapy przypięła jeden z błyszczących skupiaczy.

„Nie wyobrażam sobie, by ktoś inny potrafiłby tak totalnie zniszczyć ogromną, złowrogą i wpływową organizację, jaką jest Srebrna Dłoń”.

– Nie zniszczyłam jej – mówi Aiah, ale Aldemar ją ucisza.

Następuje dygresja od głównego wątku chroma, kiedy narrator szkicuje krótką biografię prawujka Rathmena i podkreśla, że to właśnie gangsterskie pieniądze finansują obecną rewoltę.

A potem pojawia się znowu Khorsa z promiennym uśmiechem.

„Oczywiście, Aiah jest kochanką Constantina” – stwierdza.

– Nie! – krzyczy przerażona Aiah.

Constantin rzuca jej spojrzenie z ukosa, na ustach ma lekki uśmiech.

– Jeśli ja mogę to znieść – mówi – ty również możesz.

Aiah ze wzrastającym lękiem patrzy, jak dziennikarze drążą jej związek z Constantinem. Tylko niektóre szczegóły są prawdziwe, ale to nie łagodzi jej przerażenia.

– „Stracił dla niej głowę, gdy tylko ją ujrzał” – mówi rzekomy przyjaciel Constantina. – „Jest jego tajnym generałem, jego maskotką przynoszącą szczęście”.

– Po co to wszystko? – pyta.

– By wzbudzić zainteresowanie tobą – wyjaśnia Constantin. – Niewielu ludzi obchodzi jakaś postać w tle rządu Caraqui, a ty, przed stawiona jako moja kochanka, skupisz na sobie uwagę milionów.

Zrezygnowana Aiah siada głębiej na kanapie.

– Rozumiem, że wszelkie protesty są bezcelowe.

– Przecież to prawda – mówi Aldemar. – W każdym razie sedno sprawy. Jesteście kochankami, ścigasz przestępców, pochodzisz z Barkazilów. – Lekko się uśmiecha zaciśniętymi wargami. – To znacznie prawdziwsze niż reklamowa wrzawa wokół mojej osoby.

Aiah spogląda na Constantina.

– A co na to Sorya?

– Sorya to szef tajnej służby – odpowiada rzeczowo Constantin.

– Ona nie chce rozgłosu. Natomiast w twoim przypadku, im więcej sensacji, tym lepiej.

Chromodrama zbliża się do końca i Aldemar uśmiecha się z satysfakcją.

– Jesteś zadowolony z montażu? – pyta. – Poza kilkoma niezręcznościami?

– Bardzo zadowolony, dziękuję – odpowiada Constantin.

– Mówiłam ci, że Umarath robi to doskonale.

Aldemar zdejmuje drugą szpulę z wielkiego komercyjnego projektora trawionych taśm, zapina czerwonym paseczkiem i wkłada do poobijanej metalowej kasety.

– Kim jest ta dziennikarka? – pyta Aiah.

– Stacie nie jest dziennikarką, lecz aktorką – wyjaśnia Aldemar. – Grała w Szwadronie Metropolii. Widziałaś to kiedyś? Swą kwestię w chromo przekazała telefonicznie z Chemry.

– Tak, więc w rzeczywistości nie przeprowadziła żadnego z tych wywiadów?

– Nie, nie było na to czasu. Kazaliśmy trzem zespołom nakręcić filmy, a Umarath wszystko to złożyła do kupy w pokoju montażowym.

– To było... wsadzanie nosa w cudze sprawy – mówi Aiah. – Okropne. Wszystkie te fakty też są nieprawdziwe.

Constantin unosi brwi.

– Wolałabyś, żeby chromo mówiło prawdę? Kiedy pracowałaś dla mnie w Jasper, musiałaś

złamać chyba ze sto przepisów.

– Nie to miałam na myśli. Chromo ukazuje mnie jako ulubioną zabawkę prominenta.

– Wcale nie. – Aldemar potrząsa głową i mówi zupełnie poważnie: – Rzeczywiście, tak by było, gdybyśmy wspomnieli, że najpierw zostałam kochanką Constantina. Ale twój image, to szara eminencja wpływająca na wydarzenia. Seks tylko podkreśla twój status. Nie dlatego jesteś ważna, że jesteś kochanką Constantina. to bycie kochanką Constantina potwierdza fakt, że jesteś ważna.

– To dla mnie zbyt skomplikowane. – Aiah kręci głową. – Polityka jest taka... – szuka odpowiedniego słowa – solipsystyczna. – Spogląda na Aldemar. – Media również potrafią stworzyć realność, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

W tonie Aldemar odzywają się nutki współczucia.

– Jeśli nie podoba ci się taki image, z czasem możesz go zmienić, udzielić wywiadu, opublikować oświadczenie, zamówić film dokumentalny; co zechcesz. – Nutki współczucia znikają. – Ale pozwól najpierw, by wideo wykonało swoją pracę. Odtąd komunikuj się z szeroką publiką jedynie za pośrednictwem asystenta prasowego, którego ci przydzielimy. – Uśmiecha się. – Przekonasz się, że ci to odpowiada. Otworzy się przed tobą mnóstwo drzwi.

– Ale czy będę chciała przez nie przechodzić? – pyta Aiah.

Aldemar tylko wzrusza ramionami.

– Wideo dobrze się nam przysłuży – mówi Constantin. – To skoryguje poglądy rozpowszechniane przez propagandę oponentów, która, ku znacznej irytacji naszego rządu, utrzymuje, że to ja mam najwyższą władzę w Caraqui, a triumwirat to tylko moje kukiełki. To chromo z pewnością trafi do swych adresatów.

Aiah spogląda na niego ponuro.

– Do Eskalierów Landa – mówi.

Wyraz twarzy Constantina jest pełen zadowolenia.

– Istotnie – potwierdza.

PARTIA ODRODZENIA DUCHOWEGO ZA ZWYCIĘSTWO, ZA MORALNOŚĆ I ZA ŚWIĘTEGO PARQA

Terminal komputera Aiah brzęczy, trzaska, i wydziela zapach ozonu; wreszcie jego owalny ekran wyświetla komunikat: WYSZUKIWANIE NIE DAŁO REZULTATÓW. ROZPOCZĄĆ NASTĘPNE WYSZUKIWANIE?

Śniące Siostry nie figurują nigdzie w archiwach plazmowych ministerstwa – przynajmniej nie pod tą nazwą. Możliwe jednak, że istnieją dokumenty na ich temat, lecz archiwa stosują jakąś inną, oficjalną nomenklaturę. Na przykład Arcyszanowny Zakon Transcendentalnych Ssaczy Plazmy.

Aiah wyłącza terminal. Słyszy cichy jęk rozczarowania zwalniających przekładni, a potem każe nad tym popracować swemu sekretarzowi, Anstine'owi. Ostatecznie po to tu jest.

Pół tercji później na biurku Aiah pojawia się teczka. „Towarzystwo Prostoty, Zimny Kanał 100”. Skromna nazwa, ponury adres.

Aiah otwiera teczkę, widzi sumy. Marszczy brwi.

Ogromne powietrzne displeje, które Aiah widuje od czasu przybycia do Caraqui, wykorzystywały plazmę wartą, co najmniej dziesiątki tysięcy dinarów. A jednak rachunki

Towarzystwa są skromne – kilkaset dinarów miesięcznie.

Istnieją, więc dwie możliwości: albo ich budynek jest tak przepastny, że wytwarza całą potrzebną im plazmę... albo kradną towar.

Naciska guzik interkomu na konsoli komunikacyjnej i pyta Anstine'a, czy jest całkowicie pewien... „O, tak” – zapewnia sekretarz. – „Towarzystwo Prostoty jest częstym tematem wiadomości i reportaży wideo – te wielkie displeje plazmowe przyciągają uwagę ludzi”. Anstine musiał jedynie zadzwonić do informacji Interfactu.

Aiah wkłada nagłownik i telefonuje po Łódź, pilota, kilku ochroniarzy i zespół inspektorów.

– Powiedz ekipie filmowej, że nie może z nami jechać.

Jeśli to złodzieje plazmy, zaaresztuje tę bandę, nawet, jeśli spędzają dni na rozmowach z bogami.

Szpieg Parqa, węszący po wydziale Aiah, nie nastawił jej przychylnie do spraw religii.

A jeśli nie są złodziejami, może robią coś znacznie bardziej interesującego?

PANOWIE NOWEGO MIASTA BARDZIEJ NA CZASIE NIŻ KIEDYKOLWIEK!

Od kiedy Aiah jest sławna, podróże stały się mniej przyjemne. Constantin chce, by stale pojawiała się w wiadomościach, więc zespoły kamerzystów wszędzie za nią chodzą, a ponieważ większość jej wypraw to spacery z mieszkania do pracy na początku dnia, a dwanaście do szesnastu godzin później spacer w przeciwnym kierunku, ministerialny rzecznik prasowy staje na głowie, by wynaleźć jej prace atrakcyjne dla wiadomości wideo.

Gdy przyjęła uprzejme zaproszenie generała Ceisona na wspólny obiad wraz z jego sztabem, kamery wideo szły za nią cały czas, a następnego dnia we wszystkich mediach pojawiły się programy dotyczące ważnego spotkania Aiah z dowódcami wojskowymi. Kiedy raczkująca organizacja Alfega odkryta w sąsiednich dystryktach kilku ubogich Barkazilów i namówiła ich do przyjazdu za pracą do Caraqui, Aiah pojawiła się w wideo: wręczała im karty zasiłku dla bezrobotnych. Kiedy siostra Khorsy, Dhival, sprowadzona na tę okazję ze Świątyni Mądrości Fortuny w Jaspeer, prowadziła dla członków Brygady Karla „tradycyjne barkazilskie nabożeństwo religijne” – oczywiście w rzeczywistości nie istniało nic podobnego; religia w Barkazi była równie nieokreślona jak w innych częściach planety – Aiah była na miejscu, klaskała w rytm bębnów i z aprobatą kiwała głową, gdy duchy powietrza i życia pozagrobowego komunikowały swe życzenia za pośrednictwem Dhival.

Rutynowe działania Aiah nabrały nagle pompatycznej, sztucznej doniosłości, która przychodzi w parze z intensywną obsługą medialną. Obecności Aiah na posiedzeniach gabinetu towarzyszą „ważne meldunki na temat istotnych zdarzeń wojennych”; narady z personelem WKP i żandarmami przed rajdami na domy plazmowe są teraz uważane za „przekazywanie strategicznych instrukcji wysoko wyszkolonemu zespołowi uderzeniowemu”; każde spotkanie z Constantinem – często w sprawach urzędowych – zmieniło się w dyskretne randki odbywane w twierdzy najwyższej władzy”.

Przynajmniej teraz może całować go publicznie, z czego od czasu do czasu robi użytek.

Charakteryzacja zajmuje jej coraz więcej czasu. Każdy dzień zaczyna się rytualną wizytą fryzjera, manikiurzystki i kosmetyczki. Aiah denerwuje się, że zaniedbuje przez to swoje obowiązki służbowe.

– Masz za zadanie wyglądać interesująco – mówi jej Aldemar. – To twoja praca.

Sława wiąże się z zagrożeniem osobistym. Aiah otrzymuje instrukcje na temat zabezpieczeń, na

zewnątrz jej apartamentu zamontowano kamery, zabrania się jej podróżować poza Pałacem bez ochroniarzy. Jej strażnicy pochodzą z zespołu obsługującego wszystkich pracowników rządowych powyżej pewnego szczebla – nie ma stałych ochroniarzy jak Constantin – ale musi obecnie przyzwyczajać się do oglądania świata zza muru szerokich męskich pleców w marynarkach.

Aiah zabiera łódź z ogólnego hangaru i – kiedy już strażnicy stwierdzają, że nie ma w niej bomb ani ukrytych zabójców – nurkuje do kabiny. Sternik wyprowadza łódź spod Pałacu. Kiedy opuszczają jego sąsiedztwo, strażnicy pozwalają wyjść Aiah na powietrze.

Jak jej powiedziano, najlepiej założyć, że wszelki ruch do i z Pałacu jest monitorowany przez kogoś wrogo nastawionego do rządu. Nawet, jeśli wykluczyć możliwość, że na wysokich budynkach otaczających Pałac umieszczono jakieś punkty obserwacyjne, Aiah wie z osobistego doświadczenia, że szpiegujący magowie mogą być zupełnie niezauważalni.

Ale przecież każda wraza inwigilacja ma swe niedostatki: obserwator zmęczy się i znudzi, i wkrótce zadanie go przerasta. Codziennie wjeżdżają i wpływają do Pałacu, bądź go opuszczają, setki pojazdów kołowych i wodnych. Jeśli w łodzi nie dzieje się początkowo nic intrygującego, obserwator najprawdopodobniej szybko przestanie się nią interesować i przeniesie uwagę na jakiś inny obiekt.

Kiedy łódź odplywa na odległość radiusa od Pałacu, Aiah może wyjść z osłoniętej kabiny. Turbiny wodorowe jęczą, łódź mknie przez jasnozielone wody eleganckiej dzielnicy mieszkaniowej. Trzystuletnie budynki mają sinusoidalne fasady – jasny, srebrzysty metal przerywany długimi rzędami szklanych okien. Na szczycie każdego domu pod kryształowym dachem znajduje się arboretum. Serce Aiah podskakuje, gdy zdaje sobie sprawę, że znowu jest poza Pałacem, w jasny dzień, zalany światłem Klosza, mknie łodzią, by załatwić swoją sprawę, zupełnie niezwiązaną z wojną.

Hasła wyborcze widnieją wszędzie.

Głosujcie na Nowe Miasto...

Dalawańska Partia Pokoju, Cnoty i Zwycięstwa...

Mianath za Zgromadzeniem...

Nowe Miasto NATYCHMIAST.

A potem zauważa inne graffiti, niezwiązane z wyborami, wymalowane na szerokich bokach pontonów – podstawach domów. Czyżby gangi znaczyły swoje tereny nawet tutaj? Kiedy jednak przygląda się bliżej, widzi, że graffiti składa się z powtórzeń geomantycznych skupiaczy, zwłaszcza Białego Konia i Czteroznaku. Jeden uważany jest za znak ostrzegawczy, drugi – za znak przynoszący szczęście.

Tutejsi mieszkańcy próbują odegnać wojnę. „Zrzucajcie bomby gdzieś indziej”, mówią te symbole. „Mamy zbyt wiele szczęścia, by znaleźć się w niebezpieczeństwie”.

Oczywiście to wszystko nonsens, magia ludowa, bez podstaw w prawdziwej nauce plazmowej. Znaki są dowodem, jak w czasach niepewności przesady opanowują świat.

Wkraczają nawet do zamożnej dzielnicy, takiej jak ta. To dowód, jak głęboko wojna przenika społeczeństwo.

Nagle dzień nie wydaje się już tak jasny.

Łódź zwalnia i skręca w boczny kanał. Długie, lśniące budynki zostają w tyle, tuż nad wodą tłoczą się teraz bloki z brązowej cegły i magazyny, wiszą nad kanałem, w pewnych miejscach nawet go przekraczają. Stare, zardzewiałe mosty dźwigają sklepy, a nawet małe domy, wyglądają jak obrośnięte skorupiakami. W tych wąskich wodnych korytarzach odgłos turbin rozbrzmiewa głośnym echem. W górze, niczym wyblakłe sztuczne obłoki przepływa susząca się bielizna i krążą roje hałaśliwych mew. Również i tu wyrysowane są Białe Konie i Czteroznaki wśród innych graffiti o

znaczeniu czysto lokalnym.

Aiah widzi dwa oddziały Milicji Dalawańskiej. Nie robią nic konkretnego – piją piwo i przechadzają się po nadbrzeżach grupami. Widzi, że każdy milicjant nosi ze sobą niesamowite ilości broni palnej: na jednym ramieniu pistolet automatyczny, często z bagnetem w kształcie piły, pobłyskującym w świetle Klosza; lekki karabin maszynowy pod pachą; dwa, trzy pistolety przy pasie albo w kaburach; noże wielkie jak krótkie miecze, zatknięte w buty lub wsunięte w pasy na naboje.

Aiah zauważa, że jej strażnicy wymieniają pogardliwe spojrzenia. Żaden prawdziwy żołnierz ani żaden prawdziwy policjant, myśli, nie potrzebuje tyle broni. Wszystkie te zabawki mają robić wrażenie na sąsiadach i dodawać animuszu samym milicjantom.

Wystawić tych ludzi przeciwko armii Tymczasowych, a znikną jak mgła.

Łódź mija zagrodę dla bydła i sąsiadującą z nią rzeźnię, klatki załadowane miniaturowymi wołami i owcami o wełnie koloru zanieczyszczeń przemysłowych. Panuje okropny zaduch, lecz roje mew mają się świetnie. Powietrze przesycają zwierzęce zapachy – mokra wełna, nawóz, krew, para, podroby, jak również ostry chemiczny odór, towarzyszący prawdopodobnie obróbce skór i wełny.

Aiah się odwraca. Jest jej niedobrze.

Towarzystwo Prostoty znajduje się w pobliżu, w zasięgu smrodu. Stoi wśród ponurych budynków na starym, pokrytym rdzą pontonie. Przysadzista budowla z szarego granitu ma ołowiany dach i dzwoniastą kopułę z błyszczącej miedzi. Fasadę pokrywają tysiące płaskorzeźb, splecionych razem w niekończący się, złożony węzeł: winorośl zamienia się w węże, twarze wyłupiastookich demonów i potworów szydą z kielichów kwiatów... kolczaste jeżyny, paprocie, drzewa o posplatanych gałęziach, wydające kilka rodzajów owoców. Z płaskorzeźb wychylają się groteskowe figury, w rękach mają papiery, butelki lub gołębie nóżki. Jakieś domy stoją w płomieniach i ludzie wyskakują z okien, znajdując śmierć. Widać tu zaplątane w liniach rysunku armaty i pojazdy opancerzone. Martwe kobiety i niemowlęta nadziane na bagnety uśmiechniętych żołnierzy; z anielską pogodą na twarzach beznamiętnie obserwują to wysocy ludzie w długich szatach.

Wszyscy posplatani, nie mogą uciec z jeżyn, winorośli, węzłów. Przypomina to utrwalony w kamieniu displej plazmowy Śniących Sióstr.

Kiedy łódź pod pływa bliżej, Aiah przygląda się dokładnie fasadzie, ale nie dostrzega postaci, które widziała ponad Kloszem.

Na metalowych beczkach pływa przystań, z której prowadzą schody do siedziby Śniących Sióstr. Dwójka strażników Aiah wbiega po stopniach na górę, by sprawdzić, czy nie ma tam jakiejś zasadzki. Nie ma. Aiah idzie za nimi krokiem bardziej statecznym, nadal ogląda skomplikowany wzór rzeźbionych kwinkunksów...

Drzwi, dwukrotnie wyższe od Aiah, zrobiono z grubych bali z wstemplowanym reliefem trompe l'oeil z polerowanego brązu. Relief przedstawia drzwi i przechodzącą przez nie młodą kobietę, widzianą z tyłu. Na pierwszy rzut oka ta kobieta, wysoka i szczupła, z pierścieniami długich włosów, mogłaby być Aiah lub kimkolwiek z dziesięciu milionów innych kobiet. Nad płaskorzeźbą widnieje napis „Wchodząca we Wrota”, wygrawerowany antycznymi, brzuchatymi literami, które Aiah widziała tylko w dawnych inskrypcjach, takich jak ta.

Nie ma tu dzwonka ani kołatki, więc Aiah znajduje kawałek rzeźby – wzór w ramie z dębowych liści, który wygina się wygodnie, dając uchwyt dla dłoni – i mocno ciągnie za drzwi.

Wrota, lubo ciężkie, otwierają się gładko. Wewnątrz znajduje się nieumeblowane kwadratowe pomieszczenie o boku długości kilku metrów – szare płyty posadzki, szare kamienne ściany, żebrowany łuk z okrągłą elektryczną lampą na żelaznym łańcuchu. Do korytarzy prowadzą dwa skromne łukowe przejścia. W sklepionej alkowie w głębi westybulu, na materacu, leży młoda

kobieta. Ma na sobie prostą szarą koszulę do kolan i obojętnie patrzy na wejście grupy Aiah.

Nerwy Aiah mrowią, gdy widzi, że kobieta jest podłączona do studni plazmowej. Nie ma wprawdzie żadnych widocznych oznak, że Śniąca Siostra zajmuje się tutaj magią, jednak ktoś, kto całymi dniami pracuje z plazmą, doskonale odbiera sygnały mocy.

Ochroniarze Aiah potrafią wyłowić te zjawiska; wlewają się wachlarzem do pomieszczenia, na wypadek, gdyby pojawiła się zapowiedź agresywnych czarów. Trzyosobowy zespół inspektorów, nic nie podejrzewając, wchodzi za Aiah. Aiah zbliża się do kobiety, która z wyraźną niechęcią siada prosto, by ją przyjąć. Z jej ust wypływa drut – połączenie do studni plazmowej. Kobieta – zakonnica? nowicjuszka? Towarzyszka Prostoty? – ma miedzianą skórę i czarne włosy, obcięte brutalnie w prostą grzywkę. Wygląda na szesnastoletnie zabłąkane dziecko. Jest chuda, bosa, ma niewygolone włosy na nogach i pod pacharni.

Śniąca Siostra wyjmuje plazmowe połączenie z ust i trzyma je w dłoni. Drut kończy się zakrzywionym kawałkiem miedzi, z błyszczącą miedzianą kuleczką na końcu, jak przyrząd stosowany przez niektórych ludzi do czyszczenia języka.

– W czym mogę pani pomóc? – pyta dziewczynka.

– Nazywam się Aiah, pracuję w ministerstwie. – Pokazuje swój dowód tożsamości. – Chcielibyśmy sprawdzić wasz licznik plazmy.

– Jest za drzwiami, tam z tyłu przed wejściem. Inkasenci na ogół nas nie niepokoją.

Aiah ogląda się przez ramię na zespół inspektorów i ich kierownik kiwa głową.

– Znajdziemy go – mówi i wychodzą na zewnątrz.

Aiah zwraca się do młodej kobiety.

– Czy mogę tu porozmawiać z jakimś szefem? – pyta. – Nie przyjechaliśmy wyłącznie po to, by odczytać licznik.

Beznamiętne spojrzenie Siostry nie zmienia się.

– Czy mogę spytać, po co w takim razie?

– Mają państwo licencjonowany akumulator plazmowy. Chcielibyśmy go obejrzeć. Chodzi także o coś... bardziej złożonego. Czy mogłabym z kimś porozmawiać?

Wargi kobiety drgają przez chwilę – to przelotny wyraz rezygnacji.

– Dobrze – odpowiada. Jej piwne oczy lustrują kolejno wszystkich ochroniarzy. W głosie pojawia się pogarda. – Dżentelmeni z pistoletami mogą poczekać tutaj – mówi.

Aiah widzi, jak strażnicy jeżą się, więc obraca się do nich i każe im zostać.

Zdaje sobie sprawę, że jeśli Śniące Siostry okradają rząd z plazmy, do uregulowania tej sprawy będzie potrzebowała więcej niż tych kilku strażników. Stosowniejszy byłby batalion.

Śniąca Siostra, nie oglądając się, odplynęła już w korytarz i Aiah musi pośpieszyć za nią. Korytarz zakręca kilka razy, pozornie przypadkowo, od czasu do czasu przecina inne korytarze, to wznosi się, to opada. Aiah uświadamia sobie, że wewnątrz budynku jest takim samym labiryntem jak wyrzeźbiony ornament na zewnątrz. Śniąca siostra maszeruje jakby było jej wszystko jedno, czy Aiah za nią idzie czy nie. Bose stopy przewodniczki stąpają bezgłośnie. Od czasu do czasu Aiah ślizga się w swych pantoflach – kamienie posadzki zostały wypolerowane przez pokolenia bosych stóp.

Ściany i podłoga korytarza to przeważnie zwykły szary kamień, miejscami oświetlany zwisającymi kulistymi lampami elektrycznymi. W pewnych odstępach rozmieszczono łukowate alkowy, każda zaopatrzona w materac, miękki wałek i łącza plazmowe. Niektóre nisze są puste, w innych leżą kobiety, każda z miedzianym łącznikiem w ustach, z oczyma zamkniętymi lub przymkniętymi. Mają obcięte krótko włosy, a na sobie tylko szare bawełniane koszule. Wszystkie wyglądają zdumiewająco młodo, na mniej niż dwudziestkę. Czasami Siostry dzielą wspólny materac

– parami, trójkami – niekiedy widać stos bezwładnych, nagich kończyn i ostrzyżonych głów, mogący sugerować rozleniwienie po męczącej orgii, lecz ogólne wrażenie jest dziwnie aseksualne: kobiety, nawet te leżące jedna na drugiej, nie wydają się szczególnie świadome swojej obecności, otoczenia, ani gościa prowadzonego przez przewodniczkę korytarzem. Wyglądają raczej tak, jakby były pod wpływem jakiegoś narkotyku, może makowego soku, i jakby ułożono je na półkach, dopóki nie nadejdzie pora następnej dawki.

W korytarzu również widać rzeźby. Umieszczono je w nieregularnych odstępach pod zaokrąglonymi łukami, takimi jak te w alkowach i rozgałęziających się korytarzach. Płaskorzeźby w tym samym stylu, co relief w drzwiach wejściowych, próbują wywołać wrażenie, że wygląda się przez okno lub bramę: centralna postać alegoryczna, męczyzna lub kobieta w charakterystycznych szatach, trzyma właściwe dla siebie obiekty – miotłę, grzechotkę, pistolet maszynowy, latarnię. Nazwa każdej figury jest wyryta na łuku na górze. „Praktykant”, czyta Aiah. „Gracz”... „Ten, Który Stoi Z Boku”... „Śmierć”... „Ten Kto Ściąga w Dół”.

Aiah zastanawia się, czy w tej pieczarze snów może się w ogóle odezwać.

– Ile was tu jest? – pyta.

– Dwieście pięćdziesiąt sześć – odpowiada siostra.

Aiah kiwa głową: w geomancji to Wielki Kwadrat, kwadrat kwadratu.

– Jak długo tu stoją te budynki? – pyta Aiah.

Siostra ogląda się na Aiah przez ramię. Oczy ma ciemne, wpatrzone w dal, zagubione w świecie snów.

– Dziesięć tysięcy lat – odpowiada głosem sugerującym, że jest jej obojętne, czy Aiah uwierzy czy nie.

Przy jednej z alków Aiah staje jak wryta: leżąca tu Śniąca Siostra ma pokręcone geny, co więcej – jest Avianką, członkiem elitarniej klasy okrytej niesławą z powodu okrucieństwa, klasy rządzącej Caraqui przed Keremathami. Jej twarz, chuda i delikatna, z ogromnymi, na wpół przymkniętymi złotymi oczyma, kończy się dziobem drapieżnego ptaka, który z łatwością mógłby przeciąć łącznik plazmowy. Ciało jest delikatne i kruche, jakby kości były z papieru, a dłonie – dwa szponiaste palce i przeciwstawny kciuk – wyrastają na krańcu ogromnego skrzydła, z miękkich brązowożółtych piór w czarne pasy, które otulają ciało.

– To Avianka – mówi zaskoczona Aiah. Pokręcona kobieta jest piękna, lecz sposób, w jaki piękna może być rzeźba albo dzieło muzyczne. Jako wytwór, nie jako człowiek.

Cieszy się, że Avianka wędruje myślami gdzie indziej, że jej oczy nie są w pełni otwarte, nie przyszpilają swymi złocistymi kulami.

W głosie przewodniczki Aiah pobrzmiewa nutka zniecierpliwienia.

– Przyjmujemy nowicjuszeki ze wszystkich ras i warstw społecznych – mówi.

– Nawet sam jej pobyt tutaj jest nielegalny.

– Doprawdy? – Pytanie zadano tonem absolutnej obojętności. Przewodniczka Aiah odwraca się i odchodzi. Aiah niechętnie idzie za nią, oglądając się przez ramię, aż pokręcona kobieta zniknie z pola widzenia.

Z naprzeciwka zbliża się inna postać. Filigranowa blondyneczka o kremowej skórze, tak bladej, że zdaje się aż przezroczysta, z piegami pstrzącymi nos i policzki. Wygląda na dziewczynkę jeszcze młodszą od przewodniczki Aiah.

– Prosiła pani kogoś z władz? – pyta.

Aiah waha się.

– Miałam na myśli... – dobiera taktownie słowa – kogoś starszego.

Dziewczynka podnosi bosą stopę i drapie się po podbiciu.

– Mam czterysta pięćdziesiąt jeden lat – mówi. – Nazywam się Porządek Wieczności. Jestem, więc starsza od Dziwki. – Przenosi wzrok na drugą Siostrę. – Która ma dwieście... ile? – Głos jej zanika.

– Dwieście pięćdziesiąt osiem – odpowiada pierwsza Siostra, której imię brzmi najwidoczniej Dziwka. – Obchodziłam swój Wielki Kwadrat dwa lata temu.

– Racja – zgadza się Porządek Wieczności – przepraszam za to potknięcie. – Uśmiecha się. Stoi na jednej nodze jak żuraw. – Dziękuję ci za przyprowadzenie naszego gościa. Możesz powrócić do furty.

– Tak, Siostro. – Dziwka odwraca się i odchodzi bez oglądania za siebie.

Porządek Wieczności stawia nogę na podłodze i znowu skupia swą uwagę na Aiah. Jest niska i ledwie sięga Aiah do podbródka.

– Jestem najstarszą z dostępnych Sióstr. W czym mogę pani pomóc?

Jeśli to żart, każę mojej policji rozebrać to miejsce kamień po kamieniu, obiecuje sobie Aiah.

Teraz jednak spogląda na odchodzącą dziewczynę.

– Czy naprawdę nazywa się Dziwka?

– Tak. – Siostra kiwa głową. – Kiedy wступujemy do zakonu, przybieramy albo imię odzwierciedlające świat zewnętrzny, który chcemy przezwyciężyć, albo imię odzwierciedlające świat, do którego aspirujemy w nowym życiu.

– Czy rzeczywiście była dziwką tam na zewnątrz?

Śniąca Siostra wzrusza ramionami.

– Możliwe. Prawdopodobnie nie. To nie ma znaczenia.

Aiah zwraca się do Porządku Wieczności, patrzy w dół na jej niewiarygodnie młodą twarz.

– Nie wygląda pani na czterysta – mówi.

W głosie Śniącej Siostry słyszy się dziewczęcy zaśpiew. Nawet jej krtań wydaje się niedojrzała.

– Prowadzimy życie zdrowe i wolne od stresów – wyjaśnia. – Spędzamy nasze dni w kontakcie z plazmą, która jest krwią świata. Nie ma powodów, byśmy się starzały.

– Gdybyście sprzedały swoje recepty – mówi Aiah – mogłybyście zarobić miliony.

– Gdyby nam zależało na milionach – Porządek Wieczności wzrusza ramionami – zrobiłybyśmy to.

Cyniczny demonek szarpie za kąciki ust Aiah.

– Niewiele religii nie dba o pieniądze.

– Czy jesteśmy religią? – Porządek Wieczności przechyla głowę z naiwnym zdziwieniem i sprawia wrażenie, że nigdy przedtem w swym życiu nie analizowała tego zagadnienia. – Myślę, że nie – konkluduje. – Nie mamy kongregacji ani wiernych. Choć niektóre z nas czczą coś prywatnie, jako grupa nie jesteśmy posłuszne ani nie składamy ofiar jakimś konkretnym bogom czy nieśmiertelnym. Żyjemy prosto, zgodnie z regułami naszego zakonu, i kontemplujemy to, co istnieje – czy to religia?

– Większość ludzi tak by pomyślała.

– W takim razie myślą proste życie z religią. To komentarz do tego, jak nienaturalne stało się ich życie. Czy zechce się pani ze mną przespacerować?

Nie czekając na odpowiedź, rusza korytarzem. Aiah, mając dłuższe nogi niż jej przewodniczka, dostosowuje do niej krok. Po chwili Aiah chmurzy się.

– Mieszkacie na zardzewiałej starej barce pośrodku morza, macie podłączenia do

elektryczności, kanalizacji i plazmy... Czy to naturalne? Czy nie powinniście mieszkać w jaskini, gdzieś na szczycie góry?

– Prostota to nie to samo, co niewygodność – wyjaśnia Porządek Wieczności. – Czemu leżeć na ostrej skale, skoro pod ręką jest materac'?

– Życie w odosobnieniu, w takim miejscu jak to, nie sprawia wrażenia, że jest bardzo naturalne.

– Jest naturalne dla nas. Nie twierdzimy, że ma być naturalne jeszcze dla kogoś. – Porządek Wieczności podnosi wzrok i robi zaintrygowaną minę, marszcząc piegowaty nos. – Jaki jest dokładnie cel pani wizyty?

– Jestem z Ministerstwa Zasobów. Przyszłam tu, by zbadać wasze zużycie plazmy i sprawdzić akumulator.

Siostra nieznacznie kiwa głową, jakby potwierdzając wewnętrzne przypuszczenie. Idą obok łuku z płaskorzeźbą „Wchodząca we Wrota”, podobną do tej na drzwiach frontowych. Długowłosa kobieta, która pchnięciem otwiera drzwi, jest kamienna, a nie z brązu, lecz zasadniczo to ta sama postać.

– Nie stosujemy znaczących ilości plazmy – mówi Siostra, – ponieważ staramy się jej nie zużywać. Dążymy jedynie do życia we wspólnej świadomości z plazmą, wykorzystujemy ją jako narzędzie pojmowania fundamentalnej rzeczywistości tego świata.

– Zużywacie ją do przedłużenia własnego życia i młodości – zauważa Aiah.

Porządek Wieczności potakuje.

– Gdy nasze ciała są uszkodzone, dążymy do ich naprawy.

– Kiedy lekarz stosuje takie techniki, jego rachunki za plazmę są bardzo wysokie.

– Kiedy lekarz stosuje takie techniki – mówi Porządek Wieczności – robi to brutalnie i pośpiesznie. Szkody akumulowane latami musi naprawić w ciągu kilku godzin. My natomiast mamy lata, czasami dziesięciolecia, na dostrojenie naszego ciała do zdrowego funkcjonowania. Lekarz nie może sobie pozwolić na spędzenie wielu lat nad jednym pacjentem – my możemy. Moje imię nie jest wybrane przypadkowo – próbujemy żyć zgodnie z porządkiem wieczności, a nie z potrzebami chwili. Lata medytacji sprawiły, że jesteśmy świadome naszych ciał i ich potrzeb w stopniu nie do pojęcia na zewnątrz tych murów. Możemy zdać sobie sprawę ze zła – z choroby – o lata wcześniej niż ktoś z zewnątrz w ogóle pomyślałby, że należy powiedzieć o tych sprawach lekarzowi. Na tak wczesnym etapie do rozwiązania problemu potrzebny jest jedynie niewielki wysiłek. Dlatego nasze zastosowania plazmy są subtelne, a jej zużycie małe.

Porządek Wieczności przechodzi pod łukiem po prawej stronie, naprzeciw „Archonta” – reliefu człowieka w długiej szacie, trzymającego wieloramienny świecznik, a może stylizowane drzewo... Aiah ledwo odrywa wzrok od płaskorzeźby i idzie za Siostrą.

– Są również powietrzne displeje – mówi. – Widziałam je – robią wrażenie.

Przez młodą twarz Siostry przepływa smętny uśmiech.

– Nie oglądałam tych pokazów od stuleci. Od czasu, gdy jako dziewczynka przyszłam do Towarzystwa.

– Ktoś tutaj je układa.

– My wszystkie w pewnym sensie to robimy... – Porządek Wieczności szuka słów. – Te displeje... są zerknięciem w nasze medytacje, ale to tylko efekt uboczny. Chcemy żyć w harmonii z plazmą, największą we wszechświecie potęgą twórczą, i czasami dochodzi do rzeczywistego aktu tworzenia.

– Gdybym chciała wykreować tego typu displeje, to za samą plazmę agencja reklamowa obciążyłaby mnie dziesiątkami tysięcy dinarów. Nie możecie twierdzić, tak jak w przypadku kuracji

przedłużających życie, że spędzacie lata na tworzeniu tych obrazów i dlatego potrzeba do nich niewiele plazmy. Dokładnie wiem, ile potrzeba plazmy, by rozświetlić niebo.

Porządek Wieczności milczy, znowu szuka słów. Za nią leżą w niszy dwie kobiety, oczy mają zamknięte, śnią w łagodnym świetle. Jedna z nich to pokręcona, jej małe ciało embriona wygląda jak groteskowa lalka umieszczona przy poduszce drugiej śniącej.

– Nie rozumiemy w pełni tego zjawiska – mówi przewodniczka Aiah; – Displejów nie tworzymy świadomie. A jednak żyjemy w harmonii z plazmą, a plazma jest wielkością stałą naszego świata – leży pod wszelką materią, wszelką realnością i reaguje na ludzi, którzy jej używają, ogląda świat za pośrednictwem ich postrzegania, jakby przez soczewki. Wie rzeczy, z których żaden człowiek nie zdaje sobie świadomie sprawy... i czasami tworzy rzeczy bez świadomej woli człowieka.

Aiah ma na twarzy mimowolny szeroki uśmiech. Musi przyznać, że Porządek Wieczności przez chwilę ją zwiodła. Nie próbuj nabierać członka Przebiegłego Ludu, myśli. Zobaczmy, kto tu będzie passu.

– Mówi pani, że nikt nie tworzy tych rzeczy? Nikt nie umieszcza ich na niebie?

– Plazma to nasze życie, nasz oddech – mówi Śniąca Siostra – a my żyjemy w harmonii z jej poruszeniami i przywiązujemy ją do naszych dusz. Plazma jest rzeczywistością wyższego rzędu – ona zarówno stwarza rzeczywistość, jak i ją zmienia. Wydaje się, że plazma czasami odzwierciedla nasze medytacje, ale czyni to bez naszego kierowania.

– I bez przechodzenia przez wasz licznik.

Śniąca Siostra po prostu wzrusza ramionami.

– Najwidoczniej. Oto nasz akumulator.

Aiah idzie za Siostrą do okrągłego pokoju. Znajduje się pod miedzianą kopułą. Szczeliny w podstawie kopuły wpuszczają światło Klosza i żarzy się ono na rzeźbionych ściankach, otaczających mały akumulator plazmowy. Ścianki wykonano z jakiegoś ciemnego drewna. Zawile płaskorzeźby, które je pokrywają, są podobne do płaskorzeźb na budynku: twarze, ciała, motywy kwiatów, ludzie, rośliny i stwory, wszystko splecione razem, uchwycone w skomplikowanej chwili przemiany.

Sklepione łukowo otwory w ściankach dają dostęp do akumulatora i Aiah przechodzi przez jeden z nich. Akumulator sięga Aiah tylko do talii. Dziewczyna widzi swoje odbicie w polerowanych pasach czarnej ceramiki i miedzi.

– Nie jest pani pierwszą osobą, która się nami interesuje – mówi Śniąca Siostra, kiedy Aiah obchodzi wkoło akumulator. – Co pewien czas przychodzi tutaj ktoś z ministerstwa. Ogląda licznik, być może kwalifikuje nasz budynek do szczegółowego sprawdzenia, a potem odchodzi. Nikt nigdy nic nie znalazł.

– Trwa wojna. Plazma jest cenna.

– Plazma zawsze jest cenna – poprawia Siostra, – ale wojna dotarła do naszej świadomości, owszem. Poruszenia plazmy... wzorce jej wykorzystania... rezonans gwałtów, jaki podczas snu zachodzi w naszych sercach... tak – kiwa głową – wiemy o wojnie. Ostatnim razem czułyśmy takie zakłócenia osiemdziesiąt dziewięć lat temu, ale tamta wojna nie trwała długo. Musiałybyśmy cofnąć się wstecz pamięcią o dwieście czternaście lat, by znaleźć konflikt równie długotrwały i intensywny, i wtedy walki były okropne. Ten budynek zmieniono w szpital, a nas, wszystkie Siostry, zamknięto w małej jego części.

– O co chodziło w tamtej wojnie? – pyta Aiah. Jej znajomość historii Caraqui tak daleko nie sięga.

Śniąca Siostra milczy chwilę i patrzy na Aiah przez koronkową osłonę. Promień światła

schodzący z kopuły pobłyskuje na jej krótko obciętych włosach.

– O ignorancję – wyjaśnia.

Aiah opuszcza otoczony ściankami obszar i podchodzi do konsoli sterującej. Jest bardzo stara, wykonana ze srebrzystego metalu, jej brzegi pożłobkowane są w płynny wzorec, który Aiah sobie niejasno przypomina, być może z wykładów z historii architektury w college'u.

Patrzy na tarcze i przełączniki. Akumulator jest pełen plazmy. Ciężką, czarną, plastikową gałkę potencjometru ustawiono tak, by dostarczać budynkowi niewielką ilość plazmy na godzinę, ilość, która podzielona między dwieście pięćdziesiąt sześć Śniących Sióstr, daje drobną, naprawdę nieważną dozę dla każdej z nich. To ilość absurdalnie mała.

Na konsoli sterującej znajdują się również inne urządzenia, zegary i stopery, których funkcja nie jest od razu jasna.

– Co to takiego? – pyta Aiah.

– Medytując, mamy skłonność do zapominania o czasie. Stoper odcina plazmę, byśmy pamiętały o posiłkach, sprzątanii budynku, zebraniach i tak dalej. – Pochyla głowę jak ptak. – Wszystko w porządku?

Tarcze, myśli Aiah, można oporządzić, by wskazywały na znacznie mniejsze zużycie plazmy niż w rzeczywistości. Aby tego dowieść, trzeba by rozebrać mechanizm i brać pomiary linii plazmowych, lecz Aiah wydaje się, że nie musi zadawać sobie tyle trudu, by udowodnić, iż Siostry oszukują.

– Nie widzę nic niezwykłego – stwierdza.

Porządek Wieczności obraca się i przechodzi przez łuk, poruszając się cicho na swych bosych stopach.

– Istnieje filozofia polityczna związana z plazmą zwana Nowym Miastem. Czy słyszała pani o niej? – pyta Aiah.

– Nie – odpowiada Siostra przez ramię – i w żadnym wypadku nie wierzę, że jest nowa. Żyję ponad czterysta lat – mówi głosem dziewczynki – a zobaczenie czegoś nowego mam wciąż przed sobą. I oczywiście świat jest znacznie starszy ode mnie i obrócił się wokół swej osi wiele milionów razy od czasu, kiedy stanęło na nim coś nowego. – Śniąca Siostra zatrzymuje się przed jedną z rzeźbionych alegorii, „Architektem”, szlachetnie wyglądającym mężczyzną z kątomierzem i cyrklem.

– Wyniesieni izolowali nas tutaj – mówi Siostra – Nie wiemy, dlaczego ani gdzie są teraz, ani czy Klosz kiedyś zniknie. Jesteśmy ograniczonymi ludźmi na ograniczonym świecie i jesteśmy skazani na czekanie. Odmówiono nam prawdziwej wolności – najbardziej nieograniczoną rzeczą w świecie jest plazma, ale nawet ona nie może przeniknąć przez Klosz.

Nieprawda – myśli Aiah, wspominając tańczące postacie w welwetowej czerni, ale trzyma język na wodzy.

– Jesteśmy skazani na powtarzanie siebie bez końca – mówi Porządek Wieczności – w świecie ograniczonego wyboru. Po latach, po tysiącach lat, wszystkie rzeczy powracają. Dlatego właśnie medytujemy nad tymi postaciami – dotyka „Architekta”, – które nazywamy imagami. Wszystkie ludzkie możliwości, działania, jego rodzaje i formy są symbolicznie ujęte w tych obrazach.

– Ile jest tych imag? – pyta Aiah, przypominając sobie, że widziała duplikaty.

– Osiemdziesiąt jeden.

Następny Wielki Kwadrat. Śniące Siostry są konsekwentne w stosowaniu swej numerologii.

– Ten tutaj – mówi Siostra – „Architekt”... dumnie wyglądający gość, prawda? Ale w naszych medytacjach to imago przedstawia porażkę. Ponieważ choć architekt zbuduje swój sen, a jego serce będzie rosło na widok wznoszonego piętro po piętrze w rzeczywistym świecie obrazu, który tak

hołubił w myślach, niemniej jednak świat narzuci swą wolę temu marzeniu. Przepiękny nowy twór zestarzeje się, skruszy i pewnego dnia dołączy w prochu do architekta. Tak, więc to... porażka.

– Czy wszystkie wasze imaga to porażki?

– W żadnym razie. Niektóre są mądre i nauczyły się akceptować ograniczenia świata.

Aiah patrzy na „Architekta” i krzyżuje ramiona na piersiach.

– Żadnych zmian – mówi – żadnych ulepszeń, nic nowego.

– Żadnej stałej zmiany. Żadnego trwałego ulepszenia.

– Wasza filozofia bardzo przypomina rozpacz.

W przyćmionym świetle niebieskie oczy Siostry wyglądają jak odłamki lodu.

– To nie rozpacz – mówi. – To akceptacja. Przyzna pani, że między nimi jest różnica?

– A jeśli Klosz uda się przeżyć? – pyta Aiah. – Jeśli ktoś wydostanie się z waszego świata ograniczeń do świata Wyniesionych, – co stanie się wtedy z waszą filozofią?

Gdy Aiah to mówi, czuje pulsujące przyspieszenie serca, czuje, jak jej stopy oddalają się, pole widzenia się kurczy, zwięża do zaledwie fotonowego punktu kontaktu ze Śniącą Siostrą. Wszechświat zdaje się oczekiwać na odpowiedź.

– Może nie zmieni się absolutnie nic – mówi Porządek Wieczności. – Ludzkość może ponieść ze sobą swe ograniczenia – może imaga rządzą naszymi działaniami poza Kloszem, tak jak rządzą nimi pod Kloszem? A może zmieni się wszystko – któż to może wiedzieć?

Byłam nad Kloszem. To jest następne zdanie Aiah. Lecz teraz, gdy przyszła chwila, krew śpiewa jej w uszach, a usta schną z przerażenia, nie może tego wypowiedzieć. Przecież nic stamtąd nie przyniosła, ani, będąc tam, nie nauczyła się niczego.

Nie, Śniące Siostry nie utrzymują, że wiedzą, co jest ponad Kloszem, ani nie mają żadnego szczególnego daru do interpretowania rzeczy, które zobaczyła tam Aiah. Nie, rzeczy, które Aiah tam widziała, nie przypominają imag, obecnych tutaj w budynku Sióstr. Nie, Śniące Siostry nie wypierają się odpowiedzialności za powietrzne displeje, łącznie z szaroskórą tancerką – Aiah rozpoznała ją jako kobietę będącą Księżycem. Zdaje się, że nie ma tu po prostu odpowiedzi.

Nie, nie można powiedzieć, że Śniące Siostry nie kradną w jakiś sposób plazmy,

Pulsujący strumień krwi cofa się z uszu Aiah. Znowu widzi wyraźnie. Postanowią się wstrzymać.

– Dziękuję – mówi grzecznie. – Sądzę, że jak na razie, zobaczyłam wszystko, co chciałam.

Porządek Wieczności obraca się i bez słowa odchodzi na bosych stopach. Aiah idzie za nią. Przechodzą ją dreszcze. Czuje się, jakby właśnie stoczyła bitwę.

Nie jest jasne, czy ją wygrała, czy przegrała.

Imaga przepływają po obu stronach. Kobiety leżą w słabo oświetlonych alkowach, z kończynami rozrzuconymi, jakby ich sny złapały je nagle i rozłożyły w trakcie robienia czegoś innego. Kamienna ścieżka pnie się to w górę, to w dół, zakręca na lewo i na prawo.

Aiah staje, jak rażona piorunem, na widok jednego z obrazów. Kręci się jej w głowie.

– Co...? – Tylko tyle może wykrztusić.

Porządek Wieczności zatrzymuje się, waha, powraca.

– To imago? To „Cień”. Aiah przeczytała już napis.

– Znam tę osobę – mówi.

Wyrzeźbiona w kamieniu patrzy na nią Sorya. Ma na sobie suknię z wysokim kołnierzem, spływającą z jej postaci w tło, zmiękczającą jej kształty, czyniącą ją niewyraźną. W jednej ręce spoczywa sztylet.

Aiah podnosi dłoń, dotyka twarzy z zimnego kamienia. Wargi Soryi zdają się krzywić z pogardą

na widok zmieszania Aiah.

Porządek Wieczności studiuje podobiznę, głowę ma przekrzywioną. „Cień” to ta-która-idzie-za, ta, która podąża za wielkim tak blisko, że jest niewidoczna w jego cieniu.

– Póki nie uderzy – mówi Aiah. Po plecach spływa jej chłodny dreszcz.

– Właśnie tak.

Dłoń Aiah dryfuje wzdłuż linii podbródka Soryi. Suchy, z grubsza obrobiony kamień, nic więcej. Żadnego kurzu, który by wskazywał, że kamień ostatnio polerowano, żadnych szczelin czy oznak erozji wskazujących na wiek. Nie czuje się plazmowego mrowienia, sugerującego, że działała tu magia, lub, że na obraz nałożono plazmowy połysk.

– Jak stara jest ta rzeźba? – pyta Aiah.

Śniąca Siostra patrzy na figurę zmrużonymi oczyma.

– Kiedy widziałam ją ostatni raz, twarz była inna – mówi. – Ta figura nie ma więcej niż trzy lub cztery dni.

Aiah odwraca się ze zdziwieniem.

– Ktoś wyrzeźbił nową twarz? – pyta.

– Och, nie. – Porządek Wieczności potrząsa głową. – Postacie... zmieniają się... od czasu do czasu. Podobnie jak displeje powietrzne, to jeszcze jeden skutek naszych medytacji, nie coś, czego chcemy. Można raczej powiedzieć, że to sama plazma, zaobserwowawszy działające w świecie imago, z własnej woli czyni te zmiany.

Aiah próbuje ogarnąć tę ideę umysłem.

– Tak, więc Sorya... – oryginał tej figury – Sorya stała się imagiem.

– Źle pani rozumiała. – Śniąca Siostra zwraca na Aiah chłodne spojrzenie obojętnych niebieskich oczu. – Sorya, – jeśli tak nazywa się ta dama – zawsze była imagiem, tym czy innym spośród osiemdziesięciu jeden imag. Tak jak ja. Jak pani. Nie zawsze tym samym imagiem, gdyż nasza natura nie jest niezmienna, nasza rola w życiu również nie pozostaje stała. Jeśli pojawiła się tu twarz Soryi, to dlatego, że ona i imago, którego jest obrazem, stały się ważne, potężne lub w jakiś sposób kluczowe dla krytycznej sytuacji.

Nabierają mnie, myśli Aiah. To jakiś rodzaj manipulacji: odkryli, że boję się Soryi i zmienili rzeźbę, kiedy ta kobieta mną się zajmowała – są w mojej głowie! Przeważenie wybucha w Aiah. Manipulują moimi myślami!

Lecz oddalone spojrzenie Porządku Wieczności pozostaje spokojne – nie można nazwać go przyjacielskim, ale też nie jest groźne – i przeważenie Aiah znika. Zna na tyle plazmę, że jeśliby została zaatakowana, wiedziałaby o tym.

Manipulują nią, owszem. Ale, by to robić, nie potrzebowały wchodzić do jej głowy. Wystarczyło, że obejrzały „Tajemnicę Aiah” na wideo.

Aiah spogląda znowu na figurę Soryi, kiwa głową.

– To ciekawe – mówi. – Jestem zaskoczona, że po tych wszystkich latach nie rozumiecie tego zjawiska dokładniej.

– Naszym celem nie jest rozumienie zjawisk – mówi Śniąca Siostra. – Staramy się żyć prosto i w harmonii z plazmą. To wszystko.

Aiah idzie za Porządkiem Wieczności do wyjścia. Dziwka drzemie na swym materacu, a ochroniarze Aiah i zespół inspekcyjny wyraźnie okazują zniecierpliwienie. Aiah dziękuje Porządkowi Wieczności, że poświęciła jej czas, a potem pchnięciem otwiera ciężkie drzwi i wychodzi.

– Jest coś? – pyta Aiah szefa zespołu inspekcyjnego.

– Licznik jest w porządku. Żadnego śladu manipulowania.

– Chciałabym, żeby jutro pan tu wrócił i założył monitory na wszystkie kable plazmowe prowadzące do tego pontonu. Niech jakiś mag upewni się, że pod powierzchnią wody nie ma ukrytych doprowadzeń plazmy.

Mężczyzna potakuje.

– Tak, proszę pani.

A potem jeden z członków zespołu głośno wzdycha.

– Niech pani popatrzy!

– Wzrok Aiah podąża za jego palcem, wskazującym drzwi frontowe, ku ogromnemu brązowemu odlewowi „Wchodzącej we Wrota”.

Po plecach Aiah przebiega dreszcz trwogi.

Postać na drzwiach zmieniła się. Poprzednio kobieta wchodząca w drzwi była odwrócona potylicą do oglądającego. Teraz odwróciła ku niemu głowę, pokazuje swe oblicze nad prawym ramieniem.

Na jej twarzy widnieje słodki, przebiegły uśmiech.

I jest to twarz Aiah.

– Widzę – mówi Świetny Togthan – że zatrudniła pani następnych dwóch zmienionych genetycznie magów.

– Widział pan ich kwalifikacje? – pyta Aiah.

– Robią wrażenie, owszem – Togthan wzrusza ramionami, – ale nie są unikalne. Byli inni magowie o identycznych kwalifikacjach.

– Ich też zatrudniłam – przypomina Aiah.

– Jednak nadal, w świetle naszego porozumienia, że personel WKP ma odzwierciedlać skład ludności metropolii... – Togthan przerywa, pozwalając swym słowom dotrzeć do Aiah, pociąga łyk kawy, a potem odstawia z delikatnym brzdęknięciem porcelanową filiżankę na talerzyk.

Aiah próbuje kawy i układa odpowiedź. Togthan jest w jej biurze już od trzech tygodni. Nie robił wiele, jeśli nie liczyć ogłaszania codziennych spotkań modlitewnych na początku drugiej tercji – jak mówiono Aiah, uczestniczyło w nich paru ludzi. Togthan pojawia się na najważniejszych zebraniach i chciał widzieć podania wszystkich nowo przyjmowanych; do tej chwili jednak nie pozwalał sobie na żadne komentarze na temat sposobu kierowania wydziałem.

Ten brak aktywności wcale jednak nie sprawia, że łatwiej jest znieść obecność kapłana.

Aiah bała się tej chwili, choć wiedziała z góry, że ona nadejdzie: Togthan siedzi w jej gabinecie, popija kawę i bezpośrednio kwestionuje jej decyzje. Uprzejmie i gładko, ale przecież każdy może pozwolić sobie na uprzejmość, jeśli mówi z pozycji siły. Za nim stoi jeden z triumwirów, natomiast Aiah własnego poparcia nie jest pewna.

– Mam wrażenie, że coraz lepiej odzwierciedlamy skład ludności Caraqui – mówi Aiah. – Jeśli nie liczyć pracowników administracji, przyjęto tylko dwóch pokreconych.

– Nie chciałbym, żeby ludność czuła się obrażona przez ten wydział – mówi Togthan. – Istnieje wiele uprzedzeń w stosunku do zbrukanych ciał.

– Jestem przekonana – mówi Aiah bez mrugnięcia okiem, – że mądrość przywódców duchowych narodu złagodzi wszelkie uprzedzenia ignorantów.

– Parq, triumwir i Święty, życzy sobie, by zatrudnianie zbrukanych ciał całkowicie ustało.

Aiah znowu pociąga łyk kawy i chmurzy się.

– Życzenie triumwira oczywiście będzie respektowane – mówi. – Ale, aby uniknąć następnych nieporozumień, może Święty Parq zechciałby wyłożyć swoje życzenia na piśmie?

Togthan przechyla głowę i zaszczyca Aiah spojrzeniem z przyganą.

– W tej sprawie może pani uważać moje słowa za tożsame ze słowami Świętego. Pisemna łączność nie jest w tym wypadku niezbędna.

Więc to tak się odbywa, myśli Aiah.

Dotychczas była raczej przedmiotem niż podmiotem takich procesów. W Jaspeer nikt nie musiał wydawać dyrektyw, by Barkazilom nie dawano mieszkań poza określonymi dzielnicami, by nie dopuszczano ich do dobrych stanowisk. Nigdy nie wiedziała, jak zapadają takie decyzje, a teraz oto tutaj jest jedną z pary uprzywilejowanych osób, uprzejmie przytakuje, pije kawę z delikatnej porcelanowej filiżanki i decyduje o losie ludzi, których prawdopodobnie nigdy nie spotka.

– Bardzo dobrze – mówi Aiah. – Rozumiem. – I myśli: czas porozmawiać z Ethemarkiem.

POPIERA CELE PARTII

Ogromne oczy Ethemarka ciemnieją, kiedy Aiah relacjonuje treść swej rozmowy z Togthanem. Wymieniają niepewne spojrzenia z Adavethem, pokręconym ministrem oświaty.

– Podałabym się do dymisji – sugeruje Aiah, – ale nie widzę, na co by się to przydało. Zostałabym zastąpiona przez kogoś przyjaznego Parqowi.

Wokół oczu mężczyzny pojawiają się fałdki – Aiah już wie, że to wyraz zatroskania i namysłu. Ethemark podnosi na nią wzrok.

– Nie poprosił panią o zwolnienie kogoś z nas?

– Nie. W takim wypadku od razu bym się podała do dymisji, i to z jak największym hałasem.

Kawa Ethemarka stoi przy nim na stole nieruszona. Siedzą w apartamencie Aiah, gdzie mają zapewnione bezpieczeństwo i gdzie nie sięga wzrok Parqowego szpiega.

– Nie proponował swoich kandydatów? – chce wiedzieć Ethemark.

– Nie i zupełnie nie wiem, dlaczego.

– Przychodzą mi na myśl dwa powody – mówi Adaveth. – Po pierwsze, w tym momencie Parqowi może brakować utalentowanych lojalistów. Organizuje jednocześnie Dalawańską Milicję i Gwardię Dalawańską z regularnych żołnierzy. Obie jednostki wymagają magów oraz innych fachowców.

– A druga przyczyna? – pyta Ethemark. Wyraz twarzy Adavetha jest złowieszczy. Aiah odpowiada za niego:

– Parq może już tu mieć swoich szpiegów.

Wszyscy troje spoglądają po sobie.

– Obserwujmy. Czekajmy. Cóż jeszcze możemy zrobić? – pyta retorycznie Ethemark.

– Wygrać wojnę – odpowiada Aiah. – Wtedy Parq nie będzie już tak potrzebny.

PARTIA ZMIENIONYCH LUDZI SKARŻY SIĘ NA PRZEŚLADOWANIA

ATAKI MILICJI DALAWAŃSKIEJ NA POKRĘCONYCH OBYWATELI UDOKUMENTOWANE

TRIUMWIR HILTHI OTRZYMUJE SPRAWOZDANIE

Potwór adrenaliny wyrywa Aiah szponami ze snu. Dziewczyna budzi się z szeroko otwartymi oczyma, z krzykiem na ustach i widzi, że leży wyciągnięta na nagim torsie Constantina; obejmuje go ręką, a nogę przełożyła przez jego udo. Choć uszy nasłuchują odgłosów bombardowania lub alarmu, dochodzi do nich jedynie leniwe bicie serca mężczyzny, regularne jak tykanie zegarka.

– Usnęłaś – słyszy cichy głos w cichym pokoju.

Nie na długo, myśli dziewczyna.

Gardło ją boli w miejscu, gdzie uwięzło jej przerażone serce.

W dziennym apartamencie Constantina cieszą się rzadkimi chwilami przyjemności, kradzionymi z godzin obowiązku i wojny. Pokój jest ciemny, okna całkowicie spolaryzowane, jedynie wąska strużka światła sączy się z lampy zapalanej w sąsiednim pokoju. Pałac i zewnętrzny świat milczą, a puls Constantina jest najgłośniejszym dźwiękiem w pomieszczeniu.

Dziewczyna myśli: dzięki „Tajemnicy Aiah” tysiące ludzi wyobrażają sobie, że ja i Constantin żyjemy w ciągłym cielesnym szaleństwie, gdy w rzeczywistości rzadko widuję go osobiście i nawet wtedy spotkanie często sprowadza się do wymiany kilku słów czy przelotnego pocałunku.

Teraz udało im się ścisnąć plany zajęć i wygospodarowali kilka intymnych godzin. Aiah powtarza sobie, że powinna być za to wdzięczna.

– Rozmyślasz? – pyta Constantin. Podłożył ramiona pod głowę. Aiah widzi od dołu jego twarz i zwięzione, patrzące na nią oczy.

– Owszem.

– Mam nadzieję, że nie o pracy.

– Niezupełnie. – Opowiada mu swe myśli.

Mężczyzna się śmieje – głębokie, dudniące trzęsienie ziemi zdaje się rozchodzić bardziej w jego kościach i mięśniach niż w powietrzu. Rozchyła wielkie ramiona i tuli ją jak dziecko do swego wielkiego ciała.

– Gdy tylko skończy się wojna, spróbujemy prześcignąć najbardziej wyrafinowane fantazje twoich widzów.

– Kiedy to będzie? – pyta dziewczyna na wpół retorycznie, lecz on po namyśle odpowiada:

– Liga Polarna przysłała swego przedstawiciela, niejakiego Liciniasa, uznawanego za dobrego mediatora, ale nie wiem, na jaki sukces może tutaj liczyć. Nastąpi zawieszenie broni, co wykorzystamy propagandowo, ale dopóki nie skłoni on Tymczasowych, żeby sobie poszli, a sąsiednich mocarstw, żeby zaprzestały ich popierać, wojna będzie trwała. Wykorzystam zawieszenie broni do przygotowania nowej ofensywy.

– Czy taka ofensywa jest możliwa? Czy się powiedzie?

– Chyba tak – stwierdza Constantin ostrożnie – są duże szanse. Nowa armia caraquijska, budowana prawie od zera po zamachu i ćwiczona w Timokracji, skończyła swe szkolenie podstawowe. Nie mają doświadczenia, ale potrafią utrzymać część frontu. Wykorzystamy zawieszenie broni do przemieszczenia tych nowych jednostek, a potem cofniemy naszych bardziej doświadczonych najemników do rezerwy. To oni utworzą ostrze rzeczywistej ofensywy.

Nadchodzą decydujące chwile, myśli Aiah.

– Kiedy?

– Zawieszenie broni wejdzie w życie za dwa dni. Licinias zacznie konsultacje z Tymczasowymi w Lanboli, a potem przyłeci tutaj, by przedstawić nam ich poglądy. My przeciągniemy rozmowy przynajmniej do tygodnia, gdyż tyle zajmie nam ustawianie żołnierzy na pozycjach.

– A potem'?

– Sprawy potoczą się szybko.

– Czy... – Aiah ma trudności z formułowaniem zdań. – Czy Taikoen też odegra jakąś rolę?

Czuje, jak myśli Constantina przykrywa ponury całun.

– Nie. Brał udział w pierwotnym zamachu i w bitwie o Korytarz. Nie możemy wykorzystać go po raz trzeci, bo stanie się jasne, że pracuje dla nas istota o podobnej naturze. – Wzdycha ciężko. – Ponadto Tymczasowi wyciągnęli wnioski z tego, co spotkało ich poprzedników. Swą kwaterę główną i personel łączności rozproszyli po wielu różnych miejscach, by zmniejszyć możliwość uderzenia dekapitującego.

– Ale ich rząd jest nadal podatny na atak. Kerehorn i prawujek Rathmen...

– Chcemy, żeby obydwaj pozostali przy życiu – oznajmia Constantin. – Kerehorn, gdyż jest nieefektywny i jego osoba jak najgorzej świadczy o naszych przeciwnikach, a Rathmen mniej więcej z tych samych powodów. Poza tym – dorzuca Constantin ponuro – to jeden z ludzi, z którymi możemy

się skontaktować... gdybyśmy musieli zakończyć wojnę.

Gdybyśmy musieli się poddać – myśli Aiah, czując dreszcz. – To właśnie Constantin ma na myśli.

W oczach mężczyzny pojawia się mętny, pełen odrazy błysk.

– Nie, nie wykorzystam znowu Taikoena. Jego wymagania sięgnęły szczytów... nie dam mu nic więcej.

– Cieszę się z tego powodu.

Constantin w milczeniu gładzi włosy Aiah.

– Czy napadniemy na Lanbolę? – pyta dziewczyna. „Każda neutralność jest pozorna” – wspomina słowa Soryi.

– Jeśli nie będzie innego wyjścia – stwierdza krótko Constantin. Aiah zamyka oczy, czuje wkradające się znużenie i smutek. W sercu. W szpiku kości.

– I jednym ze środków do celu jest „Tajemnica Aiah”.

– Zyskała dużą popularność w wideo – oznajmia Constantin pogodnie. Cieszy go sukces tego pomysłu. – Żołnierze Tymczasowych spędzają całe dni stłoczeni w umocnionych budynkach – wychodzenie jest zbyt niebezpieczne – polerują broń i oglądają wideo. A mogą tylko oglądać to wideo, które my nadajemy. Poprzedni monopol Keremathów na wideo daje gwarancje, że nie mają nic innego do oglądania. W ten sposób stale żywimy wroga naszą propagandą, która częściowo musi na nich działać. Wiemy, że Eskalierzy Landra widzieli cię w wideo. Rozpowszechniliśmy to w Timokracji, by mogły je obejrzeć rodziny Eskalierów, które, jak mamy nadzieję, przekonają samych Eskalierów, że walczą oni po złej stronie.

– Chciałabym, żeby się to na coś przydało – wzdycha Aiah. – Jeśli dla wojny muszę poświęcić swoją prywatność i brać udział w maskaradzie jako zbawca Barkazi, mam nadzieję, że przynajmniej częściowo coś z tego wyjdzie.

Constantin otwiera szeroko oczy w udanym zdziwieniu.

– Nie zostałam, więc wybrana przez bogów, by zbawić Barkazi?

Dziewczyna patrzy na niego gniewnie.

– To nie jest zabawne. Żałuję, że spędzam tyle czasu, rozmyślając o religii. Mam być gliniarzem, do cholery!

Constantin jest zaintrygowany.

– Czyżby wszystkie wojenne zgony, które ostatnio widziałas, skierowały twój umysł ku rozmyśleniom o wieczności?

– Nie, to głównie polityka. Khorsa, Dhival i ten stary wariat Charduq chcą, bym machnęła czarodziejską pałeczką i zbawiła Barkazi; a ty ich popierasz, ponieważ zamierzasz wykorzystać te nonsensy do zdemoralizowania Eskalierów Landra. Parq i dalavani budują swoje własne siły policyjne i wojskowe, a ty ich nie powstrzymujesz; szpieg Parqa prowadzi w moim departamencie prześladowania religijne, a ty to popierasz...

Constantina irytują te oskarżenia.

– Parq jest niezbędny. Jego działania są obrzydliwe, on też, ale jest niezbędny.

– Tak twierdzisz?

– Wojnę trzeba wygrać – nalega Constantin. – Parq to przywódca duchowy dwóch piątych ludności. Jeśli potrafi ich natchnąć, by popierali rząd, jest to korzystne dla wszystkich, również dla osób, które Parq chce prześladować. – Milczy chwilę. – Będąc politykiem, ma się doczynienia z wieloma nieprzyjemnymi ludźmi, a czasami trzeba zatkać sobie nos i robić nieprzyjemne rzeczy. Lecz trzeba mieć na względzie swój prawdziwy cel. A mój ostateczny cel nie ma nic wspólnego z

Parqiem.

– Zabroniono mi zatrudniać pokręconych. Togthan oświadczył, że mówi w imieniu Parq.

Constantin patrzy na nią przenikliwie.

– Twoje uczucia w stosunku do pokręconych chyba się zmieniły od czasu naszego pierwszego spotkania.

– Dawniej żadnego z nich nie znałam – mówi Aiah po chwili milczenia. – I nie w smak mi wtrącanie się Parq do mojego wydziału, nawet gdybym nie chciała zatrudniać pokręconych.

Constantin kładzie głowę na poduszce.

– Ugnij się pod wiatrem – mówi. – Nie zawsze będzie wiał akurat z tego kierunku.

– Cóż – Aiah bełkocze w owłosiony tors Constantina – Śniące Siostry powiedziały mi, że to i tak nie ma znaczenia.

– Śniące Siostry? – Constantin znowu unosi głowę. Patrzy na dziewczynę. – Kiedy widziałas Śniące Siostry?

– W zeszłym tygodniu.

– A po co?

– Zaciekawily mnie, a kiedy zajrzałam do ich akt, odkryłam, że plazma, którą muszą zużywać na tworzenie displejów, nie została zewidencjonowana.

– Kradną plazmę? – Ta możliwość zdaje się napełniać go radością. – Naprawdę?

– Muszą, choć nie znaleźliśmy dowodów. Rozmawiałam zjedną z Sióstr, która oświadczyła, że ma czterysta lat. Twierdzi, że najlepszym sposobem życia jest akceptacja stanu rzeczy, gdyż w ogóle nie pojawia się nic nowego i żadne ulepszenia nie przetrwają. Doradziła mi, bym włożyła do ust rodzaj plazmowego smoczka i doświadczała fundamentalnej rzeczywistości, bez majstrowania przy niej.

– A także zaakceptowała łupienie przez nie plazmy. – Constantin uśmiecha się szeroko i znowu opuszcza głowę na poduszkę. – Wobec tego, filozoficznie rzecz biorąc, nie różnią się zbyt od moich byłych kolegów ze Szkoły Radrithy. Oni również wzywali do wycofania się ze świata, gdyż, jak sądzę, bali się. Bali się władzy, bali się tego, co z nią zrobią po jej zdobyciu. – Dudni śmiechem. – Nic nowego pod Kloszem? A jakie to ma znaczenie? Mogą zachodzić nowe kombinacje... z pewnością obejmują to wyobraźnię? I nawet, jeśli czyjeś dokonania legną w gruzach, to przecież istnieją jakieś cele. Jak ktoś powiedział: „Zobaczyłem szansę uczynienia dobra, ale go nie uczyniłem, gdyż robiono to wcześniej, a po tysiącu lat i tak nie będzie to miało znaczenia?”. Ha! Cóż za żalostny argument za powstrzymaniem się od działań!

– Nie jestem pewna, czy dokładnie to mówiły – odpowiada Aiah. – Ale w każdym razie robiły to bardzo fachowo. Byłam pod wrażeniem ich prezentacji. Naprawdę... na mnie to podziałało.

– Ale nie okazały się aż tak dobre, by skutecznie zwieść kogoś z Przebiegłego Ludu? – pyta Constantin.

– Nie. – Aiah waha się, a kobieta, która jest Księżycem tańczy z powagą w jej myślach. – Z wyjątkiem jednej rzeczy, tej, która spowodowała, że tam w ogóle poszłam.

– A mianowicie?

Waha się – to mimo wszystko była jej podróż, i Aiah nie zdołała rozszyfrować, co mogła ona znaczyć. Ponadto Constantin może pomyśleć, że zwariowała... Ale z drugiej strony, jeśli w ogóle ktoś by jej uwierzył, to właśnie Constantin. A ponieważ już skończono produkcję „Tajemnicy Aiah”, więc prawdopodobnie nie wykorzysta tych informacji w swoich kampaniach reklamowych.

I Aiah nie chce już być jedyną posiadaczką tego sekretu. Mówi ze znużeniem:

– Chodzi o to, co zobaczyłam, gdy przypadkowo wydostałam się poza Klosz.

Każdym mięśniem i kością, całym ciałem czuje, jak jego ciało się rozplomienia, jakby organizm męczyzny, każda komórka i każdy nerw stały się nagle bardzo, bardzo zainteresowane.

– Co zrobiłaś? – pyta.

I dziewczyna mu mówi.

CHCECIE RADYKALNYCH ROZWIĄZAŃ... GŁOSUJCIE NA RADYKAŁÓW

Po wysłuchaniu jej historii Constantin zaczyna spacerować tam i z powrotem po pokoju, a na jego hebanowej skórze lśni złotem światło z przyległego pomieszczenia. Aiah odchyła się na łóżku, podpira głowę dłonią.

– Podejrzewasz, że zwariowałam? – pyta.

Rzuca jej szybkie spojrzenie, a potem po oczach widać, że odrzuca ten pomysł.

– Nie – mówi. – Choć nie ma całkowitej pewności, że szok kontaktu z Kloszem nie wywołał u ciebie jakichś charakterystycznych halucynacji lub, że ktoś na ciebie nie oddział.

– Oddział?

Nawet w ciemności Aiah widzi powagę na jego twarzy.

– W centrali operacyjnej znajdowali się inni magowie, inne źródła plazmy. Jeden z nich mógł wykorzystać plazmę przeciw tobie – może dla żartu – i skierował tę wizję do twego mózgu.

W sercu Aiah włącza się alarm.

– To przecież niebezpieczne?

– Potencjalnie – chmurzy się mężczyzna. – Powinnaś spotkać się z neurologiem, by zobaczyć, czy nie ma uszkodzeń.

– Uszkodzeń? – Aiah prostuje się gwałtownie. Constantin przystaje, uśmiecha się dla otuchy, kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Tylko na wszelki wypadek – mówi z uśmiechem. – Gdybyś stała się idiotką, z pewnością ktoś z nas dwojga by to zauważył.

Aiah, niezbyt pocieszona, opiera brodę na kolanie.

– Powinniśmy też ustalić dokładną godzinę i minutę twego odkrycia – dodaje Constantin.

– Mam księgi logowe. Wszystko jest zapisane.

– Dobrze – dudni śmiech Constantina. – I mówisz, że otwór zamknął się za twą animą, gdy dalej się wznosiłaś?

– Tak.

Znowu podejmuje swój spacer.

– Ciekaw jestem, czy otwiera się on okresowo, i w jakim cyklu. Jak duży jest otwór. I czy rozchyła się on tylko tutaj czy jeszcze gdzieś indziej. Zastanawiam się, czy można by zainstalować jakieś bardzo czułe detektory na dachu Pałacu... Jeśli otwór jest mały... Nie potrafisz oszacować jego rozmiaru?... Jeśli otwór jest mały, detektory muszą być bardzo czułe... Jeśli Klosz można uszkodzić, wtedy, gdy otwór się otwiera...

W Aiah narasta desperacja. Chwyta wielką dłoń mężczyzny.

– Stop! – krzyczy. – Muszę coś powiedzieć.

Constantin natychmiast zamienia się w słuch, jego kinetyczne ciało zamiera; jest całkowicie skoncentrowany na dziewczynie.

– Oczywiście – mówi.

– To wszystko wydarzyło się mnie osobiście – mówi Aiah. – O ile wiem, jestem jedyną osobą od tysięcy lat, która znalazła się za Kloszem. Powinnam wiedzieć, co to oznacza.

Oczy mężczyzny rozświetla zrozumienie.

– Ach – mówi łagodnie. – Muszę przyznać, najdroższa panno Aiah, że też nie wiem, co to oznacza; ale, jeśli jest to jakieś pocieszenie, zamierzam to wyjaśnić do końca.

– Zobaczyłam to wszystko – kontynuuje dziewczyna – i może właśnie miałam to zobaczyć, a wtedy Charduq oraz jego zwolennicy mieliby słuszość. Moim przeznaczeniem jest... – w sercu czuje tępą rozpacz – ...jest ...nie wiem, co...

Mężczyzna siada obok, dłoń trzyma nadal w jej dłoni, drugą ręką ujmując ją w tali. Aiah opiera się o jego ciepłe, silne ciało, kładzie mu głowę na ramieniu, zamyka oczy.

– Nic nie wiem – mówi. – Widziałam rzeczy i ludzi w niebie, i to wszystko. Żadne z nich się do mnie nie odezwało. Żadne nie dało najmniejszego znaku, że o mnie wie, że obchodzi go moja obecność. Żadne z nich...

Z oczu płyną jej gorące łzy. Zaczyna szlochać. Constantin gładzi ją po włosach, szepcze słowa pocieszenia, choć Aiah ich nie słyszy.

– Mogą o nas nie wiedzieć, nie dostrzegać – mówi w końcu, – ale z czasem zmusimy ich do zainteresowania. – Aiah czuje, jak determinacja zmienia jego mięśnie w kamień. – Wszystkie te intrygi, te wojny... to uniwersytet naszej rasy, a po dyplomie dorównamy Wyniesionym i zażądamy tego, co nasze. – Łagodnie odgarnia loki z jej twarzy, całuje wilgotne policzki. Jego oczy, popstrzone złotymi plamkami, patrzą na nią z bliska.

– Dałaś mi bardzo szczególne poczucie nadziei, panno Aiah – mówi. – Jeśli to, co mi powiedziałaś, jest prawdą, wtedy Śniące Siostry się mylą, ponieważ wszystko się zmieni. Ja wymuszę zmiany.

Otacza ją ramionami i mocno przytula. Aiah zamyka oczy, przyjmuje ciepło jego ciała, czerpie pociechę z zapachu mężczyzny, ale czuje, jak jej plecy drżą. Wie, że ramiona ma zbyt wątłe, by dźwigać ciężar wszystkiego, wszystkich zmian...

Po paru dniach detektory, każdy otoczony własnym wałem z worków piaskowych, pojawiają się na dachu Pałacu, wycelowane w Klosz. Ich przeznaczenie jest tajemnicą; wszyscy uważają, że mają one coś wspólnego z bieżącą wojną.

Badania neurologiczne dają wynik ujemny: lekarka nie wykrywa żadnych śladów manipulacji przy mózgu Aiah. Nie wyklucza to działania kogoś o bardzo wysokich kwalifikacjach, ale przynajmniej łagodzi niepokój dziewczyny.

Doktor mówi również, że Aiah bardzo by się przydało parę wolnych dni z dala od pracy, w beztróskim uzdrowisku, powiedzmy w Gunalaht lub Achanos.

I wtedy Aiah się śmieje, a doktor razem z nią.

WOJUJĄCE STRONY ZGADZAJĄ SIĘ NA MEDIACJĘ PRZYBYWA WYŚLANNIK LIGI POLARNEJ

Wyślanek Licinias w aureoli białych włosów, kontrastujących z jego miedzianą skórą, ma imponujący wygląd patrycjusza. Jest wysoki, a wyprostowana wojskowa postawa jeszcze dodaje mu wzrostu.

Piwnie przenikliwe oczy patrzą na kamery wideo umieszczone w narożnikach pomieszczenia.

– Czy konieczne jest to wideo? – pyta. – Ludzie, których się nagrywa, mają skłonność do mówienia banałów, albo chcą przemawiać do swych wyborców, a ja bym wolał tego unikać.

Triumwirowie spoglądają po sobie i na Constantina. W końcu to Constantin wydaje rozkaz:

– Wyłączcie kamery. – Potem dodaje z uśmiechem: – Przemówienia mogę wygłosić później.

Pokrytą płytami stalowymi Kryształową Kopułę, nawet ze świeżymi kwiatami w wazonach uznano za zbyt przygnębiającą na przyjęcie wysłannika Ligi Polarnej, więc spotkanie odbędzie się w Skrzydle Łabędzia, w jednej z ekstrawaganckich sal balowych Keremathów: różowo żyłkowane marmurowe słupy podtrzymują wachlarzowato sklepiony sufit, nisze ze złotymi figurami bogów i nieśmiertelnych, podłoga z kafli kremowych i truskawkowych... W środku ustawiono masywny marmurowy blat na ozdobnym stelażu z polerowanego brązu. By ustawić mebel, użyto wielokrażka na stalowym trójnogu.

Po jednej stronie długiego stołu siedzi rząd Caraqui, z triumwiratem pośrodku. Na skrzydłach siedzą Constantin i Belckon oraz ich adiutanci i asystenci. Aiah sądzi, że jej obecność potrzebna jest głównie po to, by kamery wideo zarejestrowały jej wejście i wyjście. To dowód dla widzów, że jest ważna, że miasta wyczekują każdego słowa, które wypowie. Jednak Constantin miał jeszcze jeden powód.

– Przy okazji dowiesz się, jak to wszystko działa – mówi jej z uśmiechem.

Aiah zauważa, że Belckon nie uznał za stosowne zabrać Soryi. Aiah jednak nie ma wątpliwości, że Sorya dowie się, co tu zaszło, i to dość szybko.

Licinias natomiast przyprowadził zaledwie dwóch asystentów, choć otaczająca go aura respektu subtelnie sugeruje, gdzie jest najważniejsze miejsce przy stole. Interesujące zjawisko, i Aiah zastanawia się, jak on to robi.

Najpierw następują formalności: rząd dziękuje Liciniasowi i Lidze Polarnej za zainteresowanie problemami Caraqui; Licinias dziękuje rządowi za przyjęcie i wyraża nadzieję, że przyczyni się do zawarcia ugody. Następnie oferuje się przeczytać oświadczenie Rządu Tymczasowego, określające ich stanowisko.

– To bardzo uprzejmie z pana strony, że je pan tu dostarczył – odpowiada Constantin. Zabiera głos przed triumwirami, ale skoro trzech przywódcy nie okazują zdziwienia, Aiah dochodzi do wniosku, że zostało to ustalone wcześniej.

– Jednak, proszę pana – ciągnie Constantin – zastanawiam się, czy mógłby pan nas oświecić w dwóch sprawach: po pierwsze, czy ten tak zwany Rząd Tymczasowy jest skłonny uznać ten rząd tutaj, jako legalny rząd Caraqui, po drugie, jakie proponują terminy ewakuacji swych sił z naszego terytorium.

Licinias słucha z widoczną uprzejmością, – jeśli jest zaskoczony, doskonale to ukrywa – a potem mówi:

– Oświadczenie Rządu Tymczasowego nie odnosi się do żadnej z tych spraw.

Constantin wzrusza ramionami, wydyma wargi.

– Obawiam się, więc że to spotkanie jest stratą czasu i pańskiego, i naszego – mówi.

Licinius wskazuje na leżące przed nim papiery.

– Czy mam przeczytać oświadczenie Rządu Tymczasowego?

Constantin krzywi się – Aiah zastanawia się, czy to również ustalono wcześniej – a Falthe podnosi dłoń.

– Niech pan kontynuuje, panie Licinius.

Jak przewidział Constantin, jest to strata czasu. Oświadczenie Tymczasowych sprowadza się właściwie do wezwania do kapitulacji. Triumwirat jednogłośnie je odrzuca, a potem przedstawia własne oświadczenie, w którym obiecuje amnestię dla wszystkich przywódców Tymczasowych, z wyjątkiem dwóch – wymieniono z nazwiska Kerehorna i pra-wujka Rathmena, – jeśli ich siły zostaną natychmiast wycofane i zdemobilizowane.

– Nie pozostawiacie mi wiele pola do manewru – stwierdza Licinius, analizując warunki.

– Nie możemy tolerować wrogich sił okupujących część naszej metropolii – wyjaśnia Constantin. – Każda ugoda musi mieć na celu wycofanie tych sił.

Licinius pozwala sobie na delikatne wzruszenie ramion.

– Poinformuję Tymczasowych o waszych warunkach – mówi. – Obawiam się jednak, że może to prowadzić do pewnego impasu, co z kolei skieruje sprawę na posiedzenie rady ogólnej Ligi Północnej... w której, jak się obawiam, wasi oponenti mogą dysponować większą od was liczbą głosów.

– Jeśli Liga Polarna nie popiera prawa metropolii do wyzwolenia – pyta Constantin retorycznie – czegoż dobrego można się w ogóle po niej spodziewać?

– Tymczasowi utrzymują, że w gruncie rzeczy to ich siły reprezentują legalny rząd – mówi Licinius – i że to wy uzurpujecie sobie władzę.

– Nawet w czasie szalejącej wojny przygotowujemy wybory, które potwierdzą naszą legalność – oznajmia Constantin. – Co oferują Tymczasowi?

Licinius wręcza papiery jednemu ze swoich asystentów, który wkłada je do walizeczki.

– Zobaczmy – mówi.

Spotkanie się kończy. Wjeżdża bufet śniadaniowy, podchodzą do niego delegaci. Aiah, z talerzem warzyw w rękę, żując kawałek selera przypadkowo staje obok Liciniasa i wysłannik składa jej formalny ukłon.

– To pani jest panną Aiah? – pyta. – Chyba rozpoznaję panią z wideo.

Aiah podaje mu rękę.

– Mam nadzieję, że nie wierzy pan wszystkiemu, co pan zobaczył.

Potrząsa jej rękę swą suchą jak papier dłonią.

– To pokrzepiające, że pani sama w to nie wierzy – mówi. – Zastanawiam się jednak, dlaczego pani rząd uznał za stosowne umieszczenie pani w takim programie i wybrał tak sensacyjną formę – mówi zamyślony.

Aiah uśmiecha się.

– Sama się nad tym czasami zastanawiam.

Licinius uśmiech się.

– Często spotykałem się z trudnymi do wyjaśnienia działaniami rządów – mówi, – ale przyznam, że to bardzo pokrzepiające, kiedy członek rządu, zajmujący w nim tak eksponowaną pozycję, zgadza się ze mną.

– Moja pozycja nie jest eksponowana – mówi Aiah. – To tylko pozycja wykreowana w wideo.

Licinius wpatruje się w nią mądrymi, piwnymi oczyma spod krzaczastych białych brwi.

– Jak się pani przekona, między tymi rzeczami różnica jest doprawdy nieznaczna.

Ta refleksja jej nie pociesza. Później, gdy z Constantinem opuszczają miejsce spotkania, a ochroniarze z przodu i z tyłu równają krok, minister ujmuje ją za ramię i mówi:

– Zauważyłem, że rozmawiałaś z Liciniasem.

– Tak. Obydwoje snuliśmy refleksje nad intrygującą naturą mojej sławy. – Podnosi wzrok na Constantina. – Opowiedz mi o Liciniasie.

– Jest z Conpurny. Był prawnikiem, specjalistą od prawa metropolitalnego. Został ambasadorem conpurnańskim przy Lidze Polarnej i Radzie Świata, służył także w Najwyższym Sądzie Polarnym, a kiedy w ojczyźnie przepadł w wyborach, poświęcił się niewdzięcznej sprawie pokoju, co wskazuje, że jest albo gigantycznym egoistą, albo naprawdę dobrym człowiekiem. – Przerywa, nieco zdziwiony swym własnym osądem. – Rzeczywiście spotyka się niekiedy dobrych ludzi – dodaje.

– Spodobał mi się.

Constantin unosi brwi.

– Czy mam rozumieć, że preferujesz starszych mężczyzn?

Aiah udaje oburzenie.

– Nie o to chodzi. Podobają mi się mężczyźni interesujący.

– Całe szczęście. – Constantin szczerzy zęby w uśmiechu. – Mam obie te cechy.

Ponieważ znajdują się w Skrzydle Łabędzia, zabierają do swoich obecnych apartamentów – ściany obłożone marmurem, bogaty dywan, wszędzie ozdobne, muszelkowe skrzydła srebrzystego stopu, maskujące generującą plazmą pałacową konstrukcję, która w niewygodny sposób przebiega przez ogromne pokoje. Od początku wojny prawie nie spędzał tu czasu; ze względów bezpieczeństwa wolał puste, wybierane przypadkowo pomieszczenia swego ruchomego biura. Tutejsze pokoje pachną, więc brakiem lokatora.

Strażnicy zajmują pozycje przed drzwiami, a inni snują się po pokojach, sprawdzając, czy nie umieszczono w nich pułapek. Constantin zamyka drzwi i pochyla się blisko ku Aiah.

– Chciałem porozmawiać z tobą na osobności – mówi. – Zaczynamy odbierać sygnały, że nasza propaganda odnosi pewien skutek.

– Tak? – Powinno ją to cieszyć, lecz czuje się nieswojo, słysząc w głosie Constantina naleganie.

– Kontrakt Tymczasowych z Eskalierami Landra wygasa za dziesięć dni. Normalnie przedłużany jest automatycznie – Tymczasowi zapłaciliby następną premię i Eskalierzy pozostaliby w ich armii, – ale teraz pojawiła się możliwość przekonania Eskalierów, by zmienili pracodawcę.

– Tak twierdzą ich agenci w Timokracji?

Constantin potrząsa głową.

– Nigdy byśmy nie rozmawiali z agentami w sprawach tego typu. Agenci zarabiają na życie, negocjując warunki zaciągu lojalnych najemników. Po prostu bez dyskusji odrzuciliby nasze propozycje. Skontaktowaliśmy się z Eskalierami bezpośrednio, na terytorium okupowanym, i przejawili oni zainteresowanie, – co więcej, wierzymy, że ich zainteresowanie jest szczerze.

Strach sączy się nerwami Aiah.

– I co to ma wspólnego ze mną? – pyta z drżeniem.

Kiedy wypowiada te słowa, już zna na nie odpowiedź.

Constantin waha się i Aiah czuje, że przeprowadza on kalkulacje.

– Pragnę rozmawiać z tobą bezpośrednio. Negocjować z tobą, otrzymać gwarancje od ciebie.

– Chcesz powiedzieć – od mojego wyobrażenia w wideo. Lub od Aiah Charduą, błogosławionej przez bogów zbawicielki Barkazi. – Jej słowa są zabarwione goryczą. – Co się stanie, jeśli zobaczą mnie taką, jaką jestem?

Trzyma ją za ramiona, mówi do niej z tak bliska, że Aiah czuje ciepło jego oddechu.

– Nie doceniasz się. Jesteś inteligentna, masz doświadczenie i twoja misja dostanie najlepsze możliwe wsparcie.

– I gdzie ta misja ma się odbyć? W Lanboli, Nesca, Gershahie? Gdzie? Waha się.

– Pozwól, że najpierw ci powiem, o jaką tu chodzi stawkę.

Patrzy na niego przenikliwie. Potwór adrenalinowy szarpie jej nerwy.

– Nie. Powiedz mi, dokąd miałabym się udać.

Constantin oblizuje wargi.

– Do okupowanego Caraqui – mówi po chwili wahania. – Oficerowie nie mogą swobodnie się przemieszczać i chcą, by negocjacje odbywały się na terenie, gdzie mają kontrolę nad bezpieczeństwem.

W Aiah płonie gniew.

– Kontrolę nad bezpieczeństwem! – mówi drwiąco. – A co z moim bezpieczeństwem? Wielki Senko, potrzebuję ochroniarzy nawet na własnym przyjaznym terytorium!

Odwraca się i idzie ślepo przez rozległy pokój, jej obcasy stukają po polerowanym, różowym granicie. Constantin podąża za nią, głos ma cichy i nalegający.

– Jeśli nie zdołamy przekabacić Eskalierów, będziemy musieli podjąć bezpośredni atak przez strefę bezpieczeństwa, którą stworzyli Tymczasowi i tylko przy przekraczaniu tej strefy straci my dziesiątki tysięcy żołnierzy; jeszcze zanim przystąpią do decydującego natarcia. Albo, jak radzi Sorya, możemy zaatakować Lanbolę i zdestabilizować cały region.

Znowu chwytają za ramiona. Aiah próbuje strząsnąć jego dłonie ruchem barków, ale jej się to nie udaje. Ręce mężczyzny pozostają na sztywnym, opornym ciele dziewczyny.

– Ty to stworzyłeś – mówi. – Rozmyślnie wykreowałeś ten mój obraz wideo, a teraz oni chcą widzieć tę kukielkę.

Ciche słowa Constantina rozbrzmiewają w jej uszach:

– Nie spodziewałem się, że zażądasz bezpośredniej rozmowy z tobą. Nie wystawiłbym cię na ryzyko.

– Na pewno byś wystawił. – W jej gardle bulgocze ochrypły śmiech. – Każdy musi mieć na widoku swój prawdziwy cel – ile razy to mówiłeś. A twoim celem nie jest miłość i pokój, ale zwycięstwo Nowego Miasta i dlatego... – Macha ręką. – To gra, poruszasz bierkę, a ta bierka to ja. I nawet, gdy ją stracisz umocnisz swoją pozycję. Zawsze tak mnie traktowałeś, w tej swojej grze.

Następuje chwila milczenia. Aiah słyszy westchnienie Constantina i czuje, jak opada w nim napięcie, rozluźniają się mięśnie trzymających ją ramion.

– Jeśli sobie życzysz, powiem im, że nie, i spróbujemy wypracować coś innego – mówi minister.

Aiah znowu się śmieje. Na języku ma gorzkawy posmak.

– Znasz mnie dobrze – mówi. – Wiesz, że nie chcę, by moje sumienie obciążała śmierć tysięcy ludzi. Oczywiście, pójdę tam.

Obraca się, patrzy mu w twarz, twarz mężczyzny, który się kontroluje. W jej trzaskającym ogniem sercu rozpalają się gniew i odraza.

– Mówiłeś, że chcesz, bym miała własną bazę władzy – mówi. – Bardzo dobrze, będę ją mieć. Jeśli przeciągnę Eskalierów Landra na naszą stronę, chcę ich – chcę ich tutaj ze mną, i chcę mieć nad nimi zwierzchnictwo, prawdziwe zwierzchnictwo, bez względu na inne, czysto papierowe uzgodnienia. Chcę też Brygady Karla. Chcę brać udział w podejmowaniu wszystkich decyzji dotyczących ich rozmieszczenia i wykorzystania. Chcę, by organizacja Alfega dostała oficjalne

poparcie i pieniądze i chęć również dowództwa nad wszystkimi Barkazilami, którzy przyjadą, by dla nas pracować lub walczyć.

Constantin rozważa to wszystko, oczy ma zwężone, twarz niewzruszoną.

– Coś jeszcze? – pyta.

– Poprosiłabym o twą wierność, o coś w rodzaju małżeństwa, i być może, któregoś dnia, o dzieci, ale – przełyka ślinę – ty prawdopodobnie raczej dałbyś mi armię.

Mężczyzna kiwa głową, jakby potwierdzając własne obserwacje. Nachyla się i całuje ją w policzek – nie jest to pocałunek kochanka, ale raczej ojcowskie błogosławieństwo.

– Bardzo się zmieniłaś od naszego pierwszego spotkania – zauważa.

– Na lepsze, metropolito? – pyta. – Czy wprost przeciwnie?

W oczach mężczyzny pojawia się smutek.

– Takie osądy nie mają znaczenia. Zmiana nastąpiła i uczyniła cię silniejszą.

Constantin prostuje się, opuszcza ramiona i odchodzi, najwidoczniej pogrążony we własnych myślach. Aiah woła za nim:

– Czy dostanę to, czego chcę, metropolito?!

Mężczyzna waha się, spogląda na nią przez ramię, w oczach ma zdziwienie.

– Oczywiście – mówi. – Sądziłem, że to się rozumie samo przez się.

Aiah patrzy z zaskoczeniem na własne oblicze wyrzeźbione w kamieniu. Figura wpatruje się w nią z poważnym wyrazem twarzy, między brwiami ma małą zmarszczkę skupienia. Rzeźba nazywa się „Adept” i ukazuje kobietę przy prymitywnym stole laboratoryjnym, zastawionym sprzętem – retortami, palnikami, instrumentami, które naiwnie kojarzy się z laboratorium. Postać spogląda do rozłożonej książki, szukając przepisu, i niepewnie trzyma w obu dłoniach zlewki.

Gdy Aiah była tu poprzednio, figura miała inną twarz.

– Zmieniła się dwa lub trzy dni temu – mówi Bezczynność, Śniąca Siostra, która prowadzi Aiah po krętych korytarzach. – Rozpoznałam twarz, kiedy ją zobaczyłam.

– Nie pomyślała pani, by do mnie zadzwonić?

Siostra spogląda na nią.

– My tylko medytujemy nad imagami. Nie telefonujemy do nich.

Aiah spogląda na nią, w kącikach jej ust czai się rozbawienie.

– Czy kiedyś spotkała już pani jakieś imago? – pyta.

Spojrzenie ciemnych oczu siostry jest całkowicie szczere. Wygląda na dwudziestkę, ma brązową skórę, bez jednej skazy, co wzbudza zazdrość Aiah.

– W naszych medytacjach – odpowiada Siostra – staramy się spotkać je wszystkie.

Aiah znowu patrzy na własny wizerunek. Powróciła do pustelni Śniących Sióstr, nie wiedząc właściwie, dlaczego. Za kilka dni uda się na terytorium Tymczasowych i może już nigdy nie mieć okazji do wędrowki po starożytnym labiryncie Towarzystwa Prostoty.

Monitory WKP nie odkryły żadnych znaków, że plazma w wielkich ilościach wpływa do budynku, a Aiah od czasu swej ostatniej wizyty nie widziała żadnego displeju plazmowego. Może, więc Śniące Siostry starają się nie zwracać na siebie uwagi?

Wizerunek Aiah patrzy na nią i krzywi się w skupieniu. To ciekawe, myśli Aiah, jak Bezczynność rozpoznała moją twarz. Nie spotkałam nigdy Bezczynności. Ostatnia przewodniczka Aiah przez kamienny labirynt Śniących Sióstr nazywała się Porządek Wieczności.

– Jak mnie pani rozpoznała? – pyta. – Nigdy się nie widziałyśmy.

Bezczynność chmurzy się i drapie pod lewą piersią przez zgrzebny szary materiał koszuli.

– Nie wiem – mówi. – Może panią widziałam w swych medytacjach.

Aiah już wie, że Śniące Siostry specjalizują się w odpowiedziach, które sugerują mnóstwo rzeczy, lecz w rzeczywistości nie znaczą nic. Wrusza ramionami, odchodzi o krok od kamiennego imaga, znowu na nie spogląda.

– Niech mi pani opowie o jego znaczeniu.

– „Adept” idzie za imagiem „Wchodząca we Wrota”, co oznacza tę, która dotarła do zrozumienia własnej ignorancji i dlatego poszukuje wiedzy. „Adept” to osoba, która stara się pojąć naturę za pośrednictwem trudnej sztuki. W tym stadium nie dąży do zrozumienia, lecz do biegłości – pełne zrozumienie nie jest sugerowane, lecz może nadejść w stadium późniejszym. Są znaczenia pokrewne, tyżące młodości, energii, entuzjazmu, obowiązku i radości uczenia się. Jest także wielkie pytanie, nierozstrzygnięte w tym wizerunku.

Słowa Bezczynności nie brzmią jak wyuczony, odbębniiony wykład; jej głos jest nieco senny, oczy skupione na czymś o tysiąc radiu-sów stąd. To prawie jak trans, odbicie jej własnego sennego stanu.

– A pytanie? – dowiadyuje się Aiah.

– „Adept” to postać przejściowa, w ruchu z jednego miejsca do innego, od wrót do świata poza nimi. Pytanie dotyczy przeznaczenia imaga – czy prześcignie swych nauczycieli i osiągnie mistrzostwo, czy też nie odnajdzie w sobie żadnego szczególnego daru i zagubi swą sztukę i talent na śmietniku świata. Satysfakcja czy frustracja – imago obiecuje to lub to, ale samo nie rozwiązuje tej sprawy.

Aiah marszczy czoło, patrząc na siebie, wykonującą nieprawdopodobną czynność równoważenia pary zlewek.

– Są jeszcze inne rzeźby tej figury, prawda? – pyta.

– O, tak. Imaga powtarzają się w całym budynku.

– Czy wszystkie mają moją twarz? Bezczynność patrzy na nią bez wyrazu.

– Nie wiem.

– Możemy zobaczyć? Jestem ciekawa.

– Jeśli pani sobie życzy.

Aiah idzie za Bezczynnością po kamiennym korytarzu. Sorya pojawia się jako „Cień”, co najmniej trzy razy, prócz tego Aiah rozpoznaje tylko siebie. Nie ma Constantina, myśli zaskoczona. Jej własna twarz powtarza się kilkakrotnie i Aiah czuje się tak, jakby weszła do pokoju luster, zbudowanych, – choć to niemożliwe – z kamienia.

Pierwszy raz Aiah łapie Bezczynność na oznakach zaskoczenia.

– Być może – mówi Śniąca Siostra – stała się pani ważna.

ROZMOWY POKOJOWE TRWAJĄ; POSTĘPY NIEPEWNE TYMCZASOWI POTEPIAJĄ RZĄDOWE „NIEREALISTYCZNE WARUNKI”

Owalny ekran komputera Rohdera umieszczono w obudowie z polerowanej miedzi, z wygrawerowanymi muszelkami i pędzącymi liniami, sugerującymi obserwatorowi, że ekran, a przynajmniej dane, pędzą z miejsca na miejsce z ogromną efektywnością. Ornament nie przekona osoby mającej pojęcie o komputerach. Efektywność pędzących linii i ornamentacji przejawia się głównie w przyciąganiu fruujących cząsteczek popiołu z papierosów Rohdera.

Rohder, Aiah i Constantin siedzą przed ekranem i obserwują prymitywne szaro-złote obrazki, które migoczą, kiedy model Rohderowego systemu powoli przesuwają wizerunki pontonów i barek w nowe, idealne konfiguracje. Komputer jest w trakcie pracowitego, skomplikowanego dialogu z innym, większym, stojącym gdzieś indziej w Pałacu komputerem. Duży komputer nadsyła wyniki. Aiah kojarzy się to z więźniami, którzy przesyłają wiadomości z jednej celi do drugiej, stukając w rury. Tryby brzęczą, igły ze szczękaniem przesuwają się na żółtych tarczach komputera. Potem następuje cisza, kiedy ostateczny obraz niezgrabnie wpływa na ekran i tarcze zajmują pozycje neutralne.

Rohder postukuje w ekran palcem poplamionym nikotyną.

– Z obecną ekipą doszedłem najdalej jak mogłem – mówi. – Zacząłem w położeniu centralnym i poruszałem się na zewnątrz, lecz kiedy się rozprzestrzeniałem, teren do pokrycia wzrastał geometrycznie i aby skutecznie kontynuować prace z tą samą szybkością, muszę zwiększyć moją roboczą o cały rząd wielkości.

Constantin po zastanowieniu kiwa głową.

– Zyski pokryją koszty – mówi. – Przyślij mi budżet, a ja go podpiszę.

Rohder potakuje i zapala nowego papierosa od starego. Aiah miałaby ochotę wykorzystać

chwilową szczodrość Constantina i poprosić go o pieniądze dla innych sekcji WKP, ale uznaje, że obecny rozrost wydziału powoduje już i tak spore problemy administracyjne.

Jedną z nielicznych korzyści stanu wojennego w Caraqui jest to, że niezbędne reorganizacje agend rządowych przeprowadzono bez zwykłego zalewu papierów. Wie jednak, że dokumenty wcześniej czy później muszą być uzupełnione i wtedy zostaną jej jedynie formularze, nakazy wypłat, zapotrzebowanie i podpisywanie papierków przez tygodnie, miesiące, a może już zawsze.

Constantin odrywa wzrok od komputera i zadaje pytanie, które go tu sprowadziło.

– Na ile dni pełnej ofensywy wystarczy pana plazma?

– To zależy. Czy może mi pan podać przybliżoną ramę czasową? Kiedy zamierza pan rozpocząć?

Constantin rozważa, w jakim stopniu ujawnić Rohderowi swój plan działania i czy w ogóle może o tym dyskutować.

– Zanim pański nowy zespół dokona jakiegoś przełomu – mówi. Rohder kiwa głową, spogląda na Aiah.

– Więc liczby nie zmieniają się aż tak bardzo. Aiah odpowiada na pytanie Constantina.

– Trzy dni pełnej konsumpcji przy użyciu środków krajowych – mówi. – Jeśli nasi sąsiedzi wywiążą się ze swych zobowiązań, będziemy mogli przedłużyć ofensywę o dzień, może dwa.

Constantin potakuje.

– Musimy mieć nadzieję, że przełom nastąpi wcześniej. Żołnierz nie może posuwać się naprzód bez maga usuwającego przed nim nieprzyjaciół, i potrafi utrzymać teren, jeśli zdejmie mu się wrogich magów z karku.

– Mieliśmy kilka nieoczekiwanych efektów ubocznych – mówi Rohder. – Czy ma pan minutkę?

– Oczywiście.

Rohder wciska klawisze. Komputer, przyspieszając, wydaje charakterystyczny „mielący” odgłos, a potem zastępuje prymitywne rysunki kolumnami liczb: złoto na szarości.

– Mnożenie się plazmy dzięki zastosowaniu teorii przedziałów ułamkowych zdaje się dawać efekty synergiczne – mówi Rohder. Reszta wydziału zwyczajowo określa teorię przedziałów ułamkowych jako TUP, ale Rohder woli starsze, bardziej skomplikowane określenie.

– Tutaj – stuka w liczby knykciami – tu mamy przewidywany wzrost plazmy, podzielony na dzielnice, według teorii... a to – znowu stuka – początkowy wzrost. Jest mniejszy niż przewidywany, gdyż metody, które stosowaliśmy do poruszania konstrukcji nie były idealne, a nasze oceny składu samych konstrukcji były w większości przypadków przybliżone. Ale teraz... zauważcie ten trzeci zbiór liczb. To świeże dane, oparte na odczytach mierników z ostatnich dwóch tygodni.

Constantin patrzy na ekran. Kolumny liczb odbijają się w jego oczach.

– Niektóre są większe – mówi.

– W niektórych przypadkach większe nawet, niż przewiduje teoria – wyjaśnia Rohder. – Musi tu działać jakiś inny mechanizm, coś, czego uprzednio nie obserwowaliśmy. Ponieważ teoria przedziałów ułamkowych nigdy wcześniej nie została przetestowana na tak wielką skalę, należy się spodziewać nieprzewidzianych wyników, ale to... – Znowu stuka w ekran. – To, co innego. Dwa tygodnie temu został wprowadzony jakiś nowy efekt.

– Może to kumulacja? – sugeruje Aiah. – Pakujesz do tej konfiguracji pewną ilość masy i wtedy efekty się mnożą.

Rohder zaciąga się papierosem, kontempluje liczby, powoli wypuszcza dym ustami.

– Niewykluczone – mówi. – Opieramy się tylko na odczytach z mierników, a one nie są tak naprawdę zaprojektowane do uzyskiwania bardziej wrażliwych danych, których potrzebujemy, by

zrozumieć to zjawisko. Sądzę jednak, że już teraz mogę obiecać znacznie więcej plazmy dla pańskiej Plazmowej Rezerwy Strategicznej, niż pan przewidywał.

Złote kolumny pobłyskują w oczach Constantina.

– Czy możemy zachować dla siebie tę informację? – mówi. – Nie widzę powodów, by informować rząd na tak wczesnym etapie.

Rohder wzrusza ramionami.

– Pan jest tu szefem. Lecz proszę pozwolić mi zwrócić uwagę na fakt, że jeśli to zjawisko będzie trwało i zdoła pan odłożyć swoją ofensywę o kilka miesięcy, będę zdolny do podtrzymania jej o wiele dłużej. Może aż przez cały tydzień.

Constantin bardzo nieznacznie kręci głową.

– To niemożliwe. Istnieją pewne ramy czasowe.

Aiah spogląda na ekran i czuje, jak na jej gardle zaciska się łagodna dłoń. „Ramy czasowe” mają związek z wygaśnięciem kontraktu Eskalierów za sześć dni.

Ale Constantina zaprzęta zupełnie inna myśl.

– Po wojnie chcę poświęcić Rezerwy Plazmowe na Samodzielne Hermetyczne Transformacje Havilaka... a może nawet coś więcej.

– Generacja atmosferyczna? – Wodniste, niebieskie oczy Rohdera w zamyśleniu wpatrują się w Constantina.

– Tak.

– Będzie pan potrzebował ludzi o bardzo wysokich kwalifikacjach.

– Rozmawiacie o budowaniu rzeczy z powietrza? – pyta Aiah.

Constantin potakuje.

– Hermetyka transformuje jedne rzeczy w inne, podstawową materię w żywność, lub powiedzmy w plastik. Dlaczego nie w samodzielną, generującą plazmę konstrukcję, złożoną – tak naprawdę, ułożoną powtórnie – po prostu z powietrza? – Wzrusza ramionami. – To nie jest nowy pomysł... Są magowie, którzy specjalizują się w takich transformacjach w miejscach niedostępnych lub niebezpiecznych dla ludzi. Powiedzmy w rdzeniach reaktorów.

Rohder zastanawia się nad ideą, wypuszcza dym.

– Ci magowie są zbyt wyspecjalizowani, by wykonać to, o czym pan myśli. Będzie pan musiał tworzyć zespoły specjalistów od zera.

Constantin odpowiada wzruszeniem ramion.

– Jedną z rzeczy, które pozostawia wojna, jest gruz, a gruz wydaje się idealnym obiektem do doświadczeń. Jeśli podczas szkolenia coś nie wyjdzie, powstaje tylko więcej gruzu. Wygląda to na dość bezpieczny eksperyment. Warto zaryzykować.

– Jeśli tak twierdzisz – mówi Aiah. – Ale wydaje się to strasznie skomplikowane.

– Matematyka jest skomplikowana – mówi Constantin, – ale zaczyna się od „jeden plus jeden”.

Aiah spogląda na złote cyfry migoczące na ekranie Rohderowego komputera i czuje niepewność.

– Należy się spodziewać jakichś nieprzewidzianych wyników – mówi, cytując Rohdera; pozostali przytakują. Oczy Constantina płoną.

– Jeden plus jeden – mówi – a potem wciąż idziesz dalej.

Śmieje się, szczęśliwy w świecie nieprzewidzianego.

**TYMCZASOWI OSKARŻAJĄ RZĄD O NARUSZENIE ZAWIESZENIA BRONI
„TO TYLKO PRZEGRUPOWANIE”, OŚWIADCZA RZECZNIK RZĄDU**

Po spotkaniu idą do gabinetu Aiah.

– Jak rozumiem, złożyłaś dwukrotnie wizytę w Brygadzie Karla i u generała Ceisona – mówi Constantin.

– Tak. – Podnosi na niego wzrok. – Są moją armią, bazą mojej władzy, jakbyś to nazwał, i chcę ich lepiej poznać.

– I jak ci się udało?

– W pewnym stopniu. Zadałam wiele naiwnych pytań i, jak to w rozmowie między Przebiegłymi Osobami, generał Ceison i major-mag Aratha, odpowiedzieli na te pytania, traktując mnie protekcjonalnie, ale tylko trochę.

Spogląda na nią. Wyrachowanie w spojrzeniu Constantina zadaje kłam żartobliwości jego tonu.

– Mam nadzieję, że pozwolisz, by rząd wypożyczył sobie twoją armię do ofensywy.

Odpowiedź Aiah jest reakcją na jego spojrzenie, a nie na ton jego głosu.

– Może i pozwolę, jeśli nie zamierza się ich po prostu wyrzucić. Ceison powiedział mi o twoich planach, by Gwardię Dalawańską rzucić do dywersyjnego ataku przeciwko Wyspie.

– Może byśmy nie mówili tak głośno, kiedy omawiamy te sprawy – przestrzega Constantin. Unosi brew w zamyśleniu. – Zastanawiam się, gdzie twoi przyjaciele słyszeli tę historię. Z pewnością nie na oficjalnej odprawie.

Aiah uśmiecha się i ścisza głos.

– My, armie prywatne, obserwujemy się wzajemnie. Jak rozumiem, Parq jest bardzo szczęśliwy, że jego armia gra tak wybitną rolę w ofensywie, ale Parq jest bardzo próżny i nie jest generałem.

– Ty też nie jesteś.

– Ale mam nadzieję zostać. I słucharn generałów. Moja pierwsza lekcja dotyczyła różnicy między ofensywą a samobójstwem.

Constantin wzdycha.

– Atak na Wyspę Lorkhin to zadanie najlepiej nadające się dla fanatyków, którzy nie wąż szans. A Parq wychował jednostkę fanatyków. Będzie bardzo użyteczna w czasie wojny i bardzo niewygodna później. Jeśli jej członkowie dołączą do długiej listy męczenników za wiarę, zarówno oni, jak i ja będziemy mieli podstawy do zadowolenia.

Na planowaną jatkę Aiah próbuje spojrzeć z punktu widzenia członka Przebiegłego Ludu. Prawdziwa córka Karla i Chonah nie miałyby skrupułów, widząc dwóch swych wrogów, wyrzynających się wzajemnie.

Jednak patrząc na to przez dwie organiczne soczewki istoty ludzkiej, Aiah uważa, że rzeź to rzecz przerażająca.

Ale w końcu Gwardia Dalawańska to nie jej zmartwienie, to problem Parqą.

– Dopóki moja armia nie znajduje się na liście męczenników – mówi – wszyscy są usatysfakcjonowani.

– Twoja armia składa się z jednostek zmotoryzowanych, które mają wjechać w wyłom. Oni zbiorą odsetki od zwycięstwa wywalczonego kosztem innych. Mam nadzieję, że to cię satysfakcjonuje – dorzuca ostro.

– Raczej tak.

Zastanawia się nad inną prywatną armią, nad Siłami Wewnętrzными Soryi, organizacją znacznie bardziej nieokreśloną od Gwardii Dalawańskiej i znacznie mniej skłoną do poświęcenia.

– Ciesz się chwilowo swą armią – mówi Constantin. – Może nie będziesz jej mieć zbyt długo.

Spogląda na niego przenikliwie.

– Tak? A co to znaczy?

– Nie jest wykluczone, że twoja misja w strefie okupowanej zostanie odwołana. – Constantin wygląda na zirytowanego. – Nie potrafimy znaleźć bezpiecznego miejsca na spotkanie. Ze względów bezpieczeństwa musi się odbyć na terenach kontrolowanych przez Eskalierów. Nie powinien to być któryś z zajmowanych przez nich budynków, ponieważ nie możemy ufać wszystkim członkom brygady. Wystarczy jeden donosiciel... Urządziliśmy bezpieczne mieszkanie, ale wtedy prawujek Rathmen wprowadził do budynku oddział swoich poborców podatkowych. Srebrna Dłoń zbiera podatki dla Tymczasowych! – Kręci głową z niedowierzaniem, a potem mówi cicho: – Przynajmniej oznacza to, że Tymczasowi nigdy nie dostaną pieniędzy.

W żyłach Aiah tańczy ulga. A więc nie będzie musiała wchodzić na wrogie terytorium – może spokojnie porzucić swą niezasłużoną pozycję królowej Barkazi i wrócić do ścigania gangsterów w ciemnych zaułkach Caraqui.

Ale tuż za ulgą nadchodzi nieoczekiwane poczucie straty. W pewnym sensie Aiah była gotowa do tego zadania: do negocjacji, do ostrych targów, do groźby pojmania i śmierci, do ostatecznej wymiany za ostateczne stawki... Aiah Przebiegła oczekiwała tego niemal z przyjemnością.

– Szukamy innego miejsca na spotkanie – ciągnie Constantin, – ale budynki nie zajęte przez żołnierzy są pełne uchodźców, a to też stwarza niebezpieczną sytuację.

Dochodzą do gabinetu Aiah. Aiah kładzie dłoń na futrynie, widzi oczekującego na nią Ethemarka z teczką w ręce.

– A opcja Soryi? – pyta. Chodzi o manewr wymijający przez Lanbolę.

– Nadal nie ma decyzji.

Oczy dziewczyny spoczywają na Ethemarku.

– Czy brałeś pod uwagę półświaty jako miejsce spotkania – pyta, i z wahania Constantina odgaduje odpowiedź.

Aiah Przebiegła głęboko w swym mózgu wydaje okrzyk triumfu.

– Czy mogę przerwać twoje spotkanie z Ethemarkiem? – pyta Constantin. – Zadziwiające, jak w nawale obowiązków zapomniałem o ważnej grupie swoich wyborców.

IMPAS W ROZMOWACH POKOJOWYCH

WYŚLANNIK LICINIAS WZYWA DO „KOŃCOWEGO WYSIŁKU”

Wysłannik Licinias na końcowym spotkaniu z wdziękiem kryje swe rozczarowanie, – jeśli je odczuwa. Może, mimo wszystko, nie jest wcale rozczarowany, myśli Aiah; może jest zbyt mądry, żeby w ogóle przewidywać jakiś wynik. Przerabiał już wielokrotnie takie sytuacje.

– W związku z niezdolnością rządu do dalszych ustępstw – mówi Licinias – muszę niestety ogłosić, że w negocjacjach nastąpił impas.

Falthege wypowiada się w imieniu triumwiratu. Poważnie dziękuje Liciniasowi za jego starania w celu osiągnięcia ugody, i przechodzi do podziękowań dla Ligi Polarnej za poparcie dla misji wysłannika.

Rząd rzeczywiście poczynił pewne ustępstwa. Zaproponowano opóźnienie wyborów o sześć tygodni i zgodę na uczestnictwo Tymczasowych. Jednak Kerehorn i jego doradcy, oceniając chłodno liczbę głosów, jaką mogliby otrzymać od pozostałych lojalistów, odrzucił te warunki i zamiast tego zażądał miejsca w triumwiracie i sześciu stanowisk gabinetowych. Mistrzowska i pogardliwa odpowiedź rządu, wyrażona słowami Constantina, rozpowszechniana jest nie tylko w Caraqui, ale w

wielu miejscach na całym świecie, głównie dlatego, że jest dowcipna.

– W każdym razie pragniemy kontynuować zawieszenie broni – ciągnie Falthege.

Licinas formalnie to zapisuje i wstaje od stołu. Później wydana zostanie kolacja na jego cześć, z toastami i przemowami notabli, lecz tymczasem trwa koktajl. Aiah przesuwają się wśród gości, gwarząc z ludźmi na tematy, o których za minutę zapomni – myśli intensywnie o Eskalierach Landra – i znajduje się obok Liciniasa. Wysłannik kłania się jej na swój dworny sposób i Aiah podchodzi do niego.

– Przykro mi, że pana misja się nie powiodła – mówi.

W tonie Liciniasa słychać żal.

– Ten wynik nie był całkowitą niespodzianką. Przewiduję następną rundę spotkań, kiedy zwykłe smutne doświadczenia spowodują, że błyszczący optymizm uczestników zmatowieje.

– Więc myśli pan, że wojna potoczy się dalej?

– Doświadczenie uczy, że większość wojen kończy się patem. Wszystkie budynki w naszym świecie to fortece, a w naszym świecie są prawie wyłącznie budynki. Zdobywanie wszystkich pochłonęłoby zbyt wiele pieniędzy i ludzkiego życia.

Spogląda nad ramieniem Aiah – dziewczyna odwraca głowę, śledząc jego wzrok, skierowany na Constantina.

– Wojny w Cheloki zawsze kończyły się patem – mówi Licinas – mimo wielkiej zręczności militarnej pani przyjaciela. Był na tyle przyzwoity, że wynegocjował dla siebie wygnanie, kiedy stało się jasne, że jego wrogowie nigdy nie ustąpią.

„Nie mogę pozwolić tym koszmarom wyrwać się znów na wolność!”. Aiah pamięta, jak Constantin szalał i łkał w odosobnieniu swego gabinetu, pamięta łzy na dłoni, własny strach, na widok buszującego w nim przerażenia...

Przyzywa całą swoją pewność siebie.

– Sądzę, że od tamtego czasu mógł się nauczyć paru rzeczy.

Licinas kiwa głową.

– Mam nadzieję, że tak jest. – Zapada milczenie, a potem mężczyzna patrzy na nią z pewnym wyrachowaniem, które przywodzi jej na myśl Constantina. – Rozmyślałem trochę nad tematem naszej ostatniej rozmowy – zaczyna.

– Pochlebia mi, że pan pamięta – mówi Aiah.

– Trudno o tym zapomnieć. Nadal jest pani eksponowana w wideo, panno Aiah.

– Obawiam się, że niewiele oglądam wideo – odpowiada z uśmiechem dziewczyna.

– A jednak pani stała obecność pozostaje faktem. W połączeniu z tym faktem rozważałem inny fakt – jasne jest, że rząd przygotowuje ofensywę, z wykorzystaniem zarówno najemników, jak i swojej przebudowanej armii. I dalej rozważałem, że jeśli sytuacja militarna grozi patem, naturalną taktyką jest próba przekabacenia sił drugiej strony. A potem, ostatnio, kiedy uwzględniłem szczególną mozaikę wojsk po obu stronach, przyczyna pani ciągłej obecności w wideo stała się jasna...

Aiah czuje zimną pięść, zaciskającą się na wnętrzościach, i usiłuje utrzymać uśmiech przyklejony do ust.

– Ciekawi mnie, panie Licinas, czy podzielił się pan z kimś swoimi przemyśleniami? – pyta.

Łagodnie piwne oczy patrzą bez drgnienia powiek z jego pomarszczonej miedzianej twarzy.

– Dzielenie się swymi przemyśleniami z przypadkowymi ludźmi nie jest moim zadaniem. Jestem raczej słuchaczem, pośrednikiem przekazującym posłania innych.

Rozważa to, co usłyszała; uśmiech wręcz ją boli.

– To nie jest dokładna odpowiedź, panie Licinas.

– To prawda. – Wysłannik przerywa na chwilę, by się zastanowić, a potem mówi: – Dlatego rozważmy, co kryje przyszłość. Jeśli wojna będzie się przeciągać, pewne rzeczy, dotychczas niejasne, staną się bardziej widoczne. Tymczasowi mają sponsorów, których interesy staną się, w miarę postępów wojny, coraz bardziej oczywiste. I im bardziej ich interesy będą oczywiste, tym bardziej w całą sprawę będzie zaangażowany ich prestiż, i tym trudniej będzie wynegocjować z nimi wycofanie poparcia dla Tymczasowych. Każda rozmowa o pokoju stanie się wielostronna, będą w niej uczestniczyć wszyscy poplecznicy Tymczasowych, a zapewniam panią, że ciężko jest skończyć wojnę, nawet, jeśli w sprawę wplątane są tylko dwie strony. Im bardziej sytuacja jest złożona, tym więcej dla mnie pracy i większe prawdopodobieństwo mniej pożądaných wyników... – Jeszcze raz dwornie się kłania. – I tak życzę pani programom w wideo wszelkich sukcesów, na które tak wyraźnie zasługują. Aiah odpowiada mu ukłonem.

– Dziękuję panu.

Wysłannik odpływa z zagadkowym uśmiechem na ustach, a Aiah stoi i obserwuje go przez chwilę. To ekscytujące prowadzić rozgrywkę na tak wysokim poziomie; jednak w innym, bardziej zaniepokojonym zakątku umysłu starannie analizuje tę rozmowę, by się upewnić, że rzeczywiście zrozumiała jej znaczenie.

Spogląda przez ramię na Constantina, by być może zapewnić sobie jego pomoc w charakterze tłumacza, lecz ten rozmawia z Soryą. Choć nie brała ona udziału w żadnych negocjacjach, jest tutaj, niczym jakiś padlinożerca przy ścierwie. Ma na sobie zielony mundur, wypolerowane buty, które na jej stopach sprawiają wrażenie lekkich jak pantofle. Odrzuca włosy z blond pasemkami, słychać jej dźwięczny śmiech. Aiah chmurzy się.

– Przepraszam panią.

Wzdryga się i widzi dwóch mężczyzn przesuwających kamerę wideo. Przepuszcza ich.

Całych negocjacji nie pokazywano w wideo, lecz ich zakończenie zostanie pokazane. Jeśli teoria Liciniasa jest prawdziwa, powinno to zaowocować długimi i nudnymi przemowami.

Licinias ma rację. Aiah drzemie w deszczu długich banałów; jej umysł jest już gdzie indziej: w odległym, zrujnowanym krajobrazie, gdzie Eskalierzy Landra – jej dalecy krewniacy – utrzymują rozwarłe wrota do zwycięstwa Constantina.

TYMCZASOWI POTEPIAJĄ DYREKTORA WKP AIAH TO NAJEMNY ZABÓJCA CONSTANTINA, MÓWI KEREHORN „MORDERCZA KLIKA” POTEPIONA

Gdy przemówienia się kończą, Aiah zmierza do biur WKP – są po drodze i może przy okazji się zapisać na działania w następnej tercji. Gdy idzie po teczkę, dostrzega Constantina w kamerze. Przed metropolitą leży stos akt. Mężczyzna z wykrzywioną napięciem twarzą ma oczy zaszczonego zwierzęcia, jakby prześladował go ból, przed którym nie ma ucieczki.

Aiah schną usta na jego widok, lecz mężczyzna natychmiast skupia na niej wzrok, gdy dziewczyna wkracza w pole jego widzenia i nie może się już wycofać... Więc wstukuje kod dzienny, otwiera zaryglowane drzwi, wchodzi, zamyka za sobą drzwi.

Constantin się nie odzywa, patrzy tylko, gdy dziewczyna idzie do właściwej szafki z aktami, przekręca klucz, odsuwa obite brązem drzwiczki na cichych rolkach i znajduje potrzebną teczkę. Bierze akta, zamyka szafkę, wychodzi. Pod nieruchomym wzrokiem metropolity włosy na karku stają

jej dęba.

Widziała nienawiść w skrzywieniu jego ust. Nienawiść i pogardę. Nie może jednak stwierdzić, czy te uczucia skierowane były do niej, do samego siebie czy całego świata.

OBAWA PRZED WZNOWIENIEM WALK OBIE STRONY GROMADZĄ AMUNICJĘ

Constantin obejmuje ją gwałtownie, wyciska powietrze z płuc. Potem Aldemar, już z uchwytem transferencyjnym w dłoni, wita ją delikatniej. Przelotne poczucie obecności plazmy łaskocze skórę Aiah. Aldemar siada, zamyka oczy, skupia się.

Wzrok Constantina utkwiony jest w jej oczach.

– Wracaj – mówi niskim głosem, który w kościach Aiah dudni niczym trzęsienie ziemi. Aldemar odchyła głowę, wyrzuca rękę przed siebie. Napływ plazmy zaskakuje i Aiah bierze głęboki wdech...

I wypuszcza powietrze zupełnie gdzie indziej. Otaczają ciepła wilgotna ciemność, rozjaśniona rozwieszonymi świątecznymi lampkami. Powietrze pachnie zgnilizną, słonawą wodą, fekaliami. Brzęczenie generatora w zamkniętej przestrzeni brzmi nieprzyjemnie głośno.

Podchodzi szary człowieczek, w jego ogromnych oczach żarzą się ogniki rozwieszonych świateł. Wyjmuje cygaro z ust, głos ma ochrypły.

– Jestem sierżant Lamarath. Pamięta mnie pani? Witamy znów w Mieliznach.

Aiah widzi, że wielu pokreconych z Mielizn nosi broń – podejrzewa, że w ten sposób częściowo opłacono podjęte przez nich ryzyko. Gdy dziewczyna odbywa krótką turę w pływającym półświecie, tu i ówdzie przemykają złowieszcze półludzkie postacie, cienie owinięte wokół naoliwionej broni.

Constantin wysłał lojalnych żołnierzy Cheloki, Statusa i Corneliusa, by przed spotkaniem zabezpieczyli teren. Stwierdzili oni, że niewiele jest do zrobienia.

– Jeśli zaatakują nas na przykład Eskalierzy – mówi Status – to miejsce nie utrzyma się nawet przez dwie minuty. Magowie podłożą ogień, albo porozbijają wszystko na kawałki. A jeśli ktoś zacznie tu pakować ciężkie pociski, to złomowisko natychmiast się rozwali.

Aldemar czuwa i jeśli sprawy potoczą się źle, przeteleportuje Aiah w inne miejsce. Problemem jest jednak zawiadomienie Aldemar, że zaistniała taka potrzeba. W protokole negocjacji ustalono, że żadna ze stron nie wyśle w ten rejon magów i wszelkie oznaki teleobecności będą uznane za wrogie. Status i Cornelius mają nadajnik, ale nie został on przetestowany – boją się nadawać, gdyż Tymczasowi mogliby odebrać sygnał.

Jak się okazuje jest tu jednak telefon. Mieliznowcy ukradli kilka linii telefonicznych i Aiah – jako że połączenia z nie okupowanym Caraqui prawie na pewno nie dałoby się uzyskać – dostała numer w Gunalaht, na który może dzwonić w razie nagłego zagrożenia.

Aiah docenia te wysiłki na jej rzecz, ale podejrzewa, że w przypadku prawdziwego niebezpieczeństwa, wszystkie okażą się niewarte złamanego dinara.

Aiah wchodzi do labiryntu kwatery głównej Lamaratha. To rozległa morska konstrukcja z doczepionymi pojazdami powierzchniowymi i zabłąkanymi fragmentami przenośnych domów, obwieszona czerwonymi, świątecznymi lampkami. Same rozmowy mają się toczyć tam, gdzie Aiah spotkała Lamaratha po raz pierwszy – w jego ekranowanym gabinecie z metalowymi szafkami i masywnym biurkiem. Na widok zwisającego z haka węzowatego doktora Romusa, Aiah czuje w nerwach chłód. Romus rozciąga w uśmiechu do Aiah swoją brązową twarzą homunkulusa, macha girlandą macek. Aiah wyjąkuje coś na przywitanie.

– Będzie pani mieszkała w sąsiednim pokoju. – Status otwiera owalny luk, odsłaniając małe pomieszczenie z łóżkiem i nocnym stolikiem. Do ścian, podłogi i sufitu przymocowano brązową ekranującą siatkę, wzmocnienie osłony, która prawdopodobnie jest już pod tynkiem. – To przejście tutaj – Status otwiera inny luk, prowadzący z gabinetu, gdzie również widać brązową siatkę – prowadzi do ekranowanego tylnego przejścia, które z kolei prowadzi do luku na zewnątrz.

Luk został przystosowany do wzrostu Lamaratha, więc Aiah i jej ochroniarze, wychodząc w ciemność na zewnątrz, muszą się nisko pochylać.

– Przyczepiliśmy tutaj rurę – mówi Cornelius, odsłaniając pionową rurę, której dolny koniec znika w wodzie. – Tam w dole umieściliśmy zbiornik powietrza i regulator, mniej więcej trzy kroki pod powierzchnią. – Nagle Cornelius spogląda niepewnie. – Powiedziano nam, że umie się tym pani posługiwać, tak?

Aiah przygryza wargę.

– Byłam pod wodą ze dwa razy – mówi. I nie sprawiło jej to przyjemności.

– W dole jest przyczepiona maska, uprząż pławna i para płetw – dodaje Cornelius. – Jeśli będzie się pani musiała ukryć, zapasu powietrza wystarczy na dwie godziny, o ile nie zejdziesz pani głębiej i nie zużyje powietrza, pływając po okolicy.

– Zamarznię – mówi Aiah.

Cornelius wzrusza ramionami.

– Przygotowano to tylko na wypadek nagłego niebezpieczeństwa. Jeśli sytuacja stanie się naprawdę groźna, lepiej zaryzykować hipotermię, niż zostać zastrzelonym.

– Cześć, panno Aiah – rozlega się radosny głos. – Pamięta mnie pani?

Status wzdryga się, mamrocze przekleństwo: nie zauważył chłopca, który przycupnął w głębszym cieniu na rdzewiejących płytach pokładu.

Nerwy Aiah są w nieco lepszej formie.

– Cześć, Craftig – wykrztusza.

Chłopiec wstaje, masywna postać kołysze się do przodu. Status znowu coś mamrocze i cofa się o krok.

– Sierżant powiedział, że pani ponownie nas odwiedzi – mówi Craftig. – Zostanie pani dłużej?

– Mam tu tylko coś załatwić – mówi po chwili zastanowienia Aiah. – Potem natychmiast wyjadę.

– Gdyby było pani nudno, możemy zagrać w warcaby – proponuje chłopiec. – Jestem dobry w warcabach.

– Dam ci znać, jeśli znajdę trochę czasu – mówi Aiah, a potem dodaje, wspominając ostatnią wizytę:

– Co słyhać u rodziny?

Craftig opowiada szczegółowo, nie przejmując się, że dziewczyna nigdy nie spotkała jego krewnych. Po kilku minutach Aiah słyszy dyskretne chrząknięcie Statusa.

– To smutne, co stało się z wujem – Aiah przerywa Craftigowi. – Chciałabym jeszcze pogawędzić, ale zaraz mam ważne spotkanie.

– Z tymi chłopakami z Eskalierów? – pyta Craftig. – Zobaczymy się później, co? Życzę miłego pobytu.

– Ot, i tyle po wszystkich środkach bezpieczeństwa – vzdycha Cornelius.

Aiah odwraca się do niego.

– Lepiej, więc, żebyśmy, czym prędzej wszystko zakończyli.

Delegacja Eskalierów ma przyjść za godzinę. Aiah zdejmuje kombinezon, ubiera się w szary wełniany kostium. Szczotkuje włosy, stroszy koronki. Zakłada bezcenny naszyjnik z kości słoniowej z dyndającym trygramem – podarunek od Constantina. Żałuje, że w pokoju nie ma lustra – mogłaby sprawdzić efekt – potem jednak uznaje, że lustro tylko by ją speszyło i lepiej obejść się bez niego.

Zamiast lustra wolałaby podłączenie plazmowe. Zastryk sztucznej pewności siebie – właśnie tego jej teraz potrzeba.

Wchodzi do gabinetu Lamaratha, przegląda swoje akta na temat generała Holsona i pułkownika Galagasa, dwóch oficerów, z którymi będzie rozmawiać.

Brygada Eskalierów Landra została sformowana z armii fastańskiej po upadku Barkazi. Teraz, pięćdziesiąt lat później, wydaje się, że nie są tak przywiązani do sprawy Fastani jak Brygada Karla do Świętej Ligi; gdyby tak nie było, w przyszłości między obydwoma formacjami dochodziłoby do nieporozumień. Landro, pierwszy brygadier, zginął trzydzieści lat temu w walkach w Morveg, choć brygada zachowała jego imię, zarówno z powodów sentymentalnych, jak i ogólnych uzgodnień.

Holson, obecny dowódca, urodził się w Barkazi, w sektorze jabzijskim, części Barkazi napadniętej przez sąsiada pragnącego usilnie przywrócić porządek i ucywilizować, czy raczej precywilizować, tubylców. Chociaż Holson otrzymał w Jabzi wykształcenie wojskowe, nie służył ani w armii Jabzi, ani w armii żadnego innego okupanta; chciał służyć w siłach barkazilskich. W tym

celu przemierzył tysiące radiusów. Te fakty Aiah uznaje za dość istotne.

Galagas należał do piątego już pokolenia w swojej rodzinie, które wybrało żołnierskie życie. Dossier nie mówiło wyraźnie, czy jego pradziadek walczył z Fastani z przekonania, czy dlatego, że z Fastani wywodziła się większość dowódców armii barkazilskiej, gdy rozpoczęły się wojny domowe.

Jednak Galagas również nie wstąpił do żadnej armii regularnej, lecz przystał do grupy barkazilskich najemników.

To jest ważne, myśli Aiah. Holson i Galagas, obydwaj profesjonalni oficerowie, wolą służyć w czysto barkazilskich siłach najemnych niż w armii regularnej, która oferuje większy żołd i lepsze warunki socjalne. Obydwaj byli żonaci z rodowitymi Barkazilkami. Bycie Barkazilem to dla nich istotna wartość.

Myśleli o sobie przede wszystkim jak o Barkazilach, a dopiero potem jak o obywatelach Jabzi, Garshabu, czy innej metropolii. I to właśnie klucz do całej sprawy, myśli Aiah.

Pragnęli iść za Aiah, Królową Barkazi, albo przynajmniej wziąć taką możliwość pod uwagę.

Nie chodzi im po prostu o lepszy kontrakt. Gdyby chcieli, by wojujące strony podbijały wzajemnie swoje stawki, mogli to zrobić jawnie, przez swoich agentów w Garshabie.

Nie, oni myśleli o zdradzie – świadomej zdradzie swych obecnych pracodawców. Etyka zawodowa najemników zabrania takich rzeczy. Zdradzali nie tylko swoich pracodawców, sprzeniewierzali się również etosowi swego zawodu.

Spotykają się z nią, ponieważ już zdecydowali, że zmienią mocodawców.

Aiah powinna przyjąć rolę w gruncie rzeczy bierną – nie przekonywać, raczej modelować swoje zachowanie zgodnie z ich koncepcjami. Musi być tym, czym chcą ją widzieć: Królową-Czarodziejką Barkazi, Adeptką Śniących Sióstr, czy superheroiną rodem z filmów Aldemar.

– Chyba nie powinienem tutaj pozostawać – słyszy Aiah. Podskakuje, chwytając się za serce.

– Przepraszam, że panią przestraszyłem – usprawiedliwia się doktor Romus swym dziwnym fujarkowatym głosem. Wyraz wysuszonej brązowej twarzy ma bardziej rozbawiony niż przepraszający.

– Zapomniałam, że pan tu jest.

– Tak – mówi Romus jeszcze bardziej rozbawiony – nawet pani nie przypuszcza, jak często to się zdarza. Postanowiłem się przypomnieć, zanim przyjdą pani goście.

– Dziękuję. – Aiah próbuje uspokoić walące serce. – Przypuszczam, że nie powinien pan tu pozostać. Dziękuję za zrozumienie.

Doktor Romus odwija przednią część ciała – grubą jak noga Constantina – i opuszcza ją na dół pętlą, a za nią resztę swej osoby. Głowę trzyma uniesioną na poziomie głowy Aiah i sunie do luku. Pierzaste macki majstrują chwilę przy zamku, a potem Romus z uśmiechem otwiera drzwi i wychodzi.

– Na razie cześć – mówi Romus. – Do zobaczenia później.

Aiah bezskutecznie próbuje skupić się na studiowaniu dossier.

Wchodzi Cornelius i mówi, że dostrzeżono łądz delegatów – dwa zielone światła i jedno białe, zgodnie z umową.

– Czy chce pani tutaj poczekać? – pyta.

Aiah potrząsa głową.

– Powinam wyjść im naprzeciw. – Zamyka dossier, otwiera szufladę biurka Lamaratha. Para wielkich karaluchów czmycha przed światłem... Aiah zamyka szufladę i uznaje, że równie dobrze może zostawić teczkę na biurku.

Na zewnątrz, na zardzewiałym pokładzie, Aiah stoi w czerwonej poświacie lampek. Skrzypią

liny nośne wiszącego mostu prowadzącego od przystani. Aiah wyteża wzrok, w ciemności widzi kilka cieni na moście. Przed pierwszym sunie żarzący się punkcik. Okazuje się, że to cygaro w zębach sierżanta Lamaratha, który prowadzi dwóch mężczyzn w mundurach: Holsona i Galagasa.

Aiah czeka, aż ta trójka zejdzie z mostu, a potem wychodzi im naprzeciw z wyciągniętą dłonią. Skoro oni, ryzykując, przyjechali tak daleko, może przejść przez pokład, by się z nimi przywitać.

– Generale Holson, pułkownik Galagas. Dziękuję, że zgodzili się panowie ze mną spotkać.

Holson jest dużym, barczystym mężczyzną o potężnych ramionach i karku; włosy ma bardzo krótko ostrzyżone, od wyraźnych kanciastych powierzchni jego czaszki odbija się czerwone światło. Dłoń ma wielką i suchą; witając się z Aiah, patrzy na nią przenikliwymi, nieruchomymi oczyma.

Galagas jest niższy, nosi wąsik. Zachowuje formalną poprawność: wtyka czapkę pod pachę, ujmując dłoń Aiah, lekko się kłania. Udaje mu się nie strzelić obcasami.

Czyżby krył zdenerwowanie? Może nawet niechętnie tu przyjechał? – zastanawia się Aiah.

– Zechcą panowie pójść ze mną? – pyta Aiah. – Zaprowadzę panów tam, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

Holson potakuje.

– Dziękuję, sierżancie – mówi Aiah do Lamaratha.

– Nie ma, za co, proszę pani. – Lamarath się uśmiecha i macha cygarem.

Holson, idąc za Aiah ku lukowi, rozgląda się niepewnie po pływającym półświecie.

– Ilu ludzi tu mieszka?

– Miliony, jeśli liczyć wszystkich.

Holson ma niezadowoloną minę.

– Mamy ich w naszej strefie bezpieczeństwa. Nie wiedziałem, że istnieją takie miejsca. Ci ludzie stanowią zagrożenie.

Aiah przystaje; opierając rękę na drzwiach luku, spogląda na Holsona. Nie chce niepotrzebnie spowodować jakichś okropnych prześladowań mieszkańców półświatów.

– Ci ludzie będą niebezpieczni tylko w tym wypadku, jeśli zburzy pan ich domy – mówi Aiah. – Wtedy rzeczywiście znajdą się w pańskiej strefie bezpieczeństwa, a nie chce ich pan tam.

Daje Holsonowi kilka sekund na przemyślenie tych słów, potem wchodzi do luku i prowadzi delegatów do gabinetu Lamaratha. Proponuje napoje, kawę z termosu i przygotowane wcześniej przekąski.

Galagas nalewa kawę swemu zwierzchnikowi.

– Przepraszam, że nie mam Czarnej Barkazilskiej – mówi Aiah. – Mój kuzyn pracuje w fabryce, ale ostatnie dostawy opóźniły się z powodu wojny.

To nieprawda: kuzyn istnieje – dostawy nie. Aiah chce jednak nieszkodliwym kłamstwem nawiązać pewnego typu łączność, wzbudzić w swych rozmówcach plemienną nostalgię...

Galagas podaje kawę Holsonowi.

– Jak on się nazywa? – pyta.

– Endreio. Właściwie Endreio Młodszy.

Galagas nalewa sobie kawy.

– Sam mam tam kuzyna. Ma na imię Franko. A mój dziadek był tam przed wojną dyrektorem.

Fabryka była punktem oporu Fastani podczas walk, Aiah wie o tym. A Bitwa o Fabrykę Kawy stała się jedną z pierwszych krwawych rzezi.

Galagas popija napój ze swej filiżanki.

– Mój dziadek powiadał, że po odbudowaniu fabryki, kawa nigdy nie smakowała już tak dobrze.

– Moja babka mówi to samo. – Przypadkowo jest to prawda. Holson spogląda na nią i przesuwa

dłonią po ostrzyżonej głowie.

– Czy cała pani rodzina pochodzi ze Starego Oelphil?

To dzielnica, gdzie leżała fabryka kawy, teraz część metropolii Garkhaz.

– Jestem Oelphilianką po matce. Mój dziadek mógł być z Oelphil, to trudno powiedzieć... –

Patrzy na Holsona. – Pańskie nazwisko pochodzi ze Starego Oelphil? Jeszcze w czasach Karla był Prefekt Holson...

– Podobno to mój przodek. – Holson, mówiąc to, ma trochę sceptyczną minę. Nie chce, żeby Aiah pomyślała, że chwali się pochodzeniem z jednej z rodzin ze Starego Oelphil, rodzin, które – według legendy – zgodziły się wciąż przechodzić reinkarnacje jako protektorzy ludu barkazilskiego.

Oczywiście żadne zapisy z czasów Senka i Karla się nie zachowały, więc każdy może preparować swoją genealogię.

– Czy zechcą panowie usiąść? – zaprasza Aiah.

Sama zajęła miejsce za biurkiem Lamaratha. Prostuje ramiona, kładzie ręce na blacie.

Obaj siadają. Galagas sztywno, z wyraźnym skrępowaniem, ale Holson patrzy na Aiah ze śmiałym wyzwaniem.

– Wygląda pani inaczej niż na wideo – mówi.

– W tym oświetleniu – Aiah wskazuje na jarzeniówki – wygląda się mniej korzystnie.

– Jest pani młodsza, niż oczekiwałem.

Aiah pozwala sobie na uśmiech, ma nadzieję, że to uśmiech enigmatyczny.

– Przebyłam długą drogę – mówi.

– I dokąd zamierza pani dojść?

– Dalej. Do Barkazi, jeśli sprawy potoczą się pomyślnie.

Holson mruży sceptycznie oczy.

– I co będzie pani robić w Barkazi?

Naciska mnie, myśli Aiah. Nie będzie mnie szanował, jeśli nie okażę się twarda.

– Co zrobię – odpowiada – zależy od poparcia, jakie zdołam pozyskać. Obecnie w świecie są jedynie dwie barkazilskie jednostki wojskowe i walczą one po przeciwnych stronach – w wojnie, która nie ma nic wspólnego z Barkazi. Lubię rozwiązywać swoje problemy po kolei i właśnie od tego problemu chciałabym zacząć.

– Chce pani barkazilskich jednostek wojskowych? – pyta Holson. – Po co? Podejmowanie prób oswobodzenia Barkazi dwiema brygadami to naiwność.

Aiahi spogląda na Holsona i ma nadzieję, że zdziwienie, jakie teraz czuje, odbija się na jej twarzy.

– Czy mówiłam, że chcę najechać na Barkazi? Nie interesują mnie krwawe rzezie. Lecz widzi pan, teraz...

Pochyla się, zmniejszając dzielącą ich odległość.

– Gdybyśmy mogli połączyć siły – mówi – mój rząd byłby bardzo wdzięczny, zarówno mnie, jak i wam. Już okazali wdzięczność, osadzając tu uchodźców barkazilskich, ustanawiając barkazilską społeczność. Jeśli zaś pragnęlibyśmy zmiany sytuacji w Barkazi, tutejszy rząd nam pomoże. Natomiast... – Aiah przez chwilę spogląda na Holsona, potem na Galagasa. – Cóż, sami najlepiej znacie swoich mocodawców. Jakiej wdzięczności możecie od nich oczekiwać? Będziecie mieli szczęście, jeśli, wracając do Timokracji, otrzymacie premię.

Galagas przygryza wąsiki.

– Jeśli w środku kampanii przejdziemy na drugą stronę – mówi – nie będziemy mogli wrócić do Timokracji. Zaprzysiężono nas wszystkich do przestrzegania Kodu Timokratycznego. Nikt nie będzie

chciał jednostki, która nie wypełniła swoich zobowiązań.

Wielki palec wskazujący Holsona dźga w stronę Aiah.

– Właśnie o to chodzi, że pani rząd musiałby okazać cholerną wdzięczność. Ponieważ, jeśli się do was dołączymy, będziemy musieli na stałe przeprowadzić się z rodzinami do Caraqui.

Aiah patrzy na palec Holsona akurat tak długo, by stało się jasne, że gest ten wcale jej nie onieśmiela. Odchyła się na krześle.

– Jestem przekonana, że wdzięczność mego rządu sięga aż tak daleko – oznajmia.

– Ma pani całkowitą pewność?

Wątpliwość podnosi rękę, jak nieprzekonany uczeń w klasie, ale Aiah to ignoruje.

– Jeśli sobie życzyacie, mogę to szybko potwierdzić.

– Premia przy podpisaniu kontraktu?

– Mam upoważnienie do zaoferowania trzech tysięcy dinarów na żołnierza, pięć tysięcy dla każdego dowodzącego oficera, a dla oficerów starszych – ruchem głowy wskazuje obecnych – dziesięć tysięcy.

To w zasadzie połowa tego, do czego została upoważniona, lecz nie ma powodów, żeby w tej chwili odkrywać karty.

– A potem standardowe stawki?

– To, co zarabiacie obecnie.

– Dodatek na przeprowadzkę dla rodzin?

Aiah się waha.

– Tak. Mogę to załatwić. Powiedzmy tysiąc dinarów na osobę? Wzięłaby to z oszczędności na premiach przy podpisaniu kontraktu.

– Kontrakt na jak długo?

– Rok, przedłużalny za obopólną zgodą.

Chwila ciszy. Mężczyźni spoglądają po sobie. Galagas lekko kręci głową. Holson zwraca się do Aiah nachmurzony.

– Porzucamy nasze mieszkania i pracę – stwierdza Holson – i tylko po to, by zatrudnić się na rok? Chcemy więcej.

– Gwarancję na pięć lat – mówi Galagas.

– Pięć lat, przedłużalne na dalszy okres. Albo może... – Holson marszczy czoło, patrząc chwilę w podłogę. – Zatrudnienie w armii caraquijskiej. To nie jest sprzeczne z waszą polityką. Macie obecnie mnóstwo najemników, nawet w armii regularnej, ponieważ miejscowi oficerowie są niedoświadczeni.

– Z gwarancją – dodaje Galagas, – że nasi żołnierze będą mogli służyć przez dalsze pięć lat. Że zostaniemy razem przez pięć lat w jednostce nierozczłonkowanej.

Aiah zastanawia się chwilę, ale nie śmie zbyt długo się wahać. Rokowania nabierają rozpędu i nie chce ich spowalniać.

– Mogę wam zaoferować pięcioletnią gwarancję – mówi i ma nadzieję, że to prawda. – W sprawie zatrudnienia w armii regularnej muszę porozmawiać z Ministrem Wojny, ale sądzę, że chętnie będą współpracować z tak doświadczonymi oficerami.

Trochę pochlebstwa nigdy nie zawadzi.

– A potem? – pyta Holson.

Aiah się uśmiecha.

– Proszę, generale?

– Barkazi. Co z Barkazi?

– Jeśli to się uda – odpowiada Aiah po chwili wahania – będziemy zjednoczeni. Będziemy mieli w Caraqui bazę potęgi militarnej i popierający nas rząd. – Zmusza się do uśmiechu. – Reszta zależy od tego, jak naprawdę przebiegł jest Przebiegły Lud, nie sądzą panowie? Bez względu na to, jakie uzasadnienie miały siły okupacyjne dla aneksji Barkazi, od dawna straciło ono aktualność. Jeśli pozostaniemy zjednoczeni, z pewnością nie ma rzeczy, których nie zdołamy dokonać.

Holson siedzi z kamienną twarzą, Galagas znowu przygryza wąsiki, ale Aiah czuje, że jakoś wygrała. Powiedziała właściwą rzecz; wzbudziła w nich dziwną, nierealną nadzieję.

Niespodziewanie czuje, jak nadzieja zapala się w niej samej. Nigdy dotąd nie myślała o Barkazi jako ojczyźnie – nigdy tam nie była, a historie rodzinne związane z okropnościami wojny nie stanowiły zachęty, by się tam udać. Teraz jednak zastanawia się, czy stąpając po ulicach Barkazi, odczuwałaby to inaczej niż w innych metropoliach, czy uznałaby Barkazi za swój dom.

Teraz zupełnie nie czuje się na swoim miejscu, gdy tak siedzi za biurkiem drobnego wodnego gangstera, w ciemnej, smrodliwej wodnej jaskini, zamieszkaney przez pokręconych ludzi ze zmienionymi genami, i negocjuje z potencjalnymi renegatami w imieniu rządu, który – stawiając kropkę nad i – nie jest jej własnym rządem...

– Te premie rekrutacyjne – mówi Galagas, zakładając nogę na nogę – wydają mi się trochę za niskie. Jeśli zważyć, czego się po nas oczekuje.

Aiah uśmiecha się w duchu. Zamiłowanie do targów musi tkwić gdzieś głęboko w barkazilskich genach.

– Uważam, że są przyzwoite – mówi, – choć przypuszczam, że troszeczkę miejsca na negocjacje pozostało.

NOWE MIASTO NATYCHMIAST!

Obecność Constantina wywołuje w Aiah gęsią skórkę. Dziewczyna rozkoszuje się przez chwilę tą obecnością; fantazjuje, że mogłaby go posmakować językiem... Podnosi dłoń do naszyjnika z kości słoniowej. To jego dar, wspomnienie, które można dotknąć.

...Chyba poszło dobrze – posyła.

...Jakieś problemy?

...Chcieli złotych gór, ale zmusiłam ich by przyjęli jedynie pagórki.

Czuje rozbawienie Constantina.

Gdy umówiła się z Galagasem i Holsonem na jutrzejsze spotkanie i odprowadziła ich po moście do łodzi, zadzwoniła pod numer w Gunalaht i powiedziała, że będzie czekać na kontakt o każdej pełnej godzinie.

...Chcą pięcioletniego kontraktu z Caraqui – przesyła Aiah. – Mówią, że nie ma dla nich powrotu do Timokracji, jeśli złamią swój Kod.

...Pięć lat? Sądzę, że za pięć lat nadal będziemy potrzebować najemników.

...Jako alternatywę sugerują wcielenie do regularnej armii. Ale chcą, by ich jednostka pozostawała razem przez pięć lat.

Następuje moment wahania. Przez łącze plazmowe Aiah czuje przepływ myśli Constantina.

...Tak – przesyła metropolita. – Mogę się zgodzić. To dobra jednostka.

Skarb metropolii wydaje na tę wojnę dziesiątki miliardów. Aiah wie, że Constantin raczej dotrzyma słowa, jeśli chodzi o wypłaty i gwarancje dla ludzi, którzy naprawdę przyczynią się do

zakończenia walk.

...Chcę jeszcze czegoś dla siebie, panie ministrze.

...Taaak? – Odpowiedź Constantina jest ostrożna.

...Chcę takiego samego układu dla Brygady Karla, jeśli Ceison tego zechce. Jeśli mamy nagradzać oddziały za zmianę mocodawcy, powinniśmy również nagrodzić te, które pozostały lojalne.

...Wiele jednostek pozostało lojalnych, nie tylko brygada Karla. Czy tamtym obiecamy to samo?

...Dobrze, zmodyfikuję swoje warunki. Niech brygada Karla dostanie takie same kontrakty jak ludzie Geymarda.

Następuje brzemienna cisza. Cheloki Geymarda są z Constantinem od początku, jako jego gwardia, grot jego oszczepu, niewzruszona podstawa jego potęgi militarnej.

Constantin w końcu odpowiada z rozbawieniem.

...Pięcioletnie kontrakty nie wydają się takie złe, jeśli wziąć wszystko pod uwagę.

...Dziękuję, panie ministrze.

Aiah uważa, że teraz już może okazać pokorę. Wyeksploatowała do końca swą dobrą passę.

Constantin natychmiast odpowiada.

...A czy są też jakieś dobre wiadomości? – przesyła.

Śmiech bulgocze w gardle Aiah.

...Oszczędziłam trochę pieniędzy. Przy podpisaniu kontraktu Eskalierzy są skłonni przyjąć mniejszą sumę, niż planowaliśmy.

...Dziękuję, moje dziecko. Choć Ministerstwo Skarbu nie będzie zadowolone z pięcioletnich kontraktów.

...Zakończenie wojny oszczędzi im pieniędzy. Podziękują ci za to.

Aiah niemal widzi smętny uśmiech Constantina.

...Ministerstwo Skarbu nigdy mi za nic nie dziękuje – przesyła.

...Galagas i Holson wrócą tu jutro o ósmej. Kiedy zapoznamy ich z warunkami, wypracujemy szczegóły, jak mają się wykręcić ze swych obecnych kontraktów.

Przed oczyma Aiah rysuje się odpowiedź – zarys złotego płomienia tworzącego Znak Karla.

...Bądź błogosławiona, panno Aiah.

...Dziękuję, panie ministrze.

Obecność Constantina znika i dziewczyna jest znowu sama. Słucha słabych uderzeń wody o kadłub barki. Wraca do swej kwatery. Lamarath i doktor Romus sobie poszli; Stadius i Cornelius stoją na straży. Zdezorientowani w tym dziwnym półświecie nie są dobrymi kompanami.

Zdenerwowana chodzi tam i z powrotem. Chciałaby odpocząć, ale wie, że jeśli tylko zamknie oczy, potwór adrenalino wy wyrwie ją ze snu.

– Zobacz, czy na zewnątrz jest Craftig – mówi w końcu Corneliusowi. – Nie mam nic do roboty, więc możemy trochę pograć w warcaby.

„WYBORY ODBĘDĄ SIĘ W PLANOWANYM TERMINIE” UTRZYMUJE RZECZNIK RZĄDU

Następnego dnia Holson i Galagas spóźniają się czterdzieści minut.

– Przepraszamy – mówi Holson po przybyciu. – Nie mogliśmy się wyrwać... – Ma niewyraźną

minę, niezwykłą u niego. – Spotkanie z dowództwem Tymczasowych.

Aiah zastanawia się, czy Holson lekkomyślnie podejmie walkę o stawki z Tymczasowymi. Nie, to byłoby samobójstwo. Planowanie zdrady jednej strony to już pchanie się w trudną sytuację; zdrada obu stron to stryczek na szyję. Aiah mówi oficerom, że Ministerstwo Wojny oficjalnie zaaprobowało ich ugodę.

– A teraz trzeba znaleźć sposób honorowego wycofania się z kontraktu z Tymczasowymi – mówi Holson.

– Macie kopię umowy? My jej nie mamy.

Zgodnie z umową Eskalierzy Landra są nieodwołalnie zobowiązani do walki po stronie Tymczasowych przez jeszcze trzy dni, po czym za obopólną zgodą kontrakt można przedłużyć. Jeśli nie zostanie osiągnięte porozumienie, Eskalierzy będą kontynuowali służbę przez następnych dziesięć dni, co wystarczy, by mogli ewakuować się do Timokracji, i da czas na zastąpienie ich inną jednostką.

– Jak Tymczasowi wypełniają warunki kontraktu? – pyta Aiah. – Płacili wam punktualnie?

– Tak.

Aiah przegląda kontrakt.

– Czy zapewnili dostateczne dostawy żywności, paliwa, opieki medycznej i... innych rodzajów wsparcia logistycznego, jak to wyspecyfikowano w Aneksie C?

– Chodzi o zamtuzy Brygady. – Galagas stawia kropkę nad i.

W ostatnich miesiącach Aiah przyzwyczaiła się do obyczajów jednostek najemnych i nie jest zdziwiona. Spogląda na Galagasa.

– Czy wsparcie logistyczne było... dostateczne, w świetle warunków kontraktu?

Aiah zastanawia się, czy kiedykolwiek zerwano kontrakt najemników z powodu niezapewnienia dostatecznej liczby prostytutek.

– Uwzględniając warunki wojenne, wsparcie rządu było odpowiednie – stwierdza Holson.

– Nie o to pytałam – mówi Aiah. – Pytałam, czy logistyczne wsparcie było zgodne z literą kontraktu. Coś może dostarczono za późno? Albo nie tym ludziom, co trzeba? Albo całkiem nie to, co trzeba?

Aiah wie, jak to jest w wojsku, byłaby zdumiona, gdyby się takie przypadki nie wydarzyły.

Holson i Galagas spoglądają po sobie. Holson gładzi brodę i wierci się niespokojnie na krześle.

– Organizacja nie była idealna – mówi, – ale nie cierpię zrywać kontraktu z powodu naruszeń tak powszechnych podczas wojny. To by się mogło stać zgubnym precedensem. Jeśliby ściśle egzekwowano warunki, każda jednostka, po każdej stronie, łamiąc kontrakt, miałaby usprawiedliwienie.

– Zatrzymamy tę możliwość w rezerwie – mówi Aiah, przewracając strony.

Niestety kontrakt jest napisany prosto i bezpośrednio, niewiele w nim dwuznacznych sformułowań wartych wykorzystania; a klauzule dotyczą sytuacji niemających nic wspólnego z obecną. Może, mimo wszystko będą to musiały być dziwki? – myśli Aiah.

– Czy nie dałoby się tego zorganizować w taki sposób, żeby to Tymczasowi złamali kontrakt?

Mężczyźni spoglądają na nią.

– W ciągu trzech dni? – pyta Holson. – W jaki sposób?

– Ciągle wracam do gwarancji – mówi Aiah. – Czy możecie załatwić, żeby jakieś dostawy nie dotarły? Powiedzmy, prowiant zostanie dostarczony w niewłaściwe miejsce...

Wysuwają rozmaite pomysły, lecz potem je odrzucają, jako zbyt złożone. Aiah znowu przegląda kontrakt.

– A jeśli by nie dotarła premia za zaciąg? – pyta w końcu Aiah. Na twarzy Galagasa maluje się ulga.

– Cóż – mówi. – Nareszcie.

Ułożenie planu zabiera im zaledwie kilka minut. Aiah współpracuje z pozostałą dwójką, jakby znali się od lat; aż się zastanawia, czy w opinii, że Przebiegły Lud ma wyjątkowy dar do organizowania podstępów, nie kryje się mimo wszystko ziarno prawdy.

Postanawiają, że Holson do ostatniej chwili będzie przewlekał negocjacje z Tymczasowymi, a równocześnie założy w Garshabie nowy rachunek bankowy, przygotowany na przyjęcie pieniędzy.

Ale numer rachunku, podany Tymczasowym, by przesłali nań premię, będzie się trochę różnił od prawdziwego, o jedną czy dwie cyfry.

Kiedy termin płatności minie, a premia nie dotrze, Eskalierzy Landra będą wolni – legalnie oraz (jak ma się nadzieję) moralnie i będą mogli podpisać następny kontrakt z kim innym.

– Wcześniej powinniśmy mieć już gotowy kontrakt z wami – mówi Holson. – W ten sposób będziemy mogli podjąć natychmiastowe działania – powiedzmy utrzymywanie przyczółka mostowego – zgodnie z życzeniami naszych nowych dowódców.

Aiah jest zaskoczona.

– Możecie podpisać kontrakt, zanim jeszcze poprzedni straci ważność?

– Będzie to tylko kontrakt prowizoryczny. Pełen sformułowań „w wypadku, gdy”, stwierdzający, że jeśli przed określonym terminem nie będziemy mieli innych zobowiązań, zacniemy uważać, że jesteście pod waszym dowództwem. I podamy wam numer konta w Garshabie – kiwa głową ze znaczącym uśmiechem – prawdziwy numer konta, na którym wasz rząd umieści zaliczkę, na przykład jedną dziesiątą premii wstępnej?

– Sądzę, że można to zorganizować.

A więc przewidział moje ewentualne obiekcje w sprawie przekazania pełnej premii – mogliby przecież powtórnie podpisać kontrakt z Tymczasowymi, po wyludzeniu od mojego rządu całej zapłaty, myśli Aiah.

– Wrócimy na początku trzeciej tercji – mówi Holson – i przyniesiemy ze sobą kontrakt. Nie możemy określić dokładnej godziny, mamy inne pilne zobowiązania.

– Będę czekała. Dziękuję panom.

Galagas, rozluźniony, sięga do kieszeni i wyjmuje srebrną piersiówkę.

– Czy zechce pani z nami obalić malucha? Jest z Barkazi.

Aiah uśmiecha się. „obalić malucha” to zwrot używany przez jej babkę.

– Będę zaszczycona, pułkowniku.

Galagas wznosi flaszkę.

– Za powodzenie i Barkazi.

W oczach mężczyzny płonie dziwne światło. Aiah jest zaskoczona faktem, że ten człowiek pokłada w niej taką wiarę, jego przekonaniem, że zmiana biegu spraw tam daleko jest przeznaczona właśnie jej, Aiah. To wykracza poza zwykłą łatwowierność, zawadza o jakieś mistyczne dziedziny wiary, których ona sama nigdy nie mogła zrozumieć.

Pułkownik pije i podaje butelkę Aiah, która powtarza toast i pociąga. To brandy, ostra, ognista, niewyrafinowana; tak podłej wódy Aiah jeszcze nie próbowała. Maluch jest już trupem, myśli. Ze łzawiącymi oczyma podaje butelkę Holsonowi.

Jeśli ojczyzna ma tak smakować, myśli, nie jadę tam.

Odprowadza gości i kiedy się żegnają, Holson niespodziewanie obejmuje ją i całuje w oba policzki.

– Wiem, że dokonamy rzeczy wielkich – mówi.

Mimo zaskoczenia Aiah zachowuje pewną siebie minę.

– Bez wątpienia – potwierdza. Przyjmuje bardziej powściągliwy uścisk Galagasa.

Aiah obserwuje obu oficerów maszerujących po rozkołysanym pomoście. Nie może się nadziwić, że sprawa przebiegła dokładnie tak, jak to przewidywał Constantin wiele tygodni temu. W jakiś sposób wmanewrował ich wszystkich na obecną pozycję i z całą pewnością osiągnie zamierzone zwycięstwo.

Ale co się wtedy stanie? – zastanawia się Aiah. To prawda, że Aiah i Eskalierzy zostali ustawieni na tej pozycji, ale to pozycja całkiem fałszywa. Aiah nie jest zbawicielką Barkazi, to tylko sugestia programów wideo i wizja w mózgu zwariowanego pustelnika w Jasper. A Eskalierzy to nie armia wyzwoleńcza. Aiah nie ma pojęcia, w jaki sposób kiedykolwiek zdoła spełnić oczekiwania tych ludzi.

„Dokonamy rzeczy wielkich”.

Obawia się, że straszliwie rozczaruje wszystkich, którzy w nią wierzą.

Aiah wraca do pomieszczenia, by uporządkować notatki i zastaje tam Lamaratha oraz jego masywnego strażnika. Jedna z zamkniętych przedtem szafek jest otwarta i Aiah widzi wewnątrz kamerę wideo. Wycelowana na pokój, filmowała przez szczelinę w drzwiczkach. Lamarath otworzył kamerę i wyjmuję kasetę.

Aiah, wstrząśnięta, patrzy na kamerę.

– Spotkania zostały zarejestrowane? Lamarath spogląda na nią przez ramię.

– Nie wiedziała pani? – Wygląda na zaskoczonego.

– Nie, nie wiedziałam. – Płonie w niej gniew. – Powinniście mi powiedzieć! – mówi. – Gdyby to odkryli...

Gdyby to odkryli, myśli Aiah, zabiliby mnie. Lamarath otwiera teczkę i wrzuca tam kasetę.

– Delfin przekaze to pod linię frontu do naszych przyjaciół. – Poklepuje teczkę. – Ubezpieczenie na wypadek, gdyby nasi przyjaciele najemnicy chcieli nas zdradzić.

A także ubezpieczenie na wypadek, gdyby zupełnie nie udało się z nimi dojść do porozumienia. Gdyby negocjacje się nie powiodły, Constantin mógłby grozić, że przekaze wideo Tymczasowym. Holson i Galagas wiedzieliby, że to dla nich koniec.

Constantin, gdyby to zwiększyło szanse wygrania wojny, chętnie pozostawiłby mnie tutaj, myśli Aiah. Gniew i strach bębnią w jej piersi.

Czuje drzenie w kolanach.

„Trzeba mieć na względzie swój prawdziwy cel”. Jego cel to zwycięstwo, natomiast sama Aiah – jej życie, jej szczęście – plasują się na jego skali priorytetów znacznie poniżej.

Aiah podchodzi niepewnie do krzesła Lamaratha i siada ciężko.

– Ubezpieczenie – powtarza i myśli: „A kto mnie ubezpiecza?”.

Czasy się zmieniają, lecz posłuszeństwo jest wieczne.

MYŚL-PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI PROROKA Z AJAS.

...Jestem z tego bardzo zadowolony – przesyła Constantin. Jego głos, jedwabisty, pełen satysfakcji, przetacza się przez mózg Aiah.

...Spodziewam się, że Eskalierzy dotrzymają umowy – odpowiada Aiah. – Co oznacza, że te

nagrania Lamaratha można zniszczyć... Prawdę mówiąc, chciałabym osobiście widzieć, jak są niszczone.

Kontakt mentalny wystarcza, by Aiah odebrała zaskoczenie Constantina i jego reakcję, którą wybrał z zestawu możliwych odpowiedzi. Mężczyzna odrzuca kłamstwo, które nasuwa mu się pierwsze.

...To dla twojej ochrony – próbuje najpierw. – Gdyby szykowali jakiś podstęp...

...Nikt nie zdążyłby okazać zapisów. Wystawiłeś mnie na niebezpieczeństwo.

...Minimalne. Wszystko zostało starannie skalkulowane...

Aiah ogarnia milcząca furia. Czuje, jak Constantin się cofa.

...Przepraszam – odpowiada szybko. – To była zła decyzja i już nie...

...Nie będzie okazji, by się powtórzyła. W przyszłości będę sama strzegła swoich pleców, nie zostawię tego tobie.

Czuje rojące się myśli w jego mózgu; niezgłębione, nie ma do nich dostępu.

...To rozsądne – stwierdza mężczyzna.

W odpowiedzi promieniuje na niego gniewem. Constantin wchłania to, a ona czuje jego aprobatę. Dziwne.

...Rośniesz, panno Aiah. To dobrze.

Przerywa kontakt – Aiah pozostaje z mrowiącym w kościach wrażeniem niechętnego zaskoczenia.

ZNALEZIONO CIAŁO POSZUKIWANEGO DŁONIARZA „ZAPIŁ SIĘ NA ŚMIERĆ” W BARZE

Opuściła głowę, ramiona złożyła nad trygramem swego naszyjnika z kości słoniowej. Chodzi po pokładzie, w szponach potwora adrenalinowego. Jest trzecia tercja, dwaj oficerowie mogą przybyć w każdej chwili; Aiah jest zbyt zdenerwowana, by czekać w zagraconym gabinecie Lamaratha. To pora kolacji i rodziny pokręconych przygotowują się do tercji snu, która zaczyna się o 24:00. Zapachy kuchenne dołączają do miazmatów ponurego półświata, mieszają się z fetorem morza, śmieci i odchodów. Gdzieś tam ciemność rozpraszają ekrany wideo, niebieskie światło lśni na twarzach pokręconych, odbija się od ciemnej wody. Sądząc po śmiechu rozlegającym się tu i ówdzie, większość odbiorników nastawiono na cotygodniowy odcinek „Sąsiadów”. Aiah zastanawia się, co ci ludzie rozumieją z oglądanego serialu – nieustannej parady dóbr, bogactwa i bezpieczeństwa – ze spraw dla nich całkowicie obcych.

Nikt nigdy nie zrobi zabawnego serialu na temat życia w pół-światach.

I w tym momencie słychać wybuch.

Pięćdziesiąt kroków dalej, dokładnie w środku półświata, Aiah widzi jasny błysk. Potem gorący wiatr uderza ją w twarz, odwiewa jej włosy do tyłu i targa koronki przy mankietach i kołnierzyku. W zadaszanej przestrzeni dźwięk ogłusza. Aiah zasłania uszy dłońmi, ale nadal słyszy wrzaski i wezwania pomocy oraz przerażone nierówne bicie własnego serca.

Stoi na żelaznym pokładzie i wpatruje się w ciemność, ale na siatkówce ma ogromne ciemne kwiaty – jest oślepią, nie widzi skutków eksplozji. Nagle czuje na łokciu uchwyt mocnej dłoni i podskakuje zaskoczona.

– Proszę pani, trzeba się ukryć – słyszy głos Statiusa. – Prawdopodobnie to tylko wypadek, tu

wszędzie są zbiorniki ze sprężonym wodorem i otwarte palniki, powinniśmy jednak...

Następna eksplozja rozrywa ciemność. Fala ciśnienia uderza Aiah w splot słoneczny, wyrывa z jej gardła krzyk. Status nie traci czasu na dalsze słowa. Chwyta ją za ramiona i ciągnie do luku.

Ciemność rozświetla trzecia eksplozja, w zupełnie innym miejscu barki. Jasne promienie rysują kontury ruder i przygarbionych ciał pokręconych. Słychać świszczące w powietrzu odłamki metalu, czuć ostry fetor – to zapach chemicznych środków wybuchowych. A potem rozlegają się syreny, przerażające zawrodozenie, zwielokrotnione echem, łoskot karabinu maszynowego, łup, łup, łup. Nad głową Aiah regularnym strumieniem pędzą pociski smugowe...

Status wciąga Aiah do luku i zatrzaskuje drzwi. W środku jest już Cornelius z pistoletem maszynowym w pogotowiu.

– Co się dzieje? – pyta, oblizując wargi.

Status przepycha Aiah przez schludne, bielone pokoje kwatery głównej Lamaratha.

– Jakiś atak. Chyba magowie ciskają miny lub pociski.

– Czyi magowie?

– Nie mam pojęcia.

Z przodu widać owalne wejście do gabinetu Lamaratha. Jest zamknięte. Status rzuca się na koło w centrum i dźwiga luk do góry w momencie, gdy następna eksplozja wstrząsa pokładem. Aiah przeciska się przez luk, uderza boleśnie łydką w nadproże.

– Proszę, przytrzymajcie luk – mówi dziwny, fujarkowaty głos.

Doktor Romus, węzowy mag, przesuwa się nad progiem, wykonując mocne, sprawne skurcze ciała; mimo swego masywnego kadłuba jest rzeczywiście szybki. Przemyka przez pokój i nurkuje w górę do haka na ścianie – podłączenia plazmowego – i okręca się wokół niego.

– Postaram się was jak najlepiej ochronić – mówi.

– To nasze zadanie – odpowiada Status, krocząc przez pokój do Romusa. Cornelius zatrzaskuje luk, kręci kołem, rygluje drzwi.

Doktor Romus zamyka oczy i koncentruje się na świetle plazmy.

– Jestem przyzwyczajony do tego podłączenia – mówi. – Jestem przyzwyczajony do pracy z małymi ilościami plazmy. Wy zużylibyście cały zapas w ciągu paru minut.

Status mocno ujmuje plazmowy hak. Barka kołysze się, jakby miała się rozerwać. Od sufitu odpada tynk, dryfuje jak kwiatowe pyłki.

– Odchyliłem go – mówi Romus. – Wszystkich by nas zabił. Proszę, pozwólcie mi wykonywać mą pracę.

Status przez chwilę patrzy niepewnie; cofa rękę. Cornelius przy konsoli komunikacyjnej szarpie za hak nagłownika. Wzrusza ramionami.

– Linia przecięta – mówi. – Będę musiał przez radio prosić, by nas stąd ewakuowali.

Bierze przenośne radio w czarnym pudełku wyłożonym miękką wykładziną i przewiesza sobie ramię przez ramię. Status z bronią w ręku idzie za nim. Cornelius ogląda się na Romusa.

– Mógłbyś mnie osłaniać? – pyta.

Romus ma zamknięte oczy.

– Zrobię, co mogę – odpowiada. – Nie ma tu wiele plazmy.

Strażnicy otwierają luk prowadzący do tylnego przejścia, przeskakują parapet i zatrzasują luk za sobą. Pobliska eksplozja przesuwa barkę pod stopami Aiah i miękki biały tynk spada deszczem z sufitu.

Aiah czuje, jak po podrapanej łydce spływa ciepła krew. Patrzy na siebie: schludny kostium, białe koronki, czółenka na wysokim obcasie, porwane pończochy. Nedorzeczny strój do bitwy.

Zwraca się do Romusa.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta. – Przydałabym się?

Romus tylko krótko potrząsa głową. Odgłosy toczonej na zewnątrz bitwy wzmagają się, pociski grzechoczą nieprzerwaną burzą gradową. Aiah uznaje, że przynajmniej może się pozbyć swego absurdalnego ubrania, i szarpnięciem otwiera drzwi do prywatnego pokoju. Energicznie zrzuca czółenka, naciąga na ubranie kombinezon, w którym przyjechała. Między udami, gdzie podwinęła się spódnica, utworzyła się nieprzyjemna workowata bryła. Aiah jest już jednak ubrana stosowniej. W oficjalnym kostiumie bardzo rzuciła się w oczy.

Zapina kombinezon pod szyję, chowając naszyjnik z kości słoniowej. Naciąga buty i zapina metalowe klamry – musi uderzać je pięściami, gdyż drżące palce nie potrafią tego zrobić należycie. Fale uderzeniowe po wybuchu biją o barękę, sypie się tynk.

– Proszę pani?! Proszę pani?! – To głos Romusa. Aiah wyskakuje do drugiego pokoju, widzi spoglądające na nią ogniste, żółte oczy maga.

– Tak? – pyta Aiah.

– Pani ochroniarze przekazują, co następuje: Status wysłał sygnał, ale dotychczas nie ma odpowiedzi. Nie znaczy to, że w Pałacu nie słyszą, tylko, że odbiornik nie jest dobrze umieszczony, by złapać odpowiedź.

Aiah kiwa głową na znak zrozumienia. Cóż może zrobić: adrenalina sprawia, że szczęka zębami, na czole ma pot. Romus mówi szybko.

– Magowie atakują, a moje baterie plazmowe są na wyczerpaniu.

Wkrótce ta osłona zostanie przerwana. Pani strażnicy mówią, że musi pani zejść do wody, do tamtego aparatu i czekać na ratunek.

Aiah znów nerwowo kiwa głową.

– Tak. Rozumiem.

– Natychmiast, proszę pani.

Ponownie potakuje. Chce ruszyć w kierunku wody, lecz stopy są nieposłuszne. Wreszcie je odrywa od podłoża, biegnie do luku, szarpnięciem otwiera drzwi i wchodzi w niski korytarz.

– Niech pani zamknie luk.

– Ach. Dobrze.

Aiah przystaje, odwraca się w ciasnej przestrzeni, zamyka drzwi. Biegnie korytarzem, szarpie za drzwi luku prowadzącego na zewnątrz, ale nie chcą się otworzyć. Aiah wali w nie ramieniem; czuje silny ból. Drzwi są zamknięte na zasuwę. Zaciska na niej palce, wypycha drzwi. Na zewnątrz coś wybucha, wewnątrz korytarza jaśnieje. Światła elektryczne gasną. Szalony dźwięk syren wypełnia ciszę – potwory zwołują swych krewnych. Pociski smugowe przelatują obok w ciemnościach, z dźwiękiem przypominającym trzask bicia. Wszędzie widać luny pożarów. Aiah kuli się w drzwiach. Przerażenie skrobie jej nerwy, dłonie zaciśnięte na framudze nie zamierzają się oderwać.

Niestety, nie mogę wejść do tej wody, myśli.

Wtedy eksplozja przechyliła barękę i rzuciła Aiah w przód. Ręce puszczają framugę – Aiah wylatuje z drzwi. Płyty pokładu kłają jej dłonie. Kule trzaskają nad głową. Na rurze przymocowanej do barki igrają srebrno-czerwone ognie. Aiah jak szalona pełźnie w tamtym kierunku, chwyta za rurę, kurczowo się podciąga. Woda poniżej płonie ognistymi refleksami. Aiah nabiera powietrza, odbija się stopami i stacza z barki.

Woda jest lodowata; serce zamiera na długą chwilę. Usta wypełnia słony smak. Aiah młóci wodę, dostaje się do rury, przesuwając wzdłuż niej w dół. Jęk naciąganych śrub zagłusza nawet wybuchy.

Aiah wyczuwa rękami wiszący tu aparat, łapie rurę oddechową... gorączkowo przesuwa po niej dłońmi, znajduje regulator drugiego etapu i gumowy ustnik. Wpycha go do ust, dmucha, by przeczyścić reduktor, wdycha... nic.

Nic. Zamiast powietrzem jej płuca wypełniają się przerażeniem. Utopię się! Młóci wodę, chcąc wydostać się na powierzchnię, wykonuje gwałtowne, paniczne ruchy i jakoś nie tonie. Z pluskiem przecina powierzchnię wody, łapie oddech. Ryk syren i odgłosy bitwy wdzierają się do uszu. Wokół wrze ogień. W zamkniętej przestrzeni pod platformą powietrze pełne jest dymu. Aiah kaszle. Myśli kłębią się w jej mózgu. Widzi obok rurę, chwyta się jej kurczowo.

To katastrofa. Koniec misji, zginę lub zostanę schwytana... a w zbiorniku nie ma powietrza. Ta ostatnia zdrada, sumienność podstępного losu, paraliżuje Aiah.

Wstrząs przechodzi przez nią jak fala, wybija powietrze z płuc. Aiah patrzy na szeroki i płaski bok barki i zastanawia się, jak z powrotem dostać się na pokład. Jeśli zostanie w wodzie, zamarźnie albo utonie.

Zawór. Doznaje nagle olśnienia.

Uświadamia sobie, że w zbiorniku jest mnóstwo powietrza, ale zawór zakręcono, by nie wyciekło przez żadną szparkę na złączach. Musi tylko odkręcić zawór i ma powietrza, co najmniej na godzinę.

Wokół niej spadają z pluskiem gruz i śmiecie. Bierze głęboki wdech, zamyka oczy i ponownie nurkuje. Znajduje aparat do nurkowania, szuka na oślep zaworu na górze zbiornika i szarpie go. Potem sięga po wąż reduktora, przesuwa po nim dłonie, aż dociera do samego reduktora. Zaciska zębami ustnik, robi wydech, czyszcząc reduktor, potem wdech...

Powietrze. Słodkie powietrze. Czuje przez chwilę nieopisane szczęście, gdy suche powietrze pod ciśnieniem dociera do jej podniebienia.

Aiah unosi się w zimnej, płynnej ciemności. Szybkie turbiny śpiewają w uszach. Detonacje biją wodę.

Czerwone światło przenika w dół, dotyka powiek. Dziewczyna otwiera oczy, patrzy na płomień. Barka stoi w ogniu. Czy doktor Romus został uwięziony w środku, czy Statius i Cornelius zdołają uciec? Aiah rozgląda się, widzi wiszący na haku sprzęt do nurkowania. Czy Cornelius mówił coś o masce?

Wyciąga rękę, znajduje maskę, odsuwa z twarzy pływające włosy i przykłada maskę do twarzy. Przypomina sobie krótkie szkolenie sprzed miesiący. Przyciska mocno maskę do czoła, wypuszcza przez nos powietrze. Woda z maski ucieka z bańkami powietrza i nagle Aiah widzi wszystko zupełnie wyraźnie.

Woda jest bardzo jasna, jasna jak dzień. Barka to wielki cień nad głową, a wokół są inne cienie.

Aiah słyszy plusk, widzi bańki – to jeden z mieszkańców pół-świata, mały wypukłooki mężczyzna zwinnie pływa pod powierzchnią, jego wielkie oczy są jak para latarni. Przepływa szybko, z ust ciągnie mu się sznureczek baniek, jego oczy obracają się ku dziewczynie; patrzy na nią bez wyrazu. Jest znacznie bardziej niż ona przystosowany do wodnego środowiska. Znika w ciemnościach.

Seria z karabinu rozpruwa wodę. Aiah obserwuje, jak kule biją, wywołując eksplozję baniek powietrza, a potem tracą swój pęd i opadają po spirali, nieszkodliwe. Walki toczą się coraz bliżej.

Nad głową słyszy następny plusk, kolejna postać spada do wody w burzy pęcherzyków powietrza. Kamienno-gęby – usta ma otwarte, oczy wytrzeszczone. Spływa w dół jak krucyfiks, z rękami rozłożonymi, jakby chciał wziąć w ramiona wodę. Z jego ust ciągnie się nitka krwi.

Martwy, myśli Aiah, a potem – Davath!

Tłumi wrzask. Macha rękami, wciągając uprząż pławną, walczy z płataniną pasków. Obok przepływa cała rodzina wylupiastookich: mama, tata i dwoje zaciekawionych dzieci. Ołowiane ciężarki w kieszeniach upręży ciągną Aiah w dół, nadyma, więc kieszenie upręży, aż pławność się stabilizuje. Wtedy zrzuca buty i wkłada płetwy.

Kiedy wykonuje te rutynowe czynności, jej oddech się uspokaja, serce zwalnia. Nagle barka gwałtownie się przechyliła. Rura podjeżdża do góry i uderza Aiah w twarz. Wybuch grzmi w uszach. Gejzer baniek oślepia i nagle rura się przekrzywia, ciągnąc dziewczynę ku powierzchni.

Ze strachu Aiah puszcza rurę i opada znowu w morze. Barkę przedziurawiono, napęlnia się właśnie wodą i odpływa ode mnie, myśli dziewczyna.

Barka tonie i Aiah musi odpłynąć, zanim zostanie wciągnięta w głąb. Energicznie porusza nogami, odpływając jak najdalej. Nad nią kule siekają wodę; ciągnie zawór na upręży pławnej, zapada głębiej... Próbuje ustalić swe położenie, wymyślić, któredy się stąd wydostać. Z barki dochodzi okropny metaliczny dźwięk – pęka jakaś wewnętrzna ścianka działowa.

Następny pokręcony przepływa obok. Ma wielkie wypukłe oczy. On wie, gdzie jest bezpiecznie, myśli Aiah i postanawia płynąć za nim.

Pracuje nogami, bez trudu nadąża za mężczyzną. Drży z zimna, jej ciało pragnęłoby się zwinąć w kłębek, by chronić ciepło, a jednak musi pracować nogami.

To okropna porażka, klapa, myśli. Statius i Cornelius są prawdopodobnie martwi, półświat właśnie jest niszczone, zginą setki ludzi.

A wojna będzie toczyć się dalej.

Jej ciałem wstrząsa nieopanowany dreszcz.

A ja, myśli Aiah, umrę z zimna, i to wkrótce.

I wtedy czuje, jak naskórek mrowi od plazmy, cieplej jak koc, a ona spoczywa wśród gulgoczącego, pluskającego jeziora morskiej wody, na dywanie Aldemar...

Podnoszą ją potężne ramiona, zdzierają maskę z twarzy, regulator, odpinają uprząż.

– Weź gorącą kąpiel – mówi Constantin. – Natychmiast.

Całuje jej zimne wargi. Aiah spogląda na niego spod ciężkich powiek.

Aparat do nurkowania spada na podłogę, ołowiane ciężarki stukają.

Constantin bierze ją na ręce i niesie w ciepło, do życia.

Aiah leży w wonnej kąpieli i ma nadzieję, że ciepła woda wypłucze z jej kości zimno, odrętwienie, i odrętwiające przerażenie, smutek i poczucie beznadziejnej porażki. Patrzy w sufit, na jaskrawe niebiesko-żółte kafelki Avernach, śledzi wzór w górę, na lewo i w dół, a potem na prawo przez trzy kafelki, i dalej to samo – deseń powtarza się cyklicznie.

Wzrok podąża za wzorem. Aiah nie śmie zamknąć oczu; gdyby to zrobiła, zobaczyłaby tylko pobłyskującą powierzchnię – wodę rozpaloną wściekłym pożarem.

A potem, jednocześnie, wszystkie działa wokół Pałacu otwierają ogień. Przetacza się grzmot, który grzechocze oknami przez pół minuty; głębokie wstrząsy, które suną po plecach, przywołując wspomnienia wybuchów w półświecie, oślepiających błysków, cierpkiego zapachu zużytej amunicji. Martwy mężczyzna z rozłożonymi rękami dryfuje na czerwonym sznurze w jej kierunku.

Znowu szaleje wojna.

Ktoś puka do drzwi. Wchodzi Aldemar, nie czekając na zaproszenie. Kopie na bok podarte, nasiąknięte wodą ubrania Aiah, potem siada na stołeczku o złożonych nogach i opiera nadgarstki na kolanach w ten sposób, że dłonie zwisają swobodnie. Twarz pod ciemną grzywką jest poważna.

– Nie zdołałam zabrać stamtąd dwóch strażników – mówi. – Nie znaczy to, że coś im się stało, tylko po prostu nie udało mi się ich odnaleźć w tym całym bałaganie.

Aiah wzdycha i odchyła głowę, rozpacz zbiera się czarną kroplą na języku. Wybuchy artylerii łomoczą w uszach.

– To nie twoja wina – mówi Aldemar. – Misję ktoś zdradził... prawdopodobnie na drugim końcu.

Aiah usiłuje coś powiedzieć, lecz nie znajduje słów. Słowa nie pasują do tej przerażającej tragedii.

– Ci dwaj szli za Constantinem od początku – mówi Aldemar. – Przez dwadzieścia lat, począwszy od Cheloki. Zaryzykował ich życiem, gdyż sądził, że to ważne przedsięwzięcie. Chciał, by chronili cię najlepsi.

– Ochronili mnie – oznajmia Aiah. Język ma opuchnięty, a usadowiony głęboko w gardle ból utrudnia mówienie. – Utrzymali mnie przy życiu. Oni oraz doktor Romus, dodaje w myślach.

Może załatwię im medale, myśli Aiah. Tak jak Davathowi. Aldemar odchyła się na stołku, patrzy na nią.

– Chciałabym z tobą zostać, ale nie mogę – mówi. – Teraz, kiedy znowu zaczęły się walki, będą mnie potrzebować. – Wstaje, waha się, potem znowu siada. – Zostań tu, jak długo chcesz. Zaproponowałabym ci moje ubrania, ale nie będą pasować. Znajdę kogoś, by przyniósł jakieś ciuchy z twojego apartamentu.

– Dzięki. – Aiah siada w wannie i spogląda na Aldemar, włosy opadają jej deszczem na plecy. – Dziękuję, że mnie stamtąd wyciągnęłaś – mówi.

– Bardzo proszę.

Aldemar ściska dłoń Aiah, a potem wychodzi. Okno grzechocze działom do wtóru.

Już myślałam, że mi się udało, myśli Aiah. Zwyciężyła, przekabaciła Przebiegłych Ludzi na swoją stronę, wypracowała umowę. Byłaby bohaterką, która wygrała wojnę. Nawet Barkazi zdawało się być w zasięgu ręki. Już, już widziała wyzwoloną metropolię, nieznaną ojczyznę zaznajającą wolności pod jej macierzyńską opieką...

Wszystkie marzenia rozbiły się o mieliznę w Mieliznach. Stracone, zdradzone, spłonęły w

okropnym wybuchu ognia.

W CARAQUI WOJNA WZNOWIONA! SIŁY RZĄDOWE ATAKUJĄ!

Jeden z ludzi Aldemar, młody mężczyzna w okularach, przynosi Aiah z jej apartamentu pudło ubrań. Przyjmuje go owinięta w ręcznik, a on stosownie się czerwieni.

Mimo że jest w rozpaczy, zawartość pudła przyprawia ją o uśmiech. Naiwny młodzieniec chyba nie wie, co kobiety noszą na różne okazje i ile ubrań im trzeba. Opróżnił bieliźniarkę Aiah i zapakował do torby wszystkie rzeczy z jedwabiu, atlasu i koronek, tak jakby Aiah wybierała się nie na wojnę, lecz na romantyczny weekend w Gunalaht. Nie zapomniał o jaskrawych kwiecistych koszulach, szarfach i bluzkach z obfitymi koronkami.

Ale ma przynajmniej, co na siebie włożyć. Pójdzie do swego mieszkania, gdzie przebierze się w coś odpowiedniejszego.

Wychodząc, widzi na stole swój naszyjnik z kości słoniowej i waha się chwilę, ale uznaje, że równie dobrze może go tu zostawić. Aldemar raczej nie ucieknie z naszyjnikiem.

Nieco później, ubrana bardziej konserwatywnie, wchodzi do centrum dowodzenia Pałacu, przepastnego pomieszczenia pod ogromną podświetlaną mapą. Sala jest pełna, z pół setki umundurowanych techników komunikacyjnych siedzi w złoto-kościanych nagłownikach na uszach, przekazując i odbierając informacje. Nad głowami rzędy monitorów wideo pokazują budynki, dym, bezdźwięczne błyski.

Tutaj, w ciszy za osłoną, nie słyhać huku dział.

Constantin stoi w pokoju. Jego niedbały cywilny strój – sztruksy i rozpięta pod szyją koszula – kontrastuje z mundurami oficerów. Natychmiast dostrzega Aiah i, choć nie przerywa rozmowy z oficerami, jedno jego oko śledzi Aiah podchodzącą między stołami. Oficerowie wokół Constantina milkną, gdy dziewczyna się zbliża – wydaje jej się, że chcą z szacunkiem wysłuchać raportu koleżanki. Wśród oficerów Aiah dostrzega byłego kapitana Arviro z Brygady Piechoty Morskiej, bohatera kontrzamachu, obecnie generała Arviro, dowódcę wojsk desantowych.

– Status i Cornelius nie zostali przeniesieni – mówi Aiah.

Constantin ponuro mruży oczy, a potem kręci głową.

– Tracę starych towarzyszy, jednego po drugim – mówi. – Status był ze mną przez trzydzieści lat, zawsze stał przy mnie.

Tu przecież nie chodzi o ciebie, chce powiedzieć Aiah. Constantin ujmuje jej dłoń, wzrok mu łagodnieje.

– Ale jemu i Corneliusowi powiodła się ich ostatnia misja, po legająca na ochronie twego życia. Gdybym wysłał ludzi, których nie znam tak dobrze, być może nie udałoby się sprowadzić cię z powrotem.

Aiah czuje, jak jej serce ścisza rozpacz.

– Ale cała misja skończyła się klapą – mówi.

Spogląda na nią i potrząsa głową.

– Ta część misji, którą ty wypełniałaś, była sukcesem. Nie twoja wina, że gdzieś indziej nastąpiło niepowodzenie.

Aiah drży. Nie miała wrażenia sukcesu, gdy znalazła się w wodzie, a nad jej głową świstały

kule.

Constantin delikatnie przyciągają za ramię.

– W każdym razie sprawy nie stoją tak źle, jak się obawialiśmy. Udało ci się przestraszyć

Tymczasowych.

Wskazuje na jeden z ekranów wideo i wzrok Aiah niechętnie wędruje za jego dłonią.

Dziewczyna widzi budynki ostrzeliwane gradem pocisków.

– Kiedy dowództwo Tymczasowych zdało sobie sprawę, że prawie doprowadziłaś do dezercji jednej z ich brygad frontowych – relacjonuje – rozkazali pobliskim jednostkom zaatakować Eskalierów Landra. Tamte kanonierki, które uderzyły na półświat, zareagowały jako pierwsze. Lecz ich struktura dowodzenia jest nieelastyczna – tak rozproszyli swoje jednostki łączności i sztaby, że nie mogli zaatakować wszyscy jednocześnie. Pierwszy atak był nieskoordynowany i jednostka tak wyspecjalizowana w podobnych walkach jak Eskalierzy łatwo go odparła. Tymczasowi do tej pory nie zdołali przeprowadzić właściwego uderzenia, ale kiedy zaczęli strzelać, pchnęli Eskalierów w nasze szeregi. Mamy przyczółek na terytorium wroga; teraz potrzebujemy tylko przerzucić tam naszych żołnierzy...

Niepewna nadzieja chwyta Aiah za gardło.

– Chcesz powiedzieć, że to zadziałało? Że misja nie była...

– Nie była totalną klęską. W naszych siłach zarządzono dwugodzinny stan pogotowia, natychmiast jak przeszłaś na drugą stronę. Gdy tylko otrzymaliśmy wiadomość o ruchach wroga, włączyliśmy zegar. Działa już grzmia, a jak wszyscy zgłoszą gotowość. ruszymy. – Constantin wygina wargi w wilczym uśmiechu. – Mamy w zanadru kilka niespodzianek. – Morze Caraquijskie stanowi niekonwencjonalne środowisko do prowadzenia wojny i wykorzystamy to w sposób, jakiego nasi wrogowie się nie spodziewają.

Aiah podnosi wzrok na ekrany, na sceny agresji, powtarzane w kolejnych ujęciach. Mielizny pomnożone tysiące razy... Niech będzie to przynajmniej w imię czegoś, myśli.

– Mogę... popatrzeć? – pyta.

Słowa same jej się wymykają i Aiah natychmiast ich żałuje. Nie chce być znowu świadkiem tragedii Mielizn, w dodatku pomnożonej tysiąckrotnie.

W oczach Constantina błyska rozbawienie.

– Znajdź sobie grzędę – mówi.

Aiah rozgląda się za krzesłem, ale potem waha się i znów zwraca się do Constantina:

– Gdzie jest Brygada Karla?

– To ruchoma rezerwa, daleko za linią walk. – Constantin pokazuje na mapę. – Zamierzamy ich przesunąć i wykorzystać w decydującym momencie... – Składa przed nią żartobliwy dworski ukłon.

– Oczywiście, jeśli to zaaprobujesz.

Aiah zaciska zęby.

– Spytaj mnie w stosownym czasie, to ci powiem – mówi zgryźliwie.

Bierze wolne krzesło i siada. Z podnieceniem patrzy na bombardowanie wstępne, słucha raportów o przetrzepanych jednostkach rządu Tymczasowego, o trafionych stacjach plazmowych, o barkach z amunicją wysadzonych przez delfiny, o nieprzyjacielskim okrążeniu utworzonym z rezerwowych oddziałów, zaciskającym się wokół Eskalierów Landra... odpowiedź wroga jest nie tak zdecydowana jak działania rządowe, lecz jednak skutecznie powoduje opóźnienia, gdyż jednostki rządowe muszą improwizować, szukać sposobów obejścia kłopotów... niewidzialne ataki magów po obu stronach, przejawiające się jedynie w okazjonalnym błysku lub w sprawozdaniu słownym... aż nagle widać złowieszcze żarzenie, wypiętrzoną ogniłą postać...

Płonący człowiek maszeruje wzdłuż frontu, jego ciało to szalejąca zagłada. Serce Aiah podskakuje do gardła. Mag, który stracił kontrolę nad plazmą, budynki zapalające się od jego dotknięcia... a ona wie, że płonący człowiek niszczy nie tylko świat dookoła, lecz również ciało tamtego maga.

Płonący człowiek wysycha i umiera, gdy ktoś odcina magowi źródło plazmy, ale dzielnica, przez którą przeszedł, pali się nadal... Walki zdają się przycichać; Aiah znowu ma poczucie beznadziejnej rozpacz. Kołysze się na krześle... Gdy ostatnia jednostka melduje swą gotowość, Constantin daje rozkaz rozpoczęcia operacji mostowej. Co za ulga. Aiah ma ochotę płakać.

Tysiąc moździerzy przy froncie otwiera ogień, opuszcza dym na ziemię niczyją, rozdzielając armie – jasne wirujące kleksy zieleni, fioletu lub czerwieni. Artyleria rządowa zwiększa ostrzał, pociski spadają dokładnie na linie frontu przeciwnika. Żołnierze przechodzą przez wodę, tysiące małych motorówek suną naprzód pod osłoną dymu. Gwardia Dalawańska kieruje się na Wyspę Lorkhin, na najsilniejszy punkt wroga. Piechota Morska przechodzi ziemię niczyją w innym miejscu.

Aiah odwraca się od ekranu i patrzy na generała Arviro z piechoty morskiej. Szkolił swój korpus, długo pracował nad ich planami operacyjnymi. Motorówki huczą, a on z zadartą brodą wpatruje się w ekrany, mięśnie szyi ma napięte. Wygląda tak, jakby siłą woli chciał przenieść swe wojska za strefę zagrożenia.

Większość z nich przechodzi. Są zbyt liczni, by wróg mógł ich zatrzymać. Łodzie Gwardii Dalawańskiej dobijają do brzegu wyspy i gwardziści wysypują się na przejścia, które, jak można mieć tylko nadzieję, środki wybuchowe i magiczne oczyściły z min oraz pułapek.

W innym miejscu, omijając Lorkhin i jej twierdze, piechota morska prowadzi atak przez strefę niebezpieczeństwa. W odróżnieniu od Gwardii, nie atakuje umocnionych punktów przeciwnika – gigantycznych, ufortyfikowanych budynków na wysokich pontonach, – lecz je omija. Tłumy żołnierzy przemierzają ciemne, wilgotne przejścia pod zaskoczonym, otoczonym nieprzyjacielem. Potem, grupując się w obszarach za budynkami, piechota przechwytuje łącza komunikacyjne, odcina połączenia elektryczne oraz plazmowe, po czym napada wroga od tyłu.

W tym samym czasie armia atakuje od frontu. Tymczasowi, tworząc ziemię niczyją, patroszyli budynki i pontony, jedne zamieniali w barki wypełnione gruzem, a inne topili, by mieć pasma otwartej wody. Constantin, zamiast budować przez strefę zagrożenia drogi i mosty – takiej taktyki oczekiwał przeciwnik – zbudował nowe pontony, każdy o długości ponad staję, kolosalne konstrukcje zabezpieczone przed magią brązowymi płytami i siatkami; szosy biegną nie na powierzchni, lecz bezpiecznie w środku. Morskie holowniki, strzeżone przez teleobecnych magów, pchają te masywne konstrukcje na miejsce, a inżynierowie wojskowi łączą je ze sobą: powstają długie tunele wyciągnięte w kierunku wroga.

Aiah patrzy z napięciem w wideo, widzi te kolosy wleczone po wodnych drogach na miejsca przeznaczenia. Padają pociski, wybijając z wody wysokie fontanny, lub bębnią w uzbrojone dachy mostowych pontonów. Od czasu do czasu holownik zostaje trafiony i wybucha jasnym płomieniem albo przechylony na bok musi się wycofać. Nadal jednak długie mosty, ogniwo po ogniwie, ciągną ku wrogowi, otepiałemu od bombardowań, zdezorientowanemu, odciętemu przez ataki z tyłu.

Most, który powstaje jako pierwszy, ponieważ nie napotyka oporu, łączy siły rządowe z Eskalierami Landra i najemnicy rządowi ruszają do ataku w próbie rozszerzenia swego przyczółka. Inne mosty, holowane ze znacznie większymi trudnościami, docierają w końcu na miejsce. Rusza przeprawa, która napotyka na wściekły opór.

– Tak, triumwirze – Constantin odpowiada na skargi Parqa i przyciska do ucha złoty nagłownik. – Czynimy wysiłki, by do sięgnąć mostami do Lorkhin.

Krzywi się, a potem trzyma nagłownik w pewnej odległości od ucha. Histeryczne wrzaski Parqa słyhać w całym pokoju.

Gwardia Dalawańska rozproszona utknęła na wyspie, żołnierze kulą się, szukając jakiegokolwiek osłony. Parq krzyczy do Constantina, by ich ratował.

– Wzmocnimy ich – zapewnia go Constantin. – Gwarantuję to, triumwirze.

Aiah podejrzewa, że mosty, które próbują osiągnąć Lorkhin, mogą być użyte raczej do odwrotu niż do wzmacniania.

Dowództwo Tymczasowych reaguje wolno, prawdopodobnie jest zdeorganizowane, lecz ich najemni żołnierze są bardziej doświadczeni niż armia caraquijska i reakcja pojedynczych oddziałów jest dość profesjonalna. Liczba ofiar po stronie rządowej wzrasta. Na Eskalierów Landra i na przyczółek leci parząca, ognista burza. A potem – w zupełnie innej części frontu, tuż przy granicy z Lanbolią, ma miejsce nieśmiały przełom. Otwiera się czysta droga na tyły przeciwnika, który wszystkie siły zaangażował w walkę z Eskalierami. Teraz nic nie może powstrzymać sił rządowych od wniknięcia na terytorium wroga i odcięcia ich od wszelkiego wsparcia... ale z jakichś przyczyn most-tunel załamuje się i posiłki nie mogą przez niego przejść.

– Co za... ohydna... zdrada... – słowa zawodzą Constantina. gdy obserwuje piętrzące się przeszkody, jedną po drugiej. Mężczyzna ryczy, wymachuje pięściami w powietrzu, chodzi jak w amoku tam i z powrotem. W jego oczach maluje się desperacja; Aiah sądzi, że przeżywa on ponownie jakiś koszmar ze swej przeszłości z Cheloki, jakiś inny plan, który się nie powiódł. Na moście pracują gorączkowo inżynierowie. Oficerowie wykrzykują sformułowania „za wszelką cenę”, „największy wysiłek”.

– Zrobione – melduje ktoś.

– Pchajcie je! – woła Constantin i technicy łączności pochylają się nad swymi konsolami, by przekazać rozkazy.

Constantin zwiesił głowę, pięści wbił w blat stołu. Koszmar został na chwilę odpędzony. Aiah ma ochotę podejść i pocieszyć go.

Ale on pomyślał o niej pierwszy. Podnosi głowę, a potem odwraca się do Aiah, prostuje, podchodzi do niej.

– Teraz potrzebuję twojej zgody – mówi. – Brygada Karla cały dzień była w rezerwie. Chciałbym wysłać ją przez ten most i niech zakończy tę wojnę raz na zawsze.

– Tak – mówi Aiah. – Oczywiście. – Wstaje, przed oczyma ma czarne plamy. Zatacza się ze zmęczenia, wyciąga rękę po krzesło, by się na nim oprzeć. – Chcę do nich iść.

Dłoń Constantina zamyka się mocno na jej ramieniu.

– Nie rób tego, błagam cię – mówi. – Nic im nie pomożesz, a twoja obecność tylko ich zdekoncentruje. Gdy nastąpi rozstrzygnięcie, wizyta może będzie celowa.

Aiah nie ma dość sił, by oponować.

– Czy mogę porozmawiać z generałem Ceisonem przez telefon?

– Oczywiście. Jeśli uda się go znaleźć.

Nie udaje się. Najwidoczniej brygada już jest w ruchu. Aiah siada. Jej mózg zalewa zmęczenie.

– Proszę pani? – Aiah podnosi wzrok i widzi uśmiechniętego stewarda w białej marynarce. – Przynieść pani kanapkę? Może sałatkę? Kawę?

Aiah zastanawia się od ilu tercji nic nie jadła.

– I to, i to, i to – zamawia.

Kelner uśmiecha się.

– Natychmiast, proszę pani.

Aiah je, ale nie zważa na smak jedzenia. Obserwuje wideo. Niektóre ujęcia pochodzą z przyczółka, pokazują wypełnione żołnierzami pojazdy, wynurzające się z tunelu na nowo zdobyty teren. A potem, bezpośrednio przed kamerą, materializuje się jakiś osobnik, wyskakuje znikąd pośrodku drogi. Mały, szczupły, kudłaty, ma dziwnie długie uszy i niesie bardzo długi, błyszczący nóż; rozgląda się wokół osłupiały, a potem jeden z opancerzonych pojazdów przejeżdża go.

Aiah patrzy przez chwilę na dziwną, przypadkową postać. Teleportacja się nie udała, myśli. Ktoś wpakował pokręconego, uzbrojonego jedynie w wielki nóż, w sam środek wojny.

Inne obrazy, rozedrgane, nadchodzą z frontu. Wrota nie są już otwarte – wróg wykorzystał opóźnienie do zorganizowania obrony, lecz mocne pchnięcie powinno go zniszczyć.

I wtedy przyczółek zaczyna ostrzeliwać artyleria. Rozwija się nawałnica plazmowego ognia. Atak traci pęd.

Nie! – myśli Aiah. – Tylko nie teraz.

Constantin stoi przed obrazami wideo jak przykuty, bezradnie zgina wielkie dłonie. Znowu przeżywa koszmar.

Pojazdy wjeżdżające na przyczółek zwalniają, zatrzymują się. Sam most-tunel został wielokrotnie trafiony. Atak całkowicie traci rozpęd.

I wtedy do centrum dowodzenia wielkimi krokami wchodzi Sorya z dwoma adiutantami. Nie patrząc na Aiah, podchodzi do Constantina i mówi:

– Ogień artyleryjski skierowany na przyczółek nie pochodzi głównie od wojsk Tymczasowych. Strzela regularna armia Lanboli spoza granicy, próbując zlikwidować nasz wyłom.

Zapada cisza, Aiah widzi, jak Constantin kalkuluje.

– A reszta ich armii?

– Ostatnie meldunki donoszą, że zostali postawieni w stan gotowości, choć znajdują się nadal w koszarach. Ale rząd Lanboli udostępnił Tymczasowym swoje rezerwy plazmy... Promieniują do ich magów z zagranicy niesamowite ilości. Będziemy mieli do czynienia ze znacznie wzmocnioną wrogą magią.

Constantin wchłania to wszystko. Gwałtowne myśli zapalają się w jego oczach wściekłym żarem.

– Następną decyzja ma charakter polityczny – mówi. – Będę się musiał spotkać z triumwiratem. – Odwraca się do Aiah. – Z tobą również. Weź ostatnie raporty o naszym zużyciu plazmy i zamelduj się natychmiast w Kryształowej Kopule.

– Proszę pana. – To zaniepokojony generał Arviro. – Chodzi o moją piechotę morską. Jest za liniami przeciwnika. Bez wsparcia, bez przyczółka...

Constantin kiwa głową.

– Tak – mówi. – Rozumiem. Poruszę tę kwestię na zebraniu.

BITWA WRZE NA FRONCIE CARAQUIJSKIM TYMCZASOWI ODPIERAJĄ ATAK RZĄDU

– Te problemy da się przezwyciężyć – stwierdza Constantin. – Nadal zwycięstwo jest prawdopodobne – nasza pozycja jest dziś znacznie lepsza niż wczoraj, a pozycja Tymczasowych – znacznie gorsza. Przeciąganie wojny jednak spowoduje ogromne ofiary po obu stronach, także wśród ludności cywilnej.

– Zemsty, natychmiast! – krzyczy Parq. – Zaatakujmy natychmiast Lanbolę! – Ma wychudzoną twarz i zapadłe oczy. Śmieje się, szarpie zmierzwioną brodę. – Po co w ogóle dyskutować na ten temat? Gwardia Dalawańska ginie nawet w tej chwili, gdy prowadzimy tę bezcelową dyskusję. Musimy ich ratować!

– Generał Arviro prosił mnie, bym wspomniał o piechocie morskiej – mówi Constantin. – Pozostają za liniami przeciwnika. Odcięci, lekko uzbrojeni. Ich ewakuacja będzie ryzykowna, a nie możemy wiecznie ich zaopatrywać drogą teleportacji. – Spogląda do swych notatek. – Wiedząc, że może powstać taka sytuacja, i ułożyliśmy plany inwazji na Lanbolę. Sama nasza rezerwa zmotoryzowana może tego dokonać w ciągu dnia, jeśli triumwirat tak rozkaże. Mamy nadzieję, że uda się aresztować większość ich zaadu, jak również rządu Tymczasowych.

– Nie poprę inwazji na inną metropolię – oznajmia Hilthi. – dla imperializmu nie ma żadnego usprawiedliwienia. Nigdy. Wojna z Tymczasowymi to naturalna cena, jaką płacimy za stulecia złych rządów.

– A artyleria lanboliańska? – mówi z wahaniem prezydent Faltheq. – Można przecież powiedzieć, że to oni rozpoczęli z nami wojnę? Jak z tym walczyć bez inwazji? – Kręci głową. – Możemy złożyć następny protest... jak przypuszczam. – Spogląda na Hilthiego. – Panie Hilthi? Ma pan jakąś sugestię?

Hilthi jest w rozterce, lecz nie odpowiada. Constantin zwraca się do Aiah.

– Panno Aiah?

Aiah składa sprawozdanie o dostępności plazmy. W pierwszym dniu ofensywy rezerwy caraquijskie zostały obniżone do połowy i rząd ma coraz mniejsze możliwości wspierania ataków.

– Pańskie propozycje, panie ministrze? – pyta Faltheq Conantina.

– Nie daję tej rady z lekkim sercem – odpowiada Constantin – sądzę jednak, że spowoduje to znacznie mniej cierpień, znacznie mniej szkód, jeśli wejdziemy do Lanboli i skończymy wojnę u jej źródeł. – Wzrusza ramionami, zakłopotany. – Problem polityczny, co zrobić z Lanbolą – dodaje – można rozwiązywać później.

Aiah ogląda swe dłonie. Wie, że to złe posunięcie, ale nie pódł wyjaśnić, dlaczego. I nie widać rozsądnej alternatywy.

– Niech płacą! – woła Parq. – Każmy im zapłacić za nasze cierpienia! Ich bogactwo może z Caraqui uczynić raj!

Hilthi siedzi sztywno w fotelu, patrzy Constantinowi w oczy.

– Nie wejdę w skład imperialistycznego rządu – mówi. – Nie apróbuję łupienia innej metropolii. Jeżeli zostanie w tym przegłosowany, zrezygnuję.

Faltheq przesuwając językiem po wargach. Wzdycha.

– Muszę z niechęcią zgodzić się z triumwirem Parqiem i ministrem Constantinem. Działań Lanboli tolerować nie można.

– Złożę rezygnację przed końcem tercji – mówi Hilthi. – Przejdę do opozycji.

Constantin zwraca się do niego.

– Triumwirze, przykro mi tego słuchać i mam nadzieję, że jeszcze przemyśli pan swoją decyzję. Czy mogę jednak pana prosić o opóźnienie tych działań o dzień czy dwa? Nieporządek we władzach tylko doda ducha naszym wrogom.

Hilthi waha się, potem kiwa głową.

– Postąpię zgodnie z sugestią pana ministra.

Aiah obraca się do Soryi, w jej zielonych oczach widzi triumf. Właśnie tego pragnęła cały czas i Aiah zastanawia się, czy to nie ona w jakiś sposób to wszystko ukartowała.

Posiedzenie się kończy. Gdy wracają do centrum dowodzenia, Constantin ujmuję Aiah za ramię.

– Chciałbym wykorzystać Brygadę Karla do ataku na Lanbolę. Są blisko granicy, idealnie ustawieni, a jeszcze nie zostali związani z obroną przyczółka.

To jedyny sposób na ocalenie Eskalierów Landra i innych ludzi na przyczółkach, myśli Aiah.

– Dobrze – mówi. – Ale chcę osobiście rozmawiać z Ceisonem.

– Załatwię to.

Pół godziny później Aiah rozmawia z brygadierem Ceisonem i udziela mu osobistej zgody na inwazję oraz przekazuje najlepsze życzenia sukcesu.

Przez następne dwie godziny Brygada Karla prowadzi atak na Lanbolę. Nie napotykając oporu, wkracza głęboko na jej terytorium, a wojska desantowe są przerzucane helikopterami na budynki wroga, by przechwycić władzę nad siedzibą rządu. Inne jednostki powietrzne skupiają na sobie ogień artylerii lanboliańskiej, a potem opanowują jej pozycje.

W ciągu dwudziestu czterech godzin przywództwo polityczne Lanboli zostaje rozproszone lub aresztowane, a jej armia poddaje się, nawet nie opuszczając rejonu koszar.

Dzień później Rząd Tymczasowy upada i wojna się kończy. Ponieważ nie ma nikogo innego, dosłownie nikogo, Constantin zajmuje miejsce Hilthiego w triumwiracie.

Pojazdy motorowe Morski Mag – rusz w podróż do zwycięstwa?. Złote litery płoną przez chwilę na niebie wraz z wielobarwnym displejem żołnierza piechoty morskiej, stojącego w bohaterskiej pozie na motorówce. Aiah ma ochotę wiwatować. Nie, dlatego, że spółka Morski Mag brała udział w ostatniej, triumfalnej kampanii, ale dlatego, że w ogóle pojawiła się reklama plazmowa. Pokój. Cena plazmy spadła i niebo wypełniło się pokrzepiającymi blaskami komercji.

Następny płomień płynie po niebie, szczęśliwi ludzie tańczą z butelkami Łyka! w dłoniach.

– Czy ostatnio reklamy są tak świetne, że jesteś oczarowana?

Aiah odrywa się od widoku z okna tarasu.

– Wolałabym oglądać to ogłoszenie bez przerwy przez cały ty dzień, niż patrzeć na niebo pełne pocisków artyleryjskich.

Constantin to rozumie.

– Całkowicie się zgadzam. – Klepie miejsce obok siebie na kanapie. – Usiądziesz przy mnie?

Aiah siada, opierając się plecami o jego masywny korpus. Constantin ją obejmuje.

Na zewnątrz niebo płonie ogniami pokoju.

Na stole leżą zapisy ze spotkania Aiah z Holsonem i Galagasem. Plastikowe pudełka porozbijano, taśma celuloidowa wije się pocięta. Aiah zniszczyła ją nożyczkami, a jutro wyrzuci te szczątki do śmieci.

Trudniej pozbyć się wspomnień związanych z tymi nagraniami. Aiah nie będzie już tak bezkrytycznie jak kiedyś polegać na sile Constantina.

„W przyszłości sama będę pilnowała swoich pleców”. Aiah obiecała to w gniewie; ale teraz, na trzeźwo, dotrzymuje obietnicy. Szesnastu ochroniarzy pobiera pensje z WKP; obecnie szkolą się w Timokracji; teraz, kiedy Aiah opuszcza Pałac, towarzyszą jej żołnierze z Brygady Karla.

– Czy jesteś zadowolony, że zostałeś triumwirem? – pyta Aiah.

– Mniej ludzi wtrąca się do mojej pracy – odpowiada Constantin po chwili zastanowienia, – ale towarzystwo nie jest takie sympatyczne. Prawdę mówiąc, wolałbym zająć miejsce Falthege lub Parq, a Hilthi niechby został na stanowisku. W przeszłości to inni szli na kompromisy – ciągnie Constantin zadumany – a ja oponowałem, mówiłem o zasadach. Teraz ja muszę iść na ustępstwa w sprawie własnych przekonań i gwarantować, że moi ludzie pójną moim śladem... – W jego słowach wyczuwalna jest nuta wstrętu do siebie. – Właśnie poszedłem na szczególnie brzydki kompromis. – Przysuwa usta do ucha Aiah i z naciskiem mówi: – Błagam cię, przez najbliższy tydzień, dziesięć dni, nie wychodź na zewnątrz bez ochroniarzy. Miasto może być niebezpieczne.

Ostrzeżenie mrowi w nerwach dziewczyny. Aiah wyzwała się z objęć i spogląda przez ramię. Constantin patrzy na nią ponuro.

– Wojna się skończyła. Czemu miałyby być teraz niebezpieczne?

Constantin kieruje wzrok na okna tarasu, gdzie niebo płonie kolejnymi reklamami.

– Wojna się skończyła, ale kształt pokoju nie jest pewny – oznajmia.

– Jesteś triumwirem, stanowisz jedną trzecią rządu. Masz tekę ministra wojny i zasobów. Nie możesz zaprowadzić porządku na ulicach?

Odwraca oczy, zmieszany pociera szczękę.

– Nie, gdyż w rządzie napotykam opozycję.

– Więc to Parq – osądza Aiah. – Nie wyobrażam sobie, żeby Faltheg stał za aktami przemocy.

Constantin patrzy na nią spod zmrużonych powiek.

– Nie mogę potwierdzić twoich domysłów. Ale strzeż się – i jeśli dostaniesz rozkaz, wykonaj go.

– Nikt prócz ciebie nie może wydawać mi rozkazów.

– To niezupełnie tak – mówi z zakłopotaną miną.

Muszę porozmawiać z Ethemarkiem, myśli Aiah. A jeśli rozkazy będą nie do zaakceptowania, zrezygnuję.

Ale komu mogę zagrozić moją rezygnacją? Kto, prócz Constantina, by się tym przejął? Prócz niej, kto by na tym przegrał? Od dawna wie, że nikogo nie obchodzą szlachetne zasady dziewczyny ze Starych Podpór. Zostanie najwyżej zastąpiona którymś z ludzi Parqa i WKP dostanie się bezpośrednio w łapy jego organizacji.

Constantin utkwiał w niej płonący wzrok.

– Rób to, co mówią rozkazy. Zrobię dla ciebie, co w mojej mocy, ale to potrwa. Wspomnij nasz pobyt w Achanos i zaufaj mi.

Patrzy na niego przenikliwie i – musi zdecydować o tym właśnie teraz – postanawia na razie mu zaufać. Nie ma to nic wspólnego z ich skradzionymi godzinami w Achanos, – choć to dziwne, że Constantin o tym napomknął, – ale ma wiele wspólnego ze zwykłym wyrachowaniem.

Wykorzystuje ją – zawsze bez żenady rozbijając to przyznawał – i chyba ją kocha, dopóty, dopóki jest mu przydatna. Ale jego prawdziwa miłość jest gdzie indziej: może to władza, a bardziej górnolotnie, jego Przeznaczenie. „Trzeba mieć na względzie swój prawdziwy cel...”. Aiah dochodzi do wniosku, że ona sama nie mieści się w tej wizji.

Ale Constantin dał jej władzę. Nie pragnęła jej, nie prosiła o nią, nie uważała tej władzy za swoją, lecz za przedłużenie władzy Constantina, za udzieloną przez niego pożyczkę.

Teraz nie ma już tej pewności. WKP jest jej – ona ten wydział zbudowała, ukształtowała, osobiście zatrudniła wszystkich jego pracowników. Constantin chciał, by byli lojalni w stosunku do niej, i są lojalni. Oddział Rohdera – inżynierowie i studenci architektury, gorączkowo wytwarzający plazmę – należy do niej. Barkazilskie jednostki najemne są jej, przynajmniej nieformalnie, i gdyby chciała, mogłaby uściślić ten układ.

Władza. Może się nauczyć ją wykorzystywać, powiększać, narzucać swą wolę światu, jak alchemik pracujący z wypalaniem plazmą metalem.

Albo może zrezygnować. Zostać utrzymanką Constantina, którą on się niedługo zmęczy; i wtedy – albo nawet już teraz – będzie nikiem, osobą prywatną z odrobiną brudnych pieniędzy na koncie.

Jeśli jednak wybierze władzę, musi się nauczyć jej używać.

A do tego niezbędny jest Constantin, rozumuje Aiah. Tak jak kiedyś nauczyła się od niego magii, teraz musi poznać zasady dowodzenia.

Dlatego powinna pozostawać blisko niego, jeśli możliwe, znacznie bliżej niż dotychczas.

– Dobrze – mówi. – Zrobię jak sobie życzysz.

Ogniste spojrzenie ukrył pod powiekami.

– Dziękuję – mówi. Coś sobie przypomina i sięga do kieszeni marynarki. – Aldemar, nim odjechała kończyć swą chromodramę, prosiła, bym ci to przekazał. – Wyjmuje podłużne pudełko. – Powiedziała, że zostawiłaś w jej pokoju.

Jeszcze przed otwarciem pudełka Aiah wie, że to naszyjnik z kości słoniowej. Zapina go na karku.

– Czy znasz numer Aldemar w Chemrze? – pyta. – Chciałabym jej przekablować podziękowania.

– Dam ci go.

Constantin wyciąga rękę po zwisający trygram i kładzie na swej wielkiej dłoni gładką kość słoniową. Oboje uśmiechają się do wspomnień.

– To moja najlepsza inwestycja – mówi. – Przeszłaś wszelkie oczekiwania.

– Będę ci wdzięczna, jeśli o tym nie zapomnisz – odpowiada.

– Chcesz nagród? – Marszczy czoło. – Poproś, a postaram się ci je dać.

Aiah rozważa to przez moment.

– Na razie zachowam to w charakterze rewersu.

– Może zbytnio ufasz hojności potężnych, wierząc, że po tygodniach czy miesiącach będę pamiętał, jak wiele ci zawdzięczam.

– Gdybym kiedykolwiek widziała, że zachowujesz się małostkowo, już byś miał na piśmie listę tego, co chcę, a każda pozycja byłaby zaopatrzona w numer.

Constantin uśmiecha się, na ściągniętych wargach igra mu lekki cień okrucieństwa. Zamyka dłoń na trygramie i ciągnie go do siebie, zbliżając się do Aiah. Całują się, i dziewczyna czuje w brzuchu lekki trzepot, sygnał tego, że nie chodzi tu tylko o władzę, o abstrakcyjną chęć poznania zasad strategii politycznej.

– Mamy pokój – mówi cicho Constantin. – Nasze życie zmieniło się i możemy poświęcić sobie tyle czasu, ile zapagniemy. Zamierzam rozkoszować się tym luksusem.

– Mam nadzieję, że będziesz to robił, ale powinnam cię ostrzec, że moje zapotrzebowanie na luksus jest naprawdę bardzo duże.

Mężczyzna uśmiecha się przebiegle i znowu przyciąga ją do siebie.

– Zobaczmy, jak wielkie jest naprawdę – mówi.

LIGA POLARNA ŻĄDA, BY CARAQUI OPUŚCIŁA LANBOLE

– Tego się spodziewałem – mówi Adaveth. – Wiedzieliśmy, że kiedy zapanuje pokój, Parq wykona ruch i triumwirat nie będzie nas potrzebował.

Pokręcony minister Dróg Wodnych gniewnie bębni palcami po blacie stołu.

– Ale na posiedzeniach gabinetu nie mówi się o rzeczach naprawdę ważnych. Dyskutujemy tylko, co zrobić z Lanbolą, a to jest bezcelowe, gdyż wcześniej czy później będziemy musieli ją oddać. Liga Polarna cała powstała, lamentuje o suwerenności, ale gdy najechano Caraqui, nie troszczyli się o nas.

– Constantin twierdzi, a przynajmniej daje do zrozumienia, że to nie potrwa długo – mówi Aiah. – Że w końcu będzie mógł zmieniać stan rzeczy.

Adaveth i Ethemark wymieniają pogardliwe spojrzenia.

– Constantin zachowuje teczki zasobów i wojny – mówi Adaveth. – Kiedy wojna się zakończyła, wszyscy oczekiwali, że od \da przynajmniej jedno ministerstwo. Ale w zamian za sprzedanie pokręconych Parqowi zachowa oba.

Aiah czuje w kościach lodową mackę i nabiera pewności, że właśnie taki interes ubito.

Jest wczesna tercja służbowa, na całym świecie ludzie zasiadają do kolacji, natomiast Aiah prowadzi zebranie swej grupy roboczej, poświęcone Parqowi i pokręconym, rozdaje bezalkoholowe drinki i kryłowe chrupki. Odkąd tu jest, nigdy jeszcze nie miała okazji niczego ugotować. Ethemark spogląda na nią.

– Wiesz, co knuje Togthan?

Alfeg nadal dzieli gabinet ze Świetnym Togthanem, ale niewiele ma do zameldowania.

– Togthan spędza mnóstwo czasu nad teczkami personalnymi – mówi Aiah.

– Nie dziwota – komentuje to Adaveth.

Ethemark mruży oczy, spoglądając na Aiah.

– Jeśli zostaniemy zwolnieni, złożysz dymisję? – pyta.

Aiah waha się.

– Prawdopodobnie nie – odpowiada.

Adaveth i Ethemark znowu wymieniają spojrzenie i Aiah odczytuje w nim pogardę.

– Dymisja to pani jedyna broń w walce o zasady – stwierdza Adaveth. – Spodziewaliśmy się, że zrezygnujesz. Ludzie Mielizn ginęli dla ciebie, a ty w ich sprawie nie porzucisz swej pracy?

Aiah czuje, że skrecają się jej wnętrzności.

– Przemyślałam to – mówi. – I komu moja rezygnacja przyniosłaby pożytek? – Ani tobie, ani twoim ludziom. Ludziom z Mielizn też nie. Komu moja rezygnacja zaszkodzi. Tylko wydziałowi, gdyż Parq będzie miał wpływ na wyznaczenie mojego następcy. Czy chcielibyście, by moje stanowisko zajął kapitan Milicji Dalawańskiej?

Wymieniają spojrzenia i Aiah wie, że ich straciła. Stała się jedną z osób, której przestali ufać, jeszcze jednym biurokratą, który nie zaryzykuje swej cennej pozycji, by im pomóc.

Jak ich odzyskać? – pyta się z bolącym sercem.

A potem zastanawia się, czy w ogóle jest to konieczne. Nie stanowią jej naturalnego zaplecza i niekoniecznie są zapleczem Constantina – są sami dla siebie. W przyszłości nie powinna na nich polegać, i to, że im współczuje, nie oznacza automatycznie, że będą popierali właśnie ją...

Uświadamia sobie, że myśli jak polityk.

W LANBOLI SKANDAL PRZY BUDOWIE DRÓG! ŹRÓDŁA DONOSZĄ, ŻE MINISTER ZGARNAŁ MILIONY DO WŁASNEJ KIESZENI

Aiah obserwuje, jak jej kierowca – a raczej pilot – przełącza druty w gniazdkach, by zrekonfigurować komputer aerokaru. Patrzy w instrukcję, porusza turbinami we wszystkich kierunkach, dotyka powierzchni sterujących. Poprawia hełm, kładzie rękę na drążku i otwiera przepustnice. Plazma warczy w powietrzu. Turbiny skrzeczą, dziób unosi się i aerokar skacze ku Kloszowi, wtlaczając Aiah w fotel.

Dziewczyna odwraca głowę i obserwuje oddalające się Caraqui, płasko leżące na morzu. Widok ma mniej więcej taki sam jak wtedy, gdy podróżuje teleobecna na nici plazmowej, ale wrażenia tutaj są bardziej namacalne niż hiperrealność plazmy – o ważkość, która umieszcza tę podróż w królestwie odczuć: siła ciężenia ciągnie, paliwo, smary i skórzane siedzenia pachną, turbiny jęczą.

Aerokar wspina się po łuku, a potem leci płasko. Wrażenie plazmy zanika – magia jest używana jedynie przy starcie. Na komputerze pojazdu świecą żółte tarcze.

Alfeg, siedzący z tyłu razem z ochroniarzami Aiah, odchrząkuje.

W dole postrzępione budowle wyciągają się wysoko ku aerokarowi, jak szponiaste palce, ale wiele im brakuje, by dosięgnąć maszyny. Pojazd opuścił nisko zabudowane Caraqui i wleciał w obszar powietrzny Lanboli. Aerokar ślizga się w dół, tracąc wysokość: Aiah obserwuje obracające

się wskazówki na tarczach instrumentów. Turbiny śpiewają piskliwie, przynaglająco; kadłub pojazdu drży. Jęcząca aparatura hydrauliczna ustawia hamulce nurkujące i Aiah czuje, jak taśma tapicerki wpija się w jej ciało. Aerokar zwalnia, zawisa nieruchomo, opada. Przez chwilę wszędzie jest ogień, gdy pojazd przebija displej plazmowy. Wysokie budynki rosną ze wszystkich stron i pilot znajduje między nimi szczyt dachu.

Turbiny zwalniają, aerokar kołuje, wreszcie staje. Aiah widzi komitet powitalny: Ceison i Aratha w granatowych mundurach Brygady Karla, Galagas w szarościach Eskalierów Landra. Galagas dowodzi obecnie Eskalierami – Holson zginął w walkach.

Drzwiczki kokpitu otwierają się na prawo, pasażerowie wychodzą na lewo. Ochroniarze rozpraszają się wachlarzem na lotnisku. Aiah schodzi swobodniej, generał Ceison pomaga jej zejść z ostatniego stopnia.

– Witamy w Lanboli – mówi Ceison i salutuje.

Aiah odpowiada, salutując. Nie ma stopnia wojskowego, lecz te wojska są jej – w jakimś jeszcze nie do końca wyjaśnionym sensie, – więc przecież może się zastosować do odpowiednich rytuałów.

Oddając honory, ma jednak poczucie absurdu. Niezupełnie rozumie, co się robi z armią w czasie pokoju. „Armia pokojowa” wydaje się pojęciem wewnętrznym sprzecznym.

Przedstawia Alfega Galagasowi, a potem maszeruje szybko przez omiatane wiatrem lądowisko.

– Jak stoją sprawy? – pyta.

– Lanbola jest spokojna – odpowiada Ceison. – Ludzie chodzą do pracy, wykonują swoje zadania, dostają pensję. Pieniądze nadal są w obrocie. Akcje na giełdzie spadły, ale nie katastrofalnie. Armia, rozbrojona, nadal jest w koszarach. – Wzrusza ramionami. – Demokraci Ludowi byli do tego stopnia autorytarni, że kiedy zgarnęliśmy z szachownicy górny szczebel, mogliśmy łatwo ich zastąpić.

Plazma rozjaśnia niebo, suną czerwono-złote litery: Skandal w pneumie rozszerza się: Wymienia się Fangera. Szczegóły w Kablu.

Aiah poznaje taktykę, którą Constantin zastosował w Caraqui. Dotychczasowi władcy zostaną skompromitowani, razem ze swymi głównymi poplecznikami. Zazwyczaj wystarczy opublikować prawdę, mówił jej Constantin. Ludzi ze szczytu władzy zawlecze się do Caraqui, wsadzi do więzienia i osądzi, kiedy polityczna sytuacja do tego dojrzeje. Wszyscy Lanbolanie wyniesieni do władzy będą zależni od nowego reżimu, pozbawieni poparcia na miejscu; wobec tego będą raczej lojalni. Tymczasem rzeczywiste zmiany zostaną wprowadzone stopniowo – gwałtowne modyfikacje struktury podatków czy prawa odstręczyłyby Lanbolan od nowego reżimu – egzekwowane będą prawa zabraniające grabieży i ataków na cywili.

Galagas skacze, by otworzyć metalowe drzwi na dachu i Aiah wchodzi do wojskowej kwatery głównej wojsk okupacyjnych, uprzednio głównego kompleksu biurowego Ludowej Partii Demokratycznej. Wnętrza pełne białego kamienia, złożonych ornamentów emanują poczuciem wygodnej stabilności. To jeden z większych budynków w dzielnicy rządowej Lanboli.

Idą po schodach, potem korytarzem, od którego prowadzą drzwi do luksusowych biur, wchodzi do pokoju z długim stołem na wsporniku, wykonanym ze szkła i polerowanego mosiądzu. Malowidła na ścianach – jaskrawe abstrakcje, barwne plamy – mają dostarczyć gustownego tła do tańca władzy, nie zaś podsuwać niepokojące komentarze na temat swoich znaczeń i zawilości.

Aiah rzuca teczkę na biurko.

– Chłopaki, rozepnijcie kołnierzyki i siadajcie – mówi.

Wyjmuje dwa foldery, pcha po blacie, jeden ku Galagasowi, drugi ku Ceisonowi.

– To są kopie kontraktów przesłanych waszym agentom – informuje. – Pięć lat z możliwością równoległego przejścia do wojsk Caraqui po upływie tego czasu. Emerytury tak jak uzgodniono. Zauważcie, że premie przy zawarciu kontraktu są wyższe niż wynegocjowano uprzednio.

Lojalność kupuje się najłatwiej za cudze pieniądze, zauważył Constantin, gdy omawiali ten punkt. Zajęcie skarbcza Lanboli otworzyło jej sejfy. Własnymi rezerwami gotówkowymi Lanbolanie opłacali swą okupację.

– Dziękuję – mówi cicho Galagas, całkowicie pochłonięty drukowanym labiryntem.

Aiah czeka, aż skończą czytanie, po czym zwraca się do Galagasa.

– Ministerstwo formalnie zaaprobowało pańską promocję nabrygadiera i dowódcę Eskalierów.

To w zasadzie sprawa wewnętrzna najemników, którzy sami wybierają swych przywódców, lecz kontrakt dawał rządowi prawo do konsultacji.

– Dziękuję pani – mówi Galagas.

– Z radością ogłaszam sformowanie z obu jednostek formalnej Dywizji Barkazilskiej, dowodzonej przez generała Ceisona.

Ceison, zmieszany i zadowolony, kiwa głową i gładzi wąsiki kostkami palców.

– Panno Aiah – mówi Galagas. – Chciałbym poruszyć kwestię uzupełnienia naszych strat. Ostatnia bitwa kosztowała nas prawie połowę ludzi, zabitych lub rannych. Szczególnie ciężkie straty są wśród podoficerów i młodszych oficerów. Nie wszyscy ranni będą mogli podjąć służbę. Ponieważ raczej nie wrócimy do Timokracji, chciałbym wysłać werbowników do domu... dopóki Timokracja na to pozwala.

Rząd Timokracji ogłosił śledztwo w sprawie Eskalierów Landra, by ustalić, czy to nie ich rozmyślna zdrada sprowokowała Tymczasowych do ataku. Galagas po konsultacji z Aiah uznał, że najprostszym wyjściem jest po prostu zaprzeczenie: nie było żadnych spotkań w Mieliznach, a jeśli nawet były, to z własnej inicjatywy brał w nich udział jedynie nieżyjący teraz Holson. Aiah będzie milczała – Timokracja nie ma sposobu, by zmusić ją do zeznań – a zapisy spotkań zostały zniszczone. Spodziewano się, że w końcu śledztwo umrze własną śmiercią.

Ale agenci Eskalierów w Timokracji bacznie obserwowali śledztwo. Mogło one w pewnym momencie ujawnić osobę, która ich zdradziła.

Aiah bardzo chciałaby wiedzieć, kto to taki.

– Czy mógłbym coś zaproponować na temat werbunku? – pyta Alfeg. – Mam kontakty ze społecznościami barkazilskimi zarówno w sektorze Jasper, jak i Barkazi. Dzięki chromodramie „Tajemnica Aiah”, panna Aiah oraz Caraqui cieszą się wielkim zainteresowaniem i myślę, generale Galagas, że potrafiłbym uzupełnić pańskie szeregi. Potrzebuję jednak pozwolenia.

Galagas ze zdziwieniem unosi brwi.

– Sądzi pan, że aż tylu się uda znaleźć?

– Och, z pewnością. I im szybciej pan wyśle werbowników do Jasper i do tych miejsc w Barkazi, gdzie się na to pozwala, tym wcześniej cała sprawa zostanie załatwiona.

Galagas ma sceptyczną minę, ale chętnie się nad tym zastanowi.

– Pańska wzmianka o werbunku w Barkazi o czymś mi przypomniała – mówi Ceison. – Właśnie usłyszałem, że „Tajemnica Aiah” została zakazana w Sektorze Jabzi. A nawet w całej reszcie Jabzi.

Aiah spogląda zaskoczona.

– Zakazano? Mnie? W Jabzi?

– Jabzi szczególnie zależy na tym, żeby sektory Barkazi nigdy już się nie zjednoczyły – wyjaśnia Ceison. – Uważają to chromo za zagrożenie. Skutek jest taki, że tysiące ludzi, którzy nigdy o pani nie słyszeli, tłoczą się po nielegalne kopie tego wideo.

Kąćki ust Aiah unoszą się w rozbawieniu.

– Ci w Jabzi nie są zbyt inteligentni, prawda?

– Nie, nikt nie pomyli ich z Przebiegłym Ludem.

Aiah przegląda notatki i widzi najpilniejszą sprawę w swoim planie. Przyczynę, dla której właśnie tu przybyła.

– Chciałabym, żebyście wiedzieli – mówi Aiah, – że w najbliższej przyszłości mogą nastąpić pewne niepokoje. Bądźcie na to przygotowani i oczekujcie dyslokacji.

W oczach żołnierzy nagle pojawia się czujność. Słuchają Aiah z uwagą.

– Tutaj? – pyta Ceison. – W Lanboli?

Aiah potrząsa głową.

– W Caraqui.

– Następna próba zamachu? – pyta Aratha.

– Nie. Nie sądzę, choć przypuszczam, że może do tego dojść, jeśli rząd nie... zareaguje rozsądnie.

Ponieważ, jeśli Parq nie zostanie zatrzymany – jakoś, przez kogoś – może znaleźć się u władzy z braku lepszych kandydatów. Następuje chwila ciszy. Ceison spogląda niepewnie.

– Czy mogę prosić o jaśniejsze sformułowanie? – pyta. – To ostrzeżenie od pani czy od ministerstwa?

– Ani ode mnie, ani ministerstwa. W gruncie rzeczy... nie słyszał go pan.

Ceison powoli kiwa głową, a potem pociera swą długą szczękę.

– Chyba rozumiem – mówi.

Pojęcie sił zbrojnych podczas pokoju nie jest jednak aż tak absurdalne, dochodzi do wniosku Aiah.

WIECZNY POKÓJ I POSTĘP – PEŁNE NADZIEI ŻYCZENIE OD ŁYKA – NAPOJU CAŁEGO ŚWIATA

Trwa przyjęcie. Dziarska muzyka z Barkazi wstrząsa czcigodnymi ścianami byłej kwatery głównej Ludowych Demokratów.

Zapachy z bufetu dodają smaku powietrzu, pikantna mieszanka kolendry, czosnku i ognistych małych barkazilskich papryczek. Wojskowi stewardzi w białych marynarkach roznoszą chłodzone kieliszki „Obal Malucha” na srebrnych tacach ozdobionych symbolami Ludowych Demokratów, i Aiah przekonuje się, że ta ostra wódka staje się przyjemniejsza, począwszy od drugiego drinka.

Ku zaskoczeniu Aiah szczupły Ceison okazuje się doskonałym tancerzem, potrafi się dostosować do trudno uchwytnych barkazilskich rytmów, koola i veitrento. I pamięta o partnerce, co jest miłe; Aiah nie ma wrażenia, że Ceison i ona tworzą parę oddzielnych solistów, lecz że tańczą rzeczywiście razem, osiągając pewien poziom komunikacji. Nie tańczy wyłącznie z Ceisonem – sala jest pełna żołnierzy, sprawnych, zdrowych i szczęśliwych, że mogą trzymać w ramionach kobietę. Panów jest więcej niż pań i Aiah cieszy się powodzeniem. Siedzi przez chwilę bez tchu, chusteczką ociera pot z czoła. Taniec stanowi radosną odmianę po działalności poprzedniego dnia: spotkaniu z dowództwem jednostek barkazilskich, a potem, z powodu jej upartego, nieprzyjemnego poczucia obowiązku, wizycie w lazaretach. Tysiące ofiar Eskalierów zostały zgromadzone w dwóch lanboliańskich szpitalach, gdyż szpitale w Caraqui przepełniły się już dawno temu, a personel medyczny, choć robi,

co może, jest przeciążony. Nawet łóżek brakowało, do chwili, gdy z pobliskich hoteli wyzwolono ich tysiące.

Aiah nienawidziła szpitali i zbladła, gdy poczuła zapachy środków odkażających, past czyszczących, starej krwi i chorób. Nie wiedziała, co ma powiedzieć tym zupełnie obcym, których ciała zostały porozrywane w jej sprawie (to twoja wina, nalegał wewnętrzny głos) i zawahała się na progu pierwszej sali.

Na szczęście Galagas i Aratha udzielili jej wskazówek – przechodzili przez to wielokrotnie.

– Zapytaj ich o nazwiska i skąd pochodzą – radziła Aratha. – Spytaj ich, z jakiej są jednostki. I czy możesz coś dla nich zrobić.

Po zadaniu kilku niepewnych pytań Aiah odprężyła się i dalej poszło dość dobrze. Wielu rannych zdrowiało już, byli ożywieni, narzekali na tutejsze warunki. Ci krzepcy młodzi mężczyźni zgłosili się do tej jednostki na ochotnika i nie mieli skłonności do uzalania się nad sobą. Połowa z nich leżała na wielkich, miękkich łóżkach hotelowych – groteskowy kontrast z tragedią rannych.

To byli jej ludzie. Całe doświadczenie okazało się nie tak znów ciężkie. Podziwiała ich: z braku pielęgniarek pomagali sobie wzajemnie, zmieniając opatrunki i dozując lekarstwa. Rozumiała te miny twardzieli, brak sentymentów, nieprzyznawanie się do bólu, który często błyszczał w ich oczach. To wszystko smutne, lecz w dziwny sposób tu był dom...

Ludzie z Mielizn, myślała, niczego z tych rzeczy nie mieli – żadnych karettek, opieki, lekarstw, domów, które przyjmowałyby ich po wyzdrowieniu. (To moja wina). Zastanawiała się, co może dla nich zrobić, i doszła do wniosku, że nic. Mielizny szczyły, a ci, którzy przeżyli, rozproszyli się w ciemnościach pod miastem.

Jest przerwa, muzyka cichnie. Uprzejmy chorąży prosi Aiah do tańca, a ona się zgadza; mężczyzna ujmuje jej dłoń i prowadzi dziewczynę na parkiet, gdy muzyka rozbrzmiewa ponownie. Aiah widzi w drzwiach nowo przybyłą, sztywnieje i szepcze do swego partnera:

– Przepraszam, muszę przełożyć nasz taniec na później, proszę mi wybaczyć. – I wyślizguje się z objąć chorążego.

Sorya ma na sobie jedwabie, zielony i pomarańczowy. Brodą porusza w takt muzyki. Jej ochroniarze, w strojach bardziej surowych, tłoczą się z tyłu: dwaj ogromni pokręceny z błyszczącymi podejrzliwymi oczyma. Na widok zbliżającej się Aiah Sorya uśmiecha się promiennie i idzie jej naprzeciw. Aiah uśmiecha się w odpowiedzi, całuje ją w odpowiedzi – przecież jest teraz politykiem, – ale na plecach czuje ostrzegawcze mrowienie po tym nieoczekiwanym pokazie siostrzanych uczuć.

Sorya ujmuje ją za ramię i zaczyna niespieszną przechadzkę wokół sali. Zatacza krąg wolną ręką.

– Twój młodzi mężczyźni dzielnie się sprawili.

– Dziękuję.

– I ty też się dzielnie sprawiłaś. – Zielone oczy Soryi patrzą na Aiah ze szczerym zainteresowaniem. – Nie oczekiwałam tego. Może mimo wszystko, będę musiała baczej ci się przyglądać.

Aiah wdzięcznie pochyla głowę, a pod uprzejmą maską przebiega dreszcz.

– Czy mam się obawiać takiej uwagi? – pyta.

Gardło Soryi drga od wdzięcznego śmiechu.

– Panno Aiah, nasze cele są podobne: wyniesienie Constantina – mówi do ucha Aiah, zagłuszając muzykę. – Ty, jak sądzę, widzisz go jako alternatywę dla nikczemnej miąłkości i prześladowań innych frakcji politycznych, ja natomiast, pragnę, by zakwitła jego wielkość, a moja

razem z nią.

Sorya obdarza grupkę oficerów wdzięcznym uśmiechem, a potem znowu mówi Aiah do ucha:

– Nie... chodziło mi o to, że muszę zwrócić uwagę na twą władzę, która raczej mi nie zagraża, i twą unikalną metodę. Ten biznes z religią na przykład... – Kręci głową z zadziwieniem, a w umyśle Aiah drży irytacja. Biznes z religią, rzeczywiście.

– Szkoda, że o tym nie pomyślałam – kontynuuje Sorya – o zaprzęgnięciu tak silnej, złożonej potęgi, jak wiara. Mimo wszystko, to przesądny świat. – Jej śmiech dźwięczy znowu w uchu Aiah. – Ludzie potrzebują wiary w coś lub w kogoś. Chyba znajdę sobie pustelnika, by ogłosił mnie zbawcą, och, tego czy owego, i zobaczę, jak mi się powiedzie.

– Bądź ostrożna – mówi Aiah. – Pustelnicy to ludzie niewygodni.

– Mój pustelnik nie będzie taki – odpowiada cynicznie. – I chyba powinien odegrać jakieś dziwne misterium czy uczynić od czasu do czasu cud, co nie leży poza granicami możliwości, zważywszy ludzką łatwowierność i plazmę... – Patrzy na żołnierzy z zamyśloną miną. – Muszę stwierdzić, że zapędziłaś się w kozi róg, jeśli chodzi o Barkazi. Będą chcieli, żebyś tam coś zrobiła, a czego, patrząc realnie, możesz dokonać? – Milczy przez chwilę. – Cóż, żołnierze, to mimo wszystko dobry pomysł. Spójrzmy na historię. Prorok bez armii jest raczej skazany na porażkę, natomiast prorok ze skutecznymi siłami zbrojnymi może osiągnąć powodzenie. Taki choćby Dalavos.

– I popatrz, jak dobrze idzie Parqowi – sonduje Aiah. – A ma jedynie motłochowatą milicję.

W oczach Soryi pojawia się wyrachowanie.

– Parq ma teraz szansę – stwierdza. – Albo musi w tej chwili zagarnąć całą władzę, albo obserwować, jak mu się wymyka z rąk.

– Jak sądzisz, co zrobi? – pyta Aiah.

– Będzie Parqiem – odpowiada Sorya.

Milknie i wyjmuje z platynowej papierošnicy cienkiego papierosa, zapala zapalniczką do kompletu. Zaciąga się dymem i wypuszcza go, odchylając głowę. Uśmiecha się.

– Chciałabym potańczyć, panno Aiah – mówi Sorya. – Nie tańczyłam już od bardzo dawna..

– Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić – mówi Aiah. Zauważa chorążego, czekającego dyskretnie kilka kroków od nich. Podchodzi do niego.

Sorya zostaje na przyjęciu przez kilka godzin, wychodzi, gdy pierwsza tercja trwa już od dłuższego czasu. Tańczy, jak zauważa Aiah, doskonale.

**JABZI ZAKAZUJE „KULTÓW” RELIGIJNYCH
„WYWROTOWA IDEOLOGIA POD MASKĄ RELIGII”
NIE BĘDZIE JUŻ TOLEROWANA
GRUPY OGLĄDAJĄ ZAKAZANE WIDEO,
ODPRAWIAJĄ NABOŻEŃSTWA**

Aiah powraca do Caraqui, bierze kąpiel, śpi parę godzin i w pracy zjawia się godzinę później niż zwykle. Kiedy idzie przez Pałac, „Obal Malucha” ostrym ołówkiem dźga ją gdzieś głęboko w czaszce.

Świetny Togthan siedzi nie w recepcji, lecz w jej gabinecie. Aiah przystaje w progu, by zaczerpnąć tchu, wiedząc, że nadeszła ta chwila.

Mężczyzna wstaje, formalnie się kłania, wręcza zapieczętowaną notę. Jest ubrany w czerwone,

skórzane czółenka.

– To od Świętego Parq – mówi Togthan. – W całym rządzie przeprowadza się zmiany. Zbrukane ciała otrzymały zakaz zajmowania stanowisk wyższych niż F-3.

Więc są ograniczeni do prac fizycznych, wykonywania napraw i wożenia lepszych od siebie. Aiah bierze notę, łamie pieczęć, czyta. „Wykonać natychmiast”, głosi nota.

„Jeśli dostaniesz rozkaz, wykonaj go”. To wspomnienie słów Constantina.

– Nie tylko urzędy państwowe zostaną oczyszczone – mówi Togthan – ale całe Caraqui. Milicja Dalawańska dostanie wolną rękę, by zaprowadzić porządek społeczny, cnotliwe prawa, by usunąć zbrukanych z widoku poczciwych, prawdziwych Caraquijczyków.

Aiah podchodzi do swego biurka, końcami palców dotyka szklanego blatu. Nie siada.

– W wydziale jest dziewięćdziesięciu ośmiu zbrukanych – ciągnie Togthan i wręcza jej następny papier. – Oto lista. Pozostanę tutaj, kiedy pani będzie ich wzywała po kolei i zwalniała.

Aiah patrzy na niego, prostuje plecy.

– Nie sądzę, by to było możliwe – mówi. – Sama podejmę kroki dotyczące realizacji tego rozporządzenia.

Togthan wyrzuca w górę brodę. W jego oczach pobłyскуje gniew.

– Panno Aiah – mówi – to bezpośredni rozkaz...

– Rozkaz w ogóle o panu nie wspomina – przerywa mu Aiah. – Nie precyzuje, że musi pan być obecny gdziekolwiek, z jakiegokolwiek powodu. Zastosuję się do życzeń triumwira, ale nie widzę przyczyn, dla których miałabym zabierać pański cenny czas.

Patrzy na rozkaz, siada, spogląda na Togthana, a potem znowu zerka na papier.

– Może pan już iść, panie Togthan – odprawia duchownego.

Togthan stoi przez chwilę w milczeniu. Aiah spokojnie ogląda notę, czuje pulsowanie krwi w uszach, zastanawia się, czy nie zawołać paru swoich ochroniarzy i nie kazać im porozbijać mu kolan ciężkimi młotami. Togthan odwraca się i wychodzi.

Aiah spogląda na listę, otwiera szufladę i wyjmuje książkę telefoniczną wydziału. Wzywa wszystkie ofiary na zebranie w sali konferencyjnej o godzinie 11:00. Załatw to do obiadu, poleca sobie w myślach.

MILICJA DALAWAŃSKA WEZWANA DO ŚWIĄTYŃ POGŁOSKI O CZYSTCE W RZĄDZIE

Najwyraźniej wiedzą: Aiah, wchodząc do pomieszczenia, widzi ich oczy. Wypukłookie embriony, masywne grudy kamiennogębych, inni pokręcenie o mniej wyraźnych zniekształceniach, dziwnych proporcjach, dziwnych oczach. Ethemark siedzi z przodu – mały na tym krześle z wysokim oparciem, łokieć trzyma na stole, pali papierosa.

Aiah stoi przy wąskim boku stołu, rozstawia stopy, zaciska dłonie za plecami. To najbardziej imponująca postawa, na jaką może się zdobyć, choć paznokcie jej prawej dłoni wpijają się w nadgarstek lewej ręki.

– Jestem pewna, że słyszeliście tę wiadomość – mówi Aiah. – Triumwir Parq podpisał rozporządzenie, które zwalnia ze służby cywilnej ludzi zmienionych genetycznie. Otrzymałam to rozporządzenie podczas dzisiejszej przedprzerwy i kazano mi się do niego zastosować.

Robi pauzę, myśli o słuchaczach. Czeka ją, jeden Senko wie, dlaczego. Gdybym była jedną z

nich, myśli Aiah, wściekłabym się tu, natychmiast, w Pałacu, pobiegła z furją przez budynek, niszcząc wszystko po drodze.

Zadiera wysoko brodę, zaczerpuje tchu.

– Nie o to walczyłam – mówi Aiah. – Nie po to tu przyszłam. Nie takiego wyniku walki pragnęliśmy. Ale walka się nie skończyła. – Aiah słyszy, że podnosi głos. – A kiedy się skończy... – Patrzy na pokój wypełniony ludźmi, chce nawiązać z nimi kontakt wzrokowy. – Kiedy się skończy – kontynuuje nieco ciszej – dopilnuję, byście wszyscy, co do jednego, otrzymali z powrotem swoje stanowiska. Gdyż zasłużyliście się dla tego wydziału, nigdy nie słyszałam na was skarg i macie prawo tu być.

Gryzący dym z papierosa Ethemarka kłuje ją w zatoki. Aiah jest pełna smutku i czuje się tak, jakby zapadała się w sobie. Pochyla się w przód, i obciąża ciężarem ciała swe oparte na stole ręce.

– Kiedy opuścicie ten budynek, odradzam wam jazdę w pojedynkę – mówi. – A kiedy wyjdziecie na ulicę, uważajcie. Będzie tam Milicja Dalawańska i... – Milknie z poczucia bezcelowości.

Nie zdołała ochronić tych ludzi, ich rodzin w Mieliznach, nikogo. Prostuje się, unosi dłoń i kreśli w powietrzu Znak Karla.

– Bądźcie błogosławieni – mówi. – Uważajcie na siebie i idźcie.

Siada, starając się nie upaść. Pokręceni, rozmawiając cicho, opuszczają salę. Ethemark patrzy na nią bez współczucia.

– Teraz, kiedy widzisz, jak to jest, czy zrezygnujesz? – pyta.

Aiah spogląda na niego.

– Nie wiem. Czy naprawdę byś wolał, żeby to Togthan kierował wydziałem? – pyta.

Ethemark krzywi pogardliwie wargi. Gasi papierosa, opuszcza niedopałek na podłogę i wychodzi bez słowa.

U innych pokręconych, przechodzących obok niej, Aiah znajduje zaskakująco wiele współczucia. Co chwila ktoś dotyka jej ręki albo ściska ramię.

– Wiemy, że to nie twoja wina – mówi jeden. Podobne uczucie wyrażają inni wychodzący.

Aiah żałuje, że nie może się z tym zgodzić.

CHOROBA IMPREZOWA

CZY ISTNIEJE NAPRAWDĘ?

CZY MOŻESZ SIĘ NIĄ ZARAZIĆ?

ZAPOZNAJ SIĘ Z FAKTAMI DZISIAJ, O 18:30 NA KANALE 14.

Po tercji pracy nie chce pozostać sama, więc zaprasza Khorsę na kolację. Musi pójść na zakupy; nie robiła tego od miesiący, ale w Pałacu mieści się obficie zaopatrzonej sklep spożywczy i po chwili Aiah znajduje pocieszenie w spacerze z wózkiem i oglądaniu warzyw.

Robi sałatkę barkazilską z ogórkiem i kolendra, przezroczyste kluski, kawałki smażonej wieprzowiny i łagodny sos chili, a potem przygotowuje kruchą fasolę z czosnkiem i półmisek ryżu z warzywami, kurczakiem i kawałkami wędzonej szynki. Chłodzi piwo, wino i parzy kawę.

Khorsa przynosi własne danie: „dachowy kurczak” – gołąb – gotowany z przyprawami, kolendra, papryczkami i octową sałatkę ze słodkiej cebuli i kilku jarzyn.

Aiah, patrząc na tyle jedzenia, wymyśla sobie od idiotek. Zbyt długo mieszkała wśród

długonosych, powinna pamiętać, że Barkazil nigdy nie składa wizyty z pustymi rękami.

– Może należałoby zaprosić więcej ludzi – mówi. Khorsa wzrusza ramionami.

– Najwyżej będziemy zjadać resztki przez tydzień.

Po wspnianym posiłku Aiah, niestety, włącza wideo. Pełno w nim Parqowego triumfalizmu, nazywanego obecnie Kampanią Oczyszczania. Adavetha i Myhorn zwolniono z ministerialnych stanowisk. Wideo przekazuje, jak pokręconych wyrzuca się z pracy; Milicja Dalawańska spędza pokręconych z chodników, zrywa kosztowną biżuterię z ludzi, którzy pogwałcili nieegzekwowane nigdy wcześniej prawa zabraniające zbytku. Nie zapowiada się, żeby biżuterię ktoś kiedyś zwracał. Samochody, uznane za zbyt drogie, wrzuca się do kanałów lub niszczy ich karoserię, chyba, że akurat w pobliżu znajdują się właściciele i mogą zapłacić „grzywnę”. Zorganizowane grupy milicji zaatakowały kilka półswiatów, wypędziły mieszkańców, zatopiły lub odholowały ich siedziby.

Pokręcenie nie mogą mieszkać w półswiatach i nie mogą mieszkać na ulicach. Gdzie mają się podziąć? – myśli Aiah.

Nigdzie. Mają przestać istnieć.

Aiah dziękuje Senkowi, że Constantin rozpedził cenzurę, Radę Wiadomości. Organizacje informacyjne mogą śmiało prezentować odmienne punkty widzenia i czynią to.

Adaveth i Myhorn wypowiadają się z gniewem i żalem. Hilthi występuje często, w jego płonących oczach widać przekonanie, jakiego chyba nigdy nie prezentował na posiedzeniach gabinetu. Kampanię oczyszczania nazywa nieludzką, potępia ją jako zdradę rewolucji, nikczemny przykład politycznej korupcji i gangsteryzmu. Wzywa ludzi do oporu, a jego potępienie triumwiratu jest szczególnie elokwentne.

Constantin wstrzymuje się od komentarzy. Składa wizytę armii w Lanboli i nie ma nic do powiedzenia na temat bieżących wydarzeń w Caraqui.

Gniew i żal wrą w sercu Aiah. Naciska złoty guzik na konsoli mediów i wyciąga wideo.

– Co możemy zrobić? – pyta Khorsa.

– Nic. Nie mamy dostatecznej władzy. Dywizja Barkazilska to tylko mała część armii i nie sądzę, żeby sprzeciwili się rządowi, nawet, jeśli ich o to poproszę.

– A Constantin? Niepodobna, żeby to apróbował. Nie możesz z nim porozmawiać?

Aiah kręci głową.

– Myślę, że jest on za to częściowo odpowiedzialny. Zawarł z Parqiem jakąś ugodę. Ma zatrzymać armię i zasoby, a Parq przeprowadzi swoją kampanię oczyszczania.

– A ty i on...? – pyta Khorsa. – Czy między wami wszystko się układa?

– Nie wiem. – Aiah trze czoło. – Wykorzystuje mnie do... do swych projektów. I daje mi coś...

– wydział, władzę, nawet armię. Ale robi... uniki. I nie odpowiada na moje telefony, nie mówi mi, co uzgodnił z Parqiem czy... czy z kimś innym. – Potrząsa głową. – Nie wiem, co myśleć.

W oczach Khorsy płonie troska.

– Słyszałam o nim pewną historię... – Waha się. – Nie wiem, czy jest prawdziwa.

– Tak?

Khorsa oblizuje wargi, odwraca wzrok.

– Opowiadają, że raz w tygodniu bywa w więzieniu i rozmawia z więźniami. Po czym nakazuje wypuszczenie niektórych więźniów, a ci potem umierają na chorobę imprezowa.

Rozpacz kęsa serce Aiah. Chciałaby zaprzeczyć tej historii, ale jest ona tak bliska prawdy, że kłamstwo nie wypadłoby przekonująco. Mówi tylko:

– Constantin nie zajmuje się więzieniami. Nie rozmawia z więźniami. Nie może nakazać zwolnień.

Pamięta, jak Drumbeth wydawał taki rozkaz. Chyba, że Parq i Faltheg odeszli później od polityki Drumbetha.

– Jest triumwirem – obstaje przy swoim Khorsa. – Czy triumwir nie może tego robić?

– Jest triumwirem zaledwie od kilku dni. Gdyby ta historia była prawdą, to wszystko powinno się dziać od miesiący.

Czy rzeczywiście, zastanawia się Aiah, odwiedzał więzienia?

– Wystarczyło mu czasu tylko na to – mówi, gdy smutek zaciska miękką dłoń na jej gardle – by wypuścić Parqę na Caraqui.

Wstaje z kanapy, przechodzi do drzwi tarasu. Patrzy na miasto, na niebo żyjące plazmowym ogniem, na odległe wulkany Barchabu. Srebrne cumulusy płyną pod opalizującym Kloszem. Aiah krzyżuje ramiona i drży.

– Odcięli nas ci Wyniesieni. Założyli ten Klosz, odmówili nam nieba. A teraz Parq chce zbudować Klosz w dole pod nami, odcinając nas od ludzi pokreconych. To tragedia dla obu stron.

– Wszystko się powtarza – stwierdza Khorsa, jej cichy głos rozbrzmiewa zza ramienia Aiah. – Właśnie, dlatego Klosz to taka straszna rzecz. Ponieważ odciął nas tutaj, możemy tylko tańczyć w kółko ten sam taniec.

– Wierzyłam w Constantina. – Łzy palą Aiah pod powiekami. – Myślałam, że może wszystko zmienić, przerwać ten taniec. Ale teraz... – Zaczerpuje tchu. – Nie wiem nawet, dlaczego tu jeszcze jestem. Nie wiem... – Słowa zamierają jej w gardle.

Khorsa podchodzi cicho z tyłu, obejmuje Aiah ramionami, kładzie głowę na jej ramieniu.

– Jeżeli zostajesz tylko po to, by chronić mnie i innych Barkazilów – mówi – wiedz, że... cóż, poradzimy sobie bez WKP. Ale myślę, że zanim cokolwiek zrobisz, powinnaś porozmawiać z Constantinem.

– Tak – mruczy Aiah. – Zrobię, co będę mogła.

Mogę protestować, myśli, mogę wyjaśniać. Ale obawia się odpowiedzi, którą może otrzymać.

Jej wzrok pada na gniazdko plazmowe przy oknie, na miedziany t-uchwyt leżący obok na ozdobnym stoliku.

– Zrobię, co będę mogła, powtarza, a jej myśli niespodziewanie wirują. Zagwarantowano jej hojny przydział plazmy podczas pobytu tutaj, jednak umowa została zawieszona w okresie wojny, a prywatny licznik odłączony. Teraz znowu została podłączona do studni, a państwo jest jej winne ogromną ilość plazmy.

Może powinnam zrobić z niej użytek? – myśli. Ostrożnie sonduje ten pomysł, jak język sonduje lukę, gdzie kiedyś był ząb, próbując znaleźć ukryte źródło bólu. Potem podnosi wzrok na Khorsę.

– Wiem, co mogę zrobić. Nie będzie to wiele, ale... jeśli ty i ja możemy sobie absolutnie zaufać, zdołamy pomóc ludziom bez pośrednio.

Khorsa zamyślona patrzy jej w oczy.

– Myślę, że możemy ufać sobie całkowicie – oznajmia.

NIEPOKOJE STAWIAJĄ WYBORY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA „KAMPANIA WYBORCZA ROZPOCZNIĘ SIĘ ZGODNIE Z PLANEM” TWIERDZI FALTHEG

Aiah żegluje nad miastem na plazmowym impulsie. Nie wie, gdzie są milicjanci ani co planują – nie miała dosyć czasu na przygotowanie, – ale kiedy jej anima unosi się jak duch nad starymi poznaczonymi graffiti i rozpaczą slumsami, dziewczyna odkrywa, że wcale nietrudno ich znaleźć.

Kampania Oczyszczania przetacza się przez blok mieszkalny: uzbrojona milicja wyrzuca rodziny z domów. Budynek otacza wyłożone cegłą podwórko z parą wierzb płaczących, a pod zwisającymi gałęziami wierzb leży dwoje wyłupiastookich – posiniaczonych, pobitych embrionów. Dokoła nich lamentują dzieci, a dobytek właśnie wyrzucany jest przez okna. Na bruku rośnie stos połamanych mebli, drzewa udrapowane są trzepoczącymi ubraniami. Mieszkańcy uznani za nieczystych – nie wszyscy pokręceni, więc widocznie milicja realizuje tu jakąś formę zemsty – stoją stłoczeni w rogu, pilnowani przez uzbrojonych w strzelby młodych ludzi z czerwonymi milicyjnymi opaskami na ramionach i głowach. Niektórzy strażnicy grzebią w rzeczach, wybierając, co wartościowsze przedmioty.

Przydaje się teraz doświadczenie policyjne: Aiah ocenia od razu, że jest tu najwyżej dziesięciu milicjantów i nie ma śladu wspierającego ich maga.

Chwila skupienia: Aiah formuje ektomorficzne ręce; potem podchodzi do milicjanta i powala go. Ten pada, koziołkuje, nieprzytomny jeszcze przed uderzeniem o chodnik. Strzelba gruchocze na cegłach. Aiah już zajmuje się innymi milicjantami, rozdziela pięknie wyważone ciosy, obalające ich na ziemię. Czasami pierwsze uderzenie tylko oszałamia, potrzebne jest drugie, ale to już wystarczy.

Nieczysti – ofiary kampanii – patrzą zaskoczeni szeroko otwartymi oczyma. Ucieczka jakoś nie przychodzi im na myśl.

Na niewidzialnej plazmie Aiah wznosi się do milicjantów grabiących mieszkanie i ciska nimi o ściany. Niewidzialną dłonią wyciąga ich za kołnierze przez okno i przenosi – nie bardzo delikatnie – na podwórze.

Z kabur, pochew i bezwładnych dłoni wyjmuję strzelby, pistolety, noże i robi z nich stos obok wyjścia; do kolekcji dołącza pasy z nabojami.

A potem zmusza się do fluorescencji, tworząc tę samą, pozbawioną rysów twarzy kobiecą postać, którą wykorzystywała w przeszłości. Płonąca złota rzeźba ożywia się, jaśnieje. Skuleni na podwórzu ludzie zasłaniają oczy. Aiah zaopatruje się w głos.

– Bierzcie, co się da – mówi ofiarom – i uciekajcie. Jeśli chcecie, bierzcie nawet broń. Poszukajcie gdzieś schronienia.

Część z nich od razu się ulatnia, inni przed odejściem wyjmują parę rzeczy ze stosów rozbitych przedmiotów. Półprzytomni milicjanci jęczą skuleni na cegłach, krew im cieknie ze złamanych nosów, dłońmi przyciskają połamane szczęki. Płonąca widzialna postać powstrzymuje ich od protestów; nie reagują nawet wtedy, gdy jeden z pokręconych, ponuro wyglądający kamiennie-gęby metodycznie przeszukuje im kieszenie, zabiera pieniądze, wyjmuję pistolety, automat, odpina kilka pasów amunicji.

To jedyny poszkodowany, który się zbroi.

Aiah pilnuje milicji przez kilka minut, potem pozwala swemu obrazowi animie zniknąć. Kiedy jeden z milicjantów gramoli się na nogi, szarpie niewidzialną ręką jego stopę i przewraca go na chodnik.

– Nadal tu jestem – huczy. – Siedźcie spokojnie, a nic wam się nie stanie.

Zgarnia pozostałą broń palną i wrzuca do najbliższego kanału. Kiedy wraca, milicjanci siedzą spokojnie na ceglach.

W myślach odlicza dziesięć minut – wystarczy, by uciekinierzy zdołali się ukryć. Przerzuca przełącznik na swym t-uchwycie. Jej świadomość powraca do sypialni.

W duszy Aiah śpiewają rozradowane chóry. Zeskakuje z łóżka i prawie tańcząc, wchodzi do salonu, gdzie Khorsa używa t-uchwyty. Z jej radosnego wyrazu twarzy wnioskuje, że czarownica odnosi podobny sukces.

– Blokada milicyjna na moście – mówi Khorsa po zakończeniu działania. – Wymuszali pieniądze od przechodzących osób. Wrzuciłam ich do kanału.

Aiah podbiega do niej, rzucają się sobie w objęcia. Chwile radości i triumfu.

Potem wracają do swoich t-uchwyty i przez resztę tercji, aż do pierwszej tercji następnego dnia, walczą z milicją.

Pierwsza akcja przy bloku mieszkalnym była najbardziej spektakularna, ale gdy kończą, Aiah jest zadowolona również z innych osiągnięć. Przełamuje blokady na drogach, rozbraja oddziały milicjantów, wpycha ich pojazdy do kanału. Gdzie tylko może, eksponuje migotliwy złoty wizerunek – niech milicja wie, że walczy z nią potężny mag.

Mówi Khorsie o swej złocistej anii i Khorsa również zaczyna używać złocistej postaci.

Raz tylko Aiah napotkała opór, kiedy wysłedziła zdecydowaną bandę w czterech motorówkach, ciężkobrajną, gotującą się do jakiejś akcji. Anima Aiah nurkuje pod powierzchnię kanaki i przebija dziury w trzech łodziach, gdy nagle jej świadomość zostaje pośpiesznie znowu przerzucona do jej apartamentu. Inny mag przeciął linię zasilającą. Szybko odłącza plazmę, zanim wrogi mag zdoła wytropić ją w Pałacu.

Sprawdza licznik, by zobaczyć, ile plazmy skonsumowały razem z Khorsą.

Przy tym tempie, myśli, zabawa długo nie potrwa.

MILICJA SZALEJE

LUDNOŚĆ SKARŻY SIĘ NA AKTY BRUTALNOŚCI

SZPITALA PEŁNE OFIAR

Następny dzień przynosi otrzeźwienie. Milicja Dalawańska liczy kilkaset tysięcy członków i ataki Aiah były jak ukłucie szpilki. W Caraqui przeprowadza się setki akcji milicyjnych jednocześnie, natomiast żaden z ataków Aiah nie przyciągnął uwagi redaktorów wiadomości wideo; reportaże przedstawiają jedynie milicyjne grabieże, wobec których wszyscy są bezsilni.

Po przybyciu do biura dzwoni do Constantina, ale dostaje informację, że minister jest na posiedzeniu. Nie odpowiada na jej telefon ani na telefony w dniach następnych. Aiah go nie widuje, nie dostaje nawet notatek służbowych. Prezydent Faltheg, co rusz pojawia się w mediach, by wygłaszać nieprzekonujące oświadczenia w obronie pozycji rządu, ale o Constantinie prawie się nie wspomina; wydaje się, że wisi on gdzieś poza publicznym zainteresowaniem.

A tymczasem sytuacja w Pałacu i na ulicach wciąż się pogarsza. Togthan oznajmia, że zajmie stanowisko Ethemarka jako jej zastępca; równocześnie przedstawia listę ludzi, którzy mają być zatrudnieni na miejsce tych, których musiała zwolnić.

Aiah potrafi opóźnić tę ostatnią procedurę. Upiera się, by przeprowadzić osobiście wywiad z

każdym kandydatem i zorientować się, jakie zadania można mu przydzielić. To przygnębiające zajęcie, gdyż mają na ogół gorsze kwalifikacje niż ludzie, których zwolniła pod przymusem. Wielu z nich umieszczono chyba na liście tylko dlatego, że mają krewnych w Milicji Dalawańskiej.

Poza Pałacem ciężkozbrojne grupy milicji grasują na ulicach i kanałach. Sklepy prowadzone przez ludzi zmienionych genetycznie są niszczone, a ich posiadacze ograbiani na równi z właścicielami lombardów i lichwiarzami, których Kampania Oczyszczająca uznała za krwiopicjów i pasożytów. Regionalne biura Partii Zmienionych Ludzi, politycznej organizacji pokręconych, zostają złupione; biura należące do kilku innych partii – zdemolowane.

Ale pokręceni szybko otrząsają się z szoku. Podczas wojny wielu zdobyło broń i podstawowe doświadczenie wojskowe, a ich magowie posiadają pewne umiejętności i zapasy plazmy. Mieszkańcy półswiatów próbują bronić swych domów i w ciemnościach pod miastem toczą się krwawe bitwy.

Aiah robi, co może. Zmienia plan zajęć Khorsy, która pracuje teraz na trzeciej tercji i podczas tercji pracy, gdy Aiah przebywa w biurze, może wyprawiać się przeciw milicji.

W czwartym dniu kampanii oczyszczania Aiah zauważa pierwsze graffiti wymalowane sprayem na ścianie budynku: „Niech Żyje Złota Dama!”. Potem widzi coraz więcej oznak, że jej anima zapaliła nadzieję: „Złota Dama rządzi! Chwała Złotej Damie!”. Po pięciu dniach kampanii oczyszczania Aiah po raz pierwszy słyszy w wiadomościach o Złotej Damie. Dwa dni później Parq oferuje nagrodę za informację prowadzącą do schwytania Złotej Damy.

Gdyby tylko plazma Złotej Damy się nie wyczerpywała!

Zachomikowany przydział plazmy szybko topnieje i pod koniec pierwszego tygodnia Złota Dama musi bardzo oszczędzać.

Po kilku dniach programy informacyjne donoszą o coraz częstszych pojawieniach się Złotej Damy; Aiah i Khorsa dochodzą do wniosku, że nie tylko one są odpowiedzialne za niektóre z tych akcji. Niektórzy traktują Złotą Damę jako źródło inspiracji i wykorzystują tę postać w kampanii przeciwko Parqowi.

Tajna działalność dostarcza satysfakcji, ale sytuacja w pracy staje się dla Aiah rozpaczliwa. Togthanowi do całkowitego rządu wydziałem brakuje tylko tytułu i kiedy przydział plazmy topnieje, Aiah dochodzi do wniosku, że pozostawanie dłużej w wydziale nie ma sensu, że powstrzymuje ją od odejścia tylko jej kurcząca się wiara w Constantina, upór i niechęć do przyznania, że to wszystko było wstrętną pomyłką.

Postanawia, że kiedy jej zapasy plazmy się skończą, czyli za kilka dni, złoży dymisję.

Może właśnie doskonale się składa, myśli. To tylko kwestia czasu, kiedy tożsamość Złotej Damy zostanie odkryta. Wystarczy tylko, by ktoś wyśledził linię zasilającą do Pałacu lub by jakiś kancelista przejrzał zapisy zużycia plazmy i zastanowił się, czemu skonsumowała ona tak wiele plazmy ze swego przydziału.

Dziesięć dni po rozpoczęciu Kampanii Oczyszczania, gdy o 16:30 Aiah przygotowuje się do opuszczenia biura, recepcjonista łączy rozmowę z generałem Ceisonem w Lanboli.

– Panno Aiah – mówi najemnik – wydarzyło się coś dziwnego. Czy byłoby możliwe odbycie z panią prywatnej rozmowy?

– Tak. – Przesyłanie poufnej informacji przez centralę Pałacu nigdy nie było rozsądne, a teraz jest podwójnie niemądre.

– Będę na dachu budynku kwatery głównej za... czy o 16:50 nie będzie za wcześnie?

– W porządku. Zdążę.

Aiah znajduje w swoim notesie współrzędne kompasowe kwatery głównej w Lanboli, dzwoni

do centrali operacyjnej, załatwia dostawę plazmy do swego apartamentu i rezerwuje plazmowy róg nastawiony dokładnie na 040 stopni. Wraca do swego apartamentu, siada obok połączenia plazmowego, ujmuje w dłoń t-uchwyt.

„Coś dziwnego”. Naciska spust.

Plazma śpiewa w jej żyłach powitalną kantatę. Aiah zatrzymuje się na chwilę, by posłuchać magicznej pieśni tworzenia, destrukcji i pożądania, pieśni czystej rzeczywistości, biegnącej po nerwach. Potem wznosi się po liniach plazmowych Pałacu i pędem rzuca z muszelkowatego, brązowego rogu na dachu.

Róg kieruje ją na kurs 040, promieniując plazmę na współrzędne kwatery głównej Ceisona. Aiah pcha swą świadomość powoli wzdłuż promienia, nad płaskim Caraqui, nad wielką, zrujnowaną wojenną bliźną, która przecina metropolię, a potem nad wyższym krajobrazem miejskim Lanboli, która zapada się pod nią, gdy krzywizna świata się oddala. Chmury są ciemne, niskie, brzemienne ulewą, promień plazmowy chce się przez nie przedrzeć prosto; wysiłkiem woli Aiah go zagina, utrzymuje promień i swoje sensorium pod pokrywą chmur. Poniżej obłoki i deszcz sprowadziły na miasto ciemność, więc włączono światła burzowe.

Deszcz okrywa całunem rządową dzielnicą Lanboli, dumne białe budynki, wzniesione przez Ludowych Demokratów. Aiah nurkuje jak polujący sokół, znajduje gmach sztabu partii i widzi Ceisona; przy obłożonym workami z piaskiem stanowisku mózdzierzowym stoi spokojnie w pelerynie przeciwdeszczowej z kapturem i ćmi fajkę. Kropelki deszczu osiadają mu na wąsach.

Aiah wyciąga do Ceisona rozciągnięte umysłowe macki. Ceison sztywnieje, na jego pociągłej twarzy widać czujność. Wyjmuje fajkę z ust i trzyma ją przy boku, zakrywając dłonią główkę.

...Generale? Słyszysz mnie pan?

...Tak.

Mentalny głos Ceisona przypomina jego zwykły głos, rozsądny i rozważny, obdarzony rodzajem niedemonstracyjnego autorytetu.

...Życzył pan sobie ze mną rozmawiać?

...Tak, proszę pani.

Ceison kryje się głębiej pod kapturem, a gdy atakuje go poryw deszczu, marszczy się, zbierając myśli.

...Dwa dni po pani wizycie odwiedził nas minister wojny. I przekazał nam ostrzeżenie bardzo podobne do tego, które dała nam pani.

Wiadomość zaskakuje Aiah.

...Niech pan kontynuuje – przesyła.

...Pomyślałem sobie: cóż to dobrze, że pani i minister zgadzacie się ze sobą. Wczoraj jednak minister wojny odwiedził mnie znowu, z bardzo szczegółowymi instrukcjami, i pomyślałem, że powinienem z panią porozmawiać, by... by skoordynować działania.

...Jakie to instrukcje?

...Brygada Karla ma wkroczyć jutro o 2:00 do Caraqui i zająć pewne miejsca: mosty, stacje plazmowe i kilka lokalnych kwater głównych Milicji Dalawańskiej. Eskalierzy mają pozostać, by zapewnić spokój w Lanboli.

Aiah jakoś nie jest zdziwiona. Rozumie. Fakty układają się w jej mózgu jak fragmenty łamigłówek. Potrzebowała tylko słów Ceisona, by sobie to uświadomić.

Wie teraz, że Parq został tak ustawiony, by ponieść porażkę. Constantin zachęcił go do harców, do wypuszczenia band milicji na metropolię, do nadużycia władzy we wszystkich możliwych dziedzinach. A teraz Constantin obali go przy poparciu wszystkich innych żywiołów w państwie.

Pozostaje tylko pytanie, myśli Aiah, jaki jest ostateczny cel Constantina? Czy robi to wszystko dla siebie, chcąc zostać metropolitą, jedynym dowódcą Caraqui? Czy też może ma jakieś skromniejsze cele?

Mentalny głos Ceisona sprowadza myśli Aiah do rzeczywistości.

...Czy zgadza się pani z tym planem, panno Aiah?

Odpowiedź na to jest dość oczywista. W każdej walce Constantina przeciw Parqowi musi poprzeć tego pierwszego, bez względu na to, co mogą jeszcze przynieść jego manewry.

...Tak – przesyła Aiah. – I co więcej, chciałabym być z wami, kiedy wyruszyacie. Czy dysponujecie kamerzystami?

...Ma się rozumieć.

Kamery, jako standardowe wyposażenie, towarzyszą wszystkim ruchom wojska. Ich przekazy pomagają bojowym magom w orientacji, przy rzutowaniu animy do miejsc, gdzie są najbardziej potrzebni.

Deszcz leje jak z cebra. Ceison opróżnia fajkę, wsuwa ją do kieszeni.

...Chciałabym, żeby stale towarzyszył mi zespół kamerzystów. Chciałabym, żebyśmy dali programom informacyjnym wideo dowód, że Dywizja Barkazilska i ja braliśmy w tym udział.

...Tak, proszę pani.

...Będę tutaj, już osobiście, jutro na pierwszej tercji.

...Bardzo dobrze, proszę pani.

...Chciałabym, by na pojeździe, którego będę używać, wymalowano nową nazwę. Powinien się nazywać „Złota Dama”. Rozumie pan?

Oczy Ceisona rozszerzają się ze zdziwienia. Działalność Złotej Damy widocznie nie uszła całkowicie jego uwagi.

...Chciałabym, by znalazł pan artystę – ciągnie Aiah, – który mógłby namalować Złotą Damę na pojeździe. Jak największą.

Wysiłkiem woli sprawia, że jej anima fluoryzuje i Ceison zasłania oczy przed blaskiem.

...To właśnie trzeba namalować. Rozumie pan?

...Tak, proszę pani.

Aiah powoduje, że obraz blaknie. Ceison opuszcza dłoń i mruga oślepiony.

Ektomorficzne sensorium Aiah widzi Ceisona stojącego w ulewnym deszczu, spływającym po jego kapturze i pelerynie.

...Niech pan lepiej wejdzie do środka – przesyła. – Nie możemy sobie pozwolić, by w takiej chwili zachorował pan na zapalenie płuc.

Ceison uśmiecha się.

...Dziękuję, proszę pani. Zobaczymy się podczas pierwszej tercji.

Aiah dotyka wyłącznika i Lanbola znika z jej pola widzenia. Plazma śpiewa w jej uszach pieśń triumfu.

Złota Dama odegra swoją rolę w zdławieniu terroru, myśli. I zrobi to na oczach publiczności.

**RADA HANDLU PROTESTUJE PRZECIW KAMPANII OCZYSZCZANIA
„NIEPOKOJE PSUJĄ INTERESY”, MÓWI RZECZNIK PRASOWY
POŚREDNICY SKARŻĄ SIEJ NA WYMUSZENIA
PARO POTĘPIA „BANKIERÓW I KRWIOPIJCÓW**

Pilot wiezie Aiah do Lanboli przez burzę z piorunami, aerokar leci przez wielkie, błyskające płaszczyzny ognia elektrycznego, które zmieniają pasażerów w blade duchy o świecących oczach. Podczas opadania, z pękatych skrzydeł pojazdu spływa zielony płomień elektrostatyczny i tańczy jak żywa istota po konsoli z instrumentami.

Aerokar siada na lądowisku. Pilot zdejmuje hełm. Na czole ma kropelki potu.

– Nie chciałbym robić tego powtórnie – mówi.

Aiah spogląda na niego. Podczas lotu umysł miała całkowicie zaprzątnięty czymś innym. Podziwiała widok, lecz myślami wędrowała gdzie indziej.

– Byliśmy w niebezpieczeństwie? – pyta.

– Nie chciałbym złapać zwarcia w naszych instrumentach – dyszy pilot.

– Cieszę się, że nie złapaliśmy.

Myślami, jest już gdzie indziej.

Wychodzi z aerokaru w ulewny deszcz, w oślepiające światła wideo: zespół kamerzystów, o który prosiła, jest na miejscu, by zarejestrować jej przybycie. Ochroniarze Aiah, gotowi do walki, demonstracyjnie noszą pękate kamizelki kuloodporne i broń. Sama Aiah ubrana jest praktycznie, w wysokie buty, spodnie i wodoszczelną bluzę.

Ceison rozpina nad nią parasol i salutuje.

– Wszystko gotowe, proszę pani – mówi.

– Doskonale. Zejdźmy z tego deszczu.

Uzbrojone pojazdy manewrują, szukają miejsca w pobliskim ogromnym garażu, powietrze wypełniają spaliny. Na transporterze „Złota Dama” widnieje rysunek imponującej, gniewnej, ognistej kobiety o płonących włosach; idzie do przodu, ku zwycięstwu, oblicze ma władcze. Aiah prosi o spotkanie z artystą i składa mu gratulacje.

– Czy może mi pan namalować jeszcze jeden egzemplarz tego wizerunku? – Na przykład na kartonie, bym mogła to powiesić w swoim mieszkaniu? Zapłacę.

Artysta jest młody i łatwo się rumieni.

– Będę szczęśliwy, proszę pani. I nie potrzebuję zapłaty.

– Oczywiście, że zapłacę. To nie jest pańskie regularne zajęcie, prawda?

Mężczyzna rumieni się z wdzięcznością i Aiah idzie dalej, pozdrawiając żołnierzy. Ceison mówi wreszcie, że nadszedł czas wymarszu i Aiah podchodzi do „Złotej Damy”, dowódca pojazdu wręcza jej słuchawki i pokazuje, jak stać w luku. Jej ochroniarze po kolei wchodzą do środka. Zespół kamerzystów trzyma Aiah na celowniku, a „Złota Dama” szarpie, prycha i kieruje się ku wyjściu na swych sześciu kołach z litej stali. Aiah, rozradowana tym wszystkim, uśmiecha się, zapomina przybrać dla kamer surowy wyraz twarzy Złotej Damy wymalowanej na bokach pojazdu.

Na zewnątrz deszcz ustał, choć woda nadal płynie z rynien i napełnia rynsztoki. Światło Klosza przedziera się przez ciemne chmury i światła burzowe z migotaniem gasną. Pojazd kołysze się, przechodzi na wyższy bieg. Aiah chowa się przed chłodnym wiatrem za pancerną pokrywę luku.

Konwój nabiera szybkości, kiedy wjeżdża na Autostradę Nadmorską i przekracza granicę Caraqui o 06:10 – zaskoczeni żołnierze, pilnujący posterunków celnych, machają mu i salutują. Od głównego zgrupowania oddzielają się kolumny, zmierzając w różne strony. Dobrze przed 06:30 Ceison melduje Aiah, że pierwsze cele zostały zajęte. Wykorzystano całkowite zaskoczenie.

W jaskrawym świetle Klosza o 6:45 kolumna Aiah zatrzymuje się przed dzielnicowym sztabem milicji. Otaczają ich żołnierze i kamerzyści. Ochroniarze szarpia Aiah za nogawki, by ściągnąć ją do wnętrza pojazdu, ale ona uparcie chce zostać na widoku kamer i ludności.

Nikt tu nie stawia oporu, nie ma strzelaniny ani podmuchów plazmowych, i żołnierze zajmują

budynek bez protestu ze strony jego zaskoczonych użytkowników w czasie tercji snu.

I kiedy milicjanci przychodzą do pracy o 8:00, są spokojnie aresztowani i rozbrajani. Przechwycone akta milicji dostarczają nazwisk i adresów nieobecnych, więc oddziały bojowe ruszają do ich mieszkań, by skonfiskować wszelką broń, jaką tamci mogą posiadać.

W tym czasie Aiah przenosi się do lokalnej stacji plazmy, gdzie zostaje wpuszczona na podstawie legitymacji WKP i gdzie może wykorzystać antenę, zanurkować do studni i dostarczać swym żołnierzom wsparcia jako mag. Ponieważ, dowodząc stacją, ma do dyspozycji praktycznie nieograniczoną ilość plazmy, sporządza płonącą, złotą animę, która lata nad ulicami i szybuje na pomoc swym żołnierzom.

O 8:00, kiedy Złota Dama krąży nad miastem, w radiu i wideo występuje Constantin i ogłasza, że razem z prezydentem triumwirem, Falthegiem rozkazali armii stłumić nieporządki oraz rozbroić i rozpuścić Milicję Dalawańską. Prawa przeciw zbytkowi zostają odwołane. Zrekonstruowane siły policyjne, teraz gotowe pod dowództwem Randaya, ministra bezpieczeństwa publicznego wezmą na siebie całą odpowiedzialność za porządek publiczny.

Kilka godzin później Aiah słucha wiadomości i uświadamia sobie, że prawie zapomniała o Randayu i zreformowanej policji cywilnej. Ma wątpliwości, czy nowa policja będzie lepsza od starej, ale dochodzi do wniosku, że gorsi od milicji już być nie mogą.

W ciągu następnej godziny zespoły kamerzystów dostarczają nieobrobione taśmy do stacji nadawczych, gdzie tożsamość Złotej Damy zostaje ujawniona po raz pierwszy.

Jest zadziwiająco mało aktów agresji. Milicja Dalawańska, nastawiona na rozprawy z bezbronnymi cywilami, nie ma dostatecznego magicznego wsparcia i jest słabo wyszkolona. Kilku milicjantów, próbujących oporu, okazuje beznadziejną naiwność w ocenie siły ognia, którą może wygenerować dobrze wyszkolony i wyposażony zespół bojowy i albo natychmiast zostają unicestwieni, albo przestraszeni od razu się poddają.

Przed 12:00 sytuacja jest całkowicie opanowana. Aiah opuszcza stację plazmową i wraca do Pałacu Powietrznego. Zwolni Togthana, wyrzuci wszystkie osoby z jego listy i z powrotem przyjmie pokreconych, których była zmuszona zwolnić.

Gdy przybywa na miejsce, przekonuje się, że jest słynna. Jej obraz od paru godzin gości na wideo. Togthan przyjmuje swą dymisję z kamienną twarzą, a wielu przyjętych przez niego już odeszło lub nie pofatygowało się do pracy, oszczędzając Aiah trudu ich zwalniania.

Parq ze swojego schronienia w Wielkiej Świątyni wydaje biuletyny potępiające dwóch pozostałych triumwirów, a gdy ci nalegają, by opuścił Wielką Świątynię i przyszedł na posiedzenie, przesyła tylko swą rezygnację.

Adaveth jest powtórnie zaproszony do rządu – nie do gabinetu, lecz na miejsce Parqą w triumwiracie. Co za ironia losu, myśli Aiah, że Parqą zastąpił ktoś o zbrukanym ciele.

Ethemark pojawia się w wydziale późno tego dnia. Aiah nie może odczytać wyrazu jego twarzy, lecz w głosie nadal dźwięczy mu gniew.

– Wiedziałaś o tym – mówi. – Wiedziałaś, że tak będzie.

– Nie wiedziałam – odpowiada Aiah. – A potem, by go ułagodzić, rzuca drobne kłamstewko: – Miałam tylko taką nadzieję.

Ethemark kiwa głową, powstrzymując się od komentarzy, i przechodzi do swoich zajęć.

W następnych dniach Aiah przekonuje się, że wideo, z natury międzymetropolitalne, nie zatrzymuje się na granicach. Jej wizerunek rozpowszechnia się na całym świecie. Aldemar, która dzwoni kilka dni później, jest piątą osobą pragnącą kupić wyłączne prawa do chromodramy opartej na przeżyciach Aiah. Wiele telefonów nadchodzi od dziennikarzy.

Najmuje w Chemrze agenta, by się tym wszystkim zajął.
Musi przemyśleć, czego chce od sławy, zanim zdecyduje, jak sobie z nią radzić.

– Powinieneś był mi zaufać, triumwirze – mówi Aiah. Senne oczy Constantina wpatrują się w kolumny jasnych baniek w złocistej cieczy. Kryształowy kieliszek trzyma pod światło wpadające przez okna limuzyny, i obserwuje tęcze powstające we wnętrzu pojazdu, a kiedy mówi, jego głos wydaje się napływać z bardzo daleka.

– Pamiętasz, kiedy spędzaliśmy razem czas w Achanos, opowiadałem o swoim pradziadku?

– Tak, pamiętam.

Fasety kryształu pstrzą twarz Constantina małymi tęczkami. Z lekkim grymasem namysłu na wargach Constantin dotyka guzika. Między przedziałem dla pasażerów a szoferem i ochroniarzem na przednim siedzeniu wysuwa się płyta z kuloodpornego szkła.

– Pamiętasz, jak mówiłem o abdykacji mego pradziadka? Jak umieścił swoich wrogów na szczycie władzy i zorganizował ich upadek, a potem powrócił z błogosławieństwem wszystkich, by znowu zostać metropolitą. Przypominasz to sobie?

Wspomnienie wyświetla się w umyśle Aiah. Rzeczywiście, powiedział mi dokładnie, co robi, a co więcej, kiedy pierwszy raz mnie ostrzegł o wyniesieniu Parqa, prosił, bym wróciła pamięcią do Achanos. A ja sądziłam, że próbuje mną manipulować, przywołując wspomnienia o chwilach miłości.

– Tak, pamiętam.

Wzrok Constantina przenosi się z kieliszka na Aiah.

– Powiedziałem ci wtedy, co planuję, w takim stopniu, w jakim śmiałem.

– Ale to było jeszcze podczas wojny – mówi Aiah. – Już wtedy planowałeś, co zrobić z Parqiem?

– Oczywiście. Zawsze miałem zamiar, od samego początku, jeszcze przed wojną, załatwić Parqa dokładnie tak, jak to zrobiłem.

Myśli Aiah ciemnieją. A jakie są jego plany w stosunku do mnie? – zastanawia się.

Limuzyna, konwojowana przez strażników ze wszystkich stron i magów lecących w górze na niewidzialnych linach, skręca i przecina kanał. Światło Klosza mruga z pajęczych pylonów mostu wiszącego; kanał w dole błyszczy zielonkawo. Brzęczenie przeciwbieżnych kół zamachowych, umieszczonych między przedziałami kierowcy i pasażerów, staje się głośniejsze.

– Ale dlaczego? – pyta Aiah. – Po co w ogóle obdarzać Parqa władzą? Zachował się zdradziecko nawet w czasie rewolucji, a później dla rządu był zupełnie bezużyteczny.

Constantin upija trochę wina, przez długą chwilę smakuje je na podniebieniu – to nagroda za sukces.

– Ponieważ – odpowiada w końcu – po upadku Keremathów otwierały się różne możliwości, a jedną z nich była teokracja. Dalavani stanowią tu potencjalnie wielką siłę, jest ich czterdzieści procent, i jeśli by się zjednoczyli, wspierając Parqa, wspierając koncepcję teokratyczną, mogliby przeważyć każdą opozycję. Teokracje, jeśli nie są zdemoralizowane, są zawsze nikczemne, zawsze chcą narzucić swoje absolutne moralne wartości niedoskonałym ludziom. Ale zawsze wydają się atrakcyjne – ich język uwodzi, jak architektura kościelna, muzyka... Czemu nie sformować rządu z pobożnych bezinteresownych ludzi? Dlaczego nie mieliby kierować społeczeństwem w harmonii z bożą inspiracją? Dlaczego nie sprawić, by ludzie byli dobrzy? Przy tych obiecujących moralnych założeniach okazuje się, że zniewalająca siła państwa idzie w parze ze zniewalającą siłą wiary – ludzi trzeba uczynić dobrymi, państwo powinno ich do tego zmusić, jeśli religia nie może; a jeśli ktoś

nie jest dobry, przejawia nieposłuszeństwo nie tylko wobec zwyczajów czy praw stanowionych przez śmiertelników, on zaprzecza prawdom uniwersalnym, narusza prawa naturalne, zapewniające funkcjonowanie wszechświata, opiera się wszystkiemu, co jest prawdziwe, wszystkiemu, co boskie, i dlatego trzeba go surowo ukarać za tę rozmyślną perwersję, za taki upór w obliczu prawdy objawionej... – Znowu upija łyk wina. – To potężna koncepcja i koniecznie trzeba ją było skompromitować. Więc dano Parqowi, czego chciał – władzę nad państwem, wolność prześladowań i konfiskat – i wszyscy w Caraqui posmakowali, jak się żyje pod teokracją... W rezultacie teokracja została nieodwołalnie zdyskredytowana. Jak długo żywa będzie pamięć o nadużyciach Parq, koncepcja władz ludzi bożych nie podniesie swego łba w Caraqui, przynajmniej przez trzy pokolenia, a wtedy, jak mam nadzieję, inne instytucje będą już mocno zakorzenione i teokrację wybierze najwyżej niezadowolona garstka.

– Ten cały chaos był niezbędny? – pyta Aiah. – Gwałty? Terror?

Constantin patrzy na nią pobłaźliwie.

– Dałem tej całej sprawie dziesięć dni. Jeśli teokracja zyskałaby miejsce innymi sposobami, powiedzmy, zostałaby wprowadzona przez wybory lub w wyniku zamachu stanu przeciw reżimowi, uważanemu za nie dość pobożny, nastąpiłyby całe lata terroru.

– Powiedziałeś: jeśli teokraci doszliby do władzy. Przecież tak nie musiało się stać.

Constantin chmurzy się, pije wino.

– Jeśli – powtarza. – Sądziłem, że nie powinniśmy ryzykować, znając Parq i Caraqui.

– I mając wybory za kilka tygodni – zauważa Aiah.

Constantin uśmiecha się do siebie.

– Mimo wyborów. – Śmieje się cicho i gardłowo. – Mogę przewidzieć następny ruch Parq. Zacznie spiskować z Tymczasowymi, i to będzie jego koniec. Ponieważ – gwarantuję ci – będę ten spisek monitorował i dokładnie dokumentował, a potem, grożąc ujawnieniem dokumentów, sprawię, że Parq stanie się moim narzędziem.

– A jednak – mówi Aiah – powinieneś był mi zaufać, wyjaśnić moją rolę. Musiałam improwizować, postawiłam się w niebezpiecznej sytuacji.

Constantin przez mgnienie oka ma na twarzy cień irytacji.

– Nie ufałem nikomu. Nikomu o tym nie powiedziałem wprost, aż do ostatniej chwili, kiedy musiałem wydać rozkazy armii. Tego nie wolno było rozpowszechniać. I choć mogę powierzyć ci sekret, nie mogę ufać twoim reakcjom. Chciałem, żebyś była wściekła na poczynania Togthana w twoim wydziale, by emocja ta była szczerą. Nie chciałem, żebyś dawała po sobie poznać, iż wiesz coś, czego nie wiedzą Togthan i Parq.

– Niczego bym nie dawała po sobie poznać, triumwirze – mówi Aiah.

– Nie musiałaś o tym wiedzieć – upiera się Constantin. – Robię tylko to, co jest naprawdę konieczne.

Aiah nie zamierza jednak zostawić tej sprawy.

– Powinieneś skonsultować ze mną również ruchy Brygady Karla.

Niechętnie patrzy na nią z ukosa.

– Być może – przyznaje.

Aiah naciska.

– Sądzę, że w celu uniknięcia podobnych trudnych sytuacji w przyszłości, nieformalne uzgodnienia, które poczyniliśmy w związku z Dywizją Barkazilską, powinny zyskać podstawę bardziej formalną. Sugeruję, bym została urzędniczką w Ministerstwie Wojny. Nie będę wymagać pensji, chcę jedynie miejsca w hierarchii. Wiceministra do spraw barkazilskich... Coś w tym

rodzaju... wybierz właściwe sformułowanie.

– To nie jest konieczne.

– Przypominasz sobie, jak kilka dni temu mówiłeś, że dasz mi wszystko, co leży w twojej mocy?

Constantin wzdycha.

– To absurd mieć etat w dwóch różnych ministerstwach.

– Z pewnością minister Wojny, minister Zasobów i triumwir jest władny zrobić taki wyjątek?

Constantin przez moment nie reaguje, a potem odchyła głowę i śmieje się, wypełniając dudnieniem samochód. Wino tańczy w jego kieliszku.

– Bardzo dobrze – mówi. – Jeśli pani Ministerialny Asystent do Spraw Łączności z Barkazilami przestanie dręczyć mnie sprawami dawno załatwionymi, chyba mogę ją w tej materii usatysfakcjonować.

Aiah uśmiecha się słodko.

– Dziękuję, triumwirze.

Constantin ponownie dudni śmiechem.

– Nie ma, za co, panno Aiah.

Pochyla się, bierze winogrono z koszyka owoców, wkłada je do ust i z przyjemnością żuje.

Za oknami wyłania się obszar pustynny. Konwój pojazdów podjeżdża do kanału Męczenników, gdzie stoczono wielką bitwę podczas oryginalnego zamachu, który przywiódł Constantina do Caraqui. Tu, w środku spokojnej dzielnicy mieszkalnej szalał Płonący Człowiek; podpalił cały rejon, tworząc przerażający ognisty wir, który zabił, co najmniej dwadzieścia tysięcy ludzi. Z budynków zostały porozbijane, pozbawione dachów skorupy, niekiedy same stalowe szkielety; część ruin nosi ślady delikatnej roboty kamieniarzy, gdzieniegdzie widać stiuk, szlachetne łuki czy żłobkowane kolumny, które już niczego nie podpierają. Tu i ówdzie dalawański pustelnik zwisa ze spalonej ściany w worku. Resztki murów pokryto wyborczymi graffiti. Obłoki swobodnie suną nad głową – na niebie nie migoczą reklamy, gdyż nie ma tu kupujących.

Wiele ruin wyburzono, robiąc miejsce dla nowych domów, lecz rebelia Tymczasowych przerwała prace budowlane i kilkadziesiąt niebezpiecznych, pozbawionych dachu szkieletów dalej niszczeje. Obietnice nowych konstrukcji nie zostały zrealizowane, fundusze pochłonęła wojna. Cała dzielnica jest wymarła, życie tli się tylko w obozowiskach nie mających dokąd pójść uchodźców.

Doskonały warsztat, uważa Constantin, laboratorium do eksperymentów.

Rohder zamierza w ciągu następnej godziny dokonać tutaj cudu.

Konwój Constantina zatrzymuje się na uprzątniętym z gruzu terenie. Odgłos kół zamachowych samochodu nieco cichnie. Ochroniarze Constantina wysypują się z pojazdów i stają na granicy obszaru. Z pobliskiego kanału rozlega się gwizdek holownika.

Constantin pozostaje w pojeździe. Po doświadczeniach podczas poprzedniej terenowej prezentacji Rohdera postanawia dmuchać na zimne.

Rohder jest już na miejscu z kilkoma asystentami i baterią skomplikowanych instrumentów. Zbliża się do samochodu. Włożył czerwony hełm i ciężkie buty robocze.

Constantin naciska guzik i szyba chowa się w opancerzonych drzwiach samochodu. Aiah widzi, że ochroniarze stają się czujni na widok tej szczeliny w ich systemie bezpieczeństwa. Rohder zagłada do samochodu, wyjmując z ust nieodłącznego papierosa.

– Robimy ostatnie przygotowania – mówi. – To bardzo złożone i...

– Niech pan się nie śpieszy, panie Rohder.

Rohder kiwa głową i odchodzi do swych asystentów. Constantin podnosi szybę i siada głębiej na kanapie z miękkiej skóry, gdy odzywa się telefon umieszczony w ścianie za kierowcą. Constantin

robi zniecierpliwioną minę, przesuwa się naprzód, na siedzenie naprzeciw Aiah, bierze nagłownik. Prowadzi rozmowę, po której Aiah wnioskuje, że dzwoni Belckon, minister stanu. Constantin daje szczegółowe instrukcje dotyczące czegoś, co nazywa „skompensowaną demobilizacją”, a potem odkłada nagłownik na stelaż.

– Lanbola – wzdycha. – Wycofamy się teraz, i możemy prowadzić klarowną politykę, są jednak drobne komplikacje. Nie godzimy się na powrót Ludowych Demokratów i chcemy jakiejś rekompensaty za nasze wydatki wojenne, ale nasi sąsiedzi domagają się, byśmy stamtąd wyszli – nie podoba im się ustanowiony przez nas precedens.

– Nie protestowano zbyt głośno – zauważa Aiah. – Byłam zaskoczona.

– Wzięli pod uwagę rozmiary naszej armii – mówi Constantin – i to, jak szybko padła Lanbola. Mądrzejsi wśród nich wpadli na pomysł, żeby nie protestować zbyt głośno. Pomysł ten szczególnie przypadł do gustu Nesce i Charnie, którzy od początku popierali Tymczasowych... i niektórym przyszła do głowy idea werbunku najemników i zadbania o własną obronę, lecz kiedy usłyszeliśmy o ich rozmowach w Sayven, oświadczyliśmy, że werbunek nie będzie uważany przez nas za akt przyjazny, więc znowu zdecydowali się na ostrożne działania. Teraz nawet Adabil, który nie ma z nami wspólnej granicy, nie oferuje schronienia ani niedobitkom Tymczasowych, ani Ludowym Demokratom z Lanboli. Kerehorn, pra-wujek Rathmen i ich kohorty musiały wyjechać do Garshabu, który chętnie gości uchodźców tak długo, dokąd uchodźcy mają pieniądze.

– „Skompensowana demobilizacja”? – pyta Aiah.

Constantin wydobywa z głębi gardła odgłos rozbawienia.

– Nasza ogromna armia stanowi czynnik destabilizujący w regionie i jest bardzo kosztowna. Armie są drogie, nawet, gdy się je demobilizuje. Występują również efekty wtórne, choćby skutki ekonomiczne jednoczesnego wypuszczenia tak wielu żołnierzy do cywilnej gospodarki. Mamy, więc nadzieję zdobyć fundusze od Ligi Polarnej, zarówno na odbudowanie uszkodzonych domów i fabryk, jak i na demobilizację naszej armii. – W jego oczach igra rozbawienie. – Nasi sąsiedzi płacą nam, byśmy im więcej nie zagrażali. Taniej im to wyjdzie niż tworzenie własnych armii i będzie mniej niebezpieczne... To subtelny szantaż, przy którym nie musimy nic robić, nawet grozić, sama obecność naszej armii wystarczy. I sędzę, że mi się to powiedzie.

Wygląda przez okno, widzi Rohdera nadal rozmawiającego ze swymi pracownikami, i znowu zwraca się do Aiah:

– Adabil, który uważa, że jest bezpieczny, bo nie ma z nami wspólnej granicy, będzie przeciwny udzieleniu nam pomocy, ale niestety, gdy zdobyliśmy Lanbolę, odkryliśmy archiwa dokumentów, podających, kto stworzył Tymczasowych, dlaczego i za ile. Zastanawiam się, czy parlament wie, że rząd wyciągnął dwadzieścia dwa miliardy z Tajnego Funduszu, by poprzeć Kerehoma i jego żołnierzy? Dwadzieścia dwa miliardy! – Uśmiecha się zjadliwie. – Spodziewam się, że tą informacją obalę rząd. To tylko kwestia wyboru odpowiedniego momentu, metody i osoby, która ujawni te fakty.

Przecieki, myśli Aiah. Manewry, zmyłki, dyplomacja, ugody, wymuszenia. Za tym wszystkim potęga militarna. Musi się tego nauczyć, postanawia, jeśli Ministerialny Asystent do Spraw Łączności z Barkazilami ma osiągnąć jakieś sukcesy.

– Dzięki wojnie została znacznie zracjonalizowana organizacja państwa – dywaguje Constantin. – Pod presją sytuacji system podatkowy został zreformowany za jednym zamachem. Rząd odciął od siebie wiele przedsiębiorstw, które hamowały go w istotnych działaniach. Agendy rządowe uwolniono od zbytecznego personelu, armia wchłonęła bezrobotnych, całe zastępy kryminalistów zostały zmiecione przez WKP i milicję, a teraz zmieciono milicję. Teokracja zredukowana, Keremathowie nieodwołalnie zdyskredytowani, a nasi sąsiedzi pragną zostać naszymi przyjaciółmi.

Dobre prawa, dobra armia – podstawy silnego państwa. To wszystko za krew naszych męczenników.

Telefon znowu brzęczy. Constantin patrzy na aparat niecierpliwie, odpowiada, a potem oddaje nagłownik Aiah.

– Do ciebie – mówi.

To Alfeg.

– Dziennikarz z Trzeciej Tercji chce przenieść swoje spotkanie na godzinę 14:00 jutro. Sprawdziłem u Anstine'a – nie masz nic w planach. Czy mam się zgodzić?

– Owszem, czemu nie?

W ostatnich dniach jest wielki popyt na Złotą Dame.

– I Kabel znowu dzwonił.

Aiah wzdycha. Kabel przygotowywał o Aiah duży materiał – otrzymywała telefony od krewnych o najściach dziennikarzy – wygląda na to, że poważnie grzebali w jej biografii. Aiah boi się dokładnego śledztwa w sprawie plazmy, którą ukradła w Jaspeer, obawia się tego, co może powiedzieć Charduq pustelnik, co może ujawnić jej matka.

Najbardziej boi się wywiadu z jej poprzednim kochankiem, Gilem.

A wyniki śledztwa agencja rozpowszechni w Jaspeer i na całym świecie.

Znowu wzdycha.

– Potraktujemy wywiad dla Trzeciej Tercji jako próbę – mówi. – Umów mnie z Kablem za trzy lub cztery dni, to da mi czas na przygotowanie.

– Bardzo dobrze. Zadzwoń do Anstine'a i sprawdź twój kalendarz, znajdę wolny termin, a potem uzgodnię to z tobą.

– W porządku.

Odkłada nagłownik do pudełka. Constantin patrzy na nią sceptycznie.

– Odkrywasz niebezpieczeństwa sławy.

– Owszem, odkrywam.

– Wykorzystaj to, panno Aiah. Nie zawsze mamy wpływ na to, czy jesteśmy sławni, ale od nas zależy, jak sławę wykorzystamy.

– Tak, postaram się.

W oknie pojawia się cień, ktoś puka. To jeden z asystentów Rohdera. Constantin uchyla okno o kilkanaście centymetrów.

– Pan Rohder mówi, że możemy już zaczynać.

– Proszę mu powiedzieć, by kontynuował – mówi Constantin i sięga po następne winogrono.

Constantin i Aiah przesuwają się na lewą stronę limuzyny, bliżej grupy Rohdera. Sam Rohder stoi sztywno, z odrzuconą głową – dla Rohdera to postawa niezwykła i Aiah dochodzi do wniosku, że kontaktuje się on z jednym ze swych magów.

Przed nimi stoi rozbita ściana, kiedyś część bloku z mieszkaniami dla klasy średniej, który zajmował powierzchnię ogromnego pontonu. Teraz ściana jest popękana, poczerniała, o postrzępionych krawędziach, jej pierwotne zwieńczenie przepadło. W zakamarkach zakorzeniły się wątle rośliny. Trudno to nawet nazwać ścianą.

Przez chwilę nic się nie dzieje. Constantin wygląda przez okno i wierci się nerwowo. Nagle wokół ściany pojawia się dziwne zjawisko: światło przesuwają się do innej części widma, a może to cień powstaje między ścianą a Kloszem. Constantin mruży oczy zaabsorbowany dziełem magów. Ściana migocze w świetle i zdaje się rozszerzać, jakby stała się płynna i wypełniała niewidzialną formę. Pojawia się zwieńczenie, gotowe do podtrzymania dachu, a ściana zrzuci poczerniałą barwę, strząsa z siebie warstwę sadzy.

Generacja atmosferyczna. Coś z niczego.

Trudny proces, bo inaczej byłby bardziej rozpowszechniony. Alchemiczne transformacje plazmowe wykorzystuje się najczęściej przy produkcji stopów metali, w tworzeniu chemikaliów i komponentów mas plastycznych, czasami do wytwarzania substancji odżywczych... Wszystko to jest względnie proste, jedna reakcja na raz. Ale tworzenie materii, formowanie jej w otwartym terenie, poza fabryką, poza kontrolowanym środowiskiem, to zadanie złożone, wyczerpujące i potencjalnie niebezpieczne.

Dziwne zjawiska znikają i teraz jest tam ściana nienaruszona, solidna, realna. Ludzie Rohdera gwarzą wesoło, gestykują podekscytowani. Rohder sprawdza wskazania instrumentów, kiwa głową, szuka po kieszeniach papierosa. Wypuszczając kłęby dymu, zbliża się do pojazdu.

– Gratulacje, panie Rohder – mówi Constantin. – I również gratulacje dla pańskich magów.

W niebieskich oczach Rohdera zapala się niezwykle u niego zadowolenie.

– Przemiana była bardzo dobrze kontrolowana – stwierdza. – Promieniowanie było tak małe, że moje instrumenty ledwo to zarejestrowały i utrzymaliśmy je w granicach normy. Ściana powinna być trochę ciepła w dotyku, ale ciepło się rozproszy. Nasi inżynierowie zbadają ją w ciągu najbliższych kilku minut – dokonają pomiarów, wezmą próbki rdzenia i tak dalej – i zobaczymy, czy ma zdrową strukturę.

– Nie wątpię, że eksperyment zakończył się całkowitym sukcesem – mówi Constantin. – Mam nadzieję, że przyśpieszy pan projekt.

Rohder spogląda na niego z uwagą.

– Trudno wyszkolić ludzi do tej pracy. Nawet, jeśli wszystko potoczy się lepiej, niż oczekiwano, nasze postępy będą powolne.

– Niech pan przyjmie w swym myśleniu właściwą skalę, panie Rohder – mówi Constantin. – Caraqui potrzebuje domów – tanich, i to jak najszybciej. Ma pan do dyspozycji wszystkie zasoby rządu.

– Pobierzemy próbki – oznajmia Rohder – i zobaczymy.

Ostrożność Rohdera nie tłumi entuzjazmu Constantina – przez całą drogę powrotną do Pałacu mówi o alchemii, o stworzeniu mieszkań dla dziesiątków tysięcy uchodźców w mieście, oraz dla ludzi zamkniętych obecnie w półświatach.

– A teraz, kiedy działanie teorii TUP Rohdera udowodniono, możemy ją wykorzystać przy planowaniu konstrukcji, zapewnić, żeby szkielety budynków były umieszczone we właściwych odległościach ułamkowych, albo nawet, dzięki wolnym transformacjom, stworzyć retroaktywnie nowe struktury umieszczone w starych. Zwielokrotnić generowanie plazmy, a potem wykorzystać nową plazmę do wygenerowania dodatkowych ilości...

Aiah spogląda na niego, uśmiecha się na widok tego entuzjazmu – to jakby rzut oka na młodszego Constantina, tego, który właśnie sformułował swe idee, męzczyznę, którego entuzjazm zaćmiły później rozczarowanie, tragedia, własna zimna ironia. Constantin przerywa i patrzy na nią przenikliwie.

– Chciałem zapytać i zapomniałem. Przemawiam jutro na wiecu wyborczym Partii Nowego Miasta na Alaphen Plaza. Czy mogę mieć nadzieję, że mój nowy asystent ministerialny przekona Żółtą Damę, by się tam pojawiła? – Uśmiecha się. – Sądzę, że dzięki temu moja przemowa zyska większą siłę, a w wideo poświęcą jej więcej czasu.

Aiah jest zdziwiona.

– Spodziewasz się, że to dzięki mnie media poświęcą ci więcej uwagi? – pyta. – Czy to coś nowego? Czy to ten sam Constantin, którego znam?

Mężczyzna robi wyniosłą minę, ale w jego wyrazie twarzy jest też autoironia.

– Nie osiągnąłbym obecnej pozycji – stwierdza – gdybym nie dbał o swoje miejsce na ekranach wideo.

– Z pewnością byś nie osiągnął – przyznaje Aiah.

KAMPANIA WYBORCZA WKRACZA W OSTATNIĄ FAZĘ NOWE MIASTO PRZEWODZI W RANKINGACH

Złota Dama na sygnał pojawia się na wiecu; lata nad głowami zebranego tłumu. Constantin zza wielkiej kuloodpornej ściany, osłonięty przed atakiem magów, obserwuje, jak tłum szaleje, skandując bez przerwy imię Aiah. Lot nad tym rozległym obszarem machających rąk i wzniesionych w górę twarzy, nad tętniącym życiem morzem ludzkim, napawa radością.

Nieźle jak na asystenta ministerialnego, myśli Aiah.

A potem nurkuje nad podium mówców i widzi Constantina, ponure skrzywienie ust, wyrachowanie w oczach. On był witany przez tłum z nieco mniejszym zachwytem.

Być może, myśli Aiah, zaczyna on patrzeć na Złotą Damę jak na rywala.

Wywiad w Trzeciej Tercji wypada dobrze. Wywiad w Kablu jest trudniejszy – skonstruowali przeciw Aiah interesującą, choć poszlakową, sprawę o kradzież plazmy. Ale zaprzecza wszystkiemu, a oni nie mają dowodów.

Serce lekko jej podskakuje, kiedy wypływa imię Gila. Widocznie z nim rozmawiali, ale nie powiedział im wiele i roztropnie nie wspomniał o dziesięciu tysiącach dalderów, które mu przekablowała.

Podczas wyborów jest trochę zamieszania, ale nie ma aktów gwałtu, ani posądzeń o manipulację na wielką skalę.

Partia Nowego Miasta zdobywa czterdzieści procent głosów. Partia Duchowej Odnowy Parqa jest druga z dwunastoma procentami, a Partia Zmienionych Ludzi Adavetha ma nieco mniej niż dziesięć procent.

Koalicja Liberalna, partia, z którą związał się ostatnio prezydent Faltheg, dostaje mniej niż osiem procent, a gromada mniejszych partii dzieli wśród siebie resztę.

Faltheg prawdopodobnie wywnioskował z wyników głosowania, że nie zdołał rozpalić entuzjazmu wyborców i rezygnuje ze stanowiska prezydenta triumwiratu – Aiah podejrzewa, że zrobił to z ulgą – ciągle jest jednym z triumwirów i nadal piastuje stanowisko ministra Rozwoju Gospodarczego, do czego ma prawdziwy talent.

Constantin zostaje prezydentem triumwiratu, pierwszym wśród trzech rzekomo równych. Razem z własną partią, a także z partiami Falthega, Adavetha, i mniejszymi partiami, które skusił obietnicami nagród i urzędów, formuje gabinet i rząd. Obejmując urząd, obiecuje, że stan wojenny będzie znoszony etapami, a normalne funkcjonowanie organów sądowniczych i rządowych zostanie przywrócone.

Nazajutrz po wyborach w Caraqui pada rząd Adabilu, gdy parlament odkrywa dziurę w budżecie. Dwadzieścia dwa miliardy. Nowy rząd jest znacznie mniej wrogi Caraqui i znacznie mniej przyjazny Tymczasowym.

Aiah wierzy, że inni sąsiedzi dostrzegają aluzję.

Negocjacje z Ligą Polarną toczą się dalej, dyskutuje się o Lanboli i skompensowanej

demobilizacji. Wysłannik Licinias powraca serdecznie witany. Gdy widzi Aiah, kłania się na swój dworski sposób i wyraża swą radość ze spotkania Złotej Damy.

– Ogromnie się cieszę, że pana tu widzę – odpowiada Aiah. – Mam nadzieję, że wynegocjuje pan dla nas stuletni pokój.

Licinias patrzy z powątpiewaniem.

– Zrobię, co będę mógł – obiecuje. – Z pewnością sytuacja zdaje się rozwijać po myśli prezydenta Constantina. Dobrze, że się myliłem, przewidując wojnę w stanie patowym. Jednak szybkie zdobycie władzy przez Constantina może spowodować pewne turbulencje w jego kilwaterze – obawiam się niebezpiecznych wirów – a one mogą okazać się dla jego państwa kłopotliwe.

Aiah ma tylko nadzieję, że Licinias pozostanie złym prorokiem.

DŁONIARZA ZNALEZIONO MARTWEGO W HOTELOWYM BARZE PRZYJACIELE TWIERDZA, ŻE TO „CHOROBA IMPREZOWA”

– Och, nie. Nie jestem rozczarowana.

Aldemar jest dostatecznie dobrą aktorką, więc Aiah nie może się zorientować, czy mówi prawdę czy nie.

– To ogromna szkoda – mówi Aiah. – Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby świat myślał, że na ekranie wyglądam tak dobrze jak ty.

Aldemar, działając w charakterze własnego producenta, przegrała przetarg na chromodramę opartą na historii Złotej Damy. Aiah dzwoni ze swego apartamentu, by wyrazić żal.

– Zrobiliby z tego ciąg dalszy do chromo, które właśnie skończyłam – mówi Aldemar – i byłoby tak fatalne jak pierwsze.

– Nie wypadło dobrze? – Aiah jest nieprzyjemnie zaskoczona. Aldemar posłała jej bilety na premierę w Chemrze. Przy okazji wizyty w Chemrze odwiedzi swego agenta, człowieka, którego nigdy nie widziała.

– Było obiecujące, ale zrujnowali je w montażu. – W głosie Aldemar słychać rezygnację. – Nie martw się, jeśli przyjedziesz na premierę, nie każę ci tego oglądać do końca. Możesz się wcześniej zmyć i pójść na przyjęcie.

– Jeśli ty możesz to oglądać – mówi dzielnie Aiah – ja też mogę.

– Tobie lepiej się uda – zapewnia ją Aldemar. – Stoi za tym więcej pieniędzy, a Olli to pierwszorzędny producent. Jego chroma są zawsze wysokiej klasy.

Następuje chwila milczenia.

– Wiesz, że dostaniesz kawał grosza.

Rzeczywiście, gdyby Aiah była dziewczyną w Starych Podporach, swoją gażę uważałaby za niewyobrażalnie wielką. Niezupełnie jeszcze może uważać się za osobę bogatą, ale może z pewnością myśleć, że ma bardzo dużo szczęścia.

– Przy kompetentnym zarządzaniu pieniądze powinny wystarczyć na wygodne życie do końca twoich dni – mówi Aldemar.

– Będzie mniej wygodne – mówi Aiah – ponieważ mam zamiar dać połowę pieniędzy na rzecz uchodźców w Caraqui.

– To godne podziwu.

– Im przypadło całe cierpienie, a mnie cały splendor. To jest również ich historia i zasługują na

część zysków.

– Zatem jest jeszcze ważniejsze, by pozostałe pieniądze były korzystnie inwestowane. Mogę cię przedstawić kilku dobrym menedżerom finansowym. Przez te wszystkie lata mnóstwo dla mnie zarobili.

– Dziękuję, z przyjemnością skorzystam – odpowiada Aiah. – To dla mnie zupełnie obcy świat.

Mój świat, myśli, w interesujący sposób zaczyna się poszerzać. Prośby o wywiady, o wygłaszanie mów przy różnych okazjach, nowe zadania w pracy... Potrzebuję osoby, która by tym wszystkim zarządzała, nie tylko moimi pieniędzmi. Przekonam Constantina, żeby pozwolił mi zatrudnić asystenta.

ZŁOTA DAMA

SPECJALNY PROGRAM DOKUMENTALNY – TRZECIA TERCJA

NA KANALE 51!

– Ktoś chce się z panią widzieć – recepcjonista Aiah, Anstine, wpływa do gabinetu Aiah i cicho zamyka za sobą drzwi.

– Tak? – Aiah podnosi wzrok znad biurka zalanego dokumentami dotyczącymi finansów wydziału. Gość musi być niezwykły, skoro Anstine wparował do jej gabinetu, zamiast zawiadomić ją przez interkom.

Anstine zagryza wargi.

– On... myślę, że to jest on... – Mówi, że pani go zna. Przed stawił się jako doktor Romus.

Szpony potwora adrenaliny wpijają się w plecy, i na wspomnienie Mielizn, gwałtownej śmierci i strachu, Aiah się prostuje. Patrzy Anstine'owi w oczy – sekretarz zauważył jej reakcję i na twarzy maluje mu się troska.

– Dobrze – mówi Aiah. – Wpuść go.

Anstine wychodzi bez komentarza. Aiah spogląda na stosy dokumentów – cała zaległa wojenna papierkowa robota, którą trzeba nadgonić – i robi głęboki wdech, by uspokoić serce walące jak kafar.

Wojna się skończyła. Czemu potwór adrenaliny nadal czyha w tkankach Aiah, gotów szarpać jej nerwy chemicznymi szponami?

Drzwi otwierają się i wpełza Romus. Macki z piór trzepoczą wokół jego małej, brązowej twarzy.

– Panno Aiah – mówi swym fujarkowatym głosem – to zaszczyt poznać Złotą Damę.

Aiah wstaje i bez drgnienia powiek usiłuje patrzeć na nieziemską postać. Tłumi odruch uściśnięcia dłoni na powitanie: Romus nie ma dłoni, którą można by uścisnąć. Zastanawia się, czy powinna zaproponować mu krzesło.

– Całe szczęście, że pan przeżył. Ethemark usiłował odnaleźć ludzi z Mielizn, ale jest tak wielu uchodźców, tyle centrów tranzytowych...

Romus zwija dolną część ciała przed biurkiem i opuszcza głowę do poziomu twarzy Aiah.

– Większość chyba zginęła – mówi. – Najemnicy zabijali wszystkich, których odnaleźli, uzbrojonych i bezbronnych. Większość z tych sprawniejszych zginęła, próbując bronić swych rodzin, ale im ukryć się było znacznie trudniej niż mnie.

Żal przepływa przez Aiah, mimo że potwór adrenaliny męczy dreszczami jej ciało. To twoja wina, szepcze głos. Siada, a Romus wygina na kształt haczyka górną część ciała, by mieć głowę nadal na poziomie twarzy Aiah.

– Szkoda, że sprawy tak źle się potoczyły.

W żółtych oczach Romusa nie widać żadnych iskerek współczucia.

– Sierżant Lamarath wiedział, jakie bierze na siebie ryzyko – mówi Romus. – Zgodził się z ochotą.

Aiah spogląda na niego.

– A na co dokładnie się zgodził?

– Prosił o pieniądze, lekarstwa i broń, i dostał wszystko. On... my, ponieważ ja mu to poradziłem... uważał, że warto podjąć ryzyko.

– A inni ludzie, którzy zginęli? Też uważali, że warto podjąć takie ryzyko?

– Dla nas – mówi Romus – całe życie to ryzyko. Moglibyśmy wszyscy zginąć i nikt by nawet o tym nie wiedział. Później mogła nas dorwać milicja. Ten, kto zdradził pani misję, mógł być nawet mieszkańcem Mielizn – próbowaliśmy wszystko utrzymać w tajemnicy, ale w takim miejscu okazało się to niemożliwe.

Aiah nie satysfakcjonują te wyjaśnienia, ale nie widzi powodów, by je podważać. Romus też musi żyć ze swymi wspomnieniami.

– W każdym razie cieszę się, że pan tu jest – mówi Aiah. – Chciałabym panu podziękować za pomoc udzieloną podczas ataku Tymczasowych.

Romus pochyla głowę.

– Proszę bardzo. – Oblizuje wargi. – Byłbym bardziej zadowolony, gdyby okazało się, że może pani wyrazić swą wdzięczność w formie materialnej.

Aiah czuje, że wyrachowana, ostrożna część jej osobowości domaga się miejsca za jej maską polityka.

Nie jestem przygotowana do roli passu wielkiego węża, myśli.

– Mianowicie? – zachęca.

– Szczerze mówiąc – oznajmia Romus – przydałaby mi się praca. Nie mam domu, miejsca do życia ani perspektyw.

– O jakiego typu pracy pan myślał?

Po wargach przeemyka mu ponury uśmiezek.

– Chciałbym wierzyć, że przynajmniej w moim przypadku genetyka nie jest równoznaczna z przeznaczeniem. Magowie stworzyli moją rasę do sprawdzania rur od wewnątrz, do prowadzenia napraw w ciasnych miejscach. Prawdę mówiąc, tego typu pracę uważam za równie mało satysfakcjonującą, jak uważałaby pani, gdyby panią zmuszano do takich zajęć.

– Pragnie pan pracy maga? Czy rzeczywiście jest pan w jakimś sensie doktorem?

Romus kiwa górną częścią ciała, jakby nerwowo przeproszał.

– Tytuły w półświatach są wyłącznie honorowe. Choć ja traktowałem swój tytuł jak najpoważniej i, na ile się dało, dbałem o zdrowie populacji Mielizn, ale jestem głównie samoukiem.

– Raczej nie potrzebujemy medyków. Ani samouków, ani innych.

– Mam również rozmaite doświadczenia z plazmą. Sporo zajmowałem się inwigilacją i – oblizuje wargi, znowu kołyszając górną częścią ciała – i w pewnym stopniu spełniałem zadania ochroniarza i stróża prawa. Półświaty to miejsca o wątpliwej reputacji i czasami trzeba się podejmować takich rzeczy.

Aiah nie ma moralnego prawa krytykować. Składa dłonie na biurku, chmurzy się, rozmyśla. Przypuszczalnie Romus uratował jej życie. Zatrudni go, jeśli będzie mogła.

– Przydadzą się nam te rozliczne talenty – mówi Aiah. Pochyla się i spogląda Romusowi w oczy. Jej pozycja daje siłę potrzebną do patrzenia w jego niesamowitą twarz bez drgnienia powiek. –

Chciałabym jednak wyjaśnić, że nasze badania wstępne są bardzo wnikliwe. Zamierzamy wykonać skanowanie mózgu, które z pewnością wykryje wszystkie działania kryminalne w przeszłości i wszelkie obecne zamysły zdrady. Jeśli pracuje pan dla kogoś innego, wykryjemy to; jeśli planuje pan sprzedaż informacji zdobytych tutaj, to również wykryjemy. Jeśli więc byłoby panu niewygodnie ujawnić niektóre sprawy rządowym wywiadowcom, może lepiej wziąć pod uwagę pracę w innym wydziale. Dam panu najlepsze rekomendacje.

Romus rozmyśla nad tym przez dłuższą chwilę. Odwraca żółte oczy.

– Przyznam się pani teraz, że kradłem plazmę w przeszłości – mówi. – I oświadczam, że nie mam zamiaru kraść jej w przyszłości.

– Jeśli to prawda, wykryje to skanowanie plazmowe. I powinnam dodać, że w sprawach zatrudniania i zwalniania pracowników w tym wydziale ostateczna decyzja należy do mnie. Nie interesują mnie drobne przestępstwa z przeszłości, pod innymi rządami. Lecz jeśli obecnie istnieje niebezpieczeństwo naruszeń prawa, nie będę miała wyboru. WKP jest jedyną czystą agendą w tym rządzie, dbającą o przestrzeganie prawa. I tak pozostanie.

Macki Romusa trzepoczą niezdecydowanie.

– Poddam się testowi – postanawia.

– Bardzo dobrze. Anstine da panu formularz podania o przyjęcie do pracy i ustali termin skanowania.

Aiah patrzy za opuszczającym pokój Romusem, a potem powraca do papierów.

Dochodzi do wniosku, że potrzebuje większego biurka.

ZŁOTA DAMA

BOJOWNIK O WOLNOŚĆ CZY ZŁODZIEJ PLAZMY?

JUTRO W KABLU

Aiah z kamienną twarzą ogląda na wideo, jak następny podejrzany eksploduje. Na szczęście żołnierz trzymający kamerę prawie natychmiast mdleje i wideo jest krótkie.

– Widzieliście pokój? – pyta Kelban. – Wszędzie butelki. Prochy. Jedzenie. A dziewczyna właśnie wyszła, pro... nadzór widział, jak wychodziła.

Błony mrużne częściowo przykrywają oczy Ethemarka.

– Choroba imprezowa – stwierdza.

– Dwóch ludzi z chorobami imprezowymi i obydwaj wybuchli w chwili aresztowania – mówi Kelban. – To nie zbieg okoliczności.

– Ale pierwszy facet, który eksplodował – zauważa Ethemark – zrobił to na oczach swojej rodziny. Nie było tam choroby imprezowej.

Kelban się chmurzy.

– Może to było wczesne stadium.

Może zaczynał imprezę ze swoją żoną, myśli Aiah. Ostrożnie wzrusza ramionami.

– Cóż możemy zrobić? – pyta. – Nigdy nie słyszałam o chorobie z takimi objawami, a poza tym nie jesteśmy Ministerstwem Zdrowia.

Ethemark z namysłem odchyła głowę.

– Nie mamy kompetencji, by zajmować się sprawami zdrowia publicznego, to prawda. Ale jeśli to wynik działania Zniewalającego Maga, albo lodowego człowieka, wtedy mamy z pewnością do czynienia z plazmą użytą w złych celach i dlatego sprawa wpada w zakres naszych kompetencji.

– Chciałabym zasięgnąć opinii rady – mówi Aiah.

– A jednak – mówi Kelban – jeśli to nadnaturalne opętanie, jedynymi ofiarami są dłoniarze. Mag czy jakaś inna osoba wyświadcza nam przysługę.

– Nie wiemy, czy jedynymi ofiarami są dłoniarze – zauważa Ethemark. – Potrzebuję pełnomocnictwa do zbierania materiałów i ewentualnie skierowania do tej sprawy kilku naszych śledczych – zwraca się do Aiah.

– Wydaje mi się, że to ślepa uliczka – odpowiada Aiah. – Nie mamy dowodów; nic, tylko kilka ciał.

– Jeszcze nie mamy dowodu. Nie szukaliśmy. Chciałbym szczegółowo zbadać rozkład dnia ofiar. Z kim się widziały, kiedy zaczęły zachowywać się dziwnie i czy w ogóle dziwnie się zachowywały.

To wygląda dość nieszkodliwie, myśli Aiah. Grzebanie w aktach i w życiu ofiar z pewnością nie doprowadzi nikogo do Constantina.

– W porządku – zgadza się Aiah. – Złóż formalną propozycję, a ja ją zaaprobuję, pod warunkiem, że nowe zajęcia nie oderwą zbyt wielu pracowników od zwykłych obowiązków.

Ethemark spogląda na nią.

– Dobrze. Sądzę, że będziemy potrzebowali najwyżej jednego maga i jednego dobrego śledczego.

– Mam nadzieję, że nie na pełnym etacie.

– Prawdopodobnie nie.

– Dobrze. Złóż swoją propozycję i zobaczymy.

Aiah zastanawia się, czy Ethemark słyszał tę samą pogłoskę, którą słyszała Khorsa: że Constantin odwiedza więźniów, każe ich wypuścić, a potem oni umierają na chorobę imprezowa. Czy Ethemark sam lub razem z Adavethem próbuje odkryć coś, co można by wykorzystać przeciw Constantinowi lub, czym można by go szantażować?

Aiah wspomina, jak Constantin, siedząc w limuzynie, zaledwie kilka dni temu radosny spoglądał

na kieliszek wina, pewny siebie, panujący nad Caraqui, ufny, że poradzi sobie z każdym kryzysem. Taikoen był elementem tej potęgi, jednak elementem niebezpiecznym.

Zastanawia się, czy zabicie wisielca jest możliwe. I jak to zrobić.

JABZI ATAKUJE „ZŁOTĄ DAME” AIAH TO „ZWYKŁY PRZESTĘPCA”, OŚWIADCZA MINISTER INFORMACJI

– Przesłuchania w Timokracji nie dały nic – melduje zadowolony pułkownik Galagas. Dotyka wąsika, uśmiecha się. – Nie pojawił się żaden dowód i żaden z Eskalierów nie był proszony na przesłuchanie.

– Cieszę się razem z panem.

Aiah nie jest zainteresowana wynikami śledztwa, ale pozwala ono zachować Galagasowi i Eskalierom ich pozycję zawodową. Zaproszenia na następne pułkowe obiady u najemników wciąż napływają.

Pochyliła się nad biurkiem i pyta:

– Czy przesłuchania wykryły, kto nas zdradził?

Galagas potrząsa głową. Plazmowe displeje z nieba za oknem żarzą się w jego oczach złotem i czerwienią.

– Przykro mi stwierdzić, że nie. Rozkaz zaatakowania Eskalierów przyszedł z kwatery głównej od generała Tymczasowych o nazwisku Escart, ale został on zabity w walkach i nie wiemy, skąd czerpał swoje informacje.

– Kto mógł je przekazać?

– Niestety, sporo ludzi. Informacja mogła przyjść z góry, na przykład ze zgrupowania armii lub ze sztabu Tymczasowych w Lanboli. Lub z dołu, choćby z jego działu wywiadu.

– Czy można jakoś się tego dowiedzieć?

– Eskalierzy również mają sekcję wywiadu. Pracują nad tym... zresztą niewiele więcej mają do roboty. Zawiadomimy panią, jeśli coś znajdziemy. Sztab Tymczasowych już nie istnieje i jego byli pracownicy ledwo wiążą koniec z końcem.

Aiah odpowiada uśmiechem na uśmiech Galagasa.

– WKP dysponuje małymi funduszami dla informatorów – mówi..

– Ach. – Twarz Galagasa jaśnieje. – Dobrze wiedzieć. – Znowu dotyka wąsów. – Kiedy byłem w Timokracji, widziałem w Kablu ten kawałek o pani.

Aiah wykrzywia się.

– I co?

– Nie wysilili się, by zrozumieć Barkazilów, ale poza tym uważam, że jest dość uczciwy. A pani?

Aiah stara się rozproszyć napięcie w barkach. Śledztwo Kabla było wyjątkowo staranne, choć na szczęście rozsądnie obiektywne – uznano jej zasługi w tropieniu kradzieży plazmowych w Jasper i jej pracę przeciwko Srebrnej Dłoni i milicji, jednocześnie wysunięto podejrzenia dotyczące innych jej działań.

Serce Aiah zadrżało, gdy usłyszała wypowiedź swego byłego kochanka, lecz ku jej zdziwieniu, Gil jedynie ją chwalił i odpierał wszystkie sugestie, że prowadziła przestępczą działalność. Co za

ulga! Była mu za to wdzięczna.

Powinam wysłać mu kablogram z podziękowaniami, myśli.

– Okropne jest odgrzebywanie starych oskarżeń – mówi Aiah. – Ale przynajmniej przyznali, że nie mają dowodów.

– Przebiegli Ludzie nie zostawiają śladów – mówi Galagas. W jego oku zapala się konfidencjonalny błysk.

Aiah ma tylko nadzieję, że Galagas się nie myli, jeśli chodzi o Eskalierów. I o jej działalność w Jaspeer.

ZŁAGODZENIE STANU WOJENNEGO TERRORYŚCI I SREBRNA DŁOŃ NADAL PODLEGAJĄ PRZEPISOM WYJĄTKOWYM

Komputer Rohdera łomocze, lekko drży i w końcu prezentuje wyniki, najpierw migając próbnie na ekranie, a potem, już solidniej, błyszczy z pewnością siebie.

– Trend się utrzymuje – mówi Rohder.

Aiah spogląda przez ramię na kolumny liczb.

– Doskonale.

– Więcej plazmy dla Rezerw Strategicznych. – Rohder chmurzy się, patrzy na dane. – Gdybym jeszcze wiedział, czemu. Wyniki nie powinny być tak dobre.

– Może istnieje jakiś element, którego nie uwzględnił pan w swojej teorii?

– Och, oczywiście. Musi coś być – mówi Rohder lekceważąco. – Nasze pierwotne eksperymenty przebiegały na małą skalę, ale tutaj widzimy, jak w produkcji plazmy zaczyna się skok... – Przesuwa zrogowaciałym kciukiem przez displej komputerowy. – Tutaj. Prawie cztery miesiące temu. Kilka tygodni po rozpoczęciu wojny. Wojna zniszczyła tak wiele konstrukcji generujących plazmę, plazmy powinno być mniej, a nie więcej... Ale mimo wszystko spadek generacji nie jest tak wielki, jak powinien być, a teraz, chociaż tak duża część miasta została zniszczona, globalna ilość produkowanej plazmy jest większa niż przed wojną. – Pociera brodę. – Usilnie szukam teorii, która dokładnie wyjaśni ten wzrost, ale nic nie przychodzi mi na myśl.

– Nie mogę uważać tej dodatkowej plazmy za coś innego niż błogosławieństwo. – Aiah przesuwa wypełnioną niedopałkami popielniczkę Rohdera po szklanym blacie, potem siada na rogu biurka i leniwie kołysze skrzyżowanymi stopami.

– A inne pańskie prace? – pyta.

– Zespoły generacji atmosferycznej nadal meldują o sukcesach, a minister ciągle nas naciska, byśmy wznieśli prawdziwy budynek. Zdobyliśmy już prawie odpowiednie kwalifikacje, ale nie zrobię tego, póki nie będę gotów.

Potrząsa głową, sięga w roztargnieniu do kieszeni koszuli po papierosy i wyjmuje jedynie pustą paczkę, która dołącza do innych pustych paczek leżących w okolicach kosza. Rohder patrzy na nie ze smutkiem w oczach.

– Formalne sprawozdanie na ten temat dostanie pani jutro – mówi, – ale równie dobrze mogę opowiedzieć o wynikach naszego zespołu Havalaka. Przypomina sobie pani, że mieliśmy zamiar przeprowadzić kilka autonomicznych transformacji w budynku biurowym należącym do Ministerstwa Pracy – retroaktywnie zmienić jego konstrukcję, by dostosować go do TUP-u. Zespół odkrył tam rzecz niezwykłą: to już zostało zrobione. – Wodnistoniebieskie oczy Rohdera patrzą na Aiah z

refleksyjnym zdumieniem. – Jakiś nieznan mag, czy też grupa magów, już wcześniej weszła do budynku i go przekształciła!

Aiah służy w instytucjach rządowych dostatecznie długo, by wiedzieć, że przyczyna ma prawdopodobnie charakter biurokratyczny.

– Nasi ludzie nic nie poplątali? Może pracę wykonała przypadkowo inna pańska grupa?

– Sprawdziliśmy, to przede wszystkim, i odpowiedź brzmi: nie. Żaden z naszych zespołów nigdy nie przeprowadził tak szerokich eksperymentów. Zajmowaliśmy się dotychczas tylko pustymi, uszkodzonymi podczas wojny budynkami, by zdobyć pewność, że potrafimy wszystko wykonać bezpiecznie. – Potrząsa głową. – Ponadto zrobiono to w inny sposób, niż my zamierzaliśmy... wybraliśmy ten właśnie budynek, ponieważ jest nowy, ma zaledwie sto osiemdziesiąt lat, w archiwach była jego dokumentacja i nasi inżynierowie zaplanowali wcześniej wszystkie modyfikacje. A te, które zastaliśmy, były inne, choć też zrobione w idealnej zgodzie z teorią ułamkowych przedziałów... – Kręci głową. – Czyje to dzieło? I po co to zrobiono?

– Może chodzi o oszustwo? – wysuwa przypuszczenie Aiah. – Próba zwiększenia ilości plazmy generowanej przez konstrukcję i odprowadzenia jej do własnego użytku? – Sięga po notatnik. – Każę, by ministerstwo wysłało zespół do sprawdzenia liczników...

– Już to zrobiłem – mówi Rohder. – I sprawdziłem akta budynku – wskazują wzrost. Nikt nie kradł plazmy. Nadmiar, tak jak trzeba, poszedł do przewodów publicznych.

Aiah spogląda na niego.

– Więc w takim razie kto? I dlaczego?

Rohder zastanawia się.

– Najciekawsze jest pytanie „kto?”. Kto w Caraqui zna na tyle teorię przedziałów ułamkowych, żeby tak konkretnie ją zastosować?

– TUP nie jest tajna.

– Nie. – Głos Rohdera nabiera odcienia smutku. – Nie jest tajna, ale sądzę, że najwyżej garstka ludzi przeczytała Prace. O ile wiem, tylko nasi ludzie próbowali zastosować tę teorię w praktyce.

– Może ktoś z naszego zespołu transformacji pracuje na własną rękę? Biurowiec był dla niego tylko wprawką i człowiek ten ma zamiar działać na własną rękę?

– Ale dlaczego wybrał budynek, o którym wiedział, że mamy zamiar go zmienić?

Displeje plazmowe migoczą na niedalekim horyzoncie. Aiah wygląda przez okno. Przygryza wargę, gdy dochodzi do nieubłaganego wniosku.

– Zmienianie tego gmachu było nielegalne – mówi. – Plazma wykorzystana do zmian mogła pochodzić z kradzieży. – Patrzy zmieszana na Rohdera. – Przykro mi o tym mówić, ale chyba jedna część wydziału będzie musiała rozpocząć dochodzenie w sprawie działalności drugiej części.

Rohder odchyła się na krześle, patrzy na dane.

– Mogę zawęzić zakres śledztwa. Z całym przekonaniem stwierdzam, że tylko kilkunastu ludzi z mojej sekcji mogło coś takiego zrobić.

Sokół nurkuje obok okna, wygięte w łuk szpony już chwytają ofiarę. Aiah znowu zwraca się do Rohdera.

– Bardzo dobrze. Jeśli byłby pan łaskaw przesłać mi nazwiska...

Rohder ani na moment nie odrywa oczu od ekranu.

– Cóż, chyba muszę to zrobić – wzdycha z niechęcią.

Aiah czuje żal. Ona sama, gdy pracowała dla Rohdera, oszukała go; dlaczego nie miałby tego zrobić ktoś inny?

Współpracownicy Rohdera nie zostali dokładnie sprawdzeni pod kątem ich lojalności, co było

wymagane w paramilitarnym WKP. Rohder zatrudniał wszystkich utalentowanych ludzi, jakich znalazł.

Przeprowadzenie śledztwa jest niezbędne – należy oczyścić przynajmniej samego Rohdera i Aiah.

Śledztwo może wymagać skanowania mózgu niektórych najbardziej utalentowanych i wartościowych magów Rohdera. Aiah by się nie zdziwiła, gdyby niektórzy z nich woleli zrezygnować, niż poddać się tej procedurze.

W końcu może się przecież okazać, że zamieszani w to magowie należą do zupełnie innej grupy.

Aiah zagryza wargę.

– Całkowicie zmieniając temat – zaczyna mówić o sprawie, dla której przyszła do Rohdera – co pan wie o wisielcach?

Zaskoczenie zapala się w oczach uczonego. Cofa się i wyciąga szyję, by spojrzeć na dziewczynę. Ta niewygodna pozycja odpowiada zakłopotaniu malującemu się na jego twarzy.

– Ma pani na myśli lodowych ludzi? – pyta. – Potępionych?

– Tak.

Rohder chmurzy się.

– Jeśli w ogóle istnieją – a nie jestem o tym całkowicie przekonany – występują rzadko i są wysoce niebezpieczni. Toksyczni. Gdybym natknął się na wisielca, uciekałbym, co sił i modlił się do Vidy Miłościwej.

– Jak je zabić.

– To znacznie trudniejsze, niż sugerują chromodramy. – Chmurzy się jeszcze bardziej. – Czemu panią to interesuje?

Aiah nachyla się bliżej.

– Mam nadzieję, że to, co powiem, nie zostanie przekazane dalej?

Wzrusza ramionami.

– Komu miałbym przekazać?

Gdyby Rohder był, Barkazilem, po tego typu odpowiedzi – pytaniem na pytanie – Aiah by wiedziała, że ma on zamiar rozgłosić tę historię wszystkim dookoła. Rohder jednak nie jest Barkazilem i Aiah dochodzi do wniosku, że może zawierzyć mu swoją starannie spreparowaną historyjkę.

Wie, że nawet kłamstwa wymagają ziarna prawdy.

– Znalazłam... coś... tam, w studni plazmowej. Ta rzecz mnie przeraża – jest zimna, silna i czai się wokół Pałacu Powietrznego. Boję się, że czeka okazji, by zaatakować.

Rohder coś obmyśla. Maca kieszenie, szukając papierosa, przypomina sobie, że mu się skończyły, i zamiast palić, gryzie poplamiony nikotyną kciuk.

– Jeśli to jest wisielec – mówi ostrożnie – a nie jakiś typ plazmowej konstrukcji, nie znam niczego, co mogłoby go powstrzymać, gdyby postanowił zaatakować.

– Jeśli to nie wisielec – odpowiada Aiah – to w takim razie jest to coś innego, co może mieszkać i poruszać się w studni plazmowej. Możemy, więc równie dobrze nazwać go wisielcem.

Rohder, głęboko zamyślony, sprawia wrażenie, że tego nie usłyszał. Mówi wolno:

– Jeśli to wisielec i przenosi się po studni plazmowej Pałacu, cóż... W takim razie może to sprzymierzeniec kogoś, kto już jest w Pałacu. Kogoś bardzo potężnego.

W mózgu Aiah gonią przekleństwa. Rohder nie miał do tego dojść, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Nie przewidziała tego. Uczony ma ponad trzysta lat i nie jest może wielkim światowcem, ale

przez całe swoje życie zawodowe zajmował się głównie załatwianiem spraw z biurokracją. Rozumie, więc architekturę władzy.

Aiah musi o tym pamiętać następnym razem, kiedy będzie go próbowała wykorzystać jako swego passu.

– To źle, jeśli ta rzecz jest ulubionym stworzeniem kogoś z tego budynku. Sądzę, że nikt nie powinien mieć takiej istoty na każde zawołanie.

Aiah mówi to z taką ognistą żarliwością, że aż sama jest zaskoczona. Oczy Rohdera rozszerzają się. Wzdycha ciężko i odwraca się do dyspleja komputera.

– Poszperam – mówi. – Spróbuję się skontaktować z kilkoma osobami na Uniwersytecie Margaiskim.

Aiah nachyla się do mężczyzny, kładzie mu dłoń na ramieniu.

– Dziękuję, panie Rohder. To może być ważne.

Na twarzy mężczyzny maluje się smętne rozbawienie.

– Nie obiecuję wyników. – Automatycznie przetrząsa puste kieszenie w poszukiwaniu papierosów.

Aiah odchyła się, bierze z za komputera paczkę Łagodnych Bursztynowych i wręcza mu ją z uśmiechem.

To miłe, przynajmniej raz opuścić gabinet Rohdera bez smrodu papierosów na ubraniu, myśli, kierując się do drzwi.

TERMINARZ WYCOFANIA WOJSK Z LANBOLI MA BYĆ NEGOCJOWANY LIGA POLARNA UDZIELI POMOCY WARUNKI SKOMPENSOWANEJ DEMOBILIZACJI UZGODNIONE

– Dziękuję za spotkanie, panno Aiah. – Wchodząc do gabinetu, doktor Romus rzuca w przód grubą pętlę swego ciała, a następnie przeciąga resztę.

Aiah wolałaby nie oglądać węzowych, nienaturalnych ruchów, ale przywołuje na usta uśmiech i wstaje, by go powitać.

– Powiedział pan, że to coś ważnego? – pyta.

Fujarkowaty głos rozbrzmiewa dziwnym echem.

– To zdecydowanie coś ważnego – mówi Romus.

Aiah siada, a Romus obniża górną część ciała, by głowę mieć na jednym poziomie z jej twarzą, co jest zwykłym u niego aktem grzeczności.

Aiah miała trudności z jego zatrudnieniem, gdy otrzymała rezultaty skanowania plazmowego, które ujawniło długie, ponad stuletnie życie, bogate w rozmaite przestępstwa. Żadne z nich nie było jednak nikczemne: chodziło o kradzieże mienia państwowego – plazmy, elektryczności i wody słodkiej – a gwałty, których się dopuścił, dokonane były w obronie własnej lub w obronie półświata.

Skanowanie plazmowe wykazało również, że nie miał zamiaru wykorzystać pracy w WKP do osiągnięcia nielegalnych korzyści. Swą przestępczą działalność usprawiedliwiał rozpaczliwym położeniem; uzyskawszy lepszą pozycję, nie musiał już podejmować owych działań.

Takie usprawiedliwienie nie bardzo przemawia do Aiah. Ale sama posłużyła się podobnym – właśnie dzięki niemu jest tutaj, zajmuje w Caraqui obecną pozycję – postanowiła, więc podjąć

ryzyko. Dotychczas opłacalne. Romus pracuje już od dwóch tygodni dla WKP i opinie jego zwierzchników są pozytywne: jest zdolny, minimalizuje zużycie plazmy, znakomicie się sprawdza przy nadzorze, jest bardzo cierpliwy, a jego sprawozdania to wzór jasności.

– Jaki to problem? – pyta Aiah.

W żółtych oczach Romusa pobłyskuje światło Klosza.

– Zobaczyłem coś wczoraj na pierwszej tercji. W przedpokoju kamery.

W nerwach Aiah odzywa się sygnał alarmowy.

– Co pan tam robił? Nie ma pan upoważnienia do przebywania w kamerze.

– Nie byłem w kamerze. Byłem w przedpokoju, odpoczywałem. Prawdę mówiąc, spałem. –

Wypustki otaczające twarz Romusa wiją się w geście skrępowania. – Widzi pani, ja nie mam mieszkania. Jadam w restauracji Pałacu, korzystając z talonów na posiłki, prócz tego mam niewiele potrzeb. Więc kiedy nie pracuję, a w gabinecie, który dzielę z innymi, są moi koledzy, zwykle znajduję sobie spokojne miejsce i śpię. Przedpokój kamery jest spokojny – urzędnik na służbie na ogół nie ma zbyt wielu interesantów podczas tercji snu, i... – Oblizuje wargi. – Mam nietypowy kształt i spiam tam, gdzie ludzie nie spodziewają się nikogo zastać... Często mnie przeocząją. Pani sama mnie przeoczyła.

– Tak – przyznaje Aiah, w jej kości wpełza przerażenie. Wie, co nastąpi dalej. – Niech pan kontynuuje.

– Triumwir przybył około 2:30 – mówi Romus. – Z tym ogromnym strażnikiem, Martinusem. Poprosił urzędnika, by poczekał na zewnątrz. Sam przebywał w kamerze około dwudziestu minut. Słyszałem, jak otwiera szuflady i przegląda akta. A potem... – w żółtych oczach błyszczy strach – a potem przyszło coś. Nie przeszło przez drzwi, po prostu... po prostu nagle tam było.

– Co to za rzecz? – pyta Aiah.

– Coś nienaturalnego. Czyjaś obecność... jakieś stworzenie. – Romus kołysze głową, odwraca wzrok. – Musiałbym to opisać w języku mitów. Demon, zły anioł. Siła. Przerażenie bez formy. Instynkt mówił mi tylko: uciekaj! – W głosie Romusa pojawia się gniew. – Nie rozumiem, jak ono się tam dostało. Kamera była całkowicie izolowana! To była... – przez chwilę zawodzi go głos – niemożliwość. To w ogóle nie powinno istnieć – mówi apodyktycznie. – To gwałci wszystkie prawa...

– Proszę mi powiedzieć, co się działo? – przerywa mu Aiah.

Głowa Romusa kołysze się.

– To przemówiło do Triumwira. Wysuwało jakieś żądania... Zupełnie nie mogłem zrozumieć, czego chciało. Triumwir odpowiedział, że robi, co może, że właśnie... chyba powiedział „szukam”. Demon był arogancki, groził. Twierdził, że triumwir się spóźnił. Zrozumiałem, że domaga się... ludzi. Jakby triumwir składał mu ofiary, niczym złemu bogowi. A potem triumwir powiedział; „Dobrze ci się nadadzą, ale musisz przyjść do mojego apartamentu, nie mogę tego robić tutaj”. I wtedy stworzenie wyszło... po prostu znikło. Po chwili triumwir wyszedł z kamery, zawołał urzędnika i zarejestrował, że wynosi teczkę. Po kilku godzinach Martinus zwrócił teczkę i została ona zarejestrowana. – Romus szybko oblizuje wargi. – Nie wiem, czy to wszystko jest normalne. Nie wiem, czy wolno mi o tym mówić. Przyszedłem do pani bardziej po radę i... – Znowu odwraca wzrok. – Chciałbym wiedzieć, czy grozi mi niebezpieczeństwo, że widziałem tę rzecz.

Aiah mocno składa dłonie, by nie drżały.

Zbyt wielu ludzi wie, myśli. Zaczną wymieniać informacje, a sekret się wyda. Kiedy wiadomość się wydostanie, Constantin zostanie zniszczony...

Sprzymierzeniec demona. Jak by to wykorzystał Parq i dalavani?

– Czy opowiadał pan o tym jeszcze komuś? – pyta Aiah.

– Nie. Nie wiedziałem, co robić. Po prostu przyszedłem do pani.

Jego głowa kołysze się na wielkiej szyi. Aiah cofa się raptownie, ale zaraz się reflektuje.

Przyciska obie dłonie do chłodnego blatu biurka.

– Po pierwsze – mówi – nie wolno panu tego nikomu powtarzać. To by pana naprawdę naraziło na niebezpieczeństwo.

Głowa Romusa kołysze się.

– Rozumiem.

– Po drugie – Aiah zaczerpuje tchu – proszę wierzyć, że jestem świadoma istnienia tej rzeczy i wiem, że jest bardzo niebezpieczna. Są podejmowane działania, by rozwiązać problem. Nie mogę powiedzieć, jakie dokładnie to są kroki, ale proszę zrozumieć, że wymagają one czasu. Natura tego stworzenia jest taka, że nie możemy sobie pozwolić na żadną pomyłkę, – jeśli wymierzony w niego cios będzie nieskuteczny, druga szansa się już nie nadarzy.

Przez homunkulusowe oblicze Romusa przemyka grymas.

– Od chwili, gdy zobaczyłem tego stwora, dziwne myśli przy chodzą mi do głowy. Teraz zastanawiam się, ile jest w świecie tych stworzeń i czy wszystkie związane są z potężnymi ludźmi. I jak wiele zła dałoby się tym wyjaśnić...

Przez chwilę Aiah się nad tym zastanawia, myśli o tajemnym złu za zasłoną świata, o Taikoenie i jemu podobnych, wiecznie żerujących na słabościach ludzi możnych.

Romus, zamyślony, ciągnie fujarkowym głosem:

– Doszedłem jednak do wniosku, że takich stworzeń nie może być zbyt wiele. W przeciwnym wypadku nie kryłyby się, działały otwarcie i łowiłyby, kogo chciały.

– Ja wiem tylko o tym jednym. – Aiah stara się mówić pewnie. – A ten jeden zostanie zniszczony. Tymczasem jednak...

– Milczenie. – Romus kiwa głową. – Rozumiem.

Zrobiłam z Romusa swego passu, myśli Aiah. Przekazałam mu wersję prawdy, która być może go zadowoli, przynajmniej na pewien czas, da mu nadzieję, że z tym wszystkim można sobie poradzić i że Taikoen zostanie zniszczony.

Może, myśli Aiah, sama z siebie zrobiłam passu, przekonałam siebie samą, że rozwiązanie tego problemu jest w moim zasięgu.

Taikoen mógł zrobić passu ze wszystkich, od Constantina w dół.

CHROMODRAMA ŻŁOTA DAMA ZAPOWIEDZIANA PRODUCENT LOTU METROPOLITALNEGO NABYWA PRAWA OLLI PLANUJE DZIEŁO O „ROZMACHU EPICKIM”

Teraz do dziwnej niejednorodnej rodziny Aiah dochodzi jej prawdziwa rodzina – jej siostra Henley oraz kuzyni Esmon i Spano przyjeżdżają pneumą do Caraqui na ślub Esmona z Khorsą.

Rytuały odprawia siostra Khorsy, Dhival – łączy parę do Trzech Koni i rozkłada nad głowami młodożeńców Parasol z Żółtego Papieru, pokryty cynobrowymi symbolami. Nowożeńcy piją ze ślubnego kielicha, biją bębny, widzowie wołają z radości i wykrzykują gratulacje, a salwa fajerwerków napełnia pomieszczenie ostrym zapachem.

Muzycy pochodzą z Dywizji Barkazilskiej, niesamowity dźwięk pionowego fletu barkazilskiego

płyń nad tłumem. General Ceison tańczy z panną młodą. Rohder, zamyślony, siedzi w rogu sali i obserwuje gości.

Constantin góruje wzrostem nad tłumem. Wygląda wspaniale w swoim czarnym aksamitnym zakiecie, śnieżnobiałych koronkach; w krawacie ma błyszczącą spinkę w kształcie legendarnego konia morskiego. Teraz, w tłumie Barkazilów, porusza się z taką samą swobodą jak wszędzie.

Aiah trzyma go za ramię; jest zadowolona, że na takiej prywatnej uroczystości mogą porzucić formalne nakazy urzędniczej etykiety i zachowywać się jak osoby bliskie sobie.

– Esmon wygląda olśniewająco. – Constantin kiwa głową w kierunku kuzyna Aiah, ubranego w marynarkę z migotliwych dżetów, która kontrastuje zarówno z jego spienionymi koronkami, jak i z głupim uśmiechem na twarzy.

– Zawsze miał wyraźne wyczucie stylu – uśmiecha się Aiah. – Zwłaszcza od czasu, gdy spotka! Khorsę. To zapewne ona kupiła tę marynarkę i inne wykwintne ubrania, które Esmon przywiózł ze sobą.

– Zamieszka tutaj, w Caraqui.

– Już zamieszkał.

– A ma pracę?

Aiah patrzy z ukosa.

– A dysponujesz jakimś wolnym miejscem?

– Nie mam niczego na myśli, nie. Co twój kuzyn mógłby robić? – Twarz Constantina zalewa rozbawienie. – Poza projektowaniem nowych mundurów dla wojska?

– Jestem przekonana, że byłby w tym dobry – mówi Aiah. – Ale nie czekając na taką okazję, wysyłam go do różnych wydziałów rządowych z listem polecającym.

– To z pewnością pomoże mu znaleźć etat.

Choć Esmon jest jednym z jej ulubionych krewnych i człowiekiem czarującym, nie ma drygu do konkretnych prac; ostatnio miał posadę woźnego w domu starców.

Aiah czeka kilka sekund. Może Constantin zaoferuje Esmonowi pracę? Jednak nie. Aiah już dawno temu postanowiła nie prosić Constantina o specjalne względy dla swych krewnych czy przyjaciół.

Podchodzi Alfeg, prosi ją do tańca, idą na parkiet. To technicznie bardzo dobry tancerz, ale duchem jest gdzie indziej. W pewnej chwili Aiah dostrzega jego pełne podziwu i czci oczy – policzki jej płoną pod wpływem tego spojrzenia.

Chłopak naprawdę wierzy w opowieści Charduqa pustelnika. Naprawdę wierzy, że jest ona wcieleniem Karla lub jakiegoś innego nieśmiertelnego, jednym ze starooepichskich strażników swego ludu. Alfeg nie traktuje tego jako zabawny pomysł – Alfeg wierzy w to naprawdę.

Nic dziwnego, że taniec nie wychodzi im idealnie. Partner wręcz boi się jej dotykać.

Po tańcu Alfeg zwraca Aiah Constantinowi, który gwarzy akurat z jej siostrą Henley. Henley gestykuluje – dłonie ma piękne, smukłe i pełne wdzięku, kiedyś okaleczone przez ulicznego porucznika Operacji, potem zniszczone przez artretyzm. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Aiah zapewniła tym dłoniom leczenie.

Henley zauważa jej spojrzenie. Rumieni się, uśmiecha.

– Dziękuję – szepcze.

Aiah ujmuje rękę Henley i ścisną ją.

– Cieszę się, że mogłam w czymś pomóc. Constantin obserwuje to z łaskawym uśmiechem.

– Proszę mi wybaczyć, proszę pana – mówi Alfeg. Constantin patrzy na niego.

– Tak?

– Chciałbym wspomnieć, że nie mamy problemów z werbunkiem uzupełnienia Dywizji Barkazilskiej. Jest mnóstwo chętnych, więcej niż możemy przyjąć. Mogliśmy wybrać bardzo dobrych ludzi.

– To wspaniale – stwierdza Constantin. – Oby tak dalej.

– Chyba jednak powinienem wspomnieć... – Alfeg szuka słów, po czym postanawia nazwać rzeczy po imieniu. – Jeśli rząd kiedykolwiek postanowi utworzyć jeszcze jedną Dywizję Barkazilską, albo rozszerzyć obecną dywizję do pełnych trzech brygad, nie będę miał kłopotów ze znalezieniem rekrutów.

Constantin mruży oczy.

– Budżet wojskowy ma się zmniejszyć, a nie powiększyć – mówi po chwili namysłu. – Ale jeśli kiedyś zajdzie potrzeba, będę miał to na uwadze.

Alfeg ledwo ukrywa rozczarowanie.

– Tak – odpowiada. – Dziękuję panu.

– Jeszcze jedno.

– Słucham, proszę pana?

Constantin mówi spokojnie, trochę z dystansem, jak nauczyciel wygłaszający swym studentom dobrze wyeksploatowany wykład.

– Powinien pan uwzględnić, że niektórzy rekruci z całą pewnością będą szpiegami, najprawdopodobniej z Jabzi. Zostaną wprowadzeni do Dywizji Barkazilskiej, by wykryć, czy zamierzamy użyć naszych rekrutów do zburzenia układów, dzięki którym podzielono Sektory Barkazilskie. A może nawet ci szpiedzy będą chcieli nas obalić.

Aiah widzi zdumione spojrzenie Alfega i wie, że prawdopodobnie jej wyraz twarzy jest podobny.

– Ma pan takie informacje? – pyta Alfeg. – Coś... konkretnego?

– Dotychczas Jabzi utrzymywali tylko honorowego konsula, tuż za naszą granicą, w Charnie. Działał on bardziej jako agent turystyczny niż jak przedstawiciel dyplomatyczny. Teraz podnoszą swoje przedstawicielstwo na wyższy poziom do pełnej ambasady, z sześćdziesięciosobowym personelem. Po co im to w oddalonej o pół świata metropolii, z którą prowadzą tak niewielki handel? Przypuszczam, że jedynym celem tego przedsięwzięcia jest pilnowanie tego, co panna Aiah i Dywizja Barkazilska robią w Caraqui.

W oczach Constantina pojawia się pełne rezygnacji rozbawienie, jak gdyby po swych bliźnich nie spodziewał się niczego innego.

– I choć wiem, że zagrożenie, jakie stanowicie dla Jabzi jest niewielkie, może żadne, sędzę, że w raportach nowej ambasady staniecie się gigantycznym zagrożeniem dla bezpieczeństwa nie tylko Jabzi, ale i świata. Miejsca pracy sześćdziesięciu ludzi zależą od tego, czy stanowicie niebezpieczeństwo i oni je z was zrobią.

– Kiedy to odkryłeś? – zastanawia się Aiah.

– Wczoraj.

– Czy da się coś z tym zrobić?

– Każę Belckonowi wysłać kogoś do Jabzi, na „szczerze i otwarte rozmowy”, jak się to zwykle określa, lecz podejrzewam, że ich rząd już wyrobił sobie opinię i raczej szybko nie zmieni stanowiska. – Chmurzy się, w głosie ma nutki gniewu. – Bardzo bym nie chciał, żeby Tymczasowi zyskali teraz nowego sponsora, akurat, gdy tracą starych.

Alfeg jest oszołomiony tymi wiadomościami; Aiah rozważa konsekwencje. Poprzednia oficjalna reakcja Jabzi na wydarzenia w Caraqui – zakaz rozpowszechniania „Tajemnicy Aiah” – odbiła się

rykoszetem, rozślawiła Aiah i zwiększyła popyt na wideo. Może nową akcją Jabzich da się wykorzystać podobnie.

Aiah prawdopodobnie nie zdołałaby wyciągnąć wiele ze szpiegostwa w Dywizji Barkazilskiej, lecz jeśliby kiedyś odkryto, że Jabzi posunęli się aż do wspierania caraquijskich Tymczasowych...

Tak bardzo obawiają się barkazilskiej wolności, myśli Aiah, że próbują ją zniszczyć, nawet, gdy tli się o pół świata dalej.

Użyteczny slogan, warto mieć go w rezerwie.

Constantin z rozbawieniem obserwuje zamyśloną dziewczynę. Kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Do polityki wrócimy jutro, panno Aiah, dziś świętujemy.

Aiah śmieje się.

– Masz rację. – Nadstawia ucho, by posłuchać muzyki, a potem uśmiecha się do Constantina. – Tańczysz koolę?

– Jeszcze nie miałem przyjemności – odpowiada poważnie Constantin.

– Kto chce chodzić na barkazilskie przyjęcia, powinien znać tańce.

Wyciąga ramiona.

– Jestem chętny do nauki.

Szybko uczy się tańca, nawet dziwnej, nieprzewidywalnej, rytmicznej elizji, muzycznej czkawki, którą Barkazilowie nazywają „poślizg”. Na twarzy Constantina, w miarę jak nabiera pewności siebie, coraz pełniej rozkwita tygrysi uśmiech. Jak gdyby, oddając się tańcowi, czynił z niego instrument swej woli, dumne rozszerzenie na świat własnej tożsamości.

– Ćwiczyłeś potajemnie – stwierdza Aiah.

– Nie ćwiczyłem. Ale obserwowałem. Na tym przyjęciu tańczono już koola.

– W takim razie gratuluję ci zmysłu obserwacji.

– Dziękuję...

Następuje „poślizg” – taniec trwa chwilę w zawieszeniu, a potem rozpoczyna się w innym miejscu. Aiah i Constantin zgrabnie pokonują to przejście.

– Dziękuję pięknie – kończy. Przez jego twarz przemyka tajemniczy uśmieszek. – Sądzę, że wyostrzę swój zmysł obserwacji, kiedy – mam nadzieję, że w twoim towarzystwie – będę miał unikalną szansę obserwacji czegoś wyjątkowego.

– Mianowicie?

– Dziś w drugiej ćwierćprzerwie drugiej tercji – sto dwadzieścia dni, co do minuty, po tym jak odkryłaś pierwszy defekt w kloszu – nasze detektory na dachu zarejestrowały niewielkie oczko o średnicy mniejszej niż dwa kroki. Otworzyło się w górze na siedemdziesiąt pięć sekund, po czym się zamknęło. Mam nadzieję, że za dziewięćdziesiąt dni będziesz mi towarzyszyła w wycieczce przez oczko, które, jak oczekuję, powinno się wówczas otworzyć.

Muzyka, a z nią cały świat przechyla się na bok. Aiah myli krok. Wszechświat wiruje jej w głowie, kolana są jak z gumy. Constantin podtrzymuje ją, ratując przed upadkiem. Mocno chwyta za ramiona i sprowadza z parkietu.

– Nie powinienem być chyba o tym wspominać.

– W takim razie tamto rzeczywiście miało miejsce – mówi Aiah. Dziwna wesołość buzuje w niej jak bąbelki szampana. – Tamto się wydarzyło, nie wymyśliłam tego, nie była to halucynacja, nikt nie umieścił tego w moim mózgu.

Co za ulga! Aiah czuje się tak, jakby teleobecna szybowała nad światem, jakby jej dusza wznosiła się ku niebiosom.

– To rzeczywiście się wydarzyło – powtarza zaskoczona, pijana radością i zadziwieniem.

– I znowu się wydarzy – mówi Constantin. Obraca jej twarz ku sobie, całuje przez długą, ciepłą chwilę. – Będziemy wtedy razem, pierwsi od tysiącleci, którzy poniosą na zewnątrz posłanie. – Prostuje się i Aiah widzi gniew tłący się w półprzymkniętych oczach. – Światy, które widziałas poza Kloszem, prawie należą do nas i powiemy im to.

– Zraniłaś się? – Esmon śpieszy ku niej z troską na twarzy. – Skręciłaś kostkę?

– Mam się doskonale. – Obejmuje pana młodego, całuje go w policzek i przytula się do wyszywanej paciorkami marynarki. – Maleńki wypadek, to wszystko.

– Bądź teraz ostrożna – Esmon uśmiecha się szeroko. – To przynosi pecha, jeśli ktoś się zrani na weselu.

Aiah obciąża kolejno obie nogi – odkrywa, że są sprawne. Constantin opiekuńczo trzymają ją za łokieć. Aiah podnosi wzrok na kuzyna.

– Nie martw się – mówi. – Nasz pech ma się chyba ku końcowi.

ŻYCIE WIECZNE? CZEMU NIE???

NOWE NISKIE STAWKI

Później, w swoim mieszkaniu Constantin snuje plany i spekuluje o Kloszu i ścieżce, którą Aiah odkryła. Zastanawia się, czy zrobić coś spektakularnego – może displej plazmowy, – który zwróci natychmiast uwagę na ich obecność. A może kilka pierwszych misji poświęcić na zwiad? Może przenieść przez lukę jakiś detektor – umieścić go „na orbicie”, jak się wyraża, a potem sprowadzić go na dół podczas następnej podróży?

Te energiczne plany budzą w Aiah lekką niechęć.

To była moja wizja, myśli, dzięki temu byłam wyjątkowa, a oto Constantin tymi wszystkimi planami zagarnia moje miejsce.

Co prawda nigdy nie byłam zdolna ułożyć własnych planów, przyznaje Aiah.

Zastanawia się, czy wspomnieć o Taikoenie, powiedzieć Constantinowi, że był widziany razem z lodowym człowiekiem.

Nie należy teraz tego robić, to byłoby zbyt niebezpieczne dla Romusa, myśli. Trzeba poczekać aż upłynie trochę czasu i nie będzie już tak jasne, którą to wizytę Taikoena zaobserwowano.

Parę godzin później, już w łóżku, Aiah zrywa się w kleszczach potwora adrenalinowego. Siada na łóżku, dyszy, w uszach łomocze tętno, wokół szyi zaciska się niewidzialny szpon. Uszy chcą usłyszeć grad pocisków artyleryjskich. Po policzkach płyną gorące łzy.

Podskakuje, gdy Constantin kładzie jej rękę na plecach.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Ociera pot z szyi. – Czasami budzę się właśnie tak. Mężczyzna siada, gładzi jej nagie plecy.

– Jak często? – pyta.

– Nie wiem, ja... – Przełyka ślinę i postanawia przestać być dzielną. – Często – mówi. – Każdej tercji snu, wielokrotnie. – Nie spałam porządnie od... od miesiący. To plazma mnie trzyma na nogach.

Aiah wie, że Constantin ją obserwuje. To dla niej źródło siły, uspokaja swe łupiące serce.

– Widziałem takie stany u żołnierzy – stwierdza Constantin. – Spokojny sen nie sprzyja przeżyciu podczas bitwy, więc gruczoły adrenalinowe, zmuszając ludzi do czujności, wstrzykują im

od czasu do czasu adrenalinę i norepinefrynę.

– Da się to wyleczyć?

– Głęboką magią – odpowiada po chwili zamyślenia. – Ktoś bardzo utalentowany będzie musiał subtelnie wyregulować twój gruczoł adrenalinowy. To zabieg bliższy sztuki niż nauki – równie dobrze może się nie udać. Ale, jeśli sobie życzysz, spróbuję znaleźć specjalistę.

– Nie wiem. Miałam nadzieję, że to przejdzie samo.

– Może nie przejść.

Aiah opuszcza głowę między kolana.

– Pomówmy o tym później.

– Zaśniesz teraz?

Przerażenie, nadal drżące w jej kończynach, nie pozwoli na odpoczynek.

– Spróbuję – mówi Aiah.

Constantin zasypia prawie natychmiast. Chroniąc się w jego objęciu, Aiah również próbuje zasnąć.

Bez powodzenia. Gdy steward Constantina budzi ich na początku nowej tercji, jest nadal całkowicie rozbudzona.

SOKOŁY WOLNOŚCI

NOWA EKSCYTUJĄCA CHROMODRAMA ALDEMAR

WKRÓTCE NA EKRANACH!!!

Aiah przepływa przez przyjęcie w Chemrze, wdzięcznie kiwając głową, pozdrawia słynnych ludzi, jakby była Meldurne, witając gości w jednej z jej chromodram. Zawinięta w snop złotego, morowego jedwabiu, Aiah gra Złotą Damę; wie, co przyciągnie uwagę tych ludzi. Złoty jedwab znakomicie się prezentuje w tym wnętrzu, gdzie zastosowano wyraziste, polerowane mosiężne poręcze i bladozielone szkło. Wystrój dominują stojące lampy wielkości człowieka, klosze z zielonego szkła są jak rozwinięte kielichy tulipanów.

Na tle szumu rozmów wybucha aplauz, gdy wchodzi Aldemar. Przyjęcie wydano z okazji premiery Sokołów wolności, jej nowej chromodramy, którą Aiah i inni goście właśnie obejrzel. Nie jest to jakieś natchnione dzieło, sądzi Aiah, ale nie jest aż tak zła, jak sugerowała Aldemar. Aiah podслуchała rozmowę kilku szefów od dystrybucji, którzy z ulgą stwierdzali, że chromo przyniesie przyzwoity dochód.

Aldemar sunie przez salę z olśniewającym zawodowym uśmiechem na twarzy. Aiah całuje przechodzącą aktorkę w oba policzki, słyszy jej szept „Porozmawiajmy później”, i kiwa głową w odpowiedzi. Aldemar idzie dalej, by pogawędzić z dystrybutorami, których Aiah wcześniej podслуchała.

– To pani jest Złotą Damą, prawda?

Metaliczne srebrne tęczęwki dziwnie pobłyskują w zielonym świetle. To Phaesa, która przed dekadami zmieniła sobie tęczęwki dla roli w chromodramie i później uczyniła z nich swój znak firmowy.

Matka Aiah jest wielbicielką Phaesy. Będzie podekscytowana, słysząc o tym spotkaniu.

Aiah ujmuje wyciągniętą dłoń.

– Aiah – przedstawia się.

– Oczywiście. – Srebrne tęczówki obrzucają wzrokiem pomieszczenie. – Jest pani bez towarzystwa?

– Jestem z Ollim, ale on teraz z kimś rozmawia, chyba z bankierem.

– To nieuprzejme z jego strony. Cały Olli obsesyjnie zajęty interesami. – Dłoń Phaesy zamyka się mocno na ramieniu Aiah. – Przypuszczam, że nie zna pani tutaj nikogo. Czy chce pani jeszcze drinka?

Aiah pozwala się wlec za Phaesą. Następny zielony tulipan z białym winem zostaje wciśnięty w jej dłoń. Aiah pociąga łyk, widzi swoje odbicie w skupionych na niej srebrnych tęczówkach.

– Wszyscy w naszym fachu rozpowiadają o Złotej Damie – mówi Phaesa. – Do tej roli ślini się każda aktorka.

Olli, producent chromy, uprzedzał Aiah, że nadejdą takie chwile jak ta i zaopatrzył ją w amunicję; Aiah pośpiesznie ładuje i wypala stosowną odpowiedź.

– Niestety – oznajmia. – Zupełnie nie mam wpływu na to, kto dostanie tę rolę.

– Jestem przekonana, że Olli uwzględni pani życzenia.

– Wspomnę o pani, jeśli pani sobie życzy.

Na wargach Phaesy pojawia się przelotny uśmiech.

– Owszem. Dziękuję.

Aiah patrzy w nieziemskie, srebrne tęczówki i mimowolnie zastanawia się głośno:

– Ciekawe, czy Złota Dama może mieć srebrne oczy?

– Mogę je zmienić – oświadcza Phaesa. Mogę je zmienić, myśli Aiah. Oczywiście.

W podobnych chwilach Chemra, a może i cały świat, zaczynają się nagle jawić wyjątkowo wyraziście.

Mogę je zmienić, terkocze mózg Aiah. Mogę być młodsza. Szczuplejsza. Bardziej inteligentna.

– Czy kiedyś mogłybyśmy umówić się na obiad? – ciągnie Phaesa.

– Niestety, nie zabawię w Chemrze zbyt długo – mówi Aiah. – Mam na głowie cały wydział rządowy, a to więcej niż pełnoetatowa praca.

– Może jednak...

– Panna Aiah? – Kelner wybawiają z kłopotów. – Telefon do pani, z Caraqui. Dzentelmen o imieniu Ethemark. Mówi, że to pilne.

Aiah spogląda z ukosa na Phaesę.

– Przepraszam. Powinam go jednak odebrać. Phaesa kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Wobec tego porozmawiamy później.

– Z pewnością.

Aiah idzie za kelnerem do kabiny telefonicznej o witrażowych ścianach pełnych zielonych pędów i żółtych kwiatów.

– Przełączyliśmy rozmowę tutaj. – Kelner kłania się, po czym wręcza jej nagłownik z mosiężnego drutu i białej ceramiki.

– Dziękuję. – Aiah zamyka drzwi i nagłownik wkłada ostrożnie, by nie zepsuć fryzury.

– Tak? Tu Aiah.

Głęboki głos Ethemarka buczy jej w uszy.

– Panna Aiah? Powstała tu nieoczekiwana sytuacja. Postanowiłem panią poinformować.

– O co chodzi?

Połączenie jest złe, co chwila słychać elektryczny warkot, z sali dobiegają głośne rozmowy. Aiah kładzie dłoń na słuchawki, żeby wytłumić odgłosy przyjęcia.

– W Charnie przeprowadzono zamach stanu – mówi Ethemark. – Jedna grupa żołnierzy obaliła

drugą. Nowy rząd ogłosił lojalność dla idei Nowego Miasta i wszyscy uważają, że to nasza wina. Koroneia i Barchab nam grożą, a parlament Nesca obraduje na sesji nadzwyczajnej. Przewodniczący Ligi Polarnej zwołał posiedzenie Komitetu do Spraw Nagłych.

– O, Wielki Senko. – Aiah zamyka oczy. Żal zalewa ją falami. Wszystko się w końcu dobrze układało – postawiono zręby pokoju, nowa władza się nareszcie ustabilizowała, wypracowano zasady demobilizacji. A teraz całej tej kruchej strukturze grozi katastrofa.

– Kazano mi przedstawić przed triumwiratem sprawozdanie na temat naszych rezerw plazmowych – kontynuuje Ethemark. – Na przygotowanie dano mi tylko kilka godzin, do 23:30.

Aiah pociera czoło, patrzy na zegarek. Dochodzi 22:00.

– Spróbuję tam dotrzeć – mówi, – choć nie sądzę, żebym zdążyła na 23:30. Mógłbyś polecić dyżurnemu, by skierował tu aerokar i zostawił w hotelu wiadomość, gdzie będzie czekać?

– Jaki to hotel? Ma lądowisko?

– „Śliwa”. Nie wiem, czy ma.

– Sam się dowiem i zostawię tam wiadomość.

Aiah zerka przez witraże, widzi tłum sunący przez pastelowe kolory. Jej ochroniarz i kierowca są na zewnątrz sali bankietowej; po drodze do wyjścia będzie się musiała pożegnać z Ollim i Aldemar. Może z hotelu uda jej się zadzwonić do Constantina i dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło i kto stoi za zamachem.

Aiah podejrzewa jednak, że już to wszystko wie.

– Słowo daję – mówi Sorya – co miałam robić? – Wzrusza szczupłymi ramionami pod mundurową marynarką. – Charna wspierała Tymczasowych, więc, to dość logiczne, że skontaktowaliśmy się w Charnie z przeciwnikami rządu – w tym wypadku byli to akurat oficerowie-idealiści, z odrazą patrzący na korupcję we władzach – i zachęcaliśmy ich do... by starali się zmienić politykę swoich przełożonych. Dostarczyliśmy im trochę gotówki i wsparcie logistyczne – jako żołnierze mieli już broń, – ale ich plany dojrzewały dłużej, niż się spodziewano. Kiedy byli gotowi, nasza wojna już się skończyła. – Zaczerpuje tchu i kładzie na kolanach wymanikiurowane dłonie. – Ryzykowali życie, a my ich do tego zachęcaliśmy. Czyż mogliśmy im powiedzieć: „Stop, już was nie potrzebujemy?”. Albo, co gorsza, zdradzić ludzi, którzy nam zaufali, wyjawić ich imiona ich rządowi? – Znowu wzrusza ramionami. – Ograniczyliśmy, więc nasze kontakty i staraliśmy się, by informacja docierała do nas na bieżąco... Udzielanej im pomocy można się publicznie wyprzeć, a na północnej granicy mamy przyjazny rząd. Uważam to za pozytywny rozwój wydarzeń.

Faltheq posyła Constantinowi cyniczne spojrzenie.

– Ich junta ogłasza narodziny ustroju Nowego Miasta, a to rzuca pewien cień na szczerłość naszych publicznych zaprzeczeń – zauważa były kandydat Koalicji Liberalnej.

Aiah, nadal w złotej sukni, zrzuca pantofle na wysokich obcasach i zgina palce u nóg na miękkim dywanie hallu. Mimo że przebyła pół świata w najszybszym aerokarze, jaki mogła wynająć, spóźniła się na posiedzenie gabinetu. Zdażyła jednak na późniejsze nieformalne spotkanie w jednym z zamkniętych hallów Skrzydła Łabędzia. Odbywa się tu coś w rodzaju sekcji zwłok. Trupem jest sytuacja w Charnie.

Wygięty kontuar z ciemnego egzotycznego drewna, obramowany polerowanym aluminium, stoi w rogu pod lustrem i eleganckimi kryształami; rozkoszne ciemnopomarańczowe meble zgrupowano wokół niskiego stołu o szklanym blacie. Wszędzie porozstawiano popielniczki z litego złota. Aromat kawy parzącej się za kontuarem nie eliminuje kwaśnego zapachu potu mężczyzn, którzy od dawna nie spali.

Sędziwy minister stanu poprawia okulary i patrzy w notatki, zrobione na zakończonym właśnie posiedzeniu.

– Bardzo nam to zaszkodziło – stwierdza Belckon. – Nasi sąsiedzi umieją liczyć: obalenie Keremathów, najazd i okupacja Lanboli, upadek rządu Adabilu, chociaż zgodny z konstytucją, ale jednak, a teraz zamach w Charnie. Muszą się zastanawiać, kto będzie następnym.

Sorya popija z wysokiej kryształowej szklanki wodę mineralną.

– Z czterech głównych stronników Tymczasowych – mówi – trzech zastąpiły reżimy wrogie Tymczasowemu, a przychylnie dla nas. Dobitnie wykazaliśmy, że wtrącanie się innych rządów do naszych spraw jest dla tych rządów niebezpieczne. W długiej perspektywie nie zaszkodzi nam, że sąsiedzi będą się nas wystrzegać. – Śmieje się melodyjnie. – Zastanawiam się, co właśnie w tej chwili myśli sobie premier Nesca.

Constantin patrzy na Soryę spod ciężkich powiek.

– Co powinien myśleć premier Nesca? – pyta. – Czy jesteśmy tam zaangażowani w coś, czego „można się publicznie wyprzeć”?

Wargi Soryi wykrzywia pogarda.

– Armia Nesca jest lojalna wobec swego rządu. Ale Nesca razem ze swoją armią prawie się nie liczy i w dążeniu do prawdziwej potęgi można się nimi nie przejmować.

Belckon przeczesuje rękami włosy, tłumi ziewnięcie – minęła już tercja snu.

– Jestem zaniepokojony, że te wstrząsy mają miejsce w sąsiedniej metropolii – najwidoczniej z naszą pomocą, choć można się jej publicznie wyprzeć – a triumwirat nic o nich nie wie, dowiaduje się już po fakcie. – Spogląda przez stół na Constantina i Adavetha. – A może tylko ja o niczym nie wiedziałem?

Na wypukłe oczy Adavetha nasuwają się przezroczyście błony.

– Dla mnie to była niespodzianka – oznajmia.

– Dla mnie też – wtóruje mu Constantin. Delikatny uśmiech przemyka przez wargi Soryi.

– Naprawdę przepraszam – mówi. – Kontakty z oficerami w Charnie zostały po wojnie bardzo ograniczone, zajmował się tym jeden oficer, tu w Caraqui, ponieważ nasza tamtejsza ambasada była pod obserwacją, a miał również inne zadania... Gdybym znała konkretną datę, albo dostała szczegółowe informacje, przekazałabym je. Popełniłam błąd, przyznaję. Jednak wynik okazał się dla nas korzystny, więc trudno to nazwać błędem katastrofalnym.

Następuje chwila ciszy. Sorya sięga po papierosa, zapala go swoją platynową, wysadzaną diamentami zapalniczką. Leniwie się zaciąga dymem.

– Bez względu na to – mówi w końcu Faltheg – jak do tego doszło, musimy przygotować naszą reakcję. Skoro wyparcie się wszystkiego jest możliwe, musimy się wyprzeć.

Sorya odrzuca głowę, wydycha dym nad ramieniem, zdejmując z wargi drobinę tytoniu.

– Inni mogą próbować wyrzucić naszych przyjaciół w Charnie, tak jak chcieli wyrzucić nas. Musimy dać jasno do zrozumienia, że nowy rząd ma nasze poparcie – oznajmia.

– Sformułowałbym to bardziej dyplomatycznie – mówi Belckon. – W stylu „popieramy prawa każdej metropolii do dowolnej zmiany swego rządu”.

– To dość dobrze wyraża nasze stanowisko – mówi Sorya i śmieje się dźwięcznie. – To oraz doskonała broń w rękach naszych doskonałych żołnierzy.

Po spotkaniu Aiah idzie boso cichym, wyłożonym dywanami hallu Skrzydła Łabędzia. W jednej dłoni trzyma za rzemyki buty, drugą ujął Constantin.

– Przewiduję, co się stanie – mówi Aiah. – Kiedy Sorya nas zmusi do ogłoszenia poparcia dla nowego rządu w Charnie, wyreżyseruje konfrontację – albo może jest pewna, że konfrontacja nastąpi bez jej interwencji. Rebelia, groźba inwazji z innej metropolii, fala terroru i zabójstw... zagrożenie Charny zmusi nas do reakcji. A kiedy zareagujemy, konfrontacja się zaostrzy i ci doskonali żołnierze z doskonałą bronią zostaną znowu wykorzystani, jednak tym razem Sorya wykorzysta ich do swych własnych celów.

Constantin obrzuca ją spojrzeniem.

– Wiesz takie rzeczy?

– Znam styl Soryi. – Odpowiada mu spojrzeniem na spojrzenie. – Ty też powinieneś go znać.

– Tak, odcisnęła na tym swe piętno – odpowiada zadumany.

Podchodzą do brązowo-szklanych drzwi, oddzielających poszczególne sekcje Pałacu, drzwi rozsuwają się na cichych łożyskach. Wchodzą, a drzwi się zamykają: Aiah mimowolnie zerka do tyłu, upewniając się, czy nie zagraża im jakieś wścibskie plazmowe pasmo.

– Ostatnim razem, kiedy Sorya postąpiła po swojemu, rozpoczęła wojnę. – Aiah mocniej ujmując go za rękę, spogląda mu w twarz. – Powiedziałeś wówczas, że jej potrzebujesz, by wygrać wojnę.

– Tak. – Kiwa głową. – Oddała wspaniałe usługi, nieocenione.

– Wojna została wygrana. Sorya jest niebezpieczna dopóki dowodzi Siłami Wewnętrzными.

Wiesz o tym.

Broda mężczyzny wznosi się nieco, w jego oczach pojawia się błysk, to jakby reakcja na

wyzwanie.

– Owszem, jest niebezpieczna. Ale z drugiej strony – dodaje w zamyśleniu – Soryę podziwiam najbardziej wtedy, gdy jest niebezpieczna. Wtedy jest najlepsza, nadzwyczajna. I... – Przechyliła głowę, jakby rozważał problem pod innym kątem. – Po usunięciu jej ze stanowiska może być równie niebezpieczna. Wie wiele o mnie, o wojnie... niebezpiecznie wiele. Usamodzielniona mogłaby się stać bardzo, bardzo niebezpieczna.

– Więc jej nie zwalniasz – radzi Aiah. – Przypnij medal, awansuj. Daj większy budżet, większą pensję, większy wydział, na przykład Ministerstwo Oświaty. Zobaczmy, jak wtedy potrafi być niebezpieczna.

W oczach Constantina pojawia się kpiące zaniepokojenie.

– Nie przeraża cię pomysł, by Sorya nam kształciła następne pokolenie?

– W takim razie Ministerstwo Poczty i Łączności. Albo Dróg Wodnych.

Figlarny uśmiech pojawia się przelotnie na ustach Constantina.

– Albo niech swoje instynkty humanitarne okazuje jako przewodnicząca Komisji Osiedlania Uchodźców.

– Jak sobie życzysz.

– Przemyślę to – mówi Constantin z zamyśloną miną. – Wszystkie te pomysły są zabawne, ale nie przewidują wykorzystania jej talentów. Sorya natychmiast się zorientuje. Muszę jej zaproponować coś, co jej pochlebi, tak by zaakceptowała propozycję.

Kiwa niedbale niewidzialnemu ochroniarzowi za lustrem w ornamentowanej ramie, wystukuje kod na dwunastoklawiszowej klawiaturze przy drzwiach swego apartamentu i naciska klamkę w kształcie skrzydła.

Aiah wchodzi w ciszę mieszkania Constantina, słyszy szum krążącego powietrza.

– To bardzo atrakcyjna suknia – dochodzi ją cichy głos mężczyzny. – Doskonale w niej wyglądasz.

– Dziękuję. Krawca rekomendowała Aldemar. Fryzjera również.

Constantin odsuwa włosy z twarzy Aiah, przeczesuje je, jakby oceniając ich wartość.

– Na twoim miejscu nie skracałbym pobytu w Chemrze. Ten kryzys nie wymaga twojej obecności.

Odwraca się do niego.

– Ale tu jestem.

Patrzy na nią zamyślony.

– Mamy przed sobą jakieś dwie godziny, nim odwoła mnie następny kryzys. Ale ty chyba jesteś zmęczona?

– Przyzwyczaiałam się już do zmęczenia. – Przytula się do Constantina, jego koronki trzepoczą przy jej policzku. – Od kiedy cię poznałam, nigdy nie byłam wypoczęta.

Gładzi ją po plecach.

– Zostało ci jeszcze kilka dni urlopu. W biurze nie ma spraw wymagających twojej obecności. Może byś przez ten czas zapomniała o WKP? Postaram się... – na wargach ma rozbawienie – spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Chyba, że odwoła mnie jakiś kryzys.

Aiah unosi twarz, całuje go.

– Zgadza się – mówi z uśmiechem.

Jeśli się nie mylę, co do Soryi i jej intencji, myśli Aiah, następny kryzys zacznie się wkrótce.

RADA PUŁKOWNIKÓW KONTROLUJE CHARNĘ OBALONY RZĄD UCIEKA DO NESCA

– Zrobiłem to, o co pani prosiła. – Rohder siedzi przy stole w apartamencie Aiah. Mówi cicho, jakby obawiał się podsłuchu. Otwiera zieloną plastikową teczkę, przegląda akta.

– W literaturze naukowej odkryłem żywy nurt dotyczący wisielców, nurt, który dotychczas uchodził mojej uwagi – oznajmia. – Jest w tym mnóstwo zawilości i spekulacji, mało wyników zasługuje na zaufanie, ale przeczesałem literaturę w poszukiwaniu artykułów napisanych przez ludzi, którzy mają autentyczne kwalifikacje do wypowiedzania się w tej sprawie i...

Spogląda na swe notatki, kręci głową.

– Przed około stu pięćdziesięciu laty w Injido działał wisielec. Zabijał ludzi, ofiary zdaje się wybierał przypadkowo. Czytałem sprawozdanie szefa zespołu, który go wytropił i zabił – przynajmniej wszyscy myśleli, że go zabili; w każdym razie nie pojawił się ponownie. – Wyblakłe, wodniste oczy Rohdera patrzą na nią znad kartki. – Pewna liczba osób postronnych zginęła podczas likwidacji stworzenia. Kilkoro członków zespołu musiano hospitalizować po telekontakcie ze stworem. Doznali szoku, rozstroju nerwowego, jaki zazwyczaj łączy się z urazem. Jedna z osób przebywała w zamkniętym zakładzie leczniczym do końca życia.

– Następną sprawą – Rohder znowu spogląda do notatek – dotyczy czegoś w rodzaju gangu w Quanibar, dwa wieki temu. Banda kryminalistów współdziałała z wisielcem, pomagała stworowi w zajęciu ciał żywych ludzi, bogatych ofiar. Stworzenie oddawało bandzie majątek ofiary w zamian za kilka dni w ludzkim ciele, po czym kontakt z wisielcem nie wiadomo, dlaczego powodował zagładę ciała. W ten sposób jednak zmarło tylu ludzi, że wzbudziło to podejrzliwość władz. Wytropiły przepływ pieniędzy aż do bankowych kont przestępców. Jeden z bandytów pęki w śledztwie i policja zdołała złapać wisielca w zasadzkę, gdy pojawił się na spotkaniu.

– Jak się... go pozbyli'?

Rohder odwraca się, niezręcznie szuka papierosa, klepie się po kieszeni, szukając zapalniczki.

– Każdy zespół wypracował własną metodę – mówi Rohder. – Uważam, że z punktu widzenia operacyjnego żadna z nich nie jest satysfakcjonująca. Obie oparto na teoriach w istocie nieudowodnionych i by ich dowieść, trzeba było zaryzykować życiem lub zdrowiem psychicznym.

– Niech pan mi o tym opowie.

Rohder wzdycha, minę ma niezadowoloną.

– W obu przypadkach założono, że wisielec to typ istot żywych, istniejących w plazmowej studni, jakiś rodzaj modulacji samej plazmy. Założyli, że te stworzenia, pozbawione plazmy lub zmuszone do życia poza studnią plazmową i ludzkim nosicielem, giną. W Injido zdołano zlokalizować wisielca wewnątrz biurowca – kogoś tam zabił – a potem odcięto dopływ plazmy do budynku. Następnie członkowie zespołu zaatakowali stworzenie plazmą pobieraną z zewnątrz, próbowali zniszczyć potwora, zdominować go masami niszczącej plazmy. Magom nakazano skonfigurowanie plazmy za pomocą skupiacza Wielkiego Byka, który jakoby miał wspomagać działanie obronne. Zamierzali również zmusić stwora, by zużył całą plazmę w budynku na odpieranie ataków, czyli żeby zużył całą swą życiową siłę we własnej obronie. Chcieli go wyczerpać. – Wzrusza ramionami. – To była jatka. W gmachu było pełno pracowników. Wisielec szalał. Zabił kilkunastu ludzi. Z pewnością nie chciałaby pani oglądać z chromografii tego zdarzenia, więc nie przyniosłem ich ze sobą. Mieli tylko Wielkiego Byka, ale poza tym żaden z magów tak naprawdę nie wiedział, jak skonfigurować plazmę do zabijania wisielca, więc stwór stale umykał przed

zaimprovizowanymi atakami. Czytając sprawozdania, odniosłem wrażenie, że w zespole magów panował chaos, może wpadli w panikę. W końcu stwór usiłował stopić się z plazmą, którą go atakowali... wręcz usiłował stać się plazmą, przejąc nad nią kontrolę z umysłów atakujących go magów. Magowie odparli atak stworzenia, ale kilku doznało takiego urazu wskutek bezpośredniego kontaktu z umysłem wisielca, że wymagali opieki szpitalnej: dwóch przebywało w szpitalu dość długo, a jedna osoba, jak już wspominałem, została tam na zawsze. W końcu go zabili, tak przynajmniej wydawało się zespołowi. Nawet, jeśli się wymknął, nigdy nie powrócił do Injido.

Kilkunastu ludzi zabitych, magowie hospitalizowani. Niezbyt korzystne rozwiązanie.

– A grupa z Quanibar? – pyta Aiah.

– Mieli przewagę – jeden z bandytów współpracował z władzami. Poinformował ich, jakie ciało zajmuje stwór, i zgodził się zwabić stworzenie w miejsce, gdzie łatwo było je zranić. Plazmę w tym obszarze zużyto, zanim ono się tam pojawiło, a potem zaatakowano i zniszczono ciało nosiciela. Stworzenie zostało ujęte i zabite, kiedy usiłowało uciec do najbliższego źródła plazmy.

– Były jakieś ofiary? – pyta Aiah.

– Nie. Dzięki temu, że policja quanibarska miała dobry wywiad, знаła miejsca pobytu wisielca, a Quanibar był w tamtym czasie państwem totalitarnym. Rozpoczęli akcję od zabicia nosiciela wisielca, a tego z pewnością nie zrobią władze społeczeństwa, które przestrzega praw ludzkich i praw ofiar. – Rohder wygląda na zatroskanego. – Nie jestem też pewien, czy stworzenie było w istocie wisielcem czy lodowym człowiekiem. Może to był zniewalający mag, który przekonał bandytów, że jest wisielcem, albo może był to... wampir.... – Rohder krzywi się, z niechęcią wspominając innego stwora rodem z przesądów. – Może to coś, czemu dotychczas nie zdołano nadać kategorii. Albo złudzenie. Jeśli pani sobie życzy, nadal będę szukał informacji.

– Proszę szukać dalej.

– Znalazłem także tę... ciekawostkę. – Wyjmuje plik plastikowych przebitek, popycha przez stół w kierunku Aiah. – To głównie spekulacje, ale pomyślałem sobie, że może zechce pani to przeczytać ze względu na wartość historyczną i osobiste zainteresowania.

Plastikowe przebitki pachną wywoływaczem.

– Ku psychologii Lodowego Człowieka. Napisał Constantin z Cheloki, czyta Aiah. Usta jej gwałtownie wysychają.

– Ile to ma lat? – pyta.

– Zostało opublikowane trzydzieści siedem lat temu, w czasopiśmie filozoficznym. – Rohder wykrzywia usta. – Nie jest to praca naukowa – stwierdza.

Constantin musiał spotkać Taikoena wcześniej, myśli Aiah.

Przez chwilę próbuje odczytać coś z niebieskich oczu, zaróżowionej skóry, sieci delikatnych linii na twarzy starego maga i zastanawia się, co on wie. Rezygnuje, spogląda na artykuł, a potem kładzie rękę na przebitkach.

– Przejrzę to później. Czy mogę zobaczyć inne raporty?

Rohder zamyka skoroszyt i pcha go po polerowanym blacie stołu. Miękka plastikowa okładka i przebitki w środku trzepoczą w przelotnej bryzie. Aiah bierze artykuł Constantina i wkłada go do skoroszytu. Czuje bicie swego serca, przyśpieszenie na wyższym biegu czujności, dotyk potwora adrenalinowego na nerwach... reakcją na myśl, że same akta stanowią zagrożenie. Czy kiedykolwiek będzie miała odwagę wykorzystać tę informację do wykończenia Taikoena, czy choćby czytać ten artykuł, ciekawy ze względów historycznych i osobistych?

Podnosi wzrok na Rohdera, przywołuje na wargi uprzejmy uśmiech.

– Napije się pan kawy?

Zmieniają temat. Omawiają pracę zespołów Rohdera, które dostarczają Caraqui dodatkową plazmę. W końcu Rohder wychodzi, a Aiah podkreśla wentylację, by wywietrzyć obłok dymu tytoniowego. Patrzy na zamknięty zielony skoroszyt, czekający na nią na stole.

Jej nerwy brzęczą głośniej od łopatek wentylatora.

Otwiera skoroszyt, wysuwa artykuł Constantina, siada na prostym krześle, stopy ustawia płasko na podłodze, dłońmi ujmując stronicę, jakby była siedzącą w ławce uczennicą. Zabiera się za czytanie.

Styl Constantina jest informacyjny, lecz nie całkiem swobodny. Widać, że autor skończył college: używa słów takich jak „noetyczny” i „paradygmat”. Późniejszy Constantin, któremu mniej zależy na robieniu wrażenia, wybrałby styl bardziej przystępny, a słownictwo – mniej wyszukane.

Artykuł wyczerpująco omawia legendarne atrybuty lodowego człowieka i teorie powstawania takich stworzeń. Ton jest spekulatywny – Constantin stara się zrobić wrażenie, że o tej sprawie wie mniej niż w rzeczywistości. Potem przechodzi do zasadniczych sprzeczności w legendach o lodowym człowieku.

Czemu lodowy człowiek, pyta Constantin, który istnieje w samym jądrze stworzenia, w plazmie, podstawowej substancji transformującej, w sercu naszej uwarunkowanej rzeczywistości, która przenika cały nasz postmetropolitalny świat, chce zamieszkać w ciele człowieka?

Według Constantina odpowiedzi należy szukać w fakcie, że wisielec stracił ciało.

Plazma jest atrakcyjna, ale najbardziej intensywne przeżycia oparte są na wrażeniach zmysłowych. Zwykle właśnie te odwołania do świata zmysłów, do rozszerzonych możliwości wzroku i słuchu, do bodźców w lędźwiach i nerwach wabią tych, którzy uzależniają się od plazmy jak narkomani od morfiny; te zmysłowe doznania, w formie subtelniejszej, stanowią istotny czynnik w atrakcyjności plazmy dla pozostałych użytkowników, którzy prócz innych, dostarczanych przez plazmę rozrywek, uzyskują zmysłową premię...

Lodowy człowiek nie ma nerwów, które można by stymulować, nie ma narządów zmysłów, których działanie można by wzmacniać, nie ma popędu seksualnego, który można by zaspokoić. Brak istotnego elementu zmysłowego sprzężenia zwrotnego. Zmysłowe ciało nie dostarcza przyjemności oderwanemu i dziwnie pomniejszonemu umysłowi.

Ale przecież... Aiah formuje w myślach protest, jednak nim go werbalizuje, Constantin odpowiada na jej zastrzeżenia.

To prawda, że kiedy magowie rzutują swą tożsamość za pomocą teleobecności, wykorzystują plazmę do zbudowania sensorium, zestawu ektomoificznych wytworów zmysłowych, które dostarczają bodźców do ośrodków odbiorczych w mózgu. Jednak sensorium, nawet bardzo bogate, tworzone jest jako imitacja naturalnych, cielesnych narządów zmysłowych, korzysta, więc ze zmysłowych wspomnień zawartych w mózgu. Jak ma pojmować świat oderwana, niematerialna umysłowość bez materialnego ciała i jego narządów postrzegania świata i bez zmysłowej pamięci, wzmacnianej w każdej chwili tysiącem bodźców naturalnych?

[...] Lodowy człowiek odbiera świat jedynie za pośrednictwem stworzonego sensorium. W przypadku ludzkiego maga sensorium budowane jest na podstawie własnych narządów zmysłowych maga, jego doświadczeń zmysłowych i jego pamięci. Dla lodowego człowieka sensorium będzie miało za podstawę narządy, które już nie istnieją, i wspomnienia, które z każdym dniem blakną. Bez kotwicy we własnych doświadczeniach zmysłowych ciała i jego pamięci zmysłowej percepcja lodowego człowieka ulega jeszcze większej deformacji.

Aiah marszczy czoło i rozważa argumenty Constantina.

To na pewno prawda, myśli. Pisząc to, Constantin znalazł Taikoena i oparł swe wywody na własnych obserwacjach.

Wisielec żyje w świecie sporadycznych, zniekształconych wrażeń zmysłowych. A Taikoen – prawdziwy człowiek – zmarł wieki temu. Aiah zastanawia się, jak postrzega on świat obecnie.

Prawdopodobnie lodowy człowiek dopiero po pewnym czasie uświadamia sobie, że nie ma już dawnych przyjemności. Z początku może być zadowolony, że pozbył się cielesnych potrzeb i niedogodności. Może stworzyć sztuczne sensorium i poddawać je bodźcom według życzeń. Początkowo zniekształcenia percepcji mogą być niezauważalne.

Lecz potem świadomość tych deformacji musi być dotkliwym ciosem. Ciało, centrum postrzegania, już nie istnieje. Postrzeganie, coraz bardziej zaburzone, schodzi aż do poziomu szaleństwa. Nawet autostymulacja może okazać się jałowa, kiedy lodowy człowiek, zagubiony w transfizycznej studni plazmowej zapomina już samą naturę przyjemności. Lodowy człowiek może popaść w desperację.

Dalej Constantin szczegółowo omawia zjawisko opętania; po licznych naukowych dygresjach wyjaśnia je jako rozpaczliwą próbę wisielca odzyskania tych zdolności postrzegania, które kiedyś czyniły z niego człowieka.

Aiah przewraca stronę, czyta wnioski. Na języku czuje drażniący, metaliczny posmak.

Cóż mamy w takim razie powiedzieć o psychice lodowego człowieka, morderczego stwora o szalonym postrzeganiu, izolowanego na zawsze od ludzkości, która go wychowała, tak rozpaczliwie pragnącego powrotu do świata rozsądnych pozorów i przyjemności, że czasowo przyjmuje człowieczeństwo za cenę ludzkiego życia?

Wiemy obecnie, jak zaklasyfikować to zjawisko. Ten stwór jest jednocześnie potężny i umniejszony, wszechobecny i izolowany, zdesperowany i wściekły, zabójczy, lecz bezsilny, posiadający tożsamość, ale w istocie pozbawiony życia. Naprawdę Wisielec nie jest właściwą nazwą, lodowy człowiek także nie. Właściwa jest nazwa trzecia – potępiony.

Warunki, w jakich egzystuje istnieje lodowy człowiek są, w sensie prawie dosłownym, piekielne. Niepewny, co do swego postrzegania, izolowany duchem, doznaje przyjemności sztucznych i coraz słabszych, za jedyne towarzystwo ma albo ofiary, albo eksploatatorów, jego los to desperacja i wygnanie. Choć należy żałować jego ofiar, sam stwór – potępiony – zasługuje na nasze współczucie. Biorąc pod uwagę przerażające warunki, w jakich musi egzystować lodowy człowiek, zakończenie jego egzystencji nie powinno być uważane za śmierć ani nawet za wymierzenie sprawiedliwości, ale za wyzwolenie, za akt miłosierdzia.

Aiah spogląda na plastikową przebitkę – w dole pełno jest przypisów drobnym drukiem, w rogu mała plamka spowodowana błędem kopiowania. Nerwy Aiah drgają w takt muzyki tego dziwnego artykułu.

Dlaczego, zastanawia się, Constantin coś takiego napisał? Choć styl jest spekulatywny, zdradza zbyt wiele wiedzy. Osoba, która miała do czynienia z prawdziwym lodowym człowiekiem i spojrzy na to, stwierdzi bez cienia wątpliwości, że Constantin to jego sekretny brat...

Może, kiedy Constantin to pisał, nie dbał o takie rzeczy – pierwsze spotkanie z Taikoenem nie stało się intelektualnie twórcze, – lecz Aiah czuje, że chodzi tu o coś jeszcze. Ponownie spogląda na ostatni akapit.

...sam stwór – zasługuje na nasze współczucie.

Zastanawia się, czy Constantin usiłuje wzbudzić w niej sympatię do lodowego człowieka – lituj się, przyjacielu, on zabija tylko dlatego, że to samotny, perceptualny kaleka! Ale tu coś nie gra. Aiah naprawdę spotkała stwora. A potem zastanawia się, czy może

Constantin chce, żeby czytelnik czuł litość dla samego Constantina, dla osoby, która ze współczucia i ryzykując swe życie i duszę, sprzymierzyła się z potępionym, z czymś, co inni uznaliby

za demona...

Ta wersja wydaje się bardziej sensowna, myśli Aiah. Nie można zaprzeczyć, że Constantin ma ciągotki do przekształcania swego życia w dramat.

Znowu przegląda tekst.

Zakończenie jego egzystencji nie powinno być uważane za śmierć ani nawet za wymierzenie sprawiedliwości, ale za wyzwolenie, za akt miłosierdzia.

W mózgu Aiah krystalizuje się zrozumienie.

Aiah już wie: Constantin usprawiedliwia próbę zakończenia egzystencji Taikoena. Próbę zabicia stwora.

Ale go nie zabił. Nigdy nie próbował. Nie mógł się do tego zmusić, albo miał powody, by zachować Taikoena przy życiu.

Kolumny druku rozplývają się przed jej oczyma. Aiah robi głęboki wdech, odchyła głowę i analizuje to, co zna z życiorysu Constantina. Constantin musiał spotkać Taikoena, gdy ukończył dwadzieścia lat, zanim spotkał Aldemar i poszedł do Szkoły Radrithy. Constantin był członkiem pewnej sekty, a potem jego kuzyn i inni członkowie sekty zostali zabici, a Constantin napisał ten artykuł i wstąpił na uniwersytet, by dostać wyższy stopień, i stamtąd, a także od Aldemar, odszedł do ascetycznego zakonu Szkoły Radrithy gdzie go nauczono ekstremalnej samodyscypliny, filozofii opartej na wyrzeczeniu się świata, oraz namiętności, odejściu od działania i władzy.

Zatem uciekał. Uciekał od Taikoena, od tego, co obiecał zrobić, pisząc ten esej... Uniwersytet nie był jednak dostatecznie daleko, ramiona Aldemar także nie. Potrzebował czegoś bardziej radykalnego, w rodzaju Radrithy, szkoły, która utrzymywała, że najważniejszy jest doskonale zrównoważony, pozbawiony emocji umysł. Jeśli poza umysłem nic się nie liczyło, nie miało również znaczenia to, czy Taikoen istniał, czy nie.

Aiah wygląda przez okno, widzi jasne kleksy na niebie, gdzie pozbawione ciał ubrania tańczą ekstazy nad Mydłem Przyjaznym Kolorom. Na plecach czuje dotyk zimnej dłoni. Przeróżająca jest myśl, że Constantin się czegoś boi. Aiah zawsze sądziła, że on nie boi się niczego.

Oczywiście, wtedy był młody. Później porzucił szkołę i powrócił do Cheloki, by rozpocząć kampanię Nowego Miasta. Tam się już nie wahał.

Kiedy odnowił swój kontakt z Taikoenem, oferował przymierze, interes. Życie dwóch ludzi na miesiąc, a potem, kiedy znowu potrzebował Taikoena, dalsze życia, dalsze ciała.

Plama koloru krwi zalewa całe niebo. Aiah zamyka oczy i zastanawia się, czy wystarczy jej odwagi, by stawić czoło stworzeniu, któremu Constantin czoła nie stawiał.

GARGELIUS ENCHUK NOSI OBUWIE GULMANA A TY?

Aiah wkracza do przedpokoju kamery i uśmiecha się do urzędniczki, ogromnej kamiennogębej, która prawdopodobnie mogłaby zapewnić aktom całkowite bezpieczeństwo jedynie dzięki swojej onieśmiałej obecności.

– Dzień dobry – mówi urzędniczka. – Myślałam, że pani jest na urlopie.

– Oficjalnie. Ale muszę na coś rzucić okiem. Muszę sprawdzić rejestr i zobaczyć, jakie akta wnoszono w zeszłym tygodniu.

Urzędniczka natychmiast uprzejmie odwraca rejestr do Aiah, która przewraca zapisane strony do miejsca, gdzie widnieje podpis Constantina. Zaledwie cztery dni temu. Nerwy jej brzęczą, kiedy

notuje numery akt – w rejestrze nie ma nazwisk, nie zdradza ich zawartości osobie postronnej, – po czym odwraca znowu księgę, dziękując urzędnicze.

– Muszę tylko sprawdzić jedną teczkę – mówi i kieruje się ku zaryglowanej furcie kamery.

Refiq, Tollan, Brandrag. Nazwiska wymienione w aktach, które czytał Constantin. Kuzyni – nie dłoniarze, lecz mimo to ludzie dość nikczemni. Jeden z nich zostanie następną ofiarą Taikoena, myśli Aiah.

Wypożycza akta, kopiuje parę stron i chromografie kuzynów, po czym zwraca teczki do kamery. I zastanawia się nad następnym krokiem.

RADA PUŁKOWNIKÓW DOMAGA SIĘ EKSTRADYJCJI BYŁYCH DYGNITARZY NESCA ODMAWIA COFNIĘCIA AZYLU

– Dobrze się bawiłaś? – pyta Aiah.

Khorsa kiwa głową.

– Bardzo dobrze. Choć straciłam trochę za dużo dinarów w kasynach.

– A sterowiec?

Khorsa uśmiecha się.

– „Dharku” był śliczny. Podróż gładka i wygodna. A jakie widoki! Połowę czasu spędziliśmy w hallu obserwacyjnym.

– Cieszę się. Napijesz się czegoś?

Khorsa, która wróciła właśnie z podróży poślubnej, nalewa sobie kawy i siada. Alfeg już tu jest, z przygotowanym notatnikiem.

– Gazeta Sektora prosi cię o wywiad – mówi.

„Sektor” to eufemizm dla Barkazi, gdyż ten ostatni termin, oficjalnie nie istnieje. Ta nazwa pozwala na rozpowszechnienie pisma w Jabzi gdzie słowo „Barkazi” również nie istnieje oficjalnie.

– Kiedy? – pyta Aiah. Ma dość wywiadów.

– Termin upływa za trzy dni. – Alfeg uśmiecha się skromnie. – Musieli zauważyć, jak ta tematyka w Coronie zwiększyła jej nakład.

– Pomyślę o tym. Następnym razem powinni mi dać więcej czasu.

Refiq, Tollan, Brandrag.

– Chcę, byście oboje na zmiany rozpoczęli nadzór tej trójki – mówi. – Obowiązuje najwyższy, stopień tajności. Tylko nas troje wie o tym zadaniu. Nadzór ma być przeprowadzany z największą ostrożnością, zdalnie. Skonfigurujcie wasze sensoria, do percepcji plazmy. Przyjmijcie założenie, że obiekty są cały czas podłączone do plazmy i są świadome, że mogą być nadzorowane. Nikt nie może wiedzieć, czym zajmuje się was dwoje.

Alfeg bierze teczkę, przegląda ją, po czym podnosi wzrok na Aiah.

– To kopia akt oryginalnych – stwierdza.

Aiah kiwa głową.

– Tak.

– Tych akt nie wolno kopiować.

Aiah spogląda zimno w oczy Alfega.

– Tak – mówi.

Alfeg nerwowo zerka na akta. Khorsa przegląda drugą teczkę.

– Nie widzę nic niezwykłego w tym panu Brandragu – zauważa. – Typowy kuzyn, o ile mogę się zorientować. Dlaczego nadzór musi być tajny?

Aiah patrzy na nich uważnie.

– Ponieważ – wyjaśnia – dla jednego z tych trzech mężczyzn zaplanowano chorobę imprezowa.

RADA PUŁKOWNIKÓW ŻĄDA EKSTRADYJCJI, MOBILIZUJE SIŁY ZBROJNE NESCA „NIE UGNIE SIĘ PRZED GROŻBAMI”

Aiah, dysząc, przybywa do przedpokoju Constantina z teczką pełną ostatnich danych na temat plazmy i widzi ludzi czekających pod drzwiami gabinetu: dwaj triumwirowie stoją z Belckonem, Sorya pali papierosa, są też Geymard i Arviro, obaj w mundurach polowych, a za biurkiem osobisty sekretarz Drusus, który udaje, że jest zajęty...

Ochroniarz Martinus stoi spokojnie przed drzwiami Constantina, splótł pokryte odciskami dłonie. Jest uprzejmy, lecz zdecydowany nikogo teraz nie wpuszczać.

Aiah zatrzymuje się przy drzwiach, łapie oddech. Wiadomość brzmiała „przyjdź natychmiast”. W podtekście: „przyjdź wczoraj”.

A teraz Constantin każe antyszambrować nawet pozostałym triumwirom. Aiah poznaje po ich minach, że wcale nie są z tego zadowoleni.

Podchodzi do drzwi, unosi brwi w milczącym pytaniu, odpowiedzią jest nieznaczące potrząśnięcie opancerzoną głową przez Martinusa. Aiah odwraca się i idzie do biurka Drususa.

– Panie Drusus? Czy prezydent...?

– Triumwir ma pilny telefon – odpowiada cicho sekretarz. Aiah zerka na konsolę komunikacyjną Drususa i widzi, że nie świeci się żadna lampka wykazująca wykorzystanie którejś z linii telefonicznych. Nachyla się i szeptem mu do ucha.

– Gdyby triumwir telefonował, cos by się świeciło.

Przez twarz Drususa przemyka przerażenie. Sekretarz podnosi nagłownik i naciska klawisze. Światelka zaczynają migać. Aiah prostuje się, odchodzi od biurka.

Czy ktoś jeszcze zauważył tę niekonsekwencję? – zastanawia się.

Plazma szumi w jej nerwach. Zanim zaczęła się panika, Aiah wzięła sobie dawkę, by oczyścić umysł i wypalić toksyny zmęczenia. Teraz energia plazmowa szturchają, każe jej coś zrobić, a nie siedzieć beczynnym w poczekalni.

– Boję się, że nie dostaniemy już funduszu na skompensowaną demobilizację – mówi cicho Belckon do dwóch triumwirów. – Możemy również stracić inne fundusze Ligi Polarnej na odbudowę i miejsca pracy dla uchodźców.

– Ci wojskowi dorobkiewiczze wszystko psują – mówi cicho Faltheg. – Nie mają pojęcia, jak postępować.

– Ani jak rządzić krajem – dodaje Adaveth. – Jeśli w sprawach polityki jesteśmy do nich przykuci kajdanami, pociągną nas na dno.

– Ale tworzą Nowe Miasto. Constantin nie może się ich wyprzeć i...

Faltheg milknie i przez ramię ostro spogląda na Aiah. Aiah rumieni się mimowolnie – nie chciała podsłuchiwać – uśmiecha się przepraszająco, wycofuje ku drzwiom w pobliże Martinusa.

Lodowata woda bez ostrzeżenia zalewa plecy Aiah. Dziewczyna ledwo tłumi okrzyk przerażenia. Krew jak młot bębni jej w uszach.

Teraz wie, dlaczego Constantin trzyma pod drzwiami swój gabinet ministrów.

Wewnątrz znajduje się Taikoen. Nie chce odejść, wysuwa żądania, zmusza Constantina, by załatwił jego sprawę natychmiast. Naładowane plazmą nerwy Aiah są wystarczająco czułe, by odkryć jego obecność.

Aiah odwraca się, zaniepokojona spogląda na Martinusa. Twarz mężczyzny nie wyraża niczego, lecz w głęboko osadzonych oczach Aiah czyta, że Martinus wie wszystko.

A potem uświadamia sobie, że jeśli ona potrafi wykryć Taikoena, również Taikoen może wykryć jej obecność. Przez serce Aiah przebiega impuls przerażenia. Wycofuje się od drzwi, mając nadzieję, że ten pośpiech nie rzuca się za bardzo w oczy. Wzdryga się, gdy słyszy szept Soryi.

– Otrzymałam intrygującą wiadomość. Pewien przywódca religijny w Charnie, jakaś wędrowna

kapłanka, właśnie ogłosiła, że jestem emanacją boga. Mam nadzieję, że złożysz mi gratulacje, jak to bywa między niebiańskimi siostrami – dorzuca leniwym, rozbawionym tonem.

Aiah zaciska zęby, stara się uspokoić rozerdrżane nerwy. Obecność Taikoena nie wydaje się tutaj taka silna i może nie byłaby wcale wyczuwalna, gdyby Aiah wcześniej nie wiedziała, że stwór jest tuż za drzwiami.

– Gratulacje – mówi do Soryi. – Pamiętam, jak przepowiadałaś pojawienie się tej... kapłanki.

Sorya śmieje się dźwięcznie.

– To oczywiście nadnaturalna prescienca. – W jej głosie słyhać zimny ton. – Szkoda, że moje jasnowidztwo nie doprowadzi do smakowitego kontraktu filmowego, takiego jak twój.

Aiah odwraca się do niej.

– Przecież nie potrzebujesz pieniędzy.

– W zasadzie nie, choć pieniądze są zawsze użyteczne. – Sorya przechyla głowę, myśli. – Ale przydałaby mi się reklama. To stały problem w tajnej służbie – nikt nie wie, jak wspaniale wykonujesz swoją pracę. – Pokazuje w uśmiechu swe delikatne, białe zęby. – Constantin rozpoczął od nowa karierę Panami Nowego Miasta. Ciebie czeka prawdopodobnie powodzenie z tym chromem Złota Dama – możesz nawet wznieść się w Barkazi, któż to wie.

– Któż to wie? – powtarza za nią Aiah.

Sorya w rozleniwionym rozbawieniu dotyka zębów językiem. Rzuca znaczące spojrzenie w kierunku drzwi Constantina.

– A skoro my dwie jesteśmy już boginiami, ciekawe, czym w związku z tym jest nasz wspólny kochanek.

– Był bogiem jeszcze przed nami, jak twierdzili niektórzy ludzie.

– Ale czy wykorzystał tych ludzi? – Sorya pogardliwie mruży zielone oczy. – Byli zasobem – choć trzeba przyznać, że zasobem umysłowo jałowym – a on ich odrzucił. Odpowiednio pokierowani, byłiby pożyteczni. Natomiast – Sorya kiwa głową, jakby przyznawała Aiah punkt w grze – tobie powiodło się znakomicie z tym zapleśniałym, starym pustelnikiem.

– Pracuję z materiałem, jaki mam do dyspozycji – odpowiada Aiah śmiertelnie poważnie.

Sorya wydaje się zupełnie odporna na ironię Aiah.

– Mój prorok ma przewagę mobilności – może podróżować, nawracać, otrzymywać datki. Mam nadzieję, że ta wiara za dwa lub trzy lata zacznie przynosić dochody.

– Dobra robota. – Aiah przybiera ton bogini rozmawiającej z boginią.

Sorya spogląda przez pokój na Adavetha, Belckona i Falthege i w jej zielonych oczach pobłyskuje pogarda.

– Nie rozumiem, dlaczego Constantin ciągle jest przykuty do tych... ludzi. – Jakaś resztką ostrożności nie pozwoliła jej użyć mocnego epitetu. – Ja bym ich wymiotła – dodaje. – Zarówno ja, jak i metropolia lepiej byśmy na tym wyszły. Ale Constantin, zamiast przejąć inicjatywę, rezygnuje z pewnych możliwości i pozwala, by wydarzenia pchały go w kierunku, który i tak by obrał. Rządzi z jednym okiem zwróconym na podręczniki historii i dba o to, co ludzie powiedzą po jego śmierci. Chce, by przypisywali mu dobre intencje. – Wzrusza ramionami. – No cóż, w ten sposób nie widać, że steruje wypadkami, choć powoduje to niepotrzebne zamieszanie. – Uśmiecha się, ścisnąc papierosa palcem wskazującym i kciukiem. – I tak pójdzie, dokąd chce, ale pozwala, by inni obrali czas. Nie przejawia inicjatywy, by móc się wyprzeć. Ja wolę bezpośrednio kształtować wydarzenia i wezmę na siebie odpowiedzialność zarówno za sukces, jak i za porażkę.

Odwraca się w poszukiwaniu popielniczki. Aiah zastanawia się, w jakim stopniu może zaufać osądowi Soryi w tych sprawach, że Constantin jakoś chciał ciągłych kryzysów od chwili, gdy przybył

do Caraqui i wołał, by inni wywoływali te kryzysy... i, uzupełnia Aiah, sprawił, by inni rozwiązywali dla niego te kryzysy. Pewne problemy rozwiązał Taikoen, a teraz – po jej plecach przebiega dreszcz – może ona sama rozwiąże problem Taikoena.

I przyjmie na siebie winę, jeśli coś się nie uda.

Sorya wrzuca papierosa do popielniczki i z delikatnym uśmiechem na twarzy odwraca się do Aiah. Umysł Aiah ostrożnie analizuje nowy wizerunek Constantina. Niechętnie akceptuje poglądy Soryi, lecz z drugiej strony te poglądy, dość logiczne, pasują do faktów, nawet jeśli są stronicze.

Dzisiaj uzyska potwierdzenie. Jeśli Constantin poprze prowokację Soryi w Charnie, będzie to dowód, że cały czas tego chciał.

Nagle drzwi się otwierają, staje w nich Constantin, rozdając przepraszające uśmiechy.

– Naprawdę bardzo mi przykro – mówi. – Wynikł pilny problem związany z... – Macha ręką. – Ale jakie to ma znaczenie? Musimy zająć się sprawą Charny.

Kiedy inni wchodzą gęsiego do gabinetu Constantina, Aiah zastanawia się, czy tylko ona dostrzega na bocznym stoliku leżący niedbale t-uchwyt, z kablem nadal podłączonym do gniazdka. Niewątpliwie Constantin wykorzystywał ten t-uchwyt, by rzutować swą tożsamość do następnej ofiary Taikoena i oddać wisielcowi władzę nad człowiekiem.

Ale może tylko Aiah to zauważyła, gdyż inni troszczą się jedynie o Charnę. Dwaj przybyli triumwirowie siedli przy dużym hebanowym biurku. Powtarzają z uporem, że nie mają powodów, by popierać nowy rząd Charny, tym bardziej nie popierają jego gróźb inwazji. Belckon również zdecydowanie zabiera głos na temat reperkusji intermetropolitalnych domniemanych powiązań Caraqui z charnijską juntą i jej nieodpowiedzialnym zachowaniem.

Mimo tych ostrych dyskusji Constantin wykazuje całkowitą swobodę, w przeciwieństwie do innych, którzy, by wygłosić swoje zdanie, muszą przysuwać krzesła do jego biurka. Panuje nieformalny nastrój, ale Constantin wyraźnie kontroluje zebranie, wskazując słowem lub spojrzeniem następnego mówcę. Aiah widzi, jak rysy Soryi twardnieją, gdy kolejne osoby wypowiadają się przeciwko jej polityce.

– Nie zgadzam się z przedstawionymi opiniami – mówi Sorya, gdy Constantin w końcu pozwala jej mówić. – Ci ludzie, choć niekompetentni, to nieliczni przyjaciele, jakich mamy w tym rejonie. Trzeba ich poprzeć... oraz poprowadzić. Musimy wydać komunikat, zapowiadający podjęcie działań z naszej strony, gdyby Charna została zaatakowana. Jeśli chodzi o tę nedorzeczną groźbę inwazji – cóż, inwazja nie nastąpi. Prezydent Constantin może jej zapobiec, przeprowadzając jedną jedyną rozmowę telefoniczną.

Błony mrużne Adavetha nasuwają się częściowo na oczy.

– Pozwalam sobie podważyć założenia pani Soryi. Charna nie jest naszym przyjacielem. Może Rada Pułkowników jest ideologicznym sprzymierzeńcem niektórych członków naszego rządu, ale nie nas wszystkich, nie naszej całej metropolii. – Pochyla się, stuka w biurko delikatną dłonią. – Jestem przeciwny wydawaniu jakichkolwiek oświadczeń popierających Charnę.

– Ja też – oznajmia Falthege. – Ci ludzie są poza wszelką kontrolą.

Wargi Soryi zaciskają się w cienką, białą linię.

– Ważna jest jedynie władza, ważne jest to, kto ją sprawuje i kto potrafi z niej skorzystać. Jeśli nie poprzemy naszych przyjaciół, nasza wielka armia przestanie się liczyć, nasze słowo, nasze rady będą ignorowane przez wszystkich. Dojrzejemy do tego, by nas obalono. Gdyż chciałabym przypomnieć tu obecnym – mówi, odrzucając głowę, – że przejęliśmy władzę siłą, utrzymaliśmy się dzięki sile i jeśli nie wykażemy gotowości użycia siły do wspierania naszych przyjaciół, wywierania nacisku na neutralnych i do karania wrogów, będziemy postrzegani jako słabi przez wszystkich

żałosnych, podrzędnych interwencjonistów. A takie mylne oceny są dla nas znacznie bardziej niebezpieczne niż mniemanie, że to my jesteśmy niebezpieczni. Nasza najnowsza historia tego dowiodła.

Po tej przemowie zapada chłodne milczenie. Adaveth i Faltheg patrzą na Soryę z tą samą zimną miną na swych tak odmiennych twarzach. Belckon przeciera okulary. Constantin przerywa ciszę.

– Zatelefonuję, jak proponuje pani Sorya – mówi. – Najlepszym naszym wsparciem w tym rejonie będzie pomoc w pokonaniu trudności. Jeśli Charna się wycofa, kryzys minie. I przed tą rozmową telefoniczną nie wydamy żadnego oficjalnego oświadczenia.

– Nigdy się nie wycofuj – mówi cicho Sorya. Na twarzy ma pogardę, ale odwraca się i sama wycofuje.

Znów zapada cisza. Geynard i Arviro trzymają pliki dokumentów na temat poziomów gotowości, zaopatrzenia w paliwo oraz amunicję; Aiah ma na kolanach ostatnie statystyki, mówiące o dostępności plazmy w wypadku konfliktu militarnego... i z ulgą myśli o tym, że jej materiały prawdopodobnie nie będą potrzebne.

Constantin układa palce w piramidkę, znad której chmurnie obserwuje członków rządu.

– Zastanawiałem się także nad sposobami stłumienia nierozważnego zachowania naszych charnijskich przyjaciół – moich charnijskich przyjaciół, jeśli wolicie to określenie. Najwyraźniej nie znają oni właściwych mechanizmów i zasad sprawowania władzy. Chciałbym im pomóc, zrobić z nich naszych wspólnych przyjaciół. Przyjaciół odpowiedzialnych. Warto wysłać rządową delegację, misję dyplomatyczną i gospodarczą o charakterze niemilitarnym, – aby pomóc nowemu rządowi Charny w administrowaniu ich metropolią.

Adaveth podejrzliwie odsłania oko.

– Misję Nowego Miasta? – pyta.

– Wolałbym, żeby reprezentowała ona raczej całą naszą metropolię – mówi Constantin. Uśmiecha się łagodnie, ponad piramidą z palców spogląda na Soryę.

– Pomyślałem sobie, że pani Sorya stanie na czele tej delegacji, pozostając oczywiście pod przewodnictwem pana Belckona. – W oczach zebranych dostrzega zaniepokojenie, więc szybko dodaje: – To niestety będzie wymagać jej rezygnacji ze stanowiska w Siłach Wewnętrznych, gdzie wykonała tak wspaniałą pracę... ale wiem, że pani Sorya chciałaby odgrywać rolę bardziej publiczną, a pozycja kierownika misji specjalnej to, oczywiście, awans.

Aiah widzi, że wszyscy rozważają skutki tej oferty, również sama Sorya, która zamyślona bawi się srebrnymi guzikami przy mankietach marynarki mundurowej. Zostanie usunięta z niebezpiecznej pozycji szefa tajnych służb, ale zyskuje stanowisko głównego doradcy grupy oficerów, którzy dotychczas wykazywali niebezpieczny brak rozwagi i upór... Sorya podnosi wzrok.

– Triumwirze, czy mogę zastanowić się nad tą ofertą, zanim ją przyjmę?

– Oczywiście. – Constantin spogląda na innych. – Zadzwoń teraz, dobrze? Chcielibyście posłuchać?

Triumwir jest w tej rozmowie uosobieniem uprzejmości, lecz gdy dochodzi do konkretów, wykazuje stanowczość.

– Mój rząd oznajmia panom, że nie wesprzemy żadnych gróźb zastosowania działań wojskowych. Jeśli panowie podejmą takie akcje, uczynią to na własną odpowiedzialność i w żaden sposób nie będziemy mogli panom pomóc. Nasz kraj jest wyczerpany, zbyt zniszczony przez wojnę, by ryzykować udział w następnym konflikcie.

To oświadczenie dość szybko przywołuje Charnijczyków do rozsądku. Dalsza część rozmowy dotyczy tego, jak Charna ma zachować twarz, wycofując się ze swoich gróźb.

Constantin zdejmuję nagłownik.

– I to wszystko – oznajmia. – Czy mogę zaproponować państwu przekąski?

– Dajesz Soryi metropolię? – pyta później Aiah, gdy zostaje sama z Constantinem.

Constantin patrzy jej prosto w oczy.

– Daję jej misję w Charnie. Będzie otoczona dużą delegacją, której większość członków wybiorę osobiście, a sądząc z zainteresowania Adavetha i Falthegea tym tematem, zechcą oni wepchnąć tam również własnych ludzi. – Oczy Constantina błyszczą rozbawieniem. – Sorya znajdzie się w innej metropolii, otoczona nieprzychylnymi dla niej szpiegami, oddzielona od bazy swej władzy w tajnej służbie, która otrzyma nowego, wybranego przeze mnie szefa. – Śmieje się. – Jeśli Sorya potrafi stać się główną siłą w Charnie, będzie to zasłużona nagroda.

– Nie dawałabym jej do tego okazji – mówi Aiah.

Constantin odpowiada jej krzywym spojrzeniem.

– Niech podejmie wyzwanie. Ten ostatni zamach – niezręczna próba wywołania wojny – był nieudolny. Przezroczysty. – Prycha. – Zdecydowanie poniżej jej poziomu.

Aiah nie wie, jak na to odpowiedzieć, powraca, więc do swego starego motywu.

– Sorya jest niebezpieczna.

– Niebezpieczeństwo – to właśnie w niej cenię. – Oczy mu łagodnieją. Dotyka policzka Aiah.

– A w tobie, droga Aiah, najbardziej cenię lojalność.

Dziewczyna patrzy na niego i zastanawia się, czy wypowiedziałby te słowa, gdyby mógł czytać w jej myślach, gdyby wiedział, co planuje.

A jeśli Sorya słusznie ocenia podejście Constantina do rządu, być może wyeliminowanie Taikoena jest właśnie przejawem lojalności, zastanawia się Aiah. Może tego Constantin chciał od niej przez cały czas, w ramach długofalowej strategii. Tak jak wiele miesięcy naprzód zaplanował upadek Parqa.

– Constantinie, musisz wykończyć Taikoena.

Oczy Constantina tracą ciepło. Zdejmuje dłoń z jej policzka.

– To niemożliwe – mówi po prostu i odwraca się.

– Przeciwnie, to jest możliwe i trzeba to zrobić. Dopiero, co Taikoen kazał nam wszystkim całować kłankę w przedpokoju – a przecież mamy kryzys – a ty szukałeś dla niego nowego ciała. Nie masz nad nim kontroli.

Constantin chmurzy się, wygląda przez okno, udając zainteresowanie reklamą plazmową najbliższego odcinka Pokoju Durqa.

– Nie teraz – mówi.

– Widziano go w Pałacu. Razem z tobą.

Constantin sztywnieje zaskoczony, spogląda na Aiah przez ramię. Dziewczyna drży pod jego orlim, władczym wzrokiem.

– Co konkretnie widziano?

– Widziano cię w tym gmachu na... konferencji... z Taikoenem. „Constantin targujący się z demonem o ludzką duszę”. To właśnie widziano. Nie jest to zbyt odległe od rzeczywistości.

W oczach Constantina pojawia się wyrachowanie.

– Kto widział?

Aiah ma sucho w ustach. Nie wyda doktora Romusa – nie chce być odpowiedzialna za to, co mogłoby się wydarzyć pokreconemu magowi, gdyby wspomniano jego imię.

– To nieważne – mówi, wytrzymując spojrzenie Constantina, które sugeruje jasno jak Klosz, że to bardzo ważne. – Na razie sobie z tym poradziłam. Ale fragmenty łamigłówek już są gotowe i każda

inteligentna osoba może je złożyć. Trzykrotnie Taikoen znajdował się w ciałach aresztowanych dłoniarzy, których zabił, uciekając...

Wargę Constantina wykrzywia niesmak.

– Wiem. Zażądał nowych ciał, w zamian za ciała aresztowanych.

– A między dłoniarzami krążą pogłoski, że odwiedzasz więzienia i rozmawiasz z ludźmi, których później się zwalnia i którzy umierają na chorobę imprezowa. By odkryć prawdę, wystarczy tylko połączyć te pogłoski z kilkoma innymi faktami i...

Triumwir odwraca twarz do okna i macha ręką.

– Nie teraz – mówi. – Jest kryzys, a Taikoen może się przydać.

– Czy to prawda, że odwiedzasz więzienia, Constantinie?

Constantin patrzy zmrużonymi oczyma przez okno, spojrzenie ma wyzywające.

– Teraz już nie... Kiedyś... Wydawało się, że najlepiej stale dostarczać Taikoenowi ciała, dać mu zajęcie. Płacić mu, że tak powiem, z góry.

– Jeśli przez to upadniesz – mówi Aiah twardym głosem – stracisz wszystko, co osiągnąłeś, i nadal będziesz dłużnikiem Taikoena.

Znowu spogląda na nią przez ramię, w jego oczach odbija się plazmowy displej.

– Stłum te pogłoski. Nie ma dowodu. Wszystkiemu można zaprzeczyć. Potrzebuję teraz Taikoena. Potrzebuję ciebie.

– Nie tak łatwo to stłumić, jak ci się wydaje. Nawet plotki mogą cię zniszczyć.

– Dość! – W jego głosie szaleje wściekłość. – Nie chcę tego więcej słuchać!

Z łoskotem wybiega z pokoju, drzwi zatrząskują się z hukiem. Aiah patrzy w ślad za nim. Jej nerwy są w szponach frustracji, rozgląda się wokół zaskoczona.

Wypędziłam go z jego gabinetu, myśli. Podchodzi do stolika, na którego blacie leży t-uchwyt – gładzi jego koniec palcami; nie czuje żadnego ładunku. Constantin wyłączył plazmę. Z gładkiego hebanowego blatu spogląda na nią jej twarz.

Taikoen też wypędził Constantina, myśli. Z dotychczasowego życia. Constantin usiłował zmusić się do zabicia Taikoena. Nie udało mu się i uciekł – ucieka do tej pory. Może to jedyne poważne niepowodzenie w jego życiu, дума Aiah. Niepowodzenie, którego nadal nie potrafi przezwyciężyć.

Aiah odдыcha głęboko. Ktoś będzie musiał stawić czoło Taikoenowi w imieniu Constantina.

Zaskoczona widzi za oknem własną twarz. To jej wizerunek, wyrzeźbiony w plazmie, wysoki na dziesięć piętér, zawisł nad miastem... a potem znika, zastąpiony obrazem płonącego gmachu, okien, które pękają od wybuchu rakiety... potem wizerunek Aiah wraca – dziewczyna patrzy w skupieniu w pozbawioną oczu czaszkę udekorowaną wieńcem truskawkowych liści...

To jeden z plazmowych displejów Śniących Sióstr... jest ogromny, zasłania pół nieba. Realistyczne, zmieniające się obrazy przedstawiają rzeź i zniszczenie: budynki w ogniu, trupy z wytrzeszczonymi oczyma, opancerzone pojazdy najeżdżające na stosy płonących ciał. Jakby okropności ostatniej wojny skomasowano w kilku sekundach, a Aiah w jakiś sposób w to wpleciono, jakby była kluczem do tego całego horroru... i wywołuje smutek, nie dlatego, że obrazy wojenne są smutne z natury, lecz jest to smutek utworu muzycznego lub chromodramy; wzbudza żal, nie jako spór na temat wojny, lecz jako dzieło sztuki. Łzy pieką Aiah pod powiekami, głęboko w gardle zagnieździł się ból.

Kłębiące się obrazy blakną, z tyłu pozostaje tylko wizerunek Aiah spoglądającej na miasto z wyrazem twarzy, który, jak Aiah wie, maluje się teraz na jej obliczu, portretem Aiah oglądającej swój portret, na poły z przestachem, na poły z pełną zdumienia refleksją.

ARMIE WYCOFUJĄ SIĘ RZECZNIK CHAMIJSKI UTRZYMUJE, ŻE „NASTĄPIŁO NIEPOROZUMIENIE”

– Dostałam waszą wiadomość – mówi Aiah kobiecie zwanej Dziwka.

Dziwka podnosi ciężkie, senne powieki i ospałą dłonią wyjmuje z warg miedziany kontakt plazmowy.

– Nie wysyłaliśmy pani żadnej wiadomości, ale cieszymy się, że panią tu widzimy. Proszę pójść za mną, zaprowadzę panią do Porządku Wieczności.

Aiah prosi swych ochroniarzy, by poczekali w hallu, i idzie za Dziwką w głąb kamiennego labiryntu. Kiedy przechodzi przez pierwsze drzwi, w blasku wiszących lamp widzi parę wyrzeźbionych wizerunków, które na nią patrzą. Dzięki przyćmionym światłom i artystycznym trickom trompe d'oeil twarze przybrały niepokojący wyraz życia. Aiah zna te osoby – to Sorya i ona sama, „Cień” i „Adept”; spoglądają na siebie przez korytarz, jedna z nożem, druga z formułą chemiczną.

Metafora wystarczająca do opisu naszych stosunków, przyznaje Aiah.

Zbliża się do alkowy, gdzie leży jedna ze Śniących Sióstr; nerwy Aiah podśpiewują w zdumieniu, gdy oczy kobiety otwierają się i spoglądają na gościa. To efekt tak zaskakujący, jakby rozwarł) się oczy jednego z imag. Aiah idzie dalej korytarzem, mijając Siostrę, która odkłada swój kontakt plazmowy, wstaje z kanapy i miękko klaszcząc bosymi stopami o chłodne kamienie, podąża za Aiah.

Pojawia się inne imago, „Architekt”. Surowa twarz i potężne ciało Constantina nakłada się na wizerunek człowieka niosącego kątomierz i cyrkiel, a Aiah, drżąc, przypomina sobie, że „Architekt” oznacza klęskę – szlachetne aspiracje zmarnowane, obrócone w proch.

W następnej alkowie leżą i śnią dwie Siostry. Kiedy Aiah je mija, otwierają się ich oczy – para ciemnych i para jasnych – obracają ku Aiah z identycznym, pozbawionym zainteresowania wyrazem, a kiedy Aiah przechodzi. Siostry wstają i idą za nią.

Tutaj znowu „Cień”, drapieźny wzrok i dwuznaczny uśmiech Soryi. Jeszcze jedna Śniąca Siostra otwiera powieki, widzi przechodzącą Aiah i rusza za nią. Teraz imago zwane „Magiem” – twarz Rohdera, pomarszczona i młodzieńcza zarazem, choć bez jego rumianej cery. Znowu Aiah pojawia się jako „Adept” i Constantin jako „Architekt”. Dwie następne Śniące Siostry, jedna z nich genetycznie zmieniona Avianka, którą Aiah widziała poprzednio, podnoszą się ze swoich kanap i dołączają do procesji. Aiah, idąc za Dziwką, czuje, jak włosy na karku stają jej dęba pod spojrzeniem skupionych, drapieźnych ptasich oczu.

Kolejne Śniące Siostry wstają z kanap, stopami klaszczą o kamień, twarze mają bez wyrazu, somnambuliczne.

„Śmierć”. Aiah przystaje przed imagiem. To Taikoen, bezcielesny kształt, w ogólnych zarysach humanoidalny, wkomponowany w kamień; niewyraźny relief niknie w źle oświetlonym tle. Gdy Aiah na niego patrzy, wizerunek naprawdę wydaje się rozmywać i przesuwać, tak jakby plazmowe stworzenie wierciło się niepewnie w swoim portrecie. Aiah dławi w gardle pulsujące przerażenie. Rozgląda się gorączkowo za Dziwką – przewodniczka spokojnie odchodzi i Aiah prawie biegiem za nią rusza.

Rohder, Sorya, Constantin, Aiah i skradający się za nimi Taikoen, „Śmierć”. Kształty, co rusz się powtarzają. Mijane Siostry wstają ze swoich alków i dołączają do milczącej, sennej procesji, sunącej labiryntem za Aiah. Wszyscy mijani „Magowie” mają twarz Rohdera, a „Adepci” twarz

Aiah. W końcu widać nową twarz, Śniąca Siostrę Porządek Wieczności, która czeka spokojnie na materacu swej alkowy, ze skrzyżowanymi nogami.

– Teraz w plazmie jest radość – oznajmia Porządek Wieczności głosem dziewczynki. – Czuliśmy ją. Zaczyna się zmiana, zmiana, która biegnie przez serce rzeczywistości.

– Mówiłaś mi chyba, że nie zmienia się nic – zauważa Aiah.

– Powiedziałam, że żadne zmiany nie są trwałe. Zmiany, które czujemy, mogą być przejściowe. Jednak z czymś podobnym nigdy się dotychczas nie zetknęliśmy. – Jej blada twarz jaśnieje radością. – To tak, jakby plazma nam śpiewała. Wyśpiewywała swoją radość.

– Korzystam z plazmy codziennie – mówi Aiah. – Nie odczułam żadnej różnicy.

– Może pani nie słuchała.

– Może nie słuchałam, lecz widziałam – stwierdza Aiah. Umieściłyście moją twarz na całym niebie. Tak wielkie plazmowe displeje bardzo rzadko się widuje. Ja, wojna i śmierć. O co chodziło?

Śniąca Siostra waha się. Odwraca wzrok; pod białawym turbanem włosów twarz ma trzeźwą.

– Widzieliśmy panią w swoich medytacjach. Nie wytwarzamy displejów plazmowych, nie tworzymy ich świadomie... To odbicie naszych medytacji, tego, co doznajemy w kontakcie z plazmą. I choć czujemy w niej przyjemność, czujemy równocześnie, kontemplując imaga, że obecna interakcja między nimi prawdopodobnie doprowadzi do przemocy.

– Plazmę cieszy koncepcja wojny?

Śniąca Siostra jest zszokowana.

– Nie. Oczywiście, że nie. Radość plazmy trwa obecnie, a wojna, jeśli prawdziwe są nasze wizje, będzie w przyszłości. Wojna to nie sen, to koszmar, i on nas prześladowa.

– Moja twarz była na całym niebie, spotyka się ją wszędzie w tym gmachu. I inne twarze się powtarzają, Sorya, Constantin i...

– Tak. – Porządek Wieczności wstaje z kanapy zamyślona i przechodzi kilka kroków. – Widzimy, że twarze na imagach się powtarzają. Każdy „Adept” to pani. Każdy „Architekt” to ten sam mężczyzna, z włosami splecionymi w warkoczyki. Wszyscy jesteście ważni dla plazmy. Musi to mieć związek ze zmianą, jaką wyczuwamy, z plazmą, która śpiewa w nas, do nas. Nie zdarzyło się to wcześniej, przynajmniej żadna z nas czegoś podobnego nie pamięta. Podejrzewamy, że nie zdarzyło się w ciągu całej historii naszego zakonu.

– „Śmierć” – mówi Aiah.

Wzrok Siostry twardnieje.

– Tak. Śmierć też czułyśmy, pełzła przez plazmowody. Nieczysta rzecz, na wpół nierealna, perwersja samej plazmy.

– Pomóżcie mi ją zabić – prosi Aiah.

Porządek Wieczności podnosi na nią zaskoczony wzrok.

– Nie można zabić „Śmierci”.

– Tę Śmierć zabić można – stwierdza Aiah. – A jeśli to perwersja plazmy, tej plazmy, która daje wam taką radość, będziecie chciały, żeby tę Śmierć zniszczono.

– My nie działamy – upiera się Siostra. – My kontemplujemy. Obserwujemy rzeczy, które są, rzeczy fundamentalne. W tym świecie nie robimy nic. Nie zabijamy, nie naprawiamy nawet tego, co warte jest naprawy.

Aiah mruży oczy i patrzy na drobną kobietę. Przedstaw to w ich terminach, myśli.

– Śmierć – mówi Aiah – ta Śmierć, ta konkretna Śmierć, obali Architekta. Architekt, Adept i Mag zmieniają świat, budują coś nowego, a plazma do was śpiewa – sama plazma wam mówi, że aprobuje to, co czyni Architekt. Jeśli Śmierć i Cień uzyskają to, czego chcą, nastąpi wojna – wizja

wojny nawiedza was we snach, ta wizja, którą wczoraj rozpostarliście na niebie, by cała metropolia mogła dzielić wasz koszmar.

Porządek Wieczności rozkłada ręce, patrzy bezradnie na Aiah.

– My nic nie czynimy – odpowiada.

Upór Siostry wywołuje zgrzyt w nerwach Aiah. Ona, Aiah, przez miesiące brała udział w tylu różnych bitwach, że nie ma już cierpliwości dla tych, którzy nie potrafią się opowiedzieć po którejś ze stron.

– Więc postąpicie słusznie, zgodnie ze swymi przekonaniem – mówi. – Nie zrobicie nic, i wtedy przyjdzie Śmierć i wojna. Ludzie, którzy nic nie robią, zawsze postępują słusznie, zawsze zachowują przewagę moralną nad resztą – w głosie Aiah pobrzmiewa sarkazm. – Nie dlatego jednak, że wstrzymanie się od działania jest słuszne, ale dlatego, że działając, podejmiecie ryzyko, że wasze czyny mogą być złe, a wy nie należycie do ryzykantów, prawda? Nigdy nie skonfrontowałyście z rzeczywistością waszych poglądów, i gdyby to od was zależało, te poglądy nigdy nie zostaną sprawdzone...

Porządek Wieczności tylko na nią patrzy. Aiah odpowiada twardym spojrzeniem, gniew tępy bólem dźga ją w tyle czaszki. Ma ochotę kontynuować dyskusję, aż Siostry poddadzą się ze znużenia, lecz wie, że istnieje lepszy sposób, klucz, który przebiegła Aiah znajdzie i obróci, by otworzyć sytuację. Rozgląda się – Siostry słuchają i patrzą na nią bez wyrazu, jakby była postacią z ich snu. Za nimi, wprawiona w ścianę znajduje się płaskorzeźba „Adepta” własna nachmurzona twarz Aiah spoglądająca do książki z formułami.

Ach, myśli Aiah, zagubiona w labiryncie zapomniałam, że mój wizerunek posiada moc, że dla tych ludzi jestem częścią ich własnego snu...

Odwraca się do Porządku Wieczności, prostuje plecy, spogląda z góry na drobną kobietę.

– Jestem imagiem – oznajmia. – Imago staje przed wami i przekazuje wam to wszystko, a plazma, która formuje imago, nie okłamałaby was. Powiadam wam: Śmierć musi umrzeć! Architekta trzeba ocalić! Przysłałam do was z waszych snów, by wam to powiedzieć!

Porządek Wieczności wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczyma, na młodej piegowatej twarzy maluje się lekkie przerażenie. Wzdycha, ujmując ramię Aiah, prowadzi ją do alkowy.

– Chodź i usiądź na mym miejscu – mówi. – I wytłumacz nam te rzeczy. – Nie znamy cię, i w istocie nie znamy tych innych ludzi, których wizerunki goszczą w naszych snach i – może po raz pierwszy od wieków – posłucharny o świecie zewnętrznym.

– Najpierw – prosi Aiah – opowiedzcie mi o Magu.

– Mag to potężne imago – mówi Porządek Wieczności. – Mag to ten, który zmienia naturę zgodnie ze swoją wolą, który żąda posłuszeństwa od samej rzeczywistości. Ale nie zważa na skutki swych czynów – źródłem jego działania jest wyłącznie jego wola, bez względu na skutki. Jego działanie może doprowadzić zarówno do rzeczy wspaniałych, jak i do tragedii. Siła woli czyni go prawie niepokonanym, lecz to niebezpieczna postać dla tych, którzy go znają i często zabójcza dla tych, którzy go otaczają.

Rohder? Niebezpieczny? – myśli Aiah. Naginanie świata według swej woli to raczej sposób postępowania Constantina, a nie łagodnego i uprzejmego Rohdera.

Ale przecież imago też mogą się niekiedy mylić.

Aiah siedzi w alkowie i patrzy na swych słuchaczy: około dwa tuziny kobiet w szarych szatach, wszystkie mają poważne, młode twarze, z wyjątkiem pokręconej Avianki o ognistych oczach i brązowych, pasiastych skrzydłach przykrywających ramiona.

– Proszę, usiądźcie – mówi. Siadają i Aiah uśmiecha się: ma przed sobą szkolną klasę, ona

sama jest nauczycielką, a te pozbawione wieku, młodzieńczo wyglądające kobiety w szarych mundurkach są uczennicami. Wspomina, jak kiedyś w Dniu Preorientacji Zawodowej drzemała podczas wykładu na temat cudownej pracy dyrektora do spraw marketingu w Mydle Przyjaznym dla Kolorów.

Śniące Siostry nie wiedzą nic o świecie zewnętrznym i Aiah musi wyjaśniać, kim są uczestnicy gry. Kilka młodszych Sióstr słyszało o Constantinie; żadna nie słyszała o Soryi, Rohderze czy o WKP. W końcu okazuje się, że łatwiej mówić o Architekcie, Cieniu i Magu.

Aiah ma świadomość, że podawana przez nią interpretacja może nie odpowiadać prawdzie; że to nie dzięki technikom Rohdera plazma śpiewa w umysłach Sióstr; że to nie Taikoen zagraża ich błogim snom – każde wypowiedziane przez nią słowo może być łgarstwem, narzędziem manipulacji.

Ale również Siostry mogą nią manipulować; kradły plazmę do stworzenia ogromnych displejów, które zwabiły ją tutaj, odciągają uwagę Aiah od śledztwa, nakładając jej twarz na imaga, a wszystko to, by osiągnąć własny, tajny cel.

Wykorzystujący i wykorzystywani: kto jest passu, a kto pascol! Nie ma to znaczenia.

Potrzebuję ich współpracy i uczynię wszystko, by mi pomogły.

W końcu Śniące Siostry zgadzają się zrobić to, o co je prosi.

„Śmierć” umrze.

Aiah wraca z wizyty u Śniących Sióstr. W korytarzu przy jej apartamencie, pod wyrzeźbionymi w drzewie goździkami i morelami czeka Alfeg. Trzyma w dłoniach teczkę, minę ma niepewną, w oczach powagę.

Aiah daje mu znak, by nic nie mówił. Otwiera drzwi i opuszcza nadzorowaną strefę przed swoim mieszkaniem. Uderza ją silny zapach kwiatów. Naciska wyłącznik i widzi niezwykłą powódź. Kwiaty wszędzie: na stołach, krzesłach, wszystkich poziomych powierzchniach. W pomieszczeniu unosi się ciężka mieszanina ich woni. Alfeg uśmiecha się zaciśniętymi ustami.

– To chyba ktoś zakochany – mówi.

Aiah podchodzi do spiętrzonej fontanny gladioli, żółtych i błękitnych z akcentami czerwieni, ujmując dłonią dołączony bilecik, zapisany ręką Constantina.

– Niewykluczone – przyznaje. Nie zamierza właśnie w tej chwili zajmować się Constantinem. Zwraca się do Alfega: – Podczas ostatniej tercji coś się wydarzyło, prawda?

Mężczyzna potakuje.

– To Refiq. – Milknie na chwilę, a potem dodaje: – Co to było? Co się z nim stało? To przerażające.

Aiah spogląda na niego przenikliwie.

– Opowiedz mi, co widziałeś.

Nie obserwowała nigdy Taikoena w trakcie przejmowania człowieka.

Alfeg waha się.

– Byłem teleobecny, miałem sensorium po drugiej stronie kanału, naprzeciw mieszkania Refiqą, i starałem się jak najmniej rzucać w oczy. Skonfigurowałem swoje sensorium do zdalnego widzenia, by przybliżyć to mieszkanie. I tak nie mogłbym się dostać do wnętrza, ponieważ bardzo starannie je zaekranowałem, lecz mogłem zerkać przez okna. Dokładnie o 14:42 zobaczyłem, jak z nieba opuszcza się plazmowa lina i zatrzymuje przed apartamentem, jakby zawierała sensorium, które wykonuje obserwację. Ten ktoś nie silił się na subtelność – odniosłem wrażenie, że się śpieszy.

To był Constantin, myśli Aiah. Starał się zlokalizować następną ofiarę Taikoena, a tymczasem rząd czekał pod drzwiami gabinetu.

– I wtedy coś poruszyło się za oknem w kuchni, coś... – Alfeg przełyka ślinę. – Coś bardzo niepokojącego. Tylko zerknąłem, ale było to groźne, jakby ktoś skonstruował animę na party duchów. A potem okno po prostu wypadło na zewnątrz na ulicę, jakby pchnięte wybuchem i lina plazmowa strzeliła do środka. – Oblizuje wargi. – Zastanawiałem się, co robić. Czy powinienem przerwać tę linę, czy śledzić ją do jej źródła, ale w końcu postanowiłem dalej obserwować.

Taikoen, który potrafił przechodzić przez ekrany plazmowe, wszedł do mieszkania i przerwał ekran, by mógł wejść Constantin. Constantin stłumił Refiqą i wykonał niezbędną, nikczemną akuszerkę.

– Lina plazmowa pozostała w mieszkaniu mniej więcej przez dwadzieścia minut, a potem rozpuściła się, jak gdyby mag po jej drugiej stronie przerwał połączenie. Kilka minut później zobaczyłem obiekt. Refiqą. Badał wybite okno od środka. Był rozchełstany, jakby wcześniej upadł, może zresztą był pijany. Poruszał się niepewnie. Zmiotł stłuczone szkło z parapetu, a potem cofnął się do mieszkania.

– Gdzie teraz jest? – pyta Aiah.

– Włożył na siebie ubranie – koronki, ćwieki; wiesz jak ubierają się kuzyni – a potem poszedł

do swego banku. Chyba wycofał trochę pieniędzy, gdyż potem poszedł do baru i postawił wszystkim drinki. Przekazałem nadzór Khorsie i o ile wiem, on nadal jest w barze. Ma wokół siebie spore grono, więc chyba szybko stamtąd nie wyjdzie.

– Doskonale.

Na twarzy Alfega pojawia się strach.

– Aiah – szepcze, – co to było?

Aiah waha się.

– Później omówię szczegóły – oznajmia. – Ale powinieneś wiedzieć, że obecnie Refiq jest martwy – już nie istnieje. Stwór go dopadł. Potem dopadnie innych, jeśli nie położymy temu kresu.

Aiah widzi, jak na policzku Alfega drga mały mięsień.

– Nikomu nic nie opowiadaj – przypomina mu Aiah. – Później porozmawiam z Khorsą i z tobą.

Po wyjściu Alfega Aiah dzwoni do Arathy, maga-majora brygady Karla, i umawia się na następny dzień, na godzinę 6:00. Potem kieruje się do biur WKP, zagląda do gabinetu doktora Romusa, ale widzi tylko mężczyznę, z którym mag dzieli pomieszczenie.

– Jest doktor Romus? – pyta. – Wie pan, czy on jest w Pałacu?

– Jestem tutaj – zgłasza się Romus. Górna część jego ciała wypełza zza biurka i z elastyczną celowością sunie ku kostkom Aiah. Dziewczyna mimowolnie daje krok do tyłu.

– Spałem – mówi Romus. Jego ciało płynie po pokoju, głowa wznosi się do poziomu twarzy Aiah. – Nie mam służby aż do jutrzejszej drugiej tercji.

Aiah stara się uspokoić zaskoczone serce.

– Czy mógłby pan przyjść do mojego gabinetu? – prosi.

– Oczywiście.

Aiah prowadzi go do swego biura. Usiłuje nie słyszeć odgłosów pełzania, które wydaje jego ciało w czasie zygzakowatej drogi po dywanie. Otwiera gabinet, przytrzymuje drzwi, dopóki Romus całkowicie nie wejdzie, potem je zamyka. Siada i głęboko oddycha.

– Nadszedł czas – oznajmia – by zadziałać przeciw stworowi, którego widział pan wtedy w kamerze.

Oczy Romusa rozszerzają się – to chyba strach. Oblizuje wargi.

– Rozumiem – odpowiada.

– Wiemy, gdzie teraz jest – mówi Aiah – i wiemy, że w ciągu najbliższych kilku dni nie będzie odporny na atak. Zamierzam zorganizować grupę działania... bardzo tajną... do zniszczenia stwora. Moje pytanie brzmi: czy pan się przyłączy?

Romus zastanawia się, w lewo i w prawo porusza głową na długiej szyi.

– Nie mam w tym żadnego doświadczenia – stwierdza.

– Nikt z nas nie ma.

– Czy triumwir bierze w tym udział?

Aiah waha się.

– Dał mi do zrozumienia, że ta akcja spotka się z jego aprobatą.

Macki Romusa niepewnie, sprężyście drżą.

– Proszę mi wybaczyć, ale to odpowiedź wymijająca.

I oczywiście również kłamliwa. Aiah napomina się, że łgarstwa powinna rozsiewać bardziej oszczędnie.

– Triumwir nic nie wie o tej akcji – mówi w końcu. – Nikt nie wie. Pan nie wie, ja nie wiem, a stworzenie nie istnieje.

Romus jest cierpliwy.

– To też trudno uznać za odpowiedź.

Aiah przeczesuje dłonią loki, przerzuca włosy do tyłu.

– Jeśli dołączy pan do tej grupy – oznajmia w końcu – będzie to przysługa dla mnie, pewne ryzyko dla pana i wielki pożytek dla społeczeństwa. Jeśli postanowi pan nie brać w tym udziału... – Wzdycha, wrzusza ramionami. – Wtedy nic już więcej nie powiem. Błagam pana tylko, by zachował pan to w całkowitej tajemnicy, zarówno ze względu na siebie, jak i na mnie.

Cisza narasta, Romus kołysze się tam i z powrotem. Aiah odwraca się, jej nerwy przebiega nienaturalny dreszcz. W końcu Romus odpowiada.

– Żyłem kawał czasu i teraz po ukończeniu pierwszego stulecia często się zastanawiam, po co? Spędziłem lata w półświatach, rzadko widując Klosz, intrygowałem, by zwiększyć swoje bezpieczeństwo, pomagałem ludziom – obecnie nikt z nich nie żyje. Nawet mój tytuł doktora to raczej przydomek niż prawdziwy tytuł. Teraz mam pracę, połowę biura i talony na posiłki... to więcej, niż miałem kiedykolwiek. Ale czy to warte stulecia wysiłków? – W jego ciemnych oczach błyska jakaś niepewność. – Jeśli ta rzecz, ten demon, zabije mnie teraz, cóż stracę? Pół gabinetu... więc dlaczego te pół gabinetu zda się takie cenne?

Aiah czeka, gdyż nie ma mu nic do zaoferowania, żadnych dalszych słów zachęty ani pocieszenia. W końcu Romus przestaje się kołysać, z góry patrzy na Aiah.

– Bardzo dobrze – mówi – przyłączę się.

– Dziękuję, doktorze.

NEGOCJACJE ZAŁAMUJĄ SIĘ ZAPOWIEDŹ WYCOFANIA FUNDUSZY „SKOMPENSOWANA DEMOBILIZACJA” NAZYWANA „FIASKIEM”

Rohder mruga swymi bladoniebieskimi oczyma.

– Nie – mówi.

Aiah patrzy na niego zaskoczona. Ze wszystkich ludzi, których zamierzała namówić do niszczenia Taikoena, właśnie Rohdera była najbardziej pewna.

Uczony odkłada papierosa na brzeg popielniczki; robi to starannie, jakby nastawiał lufę armaty na wrogi cel, i chmurzy się w zamyśleniu.

– Mam sporo zastrzeżeń – oznajmia. – To, co pani proponuje jest nielegalne, nawet w ramach praw obecnego stanu wojennego. Znacznie wykracza poza zakres kompetencji naszego wydziału oraz gwałci procedury i standardy bezpieczeństwa, które pani sama wprowadziła. Ponadto taka akcja jest niezwykle niebezpieczna dla niewyszkolonych, niedoświadczonych magów. Co pani robi, jeśli będą ofiary? Ten stwór, – jeśli istnieje – może wypalić mózgi połowie grupy, a mimo to pani go nie schwyta.

– Jeśli będziemy pracowali razem – mówi Aiah. – Jeśli wszyscy będziemy wiedzieli, co robimy...

– Nie będziecie wiedzieli, co robicie. – Rohder strzepuje popiół z koszuli. – A ja jestem o wiele za stary na takie rzeczy – dodaje. – Ostatni raz, gdy miałem do czynienia z awarią plazmową – pamięta pani, z tym żagiewnikiem na ulicy Kwestarzy w Jaspeer – skończyłem w szpitalu. Nie mogę wystawiać moich neuronów na tak mocną plazmę. Już nie.

– Cóż, rozumiem. Jeśli to sprawa pańskiego zdrowia...

– Nie, nie o to chodzi – mówi ostro Rohder. – Czy pani nie słuchała? To nie jest tylko szkodliwe dla zdrowia, to niebezpieczne, nielegalne i... – Pochyliła się, w niebieskich oczach ma zimny gniew. – I ten stwór cieszy się pewną polityczną ochroną, prawda?

Aiah przez moment jest sparaliżowana, gdy widzi pewność i inteligencję w tych bladoniebieskich oczach. Właśnie wyszła na jaw tajemnica, którą Aiah tak rozpaczliwie starała się zachować za pomocą kłamstw, jak sądziła, niezwykle przebiegłych.

– Tak – przyznaje w końcu. – Lecz to ochrona wbrew woli. Osoba nie chce...

Rohder kiwa głową, przytakując swym myślom.

– Domyśliłem się, gdy przeczytałem artykuł Constantina: zagadnienie leżało nazbyt daleko od jego zwykłej sfery zainteresowań... był zbyt pewny swoich tez. – Kiwa głową, potwierdza coś samemu sobie. – Więc znalazł on zastosowanie tego stworzenia. Zastanawiałem się, w jaki sposób zginęło aż tylu Keremathów w pierwszych minutach zamachu, w tak dobrze ekranowanym budynku.

– Ten stwór go prześladowuje – mówi Aiah. – Może zniszczyć wszystko, co Constantin zbudował. Musimy się go pozbyć.

Rohder zaciąga się dymem, medytuje.

– W takim razie, dlaczego to nie Constantin prowadzi szarżę? – pyta. – Dlaczego to nie on organizuje grupę magów? Jestem przekonany, że ma większe od pani możliwości doboru specjalistów. Czemuż to nie sam Constantin rozwiązuje swój problem?

– Nie może. Za bardzo się w to zaplątał i... – W gardle ma ból, ponieważ nie chce dopuścić u niego takiej słabości. Nie jest to przecież wada człowieka wielkiego, ani grzech nadmiaru, jak te, do których się przyzwyczaiła: pragnienie kobiet czy nieposkromiona żądza spiskowania. Ani zawile subtelności polityki.

– Constantin boi się tej rzeczy – mówi w końcu. – Zna ją od lat i...

– Jeśli się jej boi – stwierdza rozsądnie Rohder – może ma ku temu ważne powody. Może pani też powinna bać się tak jak on.

– Niedługo tajemnica stanie się powszechnie znana – upiera się Aiah. – Nie ma osoby, która mogłaby pójść w ślady Constantina, kontynuować jego dzieło. Jeśli będzie się go łączyło ze stworem, również cała nasza praca, pańska i moja, przepadnie. Nie po to poświęcałam życie dla Caraqui, by teraz coś takiego obróciło wszystko wniwecz.

Rohder odchyła się. Myśli. Przelotny grymas – może rozbawienie – pojawia się na jego twarzy.

– Chce pani zachować pracę – mówi. – To powód, który mogę uszanować.

– Nie to chciałam powiedzieć! – Rozgniewana, sfrustrowana, strzela słowami jak z karabinu. – Chodzi nie tylko o mnie, chodzi o dziesiątki tysięcy tych, którzy zginęli, o wszystkich, którzy stracili swe domy... Pozostała im tylko nadzieja i nie mogę pozwolić, by ją stracili, skoro mogę pomóc... – Paznokciami wpija się w metalowy podłokietnik, zostawiając w szarej farbie srebrne blizny.

Rohder kiwa głową.

– Służę wszelką radą, choć nie stawię czoła stworowi bezpośrednio ani nie wezmę udziału w samej akcji.

Frustracja Aiah nieco ustępuje.

– Dziękuję – mówi.

– A jeśli chodzi o nasze zadania, nasze oficjalne zadania – mówi uczone, sięgając po teczkę – otrzymałem kolejne sprawozdanie od zespołu transformacji Havilaka. Znaleźli następnego zmienionego biurowiec, Centrum Telefoniczno-Komunikacyjne przy Kanale Pomarańczowym.

– Zmieniony. – Jest przez chwilę zdezorientowana przejściem do innej sprawy. – Och... chce

pan powiedzieć...

– Budynek, który zamierzaliśmy przekształcić według wskazań teorii przedziałów ułamkowych, okazał się zmieniony, zanim tam weszliśmy. Tym razem prace przeprowadzono do końca, nie zostawiono ich w połowie, jak poprzednio.

Śniące Siostry, myśli Aiah w przebłysku intuicji. To Siostry zmieniają te budynki, biorąc sobie plazmę do tych olbrzymich displejów. Musiały odkryć TUP dawno temu, trzymały wiedzę dla siebie, razem ze swymi teoriami przedłużania życia i wykorzystania plazmy...

– Tak jak uprzednio – ciągnie Rohder – liczniki wykazały wzrost, który pojawiał się stopniowo, mniej więcej miesiąc temu, i nie ma dowodów, że jakieś ilości skradziono.

Wykorzystały plazmę tylko do krótkiego displeju, myśli Aiah. Później pozwoliły jej dołączyć do zasobów publicznych.

Może kiedyś ujawni im to, co wie, lub, dzięki akcji przeciwko Taikoenowi zyska ich zaufanie i Siostry będą się z nią dzieliły swoimi tajemnicami.

– Jeśli nie skradziono plazmy – stwierdza Aiah – sprawa nie należy do naszego wydziału.

– Aż trudno uwierzyć w tych wszechłaskawych magów – mówi Rohder, – którzy kręcą się potajemnie, by poprawić strukturę naszych gmachów publicznych. Chciałbym wiedzieć, o co im chodzi.

– Może kiedyś ich pan spotka.

Rohder mruży oczy – nagła wesołość dziewczyny wydaje mu się podejrzana.

– Może – mówi.

CONSTANTIN OBIECUJE „DOMY ZNIKĄD” PROJEKTY ZMIERZAJĄ DO KOŃCA

Gabinet Alfega jest pełen barkazilskich pamiątek: stare plakaty werbunkowe Świętej Ligi, oprawione chromo Fabryki Kawy sprzed wojny, portrety dawno zmarłych polityków i w cynowej ramce ten sam tandetny wizerunek Karla, który wisi w mieszkaniu Aiah.

Metalowe drzwi zamknięto od wewnątrz na klucz. Aiah siedzi przy biurku, Khorsa i Alfeg na krzesłach, a doktor Romus leży zwinięty na podłodze. Refiq jest w swoim mieszkaniu, ma wodę, prochy i dziewczynę. Prawdopodobnie pozostanie tam przez pewien czas.

– Zniszczenie wisielca oznacza również zniszczenie ciała Refiqa. Refiq już jest martwy, ale nie możemy tego dowieść i nie jest to oczywiste dla obserwatorów. Będzie to wyglądało jak pogwałcenie praw ofiary. Nawet podczas stanu wojennego musieliśmy dbać o formalne nakazy na nasze aresztowania, przedstawialiśmy dowody sędziom wojskowym, a wydawane wyroki były legalne, zgodne z dekretem o stanie wojennym. Jeśli my zniszczymy wisielca, będziemy działać z pogwałceniem prawa.

Patrzy na poważne twarze Khorsy, Alfega i doktora Romusa.

– Właśnie, dlatego rozmawiałam tylko z waszą trójką. Chciałabym, żeby wszystkie nasze działania odbywały się w absolutnej tajemnicy i byście zrozumieli, że ta misja oficjalnie nie istnieje, odbywa się bez dokumentacji, bez społecznego wsparcia, bez pochwal. To praca tak tajna, że nikomu nigdy nie można będzie o niej wspomnieć.

Khorsa siedzi pod oprawionym w ramę powiększeniem okładki Corony, Aiah uśmiecha się z balkonu Wieży Sokoła, jej karnacja subtelnie zabarwiona jest złotem. Khorsa w zamyśleniu nachyla głowę.

– Właśnie od tego pochodzi choroba imprezowa, prawda? – pyta.

– Tak. Wisielec próbuje wyciągnąć jak najwięcej z opanowanego przez siebie ciała. Choroba imprezowa zawsze kończy się śmiercią, zwróciliście na to uwagę?

– Ethemark tworzy zespół do zbadania choroby imprezowej. Czy on jest wtajemniczony?

Aiah spogląda na nią.

– Nie. Ethemark to utalentowany mag i administrator, ale jest osobą wyznaczoną politycznie, ma swoje własne zadania. Nie chcę go do tego wciągać, ponieważ związane są z tym pewne następstwa polityczne. Nie chciałabym, żeby jakaś grupa w Caraqui próbowała wyciągać z tego korzyści.

Alfeg okazuje zaskoczenie.

– W jaki sposób jest to związane z polityką?

Aiah spogląda na niego i wyrzuca z siebie przygotowaną półprawdę. To ryzykowne, ponieważ wie, że Romus zna fakt, których ona nie zamierza przekazywać reszcie zespołu.

– Odkryłam wisielca w Pałacu – mówi. Alfeg i Khorsa przerażeni podnoszą na nią wzrok.

– Zdaje się, że nikt w Pałacu nie zachorował na chorobę imprezowa – ciągnie Aiah, – ale wszystkim nam tutaj zagraża nie tylko opętanie przez tego stwora, ale również fizyczny atak z jego strony.

Alfeg wyjąkuje pytanie:

– Czy nie powinnaś powiedzieć... nie wiem... wojskowym? Prezydentowi?

Aiah spogląda na niego.

– Skąd mam wiedzieć, czy ten stwór nie jest powiązany z armią? Lub sprzymierzony z kimś w Pałacu? Albo może szpieguje na rzecz jednego z naszych rządowych wydziałów? – Po kolei spogląda

im w oczy.

– Sił Wewnętrznych – mówi cicho Khorsa.

Aiah patrzy na Khorsę, jakby chciała to potwierdzić. Nie ma żadnych obiekcji, by wierzono, że wisielec jest związany z Soryą.

– Wiadomość o istnieniu tej rzeczy zachowamy między nami – podkreśla Aiah – i nie powiemy nikomu.

– Nawet...? – chce zasugerować Khorsa.

– Nikomu – potwierdza Aiah. Khorsa patrzy niepewnie. – Kogo ten stwór ma tutaj szpiegować, jeśli w ogóle szpieguje? – pyta Aiah. – Właśnie tę osobę, o której myślisz. To najbardziej prawdopodobne. I nie mamy pewności, ile jest tych stworzeń. – Potrząsa głową. – Sprawa zostaje między nami. I załatwimy ją sami z pomocą niektórych innych zaufanych osób.

Zmień teraz temat, myśli, zanim dasz im szansę sformułowania zastrzeżeń. Odwraca się do Alfega.

– Spróbujemy zwabić Refiqą do miejsca, które możemy kontrolować, a potem go wykończymy.

– Tylko my we czwórkę? – pyta Khorsa.

– Nie. – Demoniczny uśmiezek wygina kąciki ust Aiah. – Nie. Pomoże nam dwustu pięćdziesięciu sześciu innych magów.

LIGA POLARNA ZAMRAŻA FUNDUSZE, ŻĄDA DEMOBILIZACJI

– Wisielec, co? – pyta Aratha. Odstawia kubek z kawą. – Mam materiały o walce ze stworzeniami tego typu. Pozwolisz, że coś sprawdzę?

Aiah patrzy na nią zaskoczona.

– Bardzo cię proszę.

Mag-major Aratha to potężna kobieta o szerokich ramionach, skórce barwy ciemnego cynamonu i zadziwiająco zielonych oczach. Aiah poleciała do Lanboli, by się z nią spotkać w jej małym mieszkaniu przed zwykłymi godzinami pracy i zastała ją przy śniadaniu.

Aiah nic nie jadła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin; grzanka Arathy wygląda i pachnie apetycznie.

Aratha idzie do wnęki sypialnej, odpina klamry wyglądającego na wojskowy kufra z poobijanego szarego metalu i otwiera wieko. Wyciąga kilka oprawnych w plastik tomów, znajduje ten właściwy, resztę odkłada do kufra. „ABC zjaw i emanacji plazmowych” – czyta, wracając do stołu. Usta Aiah wypełnia ślina, kiedy Aratha wgryza się w grzankę, studiując skorowidz.

– Czy wojskowi często spotykają wisielców? – pyta Aiah.

Aratha je ze smakiem, potrząsa głową w odpowiedzi, potem przełyka.

– Nie znam nikogo, kto by się na niego natknął – mówi, – lecz ponieważ w czasie służby spotykamy mnóstwo dziwnych rzeczy, wymaga się od nas wszechstronnego przygotowania. Istnieją zwykle procedury postępowania we wszystkich wyobrażalnych sytuacjach. „Zobacz również wampiry” – czyta, mrużąc oczy. – Nie przeglądałam tego od czasów studiów, wybacz, więc, że niezbyt dobrze to pamiętam.

Przerzuca strony i jedząc, cicho czyta. Kiedy kończy, odkłada książkę i patrzy na Aiah.

– Rzeczywiście, masz problem. Nie mogłaś wybrać czegoś prostszego, jak choćby żagiewnik czy wcielony miecz-demon. Musiał to być wisielec?

– To wisielec wybrał Caraqui – stwierdza Aiah.

– Największym problemem będzie odnalezienie go – skonfigurowanie sensorium do wykrywania nie prostej plazmy, lecz modulacji plazmy, czyli tego, czym to stworzenie właściwie jest, zgodnie z tym, co tu napisali. A jeśli tego nie widzisz, nie możesz go zamknąć. Na szczęście w podręczniku jest kilka pomysłów.

– Mamy zamiar zwabić go w odosobnioną studnię plazmową, a potem zużyć plazmę. Stworzenie umrze, gdy plazma się wyczerpie.

– W podręczniku piszą, że to możliwe, lecz będziesz musiała stwierdzić, czy stwór rzeczywiście jest w studni plazmowej.

– Czy mogłabym przejrzeć ten podręcznik?

Aratha popycha ku niej księgę po blacie stołu. Aiah patrzy zniechęcona na kolumny drobnego druku, na tekst usiany żargonem i ogromną porcją akronimów. „Konfiguracja SWMP-u powinna zostać zakończona przed przybyciem na PMO” – czyta.

– Masz zamiar zrobić to dzisiaj? – pyta Aratha. – Zbiorę zespół – dwójkę moich magów. To ludzie, którzy przeżyli wojnę, a więc obydwójce są dobrzy i przyzwyczajeni praktycznie do wszystkiego. I, oczywiście, ja też się przyłączę.

Aiah spogląda na nią zaskoczona. Jeszcze Arathy o nic nie prosiła. Aratha widzi jej spojrzenie i mylnie je interpretuje.

– Nie zechcesz nas? – pyta.

– Chcę. Z ulgą przyjmuje to, że macie tyle chęci.

– Och – mówi Aratha – przecież jesteś asystentem ministerialnym do spraw łączności z Barkazilami. A my jesteśmy pod twoimi rozkazami.

– Operacja nie jest całkiem legalna. Nie mogę wam wydać rozkazu, byście wzięli w niej udział.

Aratha wzrusza ramionami.

– Wystarczy rozkaz ustny. Potem klasyfikujesz całą operację jako tajną i nikt już o niej nie wspomni. – Patrzy pokrzepiająco na Aiah. – Nie martw się. Nie masz pojęcia, jak często w czasie wojny zdarzają się takie rzeczy. Wybiorę ludzi godnych zaufania.

Wojna Arathy, myśli Aiah, była prawdopodobnie bardzo złą wojną – szaleństwa, okropności, strach, odruchowe działanie. Praktycznie wszyscy magowie militarni brali udział w mordowaniu wrogów lub w gorączkowych akcjach uwalniania ludzi z rąk morderców. Ale Aratha przeżyła, i to doświadczenie dało jej pogodną, prostą pewność siebie, poczucie, że może poradzić sobie z czymkolwiek, walczyć z każdym wrogiem, nawet bez specjalnych przygotowań.

Wojna Aiah, prawdopodobnie znacznie mniej niebezpieczna, dała jej poczucie izolacji, przydzieliła za towarzysza potwora adrenalinowego. Aratha miała jednak poparcie wszystkich innych oficerów, całej tradycji militarnej; natomiast Aiah w życiu nikt nie popierał, ciążyła tylko na niej przytłaczająca odpowiedzialność, która nie pozwalała na słabości.

– Dziękuję – mówi Aiah.

– Dobrze nam robi oderwanie się na chwilę od codziennej rutyny – komentuje Aratha.

Konieczność to maksyma bogów.

MYŚL-PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI PROROKA Z AJAS.

– Refiq? – pyta Alfeg. – Tu Dulat. Chciałem ci przypomnieć o przyjęciu. Dziś, trzecia tercja,

21:00.

Słuchając, trzyma ciężki plastikowy nagłownik przy uszach. Spogląda na Aiah.

– Jest pijany – szeptem.

– Wszystko przygotowane – mówi Alfeg, kiedy dorywa się do głosu. – Świetna woda, prochy, balanga i tyle dziewcząt, że sobie nie wyobrażasz. Masz adres?

Alfeg znowu czeka – prawdopodobnie Refiq szuka czegoś do pisania.

– Zimny Kanał 100 – dyktuje. – To taki dziwny budynek, cały z rzeźbionego kamienia, niedaleko Drogi Wodnej Konia Morskiego. Potrzebujesz wskazówek czy po prostu weźmiesz wodną taksówkę?

Po zakończonej rozmowie, na czole Alfega błyszczą kropelki potu.

– Chyba mi uwierzył. – Podnosi wzrok na Aiah. – On... to... nie ma wspomnień Refiqa, prawda? Nie wie, że Dulat to ktoś wymyślony?

– Refiqa nie ma – zapewnia go Aiah. – Jest tylko ta rzecz w jego ciele.

Alfeg wierzchem dłoni wyciera czoło.

– Byłem przerażony – mówi – i to tylko dlatego, że wiedziałem, kto jest na drugim końcu linii.

– Jeśli jest pijany, nie zapomni przypadkiem o przyjęciu? – pyta Khorsa.

– Ktoś później zadzwoni i mu przypomni – mówi Aiah. – Melko.

Spogląda na Melka, jednego z dwóch magów, których Aratha zabrała ze sobą z Lanboli. Wysoki, o długich kończynach, nosi okulary w plastikowej oprawce, zawiązanej gumkami dokoła uszu. Jest o wiele za młody na kapitana – taką szarżę wskazują insygnia na kołnierzyku.

Drugi mag Arathy wygląda tak młodo, że jedynym odpowiednim dla niego miejscem wydaje się szkoła. Kari, cicha, piegowata dziewczyna, chuda aż do bólu, siedzi na szafce do akt. Podciągnęła nogi i bawi się nerwowo talizmanami geomantycznymi przy bransoletce.

Aiah przekonała się, że magowie bojowi są na ogół młodzi. Młodzi mają wrażenie, że nie można ich zranić, co w tej pracy jest użyteczne.

– Tymczasem – mówi Aiah – Khorsa powinna dalej prowadzić nadzór, by Refiq się nie wymknął. Zarezerwowałam małą centralę operacyjną na trzecią tercję dzisiaj i pierwszą tercję jutro. I...

Rozlega się pukanie do drzwi. Aiah podchodzi, otwiera gwałtownie i widzi swego recepcjonistę, Anstine'a.

– Dzwoni prezydent. Powiedziałem mu, że sprawdzę, czy może pani podejść.

– Chyba muszę – stwierdza Aiah.

Idzie do swego gabinetu i nakłada na uszy nagłownik.

– Słucharn? – mówi.

Głęboki głos Constantina dudni jej w uszach.

– Dostałaś kwiaty?

Aiah nagle czuje znużenie. Kuli się na krześle.

– Wiesz, że tak.

– A przeczytałaś bilecik?

– Nie. Nie miałam czasu.

– Co takiego pilnego robisz? – pyta Constantin po chwili niezręcznej ciszy. – Myślałem, że masz jeszcze urlop?

– Śledztwo jest w decydującym punkcie. Nie będę cię nudziła szczegółami. – I tak jest zbyt zmęczona, by je wymyślać.

– Bilecik zawierał, według mnie, doskonale sformułowane przeprosiny, elokwentne, a jednak pokorne, po prostu wzór dla tego typu korespondencji.

– Przeczytam, kiedy znajdę czas, by docenić takie dzieło sztuki – obiecuje Aiah.

– Mam nadzieję, że weźmiesz do serca zawarte tam uczucia.

– Mam nadzieję, że będę mogła to zrobić.

Zapada krótkie milczenie, po czym Constantin mówi:

– Sorya jedzie do Charny. Jutro o późnej trzeciej tercji zjem z nią pożegnalną kolację. Te sprawy trzeba załatwiać należycie. Pożegnanie musi mieć wdzięk, a cały finał – klasę.

Aiah wyobraża sobie, jakie w tej chwili odbywa się grasowanie w archiwach wydziału Soryi, grabienie dokumentów, by można je zabrać do Charny, lub niszczenie, by nie wpadły w ręce następcy. A potem miła kolacyjka w mieszkaniu Constantina, podczas gdy fagasi pakują do waliz Soryi sekret po sekrecie.

– Od jutra będę dla ciebie dostępny. Mam nadzieję, że zobaczę cię, gdy tylko znajdziesz trochę czasu.

Jutro, myśli Aiah, jeśli wszystko pójdzie źle, mogę już nie żyć lub ukrywać się przed Taikoenem. W tym drugim wypadku Constantina czeka wybór między mną a Taikoenem, nie będzie mógł mieć nas obojga; może uzna, że mnie kocha i zwróci się przeciw potworowi?

Przez szaloną chwilę Aiah ma nadzieję, że przedsięwzięcie się nie powiedzie i nadarzy się okazja, by otrzymała takie właśnie potwierdzenie.

Atmosfera chwili mija. Aiah wie, czym naprawdę jest Constantin, co jest mu drogie... Nie są dla niego ważne czułe afekty, lecz jego marzenia, urzeczywistnienie w stali i kamieniu wspaniałego zjawiskowego miasta, jakie przez całe swe życie budował w wyobraźni.

– Też mam nadzieję, że cię zobaczę – mówi.

Jeśli nadal będę żyć, dodaje w myślach.

– Pamiętaj – przypomina Constantin, głosem łagodnym i pewnym siebie, przekonany, że już ją zdobył, – że za niecałe cztery miesiące mamy randkę za Kloszem. Razem zmienimy świat.

– Mam nadzieję – mówi Aiah.

– Wiem, że zmienimy – odpowiada gładko. Przez Aiah ciemną strugą przepływa gniew, gniew na słodycz w głosie Constantina, na tę jego dufność, na założenie, że ona pozostanie na zawsze jego posłusznym narzędziem.

Pokaże mu, że tak nie jest, myśli. Wyposażył ją w siłę, ale ona nie będzie wiecznym Adeptem; Złota Dama żyje według innych zasad, musi stworzyć nowy układ.

– Idę już – mówi. – Porozmawiamy, gdy znajdę czas.

– Niebawem, mam nadzieję – odpowiada Constantin.

Niebawem, myśli Aiah. Niebawem rozwiążę dla ciebie twój największy problem.

A kiedy odwiesza nagłownik na hak, myśli: Ciekawa jestem, czy będziesz mi za to wdzięczny.

„STOWARZYSZENIE ZŁOTEJ DAMY” ZAKAZANE W JABZI „WYWROTOWY POMYSŁ” POTĘPIONY PRZEZ SZEFA BEZPIECZEŃSTWA

Sanktuarium Śniących Sióstr jest szare pod błyszczącą miedzianą kopułą, labirynt w labiryncie. Aiah czeka teleobecna z drugiej strony Zimnego Kanału, jej SWMP, które okazało się „sensorium wykrywającym modulację plazmy” czeka na wypad do PMO, „przewidywanego miejsca operacji”. Aratha zawezwała plazmę do małego centrum operacyjnego WKP, na końcach palców przez chwilę

tańczyła jej kula jasnej rzeczywistości; mag przepuściła przez nią modulację, złożone, połyskujące wzory – i pozwalała, by inni nastroili do nich swe percepcje, odróżniali tę bryłę od kuli niezróżnicowanej plazmy, którą trzymała w drugiej dłoni.

Mieli nadzieję na wykrycie w ten sposób Taikoena, kiedy uwolni się on ze swej cielesnej powłoki. Oczywiście, jeśli Taikoen jest modulacją plazmy tego samego rodzaju, a nie zupełnie innym tworem.

Robotnicy ministerstwa odcięli plazmowody wokół gmachu Sióstr i kiedy ich mały akumulator się opróżni, nie będzie już innego zasilania. Mają nadzieję, że Taikoen zostanie zagnany przez swych prześladowców do studni plazmowej, a gdy się ona wyczerpie, umrze.

– Tramwaj powietrzny przybywa na Stację Konia Morskiego – głos Alfega z centrum operacyjnego odbija się echem w umyśle Aiah. Alfeg cały dzień śledził Refiqą. Refiq wybrał najsprawniejszy miejski środek transportu, szybko sunący tramwaj.

Sensorium Aiah widzi rozkołysany tramwaj, wślizgujący się do hangaru na szczycie srebrnej wieży, widzi przez okna drobne postacie tłoczące się do wyjścia.

„Niebawem”.

Aiah sadowi się wygodniej na fotelu, w wilgotnej dłoni lekko trzyma t-uchwyt. Pieśń plazmy w żyłach zagłusza warczenie potwora adrenalinowego, zagłusza wątpliwości. Aiah znowu jest Żółtą Damą, niezwyciężoną, doskonałym wojownikiem, mającym całą rzeczywistość na swe zawołanie.

– Refiq bierze ze stacji taksówkę wodną – melduje Alfeg.

– Kto to jest? – brzmi głos Khorsy, nieco podniecony. – Nad Świątynią. Spójrz!

Aiah spogląda ektomorficznymi oczyma, skonfigurowanymi do widzenia plazmy, i pod niebem płonącym reklamami widzi czyjąś animę wiszącą akurat nad miedzianą kopułą. Tak jakby ktoś teleobecny patrzył w dół na dzielnicę albo próbował odgadnąć naturę skomplikowanych rzeźb na domicylu Śniących Sióstr.

– Czy to ktoś z naszych? – pyta Aiah. Wszyscy obecni zaprzeczają.

– Khorso – poleca – prześledź tę linię zasilającą. Zobacz, czy pochodzi z daleka.

Khorsa, odlatując ze swojej grzędy nad Zimnym Kanałem, zostawia srebrny ślad przecinający niebo.

– Nie jest z dzielnicy – melduje. – Linia zasilająca ciągnie się wiele radiusów na południowy wschód. Mam ją prześledzić aż do początku?

– Nie.

Aiah analizuje sytuację. Nie chce, by w pobliżu unosił się ktoś postronny, bez względu na to, kto to jest. Możliwe, że Taikoen go zaatakuje, myśląc na przykład, że to wróg. I po tym spotkaniu nieznajomy, z wypalonym mózgiem, skończy w wyściełanym materacami pomieszczeniu dla szaleńców.

– Nie – powtarza. – Poczekajcie na swoich miejscach i przetnijcie linię zasilającą obcego natychmiast, gdy zacznie się operacja. Potem powróćcie na miejsce akcji i przyłączcie się do reszty.

– Da.

– Taksówka skręca w Zimny Kanał – melduje Alfeg.

Aiah widzi oblatzłą starą motorówkę z popękana przednią szybą.

– Bądźcie gotowi – mówi.

Taksówka kieruje się do zardzewiałej przystani Sióstr. Aiah uważa, że Refiq wygląda nieszczególnie: opiera się ciężko o burtę łodzi, jedną ręką wymachuje nad jasnozieloną wodą. Jego potężne ciało przetacza się bez życia w rytm fal, twarz pod potarganymi, czarnymi włosami jest blada i obwisła, szeroko rozwarte oczy patrzą w nicość. Przez chwilę Aiah zastanawia się, czy to już nie

trup.

Taksówkarz, mały szary embrion, przeskakuje nad wyciągniętymi nogami Refiqą, by zacumować łódź, a potem Refiq powoli wstaje, człapie ku taksówkarzowi, płaci. Mały człowieczek pomaga mu opuścić łódź.

Taikoen prawie już zużył to ciało. Refiq przecina molo szybkimi, drobnymi kroczkami, jak człowiek po zawale serca, a potem powoli wspina się po metalowych schodach na wybrukowany plac przed schroniskiem Śniących Sióstr.

Taksówkarz odcumowuje i odpływa. Sunie szybko; w tej nędznej dzielnicy nie rozgląda się za klientami.

Refiq jest na szczycie schodów, postępuje kilka kroków w głąb placu. Zatrzymuje się i patrzy z rezygnacją na rzeźbione mury.

I wtedy serce podchodzi Aiah do gardła – obcy, teleobecny, wiszący nad miedzianą kopułą, schodzi na swej plazmowej linii ku Refiqowi.

– Co on robi? – To zaskoczony głos Alfega.

Refiq zadziera głowę, jakby czuł zbliżanie się obcego, a potem teleobecny obcy dotyka go, wchodzi z nim w kontakt, jakby nawiązywał łączność.

To Constantin, uświadamia sobie Aiah. Jest tu, by pomóc Refiąowi opuścić zniszczone ciało i opanować następne.

Nie ma czasu do stracenia.

– Sprytny Karlo! – krzyczy Aiah umówione hasło.

Aratha, ze swej kryjówki po drugiej stronie kanału wypuszcza srebrną strzałę energii plazmowej prosto przez serce Refiqą. Aratha nawykła do takich prac. Aiah chciała zrobić to sama, chciała wziąć na siebie odpowiedzialność za zabicie pustej skorupy Refiqą, ale z obawy, że się zawaha lub coś popsuje, w końcu uległa spokojnemu uporowi Arathy.

Refiq krzyczy i wyrzuca w bok ramiona, trafiony w plecy podmuchem czystej rzeczywistości. Następne strzały już ku niemu zmierzają, napędzane szybkimi odruchami magów militarnych. Aiah formuje i ciska własny piorun, uderza w już martwe ciało, siłą gniewnego ognia zmiata trupa z kamiennej ścieżki. Ale coś natychmiast powstaje z rozbitej skorupy Refiqą, coś jak brzęczące srebrne szaleństwo, niematerialne, lecz nadziane ohydą, przypomina rój migoczących pszczoł, i wtedy następny piorun, wystrzelony przez jednego z militarnych magów Arathy, trafia to w środek, i dziwna istota Taikoena rozpryskuje się srebrnymi plewami w powietrzu... Uderza następny piorun, wypuszczony z innego miejsca. Niektóre szczątki wisielca iskrzą się i przepadają w nicości, inne, nadal posłuszne jego woli, zawracają, by znowu utworzyć pierwotny kształt.

Constantin jednak reaguje ze swym niezwykłym refleksem i zaciekłością. Jego anima rośnie, tworzy wielką, bezkształtną tarczę, która leci nad kanałem ku atakującemu, próbując zebrać plazmowe pioruny... Aiah omija tarczę, przygotowuje następny atak, ale tarcza nagle rozciąga się w jej kierunku i Aiah jej dotyka, uderza rodzajem umysłowego pocisku... po czym sama Aiah prostuje się gwałtownie w wyściełanym fotelu w centrali operacyjnej. W krótkiej chwili umysłowego kontaktu czuje, że Constantin ją rozpoznał, czuje jego głębokie zaskoczenie...

A potem już go nie ma. Zniknął – Khorsa odcięła mu linię zasilającą.

Aiah spogląda na wisielca – ten ciągle jest w tym samym miejscu – i wyrzuca swój ognisty piorun. Taikoen jest albo ogłuszony, albo ma trudności z uwolnieniem swojej istoty z pozostałości Refiqą. Bijcie go! Bijcie! Bijcie! Aiah nie wie, czy krzyczy te słowa głośno, czy tylko powtarza je w myślach.

Według podręcznika Arathy, ten sposób ataku jest bezpieczniejszy: uderzać wisielca z pewnej

odległości, ciskać odosobnione pioruny, a nie ciągły strumień plazmy, który stwór mógłby skierować przeciw strzelającemu.

Pół tuzina piorunów bije w Taikoena. Jego pobłyskujące ciało rozprasza się, zawraca, przekształca. Wyzwolony z Refiqa nie będzie mógł dłużej żyć bez plazmy. Odpływa od Refiqa, ciosami daje się pchać ku budynkowi Sióstr, a potem węzowym, zwinnym skrętem swego kształtu, prześlizguje się przez wizerunek na bramie. Wchodzi we Wrota, wchodzi do labiryntu, który już go oczekuje...

Aiah leci za nim, rozkładając swe widmowe ramiona. Przebywa Zimny Kanał z prędkością myśli, szybko, jak jeden z jej plazmowych pocisków. W jej zmysłach brzęczy wysokim tonem dziwny truteń – to brzęczący okrzyk bojowy, który doktor Romus wydaje nieświadomie, lecąc do ataku. Aiah nurkuje przez drzwi – budynek Sióstr jest przezroczysty dla plazmy, zupełnie niezaekranowany – a tam, na kanapie leży jedna ze Śpiących. To nie Dziwka, lecz osoba, której Aiah nie zna, ma zamknięte oczy i plazmowy kontakt w ustach. Podnosi dłoń – wskazuje korytarz na prawo... Aiah leci w tamtym kierunku, dogania szczątki Taikoenowej postaci pędzące nad podłogą, jakby właśnie wisielec znajdował się w trakcie nurkowania do plazmowodu tuż pod powierzchnią posadzki. Aiah wydaje okrzyk triumfu i wyrzuca piorun, widzi, jak strzępy Taikoena rozbłyskują i rozpraszają się jak iskry; następny członek zespołu Aiah wystrzela piorun, i Taikoen nurkuje całkowicie, niczym delfin znikający pod powierzchnią morza.

We wszystkich alkowach leżą Śniące Siostry, każda z nich unosi ospałe ramię, palcami wskazuje korytarz, kieruje Aiah i innych polujących magów ku zwierzynie. Korytarz skręca na prawo i w dół, a potem się rozgałęzia, ale Aiah podąża tam, gdzie senne palce Sióstr wskazują na jedno miejsce w ścianie – wyrzeźbioną podobiznę Rohdera.

Aiah koncentruje się i przepycha przez wizerunek, przelotnie czując chłód otaczającego kamienia – a potem jest już Taikoen, postać zgarbiona nad jedną ze Śniących Sióstr, gwałtu już dokonano, drobne kropelki krwi ściekają po ścianie alkowy, a rozwarte oczy Siostry świadczą o jej ostatecznym przerażeniu. Wyrwana ze swych nieziemskich snów i swego nieludzkiego spokoju, tuż przed śmiercią stała się znowu człowiekiem – ból i emocje wyraźnie malują się na jej twarzy.

Lecz bardziej niesamowity widok przedstawiają Siostry w innych alkowach; leżą, odpoczywają, oczy mają zamknięte we śnie, umysły dalekie od krwawej sceny i tylko wzniesione dłonie i palce wskazują w milczącym oskarżeniu winnego rabusia, który skradł życie ich Siostry.

Taikoen wyjął miedziany kontakt z luźnych ust Siostry – próbuje pobrać plazmę. Aiah zbiera moc, jakby napełniała płuca powietrzem, a potem ciska w wisielca destrukcyjną energią. Wisielec dygocze – wściekłość pioruna łupie kamienie, podpala materac martwej Siostry. Inne animy wpływają do korytarza, otaczają Taikoena burzą ognia. Lecz teraz wykorzystuje on plazmę zmarłej siostry, tworzy wokół siebie tarczę. Pioruny odbijają się od tarczy, krzeszą iskry i odłupują kawałki z kamiennych ścian.

– Khorsa! – wykrzykuje Aiah. – Alfeg! Chrońcie Siostry! Reszta... bijcie go!

Aiah zakłada, że im większą ilością plazmy będą bombardowali wisielca, tym szybciej stwór zużyje dostępny zapas. Dlaczego stawia on tutaj opór, dlaczego po prostu nie da nura w najbliższy plazmowód i nie ucieknie?

Może, myśli, Siostry sprawiają, że plazmowody są dla niego niewygodne.

Ciska piorun za piorunem. Baniasta tarcza wiruje, przechyla się, rozpala dziwnym kolorem. A potem mróz ścina żyły Aiah na dźwięk przymilnego głosu Taikoena:

– To ty, dziewczyno-magu? Czy tak naprawdę zależy ci na śmierci? Zrobię ci tę grzeczność, młódko...

On mnie rozpoznaje, myśli Aiah z nagłym przerażeniem. Jeśli to się nie uda, już jestem martwa. Ale plazma płonąca w jej żyłach dostarcza odpowiedzi; z groźbą odsłania zęby.

– Już dawno powinieneś umrzeć, stworze. To Złota Dama cię zabija – warczy.

Nie wie, czy wisielec słyszy ją czy nie, czy te słowa cisnęła w niego, czy tylko wypowiada je głośno w centrali operacyjnej; stwór zachowuje się jednak tak, jakby to usłyszał: razem z tarczą rzuca się prosto na animę Aiah, a ona czuje nagły wstrząs, dotknięcie zimna, nieśmiertelnego umysłu stwora, jego nikczemnych intencji, i wie, że Taikoen zamierzają zwyciężyć, unicestwić, wypchnąć jej umysł na ścieżki szaleństwa i zagarnąć jej plazmę dla siebie.

I kiedy umysł wisielca naciska jej umysł, przez moment Aiah podchwytuje sposób, w jaki stwór widzi otoczenie, świat skrzywiony i zniekształcony, plazmę jako punkt skupienia rzeczywistości, wszelka inna rzeczywistość skręca ku plazmie, nachyla się do wnętrza, zagięta i zdeformowana, barwy migoczące w osobliwych widmach, niektóre dziwnie żywe, nasycone dziwnymi celami... a jakież cel może mieć barwa...?

Ocala ją przerażenie – czystym odruchem strzela plazmą do Taikoena, odpędza lód w deszczu płonącego plazmowego ognia. Stopiony metal śpiewa w jej żyłach. Słysząc ryk odpartego gniewu, warczenie, a potem ciało wisielca znowu się skręca w dziwnym mobiusowym dygocie, i znika w ścianie, w plazmowodach gmachu.

Aiah zatrzymuje się – w centrali operacyjnej jest świadoma, że po karku spływa jej pot, że serce wali o żebra; skupia się teraz na tym, co pokazują Śniące Siostry wyciągniętymi ramionami, które zdają się tworzyć pomost między światem śnienia i jawy...

Ramiona kołyszają się jak igły kompasu, wskazują na górę i w prawo; Aiah leci, przedostając się przez sklepienie do poziomu ponad nim; tutaj ręce wszystkich Sióstr wskazują w głąb budynku i Aiah sunie w tamtym kierunku, przelatując przez ściany i sufity, przenikając – jakby wchodziła do lustra – swój własny wizerunek w „Adepcie”, pogardliwe spojrzenie Soryi w „Cieniu”, zamyślnego „Maga” Rohdera. Kontakt z Taikoenem chyba w pewien sposób rozstroił jej postrzeganie: korytarze i wizerunki wyglądają jak spaczony, powykręcany, nachylają się nad nią – jakby w groźbie. Próbuje ignorować to zjawisko, zniekształcone i złowieszcze imaga; skupia się jedynie na swym płonącym pościgu.

Uświadamia sobie podczas lotu, że przybrała animę Złotej Damy, pozbawioną rysów postaci z płonącego złota... Nie pamięta, żeby zrobiła to świadomie, i zastanawia się, jak długo ma już ten kształt, czy przyjęła go automatycznie, kiedy rozpoczęła lot, czy wtedy, gdy wywołała imię Złotej Damy, krzycząc na Taikoena z plazmową butą.

Przechodzi przez ścianę i trafia do pokoju pod kopułą, widzi, jak przez szczeliny w kopule wpada światło Klosza na błyszczący akumulator plazmowy, miedź i czarną ceramikę za rzeźbionym ekranem. Śniąca Siostra leży martwa na konsoli sterowniczej. Krew opryskała tarcze i przełączniki – w zniekształconej percepcji Aiah widok ten jest rzeczywiście okropny. Pobłyskujący Taikoen sunie w kierunku akumulatora, znika w nim, zanim Aiah zdąży cisnąć plazmowy piorun. Inne animy wpływają do pomieszczenia, wiszą nad akumulatorem jak rój gniewnych owadów.

To już ostatnie schronienie Taikoena. W plazmowodach płynęła plazma, ale tylko w jednym kierunku – od akumulatora do kontaktów. Taikoen poruszał się pod prąd, do źródła plazmy. Może oczekiwał, że znajdzie plazmowód, który przeniesie go stąd, pozwoli mu zlać się z obszerną plazmową studnią Caraqui i zniknąć; ale wpadł tylko w ślepy zaułek, dał się tu zamknąć. Może nadal uciekać, lecz będzie musiał płynąć do przewodu plazmowego i zadowolili się mniejszym dostępem do plazmy, niż ma teraz; słabnący, zagubiony, złapany w labiryncie Sióstr.

Śniąca Siostra Porządek Wieczności leży na kanapie po drugiej stronie okrągłego pokoju. Siada

prosto, otwiera oczy.

– Uderzcie ze wszystkich stron – mówi Aiah. – Zniszczcie akumulator i wisielec nie będzie miał gdzie uciekać. Gotowi...? Na moją komendę.

– Nie. – Porządek Wieczności unosi dłoń. Mówi niewyraźnie, gdyż w ustach ma nadal kontakt plazmowy. – Teraz nasza kolej. My z nim skończymy.

I wtedy pokój pod kopułą, kamienne schronienie Sióstr, cały świat ulega jakby przesunięciu, transformacji. Aiah widzi wszystko przez pulsującą falę i czuje, jak coś ją unosi, kołysze niczym morski przypływ. W pewnej chwili wszystko wydaje się zawieszona...

To „poślizg” w tańcu barkazilskim, zawahanie się między dwoma taktami, przychodzi Aiah pierwsze skojarzenie.

Świat znowu zaskakuje na właściwe miejsce, w jakiś sposób intensywniejszy niż poprzednio, bardziej realny. Aiah patrzy na martwą Siostrę i rozpoznaje w niej kobietę, którą zna jako Bezczynność. Martwa kobieta wpatruje się w nią z przerażonym wyrazem twarzy, który mówi: „Nie oczekiwałam tego”.

Świat znowu drga, w następnym impulsie... czego?

Rzeczywistość się zmienia, myśli podniecona Aiah, one zmieniają świat.

– Co się dzieje? – zastanawia się głośno Khorsa w pauzie, gdy wstrzymuje się oddech, tuż przed uderzeniem dzwonu.

Następny impuls, następny niekończący się moment, w którym zmienia się świat. Aiah, kołysana falą łagodnej mocy. Krzyczy zadziwiona. Postacie na ekranie zdają się poruszać, przesuwać parami w uroczystym tańcu, tańcu światów, który Aiah widziała ponad Kloszem, tańcu wieczności, tańcu kobiety, która jest Księżycem.

Bezczasowa chwila mija i rzeczywistość znowu układa się na miejscu, powoli, jeden kamień za drugim.

– Taaa! – dyszy Alfeg z nabożną czcią.

Porządek Wieczności wstaje, wyjmując kontakt z ust, obchodzi ekran. Jej ruchy zdają się nienaturalnie elastyczne. Twarz ma zniekształconą: zostały tylko oczy i czoło, usta i broda są pomniejszone. Postrzeżenie Taikoena wycisnęło piętno na umyśle Aiah.

– Stworzenie jest martwe – mówi Siostra, podchodząc do Złotej Damy. – Zlikwidowałyśmy je.

– W jaki sposób? – pyta Aiah.

– Istniało jako modulacja plazmy. Kiedy stwór przestał się poruszać, został ograniczony do jednego miejsca, i miałyśmy dostatecznie wiele czasu, by to zrobić, zmodulowałyśmy tę samą plazmę w ten sposób, by zredukować modulację stworzenia do zera – wykasowałyśmy go, tak jak jedna fala anuluje drugą i w tym miejscu morze staje się gładkie.

– Spytaj ją, czy jest pewna – dźwięczy w uszach Aiah sceptyczny głos Arathy. – Nie chciałabym przechodzić przez to ponownie.

– Nie wiedziałam, że można zrobić taką rzecz – mówi Aiah Siostrze.

Porządek Wieczności podchodzi boso do konsoli sterującej, wyciąga dłoń i znajomym czułym gestem dotyka krótkich, czarnych włosów Bezczynności.

– Rozumieć plazmę to władać rzeczywistością – mówi. – Przez nasze zrozumienie sprawiliśmy, że stwór stał się nierzeczywisty.

A potem Aiah czuje na gardle palce; zostaje wyrwana z pomieszczenia pod kopułą i znajduje się w centrali operacyjnej, a na szyi ma potężną dłoń Constantina. Mężczyzna wyrwywają z fotela –

uchwyt na końcu wyciągniętego na całą długość kabla wylatuje jej z dłoni. Triumwir ma twarz zniekształconą – widać tylko wściekłą minę i zęby. Za nim Aiah widzi ochroniarzy Martinusa – wyrywają t-uchwyty z gniazdek, rozbijają zespół Aiah.

– Co robisz?! – krzyczy Constantin. – Co to za zdrada? – Przeginają do tyłu na biurko, szponiasta dłoń naciska tchawicę. Aiah chwyta go obiema rękami za gruby nadgarstek, próbuje oderwać mężczyznę od siebie, ale przekonuje się, że jest on nie do poruszenia, jak stal. Oczy jej łzawią, usiłuje wciągnąć powietrze do płuc. – Zwariowałaś?! – ryczy Constantin.

A potem plazma skwierczy w powietrzu i Constantin leci do tyłu, jakby otrzymał cios w żołądek. Zderza się z fotelem Aiah i pada na ziemię. Świat zdaje się pochylać, jakby miał ich wszystkich zmiażdżyć. Aiah trzyma się za gardło. Twarz ma rozpaloną. Ochroniarze z pomocą przenośnych pakietów plazmowych toczą pojedynki z magami, których jeszcze nie rozbili.

– Przestańcie! – krzyczy Aiah. Constantin z żądzą krwawego odwetu w oczach wstaje z podłogi i ponownie rzuca się na Aiah, ona jednak zasłania się stopami, atakuje go nogami, trzyma na dystans. Kątem oka dostrzega strażnika z pistoletem, i jej ostrzegawczy okrzyk rozbrzmiewa równocześnie z odgłosem eksplozji – to wybucha amunicja w pistolecie, zdetonowana dotknięciem plazmy. Strażnik z poczerwiałą twarzą i rozharataną dłonią krzyczy i pada. Constantin znowu się rzuca do przodu, przesuwa na bok nogi Aiah i pada na nią. Chwytają za włosy, bije głową o biurko.

– Co się z tobą stało?! – wrzeszczy. – Skąd ten duch zdrady! – Czerwone wybuchy rozrywają głowę Aiah przy każdym uderzeniu.

A potem Constantin zostaje znów od niej oderwany. Aiah słyszy jego okrzyk wściekłości, okrzyk gwałtownie zduszony. Siada, trzymając się za gardło, gorączkowo mrugając, by odzyskać wzrok. Pomieszczenie wypełnia złowieszcza cisza.

Czerwone rozbryzgi znikają z pola widzenia, lecz zalewają je fale zniekształceń. Doktor Romus owinął swe grube ciało wokół Constantina, unieruchomił mu ramiona i przewrócił go, owinął się pętlą wokół jego szyi. Martinus został rzucony na ścianę, jego ramiona coś przytrzymuje, najwidoczniej plazma. Drugi strażnik jest nieprzytomny, a strażnik, którego pistolet eksplodował, turla się po podłodze, zaciskając okaleczoną dłoń. Umundurowani magowie wojskowi – Aratha, Kari i Melko – stoją wyprostowani za brzęczącymi tarczami z uchwytami transferencyjnymi w dłoniach. Panują nad sytuacją. Pokój zdaje się nachylać ku nim, jakby składając hołd.

Alfeg dotyka rozbitej wargi, podbitego oka. Khorsa, spokojnie włącza swój t-uchwyt i zbroi się. Zaniepokojeni pracownicy WKP zaglądają przez drzwi.

Constantin patrzy na Aiah z bezsilną wściekłością.

– Co robisz'? – szepcze, wykorzystując niewielką ilość powietrza, daną mu przez Romusa. – Co to za wariactwo?

Aiah masuje gardło.

– Jest skończony – mówi. – Ta rzecz jest martwa.

Przez twarz Constantina przebiega skurcz.

– Nie miałaś prawa! Był wielki ponad przeciętność! Mój najstarszy... najstarszy przyjaciel. Największy doradca. Ten, któremu zawdzięczałem... – Głos go zawodzi.

„Przyjaciel”, „Doradca”. Nowe określenia potwora. Aiah ostrożnie stawia stopy na podłodze, przenosi na nie ciężar ciała, patrzy w dół, na Constantina.

– Miałam wszelkie prawa – mówi. – Skończyłam zadanie, którego nie mogłeś wykonać trzydzieści parę lat temu. Zadanie, od którego uciekłeś.

– Był bardzo użyteczny. Był po prostu niezbędny. Moje plany... – mówi Constantin.

Słowa więzną mu w gardle, gdy doktor Romus przesuwa swe zwoje, odcina mu powietrze.

Fujarkowy głos Romusa brzęczy w nagle zapadłej ciszy.

– Więc to on jest protektorem stwora – mówi. Ironia skwierczy w powietrzu. – Ten... wielki człowiek... pozwolił umrzeć tylu ludziom. I przekazałby jedną ze Śniących Sióstr takiej rzeczy.

– Gangsterzy – szepcze Constantin. – Myślałem, że to gangsterzy.

Zwoje Romusa znowu się przesuwają, ściskają klatkę piersiową i gardło, i Aiah widzi, jak w oczach Constantina pojawia się strach, w wyrazie jego twarzy rozsiada się śmierć, uśmiechająca się czaszka za siniejącym ciałem. Romus zwraca swe małe lico ku Aiah.

– Czy mam go zabić, proszę pani? – pyta Romus. – To byłoby łatwe... Już nie jest potrzebny światu.

Na Aiah spada ogromne znużenie. Kręci głową.

– Później będzie usiłował nas zabić – przypomina Romus.

– Nie będzie – odpowiada Aiah.

Spogląda na swoich ludzi, stojących w drzwiach i na korytarzu, ludzi, których zatrudniała osobiście, którzy stali się w stosunku do niej lojalni. Jej WKP, w zamyśle narzędzie Constantina, teraz należy do niej. I już śpieszą osobiści ochroniarze Aiah – zwykle Aiah nie korzysta z ich usług wewnątrz gmachu, ale teraz przybyli, wezwani przez ludzi z jej wydziału.

Patrzy na Constantina.

– Za daleko to zaszło – mówi. – Zbyt wiele osób teraz o tym wie lub może wywnioskować przy odrobinie dobrych chęci. Dostatecznie wielu, by cię zniszczyć. WKP, Barkazile, armia. – Przesuwa dłonią po czole, patrzy na ustawiających się ochroniarzy. – Twoją jedyną nadzieją – mówi do Constantina – jest to, że ci, co wiedzą, zachowają milczenie... nie, nie tak. Potrząsa głową. – Będiesz bezpieczny, jeśli konsekwentnie zaprzeczymy, że pewne sprawy w ogóle miały miejsce. Ale w tym celu sami musimy się czuć bezpieczni.

Constantin mamrocze słowa, których nie można usłyszeć. Aiah spogląda na Martinusa przyszpilonego plazmą do ściany.

– Rozumiesz to, prawda?

W oczach Martinusa odczytuje zrozumienie. Ochroniarz kiwa nieznacznie głową, na ile pozwalają mu plazmowe więzy. Aiah spogląda na Romusa.

– Wypuść go – rozkazuje.

W fujarkowym głosie pokręconego pojawia się nuta irytacji.

– Nie sądzę – mówi Romus – żeby czuł wdzięczność za darowanie mu życia.

– To już jego sprawa – odpowiada Aiah.

Doktor Romus rozluźnia swoje zwoje. Constantin dyszy, łapie powietrze. Dłonią szarpie koronki przy szyi.

– Chcę twojej dymisji – mówi. – Chcę ją mieć jutro.

– Jak triumwir sobie życzy – odpowiada Aiah, zbyt zmęczona, by się czymkolwiek przejmować.

Aiah i jej zespół opuszczają pomieszczenie przed Constantinem. Jej ochroniarze tworzą mur między nią i jego ludźmi. Tłum – dwadzieścia osób pracujących na trzeciej tercji – odchodzi w milczeniu. Zniekształconym postrzeganiem Aiah widzi ich jako zapalczane figurki z ogromnymi, wybałuszonymi oczyma. Jest wśród nich Rohder. Z ust zwisa mu papieros, niebieskie oczy obserwują scenę z żywym zainteresowaniem.

– Kari i ja wrócimy aerokarem prosto do dywizji – oznajmia Aratha. – Melko pójdzie inną drogą. Pozostaniemy zaekranowani, aż się zgłosisz.

Aiah kiwa głową.

– Dobrze. Ale nic nam nie grozi, jeśli tylko Constantin zastanowi się przez chwilę.

– Właściwe przemyślenia z jego strony najlepiej wesprzeć naszym starannym przygotowaniem – mówi Aratha.

– Słusznie – dodaje Khorsa. – Mam zamiar zamknąć się w kamerze i napisać pełne sprawozdanie.

– Ja też – oznajmia Aratha.

– Dopilnujcie, żebyście dokładnie wiedziały, gdzie są te sprawozdania – mówi Aiah. – Jeśli niewłaściwi ludzie dostaną je w swe ręce...

– Wprawdzie specjalnie mi na tym nie zależy – oznajmia Khorsa, – ale jeśli wszystko pójdzie według planu, mojego sprawozdania nie zobaczy nikt. – Twarz jej twardnieje. – Sukinsyn – dodaje.

Alfeg przykładła chusteczkę do krwawiącej wargi.

– Panno Aiah, niech pani pozwoli mi zostać ze sobą do jutra – prosi.

Aiah kręci głową.

– Przy mnie nie będziesz bezpieczniejszy.

– Nie o to mi chodziło.

Przez wargi Aiah przemyka zmęczony uśmiech.

– Tak. Wiem. – Bierze go w ramiona, całuje w policzek. – Idź do ambulatorium. To oko wygląda brzydko. I możesz mieć wstrząs.

– Pani też.

Aiah dotyka obolałego miejsca na potylicy, krzywi się.

– Możliwe – przyznaje.

W końcu uzgadniają, że doktor Romus i ochroniarze odprowadzą Aiah do jej mieszkania.

W którym zastają pełno kwiatów od Constantina. Są ich setki, a pisemne przeprosiny – wzór dla tego typu korespondencji – nadal nieprzeczytane leżą na stole.

Romus i jeden ze strażników wchodzi do studni plazmowej i stają na warcie, gotowi odeprzeć atak. Miły gest, lecz jałowy, Aiah o tym wie. Jeśli Constantin chciałby ją tu zaatakować, najpierw wyłączyłby plazmę, głęboko w trzewiach Pałacu, a potem zrobił, co zechce.

Po godzinie przybywa Rohder, i strażnicy, zapytawszy Aiah o pozwolenie, wpuszczają go do środka. Aiah i Rohder siedzą po barkazilsku przy stole w kuchni, popijają herbatę i pogryzają biszkopty, które Aiah znalazła w kredensie. Aiah trzyma w dłoniach łupiącą od bólu głowę. Mieszkanie przytłacza, w jej zniekształconej percepcji ściany pochylają się jak wściekłe olbrzymy. Rohder zapala papierosa.

– To już uzgodnione – stwierdza. – Pani rezygnacja, jeśli ją pani napisze, nie zostanie przyjęta.

– Nie sądziłam, że pan się w to wszystko zaangażuje – mówi Aiah.

Patrzy na nią bez zmruczenia powiek.

– Jako lojalny pracownik służby cywilnej czułem się zobowiązany do zwrócenia uwagi triumwira na pewne sprawy. Że WKP to jego pomysł, jego dziecko ideowe, i że niezadowolenie pracowników wydziału nie wyjdzie mu na korzyść. Podobnie jak niezadowolenie wojskowych. Że, na przykład, jeśli moi asystenci z zespołu transformacyjnego przestaną akceptować obecne kierownictwo, mogą podać się do dymisji i sprzedać swoje cenne usługi komuś innemu, a jego okrzyczany projekt budowy mieszkań z niczego opóźni się o miesiące. Że jeśli jakieś historie dotyczące wisielców lub choroby imprezowej dotrą do naszej nie cenzurowanej teraz prasy, jego reputacja zostanie poważnie naruszona, być może nieodwracalnie. Zwróciłem mu uwagę, że dowody już istnieją, dowody, których nie można ukryć, ani którym nie można zaprzeczyć. Pozostawiłem jego wyobraźni, co się stanie, jeśli jakiś geniusz polemiczny w rodzaju Hilthiego uzyska dostęp do rzeczonych dowodów. – Strząsa popiół z papierosa na półmisek. – Chyba triumwir posłuchał głosu

rozsądku.

Aiah spogląda na niego i krzywi się z wysiłku, który musi włożyć, by utrzymać go w polu widzenia.

– Dziękuję – mówi. A potem dodaje, myśląc głośno: – Czy rzeczywiście powinnam panu dziękować?

– Nie wiem. – Rohder zaciąga się dymem. – Zrobiłem to jedynie dla swej własnej korzyści. Chcę mieć sprzymierzeńca stojącego między mną a rządem.

Aiah spogląda na Rohdera i myśli. On rzeczywiście jest Magiem... Ten, kto zmienia porządek natury zgodnie ze swoją wolą... Jest jedyną osobą z nich wszystkich, która uzyskała dokładnie to, na czym mu zależało: zespoły transformacyjne, możliwość zastosowania teorii w praktyce, autonomię; a jego obecność jest niezbędną wszystkim zainteresowanym.

Kiedy Rohder wychodzi, Aiah odsyła strażników do domu. Z zakłopotaniem przyjmują od niej kosze kwiatów, tyle, ile tylko zdołają unieść.

– Chciałabym panu podziękować – zwraca się do doktora Romusa. – Sprawy mogły się tam potoczyć bardzo źle.

W żółtych oczach Romusa pojawia się ognisty pobłysk.

– Tam, skąd pochodzę, walczyliśmy o naszych przyjaciół – mówi.

I ja też to robiłam, myśli Aiah. Walczyłam za Constantina. Gdyby jeszcze tylko Constantin o tym wiedział. Całuje doktora Romusa w pomarszczony policzek – jest suchy jak stara kość. Wypuszcza doktora z apartamentu. Zostaje w mieszkaniu sama z kwiatami i znużeniem.

OSTATNIA OKAZJA – ZOBACZ PANÓW NOWEGO MIASTA

Budzi się, a potwór adrenalinowy wali w jej piersiach. Wie, że umrze, że Constantin i Sorya czyhają za drzwiami, by ją wykończyć, lub, że Taikoen – wcale nie martwy – mieszka tuż obok w plazmowodzie, gotowy wyrwać z niej życie... Ściany nad nią wiszą, groźne, milczące, solidne, wiedzą, że jej wzrok jest teraz zatruty percepcją Taikoena.

Przerażenie mija. Ciężki zapach kwiatów wypełnia jej piersi; z trudem oddycha. Aiah spogląda na zegar: 4:11.

Dzwoni do dwóch strażników, przeprosza, że niepokoi ich o tak wczesnej godzinie i prosi, by na nią poczekali w bazie służbowych łodzi. Potem ubiera się, idzie do biura WKP i zostawia notatkę na biurku Khorsy z wiadomością, dokąd się wybiera. Kiedy idzie załatwiać swe sprawy, ludzie patrzą na nią. To nie ci, którzy pracowali zeszłej tercji, ale najwidoczniej słyszeli już, co się stało, i bez wątpienia od tamtego czasu zdarzenie nie zostało umniejszone.

Przy bramie wodnej Aiah spotyka swych ochroniarzy, kwituje wzięcie motorówki i opuszcza Pałac. Jasny, pozbawiony obłoków Klosz atakuje światłem jej obolałą głowę. Okoliczne budynki wznoszą się groźnie niczym żywopłot z oszczepów. Żałuje, że nie wzięła okularów przeciwkloszowych.

Oficjalnie nadal ma urlop. Warto z tego skorzystać.

Szary kamienny dom Śniących Sióstr przykucnął pod błyszczącą, miedzianą kopułą, jak wymyślnie wycięty kawałek z puzzli, a jego zewnętrzna złożoność – rzeźbiona płatanina twarzy i pnączy – jest zaledwie jak wzmianka o subtelnym labiryncie wewnątrz. Na progu Aiah odsyła swoich ochroniarzy do Pałacu.

– Czy na pewno będzie pani tu bezpieczna? – pyta jeden z nich.

– Jeśli tu nie będę bezpieczna – odpowiada mu Aiah – nie będę bezpieczna nigdzie.

Chłodny półmrok sanktuarium przynosi wspaniałą ulgę po nieubłaganej jasności Klosza. Siostra na służbie – Aiah jej nie rozpoznaje – prowadzi ją bez słowa do Porządku Wieczności, która pozdrawia Aiah ze swą zwykłą senną radosną powściągliwością.

– Przyjmij moje wyrazy współczucia z powodu śmierci dwóch Sióstr.

– Znamy ryzyko – odpowiada spokojnie Porządek Wieczności, – jakie niosą ze sobą walki między imagami. Dobrowolnie zajęliśmy miejsce w centrum bitwy. – Smutek barwi jej twarz. – Chociaż teraz, kiedy to już minęło i dwie członkinie naszego zakonu leżą martwe, nie mogę oprzeć się uczuciu, że nasze działania były złe.

– To była rzecz właściwa – mówi Aiah. – Być może, była to jedyna właściwa rzecz w całej tej sprawie.

Śniąca Siostra patrzy na Aiah ze znużeniem w oczach.

– Mam nadzieję, że masz słusność. Czas pokaże. – Wyciąga dłoń, delikatnie dotyka gardła Aiah. – Jesteś posiniaczona.

– Później użyto siły. Ale czuję się dobrze.

– Ale nie wyglądasz dobrze.

– Nie spałam od miesiący.

Porządek Wieczności przechyla głowę, mówi swym głosem dziewczynki.

– Czy chcesz spać tutaj?

– Tak. – Znużenie spada na Aiah jak chłodząca ulewa. – Tak, chciałabym tutaj spać.

Przez twarz Siostry przemyka cień uśmiechu.

– Możemy ci obiecać dobre sny.

Porządek Wieczności ujmuje ją za ramię, ciągnie w głąb korytarza.

– Podobno to jakaś wada fizyczna – mówi Aiah. – Coś z nadnerczem.

– Naprawimy to – mówi Śniąca Siostra – i wszystko, co wykryjemy.

Gdyby powiedział to ktoś inny, Aiah uciekłaby na samą wzmiankę o podobnej interwencji plazmowej w jej ciele. Lecz Śniące Siostry jako jedyne zdobyły sobie prawo przepływania przez umysł Aiah.

Ponadto Aiah jest zbyt znużona, by się opierać. Z każdym uderzeniem serca w jej czaszkę wali młot.

Mijają rzeźbę „Śmierć” – to Taikoen, nadal z tym niesamowitym migotaniem. Aiah drży, odstępuje od reliefu.

– Nadal tu jest – mówi. – Czy do tej pory nie powinien się zmienić?

– Te rzeczy zachodzą z czasem.

– Bałam się, że nadal żyje.

– Nie. – Siostra jest stanowcza. – Ta konfiguracja bytu już nie istnieje.

– Czuję go w swej głowie, w sposobie, w jaki postrzegam. Wciąż myślę, że on żyje.

– To również poprawimy.

Znajduje dla Aiah pustą alkowę, pomaga jej się położyć. Kontakt plazmowy już tu jest. Porządek Wieczności rozwija go i wręcza Aiah zakrzywiony miedziany koniec.

– Co mam zrobić? – pyta Aiah.

– Włóż w usta kontakt – wyjaśnia Siostra. – Zamknij oczy. Głęboko oddychaj. Nie rób nic innego – nasze medytacje znajdą do ciebie drogę.

Aiah bierze do ust chłodny metal i od razu czuje dotyk plazmy – nie plazmowego ognia, nie

szalejącej pierwotnej esencji, lecz delikatne, łaskoczące ciepło, żarzenie. Oczekiwała, że miedź będzie miała gorzki smak, ale zdaje się, że w ogóle nie ma smaku. Aiah zamyka oczy.

– Dziękuję – mamrocze.

Porządek Wieczności nie odpowiada, Aiah słyszy tylko odgłos bosych stóp odchodzącej Siostry.

Łaskoczące ciepło plazmy wkrada się do ciała Aiah. To jak sen, myśli dziewczyna, lecz sen i coś jeszcze, dziwna świadomość czegoś odmiennego...

Obrazy pulsują na wewnętrznej stronie powiek, z początku jak fosforescencja, potem rzeczy konkretniejsze, sterówce i delfiny, dzieci i drzewa, gmachy sięgające do nieba i ptaki w locie przechodzą przez jej myśli, roztapiają się jedno w drugim... niczym displeje powietrzne Sióstr, lecz stabilniejsze, każdy obraz zatrzymuje się na chwilę, odciska w umyśle Aiah, jak figury wiecznego tańca. A z nimi nadchodzi dźwięk, niczym pierwotny wiatr, lamentujący w ostrych kątach świata.

Ach, myśli Aiah, to prawda! Plazma rzeczywiście śpiewa.

I dziewczyna pogrąża się w sen.

Spis treści

[Strona tytułowa. 1](#)

[1. 5](#)

[2. 30](#)

[3. 53](#)

[4. 77](#)

[5. 102](#)

[6. 119](#)

[7. 135](#)

[8. 156](#)

[9. 169](#)

[10. 190](#)

[11. 205](#)

[12. 218](#)

[13. 234](#)

[14. 246](#)

[15. 271](#)

[16. 287](#)

[17. 305](#)

[18. 327](#)

[19. 345](#)

[20. 358](#)

[21. 382](#)

[22. 394](#)

[23. 425](#)

[24. 463](#)

[25. 492](#)